





POWSTANIE
NARODU POLSKIEGO,

W R. 1830 I 1831.

PRZEZ

MAURYCEGO MOCHNACKIEGO.

DRUGIE WYDANIE.

TOM I.



WROCŁAW,
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.

1850.


Kazimierza Pułaskiego
3880

TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO.



Po rozbiorach Polski nic innego nie widzimy w tym kraju tylko same klęski, jedne z drugich wypływające; nic innego niepostrzegamy tylko ustawiczność nieszczęść publicznych, które zaledwo na chwilę przerywały zwodne połyski fortuny. Dla czegóż tedy naród polski, który miał tyle czasu przywyknąć do własnéj niedoli, który przebywał wszystkie drogi prowadzące do zguby, do zagłady nawet imienia, nie przestał dotąd być narodem? To co się działo w Polszcze od chwili jak ziemię naszą źli sąsiedzi rozerwali pomiędzy siebie, pokazuje dostatecznie, że w nas jest pewna siła, którą trzeba nazwać siłą dźwigania się z każdego upadku. U nas tylko wykształciło się, i upowszechniło, nieznane innym ludom, życie po śmierci politycznéj.

Ta moc wewnętrzna, plemienna, którą przez lat przeszło sześćdziesiąt odpieramy od siebie

ostateczną zagładę, była jednak źle kierowana, źle przez nas samych użyta. W prawdzie zawsze mogliśmy zginąć, lecz także zawsze i odrodzić się w téj walce z zagładą.

Zostaliśmy, i dziś jeszcze jesteśmy w środku między témi dwoma ostatecznościami. Wyjść z tego stanu gorszego niżeli zupełne zniszczenie: ten jest cel naszego dalszego zawodu.

Czemu się dotychczas nie wiodło Polszcze w usiłowaniach odzyskania niepodległości? To łatwo pojmiemy, zważywszy jakim trybem szły wszystkie nasze powstania. Charakter ich taki: zawsze w początkach zapał powszechny, wszystko ogarniający w narodzie, wszystko porywający z sobą, nieprzełamany, niczém niezwyciężony. To samo w każdém powstaniu poświęcenie, porywczość, śmiałość posuwająca się nieraz do płochości; też same cnoty osobiste i publiczne. Ale zarazem obok tego, i te same przyczyny upadku sprawy zawsze pomyślnie zaczętéj, zawsze potém niedołężnie kierowanéj, ginącéj zazwyczaj nieładem. Nigdy u nas nie korzystano z poprzednich doświadczeń; stąd téż w każdém powstaniu jednakie prawie błędy wojskowe i polityczne; najbardziéj zaś to w każdém podobném zdarzeniu odnawiające się, ku końcowi zwłaszcza omdlewanie i upadanie na duchu, kiedyby go najwięcéj wznosić wypadało; to gorszące dobrowolne rozpraszanie sił

niemałych, jeszcze niestarganych! We wszelkiém bohatyrskiém przedsięwzięciu naszém byliśmy nakształt kunsztownego ognia, co od jednego razu strzeli w górę jasnym strumieniem i — w dymach gaśnie.

Żadne powstanie polskie nie zasłużyło sobie na napis: *usque ad finem.*

Lecz cóż z tego wnosić? — Mamyż wrazić w samych siebie to przekonanie iż nigdy nie uda się nam doprowadzić do końca co zaczniemy? Ja rozumiem, i wszystko co się działo u nas tak mi mniemać każe, że chcieć ugruntować w Polszcze taką opinią, byłoby to dopuścić się ciężkiéj obrazy przeciwko temu wyższemu porządkowi w dziejach, albo raczéj, że się jaśniéj wytłumaczę, przeciwko zrządzeniom tego niewidomego, niezbadanego losu, który nas dotąd po utracie tego wszystkiego na czém zależy byt innych narodów, utrzymuje w rodzinnéj całości, i wiąże w pewną jedność rozłączonych przemocą, poddanych różnym berłom, gnębionych od lat tylu różną niewolą.

Byt Polski śród takich okoliczności, życie narodu polskiego od rozbiorów do tego momentu, szczególnie zaś dzieła tego narodu po katastrofie podziału: jestto największa zagadka nowoczesnych dziejów, jestto, jak mnie się zdaje, jedyny cud w dzisiejszych czasach, może dla tego zrządzony, ażeby tą wyższą interwencyą łatwiéj

się rozplątała ich gmatwanina. — Za tém mniemaniem przemawia ta niezaprzeczona prawda: że jedynie tylko wskrzeszenie *całéj* Polski zmienić zdoła teraźniejszy polityczny, naturze przeciwny, z dobrem ludzkości niezgodny kształt Europy, a zatém ledwo nie całego świata.

Taki widok rzeczy nie prowadzi do rozpaczy. Lud polski, który ciągle śpiewa *„Jeszcze Polska niezginęła“*, wyraża témi krótkiémi słowy najgłębszą maxymę swego jestestwa. Wié że jest, i tą wiedzą skruszy obce jarzmo. Jest żywy, i mocny, mocniejszy nawet niżeli jego ciemiężyciele, ponieważ jeszcze nie uległ pod ciężarem własnych nieszczęść. Z doświadczenia może powiedzieć o sobie: „Narody nieumierają!“

Z tém wszystkiém jednak (wracając do punktu, z którego wyszedłem) mimo wszelką wiarę jaką naród ma we własne jestestwo, jest rzeczą w obecném położeniu dla nas najważniejszą, dochodzić rozumem przyczyn, dla których dotąd niezdołaliśmy pokonać naszych nieprzyjaciół. Niepodlega zaprzeczeniu, że tylko przez nowe powstanie, potrafimy odzyskać całość i niepodległość; a zatém to co poprzednie powstania daremnémi czyniło, koniecznie zgłębić wypada. W kraju naszym powszechne jest zdanie, żeśmy zawsze ulegali przemocy. To zdanie błądzi, — kłamie. Niemasz przemocy dla kilkunastu milionów, śród najniepomyślniejszych nawet okoliczno-

ści; niebyło jéj w ostatniéj wojnie; niebyło jéj za Kościuszki i za Napoleona.

Dla czegóż tedy, skoro jesteśmy tym narodem, który przetrwał taką próbę losu, który nie tylko niezginął po stracie udzielności politycznéj, lecz tyle sił rozwinął pod obcém jarzmem, dla czegóż pytam się, przez powstania nasze, nieumieliśmy zostać potęgą polityczną na północy?

Wyraz *nieumieliśmy*, zdaje się być najwłaściwszy w téj mierze. Nie niemogliśmy, ale nieumieliśmy! Naród wszystko może; lecz nie wié wszystkiego. W ostatniéj n. p. wojnie nie znał sił swoich i nieprzyjacielskich. Piérwsze zbyt nisko, drugie zbyt wysoko szacował, za przykładem swych naczelników, którym tego błędu, téj niewiadomości przebaczyć nie można. Z téj jednéj przyczyny wszystko opacznie się działo od początku do końca.

Dotąd historya powstań naszych, ta najbardziéj zajmująca część dziejów ogólnych narodu polskiego, z powodów naturalnych prawie zupełnie była zaniedbana. Po każdém powstaniu następował nowy ucisk, jeszcze uciążliwszy od poprzedniego. Coraz nowa niewola zacierała przedewszystkiém pamięć świéżych wydarzeń. Druk rzadko, zaledwo ułamkami, nigdy w całości, najczęściéj tylko pokryjomu albo w obcych językach przechowywał je od jednego dziesiątka lat do drugiego. Znakomite czyny, wielkie po-

święcenia, wespół z wielkiémi błędami rządów i występkami osób, głucho przemijały. Tym sposobem synowie niemogli znać dobrze spraw ojców swoich. Przyszedłszy do lat męskich porywali jak oni za oręż, dla uwolnienia Ojczyzny, niekorzystając jednak z ich doświadczenia, nieszczęść i omamień. Jedna wojna w kraju naszym niestawała się przeto nauką dla drugiéj; jedno powstanie drugiemu niesłużyło za przykład. Jak już wspomniałem, wpadaliśmy zawsze w te same błędy.

Jest rzeczą oczywistą, że tylko wykład historyczny, bezstronny, rozważny, tak powstań jako epok które między niémi środkują, wywieść nas może z zaklętego koła tych samych zawsze nieszczęść i ułomności. Tylko rozszérzenie w narodzie wiadomości jego własnych dziejów po rozbiorze kraju, gruntownie go oświéci. Historya rewolucyj któreśmy przebyli w skutku tego nieprawego czynu sąsiadów naszych: otóż podobno kamień filozoficzny naszéj narodowéj mądrości.

Starajmy się tylko poznać to co się u nas działo w przeciągu przeszło pół wieku, a gdy nadejdzie pora nowych walk, nie znajdziemy się w potrzebie zakopywania broni naszéj, jak pod Radoszycami, albo łamania jéj za granicą, jak w ostatniéj wojnie. Wtedyto zapewne ostatni akt naszego powstania odpowié jego początkom, a świat niebędzie powtarzał, że umiejąc dobrze zaczynać, zwykle źle kończymy.

W tym całym przeciągu czasu, który upłynął od podziału Polski do dni naszych, panuje jedno ważne zdumiewające faktum: jestto owo niezaprzeczone, stopniowe rozwijanie się siły narodowéj w powstaniach, tak dalece, iżby sądzić można, że Polszcze z każdego upadku w usiłowaniach odzyskania straconéj niepodległości, coraz nowéj przybywało mocy. I w istocie: od konfederacyi barskiéj do rewolucyi 29go listopada, ciągły postęp w téj mierze postrzegać się daje. Nasamprzód, w konfederacyi barskiéj jedna tylko i nieliczna cząstka ludności, sama prawie szlachta, i to nie ze wszystkich prowincyj, staje w obronie kraju na którym się już podówczas Moskwa srogich gwałtów zaczynała dopuszczać. Za Kościuszki, myśl niepodległości, chęć zrzucenia obcego jarzma, porusza daleko większe massy. Po większéj części z własnego natchnienia, wespół ze szlachtą chłopi z wiejską bronią, bo z kosą tylko, napadają na nieprzyjaciela. Kościuszko przybył sam jeden do ojczystego kraju: wypowiedział wojnę Moskwie bez wojska i pieniędzy. W kilku dniach stworzył armią tak dziwną jakiéj jeszcze niebyło na świecie, i odniósł pamiętne zwycięstwo nad nieprzyjacielem liczniejszym, bitnym i uorganizowanym. Początków powstania w 94m roku z niczém w dziejach porównać niemożna. Była to konfederacya włościan daleko potężniejsza od szlacheckiéj,

barskiéj. Wojny francuskie, zwycięstwa i najazdy Napoleona, wstrząsły całą Polską. W roku 1807, a bardziéj jeszcze 12m, byłoż rzeczą niepodobną połączenie wszystkich jéj części w jedną całość? Lecz dla osiągnienia tego celu wypadało nam więcéj rachować na własne siły, i gdy temu sprzyjały okoliczności, potężniéj się utwierdzić we własnéj ziemi, nie zaś tak ślepo przywiązywać się do szczęścia, a potém do przeciwnego losu francuskiego bohatyra. Na nim jednym Polacy, nie na samych sobie zasadzali nadzieję zbawienia. Ostatnia rewolucya miała więcéj sił materyalnych niżeli wszystkie poprzednie. Smiało rzec można, iż nigdy Polska potężną nie była jak na dniu 29m listopada; nigdy bowiem energia ducha publicznego w całym narodzie, we wszystkich częściach kraju do takiego stopnia niedochodziła.

Tę przeto rewolucyą uważać trzeba jako summę wszystkich poprzednich powstań w kraju naszym. Jestto najwyższe i najdzielniejsze objawienie ducha narodowego, ducha Polski. Mimo nieszczęść które nas w tém powstaniu dotknęły, mimo całego obłędnego systematu politycznego i wojskowego, którym tę sprawę przywiedziono do upadku, mimo gorszącéj nieudolności w władzach, i nieraz złéj woli w osobach, mimo wreszcie niczém nieusprawiedliwionego rozprzężenia ku końcowi: ostatni ten akt narodu pol-

skiego, to jego nagłe porwanie się ze snu piętnastoletniéj niewoli, jest wielkie! Czém była, czém być mogła dla Polski rewolucya 29go, to się wyraziło w jéj kilku stanowczych chwilach, w jéj kilku kolosalnych bitwach. Żołnierze Grochowa, Ostrołęki i Boremla, byli to prawdziwi reprezentanci téj sprawy. Ich dzieła i mogiły pokazują całą energią ludu polskiego, objawiają całą moc rewolucyi. W obec tych wypadków nikną przywary systematów rządowych i występki pojedyńczych ludzi.

Pod témi względami historya ostatniego powstania naszego, jako zebranie w jedną treść poprzednich powstań, gdzie się najdobitniéj wybiły charakter, duch, patryotyzm narodu; gdzie się w tym samym czasie powtórzyły wszelkie poprzednie ułomności publiczne i partykularne, gdzie się w krótkich chwilach bo zaledwie w kilku miesiącach uniesień, nadziei, oczekiwania i rozpaczy, niejako zreassumowało całe jestestwo Polski rozdzielonéj między sąsiedzkie mocarstwa; gdzieśmy żyli życiem przyspieszoném, prędszém jak zwyczajnie, brzemiennem przeszłością i przyszłością; gdzie nagle i niespodzianie na jaw wyszło to wszystko co kiedykolwiek Polska miała w sobie wielkiego i małego, mocnego i słabego: historya, mówię, takiego powstania, jest więcéj nauczająca niżeli poprzednich, bo je wszystkie w sobie zawiéra.

Przedsiębiorę opisać te pamiętne zdarzenia. Żałuję, że niezestarzałem się jeszcze z całém pokoleniem aktorów téj sceny! Co ludzie mówią na końcu swego życia, to zazwyczaj bywa ciche i powabne jak natura w wypogodzonym schyłku dnia, którego ranek był mglisty a południe groźne dokoła burze zasępiły.

Jako naoczny świadek tego so się stało, niemogę obiecywać zimnéj, wytrawionéj dykcyi, właściwéj powadze historyka mającego przed sobą czasy dalekie, albo zapadłe: lecz przynajmniéj położę w to całą usilność, żeby jak najbardziéj w opowiadaniu zatrzeć wpływ tych namiętności, tych wypadków, które nas wszystkich w porze akcyi unosiły.

Zresztą co do ścisłości w wykładzie historycznym, wiele zapewne pismu memu niedostaje; ale póki ważniejsze przynajmniéj papiéry naszego sejmu, naszych rządów, sztabów głównych, z ukrycia w którém się dotąd znajdują wychylone nie zostaną, i najgorliwsze starania w téj mierze zawsze będą mniéj więcéj daremne.

Marly-le-Roy d. 21. listopada 1833.

MAURYCY MOCHNACKI.

KSIĘGA I.

Teatr wojny. — Ogólne widoki strategiczne.

Póki teatrem naszych wojen z Moskwą będzie kraj który Wisła dzieli prawie na dwie równe połowy, który od r. 1815 zowiemy Polską kongresową; a zatém póki Moskwa w powstaniach polskich będzie miała zabrane gubernie w tyle swych wojsk, póty wszelkie usiłowania z naszéj strony, będą daremne. Wojna w tym nieszczęśliwym, dokoła zamkniętym kraju zdaje się niemieć żadnego celu. Tu tylko z początku bronić się można, a potém zginąć z chwałą, lecz nigdy zwyciężyć. Tu nawet zwycięstwo, narodu z przepaści nie dźwignie. Kościuszko popełnił (z pewnego względu musiał popełnić) ten sam błąd, którego samochcąc dopuścili się wodzowie polscy w r. 1831: kiedy mu się szczęściło, nie starał się przenieść natychmiast teatru wojny za Bug,

i do Litwy. Wyprawy jego w te okolice, opóźnione, poruczone niedoświadczonym dowódzcom, i zbyt małym oddziałom wojska, cechuje ten sam zacieśniony widok rzeczy, to samo fałszywe pojęcie z punktu wojskowego sprawy narodowéj, to samo wyłączne przywiązanie się do stolicy, które i nas o zgubę przyprawiły. Z mniejszémi nierównie siłami jak Kościuszko i rewolucya 29. listopada, przedłużyli jednak konfederaci barscy wojnę do lat siedmiu, odnawiając ją i kończąc ledwo nie co miesiąc, w każdéj porze roku, jedynie dla tego, że nie pomiędzy samą Wisłą, Narwią i Bugiem, ale i na przestrzeniach między Bugiem, Wiliją i Dnieprem ucierali się z Moskwą.

Powstanie w Polszcze nie powinno mieć jednego ogniska, jednego środka; niechaj je raczéj ma w każdém miejscu, bo nie idzie narodowi o utrzymanie murów stołecznych, ale o uwolnienie całego kraju.

Potrzeba bronienia stolicy, jako magazynu, jako centralnego punktu, wypływa zazwyczaj z piérwszych, źle obrachowanych poruszeń wojskowych, z przesądów, tak zwanych doświadczonych żołniérzy. Pytali się oni zawsze u nas: gdzie odwrót na przypadek przegranéj? Wszakże najprostszy rozum wskazuje, że nawet w takim razie bezpieczniéj ustępować otwartém polem, albo chronić się w lasy, niżeli uciec do mia-

sta, które w powstaniu jest najsłabszą pozycyą, które nieprzyjaciel koniecznie, prędzéj czy później, zdobędzie przemocą, głodem, albo złotem.

Polska, w piérwszych zwłaszcza chwilach powstania, nigdy nie miała, nigdy nie będzie miała tyle wojska regularnego ile Moskwa. A zatém to wszystko pomaga jéj interesowi co najbardziéj tryb wojowania oddala od tego porządku, od téj rutyny, jaką ściśle liniowe wojska nieprzyjacielskie w kraju naszym zachowywać muszą; krótko mówiąc co wojnę niejako unieśmiertelnia, co ją czyni ziemiańską, chłopską. U nas przedewszystkiém trzeba się starać o to, ażeby z wrogiem ojczyzny miał więcéj do czynienia *lud* niżeli wyćwiczony *żołniérz*. Tego łatwiéj dokazać, jak mniemamy. Nic bardziéj w ostatniéj kampanii Polszcze nie zaszkodziło jak ów mniemany rozum strategików naszych, którzy w samych zaraz początkach wzgardzili zapałem mas, którzy w ich prawdziwie rewolucyjném, powszechném wzruszeniu nie chcieli widzieć zbawienia Ojczyzny! Oni to los sprawy przywiązali do pewnych pozycyj uznanych za niezdobyte koło Warszawy, do pewnéj liczby żołniérzy, i pewnego stopnia biegłości w ich mechanizmie. Niektórzy z nich widzieli wielką wojnę za Napoleona. Słyszeli, że Napoleon pochwalił mocne położenie Sierocka, Modlina i Warszawy. Otóż zdawało się im że ani kroku oddalać się nie trzeba z tego zaczaro-

wanego trójkąta. Wkrótce przecież i Warszawa i Modlin i Sierock dostały się nieprzyjacielowi.

Kto mieć może jak Napoleon parękroćstotysięcy wyćwiczonego wojska, temu wolno czynić podobne kombinacye. Być systematycznym w powstaniach naszych, jestto być tylko fantastykiem, ideologiem wojskowym.

Dla przestrogi na przyszłość, dla odniesienia jakiéjś korzyści z tylu smutnych doświadczeń, połóżmy tedy za zasadę, starajmy się ugruntować w przekonaniu narodu tę opinią: iż u nas w powstaniu więcéj liczyć trzeba na ruch mass, na działanie całego ludu, niżeli na wojsko regularne, które jest tylko drobną jego cząstką, którego nigdy tyle niebędziemy mogli mieć w początkach wojny, ile trzeba do pokonania bojem systematycznym nieprzyjaciela liczniejszego i dobrze uorganizowanego. Cośmy tylko klęsk ponieśli, wszystkie przypisać należy lekceważeniu téj najpiérwszéj maxymy narodowego powstania, nieumiejętności albo niechęci poruszenia mass ludu.

Dla bliskości granic austryackiéj i pruskiéj, gdzie przyparte oddziały powstańców, nie mogąc się inaczéj ratować, z bronią szukają schronienia; dla środkowego położenia Warszawy, która je ciągnie ku sobie z każdego pobojowiska, z każdéj wyprawy, siłą centralną, siłą stołecznego miasta, a tém samém całe powstanie za-

mienia w obronę i oblężenie jednéj twierdzy: kraj kongresowy, jak wypada z tego wszystkiego co tu powiedziałem, może być tylko *rezerwą*, drugą linią; a głównym teatrem każdéj wojny naszéj z Moskwą, są północne i południowo-wschodnie województwa, stanowiące od r. 1795 integralną część tego państwa. Przy neutralności Prus i Austryi, na tych zasadach polegać muszą wszelkie z naszéj strony kombinacye polityczne i wojskowe. Obaczymy, że na téj zasadzie opierał się plan związkowych 29. listopada.

Polska, byłato rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich i ruskich. W innym kształcie i dzisiaj jéj niepojmujemy! Zdobyć, to jest odzyskać Litwę i Ruś, zamierza każde powstanie nad Wisłą. Lud po prawym i lewym brzegu téj rzéki jest najwięcéj polski, ma w sobie najwięcéj rewolucyjnego żywiołu; w Litwie i na Rusi szlachta. Odwieczna Polska w odwiecznych swych granicach stoi dzisiaj na massach w koronie, na szlachectwie w tak zwanych *zabranych guberniach*. Otóż miejscowe stosunki i charaktery, których żaden wojskowy, żaden polityk z uwagi spuszczać niepowinien. Polska kongresu wiedeńskiego, jestto ziemia napływowa, ziemia przechodów, zmian rewolucyjnych. Tu stara Polska z gruntu prawie zniszczona została we względzie społecznym. Tu ustał jéj związek z dzisiejszémi czasy. Przeciwnie, Polską północną i wschodnio-

południową to jest Litwa i Ruś! W tych okolicach jarzmo moskiewskie, ciągłe, od zaboru nieprzerwane, przechowało w całości formy, obyczaje, przywary i zalety dawnego składu społecznego; tamte w niewoli chłopów, te w patryotyzmie szlachty. Z téj przyczyny w kraju kongresowym wszystko za ludem idzie; z téj także przyczyny wszystko idzie za panami w województwach pod berłem moskiewskiém. Tam jest powstanie nieustające w massach, tu w indywiduach. Tam się zaczyna rewolucya: ale *tu* tylko nieprzyjaciela pokonać zdoła. Tu tylko staje się nomadyczną, bujną i swobodną jak powietrze, zabójczą dla Moskwy.

Wszędzie w Polszcze łatwiéj się organizuje kawalerya jak piechota. Pochodzi to częścią z położenia kraju mającego obszérne równiny i bujne pastwiska, częścią z żywego charakteru mieszkańców, a po części i ztąd że u nas szlachcic woli służyć konno niżeli pieszo. Już to samo wskazuje jakiego terrenu potrzebuje wojna narodowa w tym kraju; już to samo myśl naszą obraca ku tym prowincyom, gdzie i rassa najlepszych koni się hoduje, i gdzie zarazem jazda (któréj moskiewska nigdy niedotrzyma pola) na rozległych przestrzeniach, na stepach, ze skutkiem działać może. Płaszczyzny Ukrainy i Podola są pod tym względem równie niezdobytą warownią powstań naszych, jak litewskie bory

i bagna. Cóż n. p. zdziałała w ostatniéj kampanii jazda polska, którą sami Moskale ogromną nazywali? Prócz bitew Dwernickiego, zaledwo do kilku podrzędnych ruchów, do kilku szarż, i służby na forpocztach miała sposobność w głównéj armii na prawym brzegu Wisły. Zniszczyliśmy ją prawie bez boju; w porównaniu z dziełami piechoty była nieczynną.

Prawdziwy stosunek jaki zachodzić powinien w użyciu tych dwóch broni, ze względu na własność i położenie gruntu *(terrenu)*, przypada dla powstań naszych za granicą Polski kongresowéj, — w Litwie i guberniach wschodnio-południowych. Tam dla większéj niżeli gdziekolwiek łatwości organizowania, zaprawiania do boju, i żywienia piechoty, to jest mass powstańców; tu dla formacyi jazdy, i jéj ruchów. Gołosłownie tych rozdziałów brać nie trzeba, bo wszystkie bronie w każdém miejscu użyte być muszą: ale idzie tu o oznaczenie ogólne teatru głównéj walki. Ja sądzę, że na téj dopiéro scenie, w niedostępnych pozycyach leśnych i na stepie, wojna w Polszcze przestaje być systematyczną a zaczyna przybierać charakter narodowego powstania. Tak niegdyś, i bodaj czy nie w tych samych okolicach, wojowali dzicy Partowie z legionami Cezarów. Pod Warszawą, jak powiedziałem, tylko bronić się do czasu i ginąć możemy.

Litwa i Ruś czerwona, pod względem polityki wschodnio-południowéj gabinetu Petersburskiego.

Lecz prócz tych względów, zachodzą inne, zarazem wojskowe i polityczne, które silniéj jeszcze przemawiają za tém zdaniem: iż lepiéj nieporywać się do broni w Polszcze przeciwko Moskwie, jak niechcieć albo nieumieć pomknąć natychmiast głównéj sceny powstania z kraju kongresowego w głąb zabranych gubernij. Moskwa zabrawszy ostatnim podziałem najpiękniejsze i najrozleglejsze kraje Polski, uczuła w sobie zaraz moc dostateczną do rozwinienia swego politycznego systematu we dwóch oddzielnych, dla Europy równie niebezpiecznych kierunkach. Wcielona naszémi prowincyami w tę część świata, od któréj ją zawsze naród nasz oddzielał, zaczęła w jednym czasie wywierać wpływ swój na wschód i na zachód, tam opanowanie Turcyi europejskiéj, tu całéj po Odrę Słowiańszczyzny zamierzając.

Polska nadwiślańska w związku z carstwem rozciąga wpływ tego państwa do Prus i Austryi. Rozciągając ten wpływ do Prus i Austryi gruntuje go zarazem, we wszystkich innych dworach stałego lądu Europy przez pośrednictwo ziem słowiańskich pod panowaniem pruskiém i austryackiém. Ta jest piérwsza i główna dążność gabinetu petersburskiego!

Polska nadwilejska, nadbużańska i naddnieprowa, rozciąga wpływ Moskwy do Porty ottomańskiéj, która, czyto w jawnych napaściach, czy w przyjacielskich pośrednictwach moskiewskich od wojny daleko niebezpieczniejszych, doznała już na sobie skutków naszego upadku, poprzedzającego na kilka tylko chwil zupełną ruinę tego zbutwiałego państwa. Ta tedy jest druga dążność gabinetu petersburskiego! Obiedwie razem łączą interes niepodległości narodu polskiego ze wszystkiémi zagadnieniami europejskiémi, i sprawę naszą czynią powszechną. Będę się starał oznaczyć tu bliżéj ostatni kierunek zewnętrznéj polityki moskiewskiéj, naprzód dla tego, że powstanie narodowe z tego punktu widziane natychmiast przybierze inny charakter i inną ważność, a powtóre, że dotychczas ta dążność wschodnio - południowa gabinetu petersburskiego nie była przez publicystów europejskich pojęta w tym ścisłym i nierozdzielnym związku z Litwą, Wołyniem, Podolem i Ukrainą

w téj zależności od akwizycyi tych ziem, w jakiéj się rzeczywiście znajduje. Wszyscy zgadzają się na to że od Polski całéj i niepodległéj zawisła przyszłość Słowiańszczyzny, los europejskiéj cywilizacyi, nakoniec wolność środka i zachodu Europy; lecz, o ile wiem, nikt jeszcze z precyzyą niepowiedział, że od takiéj Polski zależą także interesa wschodnie Europy, interesa handlowe, materyalne, połączone z wyższémi politycznémi i moralnémi.

Wystawmy sobie Rossyą od brzegów lodowatego morza do Tauryki, bez Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, to jest taką Rossyą jaką powstanie 29o listopada dla szczęścia Europy i dla własnego zbawienia przedsięwzięło zostawić carowi. Obok takiéj Rossyi wyobraźmy sobie Polskę, z pomienionych części i ośmiu województw nadwiślańskich utworzoną, rządną, zbrojną, niepodległą i potężną, w ścisłém przymierzu z Austryą i Prusami, albo tylko z jednem z tych państw. Czyżby w takiém przypuszczeniu, które na krótki czas przed nocą 29o chimerą niebyło, żadna od Petersburga do Odessy niezachodziła przerwa, i nigdzie komunikacya nieustawała? Czyżby wtenczas to co mus sprzągł, co jedynowładztwo pochłonęło a niestrawiło, choć na moment zostało w związku przeciwnym naturze, w karbach tak bezkształtnego ogromu? Że mieszkaniec Tobolska i Kamczatki, że Szwed, Kur-

landczyk, Moskal, Kirgis, Kabardyniec, Kozak, Tatar, Czerkies, Baszkir, od Irtysza do Tereku i Kubania obecnie jednemu panu hołduje, to tylko nieodżałowanym błędom przypisać trzeba, któremi rzecz nasza zginęła. Między Polską a innémi, choćby najodleglejszémi częściami Rossyi, zachodzą stosunki godne uważania, co do składu państwa, szczególniéj zaś pod względem administracyjnym, handlowym i wojskowym. Kolos oswoił naturę swoją z nabytkiem, który go wciela w Europę, z szacowną puścizną Jagiellonów, która rozstrzelone jego części w pewną, choć nieforemną, całość wiąże, i poruszeniom, giestom olbrzyma, czyto z północy ku wschodowi, czy z środka na zachód, silniejszym popędem, i stateczniejszym kierunkiem rozpierać się dopuszcza. Kraj nasz jest przewodnikiem potęgi carów od północy ku wschodowi i na południe państwa. Przez Polskę (kto dobrze sobie wyobraża położenie zabranych gubernij polskich), prze Moskwa Turcyą, i na wszystkie zabory wschodnio-południowe skutecznie działa. W tém ciele politycznêm, massa ziemi naszéj jest nakształt serca pod względem obiegu krwi. Jestto tętno, puls nowéj północy.

Dzisiejsze granice rossyjskie tak daleko w głąb południa pomknięte, porty i osiadłości nad morzami czarnêm, kaspijskiém, azowskiém, niestanowią jeszcze doskonale rozwinionego systematu

zaborów w tych stronach. Raczéj uważaćby to trzeba jako zarys konturowy, zgruba tylko i niby od niechcenia naznaczony. Myślą ostateczną tych granic, które już sułtana w sieć zguby uwikłały, jest Konstantynopol. Niechaj nikt niemyśli, że niemasz loiki w tych zdobyczach. *Putant enim qui mari potitur, eum rerum potiri.* Tę prawdę gabinet petersburski dobrze pojmuje. Żeby utrwalić wpływ polityczny w Europie, rozszérzony lądowémi zdobyczami, Rossya w tym drugim wieku swego wzrostu musi zostać taką potęgą na morzu jaką jest dzisiaj na stałym lądzie. Żeby tego dokazać, trzeba zawojować Turcyą. Otóż droga, którą polityka Piotra I. naprzód dla Moskwy wytknęła. Lecz na téj drodze bez Polski ani jednego kroku uczynić niemożna. Są rzeczy istotnie potrzebne wielkim mocarstwom. Wielkie massy lądu bez wielkiéj massy wody, równie jak ludzie i zwiérzęta bez powietrza obejść się niemogą. Albo Moskwa zniknie z rzędu piérwszych mocarstw, albo dosięgnie tego celu. Niemasz środka w téj mierze. Wielu pisarzy zastanawiało się: czy jest podobny projekt postąpienia sobie z sultanem jak niegdyś z królem polskim Stanisławem Augustem, a z Turcyą jak naprzykład z Polską i Georgią? W Anglii i we Francyi poczytują to za marzenie. Lecz coraz rosnący wpływ Moskwy w Grecyi, a wyłączny, od nikogo nieścieśniony w Mul-

tanach i Wołoszczyznie, najlepiéj okazuje, jakie wswoim czasie skutki wynikną z tego systematycznego wstrząsania Porty ottomańskiéj, i obsaczania jéj w około jakby twierdzy osłabionéj długiém oblężeniem. Roku 1790, po zajęciu Krymu, rzéka Kubań Moskwę od Turcyi oddzielała. Téj rzéce, wązki przesmyk, łączący morze czarne z azowskiém, wielką wagę nadaje, dla tego że się wdziera w głąb lądu aż do Anapy, gdzie Kaukaz niknie nad samym nieledwie brzegiem, tak, że tu linia obronna w jednym punkcie się koncentruje. Dzisiaj działa tureckie niegrzmią nad Kubaniem. Półksiężyc zastąpiły moskiewskie orły. Nadto pasma gór łączące Georgią z tym nowym nabytkiem, stały się jego dzielną warownią. Persya nieudzieli w potrzebie żadnéj pomocy zagrożonemu sułtanowi; żadnéj nawet niezrobi dywersyi po stracie Dagestanu i Szyrwanu, gdzie ważne wojskowe stanowiska umacniają i łączą wszelkie moskiewskie zabory w tych okolicach. Wreszcie Moskwa silnym przy wbiegu Kura podparta filarem, ma wyłączną żeglugę na morzu kaspijskiém.

Wojska moskiewskie przeszły Bałkan. Dybicz obozował pod Stambułem; a tego roku Moskale jako pomocnicy i sprzymierzeńcy byli panami téj stolicy. Co więc przedtém zdawało się niepodobieństwem, przywodzi do skutku wnuk Katarzyny. Cóż mu wtedy przeszkadzało zająć

Konstantynopol a teraz w nim pozostać? — „Nasza interwencya!“ — odpowiadają ministrowie francuscy i angielscy. A jeżeli, co z natury rzeczy wyniknąć musi prędzéj lub późniéj, który z carów uważać zacznie, nie zawojowanie, lecz po prostu *wzięcie* krajów europejskich sułtana za środek wyłamania się z pod przymusu wszelakiéj na przyszłość interwencyi? Wtenczas to dopiéro Anglia skutku rozbioru Polski, tego naturalnego sprzymierzeńca Porty na śródziemném uczuje morzu. Że Anglicy niewierzą w podobieństwo indyjskiéj wyprawy będącéj w nierozdzielnym związku z wszelkiémi zamiarami Moskwy przeciwko Turcyi, że niewierzą w podobieństwo wyjarzmienia Indyj wschodnich, bynajmniéj to nieprzeszkadza carom szczérze myślić o téj wyprawie, któréj Napoleon za urojenie niepoczytywał. Petersburg niewierzył w polską rewolucyą, a jednak ten sam Dybicz, który nocował pod Stambułem, utracił wawrzyny zabałkańskie na polach Grochowa. Toć jest własne każdéj wielkiéj rzeczy, że z dala, ale tylko z dala wydaje się być niepodobną. Dalekie wyprawy, ogromne przedsięwzięcia wojskowe i polityczne, zostają w odwrotnym stosunku z kolosalnémi dziełami architektury. Te z wielkiéj odległości zaledwie dostrzeżone, w miarę zbliżania się coraz większego nabywają ogromu; tamte maleją w miarę bliskości: to jest, w skutku są łatwiejsze niżeli w da-

lekiém przedsięwzięciu. Trudniéj zapewne było Napoleonowi przebyć morze strzeżone przez floty angielskie, i zdobyć Egipt, niżeli dzisiaj Moskwie zawojować Turcyą; a jeźliby Anglia przeciwiła się temu zaborowi, przymusić ją do pokoju w Indyach wschodnich *).

---

*) W Anglii ajenci Moskwy dokazali dziwnéj rzeczy: przekonali publiczność, że zajęcie Stambułu, a w skutku tego wyprawa do Indyj, jest chimerą. Anglicy wierzyli w możność wylądowania Napoleona na ich brzegi, chociaż to z wielu miar daleko większym trudnościom ulegało niżeli wyprawa Moskali do Indyj wschodnich; chociaż gieniusz, którego cała siła na matematycznéj ścisłości zależała, téj wyprawy za rzecz niepodobną nie poczytywał.

Napoleon wyprawił był przed r. 1812 Pana Gardanne przez Moskwę do Persyi, pod pozorem naukowéj pielgrzymki, a rzeczywiście w zamiarze poznania najlepszéj drogi lądowéj do Indyj. Gardanne pisywał z Teheranu do cesarza Francuzów; korrespondencye szły po większéj części przez Moskwę, która prawdziwego celu téj missyi niedociekała. Wtém nastąpiła kampania 1812 roku. Wszystkie mappy, rapporta, objaśnienia P. Gardanne z tego względu dostały się przypadkiem moskiewskiemu rządowi. Znaleźli je Moskale we dwóch furgonach sztabu Napoleona, zostawionych na drodze w nieszczęśliwym odwrocie wojsk francuzkich. Alexander z tego korzystać nieomieszkał, nakłonił do wejścia w służbę moskiewską oficerów francuzkich wyprawionych razem z P. Gardanne do Persyi, dla przekonania się o podobieństwie indyjskiéj lądowéj wyprawy. Missya ta perska miała więcéj inżenierów i artylerzystów, niżeli naturalistów i filozofów. Składali ją: Gardanne, Coussian sekretarz jego, Lajard, podsekretarz, Joannini tłumacz, Salvatori lekarz, Lami, Bontemps, Verdier, Fabrice, Bianci, d'Adad,

Pytam się tedy: gdyby była ożyła owa sławna, wielka i rycerska rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich i ruskich, owa Polska Jagiellonów i Batorego, którą wskrzesić postano-

---

Robert, Marion, Guidard. Znalazła się potém kopia planu téj wyprawy w biurze ministeryum wojny z czasów Napoleona, którą Alexander w czasie pobytu swego w Paryżu zabrał.

Cesarz Francuzów, polegając na rapportach Pana Gardanne, wytknął był od punktu do punktu całą drogę etapami do Indyj, dla wojsk francuzko-moskiewskich, coby w takim razie nastąpiło, gdyby Moskwa zmuszona została zawrzeć z nim pokój. Plan kampanii wyrachowany był dla armii 70tysięcznéj; wojsko to w części francuzkie, w części moskiewskie, mogło się dostać do Indyj w 119 dniach. Główne punkta: Taganrog, Piałuzbiarskaja, Carycyn, Astrachan, Astrabad do Indu. Z Astrabadu do Indu położył Napoleon 45 dni.

Niektórzy pisarze angielscy, jak Macdonald Kineir, Lacy Evans, a teraz Fergusson, poruszali tę materyą, zawsze atoli bez skutku, ale nie bez zatrwożenia publicznéj opinii. Indye wschodnie po obaleniu tronu Tippo Sajba, stały się częścią integralną W. Brytanii. Straciwszy je, Anglia nigdyby się nie podniosła ze swego upadku. Indye wschodnie nie są pod tym względem dla Anglii czém były Indye zachodnie. Napoleon zdobywca Egiptu, piérwszy konsul, cesarz, miał zawsze w swojéj pamięci obecną tę myśl: iż żadnym ciosem silniéj Anglia nie może być zachwiana, jak przez osłabienie, albo i zniszczenie jéj potęgi nad Gangesem.

Z Londynu do portów indyjskiego półwyspu jest 16 do 18,000 mil. Z Konstantynopola zaś do Bombaj albo do Suraty tylko 3,000, licząc w to 400 mil, które z Trebizondy do Mussol lądem odbyć można. Droga 200 mil z Mussol do Bagdadu odbywa się wielkiémi statkami. Z Bagdadu do zatoki,

wiliśmy, dla któréj tyle krwi polskiéj nad Wisłą i Narwą się rozlało, czyżby kiedykolwiek car moskiewski, następca owych carów, którzy hanom tatarskim, namiestnikom Batego służyli, śmiał kar-

---

rzeka jest nakształt obszérnego kanału żeglownego dla wielkich nawet przewozowych statków. Ta droga i tę jeszcze korzyść nastręcza, że wojsko do wyprawy użyte przebywa ciągle okolice dostarczające łatwych środków transportu, mułów, wołów i t. d. Wreszcie trakt ten idzie na Erzerum, które służyć może za skład żywności, amunicyi i t. d. Sami Anglicy świadomi tych okolic to przyznają. — „Przypuściwszy, mówi Macdonald Kineir, poseł angielski w Persyi, że jakiekolwiek mocarstwo europejskie chciałoby najazd uczynić na Indye, niemasz ku stronie wschodniéj Stambułu dogodniejszego punktu do zebrania i dla zakładu wielkiéj armii jak Erzerum. Koni i bydła podostatkiem; paszy i zboża nie zabraknie, drogi dobre i zimą i latem. Mieszkańcy ciągły handel prowadzą z wielkiemi miastami tureckiemi i perskiemi, szczególniéj zaś z Konstantynopolem, Bagdadem i Erywanem.“ — „Ale być może, czyni uwagę Lacy Evans, wymowny i dowcipny statystyka angielski, że Moskale dla zbuntowania Indyj nie obiorą téj drogi. Wschodni brzeg kaspijskiego morza, podnóża Uralu, zasługują pod względem takiéj wyprawy na pierwszeństwo.“

Są w polityce, jakem namienił, pewne maxymy, któreby można nazwać dogmatami; jest droga którą ziemskie państwa jak ciała niebieskie opisywać muszą. Przypadek wiele może, ale prawie wszystko w tym względzie dzieje się z musu nieodpartego, z koniecznéj i niczém nie przełamanéj potrzeby. Taka konstytucya, ogromnych szczególnie państw, podaje rachubie politycznéj zasady, liczby i czas w przybliżeniu, któremi, jeżeli nie wszystko, to przynajmniéj wiele rzeczy naprzód przewidzieć można. Są to pewniki matematyczno-polityczne: na nich po-

tować tak rozległe plany, i o tak dalekich rozmyślać podbojach? Teraz powody zawojowania europejskiéj Turcyi z ważnych względów, które rząd moskiewski doskonale ocenia, którym zadosyć uczynić ma wszelką moc i wolą, wynikają. Nasamprzód: ciężenie, pressya tego ogromnego mocarstwa, według praw natury musi się odbywać w kierunku z północy ku południu z biegiem rzék spławnych. Najpiękniejsze prowincye moskiewskie tak europejskie jak azyatyckie są południowe. Płody tych osiadłości daleko korzystniéj (bo to wynika z naturalnego stanu komunikacyj), zbywać można handlem na morzu śródziemném niżeli na baltyckiém. Powtóre, że tak się nie dzieje w Rossyi, przyczyną tego jest nienaturalne, zbyt excentryczne położenie stolicy. Petersburg jest pijawką, która ssie bez użytku żywotne soki całego mocarstwa. W tym punkcie

---

legają rozumowania gabinetów. Z tych założeń wychodząc prawdziwa polityka, nie dni, nie lata, ale wieki pod swoje kalkuły podciąga. Tak myślił gabinet petersburski. Napoleon rzekł jednego razu w Malmaison: w dwóch tylko latach żyję — coby tak wytłumaczyć można: „Nic nieczynię, nic niepojmuję, tylko to co w przeciągu dwóch lat zdziałać i pojąć można.“ Ale Moskwa od czasów cara Piotra I. mogłaby rzec samej sobie, że tylko w stu latach żyje. Dzisiejsza polityka europejska, albo raczéj zachodnia, francuska i angielska, zdaje się liczyć czas swój na minuty i godziny: niczego nie przewiduje, i zniżyła się do tego punktu nieudolności, że ją chytrość barbarzyńców oszukuje.

szkodliwa i niebezpieczna centralizacya wszystkich władz, administracyi, dworu, bogactw, sprawuje że cyrkulacya krwi w żyłach olbrzyma w odwrotnym i naturze rzeczy przeciwnym odbywa się kierunku, z żyzniejszych i hojnie od przyrodzenia opatrzonych okolic do pustyń i stepów, z klimatu umiarkowanego do temperatury lodów i śniegów. Petersburg sztuką odrazu zbudowany, ukazem zaludniony, całą Rossyą w sztucznym i niejako apoplektycznym utrzymuje stanie. Rozsądna polityka nakazuje rządowi wyjść z tego gwałtownego wysilenia i ustawicznego wewnętrznego przymusu. Żeby rozwinąć dążność mocarstwa w prawym kierunku, i szérzeniu się jego w przyszłości, któréj polityka Carskiego-Sioła nigdy z uwagi niespuszcza, nadać popęd zgodniejszy z naturą, musi, powinien ten rząd stolicę na południe przenieść. Wdzięki wschodnio-południowego nieba dla wytwornego dworu, klima pieściwe i rozkoszne, są to najmniéj ważne pobudki w porównaniu z wyższémi względami stanu, których Moskwa dłużéj bezkarnie niezaniedba. Potrzecie, Petersburg, jak wiadomo, założony został w widokach nie tylko handlowych, ale zarazem w widokach morskiéj potęgi, bez któréj handel wielkiego kraju żadną miarą obejść się niemoże. To jedynie skłoniło Piotra I. do umieszczenia stolicy u kończyn Rossyi w miejscu tak niezdrowém i nieurodzajném, w miejscu bliższém

źródeł aniżeli punktów spławności tych rzék, które środkowy handel krajowych produktów ułatwiają. Dotąd jednak skutek nieuwieńczył jego wielkich zamiarów. Niemają Moskale współzawodnika na morzu baltyckiém, lecz to morze naokoło jest lądami ścieśnione, i tylko przez pół roku żeglowne. Wielkie okręty moskiewskie nieczynne przez sześć, siedm, a czasem dziewięć miesięcy, są teraz próżnym dla kraju ciężarem. Nigdy wolnego na Ocean niemają wychodu. Na Baltyku niekształcą się majtkowie, i służba niedoskonali się okrętowa. Żeby tedy ziścić co przekazał polityczny testament Piotra I., to jest: „żeby siłą morską ubezpieczyć lądowe nabytki,“ do tego trzeba obszérnéj, i bardzo obszérnéj przestrzeni na morzu. Nie czcza duma, nie płochy kaprys, ale przeważne polityczne względy, znaglają każdego samodzierżcę, doświadczyć tego na śródziemném morzu, czego na baltyckiém dokazać niebyło można. Wszystko ciągnie carów ku téj stronie silną ponętą. Tkwi zaiste pewna moc w położeniu Konstantynopola, kiedy jedynie to miasto na samym schyłku zgrzybiałości, ruinę wschodniego przeciągnęło cesarstwa. Tu środkowe, najbujniejsze prowincye moskiewskie, weszłyby natychmiast w związek bezpośredni z bogatémi targami, z handlem całego zachodu. Stąd tak łatwo lądowe ustanowić komunikacye z całym wschodem! Tak łatwo kupieckie rozwinąć za-

kłady w Trebizondzie, Erzerum, w Mussol, Bassorze, Bagdadzie, w Chiwie, Balku, Bocharze, w Samarkandzie! Anglicy prowadzili korzystny handel nad morzem kaspijskiém z miastami Bocharą i Samarkandem, aż do połowy zeszłego wieku. Lecz Moskwa zmusiła angielską kompanią do opuszczenia Astrachanu. Po wzięciu Stambulu ten caly handel opanowałaby wyłącznie. Teraz znaczna liczba moskiewskich kupców rokrocznie zwiedza zatokę Kuljuk na brzegu południowym kaspijskiego morza. Stąd rossyjskie ciągną karawany do Chiwy i Bochary pośrednim Turkomanów krajem. Konsul francuski Gamba niedawno uważał wyższość handlu angielskiego za rzecz szkodliwą dla Europy. Utrzymuje on, że znaczna część handlu azyatyckiego odzyska dawną drogę, która jest krótsza i korzystniejsza, bo niebędzie zależała od wyłącznéj angielskiéj kompanii!"

Któż wreszcie tego nierozumie, że port Konstantynopola, jako stolicy carów, zostałby w krótkim czasie największą na świecie morską zbrojownią? Lasy Azyi Mniejszéj, których dęby lepsze niżeli angielskie, żelazo Kaukazu, konopie z Synopy i Trebizondy, sławne długością i mocą, wnetby zasiliły warsztaty okrętowe dziedziców Piotra I. Robotnik nad morzem czarném tańszy niżeli w całéj Europie. Machiny parowe, majtkowie Grecy i Moskale, którym natura nieodmó-

wiła *pojętności*, pod rozkazami biegłych oficerów Ameryki północnéj, którąby z skrytą pociechą w sercu, powitała uśmiechem sardonicznym nowego świata nową potęgę morską w staréj Europie: otóż główne rysy obrazu niedalekiéj może przyszłości, któréj po tém wszystkiém co Moskwa od lat pięciudziesiąt zdziałała, niewierzyć jest zapewne wygodnie, ale niebardzo bezpiecznie, i niebardzo mądrze.

Gdyby kto był w Europie przed Piotrem I. naprzykład za czasu Iwana Wasilewicza, miał widzenie takiéj Moskwy, jaką jest dzisiaj, pewnieby go obwołano wizyonarzem lub szarlatanem. A jednak nierównie to daléj od owéj Moskwy do dzisiejszéj, niżeli od dzisiejszéj do téj jaką być może, jaką być musi w krótszym jeszcze czasie, albo pod własnym uledz ciężarem. Wielkie massy ziemi zdają się mieć poetycką imaginacyą. Coś fantastyckiego widzimy we wzroście wszystkich politycznych kolosów, wszystkich politycznych potworów. Czyż niemasz pewnego nawet natchnienia, jakie zawsze rodzi uczucie materyalnéj siły, w tém wszechwładztwie carów, które się bezprzestannie na zewnątrz wywiera, w téj szczególnéj konstytucyi rządu, który, żeby nieupadł, ciągle Moskalów odurzać musi grabieżami, jak narkotycznym napojem; w tém nakoniec politycznem łakomstwie Rossyi, która wszystko naokoło siebie pożréć usiluje?

Nazwijmy to instynktem ogromu, albo przedwieczném prawidłem dzikości, to pewna atoli, że nic bardziéj jak południowe niebo, jak czarodziejskie przyrodzenie Wschodu, jak ruiny i pomniki staréj sławy, jak nareszcie morze śródziemne owéj, że tak rzekę, magnetyczno-elektrycznéj imaginacyi północnego absolutyzmu nieroznieca. „*Cet empire*, mówi Bonald o Moskwie, „*placé sur les confins de l' Eu-*„*rope et de l' Asie, pèse à la fois sur toutes les deux,* „*et depuis les Romains aucune puissance n' a mon-*„*trée une plus grande force d' expension. Il en est* „*ainsi dans tout état où le gouvernement est éclairé* „*et le peuple barbare, et qui réunit l' extrême ha-*„*bileté du moteur à l' extrême docilité de l' instru-*„*ment.*“ Jestto w rzeczy saméj mocarstwo z dwóch tylko pierwiastków złożone: z siły fizycznéj, i z tego co sile ruch nadaje. Moskwa do zbytku rządzona, nie jest narodem ale tylko krajem; nie społecznością ale narzędziem. Wreszcie, do ryzykownych przedsięwzięć pociągają albo wielkie bogactwa, albo tym przeciwne ostateczne ubóstwo. Mieszcząc Moskwę w drugiéj kategoryi, niemasz nic trudnego dla carów północy. Byli oni dotąd korsarzami stałego tylko lądu Europy i Azyi, lecz żeby tego niestracić co nabyli, jeden z nich prędzéj czy później zostanie morskim rozbójnikiem.

Zbudować język prawie nowy przez wprowadzenie nawet liter *ukazowych,* przenieść stolicę o paręset mil z jednego punktu na drugi, poob-

cinać brody majętniejszym Moskalom i po europejsku ich przebrać, wszczepić w ród jeszcze nieugłaskany powierzchowną ogładę społeczeństw nawpól-zbutwiałych, słowem zamknąć po dyktatorsku księgę starych dziejów barbarzyńskiéj Moskwy, i kazać jéj iść naprzód nową, nieznaną drogą: te były dzieła Piotra pierwszego. Żeby wiedzieć jak carowie stołeczne miasta stawiają, przypatrzmy się jego budownictwu. Prawdziwie szczególna architektura! Ledwie sto lat temu kiedy to miejsce gdzie jest teraz Petersburg było trzęsawicą. Święty Piotr, głowa apostołów, postawił stolicę na opoce, a papież moskiewski na błocie. Z kilku w owym czasie chałup chróścianych, wzrosło prawie w okamgnieniu jedno z najregularniejszych miast na świecie, któremu cudzoziemcy z dalekich stron dziwić się przybywają. Inne stolice Europy powstawały powolném szérzeniem się, stopniowém wykraczaniem z piewiastkowego zakładu, leniwém przełamywaniem obwodowych granic. Duch i lice pokoleń, charakter mieszkańców, dzieje ludu, natura rządów, sprawy królów wybijały się w każdém niemal wielkiém mieście europejskiém odmiennémi budownictwa rodzajami, różnym, coraz innym kształtem gmachów, ulic, kościołów. Wielkie miasto wielkiego ludu jestto kronika architektoniczna jego pojęć, obyczajów, oświaty; jestto historya pisana murami i jeometrycznémi kształty. Pra-

wdziwie narodowa stolica z każdego wznioślejszego punktu ukazuje wejrzeniu rozliczne rodowitości piętna, razem z sobą zespolone, a jednak wyraźne i oddzielne. W każdém takiém mieście przeszłość, stary czas ma związek z następnémi i późniejszémi, i jest summa ciągłych usiłowań, ciągłych robót ludu. Petersburg powstał olbrzymią improwizacyą nieograniczonéj władzy. Car rzekł: — „chcę, żeby było miasto“ — i było miasto, i wody natychmiast oddzieliły się od lądu. Osuszono błota, wypełniono padoły piaskiem i kamieniem. Granitowym murem kazano Newie, żeby z łożyska swego niewystępowała, i odtądto płynie spokojnie nosząc do fińskiéj zatoki kształtnych pałaców obrazy, wspaniałych cerkwi, i pięknych gield, które się w jéj śklannéj powierzchni odbijają. Czasem tylko wstrząsnąć usiłuje ta rzéka jarzmo przemocą włożone. Wtenczas od morza się cofa, siłę pędu od wbiegu ku źródłom odwraca, nabrzmiewa, ponad granitowe wznosi się zapory i wszystko około siebie zalewa, rażąc postrachem carów, którzy żałują, że jéj za karę nieposłuszeństwa ani knutem wychłostać, ani na Syberyą posłać niemogą, jak niegdyś dożowie weneccy, co raz w rok uroczyście kuli morze w kajdany. To handlowe miasto sprawuje jednak bolesne wrażenie. Człowiek myślący nie dziwi się wytworowi; postrzega w tém tylko skutek nieporównany prawie czarodziej-

skiéj żelaznéj władzy, i robotę niewolników. Ukaz założył fundamenta stolicy, ukaz z głębi kraju pościągał bojarów. Każdy majętniejszy Moskal musiał postawić pałac w miejscu oznaczoném podług modły i linii, jak wynikało z planu ogólnego; bo jeden architekt stawiając całe miasto, myśl, gust wszystkich następnych pokoleń jednemu gustowi posłusznémi uczynił. Skądże lud, skąd massa? I to jest dziełem władzy. Ukaz napełnił ludem tę dziwną kreacyą w jednéj prawie chwili pod tym stopniem szérokości. Cóż dziwnego, albo niezwyczajnego w tym kraju przerzucać z miejsca na miejsce całe pokolenia? Jedno słowo *chcę* rozstrzyga tu los milionów. „Ludzie są to liczby" powiedział wielki inkwizytor Filipowi II. Zły duch północy doskonale pojął tę naukę zaleconą złemu duchowi południa.

Nietylko Petersburg, ale wszystko co się dzieje w Rossyi od stu lat, wszystkie zakłady, wszystkie nabytki nawet umysłowe, wszystkie wcielenia, są improwizacyą nieograniczonéj władzy. Carowie improwizowali i improwizują całe kraje, ludy, miasta i nowe osady. Robota potrzebująca gdzieindziéj kilkuset lat czasu, tu w jednym roku sprawuje zamierzone skutki. Rząd moskiewski niezna innego środka poruszania własnéj machiny tylko *par des coups d'état;* a jego dzieje są nieprzerwaném pasmem wyskoków władzy, którémi gdzieindziéj sztuka stanu w naj-

trudniejszych tylko okolicznościach szuka zbawienia rzeczy publicznéj. Początek, szérzenie się, wzrost moskiewskiéj potęgi, jestto prosty i konieczny skutek wszechwładztwa jednego człowieka, czyli fundamentalnéj zasady rządu, któryby bez tych olbrzymich improwizacyj, bez owych gwałtownych poruszeń natychmiast runąć musiał. Konwulsyjny temperament kolosu, każe mu się obawiać uderzenia apoplexyi. Dla tego carowie bezprzestannie podbijają: dla tego tak niezmiernéj, zewnętrznéj potrzebują agitacyi. Założyciel Petersburga rozbiwszy szwedzką flottę pod wyspą Aland, rzekł wieszczym duchem: „Jedną tylko Rossyą zdziałała natura; to mocarstwo nie będzie miało rywala w swym zawodzie.“ Kto mógł jedną stolicę pod kartaczami dział szwedzkich nie na swoim postawić gruncie, a drugą spalić w obliczu Napoleona, ten trzecią bez trudności mieć będzie w miejscu nierównie piękniejszém i wygodniejszém.

Lecz po odcięciu tych względów, zachód Europy równie silną pobudką ciągnie Moskwę do tego śmiałego przedsięwzięcia. Skądże, jeżeli nie z śródziemnego morza, na którém bez Konstantynopola musiałaby zawsze grać podrzędną rolę, udzieli skuteczniejszego wsparcia tak niebezpiecznéj dla społeczeństw zachodnich restauracyi? Pewne zachodzi pociąganie się między despotycznémi dworami. Stosunki Rossyi z ka-

żdém antynarodowém stronnictwem w Portugalii i Hiszpanii pokazują, że absolutyzm bardziéj niżeli rewolucya dalekiéj propagandy dla własnego dobra potrzebuje. Wpływ Moskwy w tych dwóch krajach, i przewaga w Grecyi, obok téj niewątpliwéj dążności do opanowania Turcyi europejskiéj, zasługują na uwagę.

Wszystko to być może jeszcze bardzo dalekie; jakożkolwiekbądź, w tém co tu powiedziałem wybija się potajemna myśl gabinetu, który od stu lat nierównie trudniejszych rzeczy dokazał. Lecz zawsze pamiętać trzeba, że ten tylko kto samowładnie w Polszcze rządzi posiąść zdoła miasto Solimanów. Pod tym względem cała dążność Rossyi, wszystkie projekta tego państwa, wszystkie dzisiejsze interessa wschodniopołudniowe, ściśle są połączone z nabytkiem naszego kraju, i od jego wypolszczenia zależą.

Polska taka jaką ostatniém powstaniem wskrzesić zamierzaliśmy, przypiera do czarnego morza. Gdzie dzisiaj jest guberskie miasto Nikołajew, była Olbia przez Milezyanów zbudowana, sławna niegdyś składem całego wschodniego handlu; tak jak potém Mohylew na Podolu był składem handlu Multan i Wołoszczyzny.

Tędy przechodziły zwyczajnie towary z tych krajów nad Dniepr. Pszenicę podolską na Archipelag spławiali Polacy do wyspy Cypru. Za Zygmunta I Wenetowie wyprawili poselstwo

prosząc króla polskiego, aby porty nad morzem czarném, tak jak było za Kazimierza Jagiel., przywrócił, i Cypr zbożem z Podola i Ukrainy zasilał. Graniczyła rzeczpospolita polska Ukrainą od południa w polach dzikich *końską wodą* zwanych z Tartaryą mniejszą aż do morza czarnego, tojest z krajem niegdyś Tatarów krymskich, czyli perekopskich; dalej z morzem czarném aż do ujścia Dniestru pod Akiermanem, czyli Białogrodem; od zachodu zaś rzéką Dniestrem z Multanami aż do wpadu Morachwy. Czynsz płacili królom naszym Tatarzy z pól dzikich do morza czarnego ku Oczakowowi rozciągnionych, gdzie się ich bydło i owce pasały. O to Soliman II sułtan zawarł traktat z Zygmuntem I. Z téjto Polski Carogrodowi puszczaniem się swém na morze czarne nieraz zagrażali Kozacy; z Dniepru wypływając czajkami miasta Azyi mniejszéj niszczyli, przedmieścia Stambułu plondrowali, i częstokroć nabawiali bojaźnią sułtanów w seraju. A ci Kozacy, którym Zygmunt I od Zaporoża dał w osiadłość część kraju powyżéj porohów, których Stefan Batory w rządną milicyą zamienił, byłato dzielna i wierna w swoim czasie straż rzeczypospolitéj od Tatara, Turka i Moskala.

Z téj przyczyny powiedziałem, że Moskwa przez Polskę prze Turcyą. Polską rządzi w Multanach i Wołoszczyznie, i tylko skutkiem zaboru

Polski może się rozwinąć w kierunku wschodnio-południowym, który tu oznaczyć usiłowałem.

A zatém rewolucya 29. listopada mając na celu przywrócenie części naszego kraju który się od cypla Kurlandyi rozciąga do morza czarnego, obrażała najdelikatniejsze interesa państwa carów.

Województwa polskie północne i wschodnio-południowe, położeniem swém centralném w tém systemie, stycznością ze świeżémi i dawniejszémi zaokrągleniami carstwa od strony azyatyckiéj, przerywają w stanie insurrekcyi wszystkie komunikacye wojskowe, administracyjne i handlowe napoprzek i wzdłuż państwa. Powstanie w zabranych guberniach obróciłoby natychmiast środek carstwa, podstawę ogromu przeciwko niemu samemu. Gdybyśmy się byli rzucili do Litwy i za Bug po 29. listopada, Moskwa musiałaby wejść w zapasy z tém wszystkiém co ją dotąd europejską i wschodnią, mianowicie zaś wewnątrz zgodną z samą sobą a zewnątrz groźną czyniło. Niebyłoby to powstanie, z naszéj strony nie byłabyto zwyczajna wojna! Byłobyto bolesne wypaczenie kolosu z dotychczasowych jego stawów. Pod Warszawą odnieść największe zwycięstwo nie tyle znaczy, co tu niedać się pobić zupełnie, i tylko z dnia do dnia przeciągać wojnę, przeciągać ruch paraliżujący całą naturę Moskwy.

Naostatek, czyto mówiąc o Moskwie, czy wojując z nią, miejmy zawsze na uwadze: własność,

naturę pustyni. Wyrazu tego bez wielkiego ograniczenia, niewypada stósować do *Wszech-Rossyi.* Wszakże cały ogrom europejsko-azyatyckich posiadłości cara, w porównaniu z ludnością, kulturą i stanem obywatelstwa mieszkańców, to jest ze stanem niewoli w najrozciąglejszém znaczeniu tego słowa, nasuwa myśl pustyni fizycznéj i politycznéj. Wielka pustynia wewnątrz jest niedostępna. Punkta niebezpieczne, miejsca dotkliwe, które trudno obronić, znajdują się na obwodzie takiego kraju. Polska jest główną ścianą, obwodem Moskwy ze strony europejskiéj. Gdyby Napoleon był znał tę naturę państwa carów, kampania 1812 r. byłaby inny obrót wzięła. Potęga moskiewska tkwi w zdobyczach. Nie ze środka do obwodu, jak gdzieindziéj, ale przeciwnie z obwodu wewnątrz wpadają jéj promienie. A zatém, po odcięciu zdobyczy na obwodzie, to zostaje Moskwie, czego zdobyć niemożna, czego niewarto zdobywać. Żaden wojownik większego jak Napoleon niepopełnił błędu. Poświęcił on w téj kampanii strategią taktyce; chciał bitew po osiągnieniu celu wojny. Nie w Moskwie, nie w Petersburgu, ale tylko w Polszcze mógł zmusić Alexandra do zawarcia najkorzystniejszego pokoju dla Francyi, a najniepomyślniejszego pokoju dla Anglii. Na piérwszą wiadomość zaślubin cesarza Francuzów z Austryaczką zapłakać miał Alexander i wy-

rzec te pamiętne słowa: „Przewiduję los Rossyi; „nadchodzi czas pożegnania Europy i zawitania „do stepów Azyi.“ Tém co miał Napoleon, co już jego wojska rzeczywiście zajmowały, to jest Polskę Jagiellonów, przywiódł Moskwę bez stanowczych bitew do nicestwa. Pokonał cara obozując na odwiecznych granicach rzeczypospolitéj. Kto z właściwego punktu uważa te ogólne stosunki strategiczno-polityczne, zgodzi się ze mną na to, że niebyło tak uciążliwego warunku, któregoby Napoleon już niewytargować, albo wymusić niezdołał u cara pod Smoleńskiem, w Witepsku, Połocku, a nawet w Wilnie. Ale trzeba było zimować w Polszcze.

Stan rzeczy przed 29. listopada w ziemiach zabranych. — Administracya tych krajów.

Karliści we Francyi nazywają rozbiory Polski *rewolucyami* zrządzonémi przez monarchów przeciwko narodowi polskiemu; a powstania nasze *kontrarewolucyami*, to jest ciągłém dążeniem do restauracyi. Według ich przekonania sprawa nasza jest „*légitime*,“ jak starszéj linii Burbonów we Francyi. „U nas królom, mówią i piszą karliści, u was narodowi odjęto odwieczne, słuszne, niezaprzeczone prawa.“ Pod pewnym względem, szczególniéj zaś podług teoryi legitymistów, to porównanie nie byłoby bezzasadne! Przez rewolucyą wystawiamy sobie gwałtowne wstrząśnienie, które burzy porządek rzeczy dotychczasowy, prawny. Czyż taka rewolucya w Polszcze ujarzmionéj przez obce mocarstwa, kiedykolwiek miejsce mieć może? Kiedyż Polacy po rozbiorach kraju targnęli się u siebie na porządek rzeczy *prawy?* Z téj strony uważane powstania

nasze nie mają w sobie nic rewolucyjnego; były *„légitimes“*; były tylko odparciem zewnętrznéj napaści; były walką z uzurpatorami.

Tymto sposobem partya pokonana przez rewolucyą we Francyi, z szczeréj czy udanéj ku nam życzliwości, sprawę narodu polskiego porównywa ze sprawą wygnanéj dynastyi! My to w inném świetle widzimy. Powstania nasze mają dwojaką naturę: częścią są *rewolucyą*, częścią *restauracyą*. Staréj Polski, która zginęła nierządem, rozpasaną swawolą, fałszywym, niesprawiedliwym stosunkiem mniejszości narodu do większości, odgrzebywać, nikt nie myśli. Co przepadło u nas we względzie społecznym, nierówność, przesądy urodzenia, duch zawichrzeń, czegoby wiek dzisiejszy nie zniósł, to niechaj na zawsze pozostanie umarłe! Szczątki nawet tego, tu i owdzie w Polszcze zacierać należy. Jednem słowem, Polska *społeczna* taka jaka była w średnich wiekach, jaka była na chwilę przed swoim upadkiem, (bo ją nawet ostatnie ustawodawstwo narodu, w sejmie cztéroletnim, poprawić, i zupełnie przekształcić zamierzało) nigdy wskrzeszona, nigdy wznowiona być niemoże. Wojna z obcymi ciemięzcami wielkich sił potrzebuje; siły te znajdują się w massie narodu, w jego ogromnéj większości, która prawie w jednéj tylko cząstce Polski (w kraju kongresowym) porównana została z szlachtą przed obliczem prawa, a we

wszystkich innych prowincyach dotąd się znajduje w stanie ciemnoty, i okropnéj, ludzkość obrażającéj niewoli, wreszcie bez żadnego, we własności udziału. Zainteresować tę większość, umieć ją pobudzić do ruchu przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, umieć śród boju, tu naglé j, tam wolniéj, jak miejscowe okoliczności przepisują, zmieniać, polepszać jéj stan we względzie obywatelstwa i własności: ta jest część rewolucyjna, *społeczna* w powstaniach polskich.

Za część ich *restauracyjną* poczytywać powinniśmy tylko przywrócenie dawnych granic, tylko połączenie w jedną całość wszystkich prowincyj.

A zatém, środkiem powstania w Polszcze, nie jedynym ale głównym, jest *rewolucya społeczna,* pojęta w duchu narodowym, całkiem obcym zachodnim wyobrażeniom w tym względzie; a celem jego jest *restauracya terrytoryalna* kraju.

W ostatniém powstaniu restauracya terrytoryalna zależała na połączeniu z królestwem kongresowém zabranych gubernij w jedno ciało polityczne. — Taki był cel 29. listopada.

Byłoż podobne, uskutecznienie tego śmiałego, i prawdziwie olbrzymiego przedsięwzięcia? Po tém wszystkiém co zaszło, w dzisiejszém położeniu naszém, w niedoli tułactwa, w obec srogiéj reakcyi ze strony moskiewskiéj, w obec ucisku stokroć cięższego, niżeli był przed rewolucyą, możemyż teraz w czystości sumienia naszego po-

wiedzieć samym sobie, i tysiącom rodzin polskich i całemu pokoleniu dzieci pokutujących za to dzieło na Syberyi: żeśmy dobrze, żeśmy rozważnie postąpili sobie podnosząc oręż przeciwko samodzierżcy? Na to zapytanie, najpiérwéj to odpowiedzieć trzeba, że *nie powstać*, to jest dłużéj pozostać w tym samym stanie, pod absolutyzmem cara, niebyło w naszéj mocy; a powtóre, iż choćbyśmy mogli byli dłużéj wytrwać w tym samym stanie, choćby moskiewskie jarzmo mniéj było nieznośne dla Polaków, to i w takiém nawet przypuszczeniu nie powstać śród ówczesnych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności, które się tak widocznie uśmiechały powstaniu, byłoby z naszéj strony nikczemnością i nierozumem.

Jednym z chwalebnych, jednym z głównych powodów rewolucyi 29. listopada było i to także: *iż się udać mogła*. Są między nami ludzie, którzy wszystko widząc w świetle optyczném, mniemają tém pomnażać sławę naszą kiedy mówią: „Że Polacy, naród żywego temperamentu, nigdy piérwéj niewykalkulują, co czynić przedsiębiorą, i nieobliczywszy ani swych sił, ani nieprzyjacielskich, idąc jedynie za głosem honoru, sumienia i powinności, biorą się do oręża.“ Podług nich, myśmy byli garstką walecznych, a nieprzyjaciel olbrzymem. Ostatnie powstanie wyobrażają sobie oni nakształt walki małego Dawida z ogromnym Goliatem. Ta opinia z jednéj strony tyle

prawie dogadza naszéj źle zrozumianéj pod tym względem miłości własnéj, ile z innéj strony przeciwi się prawdzie historycznéj, i szkodzi rzetelnemu, politycznemu interesowi narodu polskiego.

Myśmy nie byli *garstką* w początkach! Zostaliśmy nią dopiero późniéj błędnym całego powstania kierunkiem. Lepiéj przyznać się do tego błędu, lepiéj go wyświecić, lepiéj podciągnąć pod sąd dziejów jego sprawców, niżeli naród cały odsądzać od rozwagi, dla usprawiedliwienia następnych uchybień jego naczelników politycznych i wojskowych.

Rzucając krwawą rękawicę pod stopy cara, czyż tego nieczyniliśmy w imię téj prawdy: że razem z ośmią województwami nadwiślańskiémi powstanie i Litwa i Ruś cała? A skoro nie cztéry miliony Polaków, ale czternaście milionów jednaki interes, jednaka potrzeba, jednakie wyobrażenia łączyły w téj sprawie, cóż pytam się śród takich wewnętrznych okoliczności (pomijając nawet zewnętrzne, które od dni lipcowych na wodzy trzymały Austryą i Prusy) mogło zapowiadać Mikołajowi jakąkolwiek nadzieję zwycięstwa? Stan rzeczy w zabranych guberniach przed 29. listopada, i stan ówczesny siły zbrojnéj cara w całém państwie moskiewskiém, — otóż dwie główne podniety dla powstania nadwiślańskiego, które przynajmniéj bezpośrednim twórcom jego, tym co je piérwsi zaczęli w Warszawie, ani na

chwilę wątpić o pomyślnym skutku całego przedsięwzięcia niepozwalały.

Powtarzam: nigdy Polska potężniejszą niebyła. Żeby o tém przekonać mniéj świadomych wydarzeń ostatniego powstania skreślę najpierwéj obraz administracyi moskiewskiéj w zabranych guberniach (o ileśmy ją znać mogli przed 29. listopada), rozważę pokrótce ówczesne stosunki mieszkańców téj rozległéj ziemi z rządem; krótko mówiąc będę się starał ocenić ich usposobienie rewolucyjne, to jest gotowość do powstania, do połączenia się z wojskiem gdyby tam wtargnęło; następnie zaś obliczę siłę zbrojną moskiewską w owéj przeważnéj chwili, i z siłą zbrojną polską nad Wisłą, porównam.

Moskwa nie wypolszczyła swego zaboru: w tém tkwiła łatwosć oderwania go i połączenia z Polską kongresową. — W województwach zabranych rząd moskiewski poczynił był takie rozporządzenia, takie zmiany na lat kilka przed 29. listopada, to jest od wstąpienia na tron Mikołaja, iż choćby ani jedna iskierka polskiéj cnoty nie tlała w sercu tamtejszych mieszkańców, powstaćby musieli.

Od czasu wcielenia téj części Polski do Rossyi, a raczéj od wstąpienia na tron Pawła, aż pod koniec panowania Alexandra, szczególniéj do zjazdu w Opawie i Lajbachu, zdawało się, że gabinet petersburski przyjął za zasadę polityki

swojéj wypolszczać ten nabytek bardzo powoli, środkami łagodnémi. Paweł, matce we wszystkiém przeciwny, natychmiast po jéj zejściu uchylił systema, które ona była wymierzyła przeciwko językowi polskiemu, dawnemu prawodawstwu, dawnym formom szlacheckiego republikanizmu, w ogólności przeciwko obywatelskiemu stanowi w guberniach. Alexander daléj jeszcze w téj mierze postąpił. Myślą jego było wcielenie udoskonalić sztuką; to jest, ulżeniem jarzma zatrzéć nakoniec Polskę w umyśle jéj mieszkańców. Zwyczajném sobie podejściem mamił on współziemian naszych, to powołując majętniejszych do sprawowania ważnych obowiązków w rządzie, to pozwalając szérzyć się światłu przez utrzymanie fundacyi akademii wileńskiéj i szkoły krzemienieckiéj, przez tolerancyą polskiego języka w naukowym tych szkół wykładzie, i przez wysyłanie zdatniejszych Polaków za granicę, żeby się sposobili w umiejętnościach, w sztuce, na biegłych nauczycieli. Miejscowe zachował prawa, pamiątki, obyczaje; osobliwie wzbudził nawet pewną miłość ku osobie swojéj, nadzieją (o czém nigdy szczérze nie myślił) połączenia wszystkich części Polski. Car Alexander był przez czas niejaki popularny, łatwy, przystępny, i kochany w Polszcze; zdawał się poważać nieszczęście narodu. Obiecywał i dotrzymał zapomnienia uraz z wojen francuskich. Wielu znalazło się łatwo-

wiernych, którzy po kongresie wiedeńskim to przypisywali dobremu sercu cara, co w gruncie było tylko manewrem stanu, żeby albo wypróbować umysły, albo wzmocnić tą polityką ogniwa łączące Polskę z Moskwą. Dla doświadczonych Polaków równie ucisk jak względy autokraty były nieznośne. Rozumni ludzie w Polszcze odgadywali Alexandra. Wzruszali tylko ramionami i zawiązywali tajemne towarzystwa. Niedługo skutek wywiódł wszystkich z błędu.

Z tém wszystkiém. odciąwszy to co podejście jedwabnémi umilało słówkami, przyznać potrzeba: że rząd moskiewski w polskich guberniach nie był fiskalny prawie od rozbioru Polski do zgonu Alexandra. Przywileje szlachty ocalały. Z wielu względów lepiéj nawet działo się téj klasie ziomków naszych pod samodzierżcą niżeli królem konstytucyjnym: gdyż w Polszcze kongresowéj prawo wszystkich porównało. Tu chłopu zniesieniem pańszczyzny w dobrach koronnych, a ograniczeniem w prywatnych, szczególniéj zaś oderwaniem go od gruntu do którego był przykuty, los pomyślniejszy na przyszłość uśmiechać się zaczął. Pod berłem carów chłop polski, równie jak moskiewski, jest własnością pana gruntu. Pan niepłacił żadnego prawie podatku; niezniewalano go zaciągać się do wojska. Chłop, poddany ponosił wszystkie ciężary; opłacał podatek do skarbu, daninę panu; odrabiał pańszczy-

znę; służył w wojsku moskiewskiém. W takim składzie rzeczy szlachcic tamtejszy doznawał pod rządem moskiewskim swobód, które mu mniéj więcéj o Polszcze całéj i niepodległéj, szczególniej zaś o *Polszcze wolnéj* zbyt często myślić wzbraniały. Czegóż się mógł daléj spodziewać? Czyż niebył królem, i więcéj jak królem konstytucyjnym we wsi swojéj?

Lecz po śmierci Alexandra rząd moskiewski wyszedł z téj obłudnéj, zręcznéj polityki. Na parę lat przed rewolucyą 29. listopada wymierzył i rozwijać zaczął w tych prowincyach przeciwko jedynéj klasie mającéj w obec samodzierżcy jakie takie swobody, przeciwko *obywatelskiemu polskiemu stanowi* systema niesłychanego przedtém ucisku, systema fiskalnego zdzierstwa.

Żeby pojąć jaki wpływ miała ta nagła zmiana na podniesienie ducha rewolucyjnego w prowincyach pod berłem moskiewskiém, potrzeba znać lokalne stosunki. Tak zwana drobna szlachta tradycyjna, czynszowa, trzymająca w całéj Polszcze środek między możnymi i chłopami, stanowiąca niejako stan trzeci polski, liczna w całéj Polszcze, lecz najliczniejsza w Litwie od unii, a na Rusi rozmnożona przez częste od najdawniejszych czasów migracye z ziem koronnych, zajęta w tych okolicach spekulacyą, służbą dworską, wolna po rozbiorze kraju, mogąca się przenosić z miejsca na miejsce, cieszyła się pod rządem

moskiewskim niezaprzeczoną prerogatywą 1ód niepłacenia podatku od głowy, 2re wolności od zaciągu wojskowego. Pod każdym względem niezmierna różnica zachodziła w Rossyi między takim szlachcicem, a chłopem. Jak już powiedziałem, car Alexander przez długi czas szanował przywileje nietylko majętniejszéj, rozległe gruntowe dobra posiadającéj szlachty, ale i biedniejszéj która uprawiała własną ręką swoją lub cudzą ziemię, która zatrudniała się przemysłem, służbą i dorobkiem. Za dni jego moskiewska administracya co do skarbu i wojskowości, o tyle mniéj była uciążliwa dla tego stanu, o ile główne ciężary na nieszczęśliwego tylko chłopa spadały. Mikołaj daléj sięgnął. Dzisiejsze przesiedlenia, dzisiejsze prześladowanie drobnéj szlachty są tylko dalszym, nieprzerwanym ciągiem systematu przezeń zaczętego w r. 1828. Ukaz jego z marca r. 1828 odsądza od prawa wybierania urzędników ziemskich, obywatelskich, i od prawa obieralności, każdego szlachcica polskiego, który niema *czynu*, to jest który nie był pierwéj sługą moskiewskim cywilnym, lub wojskowym. Dla czego? Rzecz naturalna! Trzeba było piérwéj zyskać ufność rządu, czyli zostać zdrajcą swoich, szpiegiem, żeby módz obierać urzędników obywatelskich, albo samemu być obranym. Nikt zaś oficerem w wojsku moskiewskiém, lub czynownikiem być niemoże, kto niezłoży dowodów szlachectwa. Dzieci

polskie témi dowodami nieopatrzone, w szkołach publicznych, skutkiem innego ukazu (z tegoż roku) skazującego całe pokolenia na ciemnotę, edukować się niemogły. Coraz ostrzejsze z Petersburga postanowienia w tym względzie wychodziły; związek ich, stopniowanie, cel, były widoczne: zamierzała Moskwa prędzéj jak dozwalały przepisy zdrowéj polityki, odmienić stan najliczniejszéj klasy ludzi wolnych, mówiących i czujących po polsku w zabranych guberniach.

Żeby drobnego szlachcica uczynić chłopem, rozkazał car nowym ukazem legitymować się całéj szlachcie polskiéj — wszystkim, którzy byli, lub od niepamiętnych czasów uchodzili za szlachtę. Stąd oczywiście dwojaka korzyść dla skarbu moskiewskiego: naprzód z umniejszenia liczby głów, co dotąd podatku niepłaciły na zasadzie szlachectwa; powtóre ze zbogacenia *heroldyi* petersburskiéj to opłatami od stempla zatwierdzającego dawne dokumenta, to przekupstwem urzędników komissyi, którzy za pieniądze stwierdzali i podrobione dowody. Polska, jak wiadomo, była i jest dzisiaj jeszcze krajem herbów. Ale na nieszczęście, kiedy powychodziły owe ukazy, nie w każdym domu szlacheckie dyploma się znajdowało. Niedbałością, pożogą wojen, tulactwem, zaginęły. Nie każdy szlachcic tradycyjny mógł sobie kupić sankcyą tytułu, który go czynił panem samego siebie. Wreszcie od heroldyi zależało i najpra-

wdziwsze dowody podać w wątpliwość, odsądzającą wolnego dotąd człowieka od praw obywatelskich, przemieniającą go w chłopa, to jest w cudzą własność, w rzecz, w cień! Tak n. p. jedną dzielnicę *Tyszkiewiczów*, domu bardzo znanego w Litwie, uznała ta heroldya za chłopów; lecz to właśnie była dzielnica najbogatsza, i musiała kilkakroćstotysięcy rubli urzędnikom heroldyi za potwierdzenie swego szlachectwa zapłacić.

Te ukazy cara, dla tego tu na wzmiankę zasługują, że do rozpaczy przywiodły znaczną massę, że kilkakroćstotysięcy Polaków oburzyły. Owa n. p. część takiéj szlachty, która przed ukazami dobrowolnie zaciągnęła się do szeregów moskiewskich z nadzieją awansu, a po ukazach nagle znalazła się w perspektywie długoletniéj służby w stopniu prostego żołniérza, — związkami krwi połączona z tymi co przedtém awansowali: małyżto był żywioł powstania w samém wojsku moskiewskiém? Rewolucya 29go rachowała na to oburzenie. Nietrudno było przewidzieć, że pół miliona Polaków bez namysłu porwie oręż w sprawie, która ich wyrwać mogła z osobistéj niewoli. Pół miliona najbitniejszego ludu na świecie!

Zapewne! wielkie jest imię Ojczyzny, całości, niepodległości. Święta to rzecz dla każdego

Polaka; lecz dobrze także wiedzieć: jaki interes, prócz tego szlachetnego uczucia, ożywiał nasze massy, i co je, szczególniéj w guberniach zabranych, mogło do udziału w tém powstaniu pobudzać.

Widzieliśmy co biedną szlachtę spotkało pod berłem Mikołaja na parę lat przed rewolucyą. Uważmy teraz bliżéj majętniejszych. Rząd moskiewski tamtę do płacenia pogłównego i służenia w szeregach przymusić, tym własność ziemską odjąć przedsięwziął. Każdy prawie majętniejszy Polak w tamtych stronach żył nad stan swój, wydatków przychodem nieograniczając. Hojność i gościnność są nietylko cnotą, którą zawsze Polacy słynęli, ale także przywarą w kraju naszym, o ile z miary pod tym względem wykraczają. Nigdzie skłonność do zbytków, zamiłowanie przepychu, szkodliwszych skutków za sobą nieciągnęły dla ogólnego interesu polskiego, zwłaszcza w owéj porze, jak na Wołyniu, Podolu, Ukrainie. Rząd moskiewski z tego korzystać niezaniedbał. Aby ugruntować panowanie swoje w tych guberniach, zaczął od niejakiego czasu systematycznie prywatne fortuny ruinować łatwością pożyczki, którą na dobra ziemskie dla polskich obywateli otworzył. Obdłużyć te majątki, ten był jawny zamiar Moskwy. Pożyczka ta obywatelstwu pozorne niby dla po-

dźwignienia rolnictwa nasuwała korzyści: w rzeczy saméj szło o to, żeby bomażkami, w pewnym przeciągu czasu nabyć całą ziemię polską od dotychczasowych posiadaczy. Operacya zarazem finansowa i polityczna. Jeżeli n. p. który właściciel ziemskiéj posiadłości w tych guberniach, winien był pewną summę komu innemu prywatnemu, mógł się pozbyć tego wierzyciela zaciągając nowy dług ze skarbu, do czego jak największą znajdywał łatwość. Na każdą duszę męską *swobodną*, to jest żadnémi długami nieobarczoną, dostaje się w guberniach litewskich, jako w 3 klasie umieszczonych, 150 rubli assygn. czyli 40 rubli śrebrnych; jeżeli właściciel bezpieczeństwo skarbu nietylko na *duszach* lecz i na *ziemi* opiéra, wtenczas załatwiając mnogie, na ten przypadek wskazane formalności, podnieść można pożyczkę ze 150 do 200 rubli papiérowych. Odpłata pożyczonego kapitału była przed r. 1823 na lat 12 rozłożona; od tego czasu, przez nowe urządzenie, umarzał się kapitał 24 letnim procentem po 8 od sta; lecz w r. 1830 otworzono bank, w którym 36 letnią wypłatą 6 procentów i kapitał się spłacał. Jeżeli pożyczający niezapłaci raty na terminie skarbowi, majątek obdłużony podpada administracyi tak zwanéj *dworzańskiéj* (szlacheckiéj) opieki. Jednak ta administracya jest zwykle tylko pozorna: właściciel zostaje w majątku, pobiera intraty, ale rządzenie swoje

uważając za czasowe, a pobyt nieprawnym, zaniedbuje gospodarstwa, gwałtownemi środkami wyciąga dochody, a widząc zbliżającą się chwilę w któréj rządowi ustąpić musi, sprzedaje inwentarz, bydło, ruchomości, i najczęściéj ogołoconą zostawia ziemię. Gdy się jednak zaległość zwiększy do tego stopnia, iż z trudnością ale bez straty może być uzyskana, rząd wyrzuca właściciela, niepozwala mu przebywać na własnéj ziemi, niedaje żadnych alimentów, a doliczywszy 12 procentu do zaległéj opłaty, zaprowadza przez urzędników moskiewskich nową i najściślejszą administracyą, — w któréj 10ta część czystego dochodu idzie na tych administratorów, oprócz opłaty na kancellaryę i sekretarza dworzańskiéj opieki. Tym sposobem dziedzic raz wygnany prawie nigdy do majątku niewraca, zaległość przy złym rządzie ciągle się powiększa — w końcu ziemia z duszami przechodzi na własność skarbową, a właściciel umiéra w nędzy, często o żebranym chlebie. I jeszcze ten okropny, zgubą własnych poddanych uzyskany nabytek, nic niekosztuje cara, gdyż daje tylko papiéry; jeżeli mu jednak przyjdzie fantazya kurs papiérów podwoić, podwoi się w mgnieniu oka ciężar na wszystkich majątkach; jeżeli zaś zechce assygnaty doprowadzić ukazem do wartości srebra, obywatel, za pożyczone 25 będzie winien 100, i nie 6 lecz 24 procentu opłacać musi. Tak więc od woli cara

lub ministra zależy, wywłaszczyć jednym pociągiem pióra cały kraj, cały naród! *)

To piekielne wyrachowanie ruiny obywateli, miało jeszcze i ten powab, że w Litwie *Statut*

---

*) Nie próżne to domysły lub obawy! — Niedaleka przeszłość podaje dowód tak haniebnego ze strony cara względem Litwinów oszukaństwa, iżby się na nie i podskarbiowie dworów oryentalnych względem giaurów zdobyć niepotrafili.

Po ostatnim rozbiorze Polski miały assygnaty rossyjskie wartość srebra. Rząd płacił i przyjmował rubel za rubel. Od r. 1802 kurs ich zaczął być niestały: za 100 rubli dawano 94, mniéj lub więcéj, stósownie do okoliczności; nigdy jednak niżéj 94 nie spadły. — Kilka niepomyślnych koalicyj wyczerpało ze skarbu brzęczącą monetę. Papiery rossyjskie za granicą straciły walor. Dochody państwa rozkradane przez urzędników, kopalnie, lubo nadzwyczajnie bogate lecz najgorzéj administrowane, niewystarczyły na zaspokojenie wewnątrz naglących potrzeb, a zewnątrz gasnącego kredytu. Niebrakło jednak cesarzowi JMC assygnat, bo mógł ich tyle drukować ile mu się podobało — zbywało mu tylko na kruszcu. Właśnie w tym czasie w prowincyach zabranych urodzaje piękne, cena produktów potrojona, największa łatwość ich zbycia, przytém wojna w Austryi i Prusach, puściły w obieg mnóstwo pieniędzy. Alexander pozazdrościł dobrego bytu Litwinom! W roku 1807 wszyscy wicegubernatorowie, do których zarząd własności skarbowych bezpośrednio należy, otrzymali ogromne paki assygnatów z tajném poleceniem, aby przez osoby zaufane sprzedawać te papiery za cenę niższą od ówczesnego kursu. Rozkaz ten otwierający nieprzebrane źródło zysków i dla wicegubernatorów i dla niższych urzędników do sprzedaży użytych, wykonany został z całą zręcznością, na jaką tylko piekło lub gabinet moskiewski zdobyć się może. Czynowniki rozesłane po powiatach,

przepisał 7 od sta w długach prywatnych, a tu skarb 6 tylko pobierał i jeszcze kapitał pożyczony znikał po zakreślonym czasie. Wszyscy się więc starali spłacać długi prywatne i zostać dłużnikami cara. Niemasz prawie obywatela któryby niebył winien rządowi. Przy oszczędniejszém życiu można było skarb zaspokoić; lecz zbytki, rozrzutność nieustawały. Wiele znakomitych fortun spełzło, a za lat kilkanaście, kilkadziesiąt, autokrata mógłby się stać panem jeżeli nie wszystkich, to przynajmniéj większéj części ziemskich polskich majątków, a potém rozdawać je, albo kazać kupować rodowitym Moskalom. W pewnym tedy czasie mogła nastąpić

---

kontraktach, jarmarkach, 100 rubli papierowych zbywały za 80, 70 i 60 srebrem. Obywatele, nieprzewidując żadnéj zdrady, spieszyli korzystać ze zręczności skupienia tanio assygnat u tych wędrujących bankierów. Nie jeden wielkie na tém zakładał zyski, całą fortunę uwięził; ostrożniej-si tyle tylko nabyli ile na podatki i przekupienie urzędników sądzili koniecznem. Trwało to przez kilka miesięcy. Miliony papierowe zostały w ręku mieszkańców Litwy, a za to miliony w srebrze i złocie przeszły do cara. W końcu odwołano podróżujących kassyerów i natychmiast assygnaty zaczęły spadać gwałtownie. Nieupłynął i miesiąc, aż tu Najmiłościwszy Pan ogłosił kurs urzędowy assygnat na czwartą część srebra, to jest na 25 za 100.

Przez tę jedną operacyą rząd rossyjski zniósł trzy czwarte ogólnego długu państwa i korzystając z dobréj wiary obywateli, wydarł im najbezecniejszym podstępem więcéj niż połowę kapitałów.

zupełna przemiana rodu właścicieli; coby i konfiskaty dóbr za polityczne przestępstwa ułatwiały. Cóż naturalniejszego, co zgodniejszego z duchem administracyi moskiewskiéj jak ta myśl cara? Chciał się pozbyć *wątpliwych poddanych*, żywioł niebezpieczny, żywioł powstania wyrzucić za granicę państwa i władzę polskiego obywatela nad chłopem wielką, nieograniczoną oddać pewniejszym ludziom. Lecz z drugiéj strony, cóż naturalniejszego jak to samo co było w owych stronach wymyślone ku zagładzie Polski, obrócić po 29. listopada na korzyść narodowego powstania? Zadłużeni obywatele, niesprawiedliwie z dóbr wyzuci, albo przywiedzeni do nędzy chciwością urzędników, i uciskiem fiskalnym, przystępując do rewolucyi nadwiślańskiéj, czyliż razem z Polską nie ratowali własnych majątków? Noc 29. listopada rozdzierała ich rachunki z rządem: jeden z ważnych powodów do mniemania, że się tam silnym odbije odgłosem.

Panów, bankructwo — uboższych, niewola rewolucyonizowały.

Niepolityka dzisiejszego cara, inne jeszcze równie dzielne wsparcie sprawie 29go przygotowała. Nigdy przedtém żyd w wojsku moskiewskiém niesłużył. Mikołaj pierwiastki panowania piętnując arbitralnością, daleko przechodzącą wszelkie dawniejsze nadużycia władzy nieograniczonéj, ukrócił tę jedyną, tę ostatnią swobodę

izraelitów w państwie swojém. Piérwszy ukazem powołującym do szeregów ród Jakóba, od sześciu wieków osiadły w Polszcze, nadany od książąt i królów polskich licznémi przywilejami, osłabił szczére jego do tronu przywiązanie. Przyjaciół Moskwy w polskich guberniach odmienił w przeciwników. Trzeba znać charakter, zabobony, fanatyzm polskiego żyda, aby zrozumieć dla czego owym ukazem jego odwieczne narodowe obyczaje tak boleśnie obrażone zostały. Izraelita za Niemnem i Bugiem, kupiec, kramarz, liwerant, lekarz, kapitalista, spekulant, tandeciarz, rękodzielnik, — z ważnych przyczyn nietylko pod berłem moskiewskiém, ale nigdzie żołniérzem być niemoże, być niepowinien. I zacóżby miał krew swoją w boju przelewać, co go wojna obchodzi w szeregach ciemięzców, których nienawidzi, którzy nim gardzą, i wzgardą jego nienawiść zasilają, gdzie nieochrzciwszy się nigdy oficerem zostać niemoże? i jakąż ze zwycięstwa korzyść odniesie? Ten ukaz cara równie okrutny jak niepolityczny, podkopał zasadę bytu, ugodził w istotę polityki téj licznéj, nieszczęśliwéj lecz pod rządem moskiewskim wiele mogącéj klassy; to jest zagroził przybytkowi ludności, którym się dotychczas izraelici od zagłady bronili. Ten szczególny lud bez ziemi, niezaginął dotąd tém jedynie, co go różni od innych narodów wśród których przebywa: wyraźném licem wschodu, cechą tułactwa

dwudziestu wieków, odosobnieniem. Żydzi w całéj Europie (prócz jednéj Polski) w wiekach średnich doznawali najokropniejszego ucisku. Prześladowanie, skutek odmiennego stroju, dziwnych praktyk i wiary w któréj nigdy trwać nieprzestaną, zaostrzyło ich nienawiść ku wszystkiemu co nie jest Izraelem i skaziło ich charakter. Dotąd utrzymują się reakcyą, mają niejako byt ujemny, bo to co ich gnębi zginąć im niedopuszcza. Gdyby chrześciańska towarzyskość przez tak długi czas tego ułamku europejskiéj ludności nieutrzymywała za swym obrębem, czyżby niebył już uległ zatraceniu, wszedłszy gdziekolwiek w skład rzeczy społecznéj? Izraelici stali się w wielu krajach trucizną, dla tego tylko żeby ich ucisk niestrawił. Żyd pogląda naokoło siebie i nic nie widzi prócz szyderskiego pośmiechu, prócz wstrętu. Przetóż w samym sobie zawrzeć się musiał. To szczególniéj dotyczy żydów pod rządem moskiewskim; gdzieindziéj bowiem, szczególniéj na zachodzie Europy, żyd po ogoleniu brody i przywdzianiu zwyczajnego ubioru, już jest tylko cudzoziemcem. Pomieniony ukaz cara naraził najzdatniejszą młodzież tego pokolenia na wojnę; a żydzi wiedzą jak daleko wojna jest potrzebna moskiewskiemu rządowi. W najmłodszym wieku zaciągano izraelitów. Dwojaką więc szkodę ponosili: raz z mniejszenia ludności, którą u siebie nie bez racyi poczytują za wielkie dobrodziejstwo, przez bitwy,

pochody i trudy obozowe, a powtóre z ujęcia małżeństwu rześkiéj młodzi. Żyd w obozie moskiewskim żony mieć niemoże. Toć nawet szkodziło Izraelowi pod względem handlowym i zarobkowym. Żyd żołniérz niemógł siebie i swoich zbogacać przemysłem. Inne ukazy tak obostrzyły pobór rekruta żydowskiego, iż izraelici niczém się od tego wykupić nie mogli, chociaż to innym klasom pod prawo zaciągu wojskowego podpadającym, dozwolono. Oddawna niewolno było żydom przebywać we właściwych moskiewskich guberniach. Mogli oni tylko w polskich zostawać prowincyach. Lecz ten zakaz nadzwyczajnie uciążliwy, ściśle przestrzegany niebył; a przynajmniéj pod panowaniem Alexandra stosunków handlowych nieutrudzał. Od wstąpienia na tron Mikołaja obostrzono rygor prawa z tego względu. W najściślejszém znaczeniu tego słowa zabroniono żydom polskim przechodzić wskazaną granicę. Tak więc rząd moskiewski targnął się osobliwszą w postępowaniu swojém niekonsekwencyą, na wszystko co przedtém roztropna tolerancya zapewniała Izraelowi. Zachwiał dwa filary jego rodu: i ludność i zarobek w ogromnéj cara dziedzinie. Żydów w guberniach polskich jest więcéj niżeli w całéj Europie, chociaż dotąd żadna statystyka niezdołała oznaczyć przybliżonéj nawet liczby téj ludności! Jakaż massa malkontentów! i co stąd za skutki w powstaniu za Bugiem objawić się

mogły! Żydów w nastajaszczych guberniach moskiewskich, pomimo wszelkich zakazów, jest bardzo wiele, choć im nikt tego niedowiedzie że są żydami. Żydzi tamtejsi tysiącznémi ogniwami połączeni z Izraelem w Polszcze i w całéj Europie, daleko więcéj mogą aniżeli się zdaje samym Moskalom. Związki ich w całym kraju daleko rozpostarte. Kierują wszystkiémi operacyami handlowémi. Niewidzialny, ale największy mają udział w przemyśle. Jak wszędzie tak i w Polszcze, a osobliwie we właściwéj Moskwie, są pośrednikami między rządem i wielką częścią bogactwa krajowego. W wojsku moskiewskiém obozującém na ziemi polskiéj, a za granicą w całéj czynnéj armii, są liwerantami i ogólnymi i szczególnymi tego wszystkiego co wojsko potrzebuje. Cała niższa medycyna rządowa od Peterburga, Rygi, Wilna, do Mińska, Witepska, Mohylowa, Grodna, Żytomiérza, Kamieńca, i Kijowa, jest w ręku żydów chrzczonych i niechrzczonych. W samym Petersburgu znajduje się do ośmiu tysięcy chrzczonych żydów w różnych dykasteryach. Niektórzy wysokie cywilne lub wojskowe sprawują urzędy. Cała marynarka moskiewska przepełniona niechrzczonymi żydami. Na dwóch majtków Moskali jeden żyd przypada. Od wstąpienia na tron Mikołaja, dzieci ubogich żydów w guberniach polskich porywano z łona familij, i przewożono do Sebastopola lub

do innych miast portowych. Umieszczano je na pokładach okrętowych, gdzie się sposobić musiało młode pokolenie do służby morskiéj. Cała ta ludność zginęła w tych koszarach morskich. Kilkadziesiąt tysięcy żydów polskich było częścią w wojsku moskiewskiém, częścią w zakładach przed 29. listopada. *) Żydzi chrzczą się w Moskwie zawsze dla interesu; pod pewnym względem nawet z pobudek stanu. Lecz żyd chrzczony dla jakiéjkolwiek przyczyny, nie przestaje życzyć lepszego losu swemu narodowi; nie przestaje nawet, jeźli tylko może, podejmować starań w tym celu. I to jest, jak sądzę, najpiękniejszą cnotą neofitów! Co ród Jakóba obchodzi, co go boli,

*) Przytoczę tu dwa przykłady surowości z jaką wykonywano pobór izraelitów do wojska. Żydzi w Ostrynie lichém miasteczku należącém do hrabiego St. Priest para Francyi, winni byli od lat trzydziestu skarbowéj zaległości z górą 50,000 rubli papierowych. Ich ubóstwo niedozwalało wycisnąć z nich tego długu. Przyszedł więc z Petersburga rokaz następującéj operacyi finansowéj: „za każde 500 rubli wziąć jednego żyda do wojska i skwitować gminę!“ I wzięto 115 żydów z ludności która z kobiétami, starcami i dziećmi zaledwie półtora tysiąca wynosiła.

Podczas podobnych naborów przedstawiali rządowi officerowie że większa część żydów niemoże być brana, gdyż choruje na zaraźliwe krosty, niedostoi spokojnie w szeregach, i wystawi wojsko na tę brzydką chorobę. Rząd odpowiedział: brać żydów i ze świerzbami, oddać ich zaraz do lazaretów i po wygojeniu odstawiać do szeregów.

uciska, co go uszczęśliwić może, to nie jest i nigdy niepowinno być obojętne dla nowego wyznawcy wiary chrystusowéj. Jakoż rzeczywiście, i tysiące przykładów stwierdzą co mówię, nieumiera to plemię pod obcą postacią. W tym rodzaju metempsychozy, niezaciera swego pierwotnego lica. W Rossyi szczególniéj nieginie Izrael pod maską, po przyjęciu cudzéj religii, nieniknie w pozornym rozdziale, ale jak olbrzym Ariostowy, choć rozrzucono jego członki, zachowuje początkową moc i istotę. To co Anglicy zowią *dshu*, a Moskale *jewrej*, co na nieszczęście jakby puścizną potępienia w piątém i dziesiątém pokoleniu przebija się charakterem niewątpliwéj rodowitości: zostaje pod rządem moskiewskim, i zostawać musi w ścisłym związku z szczytami Izraela, które tam fortuna wyniosła, które zdobi polor lepszego wychowania. Choćby to niewypływało z filantropii, do tego jednak zniewala w każdym kraju najmajętniejszych neofitów niesprawiedliwa odraza téj saméj społeczności, która piérwéj gardziła nimi za to że do niéj nienaleźeli. Pomiędzy Moskalami biédny Izrael w nieochędożnéj gnębiony szacie, dotrzymuje samemu sobie jakby zaprzysiężonéj wiary, na najwyższych szczeblach, częstokroć w stroju dygnitarzy i monopolistów państwa, częstokroć pod jeneralskiémi szlifami. Ileż tam takich tajemnych, niewybadanych, znakomitych figur się znajduje? Żyła izraelska, jak

wielka arterya Rossyi, cały ten kraj we wszystkich przebiega kierunkach, od faktora i kramarza w Berdyczewie, aż do tronu samodzierżców!

Zapomniałem dołożyć, że cała policya tajna tak w Polszcze kongresowéj i w guberniach naszych, jak we właściwéj Moskwie, przez żydów była sprawowana. Łatwo tedy wyrozumieć, co znaczyło oburzenie zrządzonę w tém plemieniu niepolitycznémi ukazami dzisiejszego cara przed rewolucyą 29go, dla handlowych, finansowych i wojskowych interesów Moskwy. Łatwo zrozumieć, jak rządom naszego powstania postępować w téj mierze nakazywała zdrowa polityka. Zainteresować ten ród, obrócić jego wpływ, przebiegłość i kapitał przeciwko carowi, niebyłożto jednym z najpiérwszych i najważniejszych obowiązków rewolucyi 29go? Polska jest ogniskiem europejskiego judaizmu; tu się od wieków koncentrował; tu miał największe massy swoje i najobfitsze składy handlowe: wszędzie indziéj wyjęty z pod prawa, tu w dawnych czasach stał się po raz piérwszy od swéj rozsypki uprzywilejowanym mieszkańcem, przez długie wieki opieką prawa ubezpieczonym. Stąd się jego promienie na wszystkie strony daleko rozbiegły. Żydzi wszystko mogący pod rządem moskiewskim, po owych szczególnie ukazach zaczęli Boga prosić żeby polskiemu błogosławił orężowi. Niebyliżto naturalni sprzymierzeńcy rewolucyi? Bra-

kowało tylko u nas szykownéj ręki, którahy tą silną sprężyną w machinie moskiewskiego kolosu poruszała. Powstanie potrzebowało broni: czyżby jéj niebył dostarczył Izrael chrzczony i niechrzczony, widząc że interes jego łączymy z własną sprawą? Myśmy potrzebowali pieniędzy: Izrael włada berłem Mammona. Czegóż byłby niedał Polszcze w nadziei, za obietnicę że tu znajdzie Ojczyznę. Myśmy potrzebowali bankructwa Moskwy: Rossya ma tylko bomażki. Któż jeżeli nie Izrael pobudzony, ujęty w Warszawie, w Wilnie, w Brodach, mógł odjąć walor tym papiérom? Czyż Pitt z Francyą tym kształtem nie wojował? A ponieważ szło o uwolnienie kraju, byłże jaki środek niemoralny, którymby się niegodziło zepsuć najniemoralniejszego dzieła w polityce, rozbioru Polski? Myśmy potrzebowali porozumień, szpiegów, policyi w wojsku cara, a przynajmniéj wiele nam na tém zależało, żeby nieprzyjaciel nieprzenikał przedsięwzięć i poruszeń naszych: któż nad żyda był zdatniejszy do téj dwojakiéj posługi w powstaniu polskiém? Gdyśmy nic niezdziałali dla jego interesu, gdyśmy podobno odrzucili bardzo nawet korzystne propozycye w tym względzie*), któż nas baczniéj

---

*) Słyszałem z pewnego źródła, że po bitwie pod Kufflewem przybył do główněj kwatery naszéj tajemny ajent Izraela z tamtych gubernij i chciał traktować z rządem polskim. Lecz

i zręczniéj obserwował w téj wojnie, naprzód za Dybicza, a potém Paskiewicza? Szpiegostwo wzbudziło z naszéj strony reakcyą! Wieszaliśmy, musieliśmy wieszać żydów. Nakoniec, naród polski potrzebował żeby go uznały obce mocarstwa: „wzgardzony i nędzny Juda (jak mówi pewien pisarz angielski) uśmiecha się patrząc na królów i na ludy im podległe“, kieruje przeważnémi na świecie sprawami, złotem i talentem. Jak w Polszcze każda wieś ma swego karczmarza żyda, każdy marnotrawca swego faktora żyda, tak w wielkiéj Europie wszystkie gabinety, wszyscy ministrowie, wszystkie izby prawodawcze, wszystkie giełdy, mają w Izraelu swoich faktorów. Krótko mówiąc (i bogdajby przyszłość korzystała z tego doświadczenia), każde powstanie w Polszcze znajduje się w takiém położeniu, w takich stosunkach z żydami, że ten żywioł albo pozyskać, albo przynajmniéj koniecznie zobojętnić wypada, aby nieszkodził. Rewolucya 29. ani piérwszego ani drugiego nieuczyniła. A jednak przezorność i filantropia, rozum i filozofia, powinny ją były natchnąć lepszą polityką względem tego plemienia.

---

myśmy za nadto po katolicku myśleli, nadto wiele szkaplérzy rozdaliśmy w czasie téj kampanii, i bodaj czy nienadto byliśmy kawalerskimi w całéj naszéj wojnie i w całéj polityce, żebyśmy mogli negocyować z żydostwem. Chcieliśmy układów ale tylko z chrześciańskiemi potencyami, chociaż z resztą Moskwa i Prusy bardzo są kacérskie i niekawalerskie.

Żydzi niechaj wiedzą, że póty się nieskończy tułactwo, wzgarda i nieszczęście Izraela na świecie, póki cała Polska niepowstanie. A każda rewolucya w Polszcze niechaj to wié, że oni Moskwie bardzo szkodzić mogą.

Interes, byt, zarobek téj massy zagrożony został od Moskwy przed rewolucyą 29go; a zamiarem moim jest, objawić wszystko co téj rewolucyi sprzyjało a z czego ona następnie korzystać nieumiała. Sąto zawczasu spisywane punkta oskarzenia przeciwko rządom powstania, które potomność z tych tylko dat wychodząc, sprawiedliwie oceni.

Jakby ze zrządzenia opatrzności czuwającéj nad Polską, cała tedy ludność w guberniach zabranych znajdowała się, przed powstaniem nad Wisłą, w stanie najwyższego, rewolucyjnego rozjątrzenia. Jedną iskierką można było wzniecić w tamtych stronach pożar nigdy nieugaszony, któryby powiéw wiatru przeciwnego carom, bezprzestannie zasilał. Nietylko z patryotyzmu, ale i dla materyalnych interesów aby nieuledz pod ogromem ucisku, wszystkie stany, wszystkie działy społeczności sprzyjały wielkiemu zamiarowi nocy 29go. Rząd moskiewski tak dalece wszystkie umysły życzliwémi uczynił, że niewiedzieć kto nierozumniéj postępował: czy car przysparzaniem podniet rewolucyi polskiéj, czy potém jéj rządcy nieudolnością i ospałością swoją

w rozwijaniu owych podniet. Ogromma mina podłożona prochem: to była Litwa przed nocą 29go! *Nowosilcow*, że wszystko tém złowróżbém imieniem ogarnę, kurator uniwersytetu wileńskiego, objąwszy ten urząd po księciu Adamie *Czartoryskim*, najlepszych i kochanych od młodzieży profesorów, *Lelewela*, *Gołuchowskiego* i wielu innych oddalił z Wilna. Rektorem uniwersytetu uczynił *Pelikana*, człowieka przewrotnego, próżnego i chciwego, który w krótkim czasie stał się powolném kuratora narzędziem do kabał, nieprawości, kradzieży i zdzierstw wszelkiego gatunku. Możnaby ciekawą księgę napisać o uniwersytecie wileńskim, Nowosilcowie i Pelikanie. Że młodzież szkólną gnębiono za prawdziwe czy urojone spiski, nicby to dziwnego niebyło pod rządem samowładnym. Lecz prześladowania za opinie polityczne, połączone z ubocznym zarobkiem kuratora, zakrwawiały serca prawych Polaków, i majątki ich wycieńczały. Nowosilcow był to Werres wileński; jak Katylina *sui profusus, alieni rapax*, zawsze zadłużony, sumienia rozwolnionego; razem z Pelikanem, który był krupijerem w téj roli kuratora, niemałe nakładał podatki na patryotyzm Litwinów. Rodzice oskarzonych lub uwięzionych za Bóg wié jakie związki, zapomniane oddawna, a staraniem szpiegów wydobyte z niepamięci, dawali znaczne summy agentom Nowosilcowa, dla wyrwania synów z przepa-

ści. Była nawet oznaczona cena wykupu; otaksowano głowy. Działy się i inne gwałty; wielu nadużyć przyzwoitość wspominać niedozwala. Utrzymywał Nowosilcow dwór petersburski, szczególniéj zaś carewicza Konstantego, w obawie tajemnych knowań ze strony warszawskiéj i wileńskiéj młodzieży. Ostatnią poruczono jego staraniu, bez odwołania się od wyroków komisyj śledczych, które stanowił dla wybadania mniemanych przestępstw politycznych. Procesa dziwnym się odbywały trybem: z domu wleczono młodzieńca do ciemnego lochu; tam był dręczony, badany, słuchany, i w nocy z kazamat porywany do Bobrujska lub Tobolska. Zeznania nieraz cielesną chłostą, głodem wyciśnione, usprawiedliwiały w Petersburgu gorliwość kuratora, który chciał się okazać niezbędnym. Takie postępki poruszyły i najospalszych patryotów. Nowosilcow dopiął swego i wzmógł ducha rewolucyjnego w Wilnie, który się stąd rozszérzył po całéj Litwie. Zarówno, jeżeli nie bardziéj jeszcze, oburzało tamtejszych mieszkańców systematyczne ścieśnianie publicznéj edukacyi. Wyosobiono nieszlachtę ze szkół wyższych. Ograniczony w wykładzie rzeczy naukowych język polski. Szkólne urzędy poruczone ludziom niezdatnym, intruzom, wysłużonym wojskowym, bankrutom gier ryzykownych, faworytom Pelikana, który więcéj dającemu każdą katedrę ofiarował. Rozesłanie bie-

glejszych nauczycieli w głąb carstwa, gdzie nikt z ich wiadomości korzystać niemógł, najlepiéj okazywało, czego się Litwa pod rządem Mikołaja spodziewać miała. Główne wydziały umiejętności po moskiewsku albo po łacinie dawane, zrażały pozostałych w uniwersytecie uczniów, wysłowieniem Polakowi nienawistném albo niezrozumiałém. Przepisano księgi elementarne, w części niedostateczne, w części niedostępne młodocianemu pojęciu, pisane po większéj części przez faworytów rektora lub Nowosilcowa; a co gorsza, że co dwa, trzy miesiące, zmiana tych ksiąg, według których profesorowie dawali lekcye, następowała tak, że studenci klas początkowych niczego się nauczyć niemogli, a nawet nie wszyscy byli w stanie je nabyć. Zamysły publicznego obskurantyzmu wkradały się i do domowéj edukacyi. Żaden prywatny nauczyciel niemógł przyjąć obowiązku w domach prywatnych, bez patentu z Wilna. Najsurowszémi karami powściągano wyłamujących się z tego przepisu, tak obywateli jak i guwernerów. Patenta udzielane samym tylko służalcom Moskwy, albo przedawane niegodnym spekulantom. Ci niepatentowanych gnębili nauczycieli po dworach i miasteczkach, albo okupywać im się kazali. W ręku Nowosilcowa i Pelikana edukacya całéj litewskiéj młodzieży obracała się w zyskowne monopolium. Zarabiali oni na publiczném wychowaniu, jak *Newachowitz*

w Warszawie na piwie, gorzałce i tabace. Ostra cenzura tłumiła myśl w samym zarodku. Nic narodowego, nic coby Polskę w Wilnie przypominało! Ponawiane zakazy sprowadzania dzieł z zagranicy, i oświeceńszą klasę ludności i uniwersytety odcięły od całéj myślącéj i piszącéj Europy. Policya tajna i jawna zamknęła usta Litwinom; lecz ucisk niesłychany, niesłychane téż sprawił rozjątrzenie. Nienawiść przyczajona sposobiła do srogiego odwetu, młodzież, którą *Czacki, Czartoryski* i *Jan Śniadecki* ugruntowali w oświeceniu i patryotyzmie.

Taka była Litwa! Zbiór ogromny palnych materyałów, pastwa rewolucyjnego pożaru: to były i inne gubernie polskie przed nocą 29. listopada. Administracya samodzierżcy kierowała rzeczą publiczną w tych krajach pod godłem *vae victis!* Z największém łakomstwem politycznem łączy absolutyzm moskiewski najwyższą nieudolność assymilacyi zabranych krajów. Zaborcy niemieccy, Prussy i Austrya, daleko go przechodzą w téj mierze. Car północy tak panuje u siebie jakby już jutro niemiał panować. Niebędę się zapuszczał we wszystkie szczegóły; wspomnę tylko o tém co ogólne wyobrażenie dać może kształtu administracyi u naszych współziemian.

Nieprawość legalna, uorganizowana bezczelność, hierarchiczne zdzierstwo, patentowana przedajność, stanowiły i stanowią formę rządu w pol-

skich guberniach. Za zasadę w téj mierze położyć trzeba, że wszyscy urzędnicy w państwie carów kradną, zacząwszy od *kolleskawo registratora czetyrnacatawo kłassa,* u ostatecznych kończyn téj rozległéj administracyi, aż włącznie do piérwszego ministra; od strażnika na komorze celnéj, aż do urzędników dworu carskiego! Kradną w najściślejszém rozumieniu tego wyrazu, co większa! kraść muszą. Bez tego bowiem wszystkoby się natychmiast rozprzęgło w Moskwie. Rząd, fundamentalną zasadą swoją ugruntowany na grabieży, pod płaszczem polityki popełniającéj rzeczywiste rozboje zwane zaborami, upaśćby musiał, gdyby nieokradał własnego kraju. Na czémże wreszcie ten kraj stoi, czém stał się europejskim, jeżeli nie tém czego ani niezdobył, ani spadkiem nienabył? W polityce wszystko jest kradzieżą, czego témi dwoma środkami nienabywamy. Jakiż skarb wystarczyłby na opłatę tak ogromnéj liczby urzędników od Odessy i Krymu do Moskwy, od Moskwy do Petersburga, od Petersburga do Kamczatki i Stanów Zjednoczonych Ameryki? Moskiewska administracya, tak jak wojsko w kraju nieprzyjacielskim, musi się sama wyżywić i utrzymać. Niemasz gieniuszu w polityce któryby jéj mógł opatrzyć inne uczciwsze środki. Car rozdaje czynownikom swoim zyskowne posady. Zarobek uboczny jest ich pensyą; ta bowiem którą rzeczywiście pobierają, zaledwie na tydzień jeden

wystarczyćby mogła. Budżet, lista cywilna naprzód ułożona, ściśle obliczona, rozdzielona sumiennie, jest urojeniem w tym kraju. Powiększa się i zmniejsza nie co roku, ale codziennie, w miarę charakteru, przebiegłości albo bezczelności sług rządowych. Nikt nie jest w stanie wykalkulować, ile mieszkańcy płacą rządowi. Co muszą wnosić do skarbu podług ukazów, niemałą jest rzeczą, ale przynajmniéj udeterminowaną; zaś dwa, trzy, cztéry razy tyle płacą agientom władzy. „Gdzie wszyscy kradną, nikt nie jest złodziejem,“ mówią Moskale. Bezstronnemu, obojętnemu widzowi dziwny obraz stawia Moskwa przed oczy, Moskwa, gdzie nic niemasz prócz rządu, prócz cztérnastu klas, cztérnastu szczeblów, jedynéj w tym kraju instytucyi, jedynowładztwa, caratu. Mimo berło i koronę, samodzierżca, jako reprezentant i summa tego rządu, niejestżeto najpierwszy złodziéj swego własnego państwa, niejestże nim dla tego, że złodziejów na wszystkich urzędach cierpieć musi? Wyraz ten *musi* zdaje się nierymować z absolutyzmem. Wszakże na nieszczęście dla 50 milionów, w tym tylko jednym punkcie władza cara, pod każdym innym względem nieograniczona, niemoże wyjść z miary opisanéj naturą rzeczy w tym kraju. Car moskiewski, jak n. p. Mikołaj, może jezli zechce przestać być człowiekiem, może nawet, jeźli mu się podoba, ogłosić się w katechizmie czwartą

osobą Trójcy, i być szatanem swych poddanych: nikt mu tego we *wszech Rossyi* za złe nieweźmie. Lecz biada jemu, potrzykroć biada, jeżliby spróbował niechcieć być głową, patronem uprzywilejowanych złodziejów swego państwa. Wolno mu narządzać rusztowania! ale niechaj tylko niepatrzy przez szpary na to co czynią jego ministrowie, radzcy tajni, rzeczywiści, senatorowie, gubernatorowie i pułkownicy, a nawet okręcona około szyi ta sama szarfa którą się przepasywał, przekonałaby go w sypialnéj komnacie, na carskiém wezgłowiu, podług jakiego fizyologicznego prawa ludzie śmiertelni oddychają w téj krytycznéj chwili. Wiedzą o tém dobrze carowie. Dla tego też Mikołaj, zabezpieczając raz na zawsze czynowników swoich od dochodzenia przekupstwa i kradzieży, wydał ukaz, mocą którego i ten co daje kubany i ten co je bierze, równéj ulegają karze!

Te kraje które polskiémi były województwami, gdzie niegdyś kwitła swoboda republikanckiéj szlachty, mającéj razem z koroną udział w reprezentacyi narodowéj, podzielone zostały na gubernie, a gubernie na powiaty *(ujezdy)*. Gubernator jest naczelnikiem administracyi gubernialnéj. Jest to ognisko gdzie spływają rozlicznémi kanałami wszelkie prokurorów, kapitanów sprawników, assessorów *(zasidatelej)*, sowietników, celników, nieprawe zarobki, kubany. Jest to

centrum około którego zahaczają się wszystkie *kruczki* moskiewskie. Niższy urzędnik dzieli się z wyższym, ten ze swoim przełożonym, i t. d. *). Wzajemnego powszechnego porozumienia w téj mierze nic niezrywa. Skarbowa pensya młodszych czynowników zostaje w ręku starszych. Najczęściéj zatrzymuje ją gubernator u siebie pod jakimkolwiek pozorem. Prócz tego każdy musi się opłacać gubernatorowi miesięcznie lub rocznie ze swego miejsca. Naprzykład assessor sądu niższego płaci rocznie tysiąc rubli assygnacyjnych; kapitan sprawnik trzy tysiące. Prócz tego każdy przy installacyi według urzędu, w miarę większych lub mniejszych zysków, które z niego ciągnąć może. Wszystkie jednak posady tańsze w stolicy, u źródła władzy niż na prowincyi. W Petersburgu kupisz to za pięćdziesiąt rubli za co w Mińsku pięćset zapłacić trzeba. Jak wyżéj od gubernatora rozdzielają się kubany, jak imperatorskiego sięgają dworu, wszystko to jest równie zajmujące, równie ciekawe jak potrzebne dla każdego wiadomości. Im znakomitszy dy-

---

*) Gmin moskiewski często powtarza te słowa w kształcie powieści, najlepiéj malujące charakter rządu. Kładę je w wyrazach mowy moskiewskiéj. „Werbu kaza dierot, „kazu wołk dierot, wołka pastuch dierot, pastu-„cha zasidatel dierot, zasidatela prokuror dierot, „prokurora hosudar dierot, a hosudara sam czort „dierot.“

gnitarz w państwie moskiewskiém, tém go trudniéj przekupić, to jest tém więcéj zapłacić trzeba. Trudniejsza z nim sprawa, ponieważ prosto z obcéj ręki i mało nieweźmie. Kto chce otrzymać czyn a bardziéj urząd, wygrać nawet słuszną sprawę, dostać *chrest*, wywinąć się od zasłużonéj kary, rusza do Petersburga, i zabiera najpiérwéj znajomość z podrzędnymi dworakami, co niemało kosztuje. Ci go z tą lub ową zaznajomią osobą, bardzo wiele mogącą. Jest to pospolicie szczególnemi względami hosudarja zaszczycony bojar, który straciwszy całą fortunę w młodszych leciech, dostał dla zrobienia majątku n. p. *departament wnutriennych dieł* (ministerium spraw wewnętrznych); z takim panem, chcąc mu n. p. dać 50 lub 100 tysięcy rubli, w miarę interesu, trzeba się założyć o coś niepodobnego nawet do prawdy, i przegrać zakład; jeżeli zaś grywa w faraona, trzeba taką summę stawić na zakrytą kartę, i rzucić ją do banku; poczém supplikant może być pewnym że się stanie zadosyć jego życzeniu. Wielcy urzędnicy, ministrowie, senatorowie dzielą się zarobkiem z figurami które bezprzestannie cara otaczają, których wpływ jest daleko większy od ich wpływu. Dobry ton tego na wpół azyatyckiego, na wpół europejskiego dworu, niegardzi żadnym środkiem. W każdéj stolicy pieniądze wiele mogą; ale w Petersburgu niemasz nic niepodobnego dla ludzi bogatych i przebiegłych. Któż

ostatecznie płacić musi ogromne summy, które z rąk do rąk, z dołu do góry, i z góry na dół krążą ciągłą koleją w machinie tego rządu?

Że car to wszystko tolerować musi, najlepiéj pokazuje administracya wojskowa. Kradną urzędnicy cywilni w Moskwie, ale jak kradną pułkownicy, komisarze wojenni, prowianccy, jenerałowie brygad, dywizyj i korpusów, to przechodzi wszelkie wyobrażenie. Nieraz zdarza się, że w chwili rozpoczęcia kampanii batalionom po dwieście i trzysta ludzi niestaje: a w szpitalach, ci co już dawno pomarli, żyją jeszcze w kontrolli wydatków i zażywają właśnie najdroższe lekarstwa, i spijają na wzmocnienie kosztowne wina, których im za życia, w chorobie nigdy nie podawano. W ostatniéj kampanii kupować musieli oficerowie konie do dział, na które owies i siano pobierali od dawnego czasu. Pułki moskiewskie rewolucya 29go zaskoczyła w nienajlepszym stanie. Gdy się rozpoczyna wojna, jenerałowie, pułkownicy, kadry przed lustracyą gwałtownémi i w tym tylko kraju podobnémi środkami dopełniają, z największym uciskiem obywatela.

Toż samo dzieje się z wymiarem sprawiedliwości; toż z urządzeniem komór i ceł. Pod ten względ nawet administracyą zdrowia podciągnąć trzeba. Nic bardziéj nieobraża ludzkości jak szczegóły które podam w téj mierze. W każdéj gubernii jest urząd lekarski złożony z dozorcy

(inspiektor wraczebnoj uprawy), chirurga, akuszera i lekarza zwierzęcego. Od tego urzędu zależą wszyscy lékarze tak publiczni jak i prywatni, czyli innémi wyrazami, muszą się mu opłacać. Z swéj strony inspektor *wraczebnoj uprawy* zostaje w porozumieniu z gubernatorem i sowietnikami. Prócz tego płaci lékarskiemu wydziałowi w ministeryum spraw wewnętrznych rocznie do trzech tysięcy rubli, przy installacyi pięć do sześciu tysięcy. Żeby wynagrodzić sobie te straty, nakłada inspektor kontrybucyą na powiatowych doktorów, którzy są panami policyi lékarskiéj. Powiatowy doktór bierze pensyą z miasta poruczonego swemu dozorowi, częścią gotówką, częścią w zapasach żywności. Każdy kupiec, każdy kramarz, każdy rzeźnik, każdy piekarz powinien się dobrze znać z tym policyantem Eskulapa; albowiem w przeciwnym razie od jego tylko woli zależy zapieczętować sklep pod pozorem, że zawiera zarażone towary, zabrać kram, ryby i mięso kazać zatopić w wodzie. Pobiéra on także daninę od obywateli, gdyż jest w mocy jego oświadczyć z urzędu, iż produkta, które ze wsi na targ wysyłają, niesłużą zdrowiu mieszkańców. Jak katedra w uniwersytecie, jak stopień w wojsku lub sądownictwie, tak i urząd powiatowego lékarza bardzo wiele kosztuje, a tém samém musi być zarobkiem, nie powołaniem naukowém. Taki urzędnik o wszystkiém inném myśli prócz tego

co należy do sztuki lékarskiéj. Nigdy niepraktykował, nigdy nawet do szkół niechodził*) Został lékarzem dla zarobku, jak się zostaje sędzią bez wiadomości prawa. Nikt go téż do pomocy niewzywa, choć mu się wszyscy opłacają, żeby chorych léczyć, niewzbraniał prywatnym doktorom. Każda apteka powinna być od uniwersytetu opatrzona przywilejem i upoważniona od *wraczebnoj uprawy,* za co téż płaci rocznie 500 do tysiąca rubli inspektorowi, i tyleż powiatowemu lékarzowi, który ją w każdéj chwili zapieczętować może. Innym Eskulapa tyranem jest powiatowy lékarz zwierzęcy. Do niego należy zaraza bydła. Pod tym pozorem zabierano obywatelstwu i chłopom bydło zdrowe; kto tego chciał uniknąć, musiał się opłacić. Pod tym pozorem każda wieś, od reszty świata odcięta być może kwarantanną, która się natychmiast staje grobem przemysłu, rolnictwa i handlu. Gdzie zaś rzeczywiście pokazała się zaraza, *weterynarny wracz* uznaje za pewną opłatą, iż kwarantanna jest niepotrzebna, i zarazie w całéj okolicy szérzyć się dozwala.

*) Naczelnym lékarzem 24. dywizyi piechoty, która stała w Litwie, był niejaki Drossart. Niesłuchał on nigdy medycyny, niechodził do szkół, a nawet po łacinie i czytać nie umiał. Był w r. 1812 kommisyonerem czyli officyalistą administracyi wojennéj, i został za odznaczenie się w służbie posunięty na stopień Naczelnego lékarza dywizyi.

Otóż niektóre główne rysy administracyi największego państwa na kuli ziemskiéj! Jednak przez szacunek należny prawdzie, tego przemilczyć niemogę, że tylko gubernie polskie stanowiące całą siłę olbrzyma północy, tym sposobem były rządzone przed 29. listopada; w innych bowiem częściach państwa administracya ma być porządniejsza i mniéj uciążliwa. Są to wszystko, jak się niejednemu z czytelników zdawać będzie, drobne szczegóły. Bynajmniéj! W polityce niemasz nic drobnego. Najmniejsze rzeczy mają swoją wagę wśród pewnych okoliczności. Administracya w guberniach polskich niebyła małą rzeczą. Te excessa rozjątrzały umysły; czegoż bardziéj jak ich rozjątrzenia potrzebowała sprawa 29go? Rząd ciskał nędzę, obrażał massy. Dwa ważne powody do mniemania, że nędza i massy w téj walce obojętne niebędą. Ludność w tych krajach mieliśmy nie tak uzbrojoną jak wojsko regularne nad Wisłą, ale zniechęcenie, ale oburzenie przeciwko Moskwie były jeszcze większe jak nad Wisłą. Pochodziło to z nagłéj odmiany systematu po zgonie Alexandra, z zamiaru gwałtownego wypolszczenia tych prowincyj. *Zubow, Bezborodko, Potemkin* i inni ulubieńcy Katarzyny, których pamięć nigdy nie zginie w Polszcze, nie tak nieznośnymi byli w początkach zaboru, jak ukazy i władze Mikołaja.

Przeto, jak z tego wszystkiego pokazuje się,

nie bez słusznych powodów rewolucya 29 listopada liczyć mogła na czynną pomoc zabranych prowincyj, których ludność najmniéj dziesięć milionów wynosiła. Powstania w tych prowincyach tak opóźnione, przedsiębrane śród krytycznych okoliczności, bez żadnéj pomocy od wojsk polskich, długiém, uporném dotrzymywaniem placu tylekroć silniejszemu nieprzyjacielowi, najlepiéj okazują usposobienie tamtejszych mieszkańców. Okrutne ukazy cara podczas kampanii, i dzisiejsze jego środki ku wytępieniu wszystkiego co było polskie, narodowe w guberniach, przekonaćby o tém powinny tych nawet, którzy wierzyć niechcieli w Polskę między Dźwiną i Dnieprem.

Obliczenie sił moskiewskich przed 29. listopada

Obaczmy teraz, czém Moskwa przeszkodzić mogła nagłemu rozwinieniu tego rewolucyjnego usposobienia w guberniach polskich? Jaki opór stawić mogła ogólnemu, i szybko roszérzonemu powstaniu przez wtargnienie wojsk naszych?

Wielkie mocarstwa, jak wielcy ludzie, mają swoje momenta niemocy. Żeśmy po zaniechaniu tego wszystkiego co nas niezwyciężonymi czyniło, po zgwałceniu w początkach powstania najpiérwszych zasad wojny i polityki narodowéj, stawszy się samochcąc garstką, tak długo jednak opierali się połową tylko kraju kongresowego najrozleglejszemu mocarstwu na kuli ziemskiéj, czemuż to innemu przypisać jeźli nie owéj chwili słabości, w któréj rewolucya 29 listopada Moskwę zastała? Są wreszcie w krajach najobszérniejszych miejsca bolesne, są punkta dotkliwe, gdzie najmniejsze zadraśnienie staje się natych-

miast śmiertelną raną. Polska, jak w innem miejscu powiedziałem, jestto tętno, puls olbrzyma północy. Dała mu europejską naturę.

Kiedy po rewolucyi lipcowéj tu i owdzie, w Belgii, w Niemczech szérzyły się niepokoje, carewicz Konstanty wyprawiał z Warszawy licznych gońców do brata, zaręczając, iż dzięki energii rządu i karności wojska, żadnego zaburzenia obawiać się nie trzeba w królestwie polskiém. Car temu wierzył. Moskwa zażywała wczasu, gdy Polskę ze snu nagle przebudziły wielkie zamiary. Zły duch dynastyi gottorpskiéj natchnął carewicza tém niepojętém zaufaniem. Przez całe życie swoje był podejrzliwy, i bojaźliwy. Przez lat piętnaście w Warszawie marzył tylko o spiskach, rewolucyach: obawą ich natchnął polskiego rządu, i pozapełniał wszystkie więzienia! Dopiéro wtedy gdy rzeczywiście miało przyjść do rewolucyi, przestał w nią wierzyć. W téj mierze, na kilkanaście dni przed 29ym odrzucał jawne świadectwa stolicy.

Od wstąpienia na tron Mikołaja, srogie, nieprzerwane klęski trapiły carstwo. Wojny turecka, perska, kaukaska, przedsiębrane częścią dla wytępienia w szeregach szczątków rewolucyi petersburskiéj, i nadania umysłom innego kierunku, częścią także i dla tego, żeby początki panowania czémś oznaczyć, wycieńczyły wojska moskiewskie. Przerzedzała je nadto cholera, szérząc przed 29

listopada i następnie bezprzykładną śmiertelność, nietylko w pułkach moskiewskich, lecz w całym kraju. Głód, pomór, wysilenie skarbu i tak zadłużonego, były sprzymierzeńcami powstającéj Polski. Owa trzechkroć stotysięczna armia, postrach połowy Europy i Azyi, armia, która Alexander po kampaniach francuskich nieodnowił ale stworzył, którą potém przez lat dziesięć, kiedy inni odpoczywali, ćwiczył w obrotach, którą w kwitnącym stanie odumarł, spełzła bez mała w połowie pod kilkoletnim rządem Mikołaja. Wiadomo jakie straty Moskale ponieśli w piérwszéj kampanii tureckiéj. Śmiało rzec można, że po tych wojnach, szczególniéj zaś w skutku cholery, niewięcéj zostało jak 150 do 180,000 regularnego żołniérza z alexandrowskiéj puścizny, ku obronie granic od Baltyku do mórz czarnego i kaspijskiego. Cholera nie samą tylko śmiertelnością osłabiała tę tak uszczuploną potęgę. Przed rewolucyą 29go nie wiedziano, jak dzisiaj, z doświadczenia, że kwarantanna postępu téj choroby nie tamuje. Z tego błędu wypływały dla powodzeń powstania w Polszcze niewyrachowane korzyści. Dziesięć gubernij było zarażonych. Z owych przeto 150 do 180,000 (połóżmy nawet 200,000 dla tém pewniejszego obrachowania) potrzeba było najmniéj trzecią część użyć do strzeżenia tak rozległéj linii kordonu cholerycznego.

Więcéj powiem: gabinet petersburski obra-

cając baczny wzgląd ku rewolucyi lipcowéj, widząc objawiające się jéj skutki w Europie (które równie jak dni lipcowe obrażały polityczny wpływ cara), potrzebował czasu, przynajmniéj jednego roku, przy największéj czynności rządu, ażeby siłą zbrojną choć w części odpowiadającą rozkiełzanemu językowi swéj dyplomacyi, doreszty upaść niedozwolić udziałom, jakie od kongresu wiedeńskiego miał we wszystkich sprawach stałego lądu, udziałom przez dwa pomienione zdarzenia znacznie uszczuplonym. Rewolucya 29go zaskoczyła tedy Mikołaja w chwili bardzo krytycznéj, osobliwie z tego naturalnego powodu: że dla wielkich mocarstw każda dywersya jest wtedy najniebezpieczniejsza, kiedy po wielkich stratach powoli do sił przychodzić zaczynają. Noc 29go przypada w tę chwilę politycznéj rekonwalescencyi Moskwy.

Czas okazać nicość jednego w tym względzie dość upowszechnionego uprzedzenia tak w Polszcze jak za granicą. Mówiono, i do dziś dnia trwa to szczególne mniemanie, że Moskale przeciw Belgii i Francyi na wiosnę 1831 kampanią rozpocząć mieli; to jest że chcieli trzeciéj restauracyi we Francyi. Tego bez koalicyi car niemógłby przywieśdź do skutku! Jak zaś dalece Austrya, pomijając Prusy, zawsze gotowe do działania, w takich przypadkach przyłożyćby się chciała i mogła w owéj porze do tego przedsię-

wzięcia, zostawuję to zimnéj reflexyi wszystkich, którzy mieli sposobność rozważyć ducha, nieruchomość, skamieniałość polityki austryackiéj od upadku Napoleona. Nie za lada kaprysem, i nie w każdym złym humorze autokraty, tworzą się koalicye przeciwko Francyi bez udziału Anglii i Austryi!! Nieprzeczę: mogło to być w chęciach, było pewnie w myślach gabinetu petersburskiego; ale do tego rzeczywiście Moskwa w owym czasie potrzebnych sił niemiała. To ledwie za rok, bez żadnego niepokoju w Polszcze nastąpić mogło. Moskale radzi chlubią się nietylko prawdziwą mocą, ale nadstarczają w potrzebie i urojoną. Dzisiaj niepodpada zaprzeczeniu, że po rewolucyi lipcowéj *na kredyt,* że tak rzekę, straszyli ministrów Ludwika Filipa. Mniemanie powiększone o swéj potędze uważają oni za jeden z głównych jéj piérwiastków; dotąd nikt tak zręcznie, nikt tak dowcipnie jak gabinet Carskiego Sioła korzystać nie umiał z opinii rozszérzonéj o sobie za granicą. Odebraly wprawdzie wszystkie korpusy rozkaz zbierania się. Korpus litewski miał przejść granicę carstwa 1 stycznia (20 grudnia), a korpus Pahlena dziesięcią dniami piérwéj. Lecz cóż znaczą podobne rozkazy? Wiemyż o co szło dyplomacyi moskiewskiéj, kiedy były wydane? Alboż to raz się zdarza, że podobne demonstracye przybywają w pomoc trudnym do załatwienia interesom dyplomaty-

cznym za granicą? Że nawet i częstokroć ku temu tylko służą, aby upadające o sobie mniemanie poprawić? Bardzo żałuję tych, którzy szczérze wierzyli podobnym wieściom, dla tego szczególniéj podejrzanym, że je tak gwałtownie z Petersburga rozszérzano, nie bez zamiaru wytargowania tego, pogróżką udziału w koalicyi, lub jéj zawiązania, czego rzetelną przewagą odrazu dokazać nie było można. Jakto! po owych wojnach, w początkach cholery, miałby Mikołaj ostatnie siły swoje ruszyć ku ukróceniu zaburzenia, które się we trzech dniach skończyło, które natychmiast potém tak uroczyście wyrzekło się propagandy, a które zagrożone koalicyą byłoby zaraz odzyskało początkową dzielność swoją, rozbrojoną szyderskim umizgiem republikanckiéj monarchii — które byłoby odzyskało wszystkich sprzymierzeńców, i wszystkie najśmielsze nadzieje? nadzieje tak boleśnie oszukane ułomnością popularnego starca, który najlepszą rzecząpospolitą swoją *(la meilleure des républiques)* przyłożył się do zatrzymania najmocniejszego w dziejach popędu, i nakoniec zapieczętował go pieczęcią obywatelskiego królestwa? Tylko co był zgasł wulkan na zachodzie, niczże lepszego nie wypadało uczynić świętemu przymierzu, jak narzucać w krater nowych, palnych materyałów, żeby wywołały lawę uśpioną czarodziejskiemi słówkami Lafayetta i Filipa, żeby daléj rozszérzyły trzęsienie ziemi? Choćby też

rzeczywiście zamierzał car przed powstaniem w Polszcze narzucić Francuzom Karola X., albo Henryka V., za pomocą koalicyi (co bardzo być mogło), czyliżby go był w takim razie Metternich nieprzekonał, że koalicya wznowiłaby tylko rewolucyą tak zręcznie oszukaną i uspokojoną we Francyi, — czyliżby mu ten mistrz doświadczony, ten głęboki polityk, ten piérwszy minister europejskiego absolutyzmu nie powiedział, iż żadna koalicya tego niedokaże przeciwko rewolucyi we Francyi i w całéj Europie, co jeden książę Orleanu? Nie pożyteczniéjże było zostawić na tronie francuskim (że tu położę wyrazy Lafayetta, którego nakoniec doświadczenie wywiodło z błędu) „*prefekta policyi trójcy absolutnéj,*“ jak wejść w niebezpieczne zapasy z całą Francyą antymonarchiczną, i z całą Europą hołdującą takiéj Francyi, to jest z powszechném rozprzężeniem?

Powiedzą, że zmniejszam zasługę Polaków, którzy koniecznie chcą być zbawicielami tronu Ludwika Filipa! Ja nie dzielę téj opinii „jakobyśmy walczyli dla Francyi.“ Daléj jeszcze posuwam śmiałość moją! Ja utrzymuję, żeśmy tylko dla samych siebie, dla zbawienia kraju naszego walczyli, bez żadnego względu na obce interesa. W wieku egoizmu niepojmuję wspaniałomyślności obwołującéj się na zbawicielkę całego świata po upadku własnéj sprawy. Nauka takich poświęceń w polityce nieprzypada do mojego przekonania.

Historya to nie romans, nie poezya.

Podług wiadomości, jakie jeszcze w Warszawie, na kilka tygodni przed rewolucyą, staraliśmy się zebrać (na których niewątpliwie polegały w znacznéj części *zaczepne* plany związku rewolucyjnego), miał car przed 29ym w krajach stanowiących europejszczyznę jego państwa 60 do 70,000 regularnego wojska, to jest od Dźwiny do czarnego morza, na długości mil polskich 150, od Niemna i Bugu do Dniepru wszérz mil 80, a zatém na ogromnéj przestrzeni 12,000 mil kwadratowych. To się nigdy nie potrafiło od czasu, jak Alexander na tron wstąpił. Liczbę tę stwierdzali jednomyślnie wszyscy powstańcy tamtejsi, których o to badać miałem sposobność, tak podczas kampanii, jak i w emigracyi. Wojska te składały się z części korpusów Pahlena, Rosena, Szachowskiego i t. d. Dyzlokacya ich taka: korpus litewski Rosena, który szczególniéj interesował sprawę 29go, był rozrzucony na długości mil 130, a na szérokości mil 40 w guberniach wileńskiéj, mińskiéj, grodzieńskiéj i wołyńskiéj: główna kwatera w Białymstoku. Składał się ten korpus z 24 i 25 dywizyi piechoty, z dywizyi huzarów i dywizyi ułanów. Kwatera 24téj dywizyi była w Grodnie, 25téj w Dubnie, ułanów w Słonimie. Zapuszczam się w te szczegóły, które łatwo stwierdzić autentycznémi podaniami, dla tego, że dość jest rzucić okiem na mapę polskich

gubernij, aby się natychmiast przekonać na czém zbawienie Polski zależało w początkach powstania. Jeden ze zdolnych oficerów wojska polskiego, *Chrzanowski,* którego zresztą o exaltacyą patryotyczną, o widzenie rzeczy w świetle urojoném, o uganianie się za niepodobieństwami posądzać niemożna, *Chrzanowski*, który odbywał turecką kampanią z Moskalami, i dobrze znał tak położenie ówczesne, jak liczbę wojsk moskiewskich, był w początku powstania jednym z piérwszych co dzielili ten instynkt publiczny, tę opinią patryotów w klubie: „żeby bez wahania się iść do Litwy.“ Następnie podał dobrze wypracowany projekt tego ruchu dyktatorowi, — i za karę odesłany został do Modlina. *Prądzyński,* inny oficer, któremu wielkiego talentu wojskowego trudno zaprzeczyć (mimo 6. i 7. września) to samo utrzymywał tak w piérwszych chwilach rewolucyi jako i potém. Lecz dyktatura miała inną politykę, inną strategią! — Dybicz, czy Benkendorf powiedział *Jezierskiemu:* „Polacy zły moment obrali do rewolucyi, bo zaczęli ją wtedy właśnie kiedy wszystkie wojska rossyjskie zostały skoncentrowane żeby wyruszyć przeciwko Francyi.“ *Jezierski* mógł temu wierzyć; ale ja temu niewierzyłem, i niewierzę. Moskwa, która pół trzecia miesiąca czasu potrzebowała do uorganizowania i wyprowadzenia w pole tych sił, jakiémi nas zetrzeć niezdołała 19go i 25go pod Grocho-

wem, mogłaż je mieć skoncentrowane i gotowe do tak dalekiéj kampanii, przed témi półtrzecia miesiącami? W bitwie 25go było 100,000 Moskali, to jest cała czynna armia. A zatém skoro car zaledwie w jedynastu tygodniach tyle tylko wojska mógł zebrać, przy *zupełnéj* nieczynności z naszéj strony, w *spokojnych* guberniach, czyż z tego nie wypływa naturalny wniosek, że téj siły, tych stu tysięcy żołnierzy w piérwszych chwilach naszéj rewolucyi do działania zaczepnego *gotowych,* niemiał, a tém samém, że mógł za Bugiem i Niemnem od razu to wszystko stracić, czém Moskwa od Katarzyny stała się europejską i zachodnią? Jeżeli te rozumowania nie są oczywiste, jakąż więc przyczynę naznaczyć temu, że Mikołaj, otrzymawszy wiadomość o wypadkach 29go, które go osobiście obrażały, które mu przyrządziły tak bolesny afront w obliczu całéj Europy, przy oklaskach całéj Europy, nieposłał wojsk swoich bez zwłoki dla stłumienia rewolucyi, zawsze słabszéj w zarodzie, jak w rozwinieniu? Czemuż tego nieuczynił, przynajmniéj w środku albo ku końcowi grudnia, wreszcie z początkiem stycznia, kiedy wiadomo, że stan powietrza bardziéj u nas sprzyja kampanii w téj porze, niżeli następna odwilż i roztopy wiosenne? Z najskrupulatniejszego obliczenia sił moskiewskich pokazało się, że tego uczynić niemógł. Artylerya przy pułkach jeszcze się nieznajdowała;

jazda od piechoty, piechota od parków rezerwowych była oddalona, tak jak się dziać zwykło w kraju zupełnie spokojnym. Cywilna i wojskowa władza w. księcia Konstantego rozciągała się do wszystkich gubernij polskich, prócz witebskiéj, mohilewskiéj i kijowskiéj. Było to razem z królestwem polskiém ogromne wielkorządztwo brata carowego. Pod jego rozkazami zostawał korpus litewski. Nie w Petersburgu ale w Warszawie koncentrowała się pod okiem Konstantego, w biurze jenerała *Hintz* administracya tych krajów: okoliczność przygodna, lecz bardzo ważna dla sprawy 29go, gdyż za upadkiem rządu Mikołaja w Warszawie, szło jednoczesne rozprzężenie władzy carewicza, nietylko jako naczelnego wodza wojska polskiego, ale także jako wielkorządzcy zabranych gubernij i dowódzcy litewskiego korpusu; a tém samém wypadki 29go, osobliwie gdyby tak sobie postąpiono z osobą carewicza, jak wymagały istnące jeszcze stosunki jego władzy z Litwą i Wołyniem, te gubernie *de facto* w stan insurrekcyjny wprawiały. Mogłyżby się, przy energii rządu rewolucyjnego, tamtejsze miejscowe władze odrazu zorjentować? — Daléj: we cztérdzieści dni po 29ym przypadał w guberniach polskich pobór podatków na nowy rok; przypadał razem koniec naboru rekruta *cztérech z pięciuset.* Za szczęśliwego się poczytuje tamtejszy obywatel, jeżeli z dwudziestu dostawionych

rekrutów urzędnicy zaciągu przyjmą trzech, cztérech bez wielkiéj opłaty. To sprawiło, że w kilku punktach zgromadzono ogromną liczbę chłopów. A zatém, dwie tak ważne operacye, finansową i wojskową, które potém wzmogły i szeregi i kasę cara, traf pomyślny oddawał w moc rewolucyi. Nic jednak tak wyraźnie niepokazuje w jakiém się położeniu znajdowała Moskwa w owym momencie niebezpiecznym, a Polszcze tak wiele obiecującym, jak stan twierdz i zbrojowni carstwa, Narwa, Rewel, Dynaburg, a mianowicie nieobojętne dla powstania zabużańskiego Wilno, Bobrujsk, Kijów, Kamieniec podolski, napełnione zapasami broni wszelkiego gatunku, artyleryą, amunicyą, miały słabe garnizony. Strzegli je inwalidzi, rekruci, żydzi i aresztanci. Granica od Polski kongresowéj nigdzie nieobwarowana. Brześć, klucz Litwy i Wołynia, punkt pod względem strategicznym niezmiernie ważny, bo tu się koncentrują wojskowe komunikacye, nie był jeszcze umocniony. Od Brześcia, gdzie się Bug z Muchawcem łączy, rozciągają się nieprzebyte błota, lasy aż do Dniepru. Cóż powiedzieć o bagnach Prypeci, o tylu innych punktach warownéj Litwy, tego naturalnego siedliska każdego powstania w Polszcze, tego naturalnego teatru wojny dla sprawy 29go?

Zęby i oczy są potrzebne żołniérzowi, piérwsze do odgryzania ładunków, drugie do celo-

wania; musiał więc Mikołaj znajdować się w niesłychanym kłopocie, kiedy ukazem z dnia 9. marca 1831, to jest we trzy tygodnie po bitwie grochowskiéj zaleca: „przyjmować rekrutów z grubémi szyjami, bez zębów i bez jednego oka.“ Porównajmy to wyznanie z owémi słowy powiedzianémi na początku rewolucyi naszéj: „*Je roulerai la Pologne et j'irai en France,*“ a przekonamy się że i w Petersburgu są Gaskończycy. Ten ukaz, jako i inny na początku lutego ogłoszony, dowodzi, że prócz wojska które z Dybiczem do Polski kongresowéj wkroczyło, Moskwa żadnych innych sił niemiała.

Te dwa ukazy stwierdzają ważną prawdę: że byliśmy najpiérwéj potężni niemocą cara.

Obliczenie siły zbrojnéj narodowéj w kraju kongresowym.

Kilka tylko słów powiem w téj materyi. Niepodpada zaprzeczeniu, że w piérwszych czterech lub pięciu tygodniach (po rozpoczęciu bezzwłocznem ruchów zaczepnych przeciwko carowi w skutku 29go), mogliśmy w ośmiu tylko województwach nadwiślańskich, podwoić liczbę naszéj piechoty i jazdy; coby było uczyniło 65 do 70,000 regularnego wojska. Zapału wzniecone go w mieszkańcach kongresowéj Polski przez wywrócenie rządu Mikołaja, opisywać niepotrzebuję. Był powszechny za Warszawą: chłopi i szlachta, starzy i młodzi, dzieci nawet, kalecy, wszystko to tłumnie cisnęło się do szeregów. Kilkuset włościan z kosami widziano w piérwszych dniach na ulicach stolicy. Ruch ten zgorszył dyktaturę. Ta siła, którą, korzystając z tak ogólnego, tak nadzwyczajnego entuzyazmu, bardzo łatwo uorganizować było można w oznaczonym czasie, wy-

równywała moskiewskiéj w zabranych guberniach. Niewykroczyłem w téj rachubie z granic najściślejszéj pewności. Było wojska polskiego na początku rewolucyi trzydzieści i kilka tysięcy, tak we wszystko opatrzonego, i w tak dogodnych stojącego punktach, że mobilizacya jego i pochód częścią ku Litwie częścią na Wołyń, nie podlegały zbyt wielkim trudnościom. Piechoty było 25,000, jazdy 7450. Dział polowych mieliśmy 96, prócz dwóch półbateryj rakietników; dział wielkiego kalibru w Zamościu 275, w Modlinie 80. Prócz wojska stojącego pod bronią liczę tylko 20 do 25,000 wybornego dymisyonowanego żołnierza, który częścią odbywał napoleońskie kampanie, częścią od roku 1815 lata swe wysłużył w nowéj organizacyi. Trzecie tedy i czwarte bataliony niepotrzebowały długiego mozołu. W arsenale warszawskim było 36,000 karabinów, a 11,000 sztuk pałaszów dla jazdy. Prawda, że z winy naczelników rewolucyjnego związku lud w nocy 29go tę broń po większéj części rozebrał, że ją żydzi za bezcen kupowali, a drożéj potém przedawali; lecz temu władza rewolucyjna mogła i powinna była zapobiedz, chociaż i tak ten cały oręż wrócił w ciągu wojny do szeregów. Nareszcie ludzi do broni zdatnych, których nazwiska, stan, wiek i miarę, jako popisowych, wciągniono r. 1830 do ksiąg komisyi superewizyjnéj na ratuszu miasta Warszawy, było 246,000.

Twierdze Modlin i Zamość miały zapas prochu na trzechmiesięczną kampanią dla 40,000 wojska. — Jest w piérwiastkach każdego powstania polskiego pewna porywczość, któréj nic nie pokona! Była w Warszawie twórcza chwila, z któréj niepodobieństwa, cuda mogły wyniknąć! Sześćdziesiąt kilka tysięcy najbitniejszego ludu na ziemi! Niemasz przepaści, z którychby takie wojsko kraju dźwignąć niezdołało, niemasz żadnéj sprawy, któréjby niezapewniało szczęśliwego końca. Wy! coście to wszystko zepsuli waszém zaślepieniem, waszym nierozumem, którzyście to wszystko w samych początkach sparaliżowali waszą nieśmiałością, obłudą i podejściem, — wiécież o tém, że lata, dziesiątki lat, może wiek cały przeminie, nim zdarzy się druga taka sposobność pokonania wrogów naszych bez cudzéj pomocy? Tą siłą, gdyby dawnéj Polski niebyło na świecie, ledwo nie nową stworzyć pozwalały ówczesne okoliczności. Rezerwy z nowego zaciągu w to obliczenie niewchodzą; mogły się były organizować pod zasłoną czynnéj armii, szérzącéj, popierającéj powstanie za Bugiem i Niemnem. Materyałów niebrakowało. Rzemieślnik z Niemiec i Anglii sprowadzony, staraniem częścią komisyi rządowéj spraw wewnętrznych, częścią Lubeckiego do wyrobów żelaznych i stalowych, do tokarni i machin parowych, mógł z korzyścią pracować w zakładach poświęconych sile

zbrojnéj. Skarb wcale niebył ubogi. Tak pod tym względem, jak i co do innych materyalnych środków, administracya kongresowéj Polski, niemyśląc o tém bynajmniéj, niechcąc tego, dobrze się jednak zasłużyła Polszcze powstającéj.

Takie mieliśmy zasoby, takie środki ich rozwinienia przy sprężystém postępowaniu, przy téj czynności, którą talent, energia, dobra wola wszędzie podwoić mogły. Ale nietrzeba było tracić ani jednéj chwili! Nietrzeba było spisków knować przeciwko publicznemu instynktowi, — nietrzeba było oszukiwać poczciwego narodu przez dwa miesiące! Jedném słowem: nietrzeba było pozwolić Mikołajowi wyjść z krytycznego położenia, w którém go powstanie nasze zastało. Powiedział Barrère, że rewolucya jest nakształt słońca strefy gorącéj, które nadaje gwałtowny popęd całéj wegetacyi, skracając czas gdzieindziéj przepisany wzrostowi i dojrzałości roślin. Polityczne klima naszego powstania było cokolwiek chłodniejsze, — osobliwie w początkach! Wszystko ziębiła jedna kolosalna reputacya wojskowa, — powolne narzędzie w ręku przewrotnych intrygantów. We wszystkiém, a szczególniéj co do organizacyi wojska, tak poczynaliśmy sobie, że do czego zwykle potrzeba dziesięciu dni, to ledwo we dwudziestu do skutku przychodziło śród nadzwyczajnych okoliczności powstającego narodu. Historya znaczy piętnem

niesławy ulubieńców królewskich, co wpływu swego używają przeciwko dobru powszechnemu. Lecz nietylko monarchowie, i ludy czasem mylą się w wyborze tych, których otaczają całém swojém zaufaniem. Niejeden półbożek opinii użył, lub innym użyć pozwolił swéj popularności przeciwko sprawie narodu. Tak się i u nas stało w początkach rewolucyi.

Gdy dyktatura przestała tamować popęd ogólny w kraju, zaczęły się nagle tworzyć nowe pułki, i organizacya sama z siebie dość szybko postępowała. Do pięciudziesiąt kilku tysięcy wojska polskiego liczono po wkroczeniu wojsk rossyjskich, chociaż ta cała siła niebyła, i niemogła być czynna w piérwszych bitwach. W dalszym ciągu kampanii, przy najniedołężniejszéj administracyi, śród niepowodzeń, śród anarchii konstytucyjnéj, w najpotworniejszym składzie rzeczy, jaki tylko wyobrazić sobie możemy, doszła jednak liczba wojska polskiego do ośmiudziesiąt kilku tysięcy. Tych sił cztéry tylko województwa z lewego brzegu Wisły dostarczały! Po bitwie ostrołęckiéj, mieliśmy 50,000 żołniérza, gotowego wyruszyć w pole, prócz garnizonów i zakładów na lewym brzegu. Przed wzięciem Warszawy było wszystkiego razem, do sześciudziesiąt i trzech tysięcy, prócz znacznéj liczby chorych, rannych, rekonwalescentów, tudzież korpusu Różyckiego, garnizonów i zakładów. W pięćdziesiąt kilka ty-

sięcy złożyliśmy broń na granicy pruskiéj i austryackiéj!

Od 6. lutego połowę większą kraju nieprzyjaciel zajmował lub niepokoił. Jakżeby była szła organizacya wojska w Polszcze kongresowéj, gdyby zabrane prowincye stały się były głównym téj wojny teatrem?

Moskale, mimo znanéj energii ich rządu, mimo środków jakie despotyzm samodzierżcy zawsze ma na swe zawołanie, doznawali jednak tą razą większych trudności w formacyi nowego wojska — rozumie się w stosunku rozległości państwa, zasobów, kredytu, i dzielności absolutyzmu niczém niehamowanéj. Pod Grochowem mieli 100,000, maximum ówczesnego wysilenia; pod Ostrołęką 60 do 70,000; pod Warszawą 80 do 90,000; po wzięciu téj stolicy najwięcéj 65 do 70,000 mieć mogli.

Kiedyśmy zaczynali rewolucyą, mogliśmy więc mieć tyle regularnych żołnierzy co oni. Kiedyśmy broń składali, mieliśmy ich tyle prawie co oni.

Te porównania nieczynią zaszczytu rządom rewolucyi. Wiém o tém; boleję nad zarzutami, które im historya uczyni; lecz z drugiéj strony cieszę się nadzieją, że naród, oceniwszy charakter i rozum ludzi którym zaufał, na przyszłość korzystać będzie z okropnego doświadczenia.

Niedługi ów przeciąg czasu, w którym wojo-

waliśmy z Moskwą, jest, jak już napomknąłem, zebraniem w treść, i wynurzeniem na jaw tego wszystkiego co od lat kilkunastu, kilkudziesiąt warzyło się, dojrzewało w Polszcze gniecionéj obcém jarzmem. Z wielkiego przymusu nagłe przyszliśmy do wielkiéj swobody. Na scenę polityczną występują ludzie, których po większéj części naród z dawien dawna znał i poważał, — a którzy dla tego samego, że bardzo dawno byli znani, że się już zasłużyli i wysłużyli, niepowinni mu byli *teraz* przewodniczyć. Biada rewolucyi, którą patryotyzm i talent na schyłku, nie we wschodzie swoim kierują! Biada narodowi, który w niebezpieczeństwie nie entuzyazmowi młodszego wieku, ale samemu tylko zaufa doświadczeniu! Liczyła Polska pod obcym uciskiem wielu męczenników dobréj sprawy. Tych czcił naród jako świętych w dniach swéj niewoli; cóż naturalniejszego, że ich potém w rewolucyi, uiszczając się z długu wdzięczności, powoływał do głównych urzędów? Lecz nie zawsze poczciwość z talentem w parze chodzą. Niejedno, przyznaniem dawniejszém, rozsławione imię, zmaleć musiało. Nieograniczone zaufanie odwetem powszechnéj niechęci odmieniało się w nienawiść; oklask od pogwizdu, sławę od obelg krótkie u nas chwile przegradzały. Była to epoka zbyt ciężkiéj próby dla dawnych zasług, nieumiejących zrzec się w cichém ustroniu prawa do publiczne-

go zawodu. I drogo nas ta opłata narodowego szacunku kosztowała! Zbyt drogo! Ofiary niesprawiedliwości przeszłego rządu, albo tacy, którzy mu w swojéj porze groźne czoło stawiać śmieli, bylito zapewne zacni ludzie, ale po większéj części schyleni wiekiem, albo téż własném niepowodzeniem skołatani, — a zatém inwalidzi polityczni. Dla czegóż od początku do końca *ich samych* tylko widzimy u steru? — Nie lepiéjże rozwijać usposobienia polityczne i wojskowe w czasie rewolucyjnym, jak *osłabione* i *obumierające* narażać na niesławę?

Wzgląd na Prusy i Austrya.

Kościuszko w 94. miał do czynienia i z Moskwą i z Prusami. Król pruski na czele 40,000 pomagał Moskalom oblegać Warszawę. Jeszcze wtedy opinia publiczna nie była tak groźna w Europie, ażeby monarchowie samowładni potrzebowali obwijać w jakiekolwiek pozory bezprawia, które z ich uczestnictwa w rozbiorze Polski wypływały. Rozbój popierano jawnym rozbojem; wreszcie rewolucya francuska zwracała natenczas wyłączną uwagę ku sobie. Powstanie 29. przypada w szczęśliwszą porę i co do stanu publicznéj opinii. Za dni naszych wykształcił się rozdział Europy na dwie części, monarchiczną i rewolucyjną; interes tronów wszedł w osobne, wyraźniejsze od interesu ludów uważanie. Aczkolwiek powstanie nasze nie było skutkiem bezpośrednim wypadków lipcowych, aczkolwiek i bez nich samo z siebie byłoby piérwéj lub późniéj niepochybnie wybuchnęło, podnosząc jednak oręż

przeciwko carowi po wygnaniu z Francyi starszéj linii Burbonów, wzbudziliśmy natychmiast mniemanie o sobie, że nietylko dla własnego interesu, ale dla całéj poświęcamy się ludzkości. Okoliczność wielkiéj wagi, bo opinia wszystkich oświeconych narodów, bo jedném słowem głos liberalnéj Europy, niemógł niewywierać silnego wpływu na te nawet gabinety, które z pobudek stanu, i związków z Moskwą sprawie 29go niesprzyjały. Wielka scena rewolucyjna przerwana na zachodzie, zdawała się nad Wisłą odradzać; nakoniec nic tak bardzo nie spopularyzowało rewolucyi polskiéj jak to, że za jéj główny powód poczytano wstręt nasz łączenia się z mniemaną koalicyą despotów przeciwko Francyi, która wtedy była już tylko *monarchią lipcową* *).

---

*) Wyrażę tu opinią, którą może niejeden z czytelników moich weźmie za paradox, z któréj jednak dla tego wytłumaczyć się powinienem, że opanowała całe przekonanie moje co do owéj koalicyi przeciwko Francyi, po rewolucyi lipcowéj. Niewierzyłem w tę koalicyą i niewierzę. Wyżéj przytoczyłem powody dla których mimo woli Mikołaja do skutku przyjść nie mogła. Stawały temu na zawadzie naprzód bezsilność Moskwy; car, niemogąc własnego tronu odzyskać w Polszcze pod Grochowem, niemógł go zapewne przywrócić starszéj linii Burbonów we Francyi, a Wilhelmowi w Belgii; powtóre, niepodobieństwo wciągnienia Austryi we wspólnictwo tego zamiaru, Austryi wiedzącéj z krwawych doświadczeń iż w takim przypadku ponosićby musiała główne ciężary, główne straty, Austryi pomnéj także i na to, że Moskwa w takiéj wojnie, jako

Propaganda przerażała królów: woleli zostawić rzeczy tak jak były we Francyi i Belgii, niżeli przywieśdź Francuzów do ostateczności;

---

najodleglejsza od jéj teatru, nienarażając się bynajmniéj, nietylko nic nietraci, lecz we wszelakiéj alternatywie czy powodzeń, czy klęsk, zyskuje, bo w piérwszym razie nabywa małym kosztem coraz większego wpływu do spraw europejskich, a w drugim korzystać zwykła z osłabienia swych alliantów, torującego jéj drogę do reszty Sławiańszczyzny; nakoniec odmienna polityka Anglii, niemogacéj dzisiaj jak za czasów Pitta zasilać sprzymierzonych ogromnémi subsydyami, co to mocarstwo niemal do bankructwa przywiodły. Wszystko to razem wzięte pod ścisłą rozwagę, obok uroczystych zaręczeń ze strony Ludwika Filipa, że niedozwoli rozwijać się skutkom rewolucyi lipcowéj, pokazuje dostatecznie, jak sądzę, co wówczas oddalało od Francyi niebezpieczeństwo trzeciéj restauracyi. Lecz przypuśćmy na chwilę, że to rozumowanie, choć oparte na faktach, niema jednak żadnéj zasady, że ten widok rzeczy jest zupełnie fałszywy. Przypuśćmy, mówię, że koalicya nietylko była podobna po rewolucyi lipcowéj, ale, że trzy dwory absolutne rzeczywiście uchwaliły wojnę przeciwko monarchii Ludwika Filipa, i że tylko my Polacy wstrzymaliśmy ten groźny zamach! Gdyby tedy tak było w istocie, to ja przynajmniéj nie wahałbym się powiedzieć: „że powstanie nasze zepsuło najpiękniejsze dzieło.“ Idąc za głosem przekonania musiałbym je uważać w takiém przypuszczeniu za błąd z naszéj strony, — co większa, za mimowolny występek przeciwko powszechnéj sprawie ludów europejskich; bo rewolucyjnéj Europy nic innego niezbawi tylko propaganda, téj zaś nic innego niewywoła z Francyi tylko niebezpieczeństwo, tylko konieczność, krótko mówiąc: koalicya. — Ruch lipcowy ma w sobie siłę zarazy! Było to hasło dla całéj Europy do zburzenia niena-

woleli uśmierzyć, niżeli rozjątrzać rewolucyą europejską, zostawując dalszemu czasowi zupełne jéj pokonanie.

---

turalnego porządku rzeczy, której jéj zwycięzcy Napoleona narzucili. Lecz ten ruch trwał tylko przez dni kilka. Nagle, sztucznie, niespodzianie ukrócony został w Paryżu przez niewiele osób, które korzystały z podeszłego wieku Lafayetta, z niedoświadczenia mass, z fałszywego, konstytucyjnego tylko kierunku oppozycyi, z obawy, jaką dawniejszy teroryzm wzniecał w znacznéj części narodu francuskiego. Co to jest juste-milieu? Jestto polityczna kombinacya we Francyi złożona ze strachu, złota, i nikczemności moralnéj. Co tylko drzało w tym kraju, w wielkie wbiło się dostatki, i tchnęło samolubstwem; wszystko to wszedłszy w zmowę z sobą, prawie w jednéj chwili utworzyło partyą kontrarewolucyjną. Ta partya wzięła przewagę. Ludwik Filip stanął na jéj czele. Nazwał swoją monarchią w Petersburgu restauracyą, a w Paryżu rzecząpospolitą; i tu i tam zyskał wiarę. Dla Francuzów był quoique Bourbon, dla świętego przymierza parceque Bourbon. Chodził z parasolem w Palais-Royal; ściskał za rękę każdego wyrobnika którego spotkał, każdego gwardzistę; odśpiewywał razem z gminem marseillezy i paryzyeny; obiecywał obchodzić się bez pompy dworskiéj, a co nadewszystko podobało się Francuzom, tanio królować. Lafayetta nieodstępował, — nazywał go mon cher général! Kto zna Paryżanów powie, iż nie trzeba było tyle, żeby im pozawracać głowy. Wszyscy razem zachorowali na Ludwika Filipa! La royauté citoyenne, była nowością, a nowość wszystko może w Paryżu. Papugi królewskie wciąż krzyczały: Jemappe! Valmy! Valmy! Jemappe! Ludwik Filip jest to syn księcia Egalité, który rozpoczął piérwszą rewolucyą, i padł jéj ofiarą choć wotował na śmierć Ludwika XVI. Najzręczniejszy,

Ten stan polityki powszechnéj, ten rewolucyjny temperament całéj Europy po wypadkach lipcowych, zapewniał sprawie 29go dwie rzeczy:

---

najdowcipniejszy z polityków, największy znawca Francuzów, najbogatszy w tym bogatym kraju. Człowiek ze wszech miar znamienity, rzadki. Monarchowie absolutni powinniby codziennie dziękować niebu że go na ziemię zesłało. On jeden utrzymał ich trony. Milion bagnetów niebyłoby tego dokazało po rewolucyi lipcowéj; on jeden dokazał tego z parasolem w ręku, swémi giestami, wejrzeniem, układnością mieszczanina. W Paryżu trzeba być koniecznie kuglarzem. On urodził się na monarchę aktora! „Il n'y a pas d'homme en Europe d'étoffe du duc d'Orléans" — są jego własne słowa. I w rzeczy saméj któżby inny tak podejść zdołał lud najprzenikliwszy na świecie? W owym parasolu mieszczanina było schowane berło absolutnego króla, który dzisiaj rządzi Francyą bez ministrów i bez konstytucyi, który reprezentacyą, druk, gwardyą narodową i wszystkie inne rękojmie, nieuchylając ich, daremnémi dla postępu rewolucyi uczynić potrafił; który dowiódł, że konstytucyą i wolę reprezentantów można zamienić w narzędzie władzy wykonawczéj, nie przemocą lecz sztuką, nie terroryzmem, lecz za pieniądze. W owéj monarchii otoczonéj republikanckiémi instytucyami spoczywał na samym spodzie budżet, przechodzący teraz wszystkie restauracye. Z owéj popularności przyszło do okopania Tuillerjów, i osadzenia mocnym garnizonem, — do état de siège, i otoczenia twierdzami Paryża, to jest do projektu bombardowania stolicy Verego i Vefura, na przypadek jeźliby rzeczywiście zażądała monarchii z republikanckiémi instytucyami, — dwóch rzeczy tak różnych od siebie jak niebo od ziemi. Historya Ludwika Filipa od 7. sierpnia do pogrzebu Lamarqua, od 5. i 6. czerwca do zemdlenia panny Boury, od sławnego coup

lód przychylność wszystkich ludów (prócz moskiewskiego) pod jakimkolwiek rządem zostawały, i z tego powodu 2re neutralność wiedeńskiego i berlińskiego.

---

de pistolet na pont royal do sławniejszego jeszcze połogu ks. Berry, od tego niefortunnego przypadku dla starszej linii Burbonów i całej partyi karlistów, do embastillement de Paris: jest to ciągła kabała, snująca się jak nić z jednego kłębka, zarazem i dowcipna komedya, i traiczne melodrama dni naszych. Wszystko posłużyło Ludwikowi Filipowi, Wandea i rzeź w klasztorze St. Méry, oblężenie Paryża i statua Napoleona, lipcowe obchody i nieludzkie prześladowanie emigracyi polskiej, zdobycie Antwerpii i pożyczka grecka. On tylko godzić umie dla swego interesu te polityczne kontrasty. Drugi Ludwik XIV. bez peruki i metres, drugi Bonaparte bez sławy i gieniuszu — z tego względu, że jak oni co chce to czyni w swoim kraju i za granicą, bo wszystko co się teraz dzieje w Europie zgadza się z jego wolą, charakterem i zamiarami. Niepodobna niekochać i niepoważać Francuzów, tego bohatyrskiego, oświeconego i gościnnego ludu, niepodobna niezasadzać jedynej, jaka nam została, nadziei na ich charakterze, obyczajach antymonarchicznych, i zmienności w polityce. Ale także, widząc tego ich króla, oceniając jego sztukę panowania, jego figle monarchiczne, jego głęboki machiawelizm, godny Augusta Cezara, (bo nim jednym w kraju republikanckim królewską władzę utrzymuje) niepodobna wstrzymać się to od śmiechu, to od płaczu nad ich rolą obecną, nad ich przyszłym losem w świecie. — Pytam się więc każdego z czytelników: jeżeli, jak przypuściłem, święte przymierze przed 29. uchwaliło krucyatę przeciwko Ludwikowi Filipowi za to, że posiadł tron starszej linii Burbonów, nieuchwalałoż jéj zarazem przeciwko uosobnionej na tym tronie kontrarewolucyi, z którą od dni

— „Jeżeli uwięzimy carewicza, i rozbroimy jego gwardyą“ — mówił mi jeden z naszych dyplomatów w trzy dni po 29m, — „to nas poczytają w Wiedniu za jakóbinów, a powstanie nasze za dalszy ciąg rewolucyi lipcowéj; jeżeli zaraz wpadniemy do Litwy, to powiedzą żeśmy zgwałcili kongres wiedeński, poczém natychmiast Prusacy i Austryacy wtargną do królestwa. A zatém, mówił daléj ten dyplomatyk — nic nam innego uczynić nie wypada tylko puścić wolno Konstantego z gwardyą, i rozpocząć układy z Mikołajem za pośrednictwem Austryi, Francyi i Anglii.“ — Ten co w taki sposób mówił do mnie, był jeden z najzacniejszych Polaków; słowa jego wypływały z przekonania; przez dwa lata siedział u karmelitów; na rok przed 29m wyszedł z tego więzienia. Zdziwiony do najwyższego stopnia takim sądem o rzeczach, zapytałem: „dla czego-

---

lipcowych do dziś dnia opinia tak rewolucyjna we Francyi nadaremnie walczy, — któréj niepokona, jeżeli zewnętrzne niebezpieczeństwo, jeżeli koalicya, nieprzymusi Francuzów własnego szukać zbawienia w zbawieniu całéj Europy na drodze propagandy rewolucyjnéj? Przeszkodzić takiéj koalicyi, byłoby tylko, zdaniem mojém, przeszkodzić wypływowi dalszych konsekwencyi z ruchu lipcowego. Nie! nieszukajmy z tego chwały. Niemówmy Francuzom, żeśmy uratowali na polach grochowskich monarchią lipcową! Jeźliby tak było w istocie, toby rewolucya polska była tylko krwawą farsą odegraną dla interesu Ludwika Filipa, ale nie dla rzeczypospolitéj we Francyi.

żeśmy powstali?“ — „Rewolucya nasza“ odpowiedział, — będzie nieszczęściem dla kraju, jeźli wykroczymy z granic kongresu wiedeńskiego.“

Ta opinia rozszérzana przez ludzi przewrotnych, uchwycona i źle zrozumiana przez uczciwych, ale niedaleko widzących, stała się podstawą systematu, który, w samych początkach ukróciwszy popęd narodu, naraził go na wszystkie następne nieszczęścia.

Dla utrzymania téj zgubnéj opinii, dla nadania podług niéj kierunku sprawie 29go wynaleziona została dyktatura. Człowiek poważany od całego narodu, imieniem swém z czasów Napoleona groźny całéj północy, mogący jedném skinieniem wzruszyć Polskę od Dźwiny do Dniepru, prawdziwy mocarz, olbrzym narodowego powstania, dał się podejść temu matactwu fałszywéj dyplomacyi, i całą mocą swoją, jakiéj mu Bóg użyczył dla zbawienia Polski, przyłożył się do jéj upadku. Rewolucya 29go niezdołała przełamać téj piérwszéj przeszkody. Jeneral *Chłopicki* był mocniejszy od wszystkich razem patryotów, mocniejszy od instynktu publicznego; a zdaniem jego kierował *Lubecki.*

Wszystkie konsekwencye dyktatury, która tylko konstytucyjne swobody królestwa polskiego ocalić zamierzała, niezważając bynajmniéj, że celem powstania było rozszérzenie terytoryalne kraju i jego niepodległość, starano się potém

usprawiedliwić dyplomatycznémi pobudkami, szczególniéj zaś względem na Austryą i Prusy: „jakoby te dwa ościenne mocarstwa były przeciwne zaczepnym krokom z naszéj strony, to jest przeniesieniu bezzwłocznemu teatru wojny do prowincyj polskich, składających część integralną państwa moskiewskiego.“ — Przedsięwziąwszy wystawić na oko czytelnikowi wszystko co sprzyjało tak zrozumianemu interesowi 29go, niemogę pominąć téj kwestyi dyplomatycznéj.

Za zasadę w téj mierze kładę: *że Austrya nie była przeciwna,* a Prusy sprzeciwićby się niemogły temu czegoby nam Austrya za złe niebyła poczytała, z czegoby nakoniec (to jest z współczesnego powstania za Bugiem) Francya i Anglia wzięły pochóp do skutecznego wdania się, toż nawet do jawnego groźnego pośrednictwa w sprawie Polski.

Dwa ważne punkta bronią tego zdania: *naprzód* natura rozbioru Polski, to jest wynikłe z niego między trzema mocarstwami stosunki; *powtóre* kongres wiedeński, który wpłynął na modyfikacyą tego rozbioru, który te stosunki objawił światu, szczególniéj zaś prawdziwe intencye, prawdziwą myśl jaśnie wyraził.

Jest tedy polityka *rozbioru,* i jest polityka kongresu wiedeńskiego. Obaczmy w jakim obiedwie stosunku zostawały względem 29go listopada.

Zacznę od piérwszéj. Ku końcowi ośmna-

stego wieku lud kilkunastomilionowy przepadł jakby w ziemię bez zgonu, kiedy posiłał swego ducha i we własném jestestwie najmocniéj poczuwać się zaczął. Ten gatunek śmierci nie historycznéj, nie społecznéj, ale tylko politycznéj, gwałtowny, prędki, ożeniony ze wszystkiémi znakami życia, wynalazła dla owych kilkunastu, kilkudziesiąt milionów kobiéta zakochana w rozkoszach, ku pomocy swéj wezwawszy drugą kobietę uczciwą, bogobojną, i mądrego króla, filozofa, przyjaciela Woltera. „Obojętna to rzecz, — mówi *Raumer*, kto piérwszy wyrzekł słowo *rozbioru*, tak jak jest rzeczą obojętną na wojnie, kto piérwszy ze strzelby wypali.“ Ja tego zdania niepodzielam, bo to dla Polski niejest rzeczą obojętną. Są odcienia winy, godne rozwagi; są stopnie złego. Nie wszyscy aktorowie téj sceny jednaką grali rolę. Nie wszyscy mieli do tego jednakie podniety. Jest daleko na północy, ku kończynom wegetacyi główny winowajca; są i tacy, których on pociągnął, uwikłał, których chciwością swoją do udziału *przymusił*. „Jeżeli się ze mną nie podzielicie, zowołał, to ja wszystko wezmę“ — otóż piérwsza i główna przyczyna akcesu Austryi i Prus do dzieła, którém Moskwa wdarła się do Europy. Każda, choćby najdrobniejsza okoliczność, towarzysząca rozbiorowi Polski, zasługuje na wzgląd baczny. Trzeba tę rzecz sądzić bez uprzedzenia, tak jakby się nas

nietyczyła; obojętnie jakby nięszło o Polskę, jakby się tyle krwi za nią nieprzelało. Trzeba do tego obrać nie chwilowe, lecz stateczne, niezmienne stanowisko. Z naturalnego rozsądku wypada, że kto piérwszy niewyrzekł słowa *rozbioru*, komu na têm w samych początkach najmniéj zależało, ten śród okoliczności mniéj więcéj naglących, piérwszy wyrzecze słowo *rekonstrukcyi*, to jest, powie: „oddam co wziąłem, ale niechaj i drudzy oddadzą.“ Role się przemieniają; a tak wskrzeszenie Polski byłoby *w stosunku odwrotnym spólnictwa tych samych mocarstw co ją rozebrały.* Kto najmniéj zyskał na rozbiorze, kto owszem *źle na têm wyszedł*, skorzystałby najwięcéj z przywrócenia *status quo* przed rozbiorem, — przed rokiem 1772.

Austrya znajduje się w tym przypadku. Austrya wcaleby się niesprzeciwiała przywróceniu *całéj* Polski, — rozumie się pod pewnémi warunkami co do wpływu na jéj interesa wewnętrzne. Polska cała, niepodległa, ale rządzona *despotycznie*, jest może teraz u celu życzeń tego mocarstwa; to pewna jednak, że tę tylko broń zaczepną i odporną zachowała ona sobie na przyszłość, na przypadek wojny z carami. Prusy trwałyby najdłużéj w uporze przeciwko całości i niepodległości naszéj. Moskwa nigdyby na to niezezwoliła.

Wychodząc jedynie z punktu kombinacyj ga-

binetowych: przywrócenie całéj Polski rokuje Austryi przewagę w Niemczech, i zupełne bezpieczeństwo co do posiadłości słowiańskich, — Prusom stopień mocarstwa drugiego tylko rzędu, — Moskwie wygnanie z Europy.

Autorstwo naszego upadku pewnie nie do Austryi należy. Austrya anarchii w Polszcze w r. 1772 bagnetami swémi nieutrzymywała. Nieopiekowała się dyssydentami. Nieprzeciwiła się poprawie rzeczypospolitéj dla ułatwienia sobie przyszłéj grabieży. Gdy naród polski wyszedł z nieładu rządną ustawą 3go maja, niebutrzyła tego dzieła roztropności obywatelskiéj rokoszem targowickim.*) W głąb Syberyi nieuprowadzała zacnych Polaków; niewytaczała swych dział przeciwko sejmom polskim. Zajęcie starostwa spiskiego wtedy przypadło, kiedy Repniny, Salderny, Wołkońscy, Kajzerlingi *de facto* panowali w Warszawie, w całym kraju. Machinacye Moskwy na długi czas grabież poprzedzają. Z kimże to wojowali rycerze Baru? Czy z Austryą? Czy owszem w Austryi nieznajdowali przytułku powielekroć przemoc wypierała ich z Ojczyzny? Na granicy szląskiéj

*) Austrya tak dalece niebyła przeciwna konstytucyi 3. maja, że sejm czteroletni jedynie dla dogodzenia temu mocarstwu koronę polską ofiarował domowi saskiemu; jak o tém napisał Kołłątaj w dziele o upadku konstytucyi 3. maja.

rozmawiał z nimi Józef II.; przyrzekał pomoc. Wreszcie Spiż, lubo polski od wieków, położeniem jednak swojém, oddzieloném od polskiéj granicy, wewnątrz Węgier, bardziéj do Austryi jak do nas należał. — Tu bierze początek podziemna robota! „Ponieważ dwór wiedeński“ — rzekła Katarzyna jednego poranku do księcia pruskiego Henryka, — „pozwala sobie szarpać Polskę, więc równe do tego prawo mają i inni sąsiedzi.“ Urażona na pozór zajęciem przez wojska austryackie téj małoważnéj posiadłości, w duchu szczérze się z tego cieszyła. „W téj to Polszcze“, mówiła daléj ze spuszczonémi oczyma ku ziemi, „byle się schylić, zawsze coś znaleźć można.“ Chodziło podówczas carowéj o uprzątnienie trudności w zawarciu pokoju z Portą. Zachciało się jéj wielu i różnych rzeczy: obudwu Kabard i wyspy na Archipelagu, tudzież udzielności Krymu, Multan i Wołoszczyzny. Fryderyk pochlebiał Katarzynie; wizerunek jéj umieścił w swym gabinecie; utrzymywał z nią prywatną korespondencyą. Ona potrzebowała wtenczas pośrednictwa Fryderyka w układach z Portą; potrzebowała wspólnika dalszych zamysłów. „Gotów mnie odstąpić,“ mówiła tego samego poranku do Henryka pruskiego, — „o jakżebym go rada przywiązała do siebie choćby najkorzystniejszą ofiarą!“ — „Nic nadto łatwiejszego“ — odpowiedział Henryk, — „trzeba mu

to ofiarować, bez czego jego kraje nie mają z sobą związku.“ To jest bez czego w składzie Prus niebyłoby loiki, któréj tak wiele Fryderyk II. miał w swéj królewskiéj głowie. Bez czego państwo pruskie byłoby tylko rozerwaną *kiszką* jeograficzną. Henryk rozumiał przez to malborskie, pomorskie, chełmińskie i Warmią, — „Dobrze!“ — odpowiedziała pocichu Katarzyna, — „byle to tylko niezepsuło równowagi w Europie; co do mnie, niepragnę niczego dla siebie.“ — Krótkie były namysły, prędka zmowa. Carowa umaczała palec w atramencie, i co kto ma wziąć, oznaczyła trzēma pociągami na karcie Polski. — Jak wyglądała ta Katarzyna? Mówią, że to miała być kobieta łagodnego wejrzenia, z anielskim uśmiechem.

Prędkie są poczty moskiewskie, i rącze konie jak myśli samodzierżców! Pośpieszył Henryk z tą wiadomością do Berlina. Po przybyciu jego z Petersburga Polska była jeszcze cała i bezpieczna *przez cały dzień jeden,* ostatni w dziejach swoich. Przez ten cały dzień, podobno *piérwszy* i *ostatni* w swém życiu, Fryderyk wielki był poczciwy.

Przez ten cały dzień, jak głoszą pamiętniki godne wiary, obruszał się, zżymał na Henryka: zamknięty w królewskiéj komnacie, głęboko rozważał, dumał. Więc ateusz, który w nic niewierzył, zdawał się obawiać kary Boga za udział

w téj sprawie? Przemógł jednak pozorny interes stanu. Nazajutrz przeprosił brata, uścisnął go z uniesieniem i rzekł: „Projekt Katarzyny, zbawi monarchią pruską.“ Mylił się w tym względzie, bo témi oto słowy pociągnął monarchią pruską w uległość, w potrzebę ścisłego przymierza z Moskwą, z którego nigdy się nie wywikła. Napisał do Petersburga: — „Co powie Europa?“ — Katarzyna odpowiedziała: „Ja wszystko na siebie przyjmę.“ *)

Trudniéj szła sprawa z Maryą Teresą, bogobojną, obyczajów nieskazitelnych, powszechnie poważaną, nienawidzącą Fryderyka za Szląsk, Katarzynę za jawne wszeteczeństwa. Oburzyła ją sama myśl przymierza z bezwstydnémi sąsiadami dla spełnienia takiéj zbrodni, jakiéj dotychczas niebyło przykładu w świecie chrześciańskim.

Oddajmy sprawiedliwość tym nawet co się źle z nami obeszli. Austrya szlachetniéj w tym względzie myślała jak Prusy. Jest jednak coś poważnego, i chrześciańskiego w tém starożу-

---

*) Że nie Fryderyk W. ale Moskwa piérwsza powzięła zamiar rozbioru, dowodem jest instrukcya Katarzyny przed piérwszym podziałem dana moskiewskiemu ambasadorowi w Warszawie; w pałacu Igielstroma znaleziono tę instrukcyą r. 1794; rząd rewolucyjny ogłosił ją w Gazecie rządowéj, tudzież w Gazecie wolnéj warszawskiéj z tegoż roku.

tném państwie. Długo i szczérze opierała się Marya Teresa namowie; ofiarowała ewakuacyą starostwa spiskiego, dla uchylenia przykładu, i podniety do dalszych rozbojów w Polszcze. Gdy to nieskutkowało, postanowiła wydać wojnę Moskwie. W tym celu żądała od Prus neutralności. Lecz i ten przypadek naprzód był przewidziany w zmowie Katarzyny z Prusami! Fryderyk Wielki oświadczył: „że w takim razie musiałby na mocy traktatu Moskwę posiłkować.“

A zatém Austrya chcąc zapobiedz rozbiorowi Polski, musiałaby wojnę prowadzić, jedynie w interesie niepodległości naszéj, z nieprzyjacielem, który jéj tyle klęsk zadał, z bohatyrem wieku wspartym całą Moskwy potęgą. Położenie było zbyt trudne, nadzieja powodzeń zbyt wątpliwa. W téj alternatywie albo strasznéj wojny, albo pokoju z nabyciem pięknéj Galicyi, cóż miała począć Marya Teresa nad schyłkiem lat swoich? Nieusprawiedliwiając bynajmniéj tego kroku, trzeba powiedzieć, że jéj akces był przymuszony. Wpłynął w to także upadek ministerstwa księcia Choiseul. Po części przyłożył się i Kaunitz, stary, nadęty gap, który zwykł był mawiać, że śmierć najukochańszego przyjaciela ani na minutę nieprzerwała jego toalety, ani na minutę nieskróciła jego obiadu. Otóż piérwsza scena najtraiczniejszéj katastrofy ośmnastego wieku. Dwa

następne rozbiory wypłynęły z piérwszego*): dla myślącego historyka piérwszy tylko jest główną rzeczą. Zwykle zbrodnia pociąga do zbrodni. Ażeby nieutracić jednéj części, trzeba było potém rozszarpać całą Polskę. Polska odnowiona dziełem cztéroletniego sejmu, czyżby była nieodzyskała krajów zabranych piérwszym podziałem?

Te są charaktery rozbioru Polski. Polityka gabinetu berlińskiego ciemna; akces Austryi mimowolny; rzeczywiście saméj tylko Moskwy postępowanie w tym rozboju niesie na sobie cechę wielkiéj konsekwencyi i rozumnéj przewrotności, naostatek zgody z naturą tego mocarstwa, z jego rozległémi widokami **).

Była Austrya wielka i potężna przed rozbiorem Polski. Moskwa nienależała wtedy do Eu-

---

*) Austrya w drugim rozbiorze niemiała żadnego udziału.

**) Położę tu wyrazy bardzo znakomitego publicysty:

„La mort de la Pologne avajt été prononcée sur le champ de bataille de Pultava. L'effacement de la grande puissance suédoise appelait nécessairement la Russie vers le centre de l'Europe. Pour cela il fallait envahir la Pologne entière. Mais c'était s'attirer sur le bras la Prusse et l'Autriche. Par conséquent la Russie songea à la partager en se réservant la part du lion. Les portions ont suivi les degrés de la puissance des spoliateurs: la Russie a eu plus que l'Autriche, et celleci plus que la Prusse. Ces deux dernières puissances ont pu prendre mois que la prémière, moins encore pour avoir quelque chose, que pour empêcher la Russie d'avoir trop."

DE PRADT.

ropy. Niebyła jeszcze w téj części świata. Austrya po stracie Galicyi nieprzestanie być wielką i potężną. Moskwa po stracie Polski, składającéj część integralną tego państwa, znowu wróci do Azyi. Niebędzie nawet taką jaką była przed rozbiorem Polski, dla ważnéj przyczyny: bo choć kolos niezmoskwicił swéj grabieży, nabył nią jednak od czasów Katarzyny narowów europejskiego kraju, od których niełatwo przyjdzie mu się odzwyczaić; jak niełatwa jest nieokrzesanemu synowi fortuny, który przypadkiem został wielkim panem, przywyknąć po stracie majątku do dawnego ubóstwa. Austrya w tym przypadku się nie znajduje. Sekret moskiewskiéj potęgi tkwi w Polszcze: stąd car jedną ręką sięga do Stambułu, drugą do Paryża; stąd wpływa na wschód i na zachód. Galicya politycznemu systematowi Austryi takich korzyści nieprzyniosła! Czyż mogą iść z niémi w porównanie nie tak liczne miliony czystego dochodu, wpływające po odtrąceniu kosztów administracyi do kassy cesarza austryackiego z akwizycyi, któréj strzedz potrzeba, a która nawzajem Austryi niestrzeże, — dla któréj weszło się w stosunki najniekorzystniejsze z północą, — dla któréj Marya Teresa tyle razy się spowiadała, tyle łez wylała, i tyle bezsennych nocy strawiła, — która jéj tak ciężyła na sumieniu w ostatnich chwilach! — *Der Kaiser will das Laenderle abgeben,*" mówią Austryacy

w Wiedniu. — „Żadnéj piędzi ziemi polskiéj nieoddam“ — mówi Moskwa w Petersburgu. Część Polski w ręku cara stała się bronią zaczepną nietylko przeciwko Austryi, ale i Prusom. Téj broni cesarz austryacki i król pruski z równą łatwością na Moskwę niewyostrzą. Wzajemność szkodzenia sobie niejednaka pod tym względem. Moskwa stroiła i stroi kabały w Galicyi i w Węgrzech; przez wpływ swój nad Grekonieunitami, poduszcza intrygi i w innych dziedzictwach autryackich. Niemało jest Rusi pod berłem Habsburgów, niemało Słowiańszczyzny jeszcze niezniemczonéj, pod którą się Moskwa zawsze podkopywać będzie, w którą się wdzierać jak w swą iściznę nigdy nieoduczy. Nienadaremnie to car Piotr, *Wszech-Rusi* nazwał się carem. Samo przebywanie wojsk moskiewskich ponad granicą galicyjską, szczególnie od lewego brzegu Wisły, w środek państw austryackich potęgę samodzierżców pomyka. Handel czarnego morza ułatwiony zaborem Polski wschodnio-południowéj, stąd wpływ wyłączny do Multan i Wołoszczyzny; wreszcie zbrojne we wschodnich interesach pośrednictwa silnie dotykają z téj strony i odleglejsze prowincye domu austryackiego. Nie są to nowe prawdy, lecz nieodmienne jak rachunek! I niesądźmy, żeby ku sobie nieobracały całéj czujności gabinetu wiedeńskiego. Austrya i Prusy, — bo z punktu Słowiańszczyzny poło-

żenie obudwu mocarstw jednakie w obec autokraty, — ulegają tedy bezpośredniemu ogromnemu ciśnieniu Moskwy, wynikłemu z ich wspólnictwa w podziale ziemi naszéj. Ulegając temu ciśnieniu, daléj je w głąb Europy rozszérzać *muszą*. Prze tym kształtem moskiewski ogrom i na mniejsze kraje niemieckiéj federacyi, gdzie się jego ślubne związki zagęściły. Moskwa o tyle działa na całą zachodnio-południową Europę przez pośrednictwo Prus i Austryi, jako *piérwsza i główna trójcy osoba*, o ile polityką słowiańskich plemion, któréj zasady, nadzieje i bujność przyswoiła sobie nabytkiem najrozleglejszéj części Polski — téj prawdziwéj, téj jedynéj wyobrazicielki olbrzymiego słowiańskiego rodu, jego świetności, mocy i ogłady — o ile postrachem działania w duchu téj niebezpiecznéj polityki, i rozwinienia mieczem zaborczym jéj obszérnych planów, utrzymuje obadwa pomienione gabinety w sromotnéj od siebie zależności.

Te są, te być mogą szczególniéj dla Austryi, konsekwencye udziału w rozbiciu Polski nierównego z mnogich względów udziału niechętnego, przymuszonego! — Jest tedy, bynajmniéj o tém niepowątpiewajmy, *polityka rozbioru*, i wypłyną kiedyś z działów nierównych krwawe zatargi. Natura granic moskiewskich od ścian pruskiéj i austryackiéj, systema obronne obudwu mocarstw słabe z téj strony, a przeciwnie punkta strate-

giczne dla Moskwy niezmiernie korzystne, osobliwie w razie zaczepnéj wojny, którą wypowiedzieć i natychmiast rozpocząć każdy car może na gruncie czyto pruskim, czy austryackim, bez narażenia swéj linii operacyjnéj: tłómaczą sytuacyą giermanizmu objuczonego kawałkami Polski, przed obliczem moskiewskiego samowładztwa.

W tych stosunkach *nowéj północy* z giermanizmem w ogólności, a szczególniéj z Austryą, opartych na rozbiorze Polski, trzeba tedy widzieć zaród naszego zmartwychwstania, — w takim przypadku, *jeżliby postęp czasu na drodze rewolucyjnéj zbyt był powolny dla uskutecznienia tego dzieła.*

Podług tych zasad polityki zewnętrznéj właściwéj narodowemu powstaniu, mogliśmy niewahając się zatrzymać po 29m W. Ks. Konstantego jako zakładnika w Warszawie, albo i nadać mu w potrzebie inny *charakter polityczny;* mogliśmy rozbroić jego gwardyą i wpaść do Litwy bez obawy Austryi, bez żadnego względu na Prusy *). Stara kancellarya Metternicha byłaby natychmiast pojęła: jakie stąd skutki wynikały dla powstańców, dla cara, i dla Austryi. Wszystkoby wspierało *śmiałych,* nietylko fortuna, ale i Metternich.

---

*) „Le général Chłopicki“ — pisze Chłapowski w swym liście (Lettre du général Chłapowski sur les événemens militaires en Pologne et en Lithuanie. Paris

Nie! Z téj strony nie groziło rewolucyi 29go żadne niebezpieczeństwo. Każde powstanie Polski, *nieprzybierające charakteru zaburzenia społecznego,* w takiém samém, jak ostatnie, znajdzie się położeniu względem Austryi. Ci ludzie w Warszawie, którzy, przez okiełznanie powstania dyktaturą, stracili dwa miesiące czasu po 29. listopada, a dzisiaj mówią, jakoby tego wzgląd na Austryą wymagał, — ci niczém niepoprawieni publicyści, niepojęli ani skutków rozbioru Polski ani natury austryackiego w nim spólnictwa. Austrya ściśléj niżeli Prusy zachowywała neutralność względem powstania passującego się, dzięki dyktaturze, cztérma tylko województwami na lewym brzegu Wisly, z całym ogromem Moskwy. Niewzbraniała galicyjskiéj młodzieży wstępować śród tych okoliczności w ojczystéj szeregi; uwięziła wprawdzie *Dwernickiego,* lecz ułatwiła powrót do Polski wszystkim niemal z jego korpusu, którzy powrócić chcieli. Ta sama Austrya byłaby *jawnym* sprzymierzeńcem Polski w wojnie

---

1831, p. 5) avait aussi la persuasion que les troupes prussiennes s'assemblaient pour entrer en Pologne si nous entrions en Lithuanie. Il m'envoya plusieurs fois chez le consul de Prusse, pour faire des représentations à ce sujet; il reçut à cet égard des éclaircissemens. Le consul était entièrement de mon avis, que nous n'aurions d'ennemis à combattre dans ce moment que la Russie, et d'alliés que nous-mêmes.

przeciwko carowi, prowadzonéj siłą piętnastomilionowéj ludności na *właściwym teatrze;* byłaby widziała swój interes w powstaniu rozwijającém się na przestrzeni 11,000 mil kwadratowych, wstrząsającém gwałtownie i najezdnie tron samodzierżcy od wierzchołka do podnóża. Ludy czują, gabinety rachują! Tamtych sympatyą wzbudzają nieszczęścia i heroizm; tych tylko powodzenia i rachuby. Temu czegoby Austrya za złe niewzięła rewolucyi 29go, Prusy, jak wspomniałem, żadną miarą sprzeciwić się niemogły. Pośrednictwo Austryi i Francyi *ośmielonéj* takiémi postępami z naszéj strony, wstrzymałoby bez trudności gabinet berliński od zbrojnéj interwencyi w sprawie 29go, biorącéj podobny kierunek *).

W takim stosunku do dwóch ościennych mocarstw znajdowala się sprawa polska, i zaiste jeżeli wolno powstańcom politykować, dyplomatyzować, to dyktatura na tych tylko zasadach powinna była opierać swe działania! Nic jednak wyraźniéj nieokazuje prawdziwości tego wszystkiego co tu powiedziałem, tak kongres wiedeński, jak negocyacye które się na tym kongresie

*) „Prouvez,“ — powiedział rząd francuski do naszych agentów w Paryżu, — „que votre révolution est générale. C'est au dela du Bug, c'est dans vos anciennes provinces qu'il faut porter vos armes, pour que nous vous assistions.“ (Cabet II. p. vol. 94.)

toczyły dla załatwienia polskich interesów. Mając następnie cokolwiek szérzéj o tém pomówić, wspomnę teraz, że kiedy nieudało się Austryi, Anglii i Francyi po upadku Napoleona całéj wskrzesić Polski, mocarstwa te niepominęły niczego „coby na przyszłość przynajmniéj powstanie narodu polskiego ułatwić zdołało.“ Cała polityka rozbioru, którą roztrząsnąłem, z ukrycia na jaw wychodzi w żywych sporach, nieporozumieniach, które pokilkakrotnie zgodę głównych mocarstw na kongresie wiedeńskim z powodu Polski wichrzyły, i raz nawet do zerwania doprowadziły, — czemu tylko niespodziane wylądowanie Napoleona z Elby przeszkodziło. Nie przez litość nad nieszczęśliwym narodem, nie dla wymierzenia sprawiedliwości jego bohatyrstwu, poświęceniom i wytrwałości po stracie udzielnego bytu, ale dla dobrze zrozumianego interesu Europy przemawiał wówczas Talleyrand, Metternich i Castlereagh za Polską całą i niepodległą. Moskwy przewaga tych nawet niepokoić zaczęła, którzy, niepostrzegając że Alexander bardziéj dla siebie niżeli dla nich wojował z Napoleonem, wielce się mu być obowiązanymi sądzili. Komuż nie są znane Metternicha pisane podczas obrad wiedeńskich w interesie narodu polskiego, noty wyrażające rzeczywistą politykę Austryi? „Nigdy Austrya,“ oświadczał wtedy ten minister, „niewidziała nieprzyjaciela w Polszcze wolnéj i nie-

podległéj; zasady, których się w téj mierze trzymali i dostojni poprzednicy cesarza IMC. i on sam do epoki rozbiorów r. 1773 i 1794, nie poszły w zaniechanie, tylko jedynie skutkiem okoliczności naglących i niezależnych od woli monarchów austryackich.“ *) Gdy Alexander dla zatrzymania całego księstwa warszawskiego, które wojska jego zajmowały, wyliczał swe zasługi w walce przeciwko spólnemu nieprzyjacielowi; gdy się sam jeden najuporczywiéj sprzeciwiał bytowi udzielnemu całéj Polski, dla któréj Austrya *żadnych ofiar nieżałowała;* **) gdy w tym celu samych podmawiał, łudził Polaków to nadzieją połączenia wszystkich części kraju pod berłem, to swobód konstytucyjnych; gdy nakoniec okazywał gotowość do wojny w razie dalszego sprzeciwienia się innych mocarstw: przyszło do tego, iż jedyną rękojmię bezpieczeństwa Europy upatrzono na kongresie wiedeńskim w zachowaniu przynajmniéj narodowości polskiéj, w dotrzymaniu zaręczonych jéj przyrzeczeń. Lord Castlereagh żądał imieniem W. Brytanii, ażeby

---

*) Par un concours des circonstances impérieuses et indépendantes de la volonté des souverains d'Autriche . . .

**) „Qu'elle ne regretterait pas de plus grands sacrifices pour le rétablissement d'un royaume de Pologne indépendant et régi par un gouvernement national.“ (Słowa noty Metternicha.)

spólnicy rozbioru przyjęli systema, czyniące im *zaszczyt w przekonaniu Polaków.* „Jedynie tylko *szczęście* tego narodu“ — mówił, — potrafi zmniejszyć obawę nadzwyczajnego wzrostu moskiewskiéj potęgi.“ Europa, reprezentowana natenczas przez samych prawie absolutnych monarchów, niemogąc (osobliwie po wylądowaniu Napoleona, które znaglało sprzymierzonych do prędkiego rozstrzygania najzawilszych zagadek) odeprzeć od siebie Moskwy Polską całą i niepodległą, niemogąc wskrzesić naszéj potęgi politycznéj, odwołała się do naszych uczuć patryotycznych, do niepodległości charakteru. Zdawała się mówić do nas: „póki nieprzestaniecie być Polakami, bezpieczną będę od północy.“ Na téj drodze, w tym duchu powstało królestwo polskie z instytucyami liberalnémi, z zapewnieniem *wszystkim* Polakom swobód narodowych. To małe królestwo polskie z sejmem, konstytucyą i carewiczem Konstantym, niebyłażto rewolucya 29. listopada rzucona w kolebce przez Austryą, Anglią i Francyą pod stopy moskiewskiego kolosu? — Polityka kongresu wiedeńskiego *) w utworzeniu takiéj Polski, z polityki

*) Autor dzieła Coup d'oeil sur l'état politique du royaume de Pologne sous la domination russe pendant les quinze années de 1815—1830. (Paris Heideloff et Campe 1832) tak się wyraża w téj materyi na str. 27 po wyliczeniu głównych rozporządzeń kongresu względem Polski:

rozbioru wypłynęła. Powstanie nasze było *wywołane;* zyskało sankcyą Austryi na lat piętnaście przed swém wybuchnieniem..

Lecz przestańmy politykować! . . . Nie bez pewnéj odrazy zapuściłem się w badanie interesu narodowego pód względem dyplomatycznym gdzie tyle *pro* i *contra* powiedzieć można. Uczyniłem to jedynie dla okazania, że temporyzacyi dwumiesięcznéj, która podkopała sprawę kraju, te nawet nieusprawiedliwiają pobudki, które jéj za pozór służyły w mniemaniu autorów i stronników dyktatury. Zresztą, zdaniem mojém, powstanie w Polszcze nigdy niepowinno się oglądać na politykę zewnętrzną, nigdy do niéj stósować swych

---

/

„Toutes ces stipulations, dictées en apparence par la bonne „foi et la franchise, conserveront-elles le même caractère au„près de quiconque les examinera d'un oeil scrutateur? N'y „reconnaît-on pas plutôt un germe de discorde, adroitement „glissé, pour faire naître tôt ou tard la nécessité d'un autre „arrangement des choses? — Peut-on en effet concevoir l'exis„tence d'un peuple comme nation, sans lui assurer l'indépen„dance? — Peut-on lui garantir avec sécurité la nationalité, „des institutions libérales, une libre communication intérieure, „sans lui accorder l'unique bouclier conservateur de tous ces „bienfaits? Quelles que soient les protestations des cabinets „européens de la sincérité de leurs intentions; jamais on n'ad„mettra qu'ils aient pu croire à la durée d'un nouvel ordre de „choses en Pologne, dès qu'elle fut condamnée à avoir avec „la Russie une plus étroite jonction que celle d'une commune „dynastie.“

kroków. Są czyny, mędrsze od najgłębszych rozumowań. Są zdarzenia, których niepojmie żaden dyplomatyk. Do takich zdarzeń należał spisek koronacyjny; do takich zdarzeń należały także piérwsze chwile rewolucyi 29go. I te i tamten, względy postronne, polityka zewnętrzna dyplomatyków naszych, daremnémi uczyniły dla sprawy narodu.

Po skreśleniu kształtu rzeczy w ziemiach zabranych, i wyłożeniu głównych zasad naszéj polityki zewnętrznéj, szczególniéj co do Austryi i Prus, rozumiem iż mi wypada, wprzód nim przystąpię do opisu zdarzeń 29. listopada, i wynikłéj z nich ośmiomiesięcznéj walki z Moskwą, zatrzymać jeszcze uwagę czytelnika nad sceną tych zdarzeń, nad Polską nadwiślańską. Będę tedy mówił o rządzie królestwa polskiego kongresowego, zajmując w to przestrzeń lat piętnastu od utworzenia jego do upadku.

Królestwo Polskie kongresowe.

Rządy wielkiego księcia Konstantego w Warszawie, jego władza, jego charakter, nadewszystko zaś polityka gabinetu petersburskiego w tych szczególnych piętnastoletnich stosunkach Polski konstytucyjnéj z carstwem absolutném, wywierają tak wieloraki, tak widoczny wpływ na wszystko co się działo w ciągu naszego powstania; ten nieszczęsny zasiew tak wybujał, wydał tak gorzkie owoce dla Polski i dla Moskwy, że nikt, jak sądzę, niepojmie historyi 29go, kto piérwéj nie rzuci okiem na tę dziwną epokę. Królestwo konstytucyjne między Prosną i Bugiem, jeden z tych efemerycznych utworów w polityce, które, jak widzimy, osobliwie w nowszéj historyi, jawią się bez gruntu pod sobą, i bez ujęcia wewnątrz, jedynie skutkiem protokółów i konferencyj dla dogodzenia widokom wielkiego obcego państwa, było *dodatkiem* ogromnéj Moskwy, ponieważ odrazu, to jest w piérwszéj chwili po upadku Napoleona, jéj częścią integralną, czyli jéj zaokrągleniem zostać niemogło. Interesa moralne i ma-

teryalne, duch i cywilizacya, prawa i obyczaje, przeszłość i przyszłość nieszczęśliwéj krainy, która tym sposobem powstała, wszystko to było za obrębem owéj kombinacyi. Moskale chcieli konstytucyjny dodatek zamienić w część integralną swego państwa; Polacy korzystając ze zdarzonéj sposobności chcieli tą cząstką dźwignąć cały kraj: otóż historya kongresowego królestwa. Musiało więc przyjść do tego, że budowa sklecona na prędce, dla oka, bez fundamentów runęła z wielkim łoskotem! Lecz były chwile, że mogła w swych gruzach zagrzebać chytrych architektów, co ją dla tego tylko postawili, żeby się zapadła.

W utworze królestwa, nawet w piérwotnym jego zarysie była głęboka obłuda. Kiedy Napoleon burzył z jednéj strony odwieczną Austryą, z drugiéj Prusy, posuwając swe najazdy ku Wiśle, wtenczas młody Alexander poczytywał rozbiór Polski za *błąd* moskiewskiéj polityki. Dla czego? Bo Polacy widzieli w Napoleonie swego przyszłego wskrzesiciela. „Pod mojém panowaniem“, mówił, „nigdyby nierozebrano Polski.“ Mając niezadługo utracić te kraje, którémi Moskwa stała się europejskiém mocarstwem piérwszego rzędu, próbował czyli rozboju swéj babki nie zdoła zatrzymać podejściem. Ten wspaniałomyślny monarcha tém głośniéj ubolewał nad losem Polski, im gwałtowniéj biła fala od zachodu, mogąca swym rozlewem w po-

przek Europy nasz statek połamany z toni wyrzucić. Bliscy owéj chwili, kiedy cała Polska znowu zajaśniać miała na północy, staliśmy się godnymi jego politowania! Wtedy unosił się szlachetnością serca, wielkością duszy, i niebyło takiéj rzeczy, któréjby nieobiecywał nieszczęśliwemu narodowi*).

*) Do mało znanych okoliczności w téj mierze należy następujące zdarzenie: r. 1805 znajdował się Alexander w Puławach. Kilkuset obywateli polskich z Galicyi ówczesnéj i z części Prus pospieszyło z zaniesieniem do niego prośby, aby ich połączyć z braćmi zostającymi pod jego berłem. Petycyonaryusze nieprzepisywali żadnych form w jakich to połączenie miało nastąpić. Kto był głównym motorem tego projektu, łatwo domyślić się można. Alexander mile przyjął propozycyą, do któréj akces swój przysłał do Puław i książe Józef Poniatowski, przez adjutanta swego P. Brzostowskiego. Był tedy Alexander w r. 1805 w Puławach królem polskim, przez całe trzy dni i tytułu króla polskiego przez ten czas używał w dziedzinie swego ministra spraw zagranicznych. Napoleon, któremu wtedy szło o to, aby wstrzymać pochód wojsk Alexandra i spóźnić wspólne jego działanie z Austryą, nie oświadczając się formalnie nieprzeciwił się jednak temu zamiarowi cara. Wszelako pokonawszy go pod Austerlitz, już ani mówić sobie o tém niepozwolił. Tym sposobem upadło to królestwo w samym zawiązku. Dla przyczyn niewiadomych, jak wieść niesie z urazy osobistéj do cara, stary książe Adam Czartoryski j. z. p. miał być przeciwnym téj kombinacyi politycznéj. Gdy potém (w r. 1806) Alexander usiłował nakłonić króla pruskiego do koalicyi przeciwko Francyi, posłał mu, aby go przekonać o swéj szczérości, oryginalne podpisy tych Polaków, którzy go jako pruscy obywatele w Puławach błagali

Krótko mówiąc: póki z wszelkiego rachunku ludzkiego zdawało się niepodlegać wątpliwości, że Francya idąc tylko za własnym interesem, odbuduje Polskę dla stłumienia koalicyi w samym zarodzie, dla trzymania nadal w ryzie domów habsburskiego i brandeburskiego, póty Alexander niezaniedbywał niczego coby mu mogło zjednać przychylność narodu polskiego. Szło w tém tylko o rozdwojenie Polaków; po części i o to, ażeby ich samych, jeżliby się udało, skłonić, nieproszonémi dobrodziejstwy do powściągnienia zapędów francuskiego oręża. Przed tylżyckiémi układami, Alexander, przymierzeniec króla pruskiego, wpada na myśl szczególniejszą: z Wołynia przywołuje jenerała *Kniaziewicza* do swéj głównéj kwatery w Królewcu. „Rozbiór Polski", rzekł car do Kniaziewicza, „jest błędem, który „ja z mojéj strony naprawić, ile to odemnie bę„dzie zależało, poczytuję za obowiązek." Po tym wstępie oświadcza Kniaziewiczowi, „że przedsię„wziął utworzyć wojsko polskie i dowództwo nad „tém wojskiem jemu powierzyć." Francuzi już byli w Warszawie. Nikt niewątpił, że Napoleon przynajmniéj części Polski nada byt niepodległy.

---

o połączenie całéj Polski z Moskwą, których prośbę przyjmował, i na mocy czego przez trzy dni był królem polskim w Puławach. Tylko nagłe skutki bitwy pod Jena zasłoniły zdradzonych przez cara petycyonaryuszów, od zemsty Prusaków.

Legiony polsko-moskiewskie przez Alexandra zebrane w guberniach, miały tedy być zbrojną protestacyą samych Polaków przeciwko temu zamiarowi, to jest przeciwko księstwu warszawskiemu. Odpowiedź Kniaziewicza zbiła Alexandra z tego toru. „Jakto N. Panie“, rzekł do cara, dzi„siaj kiedy się organizują legiony polskie w War„szawie pod protekcyą Francyi, jabym miał jednych braci uzbrajać przeciwko drugim?“

Wkrótce potém w r. 1811 zaczęły z różnych nasion dojrzewać nieporozumienia między gabinetem tuileryjskim i petersburskim. Na przypadek wojny nowe ze strony Alexandra zabiegi, nowa o byt Polski troskliwość. Księstwo warszawskie wywierało silny wpływ na współziemiańskie prowincye przez Moskwę zabrane. Gdyby przyszło do kroków nieprzyjacielskich, Litwa i Ruś same przez się odpadały, i nic tego niepochybnego rezultatu wojny z Napoleonem odwrócić niemogło. Alexander znowu obiera tę chwilę do wynurzenia swych uczuć dla Polski. „Czego chcecie“, mówił do kilku Polaków w Petersburgu, — „konstytucyi? Będziecie ją mieli. Chcecie być wszyscy razem? Będziecie wszyscy razem! I czemużbym nie miał włożyć na głowę korony polskiéj, *jeżeliby się to wam podobało?*“ — Taka była natenczas polityka autokraty, taki język. Mniemałby kto, że chciał ubiedz Napoleona w sławie wskrzesiciela Polski.

Dla nadania waloru tym ujmującym oświadczeniom co żywo krząta się około polepszenia losu województw zabranych. Litwę przynajmniéj uszczęśliwić zamierzał, aby się temu dziełu Polacy z nad Wisły przypatrywali, aby księstwo warszawskie nieubolewało nad niedolą współbraci za Bugiem i Niemnem, a ci księstwu udzielnemu zazdrościć niemieli przyczyny. Jakże daleko sięgała przebiegłość tego cara! *Uszczęśliwienie* Litwy, téj naówczas perły państwa, nazywał *swoim wielkim projektem.* Jak przed pokojem tylżyckim Kniaziewicza, tak teraz przed kampanią 1812 roku przyzywa do siebie *Ogińskiego,* aby się przed nim wyspowiadać z tych wspaniałomyślnych zamiarów. „Utworzę królestwo polskie i połączę je z cesarstwem rossyjskiém, tak jak Czechy i Węgry z Austryą są połączone. — „Albo“ — mówił daléj do Ogińskiego, „jeżeliby nie przyszło do wojny, ziszczę oddawna ukartowany projekt nadania Litwie konstytucyi i innym prowincyom polskim pod mojém berłem.“ Jakoż w istocie jenerał *Armfeld* i baron *Rosenkampf* zaraz otrzymali rozkaz ułożenia téj konstytucyi. Wittowi i Lubomirskiemu poruczono plan organizacyi wojska narodowego; nakoniec deputacya z gubernii grodzieńskiéj, mińskiéj, witebskiéj, mohilewskiéj, wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj, którą składali Lubecki, Wawrzecki, Szadurski, Ludwik Plater, Kazimiérz Lubomirski, Tadeusz

Czacki i senator Kozłowski, wypracować miała projekt ogólny organizacyi królestwa polskiego z tych województw.

Tę datę mają szczególne dla nas względy Alexandra. Potrzeba ostudzenia w części przynajmniéj zapału patryotycznego, którego ogniskiem dla całéj Polski było księstwo warszawskie w téj pamiętnéj epoce; potrzeba zatarcia uraz do dworu moskiewskiego, uraz całowiecznych w Polszcze, zakrwawionych jéj rozbiorem; potrzeba utworzenia partyi moskiewskiéj ze znakomitych po większéj części panów, w Litwie i na Rusi posiadających ogromne dobra, upatrujących bez względu na stuletnie kabały, na stuletnie krzywdy narodowi polskiemu wyrządzone, większe korzyści w związkach z Moskwą, niżeli z Francyą; nakoniec potrzeba zneutralizowania w niewątpliwéj już wojnie z Napoleonem, jéj głównego teatru, Litwy: otóż główne powody życzliwości, którą potém przypisano jego *bezinteresownemu, szlachetnemu* charakterowi. Car dopiął swego celu: łatwowierna Litwa, mimo przysłowie które jéj mieszkańców przebiegłymi nazywa, zbałamucona témi zabiegami, częścią téż zniechęcona niepojętémi przeszkodami, które w polityce Napoleona z dnia do dnia odwlekały piérwsze, główne dzieło jego wyprawy, restauracyą całéj Polski, zaczęła się ważyć na obiedwie strony. Rozdzieliła się wreszcie na dwie partye, niebiorąc w po-

wstaniu ówczesném tego energicznego udziału, który mógł przykładem swoim pociągnąć i południowe województwa, który byłby niewątpliwie ułatwił, mimo klęsk i odwrotu armii francuskiéj, połączenie tych prowincyj z księstwem warszawskiém, naostatek i z Galicyą.

Dzisiejsze okrucieństwa Mikołaja niezrządzą takich szkód w Polszcze, jakie zrządziły uprzejmość i chytrość jego brata, sprawiedliwie nazwanego *Grekiem*. Żeśmy się natenczas lepiéj nieutwierdzili na własnym gruncie, czemuż to przypisać jeżeli nie po większéj części owym obietnicom Alexandra, jeżeli nie jego układności?

Projekt *królestwa polskiego*, który jak widzieliśmy powstał nasamprzód w głowie autokraty z obawy utracenia całego zaboru, który byłby przyszedł do skutku dla zmniejszenia wpływu francuskiego w Polszcze, albo przynajmniéj dla dotrzymania mu równéj wagi, natychmiast zaniechany został gdy ta obawa po kampanii 1813go i 1814go roku minęła. Alexander nie myślał ziścić co był przyrzekł Polakom w prowincyach zabranych; myślał tylko jakby najzręczniéj niedotrzymać słowa danego przed wojną, powtórzonego tyle razy w czasie wojny, nakoniec stwierdzonego niebacznie w Paryżu, w piérwszém upojeniu zwycięstwa. Rozpoczęły się obrady kongresowe. Wojska moskiewskie zajmowały księstwo warszawskie; Konstanty zbierał i porząd-

dkował szczątki siły zbrojnéj polskiéj; postanowiono i rząd tymczasowy w Warszawie. Zdawało się rzeczą naturalną i łatwą Alexandrowi, wcielić to księstwo do carstwa bez żadnego tytułu odrębnéj exystencyi. Doznał w tém jednak oporu na kongresie. Europa po upadku Napoleona chciała się zabezpieczyć od północy. Pocóż bowiem było prowadzić tyle wojen dla obalenia jednego kolosu, jeżeliby drugi z przeciwnéj strony miał odziedziczyć całą jego potęgę? Równowaga wysilała wszystkie dyplomatyczne rozumy kongresu; rozważano pilnie zaczepne i odporne siły, położenia płaskie i górzyste, zapory graniczne, spławność i uchody rzék: dzielono ludność, *dusze* na ułamki: z tych kombinacyj wypadło że tylko Polska cała może się stać przedmurzem dla Europy w obec moskiewskiego ogromu.

Wspomniałem wyżéj jakie starania Austrya szczególniéj podejmowała w tym celu. Była chwila na kongresie wiedeńskim że to uczynić chciano dla własnego interesu, przez zazdrość, coby raczéj powinno było być dziełem sprawiedliwości, i wypadkiem tych zasad chrześciańskich, które kongres obwoływał za niewzruszone prawidło swéj polityki.

Alexandrowi pozostawało tedy wydrzeć Europie tę Polskę, na któréj ona swe bezpieczeństwo gruntowała, w któréj wskrzeszeniu małoco

przedtém chciał uprzedzić Napoleona. Dla osiągnienia tego celu, (co z boleścią wyznać trzeba) użył i Polaków. Jak piérwéj legiony pod dowództwem Kniaziewicza miały walczyć z Napoleonem, dla przekonania świata, że Polacy nieżyczą sobie być niepodległymi bez związku i wspólnego berła z Moskwą, tak teraz na kongresie w miarę oporu, którego od mocarstw doznawał w wcieleniu księstwa warszawskiego, poruszał wszystkich sprężyn, dokładał wszelkich starań, dla okazania, że sami Polacy gotowi nawet z bronią w ręku sprzeciwić się wszelkiéj interwencyi obcych gabinetów w ich sprawie z uszczérbkiem Moskwy. Opinią o sobie w Polszcze, podbechtywaną przez najemnych agentów, nastrajaną przez wyrodków Ojczyzny, podkopywał, udaremniał to wszystko co tylko kongres chciał zdziałać w interesie naszéj niepodległości. Któż niepamięta ówczesnych uroczystości, balów, zabaw w księstwie warszawskiém i w Litwie, nie tylko tolerowanych, lecz wywoływanych, niemal nakazywanych, a brzmiących pochwałami Alexandra, któremi on zastawiał się w Wiedniu jako dowodem już ugruntowanéj, ścisłéj i niczém nierozerwanéj harmonii między Polską i Moskwą, któremi zazdrosnych, chcących okrzesać potęgę moskiewską przez odbudowanie Polski, to zawstydzał, to dyskredytował? Któż niepamięta że ten car dobrał sobie do pomocy na kon-

gresie takich Polaków, którzy *zaszczyceni* jak mówili jego ufnością i przyjaźnią, niechcieli się łączyć ze sprawą narodu w r. 1812, którzy pozostali w Petersburgu to dla tego, że im honor niepozwalał wdzięczności osobistéj poświęcić Ojczyznie, (*„bo niepięknie odstępować Alexandra w nieszczęściu“*) to znowu dla tego, że bynajmniéj nie wątpili o szczęściu bohatyra wieku, a siebie za nic niepoczytywali na szali ważonéj w potężnéj ręce Napoleona? Tych to kilku Alexander pokazywał kongresowi jako reprezentantów Polski, i tłumaczów jéj życzeń. Tych używał do rozpisu listów, adresów, proklamacyj.

Z tém wszystkiém coraz bardziéj zaplątywał się nasz interes w Wiedniu. Z tego powodu już przychodziło do otwartego zerwania zgody i do pokątnych umów przeciwko Moskwie, między témi państwami które chciały położyć zaporę jéj ambicyi niepodległością Polski. Na dniu 15 lutego 1815 roku stanął w tym celu tajemny traktat zaczepny i odporny między Anglią, Francyą i Austryą. W ręku Alexandra zaczęły się rwać wszystkie sidła zastawione na księstwo warszawskie. Próżno jak mógł najwyraźniéj dawał do zrozumienia monarchom sprzymierzonym, że Polacy jemu wyłącznie swe losy powierzają, że nawet w razie potrzeby wezmą oręż aby poprzeć jego sprawę wbrew własnemu interesowi. Próżno także, piérwéj nieco, kazał napisać swemu

bratu Konstantemu piorunującą odezwę (ogłoszoną jako rozkaz dzienny w Warszawie dn. 11 grudnia 1814, a zatém na dwa miesiące przed owym traktatem), w któréj przeciwko Europie wymierzono te wyrazy: „że tylko nieograniczona ufność w Alexandrze doprowadzi Polskę do tego stanu szczęścia *które jéj inni obiecywać, ale tylko on jeden urzeczywistnić może.*“ Wszystko to nic niepomagało, bo nikt niewierzył na kongresie, abyśmy sami przez miłość ku jego osobie niechcieli być potężnymi i niepodległymi: gdy w tém niespodziewane wylądowanie Napoleona z Elby, całéj rzeczy tak już zagmatwanéj, że ją tylko wojna rozstrzygnąć mogła, zupełnie inną postać nadaje!

Ten wypadek był najdotkliwszą klęską dla nas: pogodził bowiem rozdwojonych i z uszczérbkiem Polski przymusił do wzajemnych względem niéj koncesyj. Alexander groził odstąpieniem od koalicyi przeciwko Napoleonowi zdobywającemu Francyą bez wystrzału. Najmniejsze osłabienie uważano za ruinę wspólnéj sprawy; nikt nieprzewidywał, że nowa walka skończy się tak prędko i bez moskiewskiéj pomocy. Poświęcono więc Polskę carowi, wszakże nie bez pewnych warunków jéj odrodzenie się na przyszłość ułatwić mogących. Témi warunkami były 1od byt odrębny części księstwa warszawskiego nadal exystować mającéj pod tytułem *królestwa pol-*

skiego, połączonego z państwem rossyjskiém przez konstytucyą; 2re *narodowość* dla wszystkich innych prowincyj polskich, mających zostawać z sobą w handlowych i społecznych związkach. Trzy czwarte części księstwa przybrały tytuł królestwa. Austrya zatrzymała Galicyą i odzyskała całą Wieliczkę, która piérwéj do księstwa należała. Prusom dostały się Gdańsk, Toruń i Poznańskie.

Tym sposobem powstało królestwo polskie konstytucyjne. Co postrach francuskiego oręża, co wreszcie udzielność księstwa warszawskiego wymusiła u Alexandra, poszło w niepamięć za zmianą fortuny Napoleona. Jego upadek zaostrzył w Moskwie chęć zagarnienia tych nawet części polskiego kraju, które do Prus i Austryi przed utworzeniem księstwa warszawskiego należały, z których to księstwo było utworzone. Opór całéj prawie Europy przerażonéj tą chciwością Moskwy, szczególniéj zaś przełożenia Anglii i Austryi zagłuszał Alexander swémi w koalicyi zasługami. Gdy to niepomogło, starał się go osłabić mniemaną protestacyą Polaków. Gdy i to niepomogło, pokonał go zupełnie korzystając ze strachu, którym nabawił mocarstwa Napoleon wylądowawszy z Elby. Ustawa konstytucyjna dla części księstwa warszawskiego, narodowe instytucye dla innych ziem, były ze strony Alexandra koncesyą dla dobicia długiego

o Polskę targu; Europa widziała w tém tylko zaród naszego przyszłego powstania.

Zapewne, gdyby rewolucya 29go potrzebowała usprawiedliwienia, mogłaby je znaleźć najpiérwéj w złéj wierze, chytrości i obłudzie tego cara, mogłaby je znaleźć w samym utworze królestwa polskiego. — Obaczmy teraz jak to królestwo było rządzone.

Położę najpiérwéj tę uwagę ogólną: historya Polski kongresowéj jest historyą wykroczeń rządu przeciwko ustawie konstytucyjnéj. Wykroczenia te były bezkarne; bo w czém król polski konstytucyjny zawinił, w tém jego ministrów car absolutny mógł zawsze rozgrzészyć. Antykonstytucyjne działanie władzy jątrzyło umysły; oburzyło nakoniec niechęć do tego stopnia, że garstka młodzieży podnosząc broń w stolicy cały kraj za sobą pociągnęła. Wszystko to jest proste i naturalne. Jednakże, bardzoby błądził ktoby mniemał, że to antykonstytucyjne działanie rządu było główną przyczyną rewolucyi. Lud powstający w massie nigdy z precyzyą niewyraża czego chce. Monarchia we Francyi upadła w przeszłym wieku przy okrzykach „*chleba*“; lecz głód rzeczypospolitéj niestworzył. Ordonanse Karola X. sprawiły w Paryżu lipcowe zaburzenie; ale przez okrzyki *precz z ordonansami* i *vive la charte*, Paryżanie rozumieli upadek restauracyi. To samo prawie i u nas miało miej-

sce. Lud warszawski rozrywając broń z arsenału nieupominał się o konstytucyą, któréj nierozumiał, lecz o Polskę którą dobrze pojmował; lubo zresztą w piérwszych chwilach nadużycia antykonstytucyjne, miejscowe, za główny cel tego ruchu naznaczono. Zadaję tę kwestyą wszystkim publicystom: gdyby byli Moskale i najświęciéj zachowywali ustawę konstytucyjną w Polszcze kongresowéj, czyliżby zupełne rozwinienie téj ustawy niebyło nas prędzéj jeszcze usposobiło do powstania, niżeli jéj stopniowe ograniczenie? Rewolucya 29go była w naturze rzeczy, była w utworze królestwa. Carowie moskiewscy niemogli jéj uniknąć ani dobrą wiarą, ani bezprawiem. W potwornym takiéj Polski związku z absolutném ich państwem, wolność druku, wolne reprezentantów wybory, wolne obrady sejmowe pod wpływem publicznéj opinii, pod wpływem druku, słowem postęp na drodze *monarchii konstytucyjnéj* prowadził nas do tego samego rezultatu (to jest do wybicia się z pod obcéj przemocy przez połączenie Polski konstytucyjnéj z ziemiami zabranémi), który zdawał się bezpośrednio wynikać z targnienia się rządu na te wszystkie swobody, z brutalstw w. księcia, cenzury, policyi tajnéj, komitetów śledczych, artykułu dodatkowego i t. d. Są bowiem okoliczności, w których ucisk to tylko zrządza, coby bez niego jeszcze łatwiéj i prędzéj przyszło do skutku.

Małe królestwo nasze było w takiém położeniu. Dla tego kreśląc tu jego charakterystykę niewyprowadzam początku rewolucyi z wad rządu, bo rząd gorszy byłby trwał gdybyśmy byli niepodległymi. Co tu powiem o królestwie, o jego życiu konstytucyjném i administracyi, posłuży tylko do lepszego zrozumienia wydarzeń zaszłych w powstaniu, na które ludzie ukształceni w téj piętnastoletniéj epoce, na które interesa lokalne, prywatne i publiczne, z niéj wypływające, tak przeważny wpływ wywierały.

Dobrze ktoś powiedział, że drobna monarchia utemperowana konstytucyą, przyczepiona do sąsiedzkiego kolosu, niczém innóm być niemogła tylko kruchém naczyniem glinianém położonóm obok żelaznego dzbana. Car Alexander zbyt był przenikliwy, żeby od razu niemiał pojąć na jak fałszywym, niebezpiecznym nawet punkcie stawiało go królestwo kongresowe, czyto względem absolutnego carstwa i dziesięciu milionów Polaków jego berłu podległych, czy względem obcych gabinetów, czy nakoniec względem liberalnéj Europy. Moskwę, to jest jéj azyatycką arystokracyą, jątrzyło, że cząstce Polski, którą prawem zdobyczy pod swe panowanie podciągnąć zamierzała, dostały się w podziale prerogatywy dla niéj samćj obce, ją samą upokarzające. „Jeżeli my zwycięzcy hołdujemy samowładnemu monarsze, dla czegóż ten monarcha ma być tylko kon-

stytucyjnym królem dla Polaków?" Tak myśleli i mówili rodowici Moskale. Z drugiego względu obce gabinety na ograniczeniu władzy Alexandra w jednéj części Polski, na narodowości Polaków w innych częściach, zasadzały własne bezpieczeństwo, poniekąd nawet pokój Europy. Ta strona konstytucyjnéj Polski była dla Alexandra najdelikatniejsza. Nakoniec opinia liberalna powszechna, o któréj oklaski się ubiegał, wkładała na niego pewne obowiązki. Ogłosiwszy się za patrona wyobrażeń i instytucyj liberalnych w Paryżu, w Londynie, w Wiedniu, niechciał i niemógł zostać odrazu tyranem w Polszcze konstytucyjnéj.

Po inauguracyi królestwa miał Alexander przed sobą trzy drogi: albo pozwolić, żeby w myśl kongresu wiedeńskiego konstytucya została szczérą prawdą, *charte-verité;* albo uchylić ją natychmiast *de facto;* albo nakoniec w uchyleniu jéj postępować systematycznie, powoli. Piérwszego, jako biegły polityk niemógł uczynić, bo Polska konstytucyjna byłaby czy zaraz czy w kilku latach powstała i osłabiła imperjum przez oderwanie od niego Litwy i Rusi. Drugie było niepodobne bez obrażenia stosunków zewnętrznych. Obrał więc trzecią drogę *stopniowego zwijania ustawy konstytucyjnéj,* stopniowego zamienienia królestwa kongresowego w część integralną Moskwy, *dodatku w zaokrąglenie;* drogę, jak przyznać po-

trzeba, najkrótszą i najwłaściwszą do wyjścia bez narażenia sobie i Europy i *carstwa,* z tego trudnego położenia, w którém go to królestwo postawiło. Krótki, bolesny zawód konstytucyjny któryśmy przebiegli, niesie na sobie wydatną cechę tego systematu, tak odpowiadającego charakterowi Alexandra.

Dla Europy miał obrzędy konstytucyjne, mowy przy otwieraniu i zamykaniu sejmów. Dla odjęcia ustawie konstytucyjnéj wielkiéj mocy, dla zaprowadzenia tego samego absolutyzmu do Polski kongresowéj, którym panował w Moskwie, miał *brata.* Wielkorządca absolutny zastępujący konstytucyjnego króla: ten jest wierny obraz królestwa. Rząd jego z tych dwóch elementów był złożony: z pozoru monarchii określonéj, i z rzeczywistego nieograniczonego despotyzmu.

Z początku wszystko szło dosyć dobrze. Król zdawał się mieć szczére upodobanie w tém co nazywał swą kreacyą, i w jéj konstytucyjnym porządku. Naród, którego dobra wiara słynie od wieków, wywzajemniał mu się serdeczną wdzięcznością. Widział w Alexandrze dawcę konstytucyi, wskrzesiciela części kraju, pod którego absolutném berłem za Bugiem i Niemnem, po Dźwinę i Dniepr tyle milionów współbraci zostawało. Piérwszy sejm był czystym tych uczuć wyrazem. Monarcha nietylko obiecywał resztę Polski przydać do kraju kongresowego, lecz na-

wet swe wszechwładztwo, carat nieograniczony w Moskwie, podciągnąć pod prawo! Reprezentanci na te tak pochlebne oświadczenia odpowiadali dziękczynnémi hołdami. Prawie wysilano się we wzajemnych uprzedzających zapewnieniach. Wszelako zaraz po tym wstępie rzucony został z Petersburga dźwięk ostry, dziwnie usposobiony do zagłuszenia lub rozerwania téj nienaturalnéj harmonii. Byłyto królewskie rezonowania o konstytucyi z powodu adresu sejmowego. Reprezentanci królestwa w uwagach nad piérwszym raportem rady stanu, dobierając wyrazów najprzyzwoitszych, nieomieszkali jednak przełożyć monarsze potrzeb kraju mniéj więcéj naglących. Sądownictwo konstytucyjne jeszcze niebyło uorganizowane. W zaciągu rekrutów panował nieład. W skarbie, w poborze podatków, w rozdziale dochodów nie było nic naprzód oznaczonego, nic stałego, nic reprezentacyjnego. Żądał przeto sejm budżetu i kodexu wojskowego. Żądał także zagospodarowania dóbr narodowych i ścisłego odgraniczenia jednéj władzy konstytucyjnéj od drugiéj. Niezapomniał i o wolności druku jako głównéj rękojmi wszystkich swobód. Nakoniec wskazywał potrzebę uchylenia niektórych ciężarów antykonstytucyjnych, zaprowadzenia szkółek parafialnych, upowszechnienia instrukcyi gminnéj i t. d. Nieoskarzając żadnego ministra, tym tylko ogólnym zarzutem obłożył

rząd: „że za wiele na raz przedsiębierze, nieczyniąc w natłoku pożytecznych projektów przyzwoitego wyboru między témi, któreby na najpiérwszy wzgląd zasługiwały; toż że niepotrzebnie obciąża mieszkańców mnóstwem cząstkowych, sprzecznych z sobą rozporządzeń, i tworzy tym sposobem chaos, w którém trudno niezbłądzić.“ Ta łagodna i cicha krytyka rządu wcale nieprzypadła do smaku Alexandrowi. On bowiem który w Tylży, po owéj daremnéj konferencyi z Kniaziewiczem, niewahał się dopraszać u Napoleona, aby nawet imienia Polski niezostawił na karcie Europy, który następnie udaremnił względem nas zamiary kongresu wiedeńskiego, przyjął był (i to najlepiéj jego charakter maluje) po przybyciu do Warszawy za prawidło, wmawiać w nas, że nie kto inny tylko on ten kawałek ziemi nad Wisłą już niewytargował, lecz wymodlił u mocarstw, i takiéj modyfikacyi naszego bytu przeciwnych! A zatém naturalnie, chcąc ażeby byt królestwa tylko jego dobremu sercu przypisywano, niemógł pojąć w narodzie „zbyt skwapliwéj chęci korzystania ze swobód, które mu nadał jakby na przekorę obcym gabinetom, i zbyt wielkiego zaufania w trwałości, nieodwołalności daru, który, zdaniem jego, Polacy z jak największą tylko oszczędnością używać mieli.“ Dla wyrażenia niejako w sposobie urzędowym téj opinii, polecił ministrowi sekretarzowi stanu bliżéj okre-

ślić naturę stosunków tronu z izbami. „Podług konstytucyi (tak brzmi instrukcya udzielona rządowi przez ministra sekretarza stanu pod dniem 4. września 1818) sejm niema prawa oskarzania rządu i czynienia mu wyrzutów; może tylko otworzyć swe zdanie w materyach, które rząd podda pod jego rozwagę. To zdanie powinno być jasne, nie zaś gubić się w ogólnikach konstytucyjnych, które tyle złego na świecie sprawiły.“ Ta nowa teorya rządu konstytucyjnego, zamieniająca reprezentacyą narodową w radę prywatną króla, nienajświętszą przyszłość rokowała królestwu kongresowemu. W przedziale między piérwszym a drugim sejmem w. książę Konstanty niezaniedbał ze swéj strony dać uczuć Polakom, w sposobie daleko dotkliwszym, że nietylko król, ale i on także ma swoją, równie oryginalną teoryą pojmowania konstytucyi: więził bowiem bez sądu kogo mu się podobało, i zaprowadził cenzurę na pisma peryodyczne, tak, że zaraz po piérwszym sejmie wolność osobista i wolność druku, dwa kardynalne punkta konstytucyi były codziennie gwałcone.

W półtrzecia roku po piérwszym sejmie zwołany został drugi na dzień 13. września 1820. Mowa królewska przy otwarciu izb oznacza już z precyzyą charakter Polski kongresowéj. „Zgromadzając was w to koło,“ rzekł Alexander do reprezentantów, „powołując was do wspólnéj

pracy w utwierdzeniu i rozwinieniu waszych narodowych instytucyj, idę za głosem mego serca. Instytucye te *będące wypadkiem zaufania, które w was położyłem* i t. d." — Daléj mówi: że te instytucye narodowe tylko w nieograniczonéj ku niemu ufności mają swą podporę; że trwałość polskiego imienia będzie zależała od gorliwego przestrzegania w narodzie chrześciańskiéj moralności: że co do niego, jeżeliby się gdzie pokazały zarody dezorganizacyi, to on je wytępi, i na nic niezezwoli, coby uwłaczało jego zasadom." Niebyłoż to jedno co powiedzieć: dałem wam byt, konstytucyą, bo mi się tak podobało, ale to wszystko zaraz odejmę, skoro się przekonam, że tego niejesteście warci? Tymczasem niektórzy z pomiędzy reprezentantów mieli wcale inne wyobrażenie o początku królestwa, i obowiązkach monarchy w kraju konstytucyjnym. Rząd nieuczynił zadość przełożeniom piérwszego sejmu co do szczegółów objętych w uwagach nad raportem rady stanu i adresie do króla; Konstanty panował po kozacku, prześladował redaktorów gazet i studentów; niebyło wolności druku i wolności mówienia, bo policya tajna rozpoczęła już swe rzemiosło; niebyło i wolności osobistéj; na saskim placu działy się gwałty i okrucieństwa. Administracya prowincyonalna była uciążliwa, w wielu punktach kraju nieznośna dla obywatelstwa. Krótko mówiąc, być może, że i mimo woli

Alexandra nadto gwałtownie, nadto publicznie zaczęło się rozwijać systema, które on powoli, stopniami chciał zaprowadzić. Wszystko to razem wpłynęło na sejm. Reprezentanci postanowili tą razą dać uczuć królowi, że nie dla saméj ceremonii przybyli do stolicy. Utworzyła się tedy w izbie potężna oppozycya, na któréj czele stanęli posłowie województwa kaliskiego. Podług konstytucyi król miał inicyatywę praw, a do izb ich uchwała należała. Na piérwszym sejmie sankcyonowały one zbyt może porywczo, jedynie dla dogodzenia woli monarchy, kodex karny; na tym rząd chciał przewieśdź projekt kryminalnéj procedury, projekt niebezpieczny, otwierający arbitralności bardzo széroką drogę. Wiele zależało Alexandrowi, aby go izby nieodrzuciły. Prawo jest niczém bez precyzyi w środkach jego wykonania. W procedurze, szczególnie kryminalnéj, można powykręcać najlepsze dyspozycye prawa, i uorganizować despotyzm. Tego życzył sobie Alexander; jego celem było ulegalizować na przyszłość wyskoki, kaprysy nawet władzy dyskrecyonalnéj swego brata, którego charakter, maniery, obyczaje przypadały do miary z polityką autokraty, przedsiębiorącego ścieśnić, nakoniec zupełnie uchylić konstytucyą. Lecz ten zamach silnie został odparty na sejmie r. 1820. Projekt procedury kryminalnéj upadł prawie jednomyślnością, bo większością 117 głosów prze-

ciwko 3; równie jak i inny co do statutu organicznego dla senatu. Izba postąpiła sobie z wielką energią i godnością. Trzeba jéj oddać tę sprawiedliwość, bo to jest najpiękniejszy i jedyny moment w reprezentacyi królestwa kongresowego, jedyna chwila w historyi Polski konstytucyjnéj, w któréj reprezentacya narodowa okazała odwagę.

Na zachodzie monarchie konstytucyjne nabyły téj wprawy, dzięki geniuszowi i staraniom Ludwika Filipa, że panują absolutnie, nie mimo woli posłanników narodu, ale za ich przyzwoleniem. Król ma swoją opinią, swe stronnictwo, swe gazety, któremi zobojętnia wpływ oppozycyjnego druku. Rozdaje urzędy, stopnie w wojsku, pensye. Ministrowie jego témi środkami wpływają na wybory w interesie tronu. W porządku monarchicznym reprezentacya narodu stała się dla wolności złudzeniem, dla władzy wykonawczéj podporą, dla rewolucyi przeszkodą. Niemasz na świecie izby, któréjby król, jeżeli ma pieniądze i biegłych ministrów, niemógł nastroić dla siebie, a obrócić przeciwko najpiérwszym, najistotniejszym interesom narodu. Niemasz narodu, któregoby tym sposobem *przez czas niejaki*, niemożna było ujarzmiać, zdzierać i poniżać. To się nazywa we Francyi *exploatacyą*, — wyraz dowcipny i malujący. Monarchia konstytucyjna w kraju niepodległym, bogatym i potężnym, jest prasą wyciskającą iściznę jego ludu. Reprezentanci

obrani za wpływem władzy wykonawczéj składają w izbach falanx ministeryalny, większość nierozbitą żadną natarczywością oppozycyi, dla tego tylko zostawionéj czyli dopuszczonéj, aby żywe, lecz daremne prowadziła rozprawy. Większość dogadza wszelkim życzeniom króla. Król dzieli się z większością owocami uchwalonego przez nią ucisku, budżetem, listą cywilną, i dodatkami budżetu. Taka jest monarchia konstytucyjna na zachodzie w swém najwyższém udoskonaleniu. Lecz w naszéj małéj monarchii konstytucyjnéj, zewsząd otoczonéj absolutnémi państwy, będącéj tylko dodatkiem, naroślą ościennego kolosu, Moskale nietrafili od razu na tę rutynę konstytucyjną, dzisiaj tak utartą. Wreszcie car, jako król polski, czy to przez dumę, czy dla braku doświadczenia niewidział potrzeby zapewnienia sobie większości przez przekréskowanie oppozycyi na sejmikach, przez posadzenie na urzędach jéj wierzchołków, przez zapełnienie izby rządowémi figurami. Wolał przeto, dość niekonsekwencyjnie i wbrew własnemu postanowieniu, obrazić najpiérwéj opinią, a potém stanąć do otwartéj walki z jéj reprezentami w izbie, niżeli jéj saméj użyć do zamienienia konstytucyi w czczą fikcyą, królestwa w gubernią.

Opór izb w r. 1820 rozjątrzył władzę. Excesa władzy silniéj jeszcze oburzyły opinią. Z jednéj i z drugiéj strony akcya poczęła być żywsza,

wyraźniejsza. Rok 1820 jest tedy ważną epoką królestwa. Moskwa naglej niżeli zamierzała, musiała wynurzyć swe zamysły. Polacy prędzéj niżeli spodziewali się, stanąć musieli w obronie swych swobód. Zły humor autokraty po odrzuceniu owych projektów przebija się w mowie tę sessyą zamykającéj: — „Uwiedzeni zbyt pospolitémi w dzisiejszych czasach złudzeniami, poświęciliście im *nadzieję*, którąby była przezorna ufność ziściła; opóźniliście dzieło *restauracyi* waszéj Ojczyzny.“ Cóż znaczyły te ostatnie wyrazy? Czy połączenie ziem zabranych z Polską konstytucyjną? Czy wątpliwość względem dalszego bytu królestwa? I jedno, i drugie jak sądzę. Adres izb, które mimo tych groźnych oświadczeń, ponowiły dawniejsze przełożenia, do żywego poruszył Alexandra. Niebyło mu tajno, że Niemojowscy zaskarzyli ministrów. Zamiast ich oddalić zabronił wyraźnie rządowi uczynić zadość w czémkolwiek woli sejmowéj. Dalsze dyskusye co do zastósowania do rządu królestwa teoryj konstytucyjnych, uważa za niepotrzebne, „albowiem“ — są słowa cara w reskrypcie ministra sekretarza stanu, — „jeżeli konstytucya pod tym względem jaką wątpliwość nastręcza, to ją tylko on sam rozstrzygnąć może jako autor konstytucyi, najlepiéj znający jéj ducha.“ Alexander nieżyczył sobie wszelako aby te tak wczesne zatargi między nim i sejmem wyszły na

jaw zagranicą. Przeto polecił ministrom aby tylko w sposobie na wpół urzędowym nieukontentowanie jego z powodu sejmowéj oppozycyi tym oświadczyli, którzy obierali posłów. Był to niejako regres tronu do zgromadzeń wyborczych, appelacya króla do narodu przeciw duchowi jego reprezentantów. Krok śmieszny i kompromitujący monarchę, chcącego wymódz u komitentów naganę sejmu! Odpowiedź króla na adres izb miała być niedrukowana, ale tylko odczytana *konfidencyonalnie* obywatelom *spokojnym, dobrze myślącym,* jak się wyrażał reskrypt z Petersburga. Ministrowie wykonali to polecenie za pośrednictwem rad wojewódzkich. Niektóre dość energicznie się wyraziły z powodu téj niezręcznéj insynuacyi obrażonego monarchy; inne przerażone uległy. Jedna tylko rada województwa kaliskiego, którego posłowie tę burzę ściągnęli na małe królestwo, niechciała odpowiedzieć na odezwę władzy wykraczającą z zakresu konstytucyjnego. Lecz za to prezes komisyi tego województwa i burmistrz miasta Kalisza wyrządzili krzywdę prowincyi natchnionéj prawdziwie obywatelskim, wielkomyślnym patryotyzmem: napisali bowiem, że postępki posłów kaliskich przywiodły ich do rozpaczy, że gniew monarchy jest słuszny, lecz że za błędy kilku wszyscy odpowiadać niemogą i t. d. W tym samym duchu protestował się prezes komisyi województwa

augustowskiego, i prezydent Warszawy. Ale to byli oficyaliści płatni od rządu. Z innych punktów kraju poprzychodziły usprawiedliwienia wprawdzie nacechowane wielką pokorą, wymawiające jednak posłów oppozycyi szczérémi dla kraju intencyami. Na tém wszystkiém król nieporzestał. Niestrudzony w wykładzie coraz dobitniejszym teoryi, podług któréj chciał aby *konstytucyą jego* rozumiano, co moment przerażał rząd słaby, posłuszny każdemu jego skinieniu; nasyłał go coraz większémi zaostrzeniami. Reskrypta ministra sekretarza stanu zalecały przedewszystkiém bezwarunkowe posłuszeństwo władzy, jako jedynie zdolne umocować królestwo na jego dotychczasowych posadach. Walka reprezentacyi z tronem nazwana została *zarazą* obcego, zgubnego przykładu. Nakoniec takie wrażenie sprawiła na umyśle Alexandra *oppozycya kaliska*, tak dalece przeląkł się jéj skutków, że oczekiwał sposobnéj pory, w któréjby nawet byt królestwa mógł narazić na wątpliwość za karę tego chwilowego konstytucyjnego oporu, i oklasków jakie w kraju pozyskał.

Wkrótce nastręczył mu tę sposobność krytyczny stan polskiego skarbu. Niewielki ale rokrocznie odnawiający się deficyt, raczéj ze złego zarządu grosza publicznego i nieroztropnego dochodów podziału, niżeli z rzeczywistéj niemożności królestwa w wydołaniu własnym istotnym

potrzebom, posłużył carowi za pozór do owego piorunującego reskryptu, w którym kwestyą naszego bytu politycznego poddaje pod kwestyą finansową. „Rzeczy przyszły nakoniec do tego kresu“ — pisze z jego polecenia Ignacy Sobolewski pod datą 25. maja 1821, — że już teraz nietrzeba nam zastanawiać się nad tém jakieby nowe rozpocząć fabryki lub zatrzymać rozpoczęte, jakieby obalić budynki a nowe postawić, lecz raczéj nad tém *czy Polska ma mieć swój byt polityczny lub nie;* idzie tu o to żeby się przekonać z doświadczenia, czy królestwo polskie w swym obecnym składzie zdoła nadal utrzymać się własnémi środkami, czy téż ma przybrać kształt inny więcéj odpowiedni jego siłom?“ Czémże mogła być w oczach prawdziwych Polaków ta cząstka ziemi, którą car moskiewski za swój dar uważał? Ten piaszczysty kawałek gruntu nakryty kartą konstytucyjną, któréj wykonanie obrażało interesa jego państwa? Po tém oświadczeniu nic innego nie zostawało jak powstać z bronią w ręku. I w rzeczy saméj jestto moment, w którym ci Polacy co jasno widzieli położenie kraju, zaczynają się między sobą w tym celu tajemnie porozumiewać, i cierpieć za te porozumienia. Jestto chwila i pod tym względem stanowcza w historyi piętnastoletniego królestwa, że się zaczynają organizować tajne towarzystwa patryotyczne zamierzające wskrzesić całą Polskę.

Do tych towarzystw jeszcze raz wrócę. W tym także czasie książę *Drucki Lubecki* objął ministeryum skarbu. Deficyt z łatwością został pokryty, gdyż nowy minister przemówił do patryotyzmu mieszkańców. Niebezpieczeństwo, a z niém pozór zwinienia królestwa, ustało.

Był czas w Warszawie, że ledwo nie na tém tylko zasadzano zbawienie Polski, aby polegać z ufnością na dobréj wierze Alexandra. Tak myśleli w prostocie swego ducha nawet z gruntu poczciwi ludzie. Biografowie tego monarchy silą się w oznaczaniu różnych epok, przez które jego charakter i sztuka panowania przechodzić miały. Co do nas szczególniéj, powiadają, że w początkach był ożywiony najlepszą chęcią dla narodu; że potém dopiéro wstrząśnienia rewolucyjne na południu Europy, we Włoszech i w Hiszpanii umysł jego przystępnym uczyniły poszeptom wrogów ludzkości. Miała być w jego życiu jedna epoka liberalizmu konstytucyjnego, druga nieograniczonego absolutyzmu. Datę ostatniéj kładą od zjazdów w Weronie, Opawie, Lajbachu, Akwisgranie. Nakoniec wpływowi niejakiéj pani Kruedener przypisują jego mistycyzm, pobożność, ducha religijnego despotyzmu, słowem zupełne odszczepieństwo od zasad za których patrona się był ogłosił w Warszawie w r. 1818. Jabym mniemał, że te tłómaczenia są naciągane. Osobliwie względem Polski, czemu raczéj nieprzyjąć

widoku rzeczy naturalniejszego, który sam w oko wpada? Widzieliśmy dla czego Alexander przed upadkiem Napoleona narzucał się Polszcze za opiekuna; jak potém interes nasz narodowy poświęcił polityce własnego państwa, polityce dobrze zrozumianéj, bo niepodległość Polski byłaby dla Moskwy dekretem wygnania z Europy. Póki tedy trzeba było mieć wzgląd na pewne mocarstwa, które na kongresie wiedeńskim wyraziły obawę wzrostu potęgi moskiewskiéj w swém staraniu o byt Polski niepodległéj, póty Alexander odegrywał w królestwie dość zabawną rolę liberalnego cara. Ciągnęło się to od r. 1815 do 1820, od piérwszego do drugiego sejmu, jednak nie *inclusive*. Lecz skoro rewolucye neapolitańska i hiszpańska z jednoczesnémi burszenszaftami w Niemczech, baczność Austryi od północy ku południu i zachodowi odwróciły, gdy skutkiem tego przemogła w opinii Metternicha fałszywa maxyma, że więcéj się potrzeba lękać dla Europy przez kongres zrestaurowanéj, społecznych zaburzeń i konstytucyjnego liberalizmu, jak ambicyi i chciwości moskiewskiéj: od tego czasu osłabły pobudki zewnętrzne, dla których car Alexander tolerował konstytucyą w swém małém królestwie. Zjazdy w Opawie i Lajbachu nie mogły tedy zrządzić odmiany w politycznym sposobie myślenia autokraty, który tylko z potrzeby i na chwilę pochlebiał *liberalizmowi*. Raczéjby

powiedzieć trzeba, że owe zjazdy służyły mu za pozór do prędszego zdjęcia maski w Polszcze, do gwałtowniejszego postępowania na drodze antykonstytucyjnéj. W tęto porę przypada zupełne zatarcie reprezentacyjnego charakteru w rządzie królestwa. W tę porę przypada ultramontanizm i obłudna bogomyślność przez wpływ kleru łacińskiego w wydziale publicznego wychowania; tyrania administracyi w skarbie; serwilizm i obskurantyzm w całéj machinie rządowéj aż do 29go listopada.

Niewiele rysów pozostaje ku dopełnieniu obrazu naszego życia konstytucyjnego. W pierwiastkach pełne nadziei błysnęło tylko na chwilę. W tym krótkim jednak zawodzie kilku obywateli, kilku reprezentantów królestwa znalazło sposobność okazania wielkiéj mocy duszy, i nieugiętego charakteru. Podług mojego przekonania żadne swobody, żadne instytucye niemogą osłodzić losu narodowi. który był wielki i potężny, który upadł i z upadku dźwignąć się przedsiębierze. Kraj taki jest w stanie ciągłéj insurrekcyi; naród taki tylko w powstaniu żyć, i rozumieć sam siebie może. Polska kongresowa była ułamkiem powszechnego jestestwa narodowego. Nadane jéj prawa, przywileje, o tyle tylko były godne uważania, o ile w ich obronie wyrażać się mogła na drodze legalnéj niechęć publiczna przeciwko głównemu nieprzyjacielowi

polskiego imienia. W obronie konstytucyjnego porządku objawiała się rzeczywiście nienawiść Moskwy: to, nie co innego, zapewnia w historyi piętnastoletniego królestwa zaszczytną wzmiankę mężom, którzy legalnym konstytucyjnym torem postępowali. W krajach udzielnych, potężnych, instytucye monarchii konstytucyjnéj, osobliwie przy słabości i niezręczném postępowaniu władzy wykonawczéj, mogą ułatwić ludowi wewnętrzną poprawę towarzyską, bo go mogą doprowadzić do rewolucyi społecznéj; lecz te same instytucye w kraju niemającym udzielnego bytu, tracą całą moc swoją i tylko natenczas interesują patryotów, jeżeli z ich ucisku wypływa konieczność stargania obcych więzów. Ten jest punkt z którego cenić potrzeba oppozycyą konstytucyjną w królestwie. Jeden tylko sejm, drugi z kolei, w r. 1820 wziął tę imponującą, energiczną postawę w obec moskiewskiego samodzierżcy; a na tym sejmie dwaj bracia *Niemojowscy*, posłowie z województwa kaliskiego, najwięcéj się przyłożyli do nadania oppozycyi zgody, mocy, prawie jednomyślności. Na téjto pamiętnéj sessyi Wincenty Niemojowski w jednéj z owych mów, które zrządziły upadek projektów ministeryalnych, zawołał jak *Vergniaud* w rewolucyi francuskiéj: „I ja wiem, że tylko jeden jest krok od kapitolu do skały tarpejskiéj! Lecz nic mnie niewstrzyma od powiedzenia prawdy. Konstytucya jest wła-

snością narodu: *król* (trzeba pamiętać, że tym królem był wszechwładny w Europie Alexander) niema prawa ani mu jéj odebrać, ani nawet zmienić. Straciliśmy już wolność druku, nie mamy wolności osobistéj; prawo własności zostało zgwałcone; dzisiaj nakoniec chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostanie z całéj konstytucyi? *Stat magni nominis umbra*... Zrzeczmy się raczéj tych zwodniczych rękojmi: niechaj niewciągają w sieć patryotów, którzy im zaufali z dobrą wiarą: *ut saltim liceat certos habuisse dolores!*" — Czyż te wyrazy niemożnaby wytłumaczyć: ponieważ konstytucya jest złudzeniem, przestańmy w nią wierzyć, a weźmy się raczéj do broni dla ugruntowania takiéj potęgi, aby zewnętrzny nieprzyjaciel niemógł ścieśniać naszych swobód wewnętrznych? Ta śmiałość, ta wymowa, to poświęcenie się zjednały Niemojowskim prawo do publicznego szacunku, zjednały im imię, którego wpływ na różne koleje powstania, jak obaczymy, był niemały. Rząd, a raczéj car, zwrócił na nich całą uwagę swoją, i w nich ukarać przedsięwziął to wszystko co się mu oprzeć śmiało w Polszcze kongresowéj.

Po tym sejmie zostali Niemojowscy w swojém województwie członkami rady obywatelskiéj. Zemsta króla dosięgła ich najpierwéj w tém gronie. Senat dogadzając jego woli rugował obudwu pod tym pozorem jakoby jednemu z pomię-

dzy ich wyborców nie służyło prawo wotowania na sejmiku. Lecz rada województwa powołała ich znowu jako *zastępców*, mimo eliminacyi senatu; do tego konstytucya upoważniała radę. To tak wyraźne oświadczenie się opinii za dwoma najznakomitszymi członkami oppozycyi sejmowéj, oburzyło Alexandra do tego stopnia, że reskryptem z dnia 30. grudnia 1823 kontrasygnowanym przez Lubeckiego, zawiesił niejako konstytucyą, *habeas corpus* królestwa, względem jednéj jego części przez zwinienie rady województwa kaliskiego, co dopóty trwać miało „pókiby reprezentanci, czy to na sejmie, czy za sejmem, niedali monarsze dostatecznéj rękojmi swego postępowania na przyszłość.“

Część kraju wyjęta została z pod prawa. Niedość na tém: trzeba było jeszcze pozbyć się Niemojowskich z izby. W r. 1822 carewicz osadził w więzieniu p. Radońskiego za to że miał należeć do rewolucyi neapolitańskiéj. P. Radoński wezwał pomocy Wincentego Niemojowskiego, który mu przyrzekł, że się za nim ujmie na przyszłym sejmie. Dowiedziawszy się o tém Konstanty poleca namiestnikowi napisać do Niemojowskiego aby się nieważył czynić tego kroku. Niemojowski odpowiedział namiestnikowi z godnością reprezentanta. List jego zawierający wyznanie wiary konstytucyjnéj pokazano Alexandrowi; Konstanty kazał natychmiast przywołać

Wincentego Niemojowskiego do Warszawy żeby mu oświadczyć uroczyście w obecności ministrów: „że obraził króla, i że król zabrania mu raz na zawsze znajdować się tam gdzieby się on znajdował.“ Zakaz ten zmierzał widocznie do tego aby Niemojowskiemu odjąć możność sprawowania poselstwa, gdyż sejmy odbywały się podług bytności monarchy w Warszawie. Carewicz wyciągał od niego podpisu na akcie zawierającym tę decyzyą króla. Niemojowski nieodmawiał podpisu; lecz wyraźnie oświadczył w. księciu, że niesądził aby zakaz monarchy rozciągał się aż do jego poselskiego mandatu, że wreszcie król bywa tylko obecny przy otwarciu i zamknięciu sejmu, a zatém chybaby tylko tych dwóch posiedzeń tyczyło się jego z izby wyłączenie. Podpisując to co uważał tylko za protokół, niemniemał zrzekać się poselstwa tym podpisem. Przeciwnie carewicz wziął podpis Niemojowskiego za deklaracyą iż stósownie do woli królewskiéj posłować więcéj niebędzie. Takiego środka chwytała się potężna Moskwa dla dopełnienia gwałtu na jednym z reprezentantów małego konstytucyjnego królestwa.

Na poselstwo Bonawentury, brata Wincentego Niemojowskiego, inne zastawiono sidła. Niepodobna było rządowi zapobiedz aby go nieobrali współziemianie, których ufność tak sprawiedliwie pozyskał. Lecz podług konstytucyi obrany poseł

mógł być potém elimowany z izby, jeźli zostawał pod zarzutem kryminalnym, to jest jeżeli miał proces kryminalny. Trzeba więc było zrobić taki proces Bonawenturze Niemojowskiemu, ażeby według litery prawa, jako będący pod zarzutem kryminalnym, przez senat został rugowany. Rząd wynalazł agentów do téj nikczemnéj kabały, i dopiął zamierzonego celu.

Jedne gwałty postępowały po drugich z bezprzykładną szybkością. Pogróżka zamienienia naszego konstytucyjnego królestwa w gubernią moskiewską, zamknięcie rady kaliskiéj, niejako interdykcya całego województwa, nieprzyzwoite, oburzające z Niemojowskimi postępki; wszystko to zdawało się Alexandrowi jeszcze niedostateczne do przekonania mieszkańców kongresowéj Polski, co przez konstytucyą rozumieć mają, i do jakich konsekwencyj doprowadziéby ich mogła dalsza, jak się wyrażano na jego dworze, *niesubordynacya* sejmowa. Sądząc że posłów najwięcéj pobudza obecność publiczności do użycia jedynéj broni jaką im konstytucya zostawiała, to jest do odrzucania projektów rządowych, opatrzył ustawę konstytucyjną przed zwołaniem trzeciego sejmu swym pamiętnym *artykułem dodatkowym,* który przez odjęcie obradom jawności, konstytucyą i sejm, a raczéj co tylko w nich było reprezentacyjne, uchyla. Pobudki królewskiego postanowienia (z dnia 13. lutego 1825) zaprowa-

dzającego tę zmianę w prawie fundamentalném królestwa, były dosyć otwarte, nawet naiwne. „Widząc, — mówił, — „że jawność rozpraw w obudwu izbach zniewala mówców ubiegać się raczéj o *przemijającą popularność* niżeli o dobro publiczne, chcąc zaradzić złemu w samém źródle i *uprzedzić potrzebę wszelkiego wpływu na wybory*, postanowiliśmy *utrwalić* dzieło nasze przez zmodyfikowanie artykułem dodatkowym jednego z rozporządzeń konstytucyi, którego szkodliwość doświadczenie nam wskazało.“ Tak rezonował monarcha; minister zaś jego, Lubecki, który to postanowienie kontrasygnował, poparł rezonowanie królewskie w liście pisanym z powodu artykułu dodatkowego do Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu, gdzie tak wyraża swój sposób myślenia konstytucyjny: „czyto że dawną polubiono pamiątkę, czy że pochlebiało naszym reprezentantom widzieć się na równi z najoświeceńszémi narodami europejskiémi, dość że mieli wielkie upodobanie w jawności swych posiedzeń; ona to przez osobiste wzruszenia zastępowała agitacyą wynikającą z czytania gazet; ona pozwalała grać pewną rolę nieznanym figurom *(à bien de gens obscurs)* wzdychającym do honorów mównicy, chcącym swe imiona umieścić obok imion sławnych zagranicznych retorów, których szczebiotliwość przez cały czas na naszych sejmach naśladowali.“ Nielitościwy przeto minister

sztukuje akt samowładztwa swego pana sarkazmami; do niewoli przydaje ironią. „Jakie są zalety systematu konstytucyjnego i jego form publicznych?„ — pyta się daléj Lubecki ministra sekretarza stanu, — „oświecać bieg administracyi. ....Niemożnaż téj koniecznéj potrzeby połączyć z przyzwoitością? Niemogąż *poddani* przemawiać do króla bez deklamacyi retorycznéj fałszującéj na chwilę publiczną opinią? Zapewne że mogą, i środek przyjęty przez Najjaśniejszego Pana będzie tego dowodem, i t. d.“

Po tychto przygotowaniach ku ukróceniu żarliwości oppozycyjnéj, gdy już dłużéj zwlekać sejmu może i postronne względy niedopuszczały, zwołał Alexander reprezentantów na trzecią sessyą, ostatnią za życia swego, dnia 13. maja 1825. Żadna izba pod tak fatalną wróżbą obrad swych u nas nierozpoczynała. Wincenty Niemojowski niezważając na zakaz znajdowania się tam gdzieby się monarcha znajdował, rozumiejąc i słusznie, że żadne niebezpieczeństwo osobiste nieuwalniało go od wypełnienia tak świętego obowiązku jakim był obowiązek posłannika narodu w kraju konstytucyjnym, wreszcie chcąc może za przykładem Manuela doprowadzić rzeczy do takiéj ostateczności, aby go rząd musiał gwałtem wyrzucić z izby, i tym krokiem zgorszyć całą opinią, dojechał aż pod same rogatki stolicy celem zajęcia swego miejsca na sejmie. Co przeczuwał a czego

się bynajmniéj nie lękał, nastąpiło. W. książę rozstawiwszy policyantów na drodze w koło rogatek, kazał zatrzymać powóz Niemojowskiego, odwrócić od Warszawy i pod eskortą żandarmów odprowadzić do domu, gdzie ten mąż pełen światła i odwagi przesiedział resztę dni konstytucyjnego królestwa, gdzie dopiéro 29ty rozkuł jego chlubne więzy. W osobie Wincentego Niemojowskiego zgwałcona została ostatnia warownia konstytucyjna: nietykalność reprezentantów. Pod takim wpływem otworzone obrady niezamykały nic interesującego. Reprezentacya przerażona, pozbawiona pomocy najśmielszych członków oppozycyi, oddzielona od publiczności, znieważona obecnością moskiewskich urzędników, którzy spisywali protokół posiedzeń, zezwoliła na wszystko czego tylko rząd od niéj wymagał; przyjęła jego projekta, między któremi była piérwsza księga pokaléczonego przez księży kodexu napoleońskiego i ziemskie kredytowe towarzystwo. Lecz mniejsza o materyą narad. To co je poprzedziło, i ich forma, były jak sądzę dla posłów więcéj niżeli dostateczną pobudką do jawnego, uroczystego i silnego protestowania się w obecności cara przeciwko wszystkim dotychczasowym nadużyciom. Można było dla ukarania rządu zamknąć się w granicach sejmowego *veto*; w takim przypadku odrzucenie najzbawienniejszych projektów przyniosłoby większą korzyść niżeli ich przyjęcie.

W takim nawet razie niechcieć zastanawiać się nad niémi byłoby jeszcze korzystniéj niżeli je odrzucić. Król musiałby rozwiązać *zbuntowaną* izbę, i nowe nakazać wybory. Izba rozprószywszy się po kraju napełniłaby go zgrozą. Intryga rządowa musiałaby ciężkie zwodzić zapasy z opinią patryotyczną w nowych wyborach. Oburzenie z jednéj i drugiéj strony byłoby doszło do najwyższego stopnia. Jednémi słowem, jakkolwiek obronną tylko siłę konstytucya nadawała sejmowi zostawując początkowanie i sankcyą przy królu, jednak reprezentacya w roku 1825 mogła była doprowadzić naród do ostateczności, niewykraczając bynajmniéj z granic legalnego *veto.* Czy powinna to była uczynić? Czy jéj tak postąpić wypadało? Czy w owym czasie rewolucya przez ciało prawodawcze zaczęta, a tém samém wojna z Moskwą rokowały nam jakową niepodległości nadzieję? To rzecz inna. Téj kwestyi niechcę rozstrzygać. Muszę tylko naznaczyć chwilę w historyi królestwa, w któréj izby nasze przyciśnione obcą przemocą, uznały potrzebę *temporyzowania,* potrzebę przedłużenia bytu konstytucyjnego *uległością.*

Sejm królestwa w r. 1818 był sejmem ceremonialnym; w r. 1820 rozpoczął silną walkę z władzą wykraczającą przeciwko ustawie konstytucyjnéj, i chcącą to wykroczenie na przyszłość ulegalizować; w r. 1825 pozwolił się uka-

rać obrażonemu monarsze za tę chwilową oppozycyą, pozwolił się zamknąć przed narodem, i z pośród siebie porwać i uwięzić reprezentanta. Taka jest za życia Alexandra charakterystyka izby, któréj los w niewybadanych zrządzeniach swoich miał poruczyć obronę rewolucyi 29go listopada.

Przystąpmy teraz do innéj strony królestwa, do administracyi wewnętrznéj. Królestwo to w sejmach było tylko koncesyą dla Europy, wyrażeniem przewrotnéj polityki Alexandra. Właściwszą, prawdziwszą postać przybierze we władzy dyskrecyonalnéj w. księcia. Fatalizm ścigający Polskę, jéj zła gwiazda przeznaczały za pana kongresowemu krajowi carewicza Konstantego, jednego z najoryginalniejszych, najdziwniejszych ludzi, o których kiedykolwiek historya wspomina. Zdaje się, że odraza od morderstwa, a mianowicie odraza syna od morderców ojca, jest tak naturalném uczuciem w porządku moralnym, iżby niepowinno nikomu szkodzić, tém mniéj naprzykład stać się plagą dla kilku lub kilkunastu milionów. A jednak napisano było, że Polszcze na złe wyjdą te moralne nawet uczucia ze strony moskiewskiéj, i że nie kto inny na tym wielkim świecie tylko my pokutować będziemy musieli nawet za miłość synowską u jednego z rodziny carów! Konstanty miał dobre serce; na to się zgadzają wszyscy co go bliżéj znali. Śmierć

Pawła niejednakie na nim i na Alexandrze sprawiła wrażenie. Starszy brat wszystko zapomnieć i panować zamierzał. Młodszy niczego niezapomniał, za ojca znienawidził wszystkich Moskalów, i srodze się chciał zemścić. Paweł ginąc czynił stronnikami swego następcy wszystkich, których katował, uciemiężał, i na Syberyą posyłał. Takich było bardzo wiele. Nie kilku morderców, lecz ogromna partya moskiewska przeciwko niemu konspirowała. Téj całéj partyi Konstanty poprzysiągł wieczną nianawiść. Przeciwnie Alexander tron swój krwią dziada i ojca zbroczony, na niéj opierał. Ta różność sposobu myślenia niezrywała jednak zgody między dwoma braćmi. Dzikości, barbarzyństwa, popędliwości żaden car, nawet Paweł, niemiał w sobie tyle co Konstanty. Natura znalazła szczególne upodobanie w utworze takiego charakteru u szczytu nieograniczonéj władzy. Zostawić go w Petersburgu, byłoto narażać go na los ojca, co mu i napis na marmurowym pałacu dość wcześnie zapowiadał. Mieć w nim następcę tronu, byłoto kompromitować państwo, sam nawet absolutyzm. Cóż mógł lepszego zrobić Alexander jak go oddalić, i trzymać w oddaleniu? Trzymał go tedy w Litwie za księstwa warszawskiego, a po upadku Napoleona w królestwie polskiém w Warszawie.

Zdaje się także, że przywiązanie do kobiety jest równie naturalne jak przywiązanie do ojca.

Konstanty zakochał się w jednéj Polce; któżby był pomyślał, że ta okoliczność powiększy niedolę kilku, kilkunastu milionów ludzi, że się odmieni w utrapienie dla całego rodu Polaków pod berłem moskiewskiém? A jednak tak się stało rzeczywiście. Wiadomo że ten szczególny człowiek wyzuł się dla żony z prawa do największego tronu na ziemi. Alexander korzystając z téj jego skłonności uprzątnął przeszkody, które utrudzały rozwód Konstantego z piérwszą małżonką, z Anną Fedorowną córką księcia saskokoburgskiego. Wyjednawszy jednak zezwolenie synodu i imperatorowéj matki, dołożył do ustaw carskiéj rodziny ważne zastrzeżenie: „że na przypadek jeźliby który z jéj członków wszedł w śluby małżeńskie z osobą *niższego stanu*, niebędzie mógł nadać jéj prerogatyw służących carskiéj familii i że dzieci z takiego małżeństwa niebędą miały prawa do następstwa tronu.“ Ktokolwiek bliżéj rozważy to postanowienie Alexandra (pisze autór ciekawego i szacownego dzieła *Coup d' oeil sur l' état politique du Royaume de Pologne)* niemoże się niezapytać, dla czego Alexander, wyrabiając dla Konstantego rozwód niezgodny z przepisami kościoła w Moskwie i pozwolenie zawarcia ślubu z osobą prywatną, *z poddanką*, nierozciągnął wszelako do téj osoby praw i przywilejów cesarskiéj familii? Dla czego niezostała *wielką księżną* Polka, z którą się Konstanty żenił? Czyliż to osta-

tnie równie jak piérwsze niezależało od woli autokraty? „Tę sprzeczność łatwo wytłumaczyć sobie można uważając owo zastrzeżenie jako wstęp do kabały zręcznie osnutéj przez Alexandra, kabały mającéj na celu reformę w porządku następstwa tronu moskiewskiego, równie zbawienną dla Moskwy, jak fatalną dla Polski. Ślubny obrządek Konstantego z Joanną *Grudzińską* odbył się dnia 24. maja 1820 r. W dziewiętnaście miesięcy po ślubie, Konstanty pojechał do Petersburga i podpisał dnia 14. stycznia 1822 r. pamiętną abdykacyą wyznając z zadziwieniem całéj Europy, „że niema ani rozumu, ani zdolności, ani sił do sprawowania najwyższéj władzy.“ A zatém dopiéro we dwa lata objawiły się skutki tego aktu weselnego naprzód wyrachowane przez Alexandra. Widać, że trzeba było dziewiętnastu miesięcy czasu aby skłonić carewicza do ogłoszenia tego na piśmie co był przyrzekł ustnie. Cóż mogło być tego zrzeczenia się nagroda? Oto dożywocie w Polszcze! Oto wielkorządztwo królestwa kongresowego i prawie wszystkich ziem naszych (prócz kijowskiéj gubernii) pod berłem Alexandra. Jedyny w dziejach układ między dwoma tak potężnymi braćmi. Za żonę w Polszcze ustąpił Konstanty młodszemu bratu prawa do tronu w Moskwie. Aby mu tę ofiarę mniéj przykrą uczynić, i niedać mu czasu jéj żałować, lub odwołać, Alexander z swéj strony

zrzekł się mniéj więcéj formalnie wpływu nietylko do rządu królestwa, lecz i ziem zabranych. Tym sposobem frymarczą narodami mocarze świata. Tym sposobem los krajów zawisł częstokroć od familijnego ich układu. Niepodpada zaprzeczeniu, że od téj chwili carewicz zaczął samowładniéj niżeli kiedy, panować w Polszcze, w Litwie, na Rusi.

Ten barbarzyniec, który, jak sam o sobie powiada, niemiał ani *rozumu,* ani *zdolności* do rządzenia Moskalami, który, (jak także sam o sobie powiedział w Dreznie) niemial *szyi tak twardéj* aby mógł być carem w Petersburgu, znalazł jednak i rozum, i zdolność i siłę do uciemiężania cztérnastu milionów Polaków. Co mu się znać najwięcéj w tém wszystkiém podobało, jest to niewątpliwie, że niepotrzebował się lękać o szyję swoją w Warszawie. Mówiono, (znajdowano szczególne upodobanie w tém aby to rozgłaszać), że kochał Polaków, Tak zapewne! jak dzieci kochają lalki dane sobie do zabawy, które psują i niszczą. Polska poświęcona spokojności i bezpieczeństwu moskiewskiego absolutyzmu, była zarazem dożywociem, pastwą, i zabawą w. księcia. Nikt zapewne niebędzie wymagał odemnie śmiesznych, albo traicznych anegdot zapełniających jego panowanie. Możnaby tomy zapełnić scenami jego życia, — lecz w końcu czyżby ich jednostajność nieznudziła czytelnika?

Byłato epoka naszéj hańby i cierpliwości, którąśmy zaledwie strumieniami krwi własnéj i moskiewskiéj zatrzéć zdołali. Gdzieindziéj władza nieograniczona jest przynajmniéj systematyczna i loiczna. W Warszawie przez lat kilkanaście ucisk wynikał częścią z systematu, częścią z obłąkania, z namysłu i porywczości, z temperamentu i rozumowań. Tyran nieludzkiego serca, lecz podniosłego umysłu, gnębiąc lud zostaje w zgodzie z samym sobą, i jest Tyberyuszem albo Ryszardem. Obrusza, nie poniża. Zaostrza dowcip, zemstę uciśnionych, ale niekazi charakteru narodowego, niepodaje go w pośmiech szyderski. Arlekin z buławą w ręku, miewający czasem sny mądrego absolutyzmu, jest uszczypliwą satyrą, jest żyjącym złośliwym epigramatem na rozum i dowcip całego narodu. Taki był wielki książę. To straszydło żaków, żydów, i wszetecznic, którym kazał głowy golić; ten szpieg niespokojny, trwożny, tysiączném podsłuchujący uchem ciche szemranie kraju, głośne narzekania, i pokątne zmowy; ten kat polskich żołniérzy, którym jeden guzik nie w swojém miejscu przyszyty, jedno wykrzywienie stopy, tornister źle przymocowany, albo rdza na bagnecie odejmowały honor, wolność, i życie; ten dozórca i architekt więzień stanu, szafarz rózg i pałek; ta różnorodna, różnokształtna mięszanina złożona z atomów Iwana Groźnego, Pawła, Galby i Metternicha; ten

punkt w hierarchii jestestw średni, wątpliwy i niepewny między dwiema kończynami, u kresu gdzie ustaje plemię zwierząt, a ród ludzki się zaczyna, — połowa małpy, połowa człowieka, w którego azyatyckiéj fizyonomii rysy Kałmuka, zamiast brwi szczecina, nos poddarty w górę i spłaszczony, akcent chropowaty, zakrztuszony, walczyły z wyrazem europejskiéj twarzy, z postawą wytoczoną i kształtną; to uosobienie dzikiéj Moskwy jaka się na potomne czasy rozwnuczyła pod jarzmem Mogołów, to wcielenie ducha téj Moskwy, jéj instytucyj, obyczajów, historyi — władało Polską przez lat piętnaście. Los swéj ironii względem nas daléj pomknąć niechciał, — może téż i nieśmiał.

Czém była żérdź z kapeluszem władzy dla szlachetnych ziomków Tella, tém samém był dla nas kapelusz z białém piórem na głowie Konstantego Pawłowicza. Przez lat piętnaście musieli się kłaniać Polacy temu kapeluszowi, ile razy grzmiący na bruku warszawskim turkot czworokonnego wozu carewicza z daleka nieostrzegł przechodzących aby w prawo i w lewo szukali schronienia. Rządy jego, jakże dziwny widok stawiają przed oczy nasze! zabronił mówić i wszyscy umilkli. Niepozwolił pisać, myślić nawet; nikt niepisał i niemyślał. Za dni jego ludzie byli nakształt figur woskowych, albo chorągiewek, które powiéw każdego wiatru w coraz inną stronę obraca.

Wszakże myliłby się ktoby mniemał, że nic niebyło dowcipnego w samowładztwie, w charakterze, w panowaniu Konstantego. Mówią, że są złe duchy, jakieś jestestwa tajemne, fatalne na świecie, które mają w tém największe upodobanie aby poczciwych ludzi sprowadzać z prawéj drogi. Jest także przypowieść gminna, jakoby nieprzyjaciel naszego rodu, szatan, patrzył z uśmiechem na ruinę każdego wielkiego męża, na ruinę moralną. Rozkoszą jego ma być: skazić sławę. Albożto niebyło dowcipnie ze strony wielkiego księcia chcieć wszystkich poczciwych Polaków zamienić w łotrów? I czy mu się to *w części* nieudało? Kogo tylko u nas zdobiły cnoty rycerskie, kogo zalecała wielka uczciwość, wielka wziętość w obywatelstwie, kto wreszcie zasłynął między swymi geniuszem, talentem, lub dawną zasługą: czyż tego porównać z czeladzią swego przedpokoju niebyło jego piérwszą usilnością? Miał na to różne sposoby. Jednych znieważał publiczną obelgą: drugich przypuszczeniem do swéj łaski. Tamtych wolność ukracał więzieniem; tych piętnował hańbą, stawiał pod pręgierz opinii. Jego dotknienie było niesławą w Polszcze. Konstanty wiedząc o tém, wielu nawet niechętnym podawał rękę; bo kogo tylko po przyjacielsku uściskał, czyje ramię wstrząsnął na znak ukontentowania, lub czyje policzki wyszczypał (zwykłe przymilenia Konstantego), ten

na zawsze rozstawać się musiał z Ojczyzną. Podobne względy i uczciwym ludziom, wojskowym szczególnie, torowały széroką drogę do zleceń nienajuczciwszych. Po takim zadatku łaski pańskiéj trzeba było zostać albo tajemnym donosicielem, albo jawnym ciemięzcą swych braci, członkiem komitetu śledczego u karmelitów, albo popaść w niełaskę i zakończyć życie w wilgotnym, ciemnym gmachu.

W tę sieć publicznego niewstydu wikłał carewicz towarzyszów Kościuszki, przyjaciół Dąbrowskiego, wojowników Napoleona. Jenerałowie znakami staréj sławy zaszczyceni przeżyli samych siebie na paradzie. Weterani okryci chlubnémi bliznami, ku schyłkowi dni swoichzaczęli być celem powszechnéj wzgardy. Zajączek umierając puścizną przekazał narodowi własną niesławę. Krasiński, Kurnatowski, Hauke, Trębicki, Potocki, nie byli to ani źli ani nikczemni ludzie. Stali się dopiéro nimi za staraniem Konstantego.

Niebyłożto także dowcipnie z jego strony chcieć zaprowadzić ciemnotę do kraju który uciemiężał i znieważał? Był u nas mąż bardzo biegły w naukach, w prawie, ekonomii politycznéj i administracyi, sławny filozof i uczeń Kanta. Nikt nadeń więcéj ksiąg starych i nowych nieprzeczytał, nikt głębiéj od niego niemyślał w Polszcze. W swoim czasie pisarz zawołany, pa-

tryota, jeden z luminarzy naszych! Nie wartoż zastanowienia, że właśnie tego człowieka, nie kogo innego, Moskwa obrócić zdołała przeciwko patryotyzmowi i oświacie? *Szaniawski* zajmuje niepoślednie miejsce w historyi piętnastoletniego królestwa. Jakich środków użył Nowosilcow żeby go skłonić do odegrania fałszywéj i nikczemnéj roli cenzora, do nadania tak niebezpiecznego kierunku wychowaniu publicznemu, niewiadomo. To pewna, że za pieniądze, tytuły i urzędy takim serwilistą jakim był, niezostał. Ani go zbogacono, ani wywyższono nad innych. Niepodpada także zaprzeczeniu że się i sam niepiął jak inni do wysokich dostojeństw. W tym samym stopniu jaki miał przed utratą zasłużonego imienia, w tém samém ubóstwie pracował dla zarobienia sobie na największą niesławę i nienawiść publiczną. Jedyny może i pamiętny przykład aberracyi tak potężnego umysłu! Pojmuję tych ludzi, którzy dla niedostatku, ambicyi i złych obyczajów rzucają się w lewo z prawéj drogi. Lecz trudno pojąć człowieka, któremu nieszło ani o osobiste wyniesienie, człowieka skromnego i moralnego w domowém pożyciu, działającego jakby z przekonania w interesie odwiecznych wrogów polskiego imienia. Pojmuję także tych ludzi, którzy, osobliwie w Polszcze, chociaż zaślepieni interesem kasty lub fakcyi, z przekonania jednak nienawidzą swobodnego rozwijania się wolności —

którzyby dla ugruntowania niepodległości kraju, otoczonego rządnymi i absolutnymi sąsiadami, władzę wewnętrzną silnie umocować pragnęli przeciwko wewnętrznemu nieładowi, — którzy, jedném słowem, narodowy despotyzm nad obcą przenoszą niewolę. Zdanie takich ludzi, do jakiéjkolwiek oni partyi należą, ma nawet swoją mocną stronę; ile że komu ziemi i bytu potrzeba, temu się łatwo każda swoboda wydać może zawczesną, niebezpieczną, rozprzestrzeniającą się ze szkodą niepodległości. Lecz niepojmuję, i nikt jak sądzę pojąć nie zdoła n. p. Kalasantego Szaniawskiego, który obcemu, moskiewskiemu despotyzmowi tak dzielnych, tak skutecznych dostarczał środków przeciwko *niepodległości Polski*, nie przeciwko źle zrozumianemu liberalizmowi i duchowi zaburzeń społecznych. Ten filozof mówił, że działa tylko przeciwko jakóbinizmowi i materyalizmowi, rzeczywiście jednak przestał wierzyć w Polskę, ducha polskiego nazywał *śmieszną polakieryą* i w edukacyi publicznéj to zaszczepić przedsiębrał, coby na przyszłość na wet każde powstanie udaremnić mogło.

Od upadku Napoleona jako ukoronowanego rozszczepiciela rewolucyi, idzie wciąż aż do dni lipcowych reakcya absolutyzmu. Reakcya ta przybrała nazwisko restauracyi. Restauracya przedsiębrala to wszystko odbudować w porządku moralnym, religijnym i politycznym Europy, co re-

wolucya w niwecz obróciła, a raczéj co się jeszcze przed rewolucyą tak wytrawiło, że koniecznie samo przez się musiało się w nic rozwiać. Szczególniéj chodziło o to w całéj Europie, żeby wskrzesić pobożność i wiarę dla ołtarza, posłuszeństwo dla władzy, uszanowanie dla rodu: katolicyzm, monarchią i arystokracyą. Królowie, księża, i historyczne rodziny weszły w ścisłe z sobą przymierze. Mniemano, że religia wesprze trony, a trony feudalizmowi użyczą wzajemnéj pomocy. Te wyobrażenia niemające gruntu pod sobą, lecz naturalne bo wynikłe z nadzwyczajnych wydarzeń na zachodzie, z nigdy nieprzewidzianego i fatalnego naprzód obrotu a potém końca jaki wzięła rewolucya francuska, te wyobrażenia Hallerów i de Maistrów chciano przemocą wszczepić na północy, w Polszcze kongresowéj, gdzie zastósowanie ich było daleko mniéj naturalne jak we Francyi, a zatém śmieszne i niepotrzebne. W rzeczy saméj, u nas, gdzie rewolucya socyalna nieoderwała jeszcze narodu od przeszłości, gdzie związków między czasami starémi i nowémi gilotyna niepoprzecinała, gdzie ołtarzów nienaruszono, gdzie po rozbiorach kraju *buntowano się* przeciwko władzy, ale tylko przeciwko władzy obcéj, najezdnéj, gdzie nakoniec nietknięto ani majątków ani imion odwiecznych, gdzie duchowieństwo zostawało w poszanowaniu u gminu, w tolerancyi nawet u niedowiarków: jakaż mogła

być słuszna przyczyna restaurowania społeczności? Wszelako duchowieństwo polskie, kler łaciński, możni i serwiliści, rzucili się w kraju kongresowym z całym zapędem misyonarskim, z całą zachodnią przeciwko rewolucyi zawziętością, do przerabiania i nawracania opinii. Szukali lékarstw przeciwko chorobie, któréj u nas jeszcze niebyło. Moskwa swoim sposobem z tego korzystać niezaniedbywała. Postrzegając oburzenie w narodzie, z ucisku obcéj władzy pochodzące, liczyla na skarb ateizmu, jakóbinizmu i materyalizmu wszystko, co nas doprowadzić mogło do wzięcia oręża dla odzyskania niepodległości. Związki tajne nazwała *bezbożnémi,* patryotyzm młodzieży *anarchią,* niespokojność *buntem,* i zyskała na to potwierdzenie papieskie. Alexander czyto z udanego, czy z szczérego bogomyślności zachwytu, choć sam kacérz w obliczu jedynego i prawowiernego kościoła, podał jednak przyjacielską rękę z Petersburga duchowieństwu łacińskiemu, katolickiemu w Polszcze. Kodex Napoleona zdawał się tchnąć duchem rewolucyjnym. Przeto obciąć go i zreformować postanowiono. Szło mianowicie o nadanie większéj przewagi duchowieństwu w stosunkach pożycia rodzinnego z kościołem. Stąd wyłamywanie rozwodów z pod świeckiéj władzy; stąd także wyłamywanie duchowieństwa z pod sądownictwa cywilnego. Minister oświecenia Stanisław Potocki, człowiek uczony i gorliwy obywatel, chcąc

wynicować tę dążność, napisał powieść allegoryczną i dość niezrozumiałą pod tytułem *Podróż do Ciemnogrodu.* Zwietrzyli jednak księża duch tego pisma. Zaczęli intrygować i dokazali swego. Złożono z urzędu Potockiego, a na miejscu jego posadzono Stanisława Grabowskiego, który się był duchowieństwu zalecił na sejmie w r. 1818 wielką w obstawaniu za powiększeniem władzy kościelnéj żarliwością. Od téj chwili obskurantyzm w kraju kongresowym wielkie czyni postępy. Dyrekcya publicznego wychowania i cenzurę wziął Szaniawski. Postanowiono *kuratoryą*, to jest władzę policyjną dozorczą dla studentów. Bigoterya starych Polaków, starych kobiét, dewotek i hipokrytów podniosła głowę Założono propagandę w Warszawie. Były kongregacye, schadzki i narady, daleko swój wpływ w kraju rozcierające. Słynęła przed innémi, jak mówiono, kongregacya *baranku bożego;* księżna Łowicka miała jéj z Belwederu użyczać wsparcia. Innych rozgałęzień tego pobożnego i w pewnym względzie politycznego bractwa dociekać, byłoby rzeczą równie zabawną jak niepożyteczną; lecz musiałem wytknąć tę dążność, bo się potém odezwała w rewolucyi, i znalazła w jednym z naczelnych wodzów swego reprezentanta.

Arystokracya, jak jezuityzm, nieraz niewiedząc tego, staje się narzędziem obcéj przemocy, bo zawsze od niéj przeciwko swoim potrzebuje

wsparcia. Tak było w Polszcze konstytucyjnéj. Za dawnych czasów były u nas stany, lecz nikt niemiał feudalnych przywilejów. Była szlachta w rzeczypospolitéj, byli mieszczanie, i chłopi; ale w stanie szlacheckim kasta wyższa, wyłączna, ugruntowanana na prawie, ukształcić się niemogła mimo odwiecznych porozumień z nieprzyjaciołmi kraju, które nakoniec rozbiór jego ułatwiły. Za usługi wyświadczone trzem sąsiedzkim dworom w sprawie tego rozboju, a potém za pieniądze, otrzymali niektórzy Polacy od tych dworów tytuły feudalne. Kostytucya księstwa warszawskiego bynajmniéj ich niepotwierdza. Napoleon był głuchy na usilne żądania chcących patrycyatu, na wymowę okazujących konieczną u nas potrzebę dziedzicznéj izby lordów, parów, aby potok demagogiczny Polski nieuniósł. Czego niemożna było wyjednać u Napoleona, starano się pozyskać u Alexandra. Lecz i Alexander konstytucyą arystokratyczną przez niektórych Polaków napisaną, szlachtę od nieszlachty w obliczu prawa rozróżniającą, w saméj wreszcie szlachcie wprowadzającą rażące odcienia, odrzucił. Ci którzy koniecznie chcieli stanu w stanie szlacheckim, nieprzestali na tém; ponawiali swe zabiegi w Petersburgu; nakoniec, gdy niebyło innego sposobu, przynajmniéj komisyą do sprawdzania i potwierdzania tytułów obcego nadania wyjednali sobie na drodze antykonstytucyjnéj. Byli wtedy

w kraju kongresowym na mocy tęj komisyi hrabiowie i baronowie pruscy, austryaccy i moskiewscy. Hrabia Zamojski, i margrabia Wielkopolski przedsięwzięli odbudować swe majoraty zniesione prawem i *de facto;* Alexander czyniąc zadość usilnym prośbom, przyrzekł był na krótki czas przed śmiercią utworzyć sześć ordynacyj: Czartoryskich na Puławach, Zamojskich na Zwierzyńcu, Potockich na Wilanowie, Krasińskiego Wincentego podobno na Opinogórze, tudzież dla Lubeckiego niewiem na jakich dobrach i dla Rożnieckiego na Kałuszynie. Nie jestże rzeczą godną zastanowienia jak w jednym czasie i pod jednym wpływem zaczęło dojrzewać w tym biednym kraju kongresowym wszystko niemal, co, jak obaczymy, miało się stać przeszkodą dla rewolucyi 29go? Tu się zawiązały roztérki wewnętrzne, którémi sprawa nasza upadła.

Grabowski, Szaniawski i Nowosilcow nadawali rządowi popęd religijno-polityczny. Składali to coby można nazwać jego częścią moralną. Grabowski był pobożny przez wychowanie; Szaniawski z wysokiéj abstrakcyjnéj teoryi filozoficznéj; Nowosilcow pomagał im, a raczéj kierował nimi dla własnego interesu. Członek rządu tymczasowego w księstwie warszawskiém razem z Łanskojem, w królestwie zostawiony pod tytułem komisarza cesarskiego, dla ułatwiania stosunków między rządem polskim i moskiewskim, upo-

ważniony reskryptem Alexandra do zasiadania w radzie administracyjnéj, w piérwszych sześciu latach trudnił się tylko interesami skarbowémi. Ale, gdy Lubecki objął ministeryum skarbu, i wziętością w Petersburgu, impozycyą, taktem właściwym sobie odsadził od administracyi senatora moskiewskiego, nic mu nie pozostawało jak rzucić się do straży ducha publicznego, i szukać nowego zarobku w dozorze młodzieży, policyi, *moralności*. Bez znaczenia w Petersburgu stał się potrzebny w Belwederze. Opój z temperamentu, ateusz i materyalista z przekonania, złodziéj jak wszyscy prokonsulowie moskiewscy, w gruncie serca człowiek najniemoralniejszy, był przecież jednym z głównych filarów propagandy religijnéj. On obostrzał cenzurę; on wpływ duchowieństwa pomnażał; on śledził spiski i razem z Szaniawskim w edukacyi publicznéj upatrywał przeciwko nim lékarstwo na przyszłość. Mówiono, i nie bez powodu, że Nowosilcow prócz urzędowego posłannictwa do Polski miał inną jeszcze missyą od téj partyi moskiewskiéj, która poprzysięgła saméj sobie zagładę nawet imienia polskiego. Jeżeli tak było (czemu trudno niewierzyć) to mu trzeba oddać tę sprawiedliwość, że czynił zadość poruczonym sobie obowiązkom z zawziętością i przenikliwością prawdziwego Moskala. Przeczuwał rewolucyą, bo pojął naturę kongresowéj Polski. „Polacy, — zwykł był ma-

wiać, — rodzą się jakóbinami, rewolucya jest we krwi tego narodu, — Polacy ssą ją z mlékiem swoich matek." Przez rewolucyą i jakóbinizm w Polszcze rozumiał tylko nienawiść moskiewskiego jarzma. Pod tym względem miał racyą, i daleko jaśniéj widział położenie kraju niż Lubecki, który czy z przekonania, czy dla tego, że nienawidził Nowosilcowa, ciągle zbijał jego opinią w radzie administracyjnéj, w Belwederze i w Petersburgu co do powstania Polski. Szaniawski obawiał się Nowosilcowa. Ze strachu uprzedzał nawet niektóre jego życzenia*). Dla niego i dla Grabowskiego Nowosilcow był wyrocznią.

Komisya rządowa oświecenia została wkrótce pod takim wpływem jedną z głównych podpór obcego ucisku, i domowego obskurantyzmu. Bogactwa, synekury spływały na biskupów. Wyższe duchowieństwo wyznania łacińskiego, katolickiego w Polszcze konstytucyjnéj, nigdy niewyjdzie z tego obwinienia, że niewierne własnym tradycyom obywatelstwa i patryotyzmu starało się pomnożyć swą powagę za pośrednictwem moskie-

*) Nowosilcow zażądał był od Szaniawskiego projektu urządzenia edukacyi publicznéj na Litwie. Szaniawski ułożył plan żądany, lecz tak w nim dosadził obskurantyzmem, że sam Nowosilcow rzekł do niego: Panie radco, byłoby za nadto ciemno na Litwie.

wskiém. Na ludność mniejszą jak w Galicyi austryackiéj dziewięć biskupstw przypadało. Siedmiu biskupów brało po 60,000 złotych polskich rocznéj pensyi, ósmy 108,000, arcybiskup 120,000. W Polszcze konstytucyjnéj cały ciężar posług duchownych spadał na proboszczów, którzy niemieli przyzwoitego utrzymania. Z tysiąca siedmiuset pięciudziesiąt pięciu probostw tylko 726 było takich, których dochody roczne po 1000 złotych wynosiły; a między 287 kościołami greckounjackiémi niebyło ani jednego, któryby nawet z ostatniémi mógł iść w porównanie. Przez starania w Rzymie umiano rzeczy tak ukartować, że kraj niemógł zaradzić złemu w domu; przyjęta bowiem, a raczéj wyjednana została bulla apostolska w r. 1818 która wyszczególnia liczbę dyecezyj, i liczbę parafij. Bulla ta wysokość pensyi dla biskupów i arcybiskupa tak zakreśliła, iż rząd krajowy bez zezwolenia stolicy apostolskiéj żadnéj reformy w téj mierze nietylko duchownéj, lecz i ekonomicznéj przedsięwziąć niemógł. Kler wyższy polski miał więc sprzymierzeńców za Alpami i nad Newą. Intrygował w Petersburgu i w Rzymie. *Synekura* biskupów doszła do tego stopnia, iż się niektórzy całkiem powołaniem duchownem niezajmowali. Niesiedzieli w dyecezyach, kościołów niewizytowali. Sprawowali za to obowiązki cywilne w senacie i w rządzie, tam z ośmiu stanowczemi głosami, tu z trzema. W ko-

misyi oświecenia zasiadał do obrad arcybiskup z dwoma biskupami i dwoma referentami duchownymi. Rozstrzygali oni wszystkie cywilne i duchowne interesa. Z innych wyznań ani jeden członek przez lat 14 niemiał téj prerogatywy. Za to téż księża innych wyznań lepiéj odpowiadali swemu powołaniu. Duchowieństwo wyższe katolickie, stolicę nad zbawienie swych owieczek przenosiło. O duchu jego, nie pod Woroniczem, ale pod Hołowczycem i Skarszewskim, którego nominacya tchnęła zniewagą dla Polski, przekonywają następujące przykłady. Razu jednego między konkurentami do lepszego beneficium znajdował się kandydat obyczajów nieskazitelnych, celujący w naukach. Ta ostatnia zaleta stanęła mu jedynie na przeszkodzie. Biskup, pamiętny owéj maxymy carewicza zaprowadzonéj w wojsku, swoje także publicznie wynurzył zdanie: „że księdza uczonego niepotrzebuje.“ Inny biskup pogroził rządowi wzięciem z biskupstwa dymisyi, jeżeliby go zmuszano do odwołania z ambon obwieszczonych zakazów przywożenia na targ w dniach świątecznych drzewa, zboża i siana. Zakaz ten obostrzyła kara niedawania rozgrzészenia przy spowiedzi. Trzeci biskup wbrew prawu zakazał listem pasterskim księżom swéj dyecezyi stawać bez swego upoważnienia przed sądem, czy to z powództwa, czy z zapozwu. Czwarty pozwany do sądu przez pewnego księ-

dza za to że go więził i głodził przez siedm miesięcy, wyjednał sobie w rządzie bezkarność tego gwałtownego postępku. Rząd na téj drodze obrony zabrnął był w kolizye tylko przez rewolucyą uśpione, albowiem pokazało się, że ów ksiądz był za szpiega sprowadzony z zagranicy, za obcym paszportem. Gdy tym sposobem duchowieństwo obrządku łacińskiego zaczęło się wyłamywać z pod równości w obliczu prawa, władze krajowe zwracały na to kilkakrotnie uwagę króla. Lecz Moskwa jak w Portugalii, Hiszpanii, Francyi, tak i w Polszcze zasadzała swe widoki na katolicyzmie. Wydał był wprawdzie Alexander w r. 1818 postanowienie które zalecało duchownym równą uległość z innymi mieszkańcami ustawom cywilnym i administracyjnym, lecz przemagający wpływ księży w rządzie łatwo nieszczére zabiegi potrafił udaremnić. Owo postanowienie niebyło w dzienniku praw umieszczone, i w ciągu lat piętnastu rząd to niemógł to niechciał trzech rzeczy do skutku doprowadzić: 1ód aby księdza przewinienia i zbrodnie pospolite oddać pod sąd zwyczajny; 2re przeszkodzić hierarchii duchownéj odnosić się wprost do Rzymu dla uzyskania tajnych papieskich *breve,* które zostawały w sprzeczności z ustawami krajowémi, z czego poszło, że naprzykład na suppresyą dóbr duchownych upoważnioną bullą z r. 1818 znalazła się późniéj reprobacya papieska, jak i rzym-

13*

skie *veto* na uchwałę sejmową rozwodową z roku 1825; nakoniec 3cie niemógł rozwiedzionym podług owego prawa sejmowego wyjednać sankcyi biskupiéj. Biskupi zabronili wszystkim parochom błogosławić nowym ślubom, tak dalece, że niejedno małżeństwo obchodzić się musiało bez aktu religijnego.

Wpływ księży w rządzie, zupełne zaniedbanie edukacyi ludu wiejskiego, obskurantyzm w wyższém wychowaniu publiczném, tajna policya niezmiernie rozgałęziona, psująca obyczaje, wzbudzająca powszechną nieufność, charakteryzują tedy kierunek polityczno-moralny administracyi królestwa. Na czele tego systematu stał Nowosilcow. Lecz nie samą tylko ciemnotą można szkodzić narodowi. Można go jeszcze przywieśdź do ubóstwa, narazić na niebezpieczeństwo jego własność prywatną i publiczną. W tym względzie tyrania administracyjna silnie wspiéra niewolę polityczną. Moskwa zamierzając królestwo konstytucyjne zamienić w gubernią, zbliżała się do tego celu i na drodze ekonomicznéj. Na czele tego drugiego systematu równie niebezpiecznego, lecz daleko więcéj zawikłanego, a mniéj dostępnego ogólnemu pojęciu, stał *Lubecki,* główny, osobisty nieprzyjaciel Nowosilcowa.

Słynął wprawdzie i u obcych materyalny byt królestwa. Lecz pytam się: któżto go tak rozsławił w Europie jeżeli nie Moskale? Kiedyżto

mieszkańce królestwa mieli wolność objawienia swéj opinii w téj mierze i ocenienia tych bogactw, tego handlu, tego przemysłu, które u nich tak bujnie rozkwitnąć miały? Moskale i Prusacy (z pomiędzy ostatnich ci nawet co piszą w dobréj wierze) zarzucają nam teraz niewdzięczność, żeśmy niecenili dobrodziejstw rozlanych na Polskę kongresową przez Alexandra i Mikołaja. Przyznają że konstytucyą gwałcono, lecz powiadają: oto upiększono Warszawę, zaprowadzono bite drogi; oto mieliście kanały do spławu, rękodziela, sukna wasze szły aż do Chin, mieliście więc korzystny handel z Rossyą, wewnątrz administracyą porządną, siłę zbrojną, własną monetę, bank, towarzystwo kredytowe i t. d. Zdala ladaco świeci, ale blichtr do ręku wzięty, jeźli mu się bliżéj przypatrzymy, znika. Takim blichtrem było królestwo polskie nietylko pod względem konstytucyjnym, lecz zarazem przemysłowym, handlowym i ekonomicznym. Pominąwszy wreszcie iż żadne bogactwo, żaden i najlepszy byt materyalny niemógłby wygluzować z pamięci narodu polskiego, że był cały i niepodległy, jakaż w tém loika, dzisiaj to przyznawać Moskalom a nie Polakom co się rzeczywiście dobrego zrobić mogło dla owéj cząstki Polski w piętnastoletnim pokoju? Wszakże Polska konstytucyjna powinna się była sama rządzić. Instytucye jakie miała, były jéj własne, nie mos-

kiewskie, Król powinien był być tylko wykonawcą woli narodu. Odłożywszy wszelako na stronę tę uwagę, za wiele podobno mówiono o tych dobrodziejstwach, o tym handlu, o tych drogach. Moskale nie bez przyczyny zwykli w każdym zabranym kraju jak najspieszniéj przystrajać stolicę: przez to chcą oni tylko dać poznać, że łupu nigdy nieustąpią. Zachody koło upiększenia Warszawy były wielkie, azyatyckie: ale czyimżeto kosztem stawiano owe gmachy, to kulawe i powykrzywiane,[1]) to jakby chińskie pagody,[2]) jedne podparte opasłémi słupami nakształt dud w organach jak Okołow się wyrażał,[3]) drugie w kształcie parawana[4]) lub meczetu w ogrodzie?[5]) Kto jeżeli nie sami Polacy, przepłacał te dziwotwory gustu moskiewskiego, obok których dawna klasyczna budowa stolicy naszéj tylko wyraźniéj jaśniala? Zarzucają nam żeśmy jeździli bitémi traktami; lecz drogi, jedna od Brześcia, druga od Kowna, czyż nietorowały Moskwie o cudzym koszcie zbyt łatwéj przeprawy do Europy krajem polskim? Podwyższenie cła na zboże w Gdańsku wzięto za pobudkę do

1) Officyna przy pałacu Krasińskich, już drutowana.

2) Bank.

3) Komisya skarbu.

4) Przybudowanie frontowe klasztoru Dominikanów od ulicy Freta.

5) Kościół alexandrowski.

zerwania wbrew traktatowi wiedeńskiemu wszelkiéj handlowéj z Prusami komunikacyi. Alexander kazał spławiać zboże do Windawy. Kraj wyniszczony miliony co roku łożyć musiał na kopanie augustowskiego kanału, stawianie śluz, ubijanie tam dla połączenia Wisły z Niemnem i spławiania zboża z Wisły gdzie? *do Rygi.* Ale i to przedsięwzięcie połączone z tak ogromnémi kosztami, jeźliby kiedykolwiek było wykonane, posłużyłoby Moskalom do łatwiejszego transportu armatur wojennych, przeciwko nam samym, i Europie. Co tylko Moskwa zdziałała lub zdziała w Polszcze, to wszystko ulega temu dwuwykładnemu rozumieniu. Sukna polskie szły do Moskwy i do Chin, to prawda. Lecz w zamian z znaczną jednak przewyżką wychodziły z Polski do Rossyi pieniądze za łój, juchty, ryby, woły, wosk, broń, płótno, lederwerki i inne potrzeby wojskowe. Trudno więc odgadnąć co mogło wzbudzać tak wielką zazdrość Moskali pod tym względem, że (jak pisał minister sekretarz stanu do Lubeckiego pod datą 17. listopada 1825) aż piętnaście milionów ofiarować mieli rocznie królestwu, za poddanie sukna polskiego pod taryfę ogólną carstwa.

W dzisiejszym stanie nauki gospodarstwa narodowego niepodpada zaprzeczeniu, że rząd na sposób użycia krajowych kapitałów wpływać niepowinien. Fabryki zbogacają naród jeźli same

powstają. Fabryki które rząd zaprowadza, któreby bez rządu nigdy niepowstały, fabryki wypływające z systematu *prohibicyjnego*, stają się klęską konsumentów, szkodzą naturalnemu, miejscowemu przemysłowi. Ta jest reguła powszechna. W téj mierze żaden wyjątek miejscaby mieć nie powinien. Fabryki Polski kongresowéj do tego względu odniesione, nie jednają rządowi który je postwarzał wielkiego zaszczytu. Cóż łatwiejszego jak wszystko obce zakazać, wszystkie granice osadzić Kozakami? Muszą wtenczas ku bylejakiemu zaspokojeniu konieczněj konsumpcyi powstać krajowe rękodzieła, lecz z wszystkiémi przywarami monopolicznémi: bo między reproducentami z równą łatwością zbywać mogącymi złe i dobre wyroby, niemasz ani potrzeby ani bodźca do współubiegania się; a dla konsumentów niema żadnego wyboru. Jak z monopoliów tylko fiskalne, chwilowe (i to nie zawsze) zawiązują się korzyści, tak téż w systemacie zakazowém wszystkie zyski z wyrobów wymuszonych spadają jedynie na przedsiębierców, z tą jednak wielką różnicą, że monopolia fiskalne prócz soli sięgają powiększéj części artykułów bądź zbytkowych, bądź takich od których wstrzymać się można, zaś prohibicyjne fabryki puszczają w obieg za cenę upodobaną wyroby bez których obejść się prawie niepodobna, przynajmniéj większéj części krajowéj ludności. Z dochodu mono-

polijnego w Polszcze kongresowéj opłacał rząd pod tytułem porządku i bezpieczeństwa publicznego, żołniérza, żandarma, policyanta, szpiega, gorliwego w podsłuchach urzędnika. Z fabryk monopolicznych, z ich zysków cóż przybywało, co przybyć mogło ku ulżeniu publicznych ciężarów, kiedy prawie wszyscy którzy u nas te fabryki pozakładali, byli cudzoziemcy sprowadzeni z zagranicy? Od czasu taryfy zakaźnéj naliczyła ich komisya rządowa spraw wewnętrznych do 22,000. Napływ ten był bardzo naturalny. Fabrykant cudzoziemiec nieprzychodził u nas powoli, stopniowo, z nędzy do lepszego bytu, lecz jednym gwałtowym skokiem do wielkich bogactw; a co tylko zarobił to natychmiast wyprawiał, lub sam wywoził za granicę. Piérwéj w swoim kraju zaledwie utrzymywał się z wyrobów, których najwięcéj Polska od niego kupowała. Po zakazie przeniósł się na miejsce spożycia tych wyrobów; był tedy panem i realizacyi i ceny. Alboż to mała różnica? W domu, u siebie ledwie szesnaście godzin pracy zdołały go wyżywić. W Polszcze za połowę téj pracy stawał się majętnym. Z tego w ogóle te dwa złe skutki wyniknęły: *jeden* dla Polski, że jéj mieszkańcy zamiast sobie wybrać i wytargować co było za granicą najlepszego, przyjąć musieli co było najlichsze i najdroższe; *drugi:* dla ościennych krajów, szczególniéj dla Niemiec, że za-

miast korzyści jakie z przyjacielskich narodowych stosunków w wielorakim podziale na ogół spłynąć miały, te wszystkie stawały się własnością szczególnych wychodźców. W Niemczech narzekania na nasz mniemany przemysł narodowy były wielkie i sprawiedliwe.

Nie od dachu podobno lecz od fundamentów stawiają się budynki. U nas przed przemysłem rękodzielnianym idzie rolnictwo, i dopóki kraj nieodzyska swéj niepodległości, póki wszystkie jego płody niewejdą w handel wewnętrzny, póty daremne będą wszelkie usiłowania pomknienia go naprzód na drodze przemysłowéj. W Polszcze tych tylko rąk do fabryk użyć można, które od ziemi zbywają. A ponieważ przedtém przy większéj ludności nigdy jednak ziemia niemiała u nas tylu uprawiaczów ile potrzebowała, cóż dopiéro w wyludnieniu przez tyle wojen sprawionném! Wreszcie przemysł rękodzielniany krajowy może być tylko wypadkiem zdrobnienia gruntowéj własności, to jest rewolucyi społecznéj; w Polszcze kongresowéj na 22,253,550 morgach potrzebujących uprawy, ludzi zdatnych do tego było ledwo półtora miliona. Ziemia ta drugie tyle rąk potrzebowała, a trzy razy większą ludność wyżywićby mogła. Tylko w przybliżeniu do tego stosunku o fabrykach pomyślić można! *Jakobi*, Anglik wysłany od swego rządu dla zwiedzenia zagranicznego rolnictwa, wystawił najsmutniejszy

obraz naszego ziemskiego gospodarstwa. Tych prawd nigdy zbyt często niemożna przypominać ludziom wysławiającym epokę kongresowego królestwa z przemysłu i handlu. Tych prawd nigdy zbyt często niemożna przypominać Moskalom, którzy *sobie* przyznają, cokolwiek kongresowy kraj zdziałał własnémi siłami.

Za twórcę téj okrzyczanéj materyalnéj pomyślności, która Polszcze kongresowéj osładzać miała jarzmo moskiewskiego protektoratu, nietylko cudzoziemcy, lecz i niektórzy Polacy obwołali ministra Lubeckiego. W téj mierze przyjęto u nas dość szczególny sposób rozumowania. Lubecki, mówiono, administruje antykonstytucyjnie; lecz on jeden uratował byt polityczny królestwa zagrożony w r. 1821; on jeden oparł się ministrom naszym, którzy sami potém chcieli wystawić monarsze potrzebę odjęcia konstytucyi; nakoniec on jeden hamował w zapędach Nowosilcowa, a nieraz i w. księcia. Cóż stąd, mówiono daléj, że nadwerężą konstytucyą, kiedy się z tém dobrze dzieje krajowi, kiedy skarb pod jego zarządem wystarcza wszelkim potrzebom? — A zatém taka była loika w tém rozumowaniu: Lubecki uratował konstytucyą, więc niebrać mu za złe że ją gwałci! Przyznać należy że ten minister był bardzo szczęśliwy. Gatunek popularności, którą sobie zjednał w Polszcze, sztuka którą bezprawiom administracyjnym prowa-

dzącym kraj do ruiny użyczał pozoru dobra pospolitego, jego stateczna wziętość w Petersburgu pod panowaniem Alexandra i Mikołaja: wszystko to zapewne niepozwala wątpić o jego znakomitych dworskich talentach; lecz niewiem czyli ludzie myślący, bezstronni, pilnie rozważywszy jego całe postępowanie w królestwie, przyznają mu z równą łatwością prawość obywatelską, a nawet i biegłość w sztuce administracyjnéj. Wpływ Lubeckiego na obrót, który wzięło powstanie 29go, był tak wielki i tak szkodliwy, że przez to samo działanie jego przedrewolucyjne nabywa niemałego interesu. Ja rozumiem, że to co przedsiębrał przed rewolucyą, rzuci nowe światło na to co uczynił, i czego chciał w początkach rewolucyi. Dla tego starajmy się wybadać patryotę w administratorze. Dla tego niechaj mi tu wolno będzie dla uzupełnienia obrazu królestwa kongresowego, przebiedz zawód ministeryalny tego znakomitego człowieka. W téj mierze będę się starał być o tyle dokładnym o ile mi pozwoli brak źródeł dostarczających mniéj więcéj pewnych wiadomości o administracyi, która nigdy się niespowiadała przed narodem z swych działań, która nawet drukowi śledzić je zabraniała.

Bracia Lubeccy odebrali początki starannego wychowania w Warszawie, w korpusie kadetów. W r. 1812 Karol Lubecki głośny z patryotyzmu przystąpił do konfederacyi jeneralnéj; lecz Ksa-

wery, późniéj minister, za jego przykładem pojść niechciał. Dość więc wcześnie zaczął być Moskalem. Pod tym względem niemożna mu zarzucić zmienności charakteru: niebył renegatem kto nigdy w Polskę niewierzył. Ksawery Lubecki wszedł nasamprzód do wojska moskiewskiego. Jego usposobienia umysłowe domyślać się każą, że gdyby był chciał, byłby doszedł na téj drodze do najwyższych stopni. Wszelako los chciał w nim mieć ministra nie jenerała. Porzuciwszy służbę wojskową oddał się w Litwie zawodowi obywatelskiemu, i wkrótce został cywilnym gubernatorem wileńskim. W tym urzędzie powołany do Petersburga przez Alexandra (oświadczającego się naówczas z wielkiémi dla Litwy względami, których powody wyżéj oznaczyłem) zyskał nieograniczone zaufanie cara. Od téj chwili trzeba uważać Lubeckiego za głowę téj fakcyi w Polszcze która zbawienia Ojczyzny bez pobratymstwa z Moskwą niepojmowała. Lubecki w czasie odwrotu wojsk francuskich czynny członek przedsięwziętéj przez Alexandra reorganizacyi Litwy, przybył nakoniec z Moskalami do Warszawy, gdzie razem z Nowosilcowem, Łanskojem i Wawrzeckim należał do składu rządu tymczasowego. Jako minister spraw wewnętrznych tego rządu poznał bliżéj kraj, mieszkańców i administracyą. Po organizacyi królestwa trudnił się do roku 1821 likwidacyą pretensyj polskich

do mocarstw ościennych. W tym celu odbył jedną delegacyą do Berlina, drugą do Wiednia. Obrotom jego towarzyszył odgłos powszechny położonych wielkich zasług dla kraju. Trzeba tedy najpiérwéj rozebrać te jego czynności z Prusami i z Austryą.

Linie demarkacyjne odgraniczające w skutku podziału jedną część Polski od drugiéj, pruską od moskiewskiéj, moskiewską od austryackiéj, porozrywały naturalne stosunki nietylko między mieszkańcami kraju, lecz zarazem między instytutami publicznémi (edukacyjnémi i duchownémi) a dobrami ziemskiémi, na których fundusze tych instytutów były ulokowane. Niemasz dotąd części rozszarpanego kraju, któraby z ościenną częścią pod obcém panowaniem niezostawała z tego powodu w sporze prawnym. Namnożyło się wiele innych partykularnych pretensyj. Stąd potrzeba wzajemnych pokwitowań. Konwencya berlińska z r. 1819, która rozstrzygnąć miała ważne kwestye tego rodzaju między Polską kongresową i Prusami, która tak wsławiła Lubeckiego, nieprzyszłaż do skutku z największym uszczérbkiem polskiego skarbu? Dzisiaj, ponieważ o tém mówić wolno, niepodpada zaprzeczeniu, że polscy delegowani nietylko nie załatwili wszystkich kategoryj między dwoma państwami, lecz nieumieli obwarować się przeciwko sidłom na to zastawionym przez urzędników pruskich, aby

odpowiedzialność spadająca z ich prewarykacyj na nich samych, a z nich na skarb pruski, niebyła ciężarem skarbu pruskiego ale polskiego. Wysłani do realizacyi, kompenzacyi i pokwitowania należności polskich, stali się obrońcami Prus, kwitując je ze wszystkiego do czego Polska miała prawo, a co gorsza, przyznając Prusom to do czego ten rząd przed konwencyą niemiał żadnego prawa. I tak naprzykład: statut pruski organiczny depozytowy *(Depositen-Ordnung)* zawiera w sobie przepis, „iż w zagospodarowaniu summ depozytowych czyto sądowych, czy administracyjnych, żadne uronienie wydarzyć się niepowinno; albowiem w przypadku uronienia konserwatorowie kaucyonowani depozytów, i sędziowie zarządzający lokacyą odpowiedzialni są kollegialnie za całość własności depozytowéj; w końcu zaś ta odpowiedzialność spada na skarb króla pruskiego.“ Taki był stan prawny w województwach przez ostatni rozbiór do Prus wcielonych. Niezmienił go traktat tylżycki z r. 1807, ani wiedeński z r. 1815; ale go zmieniła konwencya berlińska z r. 1819, ponieważ Lubecki podpisał artykuł zezwalający na wydanie kaucyi przez urzędników pruskich złożonéj, to jest na umorzenie wszelkiéj na nich spadającéj odpowiedzialności; a zatém ze skarbu pruskiego wbrew statutowi pruskiemu depozytowemu, przelał na skarb polski obowiązek spłacenia kilkunastu milionów!

Niedość na téj szkodzie wyrządzonéj ubogiemu krajowi; dotknęły go i inne straty wynikłe z niedbalstwa delegowanych do Berlina. Pomijam tu długi hipoteczne pozaciągane przez donataryuszów francuskich, których wypłatę konwencya z r. 1819 polskiemu skarbowi równie niepotrzebnie przekazała; lecz pominąć niemożna zupełnego zapomnienia ogromnych funduszów instytutów kongresowéj Polski lokowanych na dobrach kameralnych miast Gdańska, Torunia, Elbląga, Grudziądza, i t. d. Fundusze te zostawił traktat wiedeński przy nieograniczonéj własności instytutów naszych pomimo linii demarkacyjnéj, która te instytuta od funduszów oddzieliła. Takie samo prawo służyło i instytutom pruskim mającym swe uposażenie w królestwie polskiém. Cóż tedy mogło być dla obudwu stron naturalniejszego i sprawiedliwszego jak albo się utrzymać przy wzajemnéj i dwu-krajowéj posiadłości, albo téż przedsięwziąć środki wymiany, kompenzacyi, tak aby polskie instytuta w Polszcze, pruskie zaś w Prusiech z swoją na zawsze połączyły się własnością? Cóż się stało? Oto Prusacy w skutku dwóch konwencyj (z r. 1819 i 1829) przyszli do realizacyi przez nasz skarb wykonanéj takiéj wierzytelności, z któréj sam dłużnik uiścić się niebył w stanie; nam zaś zatrzymali i do swego dowolnego użytku przeznaczyli takie fundusze, które opatrzone w normalną hipotekę nieulegały

żadnéj trudności ani co do poboru procentów, ani co do podniesienia kapitałów. Przyczyną téj likwidacyi tak krzywdzącéj Polskę kongresową, było to, że Lubecki w utworze naszego domowego bilansu mylnie przewagę jego na naszą stronę upatrywał. A zatém i pod tym względem dał się Prusakom wywieść w pole *). Zdawało mu się, że wysokość summ instytutów pruskich przenosi własność polską tego gatunku w Prusiech zabezpieczoną; bez względu więc na traktaty my piérwsi zajęliśmy w prostéj drodze administracyjnéj pod tytułem summ poznańskich cudzą obciążoną własność, a Prusacy należycie oceniając znaczenie i wysokość tego bilansu, niepogardzili daleko większą korzyścią, która im się sama pod tytułem *repressaliów* nastręczała. Ustanowili u siebie z tych polskich summ, dziesięcin i różnych danin fundusz nazwany *Retorsionsfond*, na zasiłek swego duchowieństwa.

*) Jednak na usprawiedliwienie z tego względu księcia Lubeckiego powiedzieć trzeba, że poniekąd był przymuszony do wielkich koncesyj dla Prus przez Moskwę. Nesselrode pisał do niego wyraźnie, w czasie misyi w Berlinie Mohrenheima: „że w wojnie z Napoleonem Prusy położyły takie zasługi w interesie cesarstwa, i że w ciągłych z Rossyą stosunkach takie dają dowody swéj przychylności dla tego państwa, iż, chociażby niezupełnie z ich strony kwestye likwidacyjne były usprawiedliwione, nietrzeba jednak czynić im wielkich trudności.“ Szczególniejsza loika aby za przysługi pruskie w sprawie moskiewskiéj Polska kongresowa wywdzięczać się miała.

Dla likwidacyi z Austryą także podwójną delegacyą wyprawiono do Wiednia. I z tym dworem jak z pruskim zawarła Polska kongresowa dwie oddzielne konwencye, jedną r. 1820, drugą w 1828. Obiedwie jednak wielu ważnych punktów obchodzących skarb królestwa i interes prywatnych niezałatwiły. Galicya zachodnia wraz z jednym obwodem (zamojskim) z Galicyi wschodniéj, odpadła, jak wiadomo, na mocy traktatu schoenbrunskiego w r. 1809 od Austryi do księstwa warszawskiego, z zawarowaniem wszelkiéj własności prywatnéj i publicznéj i zrazu stanowiła departamenta, a potém województwa krakowskie, sandomiérskie, lubelskie i podlaskie. Cały stan praw i obowiązków między królestwem polskiém i Austryą był zamknięty w tym obrębie. Co tedy rząd austryacki w czasie swojéj dwunastoletniéj administracyi od r. 1796 do 1809 *nasamprzód* w uposażeniu prowincyi na jéj wyłączną i parcyalną własność przeznaczył, a czego przy ustąpieniu téj części ziemi polskiéj księstwu warszawskiemu nieoddał; *powtóre* w czém się instytutom publicznym, miastom, gminom, i korporacyom zadłużył; *potrzecie* do czego się prywatnym mieszkańcom zobowiązał: wszystko to równém prawem kwalifikowało się do likwidacyi, wszystko to wymagało obliczenia; lubo zresztą przyznać trzeba, że pretensye ostatniéj kategoryi należało raczéj zostawić staraniu prywatnych, raz

że ci niedali rządowi polskiemu żadnego upoważnienia do działania z rządem austryackim w ich imieniu, drugi raz, że w rodzaju odpłaty dla *obligacyj* rządowych ustanowionym n. p. przez losowanie we dwóch epokach co 45 lat, żadne inne kombinacye ku ich zaspokojeniu wyjednać się niedały, a zatém i negocyacya żadnego celu pod tym względem mieć niemogła. Z piérwszéj kategoryi zachodził do reklamacyi jeden tylko polski fundusz religijny, tak zwany *Allgemeiner Westgalizischer Stiftungs-Fond.* Z drugiéj, najznakomitszy był fundusz kahalny; z trzeciéj, jak wspomniałem, były tylko prywatne wierzytelności. Piérwsza instytucya na wzór podobnego funduszu religijnego w Galicyi wschodniéj, zaraz po piérwszym rozbiorze zaprowadzonego, powstała z summ i dóbr, z rygoru konwencyi petersburskiéj (z r. 1796) dla tego przez skarb zajętych, że instytuta duchowne i edukacyjne do których prawem własności należały, przy rozbiorze kraju dostały się pod obce panowanie. Niemiałaby tedy miejsca reklamacya, gdyby cesarz austryacki niebył tą skarbową własnością tak zarządził (w r. 1800) że praw z konwencyi na swój skarb spadłych czyni zlewek na wieczne uposażenie, i niezmienne religijne użycie Galicyi zachodniéj. Druga pretensya powstała z summ duchownych, edukacyjnych i prywatnych, które jeszcze za czasów rzeczypospolitéj były lokowane na kahałach

gmin wyznania starozakonnego, a które rząd austryacki przez zaprowadzenie podatku *krupki*, koszernego, i świeczkowego od odłużonych *erga calculum et refusionem* wybrał. Trzecia nakoniec zabezpieczona na banku wiedeńskim i skarbie austryackim, była różnéj natury. Wysokości tych ostatnich pretensyj oznaczyć niemożna.

Książę Lubecki piérwszą tylko delegacyą osobiście sprawował w Wiedniu. Niewiadomo dla czego pominął natenczas najważniejszą kwestyą co do *Stiftungs-Fond*. Cała jego wyprawa była daremna bez ewikcyi tego wielkiego funduszu. Z początku władze austryackie czyniły trudności w przyznawaniu królestwu kongresowemu téj prowincyonalnéj pretensyi, i usiłowały ją podciągnąć pod własność ogólną skarbu austryackiego. Z naszéj strony niedbalstwo doszło do tego stopnia, że niezrobiono żadnego przygotowania do oznaczenia przynajmniéj jéj wysokości. W końcu jednak pomimo tych obudwu przeszkód, i bez najmniejszego przyłożenia się polskich delegowanych, ta należytość w takim szacunku i pod takiémi warunkami zapewniona została Polszcze kongresowéj, jak się to obliczyć podobało dworowi austryackiemu. Długie spory urzędników rozstrzygnęły dwa listy monarchów, austryackiego i rossyjskiego. Piérwszy list Alexandra obejmował zapytanie „czyli fundusze tego rodzaju istotnie były zajęte na ogólny skarb austryacki, lub

czyli je oddzielono jako własność miejscową téj części Galicyi?“ Drugi list cesarza Franciszka rozwiązywał to zapytanie w taki sposób: „że jak urzędnicy zawsze starali się te fundusze zogólnić i zmassować ze skarbowémi, tak przeciwnie troskliwością monarchy było trzymać je w odosobnieniu dla instytutów Galicyi zachodniéj.“ Oświadcza wreszcie cesarz Franciszek z austryacką rzetelnością, że je poleci obliczyć i wydać Polszcze kongresowéj. Skoro tedy zrozumienie rzeczy niezależało od dalszych zabiegów dyplomatycznych, skoro stan interesu od r. 1820 do 1828 niepodpadł żadnéj zmianie po takiéj deklaracyi cesarza austryackiego, cóż robiła delegacya polska przez lat 7 w Wiedniu biorąc po 20 czerwonych zł. dyet na dzień prócz pensyi i kosztów podróży? Czemu niemając nic innego do czynienia, nieprzypomniała rządowi austryackiemu, że do *Stiftungsfondu* Galicyi zachodniéj należała także część *Stiftungsfondu* Galicyi wschodniéj przypadająca na cyrkuł zamojski? Część ta chociaż tylko ośmnasta całego funduszu religijnego Galicyi wschodniéj, nabyła jednak niemałéj wartości przez troskliwe więcéj jak półwiekowe zagospodarowanie.

Reklamacyą należytości polskich wypływających z drugiéj i trzeciéj kategoryi poprzedziły natrętne, środkami exekucyi administracyjnéj poparte, nawet utratą własności grożące odezwy rządu polskiego tak do duchownych beneficya-

tów, jako i do prywatnych posiadaczy *obligacyj* austryackich w kraju kongresowym. Odezwy te polecały mieszkańcom składać oryginały, autografy, jako dowody potrzebne do usprawiedliwienia likwidacyi z Austryą. Napróżno wystawiano Lubeckiemu, że oryginały niepowinny wychodzić z rąk interesentów, że je odpisy wiarogodne zastąpić mogły. Upór ministra był w téj mierze nieprzełamany. Duchowni chcąc niechcąc musieli złożyć akta zapewniające przejęcie długów kahalnych przez skarb, a prywatni Austryi wierzyciele wszystkie *obligacye* banku wiedeńskiego i kamery nadwornéj. Mimo ich woli rząd polski stał się ich pełnomocnikiem. Z tego wyniknęły te dwa skutki: co do duchownych ten, że po ukończonéj już likwidacyi i po odebraniu przez Lubeckiego całkowitéj od Austryi satysfakcyi, uwiadomione instytuta duchowne „iż z wierzycieli Austryi stały się wierzycielami skarbu polskiego, i że na nowo swéj należytości u nowego dłużnika dochodzić mają,“ złożywszy raz wszystkie dowody w oryginałach, których im niezwrócono, powtórnie swéj pretensyi usprawiedliwić niebyły w stanie; a co do prywatnych ten, że im samym przy wolności podniesienia złożonych obligacyj zostawiono drogę dochodzenia swéj należytości w Wiedniu. Lament księży był niezmierny; narzekanie prywatnych interesentów niesłychane i sprawiedliwe. Ci co rozumieją ten interes, ła-

two sobie wyobrażą jakie musiało być zadziwienie i przerażenie ostatnich gdy się przekonali, że im skarb nasz tego niezwrócił, co od nich wziął. Złożyli z rozkazu swego rządu obligacye oryginalne, a odebrali sfałszowane w depozycie rządowym! Zdarzył się bowiem ten szczególny wypadek, że z pod klucza i straży komisyi likwidacyjnéj w Warszawie wykradano prawdziwe likwidacye, a na ich miejsce podkładano *fac simile,* na wzór autografów fabrykowane przez kompanią żydów, która się na to umyślnie zawiązała we Lwowie i dobrze wyćwiczyła w rzemiośle. Niepodpada zaprzeczeniu, że prywatni niepowinni byli ponieść żadnéj straty z téj przyczyny. Równie oczywistą rzeczą było, że wszelka odpowiedzialność spadała za to na Kalinowskiego prezesa komisyi likwidacyjnéj a z niego na Lubeckiego, który jako minister akta cudzéj własności niepotrzebnie zabrał, cudzego depozytu strzedz nieumiał, i przez to skarbowi narodowemu, odpowiedzialnemu ostatecznie za prewarykacye sług rządowych, ciężką klęskę zadał. Dotąd nieobliczono szkody tém fałszérstwem zrządzonéj, bo niewiadomo czy cały depozyt, czy tylko w części wykradziony został. Rząd starał się pokryć to zdarzenie najgłębszą tajemnicą; lecz był przymuszony do rozgłoszenia jéj i rozpoczęcia śledztwa przez pewnego obywatela (p. Zapolskiego), który wyczytawszy w gazetach au-

tryackich, że wyszła losem jego dwukroćstotysięczna obligacya, pojechał do Wiednia po jéj realizacyą. W Wiedniu pokazano p. Zapolskiemu autograf już zrealizowany, a *fac simile* które był przywiózł z sobą przytrzymano. — Zresztą cała konwencya z Austryą z r. 1820 co do wierzytelności partykularnych była okryta tajemnicą. Rząd nieumieścił jéj w dzienniku praw. Przyczyny niejawności były dość podejrzane. Szło bowiem o to, aby nowi wierzyciele skarbu niedowiedzieli się w jakiéj rzetelnéj wysokości realizacya na rzecz ich nastąpiła. Z tegoto powodu nadano konwencyi formy ryczałtowe, *en bloque:* rząd przyjął od Austryi na satysfakcyą całéj *drugiéj* kategoryi trzydzieści milionów złotych, które Polska kongresowa solą z Wieliczki wybrała. Dwa tylko miliony przyznano instytutom duchownym za wszelkie fundusze niegdyś na kahałach starozakonnych lokowane, dochodzące, jak świadczyły akta po-galicyjskie, do czternastu milionów. Zaś gminom żydowskim z nadpłaty daleko jeszcze znaczniejszéj nic się niedostało. W tém całém działaniu rząd polski był po prostu tylko plenipotentem. Co od Austryi dla trzeciego wziął, toż samo jemu wrócić był powinien w całości, w naturze. Lubecki nigdy niechciał tego zrozumieć. Szafując jakby rzeczą skarbu realizacyą pretensyj prywatnych i instytutowych gwałcił cudzą własność.

Zbijając w treść jedną, ogólną, co tu powiedziałem w téj zawikłanéj ale bardzo wielu mieszkańców królestwa żywo obchodzącéj materyi: Lubecki w układach likwidacyjnych z Prusami zezwolił na wydanie kaucyj przez urzędników pruskich złożonych, a zatém umorzył przez to wszelką odpowiedzialność która za przestępstwa, szczególniéj w administracyi, summ polskich pod imieniem bajońskich znanych, z kasy wdów i siérót pochodzących, lokowanych na dobrach ziemskich w Prusiech, spadała na tych urzędników, a z nich naturalnym regresem na skarb króla pruskiego. Akta delegowanych naszych do Berlina świadczą, że nieprzeczytali nawet statutu depozytowego, i niemieli z sobą wykazów hipotecznych tych dóbr, na których wykonana została lokacya depozytów sądowych, administracyjnych i t. d. Niewiedząc tedy jaka zachodzi odpowiedzialność urzędników pruskich, niewiedząc jakie jest bezpieczeństwo i jaka strata nierozważnie lokowanych funduszów, niemogli téż mieć żadnego wyobrażenia o skutkach wypływających z tego wydania kaucyi. Skończyło się na tém, że gdy skarb pruski uwolniony został od wszelkiéj odpowiedzialności konwencyą berlińską za chciwość i nierzetelność swych sług, wbrew własnym rozporządzeniom w téj mierze, zawartym w statucie pruskim depozytowym, cały ten ciężar spadł ostatecznie na skarb polski.

W układach z Austryą Lubecki nieprzyłożywszy się w niczém do windykacyi *Stiftungsfondu,* pozwolił go dowolnie oszacować Austryi, aczkolwiek list cesarza Franciszka otwierał nam szérokie pole do realizacyi daleko korzystniejszéj tego ogromnego funduszu. Delegowani naszego skarbu niepotrzebnie bawili lat siedm w Wiedniu. Zyskali oni tam przydomek *Dieten-fresser,* a nieupomnieli się nawet o ową ośmnastą część funduszu religijnego starszéj Galicyi, która takiém samém prawem jak cały *Stiftungsfond* była niezaprzeczoną należytością Polski kongresowéj. Nakoniec partykularne pretensye, które rząd polski podjął się realizować w Austryi, które w części zrealizował, i na swój użytek obrócił, osławiły jego wiarę finansową. Te są, że tak rzekę, główne *likwidacyjne* zasługi Lubeckiego. Niepojmuję przeto na czém się opierali jego wielbiciele ogłaszając: „że gdy rządom austryackiemu i pruskiemu przyznano już pretensye przez niezalikwidowane jako należytość z epoki księstwa warszawskiego przypadającą, i na fundusz téj należytości król kazał puścić w dzierzawę wieczystą dobra narodowe, książę Lubecki sprawił to, że nie rząd nasz obcym rządom, ale te naszemu znaczne summy musiały zapłacić“ *)

*) Patrz „obrona zasłużonego męża“ ogłoszona w Polaku sumiennym, w pierwszych dniach rewolucyi.

Od tych likwidacyjnych przejdźmy teraz do finansowych czynności księcia Lubeckiego. W rzeczy saméj, kiedy obejmował ministeryum skarbu, rozprzężenie w téj części administracyi dochodziło do wysokiego stopnia. Grosz publiczny trwoniono. Żołd dla wojska doznawał przewłoki; pensya urzędników cywilnych zalegała od półtora miesiąca; wysłużeni wojskowi retretów swych od roku prawie niepobierali; naruszono wszystkie niemal depozyta i kaucye w kasach publicznych; nakoniec znacznie zwiększające się wydatki przewyższały przychód. Niebyło jeszcze bankructwa, jak Moskwa ogłaszała, ale był nieład. Lubecki zostawszy ministrem rozważył gruntownie położenie kraju, jego zasoby, potrzeby, i rzekł ze zwykłą sobie flegmą: „machina pójdzie." W istocie wszystko inną postać przybrało pod jego silnym stérem. Z początku gwałtowne środki administracyi, którą z gruntu reorganizował, zdawała się konieczność usprawiedliwiać. Większą połowę krajowych dochodów chłonęło wojsko. Wypadało tedy otworzyć nadzwyczajne źródła dla pokrycia innych wydatków równie naglących. Lubecki chwytał się tych sposobów z całą gorliwością urzędnika mogącego każdy wybieg finansowy osłonić potrzebą ratowania zagrożonéj politycznéj exystencyi. Stanowił akcyzy, nowe cła, kabaki, monopolia; wybierał naprzód podatki, exekwował spleśniałe, odwieczne; wprowadził

systema zakazowe. Polacy to wszystko znosili cierpliwie, bo szło jak mniemali o zadanie nieprawdy Moskwie, podającéj w wątpliwość możność naszą utrzymania się własnémi siłami. Jakkolwiek niewiele warte było to drobne królestwo konstytucyjne, byliby się za nie pozwolili obedrzeć do ostatniéj nitki. Ten punkt honoru kongresowy nieczyni hańby ich charakterowi. Wkrótce mały deficyt pokryty został; płace zaległe wyliczono, i rozchód ogólny stanął na równi z przychodem. Na tém też kończą się zasługi ministra skarbu! Gdyby był Lubecki po osiągnieniu tego rezultatu, po wyléczeniu skarbu z chwilowego wycieńczenia, w miarę jak dochody stałe zaczęły wyrównywać wydatkom, zwalniał ucisk administracyjny, wywołany przemijającym, niezbyt jednak krytycznym stanem finansów królestwa; gdyby był nakoniec udeterminował budżet, albo i bez ostatecznéj determinacyi tymczasowo podawał go pod rozsądek sejmu: sława jego obywatelstwa zostałaby nietknięta. Ale on tego niezrobił. Mnożył coraz gwałtowniejszemi środkami dochody Polski kongresowéj, a nikomu z nich przez cały ciąg swéj administracyi niezdawał rachunku. Gdy na ostatek bez upoważnienia narodu zaczął *mobilizować* jego majątek publiczny i prywatny, mniemali wtedy ludzie nieskarbowi, ale jednak rzeczy jasno widzący, mniemali mówię, i nie bez przyczyny, że minister

całe królestwo kongresowe zamierzał na gotówkę przemienić, ażeby potém w razie potrzeby ułatwić carowi użycie tego kapitału.

Nim Lubecki wszedł do rządu, każdy z ministrów królestwa zatrudniał się jako tako kierunkiem swego wydziału. Było nawet coś konstytucyjnego w ruchu ogólnym machiny rządowéj. Rada stanu kontrolowała niekiedy komisye rządowe; a izba obrachunkowa w swéj niepodległości czuwała nad wysokością i gatunkiem wydatków. Ledwieby rzec niemożna, że w wyosobnieniu służby publicznéj od narodu zachodziła w piérwszych kilku latach między władzami pewna równowaga, pewien wzajemny dozór, tak że w czém jedna wykraczała, w tém ją druga mniéj więcéj zdołała czasem powściągnąć. Wszystko to uległo raptownéj zmianie od chwili jak Lubecki wziął ministeryum skarbu. Wpływ jego u dworu zaraz się odezwał w całym rządzie. Prócz niego wszyscy inni ministrowie, nawet Mostowski, przestali być czynnymi. Lubecki jeden mógł mieć swoją opinią wobec tronu; dla tego téż nikt w całém krolestwie téj opinii sprzeciwić się nieśmiał. W Petersburgu mógł wiele, bardzo wiele. Jemu więc jednemu niesłużyła wygodna dla innych wymówka: *wyższego rozkazu;* były bowiem przykłady, że wiele razy chciał, potylekroć umiał się sprzeciwić i wyraźnéj woli swego monarchy. Wymowny, czynny, znawca ludzi, ambitny, obrotny

nietylko w publicznych ale i w własnych interesach, nadał gwałtowny popęd ruchowi swego wydziału, a przezeń wszystkim innym częściom administracyi. Przeładowywał swych urzędników pracą; lecz wynajdywał i sowicie nagradzał talenta. On wykształcił ducha hierarchii rządowéj, udoskonalił centralizacyą, i przedział między władzą i krajem, między rządem i ludem tak rozszérzył, że tamten po raz piérwszy na ziemi polskiéj stał się główną rzeczą, ten niczém. Urzędomania, przewaga służby płatnéj nad obywatelstwem, nad wszystkiém co jest świętego na ziemi, daleko się za wpływem jego rozpostarły. Charakter rządu tym sposobem zaostrzonego, natura władzy, która tylu miała przychylnych sobie ajentów: otóż jedno z największych nieszczęść co z epoki kongresowéj Polski wypłynęły dla sprawy 29go.

W kraju konstytucyjnym rozprawy budżetowe cały rząd wyjaśniają. Prawo wydatkowania jest to summaryusz wszystkich czynności rządowych. Prawo poboru jest inwentarz wszelkich środków do działania. Polacy w pierwiastkach swego bytu pojęli tę prawdę, że bez budżetu konstytucyjnego niemasz rzetelności w administracyi. Ale ta sama konstytucya, która inicyatywę wszystkich praw zostawiła przy królu, którą król według upodobania swego mógł zmieniać i tłumaczyć, zawierała także w sobie rozporządzenia odkładające

do czasu nieograniczonego uczestnictwo reprezentacyi narodowéj w utworze budżetu. Podług artykułu 91 ustawy konstytucyjnéj sejm *wezwany* od panującego miał się naradzać nad powiększeniem, lub zmniejszeniem podatków, nad zmianą jakiéjby wymagały, nad najlepszym sposobem rozkładu, nad urządzaniem budżetu przychodów i rozchodów. A zatém: jeżli król niewezwie izb do téj pracy, dyskusya budżetowa niema miejsca. Jakby niedość była na tém strzeżeniu zamieniającém w fikcyą całą konstytucyą, inny jéj artykuł (162) stanowi: „piérwszy budżet dochodów i rozchodów będzie urządzony przez króla za zdaniem rady stanu, i wykonywany dopóki niezostanie umiarkowany lub zmieniony przez panującego i przez obiedwie izby.“ Jaka droga w saméj konstytucyi otworzona administracyjnemu wszechwładztwu! Król więc zaraz na samym wstępie naszego reprezentacyjnego zawodu, tak rozumować począł: „artykuł 91 konstytucyi dołącza do attrybucyj sejmowych rozprawy nad budżetem; ale artykuł 162 przyznaje monarsze prawo urządzenia piérwszego budżetu; przeto sejm tylko nad piérwszym budżetem zdziałanym przez króla naradzać się może; a ponieważ pod wyrazem *nowy budżet* nic innego rozumieć niewypada tylko zaprowadzenie nowego systematu finansowego, król więc przed utworzeniem tego systematu, budżetu konstytucyjnego sporządzić niemoże; aby

zaś zaprowadzić nowe i stałe systema finansowe, trzebaby piérwéj przynajmniéj w przybliżeniu dług krajowy oznaczyć.“ W polityce autokraty to systema finansowe, jak widzimy, gra tę samą rolę co grzéch odpustny *(péché véniel)* w teologii jezuitów. Z tego wypadło, że na mocy konstytucyi mógł mieć miejsce budżet antykonstytucyjny, ministeryalny, i w rzeczy saméj miał miejsce przez lat piętnaście. Lubecki zastawszy w skarbie tę teoryą już wyrozumowaną przez króla, zasłaniał się nią przez lat dziesięć jako niezłomną tarczą przeciwko sejmowym konstytucyonistom, którzy w prostocie swego ducha mniemali, że Polska kongresowa trzymając się ściśle konstytucyi daleko zajdzie.

Pod panowaniem tego antykonstytucyjnego budżetu, Lubecki przyjął za prawidło zbierać i rozsypywać. Te dwie cechy nosi na sobie jego administracya. Wziąć skąd wziąć, na tém zależała cała jego sztuka. Temu systemowi poświęcił swą pracę, swój upór nieprzełamany, swą impozycyą, i sofistyckie rozumowania w których go żaden jeszcze minister nieprzeszedł. Nikt zapewne nie posądzi księcia Lubeckiego o zaprowadzenie tajnéj policyi uorganizowanéj, która codziennie kilka tysięcy złotych kosztowała, ani o zakłady więzień, które przechodziły wszystko co dotąd srogość i okrucieństwo wymyślić mogły. Lecz pytamy się, kto opłacał urzędników tajnéj

policyi, kto dostarczał w. księciu funduszów do stawiania i przerabiania więzień stanu? Czyż minister w kraju konstytucyjnym za każdy grosz publiczny odpowiedzialny, minister z taką energią, z taką wziętością u dworu, niemógł i niepowinien był oprzeć się tym haniebnym wydatkom? W porze wymagającéj największéj oszczędności, przy powszechném narzekaniu mieszkańców królestwa na fiskalizm rządu i ciężary antykonstytucyjne, Lubecki rozsypywał szczodrą dłonią ogromne summy na podwyższenie pensyj, na dodatki nie do urzędów, ale do osób zastósowane, na *gratyfikacye* w których rozrzutność swoją posunął do tego stopnia, że urzędnikom wnoszącym prośby o pożyczkę do skarbu, darowywał summy tę pożyczkę przenoszące. I tak n. p. Siennicki i Hankiewicz referendarze stanu, piérwszy trudniący się wykazem zaległości z epoki dawniejszych rządów, drugi śledztwem przestępstw politycznych, prosili jednego razu o pożyczkę skarbową. Każdy z nich dostał 1000 czerwonych złotych tytułem gratyfikacyi. Radca stanu Koźmian żądał wynagrodzenia 36,000 zł. polsk. za jakieś pretensye do skarbu; otrzymał bez umorzenia owych pretensyj tytułem gratyfikacyi 50,000 zł. pols. Pobrali niemniéj gratyfikacye radcy stanu Kalinowski, Brodzki, Morawski, Woźnicki, Szaniawski. Obdarzał nawet Lubecki urzędników obcych mocarstw, n. p. p. Anstaedt rezydenta moskiewskiego

przy związku rzeszy niemieckiéj, któremu kazał wypłacić znaczną summę należącą się polskiemu skarbowi z dóbr Kocka. Wyznaczał także znaczne summy na propagandę serwilizmu i obskurantyzmu. Pod tym tytułem sama komisya oświecenia wzięła ze skarbu 180,000 zł. pols. Ażeby pokryć podobne wydatki, Lubecki wynajdywał źródła, jakichby nikt inny odkryć niemógł, n. p. ściąganie *exekutnego*, którém rząd austryacki zwykł był grozić opieszałym w opłaceniu podatków, lecz je po wniesieniu skarbowéj należytości zwykle umarzał; albo zaległości z r. 1806 zanotowane w aktach województw popruskich za zastępców i szeregowych do powstania przeciwko Prusakom i Moskalom.

Nikt także nieobwini księcia Lubeckiego o barbarzyńskie, ludzkość oburzające postępowanie z wielu znakomitymi obywatelami Warszawy, którzy za to przez carewicza skazani zostali do robót publicznych w taczkach, że się poważyli bronić swych gorzelni, browarów prawnie nabytych i spokojnie posiadanych. Lecz kto był do tego powodem? Kto gwałtem, bez wyroku sądowego, bez uchwały sejmowéj zabierał na skarb własność prywatną? Od niepamiętnych czasów piwowarowie warszawscy mieli sobie nadane od królów polskich przywileje obwarowane konstytucyami wolnego wyrobu i wyszynku trunków w mieście. Ani Prusacy, ani Austryacy tych

przywilejów nietknęli. Zachowały je konstytucya księstwa i królestwa. Lubeckiemu podobało się naruszyć tę prerogatywę. Obrócił on przeciwko piwowarom warszawskim następujące sofistyczne rozumowanie: „że wyrób i wyszynk trunku w mieście jest zawsze i wszędzie *juris regalis;* jak bowiem gdzie może być inaczéj, kiedy tak jest w Moskwie? mogła rzeczpospolita prywatnym udzielić pewne przywileje; może je następny rząd cofnąć; spór o to z prywatnymi nieulega rozpoznaniu zwyczajnego sądownictwa, bo dochód taki sięga kategoryi podatkowania; zmiana zaś tego dochodu niepodpada pod obrady sejmowe, bo nie jest podatkiem.“ Piwowarowie niepojmując tych wykrętów wytoczyli proces przeciwko ministrowi, zanieśli skargę do króla. Minister destytuował ich obrońcę mecenasa Kozłowskiego, i złożył z urzędu Michała Hubego referendarza stanu czyniącego w porządku służby publicznéj mocyą o nierzetelność rachunków skarbowych; a piwowarowie, którzy mniemali że im należało gwałt gwałtem odeprzeć, zamiatali plac saski pod strażą żołniérzy ze zgrozą stolicy i kraju. W tém opłakaném zdarzeniu minister niechciał pamiętać, nasamprzód, że u nas dochód konsumpcyjny od trunków i rzezi bydła w miastach zaprowadzony został pod wyraźnym tytułem podatku uchwałą sejmową z dn. 21. grudnia 1811 r., powtóre, że wszelkie zmiany w tym rodzaju po-

datkowania, tém bardziéj następne zaprowadzenie wyłącznego na rzecz skarbu po miastach poboru konsumpcyjno-propinacyjnego, bez upoważnienia sejmu, było nieobowiązujące jako antykonstytucyjne; nakoniec, że na mocy uchwały sejmowéj z r. 1818 odbyło się odnowienie regulacyj hipotecznych wszystkich posiadłości warszawskich pod rygorem prekluzyi dla każdego niezgłaszającego się prawa. Stanął tedy w owéj porze i skarb z takiémi prawami jakie miał przeciwko posiadaczom; lecz innych prócz odwiecznego czynszu wnieść i zahipotekować niemógł. Wszelkie więc w téj mierze rozpoznanie ulegało władzy zwyczajnego sądownictwa, nie zaś administracyjnego, jak chciał Lubecki, który tym sposobem był zarazem stroną i sędzią w swéj sprawie.

Jak niesumiennych chwytał się środków dla prędkiego zapełnienia kasy rządowéj, żeby ją jeszcze prędzéj wypróżniać, wyświecą mniéj znane następujące fakta: 1od obudwoma konwencyami likwidacyjnémi wiedeńskiémi przejął był obowiązek zaspokojenia wszelkich pretensyj należących się od Austryi mieszkańcom i instytutom Krakowa, ponieważ zupełną ich satysfakcyą odebrał. Nic jednak nieudzielił z tego Krakowowi, ani się z nim obrachował, ani zabezpieczył, ani procentu opłacał, ani nawet chciał wyznać co imieniem tego miasta wziął od Austryi. 2re Akademia krakowska hojnie przez stany rzeczypo-

spolitéj i przez prywatnych uposażona, posiadała znaczne dobra i kapitały, czynsze i daniny ulokowane na nieruchomościach w królestwie polskiém. Nikomu przez myśl nieprzeszło podawać w wątpliwość te dobra, kapitały i czynsze, z powodu linii demarkacyjnéj oddzielającéj akademią od jéj funduszów; we wszystkich bowiem układach kongresowych z r. 1815 mocarstwa wystrzegały się rygoru fiskalnego, który charakteryzuje konwencyą petersburską z r. 1796. Wedle zasad tych układów linie demarkacyjne ani stanu, ani tytułu własności niezmieniały. Nadto artykuł 15ty traktatu dodatkowego z dnia 21 kwietnia (3. maja) 1815, wyraźnie zastrzega akademii wszystkie dobra i kapitały*), które przy regulacyi hipotecznéj przy asystencyi skarbu wykonanéj, na imię akademii krakowskiéj bez żadnego sporu zapisane zostały. Lecz cóż pomogły traktaty i hipoteka? Lubecki argumentując przeciwko akademii jak argumentował przeciwko piwowarom, przytoczył artykuł 13ty tak brzmiący: „To wszystko co w mieście wolném Krakowie i jego okręgu było własnością narodową księstwa warszawskiego, należeć będzie na przyszłość do tegoż miasta.“ Z tych to wyrazów wy-

*) Artykuł 15: „Zatwierdzają się przywileje Akademii krakowskiéj, własność zabudowań i biblioteki do niéj należących, jako téż funduszów w dobrach lub kapitałach hipotecznych posiadanych.“

ciągnął szczególny wniosek: „że ponieważ dobra i kapitały akademii w królestwie nieznajdują się w Krakowie i jego okręgu, przeto do akademii należeć nie mogą.“ Na tym fundamencie wyrobił wprost postanowienie rady administracyjnéj przyznające dobra akademii krakowskiéj skarbowi królestwa, i upoważniające hipotekę do przepisania tytułu własności z imienia akademii na imię skarbu wszystkich akademickich kapitałów. 3cie Klasztor kamedułów Rytwiańskich przez familią Tęczyńskich nadany znacznémi dobrami i kapitałami, erygowany był pod tym warunkiem: iż na przypadek zniesienia i ewakuacyi klasztoru przez zakonników, fundusze *ipso facto* do familii wrócić mają. Wypadek ten w akcie erekcyi przewidziany nastąpił w rzeczy saméj przez suppresyą klasztoru i przeniesienie żyjących zakonników do innego klasztoru na Bielanach pod Warszawą. Skarb zabrał fundusze; dziedzice fundatorów wystąpili natychmiast ze sporem prawnym. Lecz niezabrakło Lubeckiemu i w tém zdarzeniu jak w tysiącznych innych na obrotach jemu tylko właściwych. Po zapadłym wyroku sądowym nakazującym skarbowi zwrót całéj fundacyi rodzinie uposażycieli klasztoru, występuje minister ze sporem jurysdykcyjnym przeciw wyrokowi, jakoby dla tego niewłaściwemu, że sądy zwyczajne niepowinny się wdawać w rozpoznawanie zarządzeń skarbowych, że

niemogą uznawać takich dóbr za prywatną własność, które przez tyle różnych rządów poczytywane były za własność publiczną. Nieobiecując sobie jednak pomyślnego rozstrzygnienia téj sprawy, za któréj udaniem się żadna własność w kraju niebyłaby znalazła gwarancyi ani w prawie ani w sądach, niedopuszcza wnieść sporu na ogólne zgromadzenie rady stanu, zatrzymuje go w radzie administracyjnéj, i całą rzecz kończy na świadectwie dla sądów wydaném „o istniejącym sporze," aby takim prawdziwie moskiewskim zwrotem przynajmniéj przedłużyć grabież cudzéj własności, a potém we trójnasób to zwrócić w czém prywatnego skrzywdzić zamierzył.

„Wziąć skąd wziąć" — ten jest tedy klucz całéj sztuki finansowéj Lubeckiego; wyargumentować, wyrezonować wszystkie prywatne i publiczne zasoby z kraju, wszystkie aktywa i kapitały do dowolnego na raz jeden użytku: tém słynął jego talent niezrównany. Widzieliśmy wszechwładztwo tego ministra w stosunkach skarbu z prywatną własnością. Przypatrzmy się teraz jak traktował publiczną; uważmy bliżéj jego mistyfikacye, jego upór udaremniający nawet królewskie rozkazy w téj mierze. Z długiego szeregu wypadków tego rodzaju kilka tylko przytoczę, jako dowód dobréj niby woli króla dla kraju, i zarazem jako dowód, że takiéj woli minister bezkarnie mógł się sprzeciwić. I tak:

z dóbr narodowych skarb niemiał żadnego rzeczywistego pożytku; mniéj nawet czyniły niż prywatne, które od r 1789 wnosiły gruntowy podatek ofiary, jakiemu nieulegały dobra narodowe. Mniemane amelioracye, allewiacye, defalki, zapomogi i budowle pożerały dochody, krótkiémi kontraktami dzierzawnémi do wygórowanéj podniesione wysokości. Co obrotny dzierzawca pod owémi pozorami odciągał z summy należnéj skarbowi, to zwykle tracił na opłatach komisyj na grunt zsyłanych, rządowych lustracyj, rektyfikacyj i exmisyj. Przy największym ucisku włościan, przy zniszczeniu dóbr, odnawiającém się po każdym upływie kontraktu dzierzawnego, nic tedy ani skarb ani posesorowie niezyskiwali. Ten opłakany stan dóbr narodowych zwrócił na siebie baczność króla, który (i tę sprawiedliwość oddać mu należy) przedsięwziął lepiéj je zagospodarować przez zaprowadzenie dzierzaw wieczysto-dziedzicznych. Środek najzbawienniejszy tak dla ulżenia niedoli włościan gnębionych przez coraz nowych dzierzawców, jako i dla zachowania od zupełnéj ruiny tego szacownego kapitału narodowego. Ponawiał Alexander kilkakrotnie rozkaz wypracowania projektów do *erbpachtów;* lecz zawsze daremnie, czyto dla tego, że minister skarbu inne miał zamiary w tym względzie, czy téż dla tego, że on sam tylko pojmował prawdziwą dążność

wyższéj woli. Lubecki przeciwny wieczystéj dzierzawie dla tego jedynie, że stawała na przeszkodzie jego szalonemu systematowi mobilizowania wszystkiego, co w istocie swéj powinno było być w kraju nieruchome i trwałe, kładł za prawidło do dzierzaw wieczystych dochody w przecięciu na przyszłość z takich lat poprzednich, w których kwitnął handel zagraniczny, nieskrępowany jeszcze bilem zbożowym zakazowym. Cóż tedy mogło bardziéj odstręczać konkurentów jak wysokość kanonu wieczystéj dzierzawy z lat wolności handlu i wielkiéj ceny produktów, ustanowionego na lata prohibicyi i taniości ziemiopłodów? Brakiem konkurencyi przekonywał Lubecki króla o niemożności zaprowadzenia dzierzaw wieczystych; z téj niemożności wyprowadzał bardzo loicznie potrzebę naprzód odłużenia, potém sprzedania, nakoniec zmarnowania dóbr narodowych. Daléj: król ustanawiając komitet w celu wypracowania dzieła ostatecznego uposażenia duchowieństwa krajowego, zastrzeżonego konstytucyą, polecił *nasamprzód* oddzielić majątek duchowny od skarbowego, i w téj mierze ścisły wykonać obrachunek; a *powtóre* kazał uważać za własność duchowieństwa te fundusze, które mu się z organizacyi austryackiéj *Stiftungsfondu* Galicyi zachodniéj należały. Do piérwszego ani przystąpił Lubecki w całym ciągu swéj dziesięcioletniéj administracyi; o drugim ani wie-

dzieć chciał, tak dalece, że prędzéj i łatwiéj można było jedną część téj własności wydobyć z pod obcego austryackiego rządu, jak drugą część w własnym kraju pozostałą, z pod administracyi ministra skarbu. Istotną przyczyną tego oporu nic innego niebyło tylko nadwerężenie funduszu, z którego w wykonaniu woli królewskiéj wypadałoby zdać rachunek. Naostatek (i zapewne nic mocniéj niecharakteryzuje jak ten postępek, arbitralności księcia Lubeckiego) król poruszony niedolą tych parochów, którzy niemieli i tysiąca złotych rocznego dochodu, polecił skarbowi co rok forszusować im trzykroćsześćdziesiąt i kilka tysięcy aż do ukończenia ogólnego dzieła uposażenia, zasiłek ten przeznaczając na dopłatę kwoty która już sama z siebie była tak szczupła. Oznaczył nawet król piérwszy termin dopłaty od 1go stycznia 1826. Cóż pomogła wola panującego bez woli księcia Lubeckiego? Ten hojny aż do zbytku dla ślepych narzędzi despotyzmu, szczodry dla wyższego kleru, nietylko ani grosza niedał ku wspomożeniu nędzy parochów od których moralność i oświata ludu zależała, lecz nadto pogroził im zupełną ruiną przez zabór i tego z czego żyli; wydał bowiem rozporządzenie do sprawdzenia dochodów kościelnych, nieprzyjmując innego oszacowania ich realności jak przez wykonanie publicznéj sprzedaży całéj niemal iściny niższego duchowieństwa.

Niemyślę zaprzeczać użyteczności towarzystwa kredytowego zaprowadzonego do Polski kongresowéj pod administracyą księcia Lubeckiego; lecz mniemam, że nie bez korzyści będzie rozebrać tu te kwestye: co go w istocie mogło natchnąć myślą naśladowania u nas owéj instytucyi? W czém mogłoby się było stać towarzystwo kredytowe pożyteczniejszém dla Polski kongresowéj? W czém nakoniec zagrażało klęską temu krajowi?

Listy zastawne są pruskim wynalazkiem; powstały w Prusiech za Fryderyka II., w drugiéj połowie XVIII. wieku, gdy po klęskach wojny siedmioletniéj czuć się dawał powszechny w tym kraju niedostatek pieniędzy. Ziemskie dobra były tam niezmiernie zadłużone. Obawa stracenia znacznych posiadłości gruntowych dla niepodobieństwa uiszczenia się z długu częstokroć i niewielkiego, odwodziła właścicieli od starannéj pieczołowitości w ulepszeniu gospodarstwa zruinowanego przez wojnę. Nieufność w hipotece, trudność w odebraniu procentów lub kapitałów, odstręczały z drugiéj strony kapitalistów od lokacyi. Tym sposobem gospodarstwo rolnicze coraz podupadało, a brzęcząca gotowizna kryła się bez żadnego pożytku. W tym stanie rzeczy prawnicy zagarnąwszy wszystkie pieniężne interesa nieudzielali pożyczek bez lichwiarskiéj opłaty dla swéj strony, i bez korzyści dla

siebie. Wypowiadali nieraz kapitały dla ponowienia tych zysków. To sprawiło, że właściciele ziemskich posiadłości w Prusiech przyszli do najwyższego stopnia nędzy. Jak zaradzić złemu? Podano środek gienialny: *stowarzyszenia kredytowego* mającego na celu wydobycie i puszczanie w obieg wielkich i małych kapitałów, dostarczanie tych kapitałów właścicielom nieruchomości hipotecznych bez procesów i pośrednictwa prawników, obwarowanie wypłaty długu tym sposobem zaciągnionego bez przewłoki i kosztów sądowych. Piérwsze towarzystwo kredytowe ugruntowane na tych zasadach zawiązane było w Szląsku r. 1769. Miał to być pomysł kupca *Biringa.* W r. 1770 kanclerz *Kramer* zregulował rządową do tego ustawę. Roku 1777 uorganizowało się towarzystwo kredytowe w Marchii brandeburskiéj; r. 1781 w Pomeranii pruskiéj; 1787 w Prusach wschodnich; a ostatnie przed naszém r. 1819 w księstwie poznańskiém. Rzecz dziwna! Jak do utworu podobnéj instytucyi w Polszcze kongresowéj mieliśmy doskonałe wzory w Prusiech, tak téż chętnie zapewne przyzna nam rząd pruski, żeśmy się mu najwspanialéj wywdzięczyli za tę naukę; nieledwie bowiem wszystkie korzyści téj operacyi kredytowéj w Polszcze zaraz nań spłynęły. I to było dziełem Lubeckiego. Na dobrach ziemskich królestwa ciążyła, jak wiadomo, największa wierzytelność pruska — summy

bajońskie.*) Cóż czyni nasz minister? Oto szybko realizuje na rzecz pruskiego skarbu bez procesów, bez kosztów sądowych i tę resztę summ, które z porządku hipotecznego przez towarzystwo kredytowe spłacone być niemogły. Jeżeli tedy zapatrzywszy się na jednaki cel wszystkim stowarzyszeniom kredytowym właściwy „pomnożenia obiegu gotowych w kraju pieniędzy", postrzeżemy skutkiem téj operacyi wypływające kapitały nasze za granicę bez nadziei powrotu; jeżeli nadto nasz właściciel ziemski napróżno wyglądał zasiłku do polepszenia swego gruntu, a dla wierzyciela domowego poniżéj obcych długów lokowanego, także skutkiem téj operacyi większe niżeli przedtém zjawiły się trudności do odzyskania swego: czyliż i w takim widoku nieoduczymy się wielbić instytucyi na cudzą korzyść, a na szkodę naszą zaprowadzonéj?

Jest jeszcze inny punkt, z którego, zdaniem

---

*) Dla czego nabyliśmy od Prus te summy bajońskie na dobra w królestwie poniżéj ich wartości wypożyczone? niemógł tego odgadnąć sejm zastanawiając się nad ostatnią konwencyą likwidacyjną zawartą z Prusami w r. 1829. Franciszek Wołowski deputowany warszawski z powodu tych summ oświadczył, że będąc dawniéj od banku berlińskiego umocowanym do ich realizacyi lub odstąpienia komubądź, uznawszy ich niewątpliwą upadłość, musiał odesłać akta do Berlina. Tajemnicę tę odsłania owo uwolnienie kaucyi urzędników pruskich przez konwencyą z r. 1819.

mojém, uważać trzeba to kredytowe systema w administracyi Lubeckiego. Chciał on, jak powiedziałem, ruszyć z miejsca nawet ziemię narodową, i w obieg puścić. Chciał spieniężyć majątek publiczny. Ta dążność pod przewagą obcego absolutyzmu, w stosunkach małéj Polski kongresowéj z carstwem, rzuca ponure światło na cały jego zawód finansowy. Wieczysta dzierzawa dóbr narodowych niepodobną czyniła ich sprzedaż. Dla tego mimo woli panującego szczeréj czy udanéj, odrzucił wieczystą dzierzawę. Żeby przedać dobra narodowe, wypadało je piérwéj odłużyć. Aby je odłużyć wypadało zaprowadzić ułatwiające pożyczkę towarzystwo kredytowe, do którego Lubecki z dobrami narodowémi natychmiast przystąpił. Było więc towarzystwo kredytowe dla ministra finansów środkiem sprzedaży tych dóbr bez upoważnienia narodu! Jedno wypływało z drugiego naturalną koniecznością; ponieważ skoro piérwéj dobra narodowe bez opłaty ofiary, procentu i rat amortyzacyjnych od pożyczki, nieprzynosiły skarbowi żadnego realnego dochodu, czegoż innego spodziewać się można było jeżeli nie ich sprzedaży przy tylu nowych ciężarach, a przy starém niedbalstwie ekonomicznem?

We wszystkich stowarzyszeniach pruskich, o których wspomniałem, panowała maxyma, że dobra, z któremi ktokolwiek przystępuje do towarzystwa kredytowego, przez to towarzystwo osza-

cowane być mają. Ustanowiono naprzód ogólne prawidła detaxacyjne, które potém najściśléj były zachowywane. W prawdzie w Prusach zachodnich i w Szląsku można było bez nowego otaxowania *ad hoc,* zyskać pożyczkę do połowy ceny za jaką dobra w piérwszéj prowincyi od r. 1757 do r. 1787, a w drugiéj do r. 1755 nabyte zostały; można było także żądać jéj w Szląsku w stosunku czwartéj części kapitału podług gruntowéj kontrybucyi wyrachowanego: lecz takie wyjątki od ogólnéj zasady i u nas niemogły mieć miejsca, i rzadko w Prusiech do skutku przychodziły, i nieznosiły środków sprawdzenia przez detaxacyą, która ostatecznie tak z żądania właściciela, jako i z woli towarzystwa wszelkie wątpliwości rozstrzygała. Nasz projekt kredytowy nieustanawia ani pewnéj, ani nawet do pewności zbliżonéj zasady szacunku wszystkich zarówno dóbr ziemskich. Ofiara w r. 1789 zaprowadzona, a późniéj podwyższona do 10go grosza jako dobrowolny dar obywateli ku załatwieniu naglących potrzeb ojczyzny, była raczéj miarą patryotyzmu u jednych więcéj, u drugich mniéj hojnego, niżeli dowodem realnéj dóbr wartości, która zresztą przez pół wieku różnych przygód naszego kraju podległa wielkim zmianom. Sam ciężar tego podatku niejednako dotykający właścicieli ziemskich, potrzebował rektyfikacyi i bez względu na towarzystwo kredytowe. Sądownictwo także

oddawna oczekiwało *sankcyą cynozury* do szacunku dóbr nieodbicie potrzebnéj. W drodze przygotowawczéj do prawa kredytowego nastręczała się najlepsza pora dogodzenia téj potrzebie; a jednak nietylko jéj niezaradzano u nas, lecz nieobmyślono nawet środków, aby każdy właściciel gruntowy zarówno mógł się stać uczestnikiem pożyczki do realnéj wartości dóbr zastósowanéj.

W żadném z towarzystw pruskich niebył tak krótko zakreślony termin amortyzacyjny, jak w naszém systemacie; aczkolwiek prowincyom pruskim nadmorskie położenie, porty własne i obce przyległe, urządzenie spławu przez wewnętrzne kanały, rozliczne stowarzyszenia prywatne, kompania morska, banki publiczne i partykularne, ustalenie fabrycznych zakładów, większą łatwość nastręczały do prędkiego uiszczania się z długów, jak u nas gdzie przemysł był wymuszony, gdzie mu największe stawały przeszkody, gdzie ziemianinowi po ladajakiém opędzeniu potrzeb gruntu, po opłacie podatków, nic z dochodów niezostawało. Jakaż w tém loika, jaki cel żeby w kraju tak ubogim zaprowadzić 28 letnią amortyzacyą, kiedy w Prusiech daleko bogatszych amortyzacya przeszło cztérdziestoletnia za uciążliwą jednak była poczytywana? Stowarzyszenia kredytowe, jeżeli ich początek i cel zważymy, jeżeli się zastanowimy wśród jakich powstały okoliczności, z natury swojéj dążą do poprawy majątków ziem-

skich wielkich, średnich i najdrobniejszych. Każde dobrze uorganizowane systema kredytowe zmierza do pognębienia arystokracyi piéniężnéj, niebezpieczniejszéj niż familijna; przez to posuwa naprzód cywilizacyą i przekształca cały naród; w teoryi: jest to rewolucya przychylna drobnéj własności gruntowéj, jest to pod pewnym względem republikanizm majątkowy. Mieliśmy do tego śliczny wzór w towarzystwie Prus wschodnich, które tém się od innych różni, że nikogo od spółki niewyłącza, że udziela pożyczkę na własność każdego imienia, że zarówno sprzyja publicznym, wiejskim, miejskim i włościańskim posiadłościom. Nasze systema kredytowe dalekie od tego liberalnego patronatu własności, na same wysilało się wyłączenia. Nieprzypuszczało ani miast, ani nawet stolicy; niezregulowało majątku kmieci; wyjęło z pod uczestnictwa prawa pomniejsze nawet szlacheckie grunta, które sto złotych ofiary niewnosiły do skarbu. Instytucya ta więc w Polszcze kongresowéj, mając jedynie na celu większe pojedyńcze majątki, pomijając mniejsze, średnie i drobne, które stanowią ogromną większość w masie ogólnéj ziemskiego majątku województw nadwiślańskich, niemogła zdziałać téj, którą zamierzała, poprawy, niemogła zapobiedz złemu, do którego wykorzenienia niepotrzeba było prócz szczeréj chęci, nadzwyczajnych wysileń.

Dobra ziemskie w królestwie bezmała wszy-

stkie, były obciążone funduszami duchownémi zwanémi *wyderkafy*. Są to pobożne nadania gwoli pewnym obowiązkom religijnym. Jako ofiary dobrowolne wiekować mające, przywiązane do miejsca, nieulegały te kapitały ani realizacyi, ani translokacyi. Prócz opłaty procentów nieznały żadnego innego obowiązku. Natura zapisów, wolą partykularnych oznaczona, wyrachowane dogodności dla zapisodawcy i dla instytutu, niedopuszczały przymuszonéj spłaty tych wierzytelności listami zastawnémi. Zostawione na piérwszém miejscu hipoteki bynajmniéj nieuwłaczały bezpieczeństwu tuż następującéj po nich pożyczki kredytowéj, która razem z *wyderkafami* nieprzenosiła i piérwszéj połowy wartości dóbr. A ponieważ główny obowiązek opłaty podatków publicznych, z góry od szacunku gruntu potrąconych, nieprzesądzał normalności bezpieczeństwa dla towarzystwa, równie przeto niemogły szkodzić temu bezpieczeństwu procenta wyderkafowe razem z podatkami wybierane, i témi samémi co podatki exekucyjnémi środkami od zalegania strzeżone. Nie sama teorya usprawiedliwia tę zasadę; popiera ją przykład stowarzyszenia kredytowego w Marchii brandeburskiéj, które bynajmniéj niemniemało upośledzać swego bezpieczeństwa pożyczając i na drugie miejsce hipoteki. Książę Lubecki uparł się jednak przy spłacie *wyderkafów*, i zmienił całą naturę fundacyi! Zmuszając wła-

ściciela gruntu do spłaty, któréj obowiązku przodkowie jego się niepodjęli, naruszył bliską styczność beneficyata z miejscem fundacyi; nakoniec uszczuplił go w poborze piątéj części dochodu. Jakąż mógł mieć do tego przyczynę? Nie inną zapewne tylko żeby poruszyć, zbić w jedną massę, i usposobić do wolnego swego zarządu tę wielką część majątku narodowego, od wieków w Polszcze nieruchomą. Summy instytutowe zostawione przy dobrach nienastręczały mu żadnéj okazyi wdania się w administracyą, która do skarbu nienależała; spłacone przez bank, przechodziły do depozytu bankowego, gdzie przez ministra z łatwością użyte być mogły bądź do opędzenia wewnętrznych wydatków po zmarnowaniu innych zasobów, bądź na zewnętrzne Moskwy potrzeby. Ten ostatni punkt jest najważniejszy. Widziała Europa, wiedział to dobrze i książę Lubecki, jak snadno było Katarzynie pokonać rewolucyą 94 roku po rozbiciu banków warszawskich Teppera, Prota Potockiego, Kabryta, Blanka, Szulca i Hejzlera, u których natenczas skoncentrował się był cały pieniężny majątek obywatelski. Żeby wtedy na wszelki przypadek być w możności zrobienia podobnego finansowego *coup d'état* w Polszcze konstytucyjnéj, żeby mieć wszystko w ręku i wszystko jednym ciosem, w jedném mgnieniu oka w niwecz obrócić, żeby krótko mówiąc *uorganizować ruinę* całego majątku Polski kongresowéj:

do tego zmierzały starania Lubeckiego. W to położył on całą usilność swego gieniuszu.

Zróbmy tu ogólną uwagę pożyteczną dla Polski: w kraju małym ciśnionym przeważną obcą władzą, w kraju potrzebującym dobijać się swéj niepodległości zbrojnémi powstaniami, bank, instytucya ziemska kredytowa, i wszelkie inne w związku z niémi będące operacye finansowe, w teoryi i w państwach wielkich udzielnych najkorzystniejsze, najdobroczynniejsze dla przemysłu i rólnictwa, *mają swoją polityczną bardzo niebezpieczną stronę.* Kraje niepodległe niechaj w kurs puszczają cały swój gruntowy majątek, nic to im niezaszkodzi; kraje zamierzające wyjarzmić się z pod obcéj przemocy niechaj nigdy nietykają co jest w nich nieruchomego, niechaj się starają nawet ruchomym rzeczom u siebie nadać charakter wieczności póki rewolucya niewybuchnie. Na tém polega ich zbawienie. Stała mocno na swéj ziemskiéj posadzie niepodległość narodu polskiego w téj cząstce kraju który kongresowym zowiemy, póki wszystko cośmy mieli trwało w stanie niezależności od Moskwy; póki ani Moskwa od nas niczego niepotrzebowała ani my od Moskwy, póki Moskwa, choćby nawet chciała, niczego od nas wziąć niemogła. Tak było aż do czasów administracyi Lubeckiego. Minister ten zaprowadzając systema kredytowe, odłużając, a potém sprzedając dobra narodowe, realizując fundusze instytutów na-

szych, ustanawiając bank, którego organizacya depozytowa koncentrowała w sobie cały prawie gotowy majątek obywatelski, poddał ledwo nie wszystko cośmy mieli pod moc i wolę Moskwy, przez tajemną *afiliacyą* tego banku z petersburskim. Niezmarnował jeszcze wszystkiego, lecz mobilizując wszystko co było nieruchome, zrządził wielką łatwość zatracenia tego odrazu: wreszcie sam zaczął ku końcowi swéj dziesięcioletniéj administracyi śmiałą ręką wyrzucać ogromne summy narodowe z granic królestwa. I tak pożyczył carstwu moskiewskiemu cztérdzieści i dwa miliony złotych polskich; sześć milionów rubli śrebrnych (40 milionów zł. pols.) ulokował na bankach *komerskich* i depozytowym w Petersburgu; milion także talarów ulokował w kasie kompanii morskiéj w Berlinie; używał naszéj gotowizny od zbytkowych wydatków pozostałéj do zakupywania papiérów rossyjskich; przedsiębrał połączyć kasę jeneralną królestwa z całą kasą naszego banku dla opatrzenia potrzeb wojny, o któréj przebąkują listy pisane do niego z Petersburga przez Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu. Biegliśmy tedy cwałem do spełnienia zamiarów chytréj polityki moskiewskiéj. Projekt zamienienia konstytucyjnego kawałka ziemi polskiéj w gubernią, dojrzewał! Dojrzewał na drodze finansowéj. Żaden z rozbiorów niezgwałcił własności prywatnéj i majątku publicznych instytu-

tów w Polszcze. Nim Lubecki objął ministerym skarbu, miała Polska kongresowa znaczne kapitały u obcych państw; jéj dobra narodowe niebyły zadłużone; jéj instytuta publiczne zostawały w posiadłości swych funduszów; majątek prywatny był albo w ręku mieszkańców téj ziemi, albo w depozytach sądowych niezawisłych od skarbu; mały dług narodowy z epoki księstwa warszawskiego, z zaległości, cywilnych i wojskowych, znikał częściowo, bez trudności, przez niski bieg asekuracyj w stosunku 35 za sto. W ostatnim roku przed rewolucyą jaka uderzająca różnica! Kapitały zagraniczne błędną uronione likwidacyą, z obcych skarbów na polski przelane ogromne ciężary, i tém dług krajowy pomnożony, dobra narodowe odłużone, po odłużeniu przedawane, fundusze instytutów zmieszane z skarbowémi, wszystkie depozyta przeniesione do jednego bankowego, zgoła cały majątek narodowy ruszony: otóż owoce administracyi ostatnich dziesięciu lat! Większa część narodu dość obojętnie patrzała na te operacye niedociekając ich tajemnych pobudek. Byli nawet tacy co wielbili ministra skarbu jako nieposzlakowanego patryotę. Sztuka finansowa jest metafizyką dla ogółu. Jednych bawiły zabiegi ministra. „Oto minister *całą gębą,*“ powiadali szczególniéj urzędnicy skarbowi, którym się za dni jego dobrze działo; z pomiędzy nich zaś roztrębywał najbardziéj wielkość księcia ministra

jego sztab, utworzony umyślnie pod nazwiskiem *służby ogólnéj*, złożony z jego pokojowych faworytów używanych do *szczególnych poruczeń*. „Co chce to robi w Petersburgu,“ mówili drudzy. Niektórym się roiło, że nawet Moskwę oszukuje i krzywi dla dobra Polski kongresowéj. „Co za nieporównana głowa ten minister!“ rozchodził się zewsząd pochwalny odgłos. W likwidacyach ościennych widziano tylko troskliwość o realizacyą polskiéj należytości przeznaczonéj na fundusz do pokrycia długu narodowego. W przystąpieniu z dobrami narodowémi do towarzystwa kredytowego postrzegano nadzieję utworu nowych kapitałów, i ożywienie martwéj własności. W jeneralnym depozycie bankowym upatrywano jedynie większe bezpieczeństwo rzeczy publicznéj pod opieką rządu. Cóżto znaczy, wielu mniemało, że niemasz konstytucyjnego budżetu, kiedy go zastępują coroczne ministeryalne etaty? Swiadomsi rzeczy odezwać się nieśmieli — taczki, plac saski i karmelity trzymały na wodzy krytyków. Przykład *Hubego* i piwowarów warszawskich był najlepszym do zbicia ich argumentem. Znalazł się wszelako jeden śmiały krytyk ministra skarbu w radzie administracyjnéj — byłto Nowosilcow. Lecz to więcéj pomogło niżeli zaszkodziło Lubeckiemu, i ziściła się u nas literalnie dowcipna definicya oppozyi: *„co się opiéra to wspiéra.“* Bo z każdych zatargów Nowosilcowa z Lubeckim

ostatniemu tylko coraz więcéj wiary przybywało w opinii publicznéj, coraz więcéj kredytu w narodzie. Zaledwie ukartowano jaki szkodliwy projekt, natychmiast projekt ten stawał się popularnym, dla tego jedynie że przez Nowosilcowa był zganiony. Czynił on trafne postrzeżenia co do systematu kredytowego. Okazywał niestósowność w utworze banku bez upoważnienia sejmowego. Przepowiadał szkodliwe skutki ze sprzedaży dóbr narodowych. Wszystko to posłużyło tylko Lubeckiemu do łatwiejszego wykonania tych zamiarów, — nikt bowiem ani przypuścić niechciał, aby to niemiało być pożyteczne dla narodu, co Nowosilcow, jawny wróg Polski, odradzał. Opinia która wie wszystko, niewiedziała tego jednak, że komisarz cesarski szczérze się sprzeciwiał sprzedaży dóbr narodowych, nie przez zamiłowanie Polski, broń Boże, ale jedynie w nadziei niemałego dla siebie, jeźliby przedane niebyły, w tych dobrach obłowu.

NOTA OBJASNIAJĄCA.

O niektórych nadużyciach księcia Lubeckiego.

(Do strony 248).

Nazywano Baszą Lubeckiego w królestwie; poniekąd i sprawiedliwie, nietylko dla absolutyzmu który wprowadził, i wschodniej uległości do której za pensye i gratyfikacye przyzwyczaił innych urzędników, ale także dla powierzchowności ministra. Wystawmy sobie człowieka zwięzłego w sobie, krępego, małego, z głową proporcyonalnie większą niżeli drobny wzrost wymagał, z twarzą széroką, cokolwiek nabrzękłą i bladą, z wielkiémi wypukłémi oczyma, stąpającego dumnie, mającego w całém ułożeniu, w całéj postawie wiele nadętości, flegmy i powagi, który mówi niezmiernie wiele ze wszystkimi o wszystkiém, nigdy prawie niewypuszcza z ust cybucha, który z cybuchem w ręku śród kłębów dymu rządzi, króluje w skarbie jakby w paszaliku jakim, z cybuchem w ręku udziela audyencyą osobom interesowanym w sali bilardowéj, który nieunosi się nigdy: a bę-

dziemy mieli żywy obraz Lubeckiego. Mnie się przynajmniéj zdawało, że mu tylko nieco więcej lakoniczności, zawoju, buńczuków i seraju niedostawało, żeby być doskonałym baszą; bo zresztą nawet pomieszkanie urzędowe, które sobie zbudował, wyglądało oryentalnie. W stosunkach z innymi ministrami, kolegami swymi, byłto prawdziwy despota, który do wszechwładztwa przydawał nieraz i wzgardę. Szafunek grosza publicznego służył mu ku utrzymaniu téj impozycyi i pomnożenia własnego wpływu. Piérwéj radzcy stanu brali po 15,000 rocznéj pensyi, a po 25,000 ministrowie; on tamtych pensyą podnosi do 25,000, tych do 50,000, a swoją do 75,000. Ponieważ te podwyższenia i gratyfikacye od niego wyłącznie zależały, a wszyscy się o nie starali, nie było więc nikogo z pomiędzy wyższych urzędników, ktoby w téj nadziei nieusiłował zarobić sobie na łaskę księcia jmci. Tym sposobem jego wola, jak powiedziałem, panowała we wszystkich częściach rządu, nawet w rzeczach całkiem obcych skarbowi.

W rysie jego administracyi niechciałem dotknąć téj materyi: *czy był złodziejem albo nie?* Ale w nocie można i trzeba to objaśnić.

Jeżeli kradzieżą nazwiemy proste tylko złupienie kasy publicznéj, przelew publicznego grosza z skarbu do prywatnej kieszeni, w tém rozumieniu zapewne książę minister nie był złodziejem. Jeżeli także definicyą kradzieży zredukować zechcemy tylko do tego, żeby wpływ swój urzędowy przedawać za pieniądze i bezpośrednio prywatnym w interesach publicznych, jak to czynili Kos-

secki i Nowosilcow, to i w takiém rozumieniu książę minister złodziejem niebył. Ale jeżeli robienie fortuny na wielkim urzędzie przez uboczne spekulacye mające związek z tym urzędem, nazwiemy kradzieżą: to w takiém znaczeniu książę minister był jednym z najbieglejszych złodzieji, których Moskwa w tém rzemiośle wyuczyła, a spanoszyła Polska. Ten prawdziwy Dej naszego konstytucyjnego kraju nadto górnie przemawiał do ludzi, żeby go ktoś śmiał ująć kosztownym datkiem; a mógł nadto wiele, żeby potrzebował sięgać do szkatuły publicznéj zwykłym trybem kasyerów i subalternów. Robił więc majątek po moskiewsku, to jest tak aby mu nikt nie mógł dowieść, że on go robi.

Do tego miał swoich faktorów: szwagra Pusłowskiego, i pewną damę, któréj wymieniać niechcę, także bliską krewną. Pusłowski za kilka milionów gotówki nabył kilkanaście milionów pretensyj wojskowych, i rozmaitych innych, płacąc po 33 za sto. Biegały pogłoski, że te kilka milionów Pusłowskiego na ten cel użyte, były operacyą księcia ministra, który owémi pretensyami tak tanio kupionémi zamierzał nabyć dobra rządowe; jeden z reprezentantów izby, którego słowom trzeba wierzyć, gdyż rząd królestwa znał doskonale, utrzymuje, że to dla téj a nie innéj przyczyny opóźniał Lubecki wygotowanie projektu do erb-pachtów, zalecone sobie przez króla; chciał bowiem aby piérwéj handel nabywania rzeczonych pretensyj zupełnie przyszedł do skutku. W tym celu uwijali się po wszystkich województwach agienci ministra. Między innymi p. nad-

dzierżawca Grombczewski, poseł powiatu pułtuskiego w Płockiém, był jednym z takich agientów. Więc nietylko sam Nowosilcow ostrzył zęby na dobra narodowe!

Monopolia wprowadzone za dyktatury Lubeckiego, przeciągane nad chwilową potrzebę skarbu, nie były także bez prywatnych korzyści ministra utrzymywane z takim uporem. Wiadomo, że piwowarowie warszawscy, chcąc się pozbyć Newachowicza który ich ruinował, ofiarowali skarbowi taki sam dochód z podatku, z ustąpieniem nawet na rzecz skarbu procentów jakie monopolista pobierał, i pewność tego dochodu na nieruchomych własnościach zabezpieczali, co większa, poddawali się oni pod wyższe nawet opłaty, szczególniéj od wódki; nareszcie chcieli ledwo nie dwa razy tyle wnosić do skarbu co Newachowicz, byleby kilku tylko osobom dogodna administracya koniec wziąć mogła. Książę minister te propozycye tak korzystne dla miasta i dla skarbu zostawia bez odpowiedzi, a to dla tego, że Newachowicz obowiązał się kupować za cenę umówioną, bardzo wysoką, wódkę od sławnego p. Pusłowskiego, który nietylko ją pędził u siebie, ale w całéj Litwie zakupywał, do Warszawy dowoził, i za taką cenę za jaką chciał przedawał, z niezmiernym zyskiem dla siebie, z niezmierną krzywdą obywateli królestwa kongresowego. Newachowicz był to więc z utrapieniem całéj Warszawy utrzymywany przez Lubeckiego arendarz dóbr Pusłowskiego, kupiec jego wódek.

Lecz mniejsza o kilka milionów zarobionych w ciągu téj administracyi przez Pusłowskiego, a straconych przez

piwowarów warszawskich; niewspomniałbym o tém, choćby nawet ów zarobek i strata do kilkunastu milionów dochodziły, gdyby ta okoliczność niebyła ściśle połączona z aktami nieludzkiéj tyranii piętnującémi infamią te zyski. Pod gwałtem monopolisty działy się naturalnie defraudacye trunków. Z tego przemycania zrobiono niezmiernie ciężkie przestępstwo. Lubecki dozwolił aby pod dyrekcyą radzcy stanu Kalinowskiego sprawy defraudantów już nie na drogę fiskalną, choć tam tak surowo postępowano, ale nawet na kryminalną wprowadzane były. Są reskrypta komisyi rządowéj skarbu, która fiskalizmem swoim wszystkie władze, urzędy i sądy opanowała, reskrypta mówię polecające prokuratorom, a nawet sądom: ażeby defraudantów karać kryminalnie, pomimo brak przepisu zachodzący pod tym względem w kodeksie. Urząd prokuratorski nieraz wyszukiwał sposobu obwinienia przy pomocy zakazanéj w téj drodze analogii. Nieraz i sądy źle uorganizowane szły za popędem okoliczności; a posądzony tak jak zbrodniarz odsiadywać musiał więzienie obok kary fiskalnéj którą skarb według upodobania naznaczał. Były przypadki, iż ofiary Newachowicza w placu wojskowym, lub w domu inkwizycyjnym oczekiwały wyroku. Nie myślmy jednak żeby tylko biedaków szukających z przemycania ulgi w swéj nędzy, te środki uciskały. Podobnemu losowi uległ jeden nawet z majętnych obywateli, właściciel dóbr Woli i Czystego, Biernacki. Ten napadnięty przez strażników monopolicznych, którzy u niego na gruncie defraudantów ścigali, bronił własnéj zaciszy do-

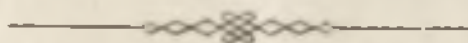
mowej, i natychmiast jako buntownik był uwięziony. Zrobiono na jego dobra formalną wojenną wyprawę, naprowadzono cały batalion żołnierzy, aby niszczyli własność prywatną uwięzionego. Biernacki przez pół roku siedział u karmelitów jakby jeniec stanu; na inkwizycye sądowe chodził jak zbrodniarz pod eskortą sześciu żołnierzy. Podobnych przypadków możnaby kilkaset naliczyć. Z żydami miały one miejsce ledwo nie codziennie. Kary na defraudantów, jeżeli defraudant pieniędzy niemiał, późniejszémi dekretami zamieniane na więzienia, przechodzić mogły i rzeczywiście przechodziły zakres dni życia ludzkiego. W stosunku opłaty cła można było do stu lat więzienia karę przeciągnąć. Rzeczywiście, i Europa niedałaby temu wiary, przepełniano pod administracyą Lubeckiego więzienia obwinionymi tego rodzaju. Brakowało tylko rozporządzeń, aby areszt ten, na który dni życia jednego człowieka były za krótkie, na drugą i trzecią gieneracyą przechodził. Godziło się obrażać ludzkość podobnémi excesami jedynie dla utrzymania Newachowicza, a utrzymywać Newachowicza jedynie dla pana Pusłowskiego i dla pani S — ? Temu sposobowi wyrokowania procedura godnie odpowiadała.

Pani S — kupiła znaczne dobra, zapłaciła je odrazu, i gotówką, a wiadomo że niebyła tak bogatą żeby mogła posiadać tak ogromne fundusze.

Książę minister (bo i ta okoliczność zdaje się mieć związek ze skarbem) wyjednał sobie u cara zwrot starostwa, do którego jeszcze jego przodkowie utracili

prawo. Nicby w tém złego niebyło, gdyby zarazem nieżądał i niewyjednał sobie intrat za wszystkie lata od czasu wyjścia z rąk familii Lubeckich tego starostwa, intrat które do kasy królestwa nie wpływały, a które on z tejże kasy w summie blisko 800,000 zł. polskich sobie wypłacić kazał.

Zresztą niewiem jakim innym jeszcze sposobem książę minister kasę publiczną łupił.



Czcionkami W. G. Korna w Wrocławiu.

POWSTANIE NARODU POLSKIEGO,

W R. 1830 I 1831.

PRZEZ

MAURYCEGO MOCHNACKIEGO.

DRUGIE WYDANIE.

TOM II.

WROCŁAW,
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA
1850.

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.



Tajne związki. — Zakończenie księgi piérwszéj.

Jak już napomknąłem, było dla Moskwy rzeczą dość naturalną dążyć témi wszystkiémi środkami do potłumienia ducha narodowego w Polszcze kongresowéj. Poniekąd i niemogła być w tym względzie inna polityka tego mocarstwa. Najlepiéj widzimy swe rzeczy, widząc je tak jak je nieprzyjaciel pojmuje. Kongres wiedeński obraził utworem nadwiślańskiego królestwa główne interesa Moskwy. Jakiekolwiek było to królestwo, niezgadzało się wszelako, niemogło się zgadzać z téj widokami, z jéj sposobem uważania całéj Polski. Związek konstytucyjny tego królestwa z carstwem, czynił mniéj doskonałém, mniéj pewném, aniżeliby sobie Moskwa życzyła, wcielenie prowincyj polskich składających jéj część integralną. Ziemie zabrane tuż pod bokiem konstytucyjnéj Polski przybierały więcéj wyosobnionego w carstwie charakteru, więcéj że tak powiem rodowitości. Na Powiślu niemogło się nic patryotycznego wyra-

zić bez mocnego oddźwięku w Litwie i na Podolu. Tam miało swe odbicie każde słowo choćby pocichu powiedziane w Warszawie. Ta narośl wystająca z kolosu wciągała w siebie wszystko z Europy jak gąbka, i wszystko jak gąbka wpuszczała wewnątrz kolosu. Ta ziemia napływowa, zorana kulami tylu powstań, ten grunt nasycony rewolucyą, miał w sobie coś niemiłego, coś niebezpiecznego dla martwéj dziedziny carów. Doznawali także Moskale upośledzenia w tém, że Polacy choć słabsi zdawali się być jednak wolniejszymi od nich, że mieli pewne prawa, których im nawet samo nieszczęście wydrzeć niezdołało. Cóżby w istocie przyniosła carstwu dobra wiara, co sumienność w przestrzeganiu konstytucyi królestwa? Nic innego (każdy się zemną na to zgodzi) tylko fermentacyą za Bugiem i Niemnem. Jedni Polacy, jedni bracia niemogli być szczęśliwymi pod rządem umiarkowanym, widząc ciężką swych współziemian niewolę. Plemię nasze na poprzek i wzdłuż Polski ma w sobie coś rodzinnego, domowego. Obywatelska administracya, z niéj wypływający dobry byt, instytucye mniéj więcéj liberalne, wolny druk, wolne sejmy, wolne sejmiki, byłyby w prędkim czasie rozpłomieniły zawsze porywcze nad Wisłą zamiłowanie niepodległości, składające od wieków istotę ludu nadwiślańskiego; zaś niepodległość tak małéj krainy jakże inaczéj do

skutku przyjść mogła, jeżeli nie przez połączenie królestwa z zaborem moskiewskim, a potém z zaborem pruskim, nakoniec austryackim? Polakowi niemożna tedy zostawić ani cienia wolności, żeby zaraz niepomyślał jak zostać potężnym i niepodległym! Tak rozumował gabinet petersburski. Gabinet ten sięgał przez Polskę do najodleglejszych kończyn zachodu i wschodu. Wiedząc co go czekało przy rozwinieniu tych nawet swobód które kongres wiedeński zastrzegł królestwu, ograniczał konstytucyą, i ledwoby rzec niemożna, że musiał ograniczać. Z początku, póki trwała w Austryi obawa jego ambicyi, postępował w téj mierze dość rozważnie. Tak było prawie do r. 1821. Lecz gdy owa obawa w Austryi ustąpiła przed innémi troskami, gdy rewolucyjne poruszenia we Włoszech i Hiszpanii baczność gabinetu wiedeńskiego skierowały ku południu i zachodowi: ustała w Polszcze kongresowéj potrzeba dalszéj dysymulacyi, i car śmieléj, otwarciéj począł znieważać to co wbrew prawdzie swoim nazywał darem, biorąc pochop z postronnych niepokojów do ukracania naszych i tak małych swobód konstytucyjnych. Do tych przyczyn trzeba dołożyć najważniejszą, że się Konstanty w Polszcze ożenił. Poświęciwszy Polce największy tron na świecie mniemał mieć prawo do władzy nieograniczonéj nad wszystkimi Polakami pod berłem moskiewskiém. Ta ofiara tak

upragniona, tak trudna, tak koniecznie potrzebna do ubezpieczenia absolutyzmu moskiewskiego, wkładała na Alexandra obowiązek wzajemnych koncesyj. W nagrodę téj abdykacyi musiał pozwolić bratu, aby przynajmniéj w Warszawie panował. Czémże więc inném od ślubu Konstantego z Grudzińską mogła być historya królestwa, jeżeli nie kabałą reformy w następstwie tronu carów? Takie pobudki miała Moskwa do gnębienia Polski kongresowéj. Lecz z drugiéj strony, jeżeli niemożna, jak uważał Nowosilcow, dać Polakowi żadnéj swobody, jeżeli „niemożna mu pozwolić ani na jeden moment wytchnąć w niedoli“ ażeby z tego zaraz niekorzystał i niechciał być niepodległym: niemożna mu także żadnéj wyrządzić krzywdy, żadnéj odjąć swobody, aby w jakimkolwiek stanie się znajduje nieporwał za broń dla stargania obcych więzów; tak dalece, że po rozbiorze kraju, czy wolność czy ucisk, rządy czy łagodne czy ostre, prowadzą go zawsze do tego samego rezultatu, do krwawéj walki o byt, który stracił, lecz którego godnym nigdy być nieprzestał. Taka jest niezmienna dola nasza! Pod łagodném obcém panowaniem Polacy powstają bo mogą, pod surowém bo muszą. Ich jednych nic nigdy niezdoła pogodzić z ruiną Ojczyzny, ani umiarkowanie, ani okrucieństwo. Ta konieczność z jednéj strony ciągłego uciemiężenia, z drugiéj cią-

głego oporu, ten mus tyranii i kruszenia jarzma, — ten tedy fatalizm wynikający z rozbioru Polski, porywający z sobą i Polaków i ich gnębicieli, nadaje wszystkim poruszeniom naszego narodu wzniosły traiczny charakter, nadaje dziejom naszym odrębną i im tylko właściwą cechę. Toć jest co je tak poważnémi i nauczającémi czyni.

Polacy mają we zwyczaju długo piérwéj naradzać się między sobą niżeli powstaną. W krajach udzielnych lud otwarcie, w jednéj chwili zrywa się na władzę, która go uciska, — i to jest rewolucyą. W krajach niemających udzielnego bytu, lud tajemnie knuje spiski przeciwko obcym wrogom, a jeżeli spisek wybuchnie, zowie się natenczas *powstaniem*, *insurrekcyą*. Rewolucye ukartowane, powstania improwizowane, pospolicie nieudają się. Gdyby kto chciał mógłby także powiedzieć, że rewolucya jest wewnętrzną insurekcyą, a insurekcya rewolucyą zewnętrzną. W Polszcze wszystkie powstania wypłynęły z tajemnych knowań. To inaczéj być niemogło, bo obecność, czujność nieprzyjaciela zawsze wymagały przezorności i tajemnicy. Mieszkańcy muszą się piérwéj porozumieć co do środków i chwili działania. Nasamprzód kilku się zmawia, potém kilkunastu, potém jeszcze więcéj, póki liczba niebędzie tak wielka jak trzeba do sprawienia ruchu, mogącego nadać popęd całemu krajowi. Trudno oznaczyć z pewnością kiedy się u nas

zaczęły tworzyć tajemne związki dla oswobodzenia narodu; lecz jest rzeczą niewątpliwą, że od czasu jak Polska straciła swą udzielność niebyło przerwy w usiłowaniach jéj odzyskanie mających na celu. Jeszcze przed podziałem kraju, jak tylko Moskwa zaczęła intrygować w Polszcze, kiedy jéj narzuciła króla, i na sejmach przewodziła, zniszczyć ten wpływ starali się prawi synowie Ojczyzny. Najdawniejszych konspiratorów mamy tedy w konfederatach barskich. Szlachta porozumiewała się ze sobą od dworu do dworu. Zbierała się pokryjomu dla spisania aktu konfederacyi, bo już nieprzyjaciel był w kraju. Związki szły potém od powiatu do powiatu, jak piérwéj ze wsi do wsi; a gdy całe województwo było gotowe, konfederaci wsiadali na koń, zgromadzili się w miejscach umówionych, i tym kształtem prowadzili wojnę lat wiele. Po zawiązku konfederacyi barskiéj nastąpił piérwszy rozbiór; po tym rozbiorze sejm cztéroletni. Sąsiedzi rozszarpali Polskę broniącą się i przedsiębiorącą wewnętrzną u siebie poprawę. Smierć polityczna zaskoczyła naród po zbrojném powstaniu, i w początkach reorganizacyi społecznéj, reorganizacyi natchnionéj przez rozum i doświadczenie. Polacy wzmocnieni na duchu, ożywieni wielkiémi ideami, ulegają trzem ościennym dworom, które im tych ideów rozwinąć, i lepiéj ugruntować się w zaczętéj rewolucyi społecznéj,

w dziele trzeciego maja niedopuściły. Rozbiór naszego kraju, który wśród tych okoliczności, w téj chwili tak stanowczéj, tak wiele obiecującéj miał miejsce, niebył więc *sekcyą* trupa, albo obumierającego ciała, lecz żywéj istoty odradzającéj się w saméj katastrofie politycznego zgonu. Ziemia została podzielona, ale tylko ziemia: co narodu składa istotę, ocalało. Naród stracił byt polityczny skutkiem niemocy swych dawnych rządów, lecz niestracił społecznego związku, niestracił towarzyskiego jestestwa, które znacznie poprawił, które bardziéj jeszcze udoskonalić zamierzał. Konfederacya barska i ustawa trzeciego maja, były to dwa wielkie wysilenia, jedno zbrojne, drugie prawodawcze, — dwie wielkie reflexye Polski niknącéj z rzędu głównych mocarstw europejskich, tracącéj polityczną w Słowiańszczyznie przewagę, z mocném postanowieniem odzyskania téj przewagi w następnym czasie. Ta okoliczność wszystko tłumaczy! To głębokie przejęcie się samym sobą przed upadkiem, to dobrowolne pomnożenie obywatelstwa w narodzie, zrodziły dziwny i z niczém na świecie nieporównany fenomen ruchów, które Polska po upadku swoim rozwinęła.

Charakter tych ruchów, życie nasze po zgonie politycznym, ściśléj tu oznaczyć trzeba, ażeby wnijść w bliższe rozumienie naszych powstań. Istotnie: coś nadzwyczajnego, coś wielkiego mu-

siało zajść w Polszcze przed ostatniém jéj tchnieniem, kiedy potém takich cudów dokazać mogła. Polska wykreślona z karty europejskiéj jako potęga polityczna w systemacie innych potęg, wykreślona podstępem, znalazła w sobie osobliwszy rodzaj życia, nieznanego dotychczas w dziejach, znalazła, wykształciła u siebie exystencyą *domową*, całkiem *familijną*, daleko mocniejszą i podobno trwalszą od mocarstw co ją rozebrały. Czém niegdyś groźna i rządna rzeczpospolita széroko władała na północy, a co w długiéj czasów kolei wątlało przy wzmagającéj się potędze sąsiadów: wszystko to po rozbiorze kraju niezginęło, lecz weszło w skład naszéj rzeczy społecznéj. Moc zewnętrzna, w wewnętrzną się u nas obróciła, może jedynym w historyi przykładem. Tę myśl tak objaśniam: lud rodzimy, plemienny, ma w sobie dwa piérwiastki składające jego siłę, jeden społeczny, drugi polityczny. Lud prawdziwy (nie aliaż przemocą zrządzony kilku nieprzypadających do siebie plemion) jestto zarazem ciało społeczne i potęga zewnętrzna, materyalna. Jeżeli, co się nieraz trafia, moc ludu zewnętrzna przechodzi wewnętrzną, jeżeli lud jest więcéj ciałem polityczném niżeli społecznością, więcéj *krajem* jak rodziną; jeżeli, jednem słowem, wiele mogąc jako potęga materyalna, zaczepna albo odporna, jest słaby w swym związku familijnym: w takim razie po zagładzie swego poli-

tycznego jestestwa, to jest po stracie swéj niepodległości, natychmiast musi umierać, i już nigdy niepowstanie. Lecz jeżeli lud, massa rodzima, jednorodna, jest jeszcze silny w sobie, w swém ojczystém gnieździe, jeżeli władza (jak się u nas stało) przez ciąg poprzednich wieków niewypompowała, niewypotrzebowała wszystkiego z jego wewnętrznego jestestwa, i w potęgę materyalną nieprzemieniła; jeżeli, krótko mówiąc, *kraj, status,* niewykształcił się i niewybujał kosztem *rodziny:* natenczas taki lud przestając być potęgą polityczną, nieprzestaje być ciałem spółecznėm, i nie umiera; natenczas jego siła zewnętrzna złamana przemocą nierozprasza się, lecz z powierzchni wchodzi wewnątrz, wraca do swego źródła, i że tak powiem osiąka w związku spółecznym. Lud taki, — a Polacy są takim ludem, — może powstać *bo ma czém powstać,* bo wszystkiego w dawniejszych czasach niezmarnował, i w rzeczy samėj tą siłą powstaje.

Niektóre gwiazdy, jak mniemają astronomowie, gasną, to jest stygną: czemużby temu samemu prawu niemiały ulegać i ciała polityczne w historyi? Wpływ władzy na te ciała jest niezmierny. Ruch zewnętrzny, gwałtowny, który im władza nadaje, ściera z czasem ich siłę wewnętrzną. Kraje przeważnie i bezprzestannie wywierające się na zewnątrz, potęgi najezdne, państwa zaborcze i podbijające, zwykle prędko lodowa-

cieją w środku. Przyczyna tego naturalna: rząd takich państw jest to kołowrot co nawija na siebie całą osnowę pospolitego życia narodowego. W ogólności można przyjąć z tego względu za zasadę: im więcéj ruchu zewnętrznego tém więcéj władzy, im więcéj władzy tém mniéj społeczności, tém mniéj wewnętrznego życia. W takich państwach *kraj* bierze górę nad ludem, potęga materyalna nad organizacyą towarzyską. Zastósujmy teraz tę teoryą życia wielkich jestestw politycznych do Polski. Polska, mówią, upadła nierządem. Zgoda! Ledwoby rzec niemożna, że Polska wcale niebyła rządzona przez dwa wieki, które jéj upadek poprzedzają Ale z drugiéj strony, czy rozważyliśmy to kiedy, co stąd za skutki wyniknęły, że się u nas siła polityczna, jak gdzie indziéj, niemogła wyrobić kosztem związku społecznego? Oto oczywiście zapas téj siły dostatni, bogaty, niewyczerpany, został w naszém rodzinném gnieździe, w naszéj pospolitéj rzeczy społecznéj. Naród w Polszcze był wszystkiém, a władza rządowa, ta roślina potrzebująca do swego wzrostu całéj iścizny ludu, tém bardziéj wysilająca grunt na którym posadzona została im bujniéj kwitnie, tém bardziéj osłabiająca ziemię która ją karmi, im wyżéj się podnosi, była prawie niczém.

Polska była pod Piastami despotyczna i podbijająca, pod Jagiellonami rządna i potężna, po

nich pełna wewnętrznego życia i anarchiczna, a zewnętrznie słaba. Ponieważ tedy rząd, (jako władza przez energią swoją wydobywająca z gruntu społecznego siły żywotne, i te siły rozpraszająca zewnętrznie w bojach najezdnych lub odpornych), był słaby w Polszcze, była przeto i Polska słaba jako potęga w systemacie innych potęg, jako *kraj*. Z tego poszło, że sąsiedzi Polskę rozebrać mogli; ale zważmy to dobrze, z tego zarazem poszło, że Polska po rozbiorze tyle razy powstać mogła. Zostało bowiem w środku życie niewygasłe, niewysilone przez gwałtowne zewnętrzne poruszenia Władza niewyssała, niewytrawiła wszystkiego ze środka. Polska była rzecząpospolitą szlachecką. Niektórym pisarzom zdaje się, że to jedynie jéj upadek zrządziło. Mówią oni: „monarchia despotyczna, feudalna niezostałaby rozszarpana?“ Być może; niezapuszczając się jednak w rozstrzygnienie téj ważnéj kwestyi śmiało powiedzmy, że monarchie dziedziczne, despotyczne, z upadkiem swéj niepodległości całkiem obumierają, przynajmniéj tak dzieje świadczą; nierządna rzeczpospolita nasza tyle razy powstała z grobu, i jak sądzę, dla tego tylko powstać mogła, że na dwa wieki przed zagładą swego politycznego jestestwa niebyła dziedzicznem starostwem króla, że była przez ten czas więcéj ludem jak rządem, więcéj *rodziną* jak *krajem*.

Dom, rodzina — otóż cała tajemnica polskich

insurrekcyj. Jestestwo *familijne* mocne w chwili upadku politycznego, oto nerw naszych powstań. Taka jest w powszechności natura Polski: *że się dobija bytu udzielnego społecznym.* Żeby lepiéj utwierdzić tę prawdę w przekonaniu czytelnika, zwracam jego uwagę na obce, szczególniéj zaś ościenne kraje, bogate, potężne, niepodległe. Porównajmy je z sobą! Trudno wypowiedzieć dostatecznie jak wiele, jak niezmiernie wiele zyskamy na tém porównaniu. Te państwa mają ogromne wojska, porządną administracyą, liczne twierdze, wielkie skarby. Lecz przypatrzmy się im wewnątrz: składają się z piérwiastków niezgodnych, spojonych z sobą tylko siłą zwierzchniéj władzy. Jedna wielka przegrana bitwa, jedna kryzys finansowa położyłaby kres ostateczny ich exystencyi. Historya stwierdza tę opinią. Prusy w piętnastu dniach zniknęły z rzędu mocarstw. Jedna bitwa, bitwa pod Jeną rozprzęgła kreacyą Fryderyka wielkiego. Byt następny Prus był *wyżebrany;* winny go Prusy, jak głoszą prawdziwe czy fałszywe, a zawsze to mocarstwo doskonale malujące wieści, tylko pięknym oczom swéj królowéj. Austrya w tym samym znajdowala się przypadku. Takie potęgi powinnyby się nazywać w historyi *nienaturalnémi.* Sztuką wzrosły, sztuką się utrzymują, lecz niemają w sobie nic nieśmiertelnego. Są to polityczne *aglomerata,* od łacińskiego wyrazu oznaczającego *sku-*

pienie. Moskwa, Prusy i Austrya stanowią w dzisiejszéj Europie olbrzymie systema różnorodnych jestestw politycznych. Te mocarstwa niebędąc ciałami społecznémi, niebędąc ludami, exystując tylko mocą swych rządów, przestaną exystować za lada wstrząśnieniem zewnętrznem lub wewnętrznem, które kształt tych rządów odmieni. Narzućmy Moskwie rzeczpospolitą, a wnet rozbijemy te kraje na części, z których powstały. Któreż z tych państw trwałoby jak Polska po tysiącznoletnim zawodzie przez lat sześćdziesiąt bez władzy centralnéj, bez twierdz i skarbów pod naciskiem obcego jarzma? Postąpmy daléj jeszcze w tém porównaniu. Są inne mocarstwa w Europie, równie silne jak owe trzy *aglomerata,* więcéj jednak rodzime niżeli one, ponieważ albo się nieskładają z części różnorodnych ,albo tę różnorodność w sobie zatarły, jak n. p. Francya i Anglia. Niegodziłoby się powiedzieć naprzykład, że jest *naród austryacki,* bo Austrya jest tylko systematem politycznem, nie *ludem.* To samo Prusy, to samo Moskwa. Inna rzecz co do Francyi i Anglii. Te państwa nietylko są politycznémi systematami, ale zarazem i jestestwami organicznémi. Są to nietylko potęgi zaczepne i odporne w porządku innych potęg, innych mocarstw, lecz także *związki społeczne,* ludy. Względem nich zachodzi więc to tylko pytanie: jak się ma w tych narodach siła wewnętrzna, społeczna, do politycznéj, ze-

wnętrznéj? Albo innémi wyrazami: co jest w tych krajach mocniejszego czy lud jako *rodzina*, czy lud jako potęga polityczna? Stawiając kwestyą jeszcze wyraźniéj: niechaj Francya, albo Anglia na jeden moment przestaną być udzielnémi — cóżby wtedy nastąpiło? Rzućmy którekolwiek z tych państw na lat kilka, kilkanaście na ciężką próbę losu, który nas gnębi przez lat blisko siedmdziesiąt; jakżeby zniosło ten stan nadzwyczajny, pośredni między jestestwem i zagładą? Przemogłożby jak Polska, swą rzeczą społeczną, upadek niepodległego bytu? Obecny stan tego coby *domem, rodziną,* nazwać można, szczególniéj we Francyi, jeżeli nie zupełnie w sposobie przeczącym odpowiedzieć każe na to zapytanie, to je przynajmniéj radzi zostawić w wątpliwości. Co do mnie, sądzę, że pod tym względem niemasz narodu, któryby z nami mógł iść w porównanie. Polska, płciową, że tak powiem, mocą swoją wszystkie przechodzi.

Naród polski po rozbiorze kraju stawia widok wielkiéj słowiańskiéj familii mocującéj się z przeciwnym losem domowémi cnotami, nadstarczającéj z zasobów w przeszłych czasach niewypotrzebowanych co tylko trzeba ku odzyskaniu dziedzicznego majątku, straconego przez złą administracyą. Jest to starownie wychowany syn rodziców uczciwych ale niedbałych, którzy w prostocie swego serca, przyjacielscy i gościnni w domu własnym, nie-

przeniknęli podejścia złych sąsiadów, gdy ci obmyślali środki do najechania ich bezbronnéj, bogatéj zagrody. Historya polska od tego sąsiedzkiego rozboju jest dwojaka, publiczna i prywatna; jest bowiem historyą narodu, jego rozmaitych z obcémi rządami stosunków, i historyą usiłowań aby się wyłamać z pod tego jarzma. Piérwsza zawiera tyle przedziałów na ile części ziemia polska rozerwana została; druga jest powszechna. Obiedwie idą równolegle obok siebie. W téj drugiéj części dziejów polskich *stowarzyszenia patryotyczne* z których wypływają zbrojne powstania, główną rolę grają; będę się starał oznaczyć ją krótkiémi, ogólnémi zarysami, mianowicie co do stowarzyszeń w królestwie kongresowém, o ile to potrzebne być może do lepszego zrozumienia wypadków 29go listopada, — o ile mi to zresztą uczynić pozwoli bardzo niedostateczny zapas wiadomości naszych w tym względzie, wiadomości (zawczasu uprzedzam o tém czytelnika) potrzebujących więcéj krytycznego rozstrząśnienia, licznych sprawdzań, dodatków.

I konfederacya barska, i późniejsze związki tajemne przed utworzeniem królestwa, znane są tylko z powieści; niepodpada jednak zaprzeczeniu, że insurrekcya Kościuszki w 94. roku po drugim rozbiorze przez nie przygotowana, to jest wywołana z narodu, i w części nawet do skutku przywiedziona została. Ignacy Potocki, Kołłą-

taj, Zajączek, Kiliński, Niemcewicz, Madaliński, Kościuszko bylito konspiratorowie, bylito członkowie tajemnego rewolucyjnego związku, który podniósł broń przeciwko ciemięzcom Ojczyzny. Kilku zacnych Polaków, kilku tułaczów, umówiło się między sobą za granicą, i wypowiedziało wojnę dwóm potężnym mocarstwom, Moskwie i Prusom, bez broni, bez wojska, bez pieniędzy. Kościuszko bawił natenczas we Włoszech, Potocki i Kołłątaj w Dreznie. Pytam się: jestże co pięknego i wielkiego w dziejach ludzkich, czegobyśmy śmiało postawić niemogli obok początku insurrekcyi 94. roku? Patryoci utrzymywali z zagranicy liczne stosunki w kraju zajętym militarnie przez nieprzyjaciela, organizowali ruch w saméj Warszawie pod okiem bacznéj policyi moskiewskiéj. Rada miejska w stolicy, a przynajmniéj niektórzy radni, jak Kiliński szewc z profesyi, wielkiéj u cechów wziętości, przysposabiali pospólstwo. Co to za trybun ludu, jaki polityk ten Kiliński, który mógł w oczy powiedzieć Igelstromowi, że na jego jedno skinienie stanie natychmiast sześć tysięcy szewców, drugie tyle rymarzy, i drugie tyle białoskórników? Jego środki działania były bardzo proste: miał stryja na Pradze *komisarza od mostu*. Jak go tylko wciągniono do związku pod przysięgą, zaraz postanowił wyrobić u tego stryja, aby kazał wszystkie przewozy do *kępy* na środek Wisły pod-

prowadzić, to jest aby Moskale niemogli mieć z Pragi żadnéj pomocy, i aby żaden niemógł uciec na Pragę. Podług Kilińskiego bowiem rewolucya zależała na têm: aby ich wyciąć w pień za pomocą trzydziestu tysięcy rzemieślników, którzy go *radnym* obrali. Coto za bohatyr i polityk ten nieśmiertelny Kościuszko, który długo krążąc nad ojczystą granicą, wpadł do kraju sam jeden, w kilku dnich ogłosił niepodległość Polski, w kilku dniach stworzył armią, wyruszył z nią w pole i rozbił dwunastotysięczny korpus moskiewski? Cztéry bataliony piechoty, kilkaset kosynierów, tysiąc dwieście koni, których siedmset Madaliński w wigilią przyprowadził, i dwanaście dział: te były wszystkie siły Kościuszki pod Racławicami. Na uwagę zasługuje, że po téj bitwie, przy tak obszérném rozgałęzieniu towarzystwa patryotów w Warszawie, nieprzyjaciel krakowskiém powstaniem zagrożony, podwajający swą ostrożność, zaledwie na chwilę przed rewolucyą ten zamach przeniknął. Gdy insurrekcya Kościuszki nieszczęśliwy koniec wzięła dla zbyt późnych wypraw do Litwy i na Wołyń, nieustały przeto stowarzyszenia w narodzie. Mnóstwo patryotów emigrowało. Ci rozproszeńcy utrzymywali swych pozostałych współbraci w ciągłém wzruszeniu. Polak emigruje imieniem całego narodu, i zdaje się że na to bierze od niego wyraźne upoważnienie. Jedni, jak Woronicz

mówi, po zaswiatnéj tułali się fali, drudzy dźwigali kajdany. Czy dla dania emigrantom zasiłku, czy potém dla pomnożenia ich szeregów gdy się zbierać i uzbrajać zaczęli we Włoszech, były składki i porozumienia tajemne od końca do końca Polski. Emigracya u nas jestto poprostu wyprawa synów z rodzicielskiego domu, nie dla tego, żeby gdzieindziéj szukali jakto mówią lepszego losu, zarobku, ale, żeby domową skargę przed całym rozwodzili światem, i powrócili ojcowskich krzywd mścicielami. Wielkie i głębokie jest każdéj emigracyi polskiéj znaczenie: bo to nie fakcya, pokonana w kraju przez drugą, ale żywa, jawna protestacya którą cały lud podziela przeciwko obcym najezdzcom.

Ledwoby tedy usystematyzować niedało się całe życie nasze po rozbiorze kraju. Polacy umawiają się żeby powstać, a gdy powstanie fatalny obrót weźmie, wychodzą tłumami z kraju, żeby znowu emigrować. Związki patryotyczne, insurrekcye i tułactwo: te są trzy zawsze powtarzające się zwroty téj saméj pieśni. Każdy z tych trzech żywiołów naszego pogrobowego jestestwa ma charakter odrębny. W zmowie wiara zapieczętowana przysięgą, nierozjemna, i święta; w powstaniu porywczość i męstwo; w tułactwie rezygnacya! Tym sposobem miłość Ojczyzny przywdziała w Polszcze coś fantastyckiego i religijnego.

W księstwie warszawskiém tajemne patryo-

tyczne związki niemiały miejsca, ponieważ księstwo zbudowane silną ręką cesarza Francuzów, z części Polski w pośrodku mocarstw co ją rozebrały, zdawało się być niepomylną bo zbrojną przepowiednią zupełnego wskrzeszenia: lecz są ślady współziemiańskich i w owéj porze stowarzyszeń w Galicyi i na Wołyniu. W kampanii 1812 roku była chwila gdy wojska francuskie i polskie przeszły Niemen, gdy się pod Możajsk i Smoleńsk pomykały, w któréj ziemie zabrane przez Moskwę z księstwem warszawskiém jedną całość *de facto* składały. Natenczas Polacy niepotrzebowali organizować tajemnych związków dla odzyskania niepodległości, o którą się blisko stotysięcy wojska narodowego z całą armią francuską jawnie dobijało. Po téj przerwie zapełnionéj krwawémi walkami, piérwszy ślad patryotycznych stowarzyszeń postrzegamy dopiéro około roku 1814. Gdy się zaczęło organizować wojsko polskie w królestwie, już noszono piérścienie trójkolorowe i żelazne Poniatowskiego. „Jak mi się zdarzy sposobność poprowadzenia ich do chwały, to i ja zjednać sobie potrafię ich przychylność" — taka była odpowiedź Alexandra na rapporta które mu o tém czyniono w owym czasie, gdy jeszcze czuł potrzebę łudzenia Polaków i Europy. Kto to towarzystwo założył, wielu liczyło członków, i kiedy się rozprzęgło, niewiadomo. W królestwie kongresowém działanie ta-

jemnych uorganizowanych związków zaczyna się od r. 1819, i od téj chwili przez lat jedenaście do 29. listopada (który z nich wyniknął) równolegle postępuje z historyą publiczną królestwa. Polacy szukają z upodobaniem we wszystkiém co przedsiębiorą czegoś poetyckiego. Podług tradycyi która przechodziła ze związku do związku, był ich założycielem jenerał Dąbrowski, sławny wódz legionów. Wyrazy które miał powiedzieć na śmiertelném łożu, znalazły tak silny oddźwięk w sercach bijących dla Ojczyzny, że się zamieniły w testament, którego exekutorem był nakoniec cały naród z bronią w ręku pod Grochowem i Ostrołęką. Jeżeli to tylko imaginacya patryotów wynalazła, to przyznać trzeba, że to zmyślenie wyprowadzające ze słów konającego starca orężne powstanie, jest malarskie i głębokie.

Łukasiński i Machnicki stanowią epokę w któréj działanie patryotów przybierać zaczyna więcéj mocy; oni piérwsi w królestwie założyli fundamenta budowy wznoszącéj się potém i upadającéj naprzemiany, lecz ciągle zajmującéj wielu robotników, i uwagę całego narodu. Łukasiński major 4go pułku piechoty, podpułkownik Wierzbołowicz przyjaciel Dąbrowskiego. szwagier Łukasińskiego, major późniéj sędzia Machnicki, adwokat Szreder, przenieśli z wolnego mularstwa wówczas jeszcze (roku 1819) niezakazanego w Polszcze kongresowéj, rytuał i niektóre obrzędy

do odrębnego towarzystwa, utworzonego pod nazwaniem *wolnego mularstwa narodowego* czyli *wojskowego.* Do nich przyłączyli się następnie Węgrzecki, Kozakowski i inni. Wolne mularstwo narodowe tém się rożniło od zwyczajnego. że ścieśniło powszechne braterstwo, w ostatniéj instytucyi obejmujące całe człowieczeństwo, i zawarło je w granicach polskiego tylko braterstwa. Polak miał być tylko *bratem* dla Polaka; obrzędy wyobrażały mniéj więcéj symbolicznie tylko *Ojczyznę;* wielkie nazwiska historyczne Bolesławów, Batorych, Czarnieckich służyły za odzew i hasło; katechizm loży tchnął najczystszym patryotyzmem, a przysięga zamykała wyrazy wiele ogarniające. Łukasiński był wielkim mistrzem téj loży, która się prędko rozszérzać zaczęła. Dość zręcznie korzystano z tolerancyi lóż masońskich; zaprowadzona nowość, cele narodowe i t. d. powszechnie się podobały. Wolne mularstwo narodowe miało cztéry stopnie: w piérwszym była tylko mowa o potrzebie wspierania biédnych wojskowych, ofiar ostatnich wojen; w dwóch drugich filantropia związkowych dalej się rozciągała, do *oświecania* nieświadomych ziomków, do rozszérzania narodowości i t. d.; w czwartym dopiéro stopniu, w stopniu założycieli otwarcie już mówiono o niepodległości kraju, o tym spodziewanym owocu prac trzech piérwszych stopni, których przeznaczeniem było odnowić na-

rodowość, jeżliby w którym zakącie starożytnéj Polski ustawała, i między wszystkiémi jéj częściami utrzymywać stosunki. Duszą całego działania byli Łukasiński i Machnicki. Łukasiński miał dużo tego żartkiego dowcipu który istotę rzeczy na wskróś przenika. W wolném mularstwie zwyczajném odbudować kościół Salomona czyli poprawić całą moralną zepsutą naturę, jest głównym symbolem. Tę stronę chrześciańską *restauracyjną* masoneryi, szczęśliwie zastósował założyciel naszego *wolnego mularstwa narodowego* do Polski, która także jak ludzkość w myśli Chrystusa, odnowienia i odbudowania potrzebowała. Szczególnym trafem i inne główne symbola wolnego mularstwa łatwe do Polski znalazły zastósowanie. Śmierć prawego i niewinnego *Hirama* wyobrażała *rozbiór;* trzéj jego mordercy byłyto trzy mocarstwa sąsiedzkie; a obowiązkiem dzieci Hirama było, wszędzie go szukać, i walczyć z nieprzyjaciołmi którzy tron jego sobie przywłaszczyli. Wreszcie wiara w zmartwychwstanie *Hirama* śród największych niepodobieństw, była figurą zmartwychwstania Polski.

Tak powstało *wolne mularstwo narodowe* w zimie r. 1819. Zawiązek z stolicy puszczał mnogie odrośle. Natychmiast za staraniem Łukasińskiego potworzyły się loże w pułkach. Dobrogojski, Adolf Cichowski i Dobrzycki zaprowadzali je w Kaliszu. Nietylko w wojsku, między

niższymi urzędnikami i prowincyonalném obywatelstwem krzewiło się wolne mularstwo narodowe: z Polski kongresowéj przeszły te starania i do ziem zabranych. Adjutant Dąbrowskiego Ludwik Szczaniecki odebrał polecenie zaszczepienia go w w. księstwie poznańskiém; tu rzecz zaraz inną postać wzięła. Założyciele związku niepostrzegli jednéj niestósowności. Nieprzewidując, iżby natychmiast miało przyjść do działania, chcąc korzystać z długiego czasu, który według wszelkich rachub wybuchnienie miał poprzedzić, widzieli w swém dziele nie tak *spisek*, jako raczéj stowarzyszenie mające odnowić zerwane między dawnémi prowincyami stosunki, do czego długich usiłowań było potrzeba; aby więc w tym celu trwanie stowarzyszenia zapewnić, to jest aby oddalić od niego wszelkie pozory mogące nań ściągnąć prześladowanie rządu zaczynającego już otwierać oczy, polecili piérwszym stopniom połączyć dwie rzeczy: obowiązki względem króla konstytucyjnego z obowiązkami względem Ojczyzny, i popiersie Alexandra, jako odnowiciela narodowości polskiéj umieszczać po lożach. Ten rozkaz tolerowano jakokolwiek w Polszcze kongresowéj; ale gdy w Poznańskiém ta sama ostrożność zalecała zamiast biustu Alexandra stawiać w lożach popiersie Fryderyka, poszło za tém, iż na jedném z piérwszych posiedzeń związku biust króla pruskiego na kawałki potłuczony został.

Ten rys charakteryzuje Wielkopolan. Gdy prócz tego i policya pruska mniéj czujną była, i mniéj się jéj obawiano, wkrótce rozpoczęły się w Poznańskiém przy pracach piérwszego stopnia rozprawy o tém, co według planu założycieli do nich tylko samych, do czwartego stopnia należeć miało. Stąd w czasie bardzo prędkim wolne mularstwo narodowe w Poznańskiém, biorąc popęd żywszy nad zamiar swych warszawskich ustanowicieli, wyrodziło się zupełnie, i wybujało na otwartą konspiracyą pod nazwaniem *Kosynierów*. Gminy zastąpiły loże. Jenerał Mielżyński stanął na czele. Taki stan rzeczy przeraził Łukasińskiego. Wszelako w królestwie wszystko szło dość pomyślnie, gdy nagle w tym właśnie czasie policya Konstantego zwróciła swą uwagę na wolne mularstwo narodowe. Skrobecki z kwatermistrzostwa, adjutant Haukiego, zrobił temu jenerałowi rodzaj denuncyacyi. Alexander kazał zamknąć wszystkie loże. Zakaz ten odjął masoneryi narodowéj pozór ubezpieczający dotąd patryotów przeciwko rządowéj podejrzliwości. Bojaźliwsi przekładali potrzebę rozwiązania towarzystwa. Tęższe duchy przeciwnie mocniéj je tylko obwarować chciały. Opinia ostatnich przemogła. Łukasiński wyłącza z naczelnéj kapituły mniéj wytrwałych w przedsięwzięciu, pod pozorem jakoby wszystko ustawało po owym rządowym zakazie, udaje że czyni zadość woli Ale-

xandra, i zamyka loże w całém królestwie; rzeczywiście zaś sam z wypróbowanymi tylko i doświadczonymi prowadzi daléj zaczęte dzieło w kształcie *węglarstwa*. Nieustał przeto związek, tylko się skoncentrował. Potrzeba tajemnicy zamieniła go także jak w Poznańskiém w wyraźny spisek.

W r. 1821 weszli do związku poznańskiego pułkownik Prądzyński i jenerał Umiński, który w owym czasie wrócił z zagranicy. Towarzystwo Kosynierów, aczkolwiek także wyniknęło jak wiele innych towarzystw w owéj porze z wolnego mularstwa narodowego, trzeba jednak uważać jako twór bardziéj odrębny. Ognisty charakter mieszkańców téj ziemi, gniazda starożytnéj Polski, wreszcie wpływ, patryotyzm i żywy temperament Umińskiego niepozwalały Kosynierom zostawać w nieczynności. Czuli jednak Poznanianie, że ich usiłowania byłyby daremne bez związku z ogniskiem, którém była i musiała być Warszawa. Odstrychnęli się byli od założycieli nadto prędkiém rzuconéj przez nich myśli rozwinieniem. Wypadało porozumieć się, wejść w wspólnictwo jednego zamiaru. W tym celu wysyłają jenerała Umińskiego do Warszawy. Umiński przybył do stolicy Polski z końcem kwietnia r. 1821, i nieobierając pomieszkania, aby go policya niewyśledziła, jak tylko wysiadł z powozu, zaraz zabrał znajomość z Łukasińskim. Tego samego

dnia wieczorem zeszli się w Łazienkach prawie wszyscy pozostali po zakazie członkowie czwartego stopnia: Wierzbołowicz, Dobrogojski, Cichowski, Teodor Morawski, Łukasiński, Kozakowski, tudzież Sobański obywatel z Wołynia, jenerał Umiński i Prądzyński. Umiński przełożył obecnym: że wolne mularstwo narodowe w wielkiém księstwie poznańskiém podpadło zupełnéj odmianie, że pod nowym kształtem wzięło kierunek więcéj energiczny, więcéj polityczny, że patryoci tamtejsi życzą sobie wejść w ściślejsze stosunki z patryotami królestwa, nakoniec, że potrzeba aby ci swemu działaniu naznaczyli kres bliższy i t. d. Na téj schadzce umówiona została druga liczniejsza na dzień 3. maja.

Trzeciego maja zgromadzili się związkowi w Potoku o ćwierć mili od Warszawy. Umiński wprowadził nowego członka Alexandra Oborskiego. Prócz osób wspomnionych przybył i adwokat Szreder. Z Potoku, aby nie zwrócić na siebie uwagi przechodzących, lub policyi, udali się patryoci pod pozorem pojedynku na Bielany, gdzie Prądzyński przypadkiem znajdującego się Jordana przypuścił na swą odpowiedzialność do tajemnicy.

Na Bielanach miała miejsce scena, tak potém rozsławiona w rapportach komitetów śledczych moskiewskiego i pruskiego. Umiński przyjechał na białym koniu w czapce czworograniastéj. Związ-

zkowi otoczyli go do koła w oddalonym od klasztoru nadwiślańskim gaju; natenczas zabierając głos przemówił do nich w te prawie słowa: „Polacy pod różnemi rządami niemają Ojczyzny, lecz powinni dołożyć wszystkich starań, aby ją całą wskrzesić i niepodległość jéj na zawsze ubezpieczyć; do tego celu doprowadzą nas rodacy! stowarzyszenia, związki patryotyczne, które we wszystkich częściach starożytnéj Polski rozszérzyć zamierzamy. Aby się mocniéj w tém dziele utwierdzić, wykonamy tu przysięgę, którą przyjął związek poznański.“ Gdy się z ochotą na to zgodzono, Prądzyński zdobył pałasza, ostrze utkwił w ziemi, a na pochwie położył żelazny medal Kościuszki; Umiński wyciągnął prawą rękę do góry jakby wzywał nieba na świadka przysięgi, któréj rotę Morawski odczytał na głos w treści następującéj: „Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny, i zaręczam słowem honoru, że wszystkich sił dołożę dla podźwignienia mojéj nieszczęśliwéj, kochanéj matki; że dla odzyskania jéj wolności i niepodległości nietylko majątek lecz i życie poświęcę; że tajemnic mnie powierzonych przed nikim niewydam i nieobjawię; że owszem do postępu związku ze wszystkich sił moich przykładać się będę. Przyrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom związku tym które już istnieją, i tym które postanowione być mają. Bez żadnego względu na okoliczności przeleję krew nietylko zdrajcy,

lecz każdego ktobykolwiek szczęściu Ojczyzny mojéj był na przeszkodzie. Jeźlibym był zdradzony lub odkryty, to raczéj życie stracę niżelibym miał odsłonić tajemnicę, lub wydać członków związku. Przyrzekam także niemieć przy sobie żadnych papiérów dotyczących związku, albo zawierających spis imion jego członków, chyba w takim tylko razie jeżeliby mi to polecone zostało przez starszego. Jeżelibym zawinił przez złamanie tego świętego w obliczu najwyższéj istoty zaciągnionego obowiązku, to niechaj mnie jako zbrodniarza śmierć najokropniejsza ukarze, wtedy niechaj moje imię z ust do ust do późnéj przechodzi potomności, a ciało moje dzikim zwierzętom na pastwę rzucone będzie. Taka nagroda niechaj mnie spotka za mój haniebny występek, ażebym był odstraszającym przykładem dla tych coby w moje ślady iść chcieli. Wzywam Boga na świadka, a wy cienie szanowne Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego i Kościuszki umocnijcie mnie duchem waszym, ażebym stale wytrwal w tém przedsięwzięciu.“ Przysięga ta odczytana przez jednego, uważana była jako wykonana przez wszystkich obecnych członków związku. Tegoż samego dnia wieczorem odbyło się drugie posiedzenie związku pod prezydencyą jenerała Umińskiego w mieście. Znajdowali się na niém i wykonali przysięgę nietylko reprezentanci garnizonu warszawskiego, ale i zna-

czna liczba posłów. Umiński wniósł projekt utworzenia komitetu centralnego w Warszawie, twierdząc, że od tego jedynie zależy połączenie związku poznańskiego z warszawskim. Wszczęły się żywe rozprawy. Komitet centralny mający kierować wszystkiémi już istniejącémi, lub utworzyć się mającémi związkami w całéj Polszcze, zwiększał wpływy i władzę towarzystwa, nadawał mu organizacyą, ale zarazem pomnażał jego niebezpieczeństwa i winę, jeźliby przypadkiem odkryte zostało. Po takim kroku już cofnąć się niemożna było, tylko, albo zrobić powstanie w całym kraju, albo za samą myśl jego ciężko odpowiadać. Z tém wszystkiém utrzymał się wniosek Umińskiego, i uchwalono większością głosów aby utworzyć władzę centralną *tymczasową*, trwać mającą dopóki reprezentanci związków ze wszystkich części Polski w jedném zebrani miejscu stałego komitetu niepostanowią. Na tém także posiedzeniu zapadły inne pożyteczne rozporządzenia dotyczące wewnętrznéj organizacyi, podziału i wzrostu towarzystwa. Teodorowi Morawskiemu redaktorowi Orła Białego, poruczono redakcyą ogólnego planu sprzysiężenia. Związek powszechny składać się miał z *gmin;* każda gmina niewięcéj jak dziesięciu członków w sobie zawierać mogła; kilka gmin stanowiło jeden *obwód;* kilka obwodów jedną *prowincyą.* Loża patryotów ogarniała tym sposobem całą Polskę podzieloną na

siedm prowincyj: królestwo polskie, wielkie księstwo pozsnańkie razem z województwem kaliskiém, Galicyą, Litwę, Wołyń, rzeczpospolitą krakowską. Wojsko polskie stanowiło siódmą prowincyą. Każda prowincya miała mieć swego reprezentanta w najwyższym komitecie. Członkami tymczasowego komitetu centralnego zostali: Wierzbołowicz, Łukasiński, Machnicki, Kozakowski, Prądzyński, Szreder i Morawski. Władza zwierzchnia te podrzędne miała ogniwa: naczelnik gminy, to jest mistrz loży dziesięciu członków zamykającéj, nieznosił się wprost z komitetem lecz z mistrzem obwodu, mistrz obwodu z mistrzem prowincyi; ostatni dopiéro w bezpośrednim zostawał stosunku z komitetem centralnym. Komitet nieznany podrzędnym stopniom jedném wejrzeniem obejmował z góry całą organizacyą. Tym kształtem własne utwierdzał bezpieczeństwo; bo, jak się kilkakrotnie zdarzyło, odkrycie jednéj gminy, lub nawet jednego obwodu niepociągało za sobą ruiny całego związku. Rząd mógł jedną gałąź odciąć bez uszkodzenia całego drzewa. Komitet mógł także działać, jeźliby tego potrzeba wymagała, za obrębem téj hierarchii; to jest, mógl wprost od siebie wysyłać emisaryuszów do rozmaitych krajów polskich, zakładać oddzielne towarzystwa, i z niémi zostawać w stosunku bezpośrednim. Jednėm słowem: władza komitetu była wielka; opierała się ona na téj

zasadzie, że w towarzystwach tajemnych wyobraźnia czyni związkowych posłusznymi niewidomemu rządowi, tém mocniejszemu im jest grubszą okryty zasłoną. a zatém im obszérniejsze pole zostawia domysłowi. Pozostawało tylko ochrzcić towarzystwo. Umiński był za nadaniem związkowi nazwiska *Kosynierów*, przypominającego główną broń powstania narodowego, oddającego wreszcie należną cześć owym kosynierom, którzy w r. 1794 rozstrzygnęli bitwę pod Racławicami. Wszelako, niewiem dla czego, odrzucone zostało to nazwanie, a natomiast przyjęte ogólniejsze a mniéj zawierające w sobie: *narodowego patryotycznego towarzystwa.* Dołożyć trzeba, że co do istoty i kształtu władzy w komitecie centralnym podzielone były zdania patryotów: jedni chcieli formy reprezentacyjnéj, to jest aby wszystko odbywało się większością głosów, drudzy po prostu *absolutyzmu,* jako właściwszego do nadania działaniom związku więcéj mocy, pośpiechu i precyzyi. Z tego powodu toczyły się długie narady. Prądzyński i Morawski oświadczyli się za konstytucyą związku monarchiczną; Łukasiński i Machnicki za kształtem rządu absolutnym. Ci dwaj uważali komitet jako organ jednéj głowy, jako gabinet jednego naczelnika, którego mieć chcieli w jenerale Kniaziewiczu, bawiącym natenczas w Dreźnie. Zdaje się że ta opinia wzięła przewagę; odłożono jednak tę rzecz do dalszego roz-

strzygnienia, zależącego od skutku projektowanéj misyi do jenerała Kniaziewicza.

Wolne mularstwo narodowe, ten głęboki pomysł Waleryana Łukasińskiego i Machnickiego upadło w początku swego wzrostu; poruszyło jednak wiele umysłów w wojsku, zrządziło wiele dobrego, przedarło się do rozmaitych zakątów Polski. Po zakazie tajemnych związków w Polszcze kongresowéj, naczelna kapituła tego towarzystwa okresuje sama siebie starownie, wyrzuca z swego grona tchórzów albo indyferentystów, zamyka się w sobie i wchodzi w ścisłe pobratymstwo z odroślą swoją rozkrzewioną w księstwie poznańskiém, — z związkiem *Kosynierów,* reprezentowanym w stolicy przez jenerała Umińskiego. Umiński wszystko zdziałał czego tylko ówczesne wymagały okoliczności dla nadania rzeczy prędszego postępu, rozgałęzienia, i organizacyi wewnętrznéj, systematycznéj. On właściwie zbudował nowe towarzystwo z pozostałych materyałów wolnego mularstwa narodowego przez ustanowienie władzy centralnéj w stolicy, władzy która całą Polskę z pod jarzma dźwignąć zamierzała. W piérwszych chwilach związek ten nadzwyczajnie energicznie i szybko się rozwijał; śmiało rzec można, iż w trzech niespełna miesiącach po organizacyi swojéj obiegł *całą* Polskę wpoprzek i wzdłuż, wszędy nieledwie dotykając wierzchołków społecznych, nizin, i co między niémi było

pośredniego. Imiona, majątek i talenta: wszystko wpadało w tę sieć zastawioną przez kilku patryotów, ożywionych wielką myślą zbawienia Polski przez Polskę. Umiński pojechał do wielkiego księstwa poznańskiego, Oborski do Litwy, Ludwik Sobański na Wołyń, Cichowski w Kaliskie, Jordan w Krakowskie. Oborski obrawszy Wilno za punkt środkowy swych działań, zniósł się natychmiast z Romerem, Białozorem, Stanisławem Sołtanem, Józefem i Stanisławem Grużewskimi, z Teofilem Mikuliczem, i braćmi Maćkiewiczami, którzy pod przysięgą wprowadzeni do związku szérzyć się poczęli. Każdy z członków gminy mógł nową gminę założyć. Oborski przyjął także Karola Prozora, Alexandra Pocieja i Ignacego Zawiszę. Instrukcya komitetu centralnego zalecała mistrzowi, czyli naczelnikowi każdéj prowincyi, utworzenie *rady prowincyonalnéj* z cztérech członków złożonéj. Oborski mianował członkami rady prowincyi litewskiéj księcia Konstantego Radziwiłła, Wojniłowicza, Nowomiejskiego i Adama Sołtana; Zawiszy, Bilewiczowi, Grużewskiemu i Romerowi poruczył organizacyą gmin; z postępków swoich zdawał sprawę komitetowi centralnemu, i wyprawiał do niego umyślnych posłańców. W tym samym czasie Ludwik Sobański organizował Wołyń i Podole. Jak tylko przybył do Berdyczowa, piérwszém jego staraniem było ukonstytuować radę prowincyonalną.

Komitet polecił mu na członków téj rady trzech obywateli *). Ci obywatele nieznajdowali się natenczas na Wołyniu; przeto Sobański na ich miejsce wezwał S—, M—, C—, i Karwickiego, byłego prezydenta drugiego departamentu sądu głównego. Niebawem przybył i D— na Wołyń już jako członek związku przyjęty bezpośrednio w Warszawie od komitetu centralnego; przywiózł on Sobańskiemu statut organiczny towarzystwa bez *artykułu piérwszego* o władzy naczelnéj. Komitet mianował go wiceprezydentem rady prowincyonalnéj w guberniach wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj. Wkrótce potém zaszły nowe w składzie téj rady rozporządzenia komitetu centralnego. Wołyń, Podole i Ukraina połączone dotąd w jedną prowincyą związku, rozdzielone zostały na trzy odrębne prowincye. U stéru podolskiéj postawiono Sobańskiego, u stéru wołyńskiéj T—, który także w Warszawie był przyjęty; Ukrainę administrowali Z—, J—, i Grodecki. Rada trzech połączonych prowincyj zdała sprawę z dotychczasowych działań swoich komitetowi centralnemu w kształcie zwyczajnego listu, zawierającego *rapport* pisany między liniami sympatycznym atramentem. T—, mistrz prowincyi wołyńskiéj, wezwał Stanisława Karwickiego na wiceprezydenta, a Józefa Zalewskiego na kasy-

*) Zamilczam tu wiele nazwisk z przyczyn bardzo prostych.

era rady; prowincyą podzielił na sześć obwodów. Obwodu rowieńskiego uczynił przełożonym Worcella, konstantynowskiego P—, owruckiego obwodu S—, a łuckiego Narcysa Olizara. Przeto w Litwie i na całéj Rusi pod berłem moskiewskiém, interes związku wielkie i prędkie czynił postępy. Liczba członków zwiększała się codziennie; w r. 1822 dochodziła bez mała do 5000; bylito po większéj części sami naczelnicy gmin; ziemie zabrane tak silnie wciągnione zostały w to działanie, że sprawy trzech prowincyj Wołynia, Podola, Ukrainy oddzielnego rządu wymagały. Myślano téż o ustanowieniu osobnego dla nich komitetu centralnego. Dwory szlacheckie poczęły się uzbrajać tajemnie, dawnym obyczajem; oręż zakopywano w ziemi; możniejsi powiększali liczbę sług i domowników swoich; kuli lance, pomnażali swe stada, zgromadzali siodła. Wystawne, okazałe życie bogatszéj szlachty w tamtych stronach, przepych i wytwór azyatycki panów osłaniały przed rządem te przygotowania do insurrekcyi. Byli ludzie, były pieniądze, broń, i konie. W Wilnie emisaryusze komitetu centralnego szczególną baczność zwracali na arsenał; stąd pilnie uważali korpus litewski, duch publiczny w Kurlandyi i Prusiech, tudzież poruszenia związków tajnych między samymi Moskalami, o których już wtenczas głucha wieść przebąkiwala, jakoby coś wielkiego knuły.

Zdawało się że odżył duch staropolskich konfederacyj. Towarzystwa patryotyczne tajne, rozgałęziające się po całéj Polszcze z królestwa, były w rzeczy saméj konfederacyą narodu, który w braku potęgi politycznéj zewnętrznéj, prywatne wymierzał usiłowania przeciwko swoim nieprzyjaciołom. Godne jest zapewne uważania w téj mierze, że po za obrębem wielkiego związku patryotycznego, i bez jego wiedzy, powstawały same przez się inne mniéj więcéj rozległe związki, tym samymduchem ożywione, dążące do tego samego celu. Wiele takich związków rząd poodkrywał; ale o bardzo wielu nigdy się niemógł dowiedzieć. Powielekroć trafiało się, że z jednego punktu (najczęściéj z stolicy) wychodząc, dwa zawiązane pod przysięgą towarzystwa spotykały się potém i łączyły z sobą w wielkiéj od źródła swego odległości. Komitet centralny w Warszawie miał lepszą policyą niżeli Moskale: nieraz bywało wytropiwszy ślad oddzielnego jakiego związku, trafiał do niego, i w swoje go zręcznie wplątywał koło. Ci sami ludzie znajdowali się niekiedy w kilku związkach, i zachowywali tajemnicę. Skądże tedy urosło mniemanie, że Polakowi tak trudno dotrzymać sekretu? Porównywając liczbę odkrytych związków z nieodkrytémi śmiało uważać można tę opinią za bezzasadną.

Do odrębnych, całkiem za sferą wielkiego towarzystwa patryotycznego rozwinionych dążno-

ści, należą (prócz pomniejszych odkrytych i nieodkrytych związków, o których dla ważnych przyczyn dzisiaj jeszcze milczeć wypada) 1ód związek *templaryuszów* a 2re związki młodzieży szkólnéj warszawskiéj i wileńskiéj. Majewski kapitan piérwszego pułku ułanów, przyjęty do loży templaryuszów w Szkocyi, (gdzie się jako jeniec wojenny znajdował), powziął był myśl założenia pod nazwaniem i w kształcie téj loży politycznego, patryotycznego związku w Polszcze. Roku 1819 porozumiał się on w téj mierze z pułkownikiem Łagowskim, i urzędnikiem komisyi ubiorczéj Zabłockim. Łagowski upatrując w tém przedsięwzięciu dalsze, zbawienne dla kraju widoki, postanowił je wesprzéć, i w istocie przywiódł je do skutku we dwa lata późniéj na Wołyniu, gdzie Majewski ciągle bawił jako oficer od remonty. W r. 1820 postanowione zostały zasady związku. W piérwszym stopniu cele dobroczynności zasłaniały dążność polityczną; nowo przyjęci członkowie zobowiązywali się pod przysięgą być posłusznymi statutom towarzystwa i dotrzymywać sekretu; daléj wtajemniczeni przyrzekali nieżałować krwi i majątku dla Ojczyzny; a daléj jeszcze: *stawić czoło trzem wrogom.* Prędkie powodzenie uwieńczyło staranie założycieli. Liczba członków w piérwszém półroczu nadzwyczajnie się pomnożyła. Przyjmowano i kobiéty; obrzędy były poważne i zajmujące, składki znakomite. Każdy

nowy członek składał sto złotych polskich. Celem przypuszczenia kobiét do tajemnicy było, ażeby w duchu narodowości polskiéj tém silniéj działać na cały skład społeczeństwa. Na posiedzeniu Templaryuszów w Kijowie r. 1821, obrano dygnitarzy loży: Majewski został wielkorządcą; Stanisław Karwicki zastępcą wielkorządcy, obrano także wielkiego mówcę, jałmużnika, sędziego, dozorców i t. d. Tegoż roku na posiedzeniu w Berdyczowie przyjęto Piotra Moszyńskiego, Ludwika Sobańskiego, i mnóstwo innych osób. Przez przyjęcie członków należących także do *wielkiego towarzystwa patryotycznego* zetknęły się z sobą w Berdyczowie obadwa związki utworzone w stolicy. Karwicki proponował wcielenie Templaryuszów do towarzystwa patryotycznego. Byli za tém Moszyński i Puławski synowiec sławnego z konfederacyi barskiéj Kaźmiérza Puławskiego; a przeciwko temu Tyszkowski i Majewski. Majewskiemu szło o to, żeby pozostać na czele związku, „który — były jego słowa — „nadto się rozszérzył na Białéj Rusi i w Mało-Rossyi, aby potrzebował łączyć się z którymkolwiek innym związkiem.“ Komisya śledcza zaprzeczała potém temu wielkiemu rozgałęzieniu Templaryuszów, twierdząc, że to Majewski mówił tylko dla zaimponowania członkom towarzystwa patryotycznego, i że się członkowie tajnych związków w Polszcze nawzajem częstokroć oszukiwali. Lecz któż nie-

wie dla czego to pisała komisya śledcza w swém zdaniu sprawy? Chodziło jéj o wykazanie *zbrodni*, a zarazem o pochlebienie tém obrażonemu carowi i carewiczowi, że *zbrodnia* przez nią odkryta niemogła się rozszérzyć między *wiernymi ich poddanymi*. Komisya śledcza (że o tém wspomnę nawiasowo) niewiedziała co czyniła: pomimo bowiem usiłowań zdyskredytowania tajemnych związków w Polszcze, przez odejmowanie im wziętości i rozgałęzienia, niemogła jednak, choć wysiliła cały swój dowcip w *redakcyi rapportu*, uniknąć, aby ów rapport niestał się dla tych co go czytać umieją, wiernym obrazem wielkości przedsięwzięcia i środków towarzystw tajemnych w Polszcze. Loża Templaryuszów przyjęła we względzie jeograficznym odmienne od towarzystwa patryotycznego podziały. Kreowała loże podrzędne, z których każda zawierała dwunastu członków. Wielkorządcy tych lóż czyli *obozów*, zostawali w bezpośrednim stosunku z *wielkim obozem*. Ziemie zabrane przez Moskwę stanowiły sferę działania Templaryuszów, szczególniéj Wołyń, Podole, Ukraina. Czyli się wpływy związku rozciągały do królestwa, Galicyi, rzeczypospolitéj krakowskiéj i Poznania, — z pewnością powiedzieć niemogę. Gdy coraz więcéj członków z towarzystwa patryotycznego wstępowało do Templaryuszów, i nawzajem od Templaryuszów do towarzystwa patryotycznego, ponawiano i nastę-

pnie projekt połączenia obudwu związków, lecz zawsze nadaremnie. Majewski zbyt wielką wagę przywiązywał do swego utworu, może i do przełożeństwa, które w swym związku sprawował, żeby mógł albo chciał pozwolić mu stracić byt udzielny w obszérném i uorganizowaném towarzystwie patryotyczném.

Wypada mi teraz obeznać czytelnika z usiłowaniami szkólnéj młodzieży we dwóch ogniskach narodowéj oświaty, w uniwersytetach wileńskim i warszawskim. W téj mierze cokolwiek nawet obszérniéj, (bo tego zdaje się wymagać ważność przedmiotu) mówić będę.

Uniwersytet wileński, jak wiadomo, założony był przez Batorego w r. 1583 w początkach chylenia się u nas światła do upadku. Zacny ten król powierzył go jezuitom, którzy ciągle aż do zniesienia zakonu swego trzymali tę szkołę w swym ręku. Pod zarządem jezuitów, którzy tak starannie wytępiali u nas oświatę, szkoła główna wileńska niemogła odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Prócz studyów teologicznych, żadna w niéj nauka niekwitnęła; prócz biegłych spowiedników i kontrowersystów, żadnego talentu nieukształciła; słowem, przez lat dwieście swego istnienia była niczém pod względem oświecenia krajowego, w całém znaczeniu tego wyrazu. Polska w epoce zniesienia jezuitów (1773) zbyt nisko stała w swéj oświacie, żeby

tego dobrodziejstwa, które jéj wyświadczył Klemens XIV, nie miała raczéj poczytać za klęskę. Znane są treny i żale wszystkich naszych poetów i prozaików z czasów Stanisławu Augusta, opłakujących ruinę zakonu Lojoli. Zwykłym trybem narodu polskiego w zaletach osób widziano zalety instytucyi, i dzielono powszechnie smutek zacnych skądinąd i bardzo uczonych ludzi, którym papież niepozwolił być dłużéj jezuitami. Litwa szczególniéj żalu swego w téj mierze ukoić niemogła; zaczém poszło, że szkoła główna wileńska nieprzestała być w ręku tych samych co piérwéj osób, ale już zwanych ex-jezuitami. Dwa rzadkie exemplarze dawnéj szkoły głównéj przechowały się były aż do naszych czasów w osobie zacnego profesora niegdyś fizyki experymentalnéj i do r. 1819 dziekana wydziału fizyczno-matematycznego ks. Mickiewicza, i profesora wymowy i poezyi ks. Filipa Nereusza Golańskiego. Piérwszy z nich kazał co miesiąc spowiadać się uczniom swego wydziału, po większéj części materyalistom i ateuszom. W takim stanie były rzeczy aż do sejmu czteroletniego. Czujność Kołłątaja zaczęła była wprawdzie poruszać przyprószoną kurzawą dwóch przeszło wieków szkołę główną wileńską; komisya edukacyjna zaczęła była czynić pewne reformy, lecz to wszystko zapadło się w gruzach kraju, a projekt, jak mówiono, sławnego i godnego wdzię-

czności rodaków Tyzenhauza, wielkiego podskarbiego litewskiego, założenia szkoły głównéj w Grodnie, zdawał się na ruinę skazywać wileńską *universitas.* Zostawieni przez Katarzynę na Białéj Rusi, a szczególniéj w Połocku i Mohylowie jezuici, nieprzestawali uważać jéj za wydartą sobie dziedzinę, i tyle wskórali u cara Pawła, że im chwilowo oddał był nawet w zarząd szkołę litewską; lecz śmierć jego, i inne późniejsze wypadki, nadewszystko zaś opór sławnego ex-jezuity Poczobuta, profesora astronomii, wniwecz obróciły te zamiary. Rok 1802 w tym stanie zastał szkołę główną wileńską. Byłto czas wiele obiecujący. Alexander biorąc koronę okazywał sentymenta wcale inne jak nad schyłkiem swego życia. Czartoryski, jego osobisty wówczas przyjaciel, był ministrem spraw zagranicznych, i wiele mógł u młodego cara. Pod tytułem *głównego szkół zarządu* utworzyła się w Petersburgu rada najwyższa oświecenia krajowego. Wszystkie szkoły, instytuta, nowy wtedy kształt przybrały. Czacki i Czartoryski podali sobie ręce, żeby wznieść na ziemi polskiéj, od tak dawna upadły przybytek nauk. Kiedy cymeryjska prawie pomroka ogarniała Kraków, Warszawę i Poznań, rządzone przez Niemców, Litwa pod berlem dziedzica dzikich carzyków tatarskich zakwitała w naukach. Wyszło z pod pióra Czartoryskiego i ministra Piotra Zawadowskiego nowe urządzenie

uniwersytetu wileńskiego. Wszystkie szkoły na całéj obszérności Polski roku 1772 do Moskwy należącéj, zarządowi bezpośredniemu tego uniwersytetu zostały oddane. Pomijam tu, jako dalszy tylko związek mające z dziełem odrodzenia przez Czartoryskiego uniwersytetu wileńskiego, olbrzymie prace Czackiego, który pod skromnym tytułem wizytatora szkól gubernij wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj cudami prawie będzie zadziwiał potomność*); potrzeba jednak wspomnieć, że uniwersytet wileński podwójną otrzymał misyą: naprzód jako szkoła główna, w któréj były wykładane wyższe nauki; a powtóre jako najwyższa magistratura oświecenia w guberniach wileńskiéj, grodzieńskiéj, mińskiéj, witebskiéj, mohylewskiéj, wołyńskiéj, podolskiéj, kijowskiéj, a jak późniéj i białostockiéj. Jak téj misyi dokonał, jakie usługi położył w sprawie ojczystéj, dopóki Czartoryski, późniéj dysgracyonowany, pod tytułem

*) Ludność Wołynia, Podola i Ukrainy wynosi przeszło 4 miliony mieszkańców. W trzech prowincyach południowych przed r. 1803 poprowadziwszy linią od Mozyra, Żytomierza i Winnicy do Dniestru, były tylko trzy szkoły; z drugiéj zaś strony od Dniepru do Dniestru, od Berdyczowa do Odessy było ich tylko dwie. Czacki umierając w r. 1813 zostawił na Wołyniu 86 szkół, na Podolu 26, na Ukrainie 15, ogółem 127 szkół, oprócz gimnazyum wołyńskiego w Krzemieńcu zawierającego 10 klas, wraz z rozmaitémi należącémi do niego instytutami.

kuratora nim rządził, o tém historya wolna od chwilowych uprzedzeń w swoim czasie wyrzecze. Kołłątaj oswobodzony z więzów austryackich staraniem Alexandra, u którego to Czartoryski wyjednał, był duszą wszystkich prac Czackiego i Czartoryskiego około podniesienia publicznéj edukacyi w ziemiach zabranych. Jego ręką skreślone widzieliśmy*) rozliczne rozporządzenia dotyczące szkół w Polszcze pod berłem moskiewskiém. Wpływ tego wielkiego obywatela ukryty długo poczują Polacy. Po wydaniu urządzeń uniwersytetu wileńskiego i szkół jego wydziału, zajął się Czartoryski obsadzeniem katedr tego uniwersytetu. Sprowadzony Jan Śniadecki, od trzydziestu już blisko lat słynący z nauki profesor krakowski; sprowadzony biegły w starożytnościach greckich i rzymskich Grodek, znany i poważany u obcych; następnie Słowacki, Chodani, Frank, Bojanus, wszystko ludzie z pewném imieniem w uczonym świecie; wysłani za granicę młodzi uczniowie w celu kształcenia się, powróciwszy do Wilna, z pożytkiem zasiedli katedry profesorskie. Jędrzéj Śniadecki, Stubielewicz, Niemczewski, Szymonowicz, dość aby tu byli wspomnieni. Śniadecki Jan, przyjaciel Czartoryskiego, był w pewnym względzie namiestnikiem jego w Wilnie; we wszystkiém zgodni z so-

*) U pułkownika Kołłątaja, brata Hugona, w Krakowie.

bą razem myśleli i razem działali. Obrany rektorem, przez dziewięć lat ten urząd sprawował, trojaką reelekcyą. Sposób widzenia rzeczy Śniadeckiego żywo się odbił w młodzieży wileńskiéj. Jaki był natenczas stan wyobrażeń naukowych w Europie, taki Śniadecki usiłował wprowadzić do Wilna, i z całą gorliwością z całym zapałem młodocianego wieku ten posiwiały starzec wspierał go i rozszczepiał. Dwa były ogniska światła w piérwszych leciech XIX wieku: we Francyi i w Niemczech, zupełnie różne od siebie. Francya nauką swoją panowała nad materyą, Niemcy nad duchem. Cywilizacya Francuzów, nietylko polityczna ale i naukowa, ten sam jaki wzięła kierunek w XVIII wieku miała i na początku dziewiętnastego: nauki ścisłe, nauki doświadczenia, sceptycyzm do najwyższego stopnia podniesiony, płodny w rozliczne absurda, lecz w treści swojéj wielki, jedném słowem krytycyzm i materyalna część wiadomości ludzkich była ich wyłącznym udziałem. Na téj drodze nikt jeszcze Francuzom niesprostał. Przeciwnie w Niemczech, w tym kraju raczéj myśli niżeli czynów, raczéj pojęć oderwanych niżeli doświadczeń, wszystko z granic realizmu wychodziło. Nauka którą słynęli Francuzi, była powszechna, to jest że się wszędzie z łatwością zastósować, i w każdym języku wysłowić dawała. Nauka Niemców była bardziéj lokalną, przypadającą tylko do miary

z konstytucyą ich intellektualizmu. Jan Sniadecki niewahał się w tym wyborze i przenosząc rzeczy pewne, wypróbowane nad niepewne, a przynajmniéj potrzebujące długiego czasu do wybrnienia z swego chaotycznego stanu w samych Niemczech, oświecał uniwersytet wileński pożyczoném z Francyi światłem, dając w nim przewagę materyi nad duchem, matematyce i fizyce nad moralnością i filozofią oderwaną. Głównych wydziałów prócz medycznego i najmniéj licznego literackiego, było dwa w uniwersytecie wileńskim: piérwszy nauk fizyczno-matematycznych, drugi nauk moralnémi zwanych, w które wchodziło już prawo, historya, psychologia, teologia i t. d. Tytuł filozoficznego służył tylko piérwszemu wydziałowi; tego zaś co Niemcy zowią u siebie filozofią, i co jest rzeczywiście filozofią, zaledwie dostrzedz było można w wydziale *moralnym* uniwersytetu wileńskiego. Skład młodzieży tego uniwersytetu był wcale inny jak w późniéj utworzonym uniwersytecie warszawskim. Młodzież litewska niemogła w Rossyi ubiegać się za urzędami, bo tam nie nauka, ale piéniądze je chwytają. Niebyło więc i niemogło być w Wilnie tego rodzaju młodzieży, która w Warszawie, w wydziale prawa i administracyi sposobiła się do urzędów sądowych albo administracyjnych. Uczący się dzielili się tam na dwie prawie równe części: 1ód na tych co się dla chleba uczyli;

bylito lekarze, teologowie i prawnicy (choć w palestrze litewskiéj wcale niepytano o naukę prawa, lecz tylko żądano praktyki, rutyny), tudzież kandydaci do stanu nauczycielskiego, których 24 skarb utrzymywał; 2re na tych, co się uczyli, żeby się uczyć, żeby coś umieć, lub żeby spędzić na zabawach czas w stolicy Litwy pod pozorem nauki. Ta druga część uczniów prawie całkowicie składała wydział fizyczno-matematycznych nauk, do którego także należała piérwsza klasa wydziału medycznego. Ktokolwiek skończył szkoły gimnazyalne i dla dalszych nauk przybywał do Wilna, jeżeli niemiał powołania do stanu lékarskiego, lub duchownego, jeżeli niespodziewał się wejść w liczbę 24 kandydatów do stanu nauczycielskiego rozproszonych po wydziałach, rzadko i to chyba w nadziei zrobienia sobie jaky prawnik wątpliwéj bardzo karyery w Petersburgu, szedł na wydział moralny; w fizycznym więc najwięcéj było uczniów, a każdy z nich po wysłuchaniu kursów nic nieotrzymywał prócz stopnia kandydata, daléj magistra, wreszcie doktora filozofii; te stopnie równie jak w innych wydziałach nadawały prawo żądania *czynu* 12téj klasy kandydatowi, 9téj klasy czyli tytułu radzcy *tytularnego* magistrowi, a 8éj czyli tytułu kolegialnego assesora doktorowi. Tym kształtem, jeżeli kto chciał próbować fortuny w Petersburgu, jeżeli dobrze zapłacił za uznanie stopnia

swego, równie otrzymywał *czyny* 12téj, 9téj lub 8éj klasy, czy miał stopnie w wydziale prawa, czy w wydziale fizycznym; to jest: czy był teologiem czy chemikiem, mógł zostać *assesorem kolegskim*. Wydział tedy *moralny* dla szczególnych tylko miłośników prawa zachowany, i żadnych korzyści nieobiecujący dla uczniów, tém bardziéj, że w nim albo ciągle wakowały katedry, albo tylko w zastępstwie zajmowane były przez ludzi nawiasowo i tymczasowo trudniących się ich przedmiotami, zostawał w pewnym rodzaju poniżenia: a Sniadecki małą do niego przywiązując wagę zdawał się podsycać arystokracyą wydziału fizycznego. Obaczymy jakie stąd skutki wyniknęły.

Trzeba tu dodać jedną okoliczność. Widzieliśmy że uniwersytet wileński dwojakie miał powołanie: jako szkoła wyższych nauk i jako magistratura przełożona nad instrukcyą publiczną dziewięciu gubernij. Byłto więc wydział oświecenia dla jedenasto-milionowéj blisko ludności Polaków*) Każdy profesor uniwersytetu był

*) Rozległość i ludność całéj Polski 1772 roku, wynosiła w roku 1830 jak następuje:

	Mil kw.	Głów.	Na milę.
W Moskwie	11,292	15,417,389	1,365.
w Prusach	1,664	2,584,124	1,552.
w Austryi	1,528	4,226,969	2,768.
Kraków	21	107,934	4,663.
Ogół	14,505	22,336,416	1,540.

tym sposobem członkiem wydziału oświecenia; rektorowi służył stopień radzcy stanu, czyli *czynu* 5téj klasy, — ranga jenerała. Kancellarya uniwersytetu, było to bióro ministeryum

Rozległość zaś i ludność saméj tylko części Polski pod panowaniem moskiewskiém zostającej, była:

	Mil kw.	Głów.	Na milę.
Województwo mińskie	1,832	1,600,100	633.
— wołyńskie	1,394	1,496,300	1,072.
— wileńskie	1,081	1,857,400	1,255.
— kijowskie (ukraińskie)	978	1,472,100	1,503.
— podolskie	948	1,462,100	1,542.
— mohylowskie	918	945,400	1,073.
— witebskie	668	934,900	1,398.
— grodzieńskie	536	868,100	1,619.
— mazowieckie	346	747,650	2,159.
— augustowskie	325	475,677	1,462.
— lubelskie	304	473,895	1,556.
— płockie	301	454,465	1,506.
— kaliskie	297	572,954	1,926.
— podlaskie	252	347,360	1,376.
— sandomierskie	249	378,098	1,513.
— krakowskie	193	401,359	2,135.
— białostockie	158	224,600	1,442.
księstwo kurlandzkie	509	383,003	753.
Ogół z r. 1826	11,292	14,154,662	1,254.
Według uzupełnień z roku 1830 powiększyła się ludność o		1,362,727	
Ogół więc wynosił w roku 1830	11,292	15,417,389	1,365.

Ostrzegamy czytelnika, iż w dalszym ciągu dzieła ludność podług tego wykazu uważać będziemy.

oświecenia. Z tego przeto podwójnego powołania profesorów, którzy tak jak wszyscy inni urzędnicy państwa otrzymywali *czyny* kolegialnych radzców, radzców stanu, *chresty* i t. d. do liczby lat służby zastósowane, w których gronie prócz tego mieścili się biskupi i prałaci, uniwersytet miał poważanie u władz administracyjnych i wojskowych moskiewskich, wedle walnéj maxymy państwa carów: *czyn, czyna poczytajet;* wszędzie odbierał oznaki uszanowania, i składał pod pewnym względem rodzaj wysokiéj arystokracyi naukowéj. Uczniowie mieli szacunek dla profesorów, widząc że ich wszędzie szanowano; prócz tego pensya każdego przeszło 10,000 zł. wynosząca (a kilku, jak Śniadecki Jan, Grodek, Frank, brało po 20,000 rocznie), zapewnienie emerytury i pensyi dla żony i dzieci na przypadek śmierci, wreszcie nieodwołalność, dozwalały utrzymywać profesorom pewien ton i niepodległość, nieznane prawie w innych uniwersytetach, a szczególniéj w warszawskim, gdzie rząd tylko szczupłą i niepewną płacę wyznaczał dla profesorów. Nadto, władze cywilne i wojskowe, policya, niemogły się wtrącać do spraw uniwersytetowi poruczonych; niewolno było policyi aresztować ucznia, a jeżeli aresztowała, musiała go natychmiast odesłać rektorowi, który sam w radzie profesorów oceniał występek, wymierzał karę. Największą karą było, oddanie ucznia pod

sąd kryminalny. W takim składzie uniwersytetu Sniadecki w roku 1816 skończył urząd rektora, zostawując po sobie żal powszechny młodzieży. Zasługi tego męża były niemałe. Nietylko on dążność nadał umysłom ku rzeczom ścisłym, jasnym, nietylko wzmógł instrukcyą publiczną w ziemiach zabranych. gdzie od tak dawna prawie żadnéj niebyło instrukcyi publicznéj, ale nadto jego staraniom szczególniéj przypisać należy, iż Wilno pod względem języka polskiego, i wytwornéj w pisaniu polszczyzny, nad całą obszérną dziedziną Polaków, niezaprzeczone przez nikogo dzierzało berło przez lat wiele. Śniadecki Jan niewynalazł i niewydoskonalił żadnéj nauki ścisłéj, ale wykład wszystkich nauk ścisłych ugruntował w języku polskim. On sam w matematyce i astronomii, brat jego Jędrzéj w chemii i fizyologii, Jundziłł w zoologii, Szymonowicz w mineralogii, wprowadzili nowe techniczne wysłowienie, jasne, naturalne i ozdobne, które na próżno żakostwo niektórych Krakowian lub Warszawian poprawić i w gminny jakiś dyalekt przemienić usiłowało. Nomenklatura chemiczna, architektoniczna, zoologiczna, fizyologiczna i mineralogiczna, jestto piękny pomnik który mowa ojczysta winna staraniom Jana Śniadeckiego, który choć nie o wszystkiém sam pisał, innych jednak o wszystkiém pisać nauczył. Język ten naukowy, dobijający się z francuskim o piér-

wszeństwo w precyzyi, a wyższy nadeń w sztuce unikania plagiatów rzymskich i greckich, pozostanie na zawsze w puściźnie dla przyszłych pokoleń. Inni późniejsi pisarze ze szkoły Sniadeckiego, jakoto Michał Poliński matematyk, Karol Podczaszyński architekt, Grzegorz Hreczyna tłumacz jeometryi wykréślnéj, Fonsberg chemik i inni, ogłaszali dzieła w mowie naukowéj pełne przezroczystéj jasności i jędrności godnéj pióra pisarzów Zygmuntowskich.

Od roku 1816 doktor Lobenwein, profesor anatomii i medycyny sądowéj, człowiek powszechnie znienawidzony, nieumiejący nawet po polsku, był przez czas niejaki po Sniadeckim zastępcą rektora, póki na ten urząd niezostał powołany profesor z wydziału *moralnego* radzca stanu Szymon Malewski. Za rektoratu Lobenweina zjawiło się w Wilnie towarzystwo *Szubrawców*. Duch i dążność satyryczna tego światłego zgromadzenia, wyniknęły z kierunku który nauka wzięła pod rektoratem biskupa Strojnowskiego i Jana Sniadeckiego. Byłoto wyrażenie w społeczeństwie ducha i charakteru ówczesnéj naukowéj kultury. Byłato strona praktyczna dążności teoretycznéj uniwersytetu. Krytycyzm francuski, wyśmiewanie wad administracyi moskiewskiéj i urzędników, nicowanie wszystkiego, co czy w rządzie, czy w literaturze, czy w obyczajach skarcenia potrzebowało, składały istotę to-

warzystwa. Polegało ono na zasadach czystego liberalizmu; stąd najostrzejszémi sarkazmami dotykało arystokracyą i inne gorszące zabytki dawnéj polszczyzny, jakoto: pijatykę, szulerstwo, pieniactwo, exdywizye, czcze tytuły, a najbardziéj uciemiężenie klasy rolniczéj. Szubrawcy powoli takiego wpływu nabrali, tak ostre mieli pióro, że każdy co się poczuwał do winy, drżał na samo ich wspomnienie.*) Zarzucano im późniéj, że byli towarzystwem więcéj kosmopolitycznem niż patryotycznem, bardziéj krytycznem niż organicznem, że przyczynili się do utworzenia między Polakami bawiącymi w Petersburgu, pewnego zawiązku *duchów mocnych polskich*, pośród których największym był późniéj krzykaczem oryentalista, Szubrawiec Sękowski; którzy zasadzali cały swój rozum na wyśmiewaniu polszczyzny, a cały patryotyzm na tém, żeby być Polakami nie takimi jak ich przodkowie; którzy wre-

*) Godłem towarzystwa był szlachcic leżący na łopacie, przynoszący nowiny z całéj Polski, mogący w kilku chwilach cały kraj na powietrzu oblecieć. Łopata była niby berłem związku. Każdy członek miał swoje oddzielne imię w towarzystwie, wzięte z mitologii litewskiéj. I tak: najpierwszy prezes towarzystwa, doktor Szymkiewicz, zwał się Perkunas; następca jego aż do rozwiązania towarzystwa, Jędrzéj Śniadecki, był Sotwaros; dygnitarz piastujący łopatę Michał Baliński, był Auszlawis; witajnik porządku czyli mówca, Ignacy Szydłowski, był Pan Gulbi; a jednym z wielkich dygnitarzy Ojciec Gurcho, był to Franciszek Grzymała i t. d.

szcie coraz daléj idąc na drodze egoizmu i zaufania w samych sobie, skończyli na tém, że dla Polaków stali się Moskalami, a od Moskali sprawiedliwie wzgardzeni i znienawidzeni, byli nakształt mułów w stadzie, dobrych do pociągu, do dźwigania ciężarów, lecz zbękarciałych i nierezentujących żadnéj rasy. Lecz ten zarzut niesprawiedliwie dotykał *Szubrawców*. Nieprzyznawali się oni nigdy do takich Polaków, ani do takich zasad; a że patryotyzm na drodze kosmopolityzmu widzieli, że ostrą krytyką powściągali pewne wyskoki imaginacyi, dopełniali w tém tylko swego powołania, bo inném być niemogło bractwo satyryków z profesyi.

Taka dążność w obyczajach światłéj części mieszkańców Wilna, obok przewagi nauk fizyczno-matematycznych w uniwersytecie, jaką od czasu nowéj jego organizacyi, w roku 1803, nadał i utrzymywał Śniadecki, trwała w całéj swéj mocy do roku 1820. Lecz od téj chwili zaczyna słabnąć. Rok 1820 w którym na tylu punktach Polski pozawiązywały się polityczne towarzystwa ku dźwignieniu Ojczyzny z upadku, stanowi i w Wilnie równie ważną jak w Warszawie epokę. Śniadecki gruntując naukę doświadczenia, obeznawając młodzież z naturą widomą, niedał jéj czasu, i niechciał dać, do zgłębienia tego wszystkiego co zagranicą tych materyalnych wiadomości czaruje rozum i imaginacyą. Kierunek

jego był jednostronny a umiejętność martwa, jak styl którym pisał, i astronomiczne narzędzia któréni uważał gwiazdy na niebie. W wydziale moralnym wakowały od lat wielu najważniejsze katedry historyi i filozofii. Ustawy społeczne w Europie, polityka, prawodawstwo, dawna Polska, — wszystko to było za obrębem planu starca, obserwującego planety, a niechcącego wiedzieć co się na ziemi, i to na ojczystéj jego ziemi działo w epoce, kiedy Alexander, mniemany wskrzesiciel Polski, zaczął zdejmować maskę dobroczyńcy ludzkości. Rzecz szczególniejsza i godna zastanowienia: umiejętność bez ducha, systema bez imaginacyi, rachunek, cyrkiel, linia, prowadzą często do epikureizmu.

Młodzież majętniejsza, po większéj części na grę i nieporządne życie traciła pieniądze w Wilnie; wracała do domów ze zrujnowaném zdrowiem, złémi nałogami i zarozumiałością, niczego prawie nienauczywszy się coby jéj w obywatelskiém życiu mogło być potrzebne. Matematyka i fizyka niekształcą jeszcze obywateli patryotów. Z drugiéj strony liczna, uboga młodzież, która prawie sama jedna szczérze kochała naukę dla nauki nie dla zysku, musiała szukać albo kondycyi guwernerów w domach prywatnych, albo iść do wojska moskiewskiego, albo w niwecz obracać znakomite talenta na niższych szczeblach moskiewskiéj administracyi.

W szczupłéj liczbie wyższych umysłów, które postrzegały tę odwrotną stronę uniwersytetu wileńskiego, był Tomasz Zan, syn ubogiego szlachcica z powiatu nowogrodzkiego. Nauczywszy się doskonale fizyki i matematyki uczęszczał on ciągle na lekcye profesorów ażeby być w uniwersytecie; a być w uniwersytecie chciał żeby czegoś innego niżeli fizyki i matematyki nauczyć tę młodzież, któréj, jako najstarszy student, znał prawie całe dwa kilkoletnie pokolenia. Kiedy się coś ważnego ma stać w dziejach, opatrzność narodów zwykła takich ludzi jak Zan naprzód wyprawiać, aby byli przesłannikami nadzwyczajnych zdarzeń, rozszczepcami wielkich pojęć, działaczami wielkich reform. W opinii Zana uniwersytet nie samém był tylko ogniskiem nauki, a algiebra nie ostatnim kresem po za którym nic już do czynienia niezostaje. Tysiąc przeszło synów Litwy, Żmudzi, Podola, Ukrainy zapisywało się co roku w poczet uczniów główněj szkoły litewskiéj. Byliżto tylko studenci? Z tych żywiołów nicże wielkiego niemożna było wyprowadzić dla Polski? — Zan silnie uchwycił tę myśl, postanowił ją wykonać, i wykonał tak szczęśliwie, że póki Litwa trwać będzie, dopóki niewygaśnie w tym kraju męstwo i miłość Ojczyzny, trwać także będą skutki starań Zana.

Prawdziwie koleżeński, łagodny charakter, prostota obyczajów, wielki oświecony rozum, sta-

ranne wychowanie, coś ujmującego i uprzedzającego, zyskały mu powoli serce całéj młodzieży. Trzeba było być od niéj kochanym, żeby mieć jéj zaufanie; trzeba było mieć jéj zaufanie, żeby ją zjednoczyć i myśl jéj ku wielkim rzeczom obrócić. W r. 1819 na 20ty założył Zan między uczniami uniwersytetu towarzystwo moralne, patryotyczne i naukowe, którego członkom nadał tytuł *Promienistych.* Siedm klas towarzystwa wyobrażały siedm promieni składających światło słoneczne. Taki jest początek rewolucyi nietylko w obyczajach, charakterze i naturze koleżeństwa młodzieży uniwersytetu wileńskiego, lecz i w nowszéj literaturze polskiéj, którą jeden z *Promienistych* uczynił poetycką, oryginalną i wielką jaką nigdy niebyła, w któréj także jeden z przyjaciół Zana, jeden historyk i krytyk historyczny znalazł imię, wpływ i wziętość, tak głośne potém w powstaniu narodowém.

Z początkiem szkólnego roku 1819 na 20ty nieznajomi sobie uczniowie spotykając się na ulicy dawali sobie jeden drugiemu pewne znaki ręką, i jeżeli po tych znakach następowała stósowna odpowiedź: *jestem Promienisty,* już odtąd jeden drugiego był przyjacielem. Kogo bliski przerażał examin, komu z trudnością przychodziło się nauczyć się wszystkiego co słyszał z katedry, natychmiast odbierał wizytę nieznajomego sobie częstokroć kolegi, który bez żadnego wynagrodzenia podejmował się być jego korrepety-

torem. Jeżeli kto z uboższych ubolewał, że niema żyć z czego, że niewidzi przed sobą żadnego losu, dość aby to kilku Promienistych wiedziało, a wnet zostawał umieszczony jako guwerner, lub płatny korrepetytor; a jeźli miał gwałtowne potrzeby, dostawał i pieniądze. Zan rozumem ubogich wspierał bogatych, a majątkiem bogatych wspierał ubogich. Z wiosną majowe rekreacye nabyły nowego powabu: Promieniści w dniach wolnych od zatrudnień razem wychodzili w pole, i razem się bawili. Braterstwo, zamiłowanie nauki, równość, uczynność: te obowiązki zaciągał każdy wpisujący się do ich *wielkiéj księgi*. Ktokolwiek chciał, zostawał członkiem związku, jeżeli obyczaje jego temu się sprzeciwiały. Jakieś nowe życie, nowy duch wstąpił w mury uniwersytetu. Ci którzy albo przez dumę starszego wieku, albo nieznajomość celów towarzystwa niechcieli się bratać z nieprzeliczoną dziatwą, co się z niéj naigrawali, miasto obelg za obelgi łagodne tylko odbierali rady: „wpisz się do księgi, a inaczéj będziesz sądził o Promienistych.“ Każdy mniejszą lub większą miał bibliotekę; pewne, niewidziane dotąd księgi polskie zaczęły przechodzić z rąk do rąk; odczytywano je z największym zapałem: byli i tacy co własną ręką przepisywali takie dzieła jak n. p. o *ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja*. Zamiast teatralnych piosnek zjawiły się wiersze patryotyczne, już nowe,

już dawne wydobyte z zapomnienia. Przepisywali je studenci bez końca, uczyli się ich na pamięć. Zamiast gawronienia i prowadzenia jak dawniéj szeptanych gawędek, każdy prawie pilnie słuchał, lub notował słowa profesorów. Wydział *moralny* zwykle pusty, w roku szkólnym 1819 na 20ty napełniać się zaczął z niemałém zadziwieniem jednego w nim już tylko profesora, Włocha Capellego, który częścią po francusku, częścią po łacinie rzymskie wykładał prawo. Tém wszystkiém niewidzialna ręka kierowała. Zan, widoma głowa Promienistych niebył bez tajemnéj rady. Miał ją w osobach *Filaretów,* których związek, składający tajemny wydział Promienistych, exystował już, jak mówiono, w r. 1818, lecz właściwie dopiéro w r. 1819—20ty działać zaczął *).

---

*) Dziwną niektórzy fabrykanci historyi polskiéj lat piętnastu przed 29. listopada utworzyli powieść o towarzystwie Anty-promienistych, jakoby przez Moskalów założoném, a których głową był podkomorzyc Zabłocki. Łatwowierny Spazier który wszystkiemu wierzy co tylko o Polszcze wyczyta, lub usłyszy, który pomimo téj łatwowierności niewahał się nazwać swéj kompilacyi różnych faktów zmyślonych i prawdziwych, historyą narodowego powstania w Polszcze, a który zapewne niełatwo teraz uwierzy temu że jego historya nietylko historyą nie jest, ale niemogłaby być nawet użyta jako materyał do historyi prawdziwéj, powtórzył i tę bajkę. Moskale dość byli silni w kraju gdzie ich woli ani konstytucya, ani obawa opinii publicznéj niekrępowała, żeby potrzebowali towarzystwa Anty-promienistych przeciwko Promienistym.

Właśnie około tego czasu, pomimo wpływy i silny opór Śniadeckiego, postanowił był uniwersytet wileński zapełnić wakujące od lat wielu

---

Rzeczywiście Rimskij-Korsakow, zacny starzec, gubernator wojenny wileński, mając jeszcze nabitą głowę morderstwem Kotzebuego, gdy usłyszał, że w Wilnie pod jego okiem powstało między studentami towarzystwo na czele którego był Zan, zaprosił do siebie rektora Malewskiego, i zapytał go: „Czyli ten Zan niejest to przypadkiem to samo co Sand niemiecki?" — lecz uwiadomiony o stanie rzeczy nietylko sie niesprzeciwił Promienistym, ale jeszcze radził Malewskiemu aby dla zachowania porządku, zwierzchność uniwersytecka wzięła ich pod swoją opiekę. W skutku tego Zan złożył Malewskiemu statuta Promienistych, a potem drukiem je ogłosił z podpisem rektora. Moskale wspominali wtedy o Promienistych, tylko jako o dzieciach szukających zabawy. Promieniści w r. 1820 byli w Wilnie, jak każda nowość, przedmiotem rozmaitych żartów, postrzeżeń mniej więcej dowcipnych, lub złośliwych; jak każde przedmiotem rozmaitych żartów, postrzeżeń mniej więcej dowcipnych, lub złośliwych: jak każde przejście w społeczeństwie od czegoś powierzchownego do czegoś głębszego, od satyry do sentymentu, od retoryki do fantazyi, od ducha szubrawskiego do konspiracyi, niemogli w pierwszych chwilach uniknąć pewnego nawet rodzaju śmieszności, którą koniecznie w nich znaleźć chciano. Nielubił ich poważny i mało mówiący profesor Jundziłł, i pewnie nie przez brak patryotyzmu kandydatom do stanu nauczycielskiego których był prefektem, zabraniał zapisywać się w ich księgę. Nielubił ich i Jan Śniadecki, bo czyż mógł n. p. matematyk, i nic więcej tylko matematyk, pojąć takiego jak Zan człowieka? Podobnie myśleli i inni profesorowie; byli więc anty-promienistymi, ale nieidzie zatem, żeby mieli być Moskalami, bo zawsze pamiętać należy, że pierwsze instynkta młodzieży nie przez każdego, i nie przez

główne katedry w wydziale zwanym *moralnym*, i w tym celu ogłosił konkursa. Czyje rozprawy będą uwieńczone, kto mianowicie historyi i filo-

---

lada-kogo mogą być odgadnione; do tego potrzeba u ludzi dojrzałych gieniuszu, u ludzi starych młodości w sercu i w głowie. Dla ducha szubrawskiego, zgłodniałego już po zużyciu wszelkich innych zasiłków w Litwie, Promieniści byli nadto pożądaną pastwą, czyli, że się wyrażę technicznem wysłowieniem kongregacyi szlachcica na łopacie, nadto pożądaną strawą szubrawską, żeby się na nich chciwie nierzucono. Taki jest los każdéj wielkiéj inicyatywy, osobliwie jeżeli z młodzieży wynika. Lubo więc w druku przez wzgląd na patryotyczne i moralne cele Promienistych nieśmieli ich Szubrawcy dotykać, dokuczali im rozmaitémi przygryzkami pokątnie. Nie od razu Wilno zrozumiało, i niemogło odrazu zrozumieć czego chciał Zan. Zabytki tego co zwano birbanteryą za rektoratu Śniadeckiego, zaczęły się upominać o swe prawa. Majętniejsi próżniacy trawiący bezsenne nocy na kartach lub pijatyce, niemogli pojąć skromnych kolegów swoich, Promienistych. Zabłocki podkomorzyc, głowa pusta, uchwycił myśl snującą się między kandydatami (od czasu kiedy im stary Jundziłł zabronił zapisywać się do wielkiéj księgi) myśl nazwania tych co nienależeli do Promienistych Anty-promienistymi, i w rzeczy saméj między równymi sobie wietrznikami skreślił statuta nowego niby związku, mającego być parodyą Promienistych. I tak, Promieniści pili czystą wodę, albo mleko na Popławach; pijatyka była u nich prawem zakazana, równie jak gra i rozpusta. Promieniści przyrzekali szanować pokój domowy rodzin, płeć, związki społeczne; obowiązywali się pracować, uczyć i t. d. Tymczasem towarzystwo Zabłockiego poprzysięgało wieczną nienawiść dla napoju z Rury, (Rura sławne w dziejach szubrawskich miejsce skąd czerpano najlepszą wodę źródlaną), poprzysięgało równą nienawiść dla nektaru, którym

zofii nauczać będzie? — naprzód i z pewnością niemal tamtejsza publiczność wiedziała. Bawił w Wilnie do roku 1818 Joachim Lelewel, literat sławny w całym kraju z głębokiéj nauki, znany już z kilku dzieł wielkiéj erudycyi. Biegłości w dziejach starożytnych wyrównywała u niego znajomość dziejów ojczystych dawnych, średnich i nowszych. Stara Polska, czasy bolesławowskie były jego poszukiwań ulubionym przedmiotem, a czego się tknął w téj mierze, wszystko przybieralo postać wyraźniejszą, wychylało się z za mgły w jaśniejszych obrazach, i pobudzało do głębokiego dumania. Ten uczony łączył w sobie dwie rzeczy na pozór przeciwne: pracę niezmordowaną w dociekaniu suchych szczegółów i imaginacyą, którą pewne zjawiska w zamierzchłéj dali naszych czasów rozpalały. W wejrzeniu téż jego i postawie wybijały się te dwa osobliwe przymioty rzadko u którego starych dziejów badacza zespolone. Lice blade, zapadłe, głowa cokolwiek pochylona, oznaczały antykwaryusza, a poetę blask w oku żywém, przenikliwém, podnoszącém charakter téj ujmującéj melancholicznéj fizyognomii. Że był poetą, rzecz niewątpliwa, bo

starozakonna Hebe pachciarska uraczała Promienistych na Popławach. Wbrew statutom Promienistych zobowiązywali się daléj Anty-promieniści, jeść dobrze i wiele, a pić tylko poncz, wino i porter, grać w karty, bałamucić kobiety, a nadewszystko nic się nieuczyć.

miewał czasem natchnienia w widzeniu bardzo odległych przedmiotów, — choć zresztą może tego i nieznał do siebie, jak wszelki gienialny duch będący zagadką samemu sobie. Wyrażało się to jednak mimowolnie w jego sposobie traktowania najobojętniejszych, najnudniejszych materyj, w jego stylu. Nieraz naprzykład pisząc o odwiecznéj monecie, o zaśniédziałych pieniążkach w jakimś zakącie Polski wygrzebanych: zrazu w początkowym wywodzie rozwlekły i wytrawiony z tchu, gdy mu ciąg żmudnych badań około resztek niestartych jeszcze liter, stempla, podsunął jakie wielkie w Lechii imię, jakie rozległe wyobrażenie, albo jakową rycerską figurę świecącą we wschodzie naszych dziejów, wtedy nagle porwany jakby zachwytem piérwszego wzrostu państwa, występował z kresu i rzeźwił czytelnika ustępami, rozkwitłémi jak oazy wśród zasp nieurodzajnych, wtedy raźnémi, dobitnémi pociągami malował te przechodnie obrazy, i całą swoją duszę roztwiérał. Czacki umiał cenić jego rzadkie zdolności kiedy w r. 1809, zaledwie rozpoczynającemu zawód publiczny nauczycielski, dał katedrę w wyższych klasach gimnazyum wołyńskiego. Lecz niedługo bawił w Krzemieńcu Lelewel; wrócił do Wilna, i tam na nowo oddał się swym ulubionym, historycznym pracom. Młodzież go jeszcze nieznała, choć i wtenczas już nazwisko jego uczeni w swych pismach z poważaniem wspo-

minali. Lelewel w zamierzchłych dziejach narodu polskiego położył piérwsze zasługi literackie, i z dawnych kronik, z zapleśniałych szpargałów wykrzesał sobie imię, które potém z literatury przeszło do obywatelstwa, i tak głośno zabrzmiało w świecie politycznym. Niejestem tak biegły w starożytnościach polskich żebym mógł ocenić jego olbrzymie prace pod tym względem; namienię więc tylko, (co jest dość powszechnie wiadomo) że Lelewel badawczém piórem swojém rozwidnił ćmę rozciągnioną nad przeszłością Polski: jako krytyk stanowi epokę, i jeżeli naród polski ujrzy kiedy własne dzieje początkowe i średnie oczyszczone z nieprzeliczonych kłamstw, ujrzy to na téj drodze którą on wskazał, szczególniéj co do początków monarchii pod Bolesławem Wielkim, i jéj odrodzenia pod Władysławem Łokietkiem. W Wilnie opinia publiczna dość wcześnie wskazywała go na profesora historyi, ale Śniadecki niechciał. Przyczyna oppozycyi ze strony tego naówczas wielkorządzcy piśmiennictwa krajowego, ledwo nie wszystko mogącego w uniwersytecie wileńskim, była równie dziecinna, jak niesprawiedliwa. Lelewel zapuszczając się w badania nad jeografią starożytną, przymuszony ślęczeć nad foliałami pisanémi barbarzyńską łaciną lub greczyzną średnich wieków, zaniedbywał swe wysłowienie, tak dalece, że i świadomsi rzeczy musieli czasem po

po kilka razy odczytywać jedną jego kartę, zastanawiać się nad okresami jemu tylko właściwémi, zbierać ważne, rzucane niekiedy w nieładzie i bez związku z sobą postrzeżenia, myśli; krótko mówiąc, że ówczesne dzieła Lelewela trzeba było wartować, a poświęcający się téj mozolnéj pracy kończyli je zawsze z tém ukontentowaniem wewnętrzném, lecz zarazem z tém znużeniem i opadnieniem na siłach, jakiego doświadcza kto idzie w głąb ziemi dla znalezienia skarbu, a wybrnąwszy na powierzchnią z ogromnym ciężarem, długo potém odpoczywać musi. Te same bez mała trudności, z któremi się krytyk łamał w swém poszukiwaniu, trzeba było następnie w czytaniu niektórych pism jego przełamywać. Śniadecki, u którego styl był główną rzeczą we wszystkiém, Sniadecki purysta języka, nieprzypuszczający nawet, że można czasem być jasnym w myślach, a zawiłym, i niepoprawnym w ich wykładzie, niemógł darować Lelewelowi, (który mimo zaniedbanie stylu był większym od niego pisarzem,) chropowatéj w owéj porze, szorstkiéj, siekanéj, nieraz nawet zapstrzonéj polszczyzny. Prócz tego i ortografia różniła Lelewela z Śniadeckim; a to nie mała rzecz między uczonymi! Piérwszy w *jotach* miał szczególne upodobanie, drugi ich nienawidził jak zarazy. O to się dość długo uczone spory toczyły. Lelewel ogłosił był pisemko o Mateuszu herbu *Cholewa;*

równie uczone, a daleko ciekawsze były jego rozprawy umieszczone w r. 1816 i 1817 w *Tygodniku Wileńskim*, o stanie oświecenia w Polszcze przed wprowadzeniem druku. Te pisma jedne z najgruntowniejszych w polskiéj literaturze krytyczno-historycznéj, miały atoli cechę wszelkich innych z owéj epoki pism Lelewela, to jest, że prawie od nikogo niebyły zrozumiane, choć je wszyscy obsypywali pochwałami. Sniadecki czytając je dąsał się: „To nie po polsku“, mawiał do Lelewela, który tylko z uśmiechem politowania podobne przyjmował zarzuty; szarpali go za to i Szubrawcy, lubo zresztą przychylni Lelewelowi jako prawdziwemu uczonemu; a przyjaciel jego i poprzednik na katedrze historyi, zastępca profesora, Onacewicz, wyliczając w r. 1819 na lekcyi autorów piszących o historyi, rzekł: „mamy jeszcze jednego, największego z naszych krytyków, Lelewela — szkoda tylko, że dzieła jego dotąd nie są na język ojczysty przełożone.“ Próżne tedy były starania różnych osób; daremnie nalegała i publiczna potrzeba: wielowładny wpływ Sniadeckiego odpychał Lelewela od katedry historyi. Wśród tych okoliczności ofiarowano Lelewelowi miejsce bibliotekarza przy bibliotece narodowéj w Warszawie; opuścił więc Wilno r. 1819, i udał się do stolicy, gdzie zarazem jako ochotnik począł wykładać w uniwersytecie lekcye historyi wieków średnich. Z początku mało

kto na nie uczęszczał; lecz wkrótce po rozpoczęciu kursu sala zaczęła się napełniać ciekawymi słuchaczami, i nie bez zadziwienia widziano profesora opowiadającego swą rzecz z pamięci przez dwie godziny bez zająknienia się, nawet bez rzucenia okiem na drobną ćwiartkę papieru, który miał zwyczaj kłaść przed sobą na pulpicie. Wtedy dopiéro powstał powszechny odgłos nieukontentowania w Wilnie. Studenci, profesorowie i cała publiczność ubolewała nad stratą takiego człowieka, a Jan Śniadecki odbierał najprzykrzejsze wymówki za swą ortografią i wykwintność w polszczyznie. Lelewel niepiérwéj jak po wyjeździe swoim do Warszawy, zaczął być popularnym w Wilnie. Nieobecnego, jak się często trafia na świecie, tém wyżéj ceniono. Ale to złe łatwe było do naprawienia; ogłoszone zostały konkursa; rozprawę Lelewela *o sposobie dawania historyi* uwieńczono, i jego samego zaproszono do Wilna r. 1821.

Katedra filozofii także drogą konkursową dostała się Józefowi Gołuchowskiemu. On, Lelewel, Daniłowicz, Onacewicz i inni profesorowie, tak ważnością przedmiotów które wykładali, jako i wpływem swoim w zarządzie uniwersytetu utworzyli potężną oppozycyą przeciwko dawnéj wyłącznéj Śniadeckiego dążności. Osobliwie Lelewel i Gołuchowski przyjęci byli przez uczniów z największym entuzyazmem, wyrażającym, że

niedzielą wstrętu Śniadeckiego od tych dwóch profesorów i ich umiejętności; gdyż i filozofią niemiecką, za któréj prozelitę Gołuchowski uchodził, Śniadecki piérwéj jeszcze potępił był w pismach wymierzonych przeciwko Kantowi. Lelewel zawstydzał Śniadeckiego; jak bowiem w swych piérwszych pismach krytyczno-historycznych miał wysłowienie niedbałe, i nie ladajakiemu pojęciu, nie ladajakiéj znajomości rzeczy dostępne, tak przeciwnie w wykładzie ustnym z katedry dziejów powszechnych rodu ludzkiego, był niezrównany. Jaśność, łatwość, precyzya, żywe przejęcie się rzeczą opowiadaną, pamięć lokalna, nigdy niezawodna, ciągłe uogólnianie, ciągłe systematyzowanie faktów obszérnie wyłuszczanych, te szczególniéj zalety wysławiano w jego kursie. Ton i maniery ujmujące, tak różne od zimnéj, imponującéj grzeczności dawniejszych profesorów, uczynność dla każdego bez wyjątku ucznia, potrzebującego albo wiadomości, albo nawet piéniężnego zasiłku (na co prawie całą pensyą swoją wydawał), braterstwo ze wszystkimi bez poufałości z kimkolwiek: wszystko to zawracało głowy młodzieży, a jeżeli sobie przypomnimy, że téj młodzieży blisko tysiąc na lekcye Lelewela uczęszczało, łatwo wyobrazić sobie potrafimy w jaką powagę musiało wzrastać to imię, z jakich powoli tworzyła się pierwiastków jego następna wziętość obywatelska i polityczna.

Sród tych okoliczności wydział *moralny*, którego Lelewel został potém dziekanem, wziął przewagę nad fizyczno-matematycznym. *) Byłato (czego dostatecznie wypowiedzieć niemożna), rewolucya na korzyść ducha z uszczerbkiem materyi, która piérwéj nad nim swe panowanie rozciągała, rewolucya stanowcza w uniwersytecie, który zarazem jako władza i szkoła kierował oświeceniem jedenasto-milionowéj ludności polskiéj. Lelewel tém samém że wykładał historyą i statystykę wprowadził politykę. Goluchowski pobudził myśl do pojmowania saméj siebie bez względu na świat zewnętrzny. Naród mający powstać, dla odzyskania swéj niepodległości, czyliż niepowinien politykować i filozofować? Małoco przedtém, jak widzieliśmy, Szubrawcy reprezentowali w społeczeństwie dążność naukową wydziału fizyczno-matematycznego, z którego ich zgromadzenie wyniknęło; teraz przeciwnie, Promieniści niebyli wyrazem towarzyskim nowéj polityczno-filozoficznéj przewagi w uniwersytecie wileńskim, ale raczéj powiedziećby można, że ten nowy duch uniwersytetu od wejścia Lelewela i Goluchowskiego był niejako wyrażeniem teoretycznem, dążności moralnéj i patryotycznéj Promienistych, którzy go przeczuli we własném sercu, i do téj rewolucyi przysposobili umysły.

*) Pod wyłącznym zaś wpływem wydziału moralnego zostawał literacki.

Te wypadki godne są zastanowienia dla ogólnych prawd, które w sobie zawierają. Przestawanie z naturą widomą w nauce, czyli droga doświadczenia prowadzi do satyry w życiu. Sniadecki, astronom i matematyk, obwarowywał dowcipnémi i złośliwémi sarkazmami młodociane pojęcia przeciwko filozofii i poezyi; tamtę wyklął w Kancie, tę w romantykach. Przestawanie z duchem stwarza w społeczeństwie coś wyższego nad dowcip, prowadzi do głębszych uwag nad stanem w którym się znajdujemy. Sniadecki mąż światły, dobry Polak, niebyłby jednak, jak sądzę, zdołał usposobić umysłów do sprzysiężenia się przeciwko istnącemu porządkowi rzeczy: to było sprawą Zana, a Zana pojęcia polityczne wyobrażali w nauce Lelewel i Gołuchowski. Każdy spisek, — a naród chcący odzyskać swój byt jest albo w stanie ciągłéj konspiracyi, albo ciągłéj insurrekcyi, — ma w sobie coś nieokreślonego, a zatém potrzebuje entuzyazmu i poezyi. Napoleon, który się urodził ze wszystkiémi instynktami despotyzmu, zniósł, jak wiadomo, w Instytucie francuskim wydział nauk politycznych i moralnych, nazywając je niepotrzebną *ideologią*, bo wiedział dobrze, że te nauki budzą imaginacyą, najsilniejszą z władz w umyśle ludzkim, najniebezpieczniejszą dla epok w historyi, które przez gwałtowne wstrząśnienia konieczněj zmianie podpaść muszą. W tym stanie Polska się znajdo-

wała. Wszystko co przemawiało do imaginacyi, zdawało się mieć na celu Ojczyznę uciśnioną przez obcych wrogów; wszystko co było poetyckie, było tedy patryotyczne. Tym sposobem literatura w Polszcze, jak ludzie, konspirować zaczęła. Tym sposobem wytłumaczyć sobie potrafimy dla czego w téj właśnie porze, a nie piérwéj, ani potém, zjawia się w téj literaturze taki człowiek jak Adam Mickiewicz, który był równie wielkim politykiem (choć może o tém niewiedział) w swéj poezyi, jak Lelewel wielkim poetą w swéj polityce, to jest w historyi i krytyce historycznéj.

Niesystematyzując bynajmniéj tego co nieraz ślepy traf w jednym czasie zrządza: czyliż niejest rzeczą godną zastanowienia, że właśnie w téj saméj chwili, kiedy w Warszawie zaczynają się organizować związki patryotyczne, w Wilnie nauka bierze kierunek tak z niémi przypadający do miary? Że właśnie w téj saméj porze Szubrawcy ustępują Promienistym, a fizyka i chemia polityce i filozofii? Nakoniec, że w téj saméj porze literatura polska, która oprócz Woronicza miała gładkich tylko wiérszopisów, zaczyna czynić prędkie i śmiałe postępy na nowéj drodze, i takiémi utworami jak *Dziady*, *Grażyna*, *Marya*, zapowiadać daleko większe dzieło, nie pod względem artystowskim lecz politycznym, rewolucyjnym, poema *Konrad Wallenrod*, mające

być wyrazem wszystkich związków, przygotowań do powstania? Te zdumiewające zjawiska, ta osobliwie jednoczesność tylu rozmaitych, do jednego celu zmierzających kierunków, wyjaśnia naturę pogrobowego jestestwa Polski, charakteryzuje jeden z piérwiastków tego jestestwa po rozbiorze kraju: *sprzysiężenie!*

Przenieśmy się teraz z uniwersytetu wileńskiego do warszawskiego. W téj mierze nie wiele mi zostaje do powiedzenia. Uniwersytet warszawski niemógł być tém dla ogólnego oświecenia w Polszcze, czém była główna szkoła wileńska; związki patryotyczne, które się w nim tworzyły, nosiły zrazu na sobie cechę cudzoziemską, potém stały się więcéj narodowémi, lecz niemiały nic wspólnego z nauką, która przez te co w Wilnie koleje nieprzechodziła. Pod okiem rządu, w stolicy, pod sterem Szaniawskiego i Nowosilcowa, bez żadnego wpływu na wychowanie publiczne, którém komisya oświecenia kierowała, szkoła warszawska była raczéj instytucyą dostarczającą krajowi urzędników sądowych i administracyjnych, niżeli ciałem naukowo-politycznêm. Stowarzyszenia uczniów, po upadku *burszenszaftów*, schadzek komersowych, żywcem z Niemiec przeniesionych, wypływały z ogólnéj w narodzie dążności, nie z ducha korporacyi w uniwersytecie, który sam w sobie nic tak odrębnego i niepodległego jak Wilno ukształcić nie-

mógł, bądź pod względem nauki, bądź pod względem *spisku*. Młodzież uniwersytetu warszawskiego, tchnąca najczystszym patryotyzmem, zawsze była gotowa rzucić się całą massą za daniem piérwszego hasła w największe niebezpieczeństwa; lecz do tego sposobiła się w związkach za murami uniwersytetu utworzonych.

Taki był stan ogólnego sprzysiężenia w narodzie od r. 1819 do r. 1822. Od r. 1822 związki tajemne w różnych punktach Polski, w różnych swych gałęziach dotknięte przez rządy, zaczynają napełniać więzienia, zajmować komisye śledcze, sądy doryweze wojenne, i przez to samo coraz silniéj utwierdzać dzieło powszechnego spisku. Najpiérwsze ofiary liczyło wolno-mularstwo narodowe w Warszawie. Dawniéj nieco wpadła była policya na ślad tego stowarzyszenia, przy zamknięciu lóż zwyczajnych masońskich. Nieprzyszło jednak do dalszych poszukiwań z tego powodu. Nową baczność szpiegów obudziło to, że Łukasiński, mniemając się dość silnym, począł czynić przygotowania do powstania, gdy wojna neapolitańska obiecywała zapalić wojnę powszechną. Związkowi czekali tylko na zapowiedziane przejście za granicę Polski Jermołowa, który, jak biegały pogłoski, miał ruszyć do Włoch w pomoc Austryakom na czele stu tysięcy Moskali. Wielki książę wezwał do siebie Łukasińskiego; lecz ponieważ jeszcze żadnych dowodów niemiał

w swym ręku, musiał tą razą na jego zaparciu się poprzestać. Wkrótce znalazły się i dowody. Wcisnął się był do związku niejaki Karski, jak późniéj się okazało, szpieg, którego patryoci wysłali do Paryża w interesach towarzystwa. Ten Karski, za powrotem swoim do Polski przytrzymany na granicy, wydał papiery które skompromitowały mnóstwo osób, a mianowicie Dobrogojskiego, Dzwonkowskiego, Dobrzyckiego, Machnickiego, Koszuckiego, Cichowskiego, Życa i Łukasińskiego. Wielki książę kazał ich aresztować w maju r. 1822; miejscem więzienia był klasztor karmelitów na Lesznie. Konstanty od kilku miesięcy srodze był zagniewany na Łukasińskiego, za to iż jako członek sądu wojennego niechciał podpisać gotowego już wyroku przysłanego z Belwederu sądowi, i kolegów przykładem swoim odwiódł od wypełnienia téj *formalności,* co sprawiło, że nie taki wyrok zapadł, jakiego sobie carewicz życzył. Łukasiński odesłany na *reformę* rozkazem dziennym, zostawał pod dozorem księcia Wirtembergskiego w Krasnymstawie, gdy go nagle stąd porwano i osadzono w więzieniu u karmelitów. Prócz listów Karskiego, inne także doniesienia znacznie pogorszyły sprawę uwięzionych spiskowych. Wspomniałem już o denuncyacyi Skrobeckiego, adjutanta jenerała Haukiego. Skrobecki, jak żadnéj niepodpada wątpliwości, taki szpieg jak Karski, obeznał pułkownika Sznej-

dera byłego dowódzcę 13go pułku piechoty księstwa warszawskiego, z pewnémi symbolami wolnego mularstwa narodowego. Sznejder za pomocą tych znaków znalazł przystęp do Łukasińskiego, otrzymał od niego tajemne polecenia do Kalisza w interesie związku, a gdy go w téj właśnie porze uwięziono za wielożeństwo, przyrzekł wielkiemu księciu ważne zrobić odkrycie jeźliby mu ten występek przebaczył. Wielki książę wszystko obiecał, co skłoniło Sznejdera do wyśpiewania tego wszystkiego przed jenerałem Hauke, co tylko wiedział o wolném mularstwie narodowém i jego prozelitach. Że prawdę mówił, okazywały to papiéry dotyczące jego misyi do Kalisza; zresztą Sznejder odwoływał się do świadectwa Skrobeckiego, który wszelkie zeznania jego potwierdził.

Zyc i Dzwonkowski odebrali sobie życie we więzieniu *). Łukasiński przez dwa lata badany przez komisyą śledczą, w któréj zasiadali Hankiewicz, Falęcki, Iliński, Superson, Podoski, Kołzakow i Nowosilcow, przyznawał się do wolnego

*) W tym samym czasie odkryta została jedna z gmin towarzystwa patryotycznego, którą w Warszawie urządzali Heltmann i Piątkiewicz. Obadwa nie znajdowali się w Warszawie kiedy całą gminę aresztowano i osadzono u karmelitów. Piątkiewicz był piérwéj jeszcze uwięziony we Lwowie, a Heltman na Litwie. Między osobami uwięzionémi byłem ja, Bronikowski Ksawery, Maciejowski, Zegrźda, Kozłowski, i wielu innych.

mularstwa którego wszystkie winy wziął wspaniale na siebie, lecz zapierał się następstw. Żadne przykrości, żadne obostrzenie w więzieniu, żadne pogróżki niezdołały wymódz na nim zeznań co do exystencyi związku po zakazie zwyczajnéj masoneryi, tém mniéj co do dalszych postępów tego związku, i rozgałęzienia pod nazwaniem *towarzystwa patryotycznego*. Adolf Cichowski, od którego wielki książę oczekiwał ważnych odkryć mogących mu nastręczyć pozór do prześladowania Niemojowskich, z którego koniecznie chciał wycisnąć podobne zeznanie wszelkiémi środkami, niespaniem, głodem, postrachem, a gdy to niepomagało obietnicami, był równie stały jak Łukasiński w zaprzeczaniu wszystkiego, coby jako jego samego, albo innych narazić mogło. Po dwuletniém daremném śledztwie, Łukasiński, Dobrogojski, Dobrzycki, Koszucki, Machnicki i Szreder oddani zostali bez względu na ustawę konstytucyjną, bez istoty czynu, jedynie w skutku moralnego przekonania wielkiego księcia o związku sekretnym, pod sąd wojenny nadzwyczajny, którego prezesem był Hauke minister wojny, a jednym z członków jenerał Blumer. Obrońcy oskarzonych otrzymali najsurowszy rozkaz nietykania materyi co do niewłaściwości sądu; zarazem puszczono pogłoskę, że jakikolwiek wyrok zapadnie, jeńcy stanu będą niewątpliwie ułaskawieni przez króla, a sędziom zalecono wyraźnie

jak najwyższą położyć karę, dla przykładu, ile że ta kara „wcale wykonana być niemiała.“ Sąd wojenny skazał Łukasińskiego na dziewięć lat do robót publicznych, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na lat sześć, a wszystkich trzech na utratę stopni oficerskich. Koszucki, Machnicki i Szreder, choć uwolnieni, oddani byli z rozkazu wielkiego księcia pod dozór policyi. Cichowskiego zatrzymano w więzieniu. Car raczył *„w swém niewyczerpaném miłosierdziu“* (tak brzmi postanowienie Alexandra zwalniające wyrok) zmniejszyć karę Łukasińskiego z dziewięciu na siedm lat, a Dobrogojskiego i Dobrzyckiego z sześciu na cztéry. Dnia 1. października r. 1824 był ten wyrok wykonany na placu Krasińskich w Warszawie, w obecności wojska polskiego i moskiewskiego. Po obdarciu szlif, które osądzeni z rozkazu wielkiego księcia tego dnia przywdziać musieli, włożono na nich kajdany, i pod eskortą odesłano do Zamościa.

Wytrwałości Łukasińskiego i Cichowskiego reszta spisku była winna swe ocalenie. Piérwszy komitet centralny *towarzystwa patryotycznego* ustał *de facto* przez uwięzienie głównych jego członków, założycieli wolnego mularstwa narodowego. Trzeba było wszelako ratować zachwianą, lecz nieodkrytą jeszcze sprawę. Jakkolwiek wielkie niebezpieczeństwo zagrażało towarzystwu patryotycznemu w ciągu procesu Łukasińskiego, jakkolwiek co chwila odkryte być mogło przez wy-

muszone zeznania u karmelitów, znaleźli się jednak ludzie, którzy mieli dość odwagi, ażeby nawet w tym krytycznym stanie rzeczy nietylko niezwątpić o dalszém powodzeniu związku, lecz przedsiębrać nowe środki na téj śliskiéj drodze ku podźwignieniu Ojczyzny z upadku. Teraz występuje na scenę działania Krzyżanowski; on, Plichta i Albert Grzymała ujęli osierocony stér towarzystwa, którego podrzędne stopnie i rozgałęzienia prowincyonalne trwoga ogarnęła. Pod zarządem tych *trzech*, nastąpiły pewne zmiany w organizacyi wewnętrznéj związku. Naglące niebezpieczeństwo, wyżéj nastrojona baczność władzy, coraz zwiększająca się liczba szpiegów, zalecały przedewszystkiém myślić nie o rozprzestrzenianiu sprzysiężenia, lecz o jego zbawieniu w takim stanie do jakiego doszło w chwili uwięzienia Łukasińskiego. Spisek po tym wypadku był nakształt załogi mogącéj się jeszcze długo bronić w twierdzy, lecz niechcącéj hazardować żadnéj wycieczki. Piérwsi założyciele towarzystwa mieli raczéj na celu epokę powstania, niżeli epokę potrzebnych przed jego wybuchnieniem przygotowań; niemogli tedy zapobiedz dezorganizacyi, która była naturalnym wypadkiem nagłych postępów związku, to jest wielkiéj w przyjmowaniu nowych członków łatwości, szczególniéj opodal od stolicy. Ta łatwość, to prędkie szérzenie się towarzystwa, już przeszło ośm ty-

sięcy głów liczącego, byłoby dobre naprzykład na tydzień przed rewolucyą, lecz nie na czas dłuższy, który według wszelkiego wyrachowania miał poprzedzić termin ostateczny. Krzyżanowski, Plichta i Grzymała zaczęli tedy swe urzędowanie od wstrzymania *inicyacyi*, stanowiąc, aby odtąd bez upoważnienia z góry nikt niebył przyjęty. Wszakże pomimo tego związek pod stérem nowego komitetu nieustawał w działaniu. Krzyżanowski dzielnie zastąpił Łukasińskiego w wojsku. Plichta wszedł w stosunki z kilku dobrze myślącymi urzędnikami, i światłą młodzieżą; Albert Grzymała przyjął Jabłonowskiego, Ossolińskiego, i wiele innych osób mających wielkie majątki i rozległe związki. Ruch szedł z góry na dół, a trzej naczelnicy spisku wiedzieli o każdym jego postępie w punktach najodleglejszych od stolicy. W téj porze zwrócono uwagę na Galicyą.

Trzej naczelnicy związku starali się wszystko uczynić czego okoliczności tak krytyczne wyciągały, żeby interesowi towarzystwa ani niedać upaść przez nieczynność, ani go narazić zbytnią skwapliwością. Krzyżanowski wpadał często na pomysły uderzające, które jednak przez porywczość swego temperamentu za łatwiejsze do wykonania poczytywał niżeli były w istocie. Podług niego niemożna było nadto prędko wziąć się do oręża: podług niego wszystko się uśmić-

chało powstaniu Polski, i rewolucyjna Europa, i absolutna nawet Moskwa, w którėj częścią z lekkich symptomatów, częścią z przeczucia, naprzód odgadywał wielkie niebawem objawić się mające wstrząśnienia. Plichta, mimo młodego wieku swego, umiarkowany jak starzec, hamował te może niebaczne zapędy Krzyżanowskiego, po wielekroć mogły za daleko unieść rzecz towarzystwa. Podług niego nienależało ani na chwilę ustawać w działaniu, lecz także niezrobić żadnego kroku bez wyrachowania. Grzymała postrzegał niemałe przywary w początkowéj organizacyi związku, nastawał przedewszystkiém na potrzebę zaprowadzenia większéj systematyczności w kierunku ogólnym jego ruchu, i w miarę jak tego okoliczności wymagały, przechylał się to na stronę Krzyżanowskiego, to na stronę Plichty. Nakoniec Cichowski, którego wielki książę uwolnić kazał (w półtora roku po osądzeniu Łukasińskiego) chociaż niebył członkiem nowego komitetu, ożywiał jednak jego niebezpieczne prace, i znowu jak piérwéj w stolicy i na prowincyi popiérał sprawę którą ratował był w więzieniu.

Szczególniéj w ziemiach zabranych gdzie tyle znakomitych obywateli przypuszczono do tajemnicy, gdzie związek od trzech blisko lat się szérzył, pewna niespokojność zaczęła dręczyć umysły w téj porze; wielu bowiem spiskowym szło o to, żeby się nakoniec dowiedzieć: kto też

stoi na czele całego działania? Poświęcali dla Ojczyzny wolność, majątek, życie, narażali się w przypadku odkrycia na największe niebezpieczeństwa, na kary daleko cięższe pod berłem autokraty, niżeli w kraju konstytucyjnym! Czyliż niemieli prawa przekonać się jaka była ta zwierzchność niewidoma, i w czyje ręce swe losy powierzyli? Z tego powodu zewsząd przybywali do Warszawy deputowani gmin prowincyonalnych, z poleceniami zasięgnienia potrzebnéj w téj mierze wiadomości. Skromna *trójca,* pełna patryotyzmu lecz nieznana krajowi, wywijała się jak mogła wystawiając siebie za jawną tylko sprężynę utajonych znakomitych, bardzo wiele mogących ludzi, których nazwiska ukrywać zobowiązała się pod przysięgą. Ale ten manewr niedługo mógł bronić Krzyżanowskiego, Plichtę i Grzymałę, przed coraz większą natarczywością spiskowych. Piérwszy Gustaw Małachowski przeniknął, że za tą *trójcą* niebyło nic wyższego, i natychmiast uznał potrzebę postawienia na czele towarzystwa człowieka znanego narodowi. W tym celu zgromadził w Warszawie posłanników ze wszystkich niemal prowincyj; byłto gatunek sprzysiężenia się w samym spisku. Za staraniem Małachowskiego ustanowili deputowani prowincyonalnych związków komitet centralny, nierównie liczniejszy, na którego czele stanął kasztelan Sołtyk. Ten zacny starzec, był w mniemaniu

Małachowskiego ową znakomitą osobą, która imaginacyi prowincyonalnéj chcącéj koniecznie powagi, imienia, i wieku, dogadzać miała. Członkami tego trzeciego komitetu zostali prócz Krzyżanowskiego, Plichty i Grzymały, Gustaw Małachowski, Antoni Jabłonowski, i ksiądz Dębek. Sołtyk przyniósł z sobą doświadczenie trzech czwartych części wieku czynnego obywatelstwa w wolnym kraju; jego władze umysłowe były jeszcze czérstwe, wymowa płynna i treściwa. Pod jego kierunkiem narady w komitecie były wytrawniejsze, posiedzenia członków częstsze, i regularniejsze. W krótce jednak potrzebie poetyckiéj, exaltowanéj *niewidomego naczelnika*, wiele, niezmiernie wiele mogącego, i Sołtyk niemógł wystarczyć. Taka była po wszystkie czasy imaginacya związkowych, że zawsze czegoś wyższego nad to co widzą przed sobą, wymagają! Więc w miarę im znakomitsze figury z prowinçyi przybywaly i Sołtyk musiał mówić „że ma jeszcze kogoś nad sobą, lecz go wymienić niemoże“ — aby umysły utrzymywać w ciągłéj mistyfikacyi. W téj epoce jednym z najczynniejszych w związku był Antoni Jabłonowski, który razem z Ossolińskim i Gustawem Małachowskim utrzymywał stosunki stolicy z prowincyami przez częste podróże*).

*) Jedna z prowincyj, która nigdy niepowstała (bo ruchu w r. 1809 za powstanie liczyć niemożna), przysłała do komi-

Ta trzecia modyfikacya zwierzchniéj władzy w sprzysiężeniu, trwała po rozwiązaniu komitetu *trzech* aż do uwięzienia Sołtyka i innych członków w skutku denuncyacyi petersburskiéj.

Towarzystwa w jednym czasie zawiązane, w jednym téż czasie tu i owdzie w Polszcze ściągały na siebie prześladowanie rządów. Symptomata rewolucyjne niepokoiły władzę; w stolicy uwięzienie Łukasińskiego przerażało opinią, i wyżéj ją jak zwykle nastrajało. Nowosilcow upatrujący w śledztwie i więzieniu podejrzanych osób, w wyszukiwaniu urojonych nawet niebezpieczeństw, niemałe korzyści dla siebie i swoich, zatrważał wielkiego księcia, jak każdy tyran lękliwego z przyrodzenia. Przekładał on mu ciągle, że cała Polska knuje spisek przeciwko carowi; zdaniem Nowosilcowa uniwersytety polskie zostawały z sobą w ścisłém porozumieniu, i z zagranicznémi uniwersytetami utrzymywały niebezpieczne stosunki. Konstanty zwracał z Warszawy swą uwagę na Wilno, i niebył kontent ze stanu rzeczy, który tam postrzegał. Piérwéj jeszcze, bo w r. 1822, Wyrwicz profesor matematyki w uniwersytecie wileńskim doniósł był księciu Adamowi Czarto-

tetu centralnego warszawskiego szczególny warunek swego akcesu. „Niepołączymy się z wami i niepowstaniemy, mówili reprezentanci téj prowincyi, jeżeli w Polszcze odrodzonéj niebędzie dziedzicznéj izby parów.“

ryskiemu przejeżdżającemu przez Wilno, że w stowarzyszeniu Promienistych, o którém wszyscy wiedzieli, mającém tylko na celu naukę i moralność, zawiązał się wydział tajny, polityczny, pod tytułem *Filaretów*, i że w tym wydziale była zwierzchnia władza, którą sprawowali *Filomaci.* Ponieważ Wyrwicz z urzędu doniósł o tém kuratorowi, musiał przeto Czartoryski wyznaczyć komisyą do sprawdzenia denuncyacyi: wszakże śledztwo poruczył zacnemu profesorowi Bojanusowi, który po krótkiém badaniu całą rzecz uznał za niegodną dalszych poszukiwań. Wtedy Filareci i Filomaci dobrowolnie rozwiązać się postanowili, aby nienastręczać rządowi pobudek do prześladowania szkólnéj młodzieży. Zan zwołał posiedzenie nadzwyczajne; spalił wszystkie pisma dotyczące związku, i pod przysięgą zobowiązał członków do zachowania tajemnicy. Działo się to na wiosnę w roku 1822. Lecz Nowosilcowi chcącemu zastąpić Czartoryskiego w kuratorstwie uniwersytetu, niepodobało się to prędkie zatarcie śladów tajnego związku między uczniami. Czytał on i komentował dzieło niemieckie Gołuchowskiego poświęcone Szellingowi; uważał pilnie Lelewela, i we wzrastającéj popularności tak Lelewela jak i Gołuchowskiego (na których lekcye uczęszczała cała światła publiczność wileńska, nawet kobiety), widział wielkie dla państwa moskiewskiego niebezpieczeństwo. Dysgracyonowa-

nego kuratora wystawiał carewiczowi jako naturalnego opiekuna burzliwéj młodzieży, rewolucyjnych profesorów i umiejętności; ale jak się pozbyć tych trzech ludzi? Do tego szukał tylko zręcznéj sposobności, i znalazł ją w następującém zdarzeniu.

W maju r. 1823 Michał Plater, dziesięcioletni uczeń piątéj klasy gimnazyum wileńskiego, napisał krédą na tablicy w szkole te słowa: „niech żyje konstytucya 3. maja r. 1791!“ Ostrowski, czyli jak go nazywano Iwanowicz Ostrowskoj, nauczyciel języka moskiewskiego w gimnazyum, uwiadomił o tym ważnym wypadku gubernatora wileńskiego, a gubernator Konstantego, który posłał natychmiast Nowosilcowa do Wilna, dla odkrycia tak niebezpiecznego spisku. Od téj chwili zaczyna się długie prześladowanie wileńskiéj młodzieży. Nowosilcow przykładnie ukarał małego rewolucyonistę, pięciu innych uczniów z gimnazyum kazał wziąść do wojska moskiewskiego, żeby jako prości żołnierze dalszą kończyli edukacyą, i pisał zastraszające rapporta do carewicza o stanie rewolucyjnym uniwersytetu. Wilno już wtedy do niego należało. Znaleziona została w mieszkaniu Jankowskiego, ucznia uniwersytetu, lista członków jakiegoś towarzystwa literackiego i moralnego, które zawiązało się i rozwiązało w Swisłoczy r. 1820. Ten ślad posłużył Nowosilcowi do licznych uwięzień. Arc-

sztowano Jankowskiego i Zana. Ostatni do niczego się nieprzyznał i był uwolniony; lecz piérwszy musiał wyznać co wiedział o Filaretach, i zeznaniami swémi wtrącił do więzienia Zana, Czeczota, Jeżowskiego, i Adama Mickiewicza (dnia 23. października 1823). Nowosilcow, chcąc koniecznie rozetrzeć tę sprawę, użył gwałtu, i wymusił na Jankowskim tyle nowych zeznań iż dnia 1go i 2go grudnia wszyscy prawie uczniowie uniwersytetu wileńskiego byli uwięzieni i badani; wielu nawet chwytano za granicą, jak n. p. Franciszka Malewskiego i Maryana Pieckiego, którzy wracając z podróży naukowéj zatrzymani zostali w Berlinie. Sześć miesięcy trwała inkwizycya, z któréj rząd nic pewnego dociec niemógł, gdy Zan, poruszony losem tylu kolegów, postanowił wziąść na siebie samego całą odpowiedzialność, i poświęcić się za wszystkich. W tym celu széroko związek Filaretów, ich prace i zamiary opisuje, wyznaje, że on tylko był jego twórcą i głową, nakoniec samego siebie wskazuje rządowi jako jedynego winowajcę, godnego kary. Ten czyn był tylko nowym dowodem szlachetnego charakteru Zana, lecz nieocalił jego kolegów. Ukaz Alexandra z dnia 14. września roku 1824 złożył z urzędu czterech profesorów: Joachima Lelewela, X. Michała Bobrowskiego, Ignacego Daniłowicza, i Józefa Gołuchowskiego; oddalił od uniwersytetu Ka-

zimiérza Kontryma adjunkta biblioteki; posłał w głąb carstwa albo na Syberyą jedenastu Filomatów, i dziewięciu Filaretów, — za to „iż (są słowa ukazu) rozszérzać chcieli w ziemiach zabranych *bezrozumną* narodowość polską.“ Zan osadzony został w Orenburgu. Filomaci, wymienieni w ukazie carskim, byli: Jan Czeczot, Adam Suzin, Franciszek Malewski, Józef Kowalewski, Onufry Pietraszkiewicz, Wincenty Budrewicz, — Filareci: Mikołaj Kozłowski, Jan Hejdatel, Jan Krynicki, Felix Kołakowski, Jan Wiernikowski, Cypryan Daszkiewicz, Hilary Łukaszewski, Jan Michałowicz i Jan Jankowski. Wielu innych uczniów niewymienionych w ukazie wzięto do wojska na prostych *sołdatów*; wielu za wolność opłacić się musiało Nowosilcowowi, który w nagrodę swéj gorliwości został na miejscu księcia Czartoryskiego *) kuratorem uniwersytetu wileńskiego, i odtąd rządził tym uniwersytetem, albo raczéj obdzierał go za pośrednictwem Pelikana, Bajkowa, Ławrynowicza, Szłykowa, Botwinki, Becu i t. d.

Konstanty niczego się niedowiedział ani z procesu Filaretów, ani z procesu Łukasińskiego,

---

*) Przez czas krótki po destytucyi Czartoryskiego i tylko dla ceremonii był kuratorem uniwersytetu hrabia Lawal, członek głównego szkól rządu w Petersburgu; ten przed zaczęciem jeszcze swego urzędowania, już je stracił.

lecz w gruncie był przekonany, a Nowosilcow bynajmniéj tego przekonania nieosłabiał, że pod jego okiem, w jego wielkorządztwie, knuły się daleko ważniejsze, podziemne roboty, których śledztwo u karmelitów w Warszawie, i u bazylianów w Wilnie wyświecić niezdołało. Cały tą myślą zaprzątniony, widział w Łukasińskim okrzesującym kamienie w Zamościu, człowieka niepospolitego, tającego w sobie wiele, mogącego wiele wyśpiéwać pod przymusem. Na nieszczęście sam Łukasiński nastręczył mu sposobność do użycia tego przymusu ku końcowi piérwszego roku swego więzienia. Powziął on zamiar opanowania twierdzy, rozkuł swe kajdany, i z wielą innymi rzucił się na straż, która więźniów pilnowała. Rozruch ten śmiały, niewczesny, pokonany w mgnieniu oka, ściągnął na swego sprawcę karę śmierci, którą wielki książę zamienił na dożywotnie więzienie, i w skutku tego *ułaskawienia* na nowo kazał badać Łukasińskiego. Z początku, inkwizytorowie sprowadzeni z Warszawy (podobno Hauke, Falęcki i Hankiewicz) znaleźli w nim ten sam opór co piérwéj względem dalszych skutków wolnego mularstwa; lecz carewicz kazał użyć pałek dla wyjaśnienia rzeczy. Ból wymuszał na Łukasińskim zeznania, które, jak go tylko katować przestano, odwoływał, mówiąc, „że to wyznawał z musu, że z musu nawet kłamał“, poczém zaraz te same okrucien-

stwa ponawiano, dopóki urywkowe słowa ofiary, srogą chłostą wyciśnione, po kilkutygodniowéj męczarni, nieodkryły w znacznéj części przeniknionéj przez tyrana tajemnicy. Tym sposobem piérwszą nieco pewniejszą wiadomość o *towarzystwie patryotyczném* i jego rozgałęzieniu, otrzymał carewicz z Zamościa, i zaraz kazał aresztować Teodora Morawskiego, który jednak zdołał umknąć za granicę*) W skutku zeznań Łukasińskiego nastąpiło powtórne śledztwo i więzienie wielu innych osób; zaś ważne zdarzenia w Petersburgu, (o których tu, o ile dotyczą działań towarzystwa patryotycznego polskiego, wspomnieć wypada), we dwa miesiące późniéj, bo dopiéro w lutym r. 1826 spowodowały uwięzienie członków komitetu Sołtyka, — i wszystko wyświeciły.

---

*) Wielki książę zaczął prześladować Morawskiego zaraz po zawiązaniu towarzystwa patryotycznego, za wydawanie pism liberalnych, Gazety Codziennéj, Kroniki, Orła Białego; kazał mu udzielić dymisyą z posady sekretarza w ministeryum spraw wewnętrznych. W r. 1825 Konstanty przywołał go do Belwederu, czynił mu kwestye okazujące, iż miał przekonanie wewnętrzne o istnieniu rozległego sprzysiężenia w kraju, i kazał go uwięzić u karmelitów. Komisya śledcza przez dwa miesiące badała Morawskiego, lecz gdy się wszystkiego zaparł, uwolniła. W kilka tygodni potém odkryto w Zamościu zamach Łukasińskiego, a skutkiem nowéj jego indagacyi wypadła potrzeba uwięzienia Morawskiego.

Piérwsze chwile po zejściu Alexandra, wyprowadziły na jaw zamachy knowane w carstwie od lat dziesięciu, dążące do nadania temu państwu innego kształtu, innych urządzeń wewnętrznych, świetne i wielkie w pomyśle, ułomne w wykonaniu. Skutki napoleońskiego najazdu, i jego odwetu dokonanego przez Moskwę na ziemi francuskiéj, po części skutki edukacyi cudzoziemskiéj wyższych klas, niezgodnéj z zasadami caratu, silnie się wyraziły między rokiem 1814 i 1825 w wojsku moskiewskiém, spłodziły zamęt pojęć, z którego jednak — co nadewszystko uderza, coby powinno zostać w pamięci ludów słowiańskich, — utwierdziło się w mniemaniu najświatlejszych Moskali, w mniemaniu wielkiéj części arystokracyi moskiewskiéj, to przekonanie: „że Moskwy inaczéj zrewolucyonizować to jest uwolnić i oświecić niemożna, jak przez obcięcie jéj ogromu,“ — przez rozkład kolosu na tyle prawie piérwiastków z ilu powstawał. Rzecz szczególniejsza! Kiedy Polska po rozbiorze do tego tylko zmierza pośmiertnym dostatkiem swoim, żeby znowu spoić rozerwane części, Moskwa w tym samym czasie organizuje w sobie ruch mający na celu *rozprzężenie* państwa. Niezapuszczając się w szczegóły historyi związku rossyjskiego namienię tylko co zdaje się być koniecznie potrzebne do wyjaśnienia jego stosunków z towarzystwem patryotyczném polskiém.

Już w roku 1815 i na początku 1816 zjawia się w wojsku moskiewskiém, które z Francyi wracało, myśl dokonania siłą zbrojną reformy politycznéj. Rewolucya w obozie, w instrumencie władzy, w kraju który narodem niejest, i nigdy nim niebędzie bez okrzesania despotyzmu jednéj woli, poniżającego rządzonych, lecz potrzebnego do zachowania aglomeratu: mogłoż być coś mędrszego, coś więcéj obiecującego człowieczeństwu w tym klimacie, pod tym stopniem jeograficznéj szérokości? Towarzystwo takie cele mające, założone przez dwóch Murawiewów i księcia Trubeckiego w Petersburgu, różne przechodziło koleje; w r. 1817 nazywało się związkiem „*wiernych synów Ojczyzny*“; w r. 1818 związkiem „*dobra powszechnego*“ czyli „*zielonéj księgi;*“ w r. 1821 pozornie ustało w Moskwie dla tych tylko osób, które jego postęp tamowały, rzeczywiście zaś silniéj wzmógłszy się, działało odtąd na północy pod kierunkiem komitetu petersburskiego, na południu pod kierunkiem komitetu tulczyńskiego. Dwaj znakomici ludzie, Rylejew i Pestel, stali na czele tych dwóch komitetów. Szczególniéj ideje Pestla charakter spisku do tego podnosiły stanowiska, aby państwo rozdzielić na tyle części udzielnych z ilu powstało, i tylko federacyjne, nakształt stanów zjednoczonych Ameryki północnéj, ustanowić między niémi stosunki. Pestel żył tylko w przyszłości,

i ledwoby rzec nietrzeba, że więcéj zajmowało go to co ma nastąpić po rewolucyi, niżeli jéj wykonanie. Pełen myśli organicznych, rzucał na papiér rysy obrazu, który jego imaginacyą tak silnie zaprzątał: Inflanty, Estonia, Kurlandya, Nowogród, Twer, miały stanowić prowincyą *kałmogórską;* zaś Archangiel, Jarosław, Wołogda, Kostroma, Perm, prowincyą *północną (siewiernaja).* Żydom polskim i moskiewskim oddzielną naznaczał posadę, — potém chciał dla nich w Azyi obmyślić przytułek. Rzeczypospolitéj tylu wolnych plemion, ile Moskwa ujarzmiała od białego do czarnego morza, rząd tymczasowy, przechodni, miał utorować drogę. Jakież były środki do wykonania tego olbrzymiego planu? Rewolucya w wojsku, któréj przykład nastręczały ówczasowe wstrząśnienia w Hiszpanii, Neapolu i Piemoncie. Co się miało stać z carską rodziną? Pestel rzekł do Poggio jednego ze spiskowych: „trzynaście ofiar potrzebuję, — chociaż to rzecz okropna i kobiéty mordować; jeżeli zaś i zagranicą musimy zabijać, to temu końca niebędzie. Wszystkie wielkie księżne mają dzieci. Wypadałoby je raczéj odsunąć tylko od tronu.“ Pestel niebył bez ambicyi; sobie zastrzegał dziesięcioletnie rządy po rewolucyi, wojsko chciał zatrudnić wskrzeszeniem rzeczypospolitych greckich, a po dokonaniu wielkiego dzieła zostać mnichem w Kijowie. W r. 1823 nastały

inne, jeszcze rozleglejsze pojęcia. Związek *słowiański* przez Boryssowa przedsiębrał kraje słowiańskie różnéj wielkości, Moskwę, Polskę, Węgry, Czechy, Morawią, Dalmacyą, Kroacyą, Serbią zjednoczyć w rzeczpospolitą federacyjną, i przydać do tego ogromu Multany i Wołoszczyznę. Zetknienie się takich wyobrażeń z ideami Pestla było łatwe i naturalne. Jakoż w r. 1824 związek słowiański pobratał się z tulczyńskim.

W Polszcze przejętéj duchem swego powstania głuche o tych knowaniach krążyły pogłoski. Dążność spisku rossyjskiego, szczególniéj na południu, przypadała do miary z zamysłami Polaków. Jeden z braci cara był w Warszawie. Co z nim począć, jeżeliby wypadało poświęcić całą rodzinę panującą interesowi Słowiańszczyzny? Niestanie li na czele Polaków i korpusu litewskiego dla pognębienia rewolucyi zaczętéj w Petersburgu i na Ukrainie? Ta myśl niepokoiła spiskowych Rossyan, i bardzo się radowali gdy doszło ich wiadomości, że Polska także o swojém zamyśla oswobodzeniu. Od téj chwili zaczęli rachować na pomoc naszą. Wzajemna była chęć porozumienia się, zniesienia w towarzystwie patryotyczném polskiém. Komitet centralny warszawski polecił był jeszcze w roku 1822, czy na początku 1823, jednemu z ajentów swoich w Wilnie, rozpytywać się czyliby czego wojskowi rossyjscy nieprzedsiębrali? Z gubernii kijowskiéj,

z okolic Tulczyna rozmaite o tém wiadomości przekradały się do Warszawy, i prawie było rzeczą pewną że w wojsku moskiewskiém rozgałęzione, rewolucyjne istnieje sprzysiężenie, gdy Ossoliński i Jabłonowski, którzy często zwiedzali Wołyń i Kijów dla swoich i towarzystwa interesów, stwierdzili prawdziwość wspomnionych pogłosek. Na téj więc zasadzie jeden z członków komitetu *trzech*, Krzyżanowski, udał się do Kijowa (jeszcze przed wejściem Sołtyka do związku), raczéj jednak dla wybadania spiskowych Rossyan, niżeli zawarcia między nimi i towarzystwem patryotyczném jakiéjbądź umowy. Moskale z swéj strony wyznaczyli Bestużewa-Rjumina i Murawiewa. Ci mieli upoważnienie do traktowania; lecz Krzyżanowski oświadczył z góry, że tylko porozumieć się i zbliżyć pragnie, a do układów niema jeszcze pełnomocnictwa. Szła przeto rzecz oporem, jak sądzę ze szkodą obudwu związków. Krzyżanowski, zwykle uprzedzający, porywczy, w tém jednak zdarzeniu był zbyt przezorny, zbyt podejrzliwy, może zbyt nieśmiały. Niełatwo dawał wiarę Bestużewowi ofiarującemu Polszcze imieniem związku rossyjskiego dawną niepodległość. „Czas — mówił Bestużew — aby się Polacy i Moskale nienawidzić przestali. Interes obudwu narodów jednaki, — związek rossyjski wszystko uczyni co trzeba do zatarcia przedzielającéj ich nienawiści.“ Następnie wysta-

wiali Krzyżanowskiemu delegowani Rossyanie potrzebę połączenia wspólnych usiłowań, i wkładali na Polaków obowiązek przeszkodzenia w. księciu aby niestanął na czele korpusu litewskiego po wybuchnieniu rewolucyi w carstwie, I w téj mierze, (rzecz szczególniejsza!) do niczego się niechciał zobowiązać Krzyżanowski, choć natenczas mógł wszystko w związku! Tak dalece jest prawdą, że niektóre charaktery, silne nawet, tracą hart w chwilach stanowczych. Powiedział jednak Bestużewowi, że jeźliby korpus litewski miał się oświadczyć za w. księciem, w takim razie sądzi, iżby związek polski podjął się go rozbroić. Czy nieufność, czy brak dokładnych wiadomości o naturze i celach spisku rossyjskiego, sprawiły, że Krzyżanowski w ciągu téj pamiętnéj rozmowy, z któréj, gdyby był lepszym dyplomatą, tak ważne skutki wyniknąć mogły, główną kwestyą przymierza między dwoma spiskami, do późniejszego odkładał czasu, do formalnéj ugody pomiędzy ich naczelnikami, i więcéj badał, wyrozumiewał Rossyan, niżeli traktował z nimi, — co im się oczywiście podobać niemogło. Była mowa o granicach i o przyszłéj formie rządu w Polszcze. Nie bez zadziwienia dowiedzieli się delegowani rossyjscy, że Krzyżanowski i niemiał upoważnienia do roztrząsania z nimi téj materyi, i niewiedział nawet jakieby mogło być zdanie w tym względzie polskiego związku, „który jeszcze

się nad tém niezastanowił." Bestużew niepojmował jak można zamyślać o powstaniu bez określenia kształtu władzy kierować niém mającéj; széroko się rozwodził nad tém, że dobrze zrozumiany interes powinienby skłonić Polaków do zaprowadzenia u siebie po odzyskaniu niepodległości takiéj formy rządu, jaką mają Zjednoczone Stany Ameryki północnéj, ile że i Rossya tego wzoru trzymać się postanowiła; nakoniec wystawiał potrzebę wyraźnéj pod tym względem deklaracyi ze strony związku polskiego; a gdy Krzyżanowski, niewiedząc co na to wszystko odpowiedzieć, zrobił mu uwagę, że się zbytnim zapałem unosi, Bestużew rzekł: „bez entuzyazmu nic wielkiego niezdziałamy."

Piérwsza tedy konferencya w Kijowie zeszła prawie na niczém. Więcéj cokolwiek otwartości, szczególniéj zaś więcéj decyzyi ze strony Krzyżanowskiego, byłoby może obudwu spiskom lepszy obrót nadało. Bestużew, byłto młody republikanin, terrorysta. Krzyżanowski dał mu do zrozumienia, że żaden Polak niezmazał jeszcze rąk swoich krwią panującego, — gdy szło o środki zatrzymania Konstantego w Warszawie. Ta maxyma, dość pospolita w kraju naszym, nieczyniła wielkiego zaszczytu polskiéj konspiracyi w mniemaniu zapalonego Rossyanina. Krzyżanowski, niemogąc długo bawić w Kijowie, upoważnił Grodeckiego do utrzymywania dalszych sto-

sunków między deputowanymi związku rossyjskiego i komitetem centralnym polskim: w tym celu zaznajomił Grodeckiego z Bestużewem a sam wrócił do Warszawy. Druga konferencya, także w Kijowie, odprawiła się między Pestlem i Jabłonowskim na początku r. 1825 w domu księcia Wołkońskiego. Pestel niebył kontent z Polaków. Ubolewał nad ich nieczynnością, i miał racyą, bo rzeczywiście spiskowi polscy stronili od Rossyan. Z rozmowy Krzyżanowskiego z Bestużewem powziął nienajkorzystniejsze wyobrażenie o energii naszego sprzysiężenia, a we wstręcie od rozlewu krwi panujących widział przywiązanie do osoby carewicza, i ledwo że nieposądzał Polaków, jakoby mu dopomódz zamierzali do wstąpienia na tron moskiewski po wybuchnieniu rewolucyi w Rossyi. Tyle podejrzeń wznieciła w posępnym jego umyśle wygórowana przezorność Krzyżanowskiego. Jabłonowski starał się go zaspokoić, „lecz“ — rzekł do niego Pestel, — „czemuż nakoniec wyraźnie niepowiecie jakie są wasze zamiary? Niemasz środka dla was: musicie być albo z nami, albo przeciwko nam! My bez was potrafimy się uwolnić, — lecz wy, jeżeli i z téj sposobności, która się wam sama teraz podaje, korzystać zaniedbacie, to nigdy nieodzyszczecie waszego bytu.“ Pestel, wychodząc z tego samego punktu co Bestużew, żądał od Jabłonowskiego uroczystéj deklaracyi

co do kształtu rządu w Polszcze niepodległéj. „Coście pod tym względem uchwalili w Warszawie?“ zapytywał, gdyż o co innego moskiewskim chodziło spiskowym, o co innego polskim; lubo przeciwko jednemu zmawiali się ciemiężycielowi, u tamtych wszelako natura władzy, u tych byt i ziemia były główną rzeczą. Jabłonowski odpowiedział, że przedewszystkiém idzie towarzystwu patryotycznemu o odzyskanie niepodległości Polski w tych samych granicach jakie miała przed *drugim* rozbiorem (?), żądał przeto od Pestla równie uroczystéj deklaracyi: czyli związek rossyjski na taką niepodległość zezwala? „Dopiéro po takiém zaręczeniu — mówił Jabłonowski, — moglibyśmy z sobą wejść w bliższe układy.“ Trzeba wiedzieć, (bo to jest nawet potrzebne do charakterystyki obudwu spisków), że piérwéj nieco, i jeszcze przed konferencyą Bestużewa z Krzyżanowskim, żywe zachodziły spory o granice dawnéj Polski między niektórymi związkowymi rossyjskimi. Niecodrazu, i nie wszyscy, jak Pestel, pojmowali różno-plemienną rzeczpospolitą słowiańską na tak ogromnéj przestrzeni. Wielu się zdawało, że rewolucya w Moskwie niepowinna całości państwa naruszać. „Cóżto są zabrane Polszcze gubernie?“ — mówili oni, „oto Biała-Ruś, Czarna-Ruś, Litwa hołdownicza, wreszcie Kijów, Wołyń, Podole, kolebka *ruskiego* narodu wydarta naszym przodkom przez Litwinów i Po-

laków! My chcemy wolności i niepodległości Polski, ale niechże ona do wydartéj sobie naszéj ziemi nierości żadnego prawa.“ Wbrew ogólnemu dążeniu związku do zindywidualizowania wszystkich słowiańskich ludów, ażeby jako stany niepodległe składały federacyą, te i tym podobne uwagi trafiały do przekonania światlejszych nawet Moskali. Lecz zawsze gdy ta rzecz była na stole, Polska miała w Pestlu gorliwego obrońcę. On i Bestużew przekonywali swych kolegów, że jeszczę wtedy niebyło na świecie państwa, które się dzisiaj Wszech-Rossyą zowie, kiedy owe prowincye już do Litwy, już do Polski należały; że Polska posiadała te ziemie na zasadzie swéj unii z Litwą; że ta unia była najświętszym aktem politycznym; że do takiego aktu, wszystkie ludy europejskie dążą i dążyć powinny; że zaprzeczać Polszcze praw które tym sposobem nabyła, jestto narażać Rossyan na wzgardę całego świata, jestto czynić ich spólnikami haniebnego rozboju, którego się Katarzyna dopuściła i jéj sprzymierzeńcy. Te przełożenia sprawiły swój skutek. Zgodzono się aby odstąpić Litwę Polakom, ale jak przyszło do oznaczenia granic Litwy, nowe nastąpiło nieporozumienie. Niechcieli pojąć niektórzy, żeby Ruś-Biała, i Ruś-Czarna miały składać Litwę. Wszelako ponawiane perswazye Pestla przytłumiły źle zrozumianą miłość narodowości w związku rossyjskim, i skłoniły go do

odstąpienia całéj Litwy Polszcze z Białą i Czarną Rusią. Lecz niedość na tém! Znowu powstały w związku głosy, uczniów Karamzyna, głównego piérwiastkowych dziejów ruskich fałszérza: — „Litwę niechaj sobie wezmą, bo do nich z prawa należy, ale Wołynia i Podola, ale osobliwie Ukrainy odstąpić im niemożemy, bo to odwieczna Ojczyzna Rossyan.“ Ażeby krótko skończyć, Pestel wziął się na taki sposób. Nasamprzód zapytywał: jak długo Rossya te kraje posiadała? — Od Włodzimierza W. do opanowania ich przez Litwę lub Polskę przez lat trzysta. — Powtóre: Polska i Litwa jak je długo posiadały? Lat pięćset. — Potrzecie: czy piérwéj Rossya czy Polska je posiadała? Rossya — odpowiadali związkowi nietykalności państwa ściśli przestrzegacze. „A więc, — tak argumentował Pestel na zasadzie owych trzech zapytań i odpowiedzi, — „skoro Polska i późniéj i dłużéj jak Rossya te kraje posiadała, przeto do Polski nie do Rossyi należą; bo jeżeli kto zechce odebrać Rossyi co przez lat pięćset nabyła, gdzież się Rossya podzieje?“ Mógł więc Pestel zagadniony o dawne granice naszego kraju, śmiało zapewnić Jabłonowskiego, „że ta kwestya nieulegnie żadnéj trudności w związku rossyjskim“, bo opinia związku pod tym względem i widzenia rzeczy polskiéj były jego dziełem. Co do formy rządu, gdy Pestel, jak piérwéj Bestużew, zalecał Stany

Zjednoczone północnéj Ameryki, wtedy oświadczył Jabłonowski (jednak nie w imieniu związku) że podług niego monarchia konstytucyjna byłaby dla Polski najwłaściwsza, niepamiętając, że król bardzoby źle figurował w kreacyi Pestla śród tylu rzeczypospolitych słowiańskich.

I ta przeto konferencya na jeden krok daléj nieposunęła rzeczy dwóch związków. Niezręczność, lekkomyślność, opieszałość Polaków w tych stosunkach z Moskalami, przechodzą wszelkie wyobrażenie: wszystko można było zrobić — oni nic niezrobili gdy nadeszła stanowcza chwila. Dnia 26 grudnia 1825, zapytuje się wreszcie Murawiew Moszyńskiego imieniem rossyjskiego związku: „czy Polacy powstaną gdy 3ci i 4ty korpus zacznie rewolucyą? — i nieznajduje w Moszyńskim człowieka, upoważnionego do udzielenia mu odpowiedzi, któraby była może zmieniła postać północy. Niechciał się nawet Moszyński podjąć przesłania listu Murawiewa pisanego w téj materyi do komitetu warszawskiego, a Łunin bawiący w Warszawie, umocowany przez związkowych Rossyan do porozumiewania się z Polakami, niewszedł z nimi w żadne stosunki; Krzyżanowskiego nawet unikał, i dopiéro gdy wybuchnęło powstanie w Petersburgu, chciał się był z nim bliżéj zapoznać w domu matki Jabłonowskiego.

Porozumienia się ze spiskiem rossyjskim, stąd jakaś wspólność interesu naszéj niepodległości i

swobód moskiewskich, prędzéj lub późniéj odnowić się mogąca, w ogólności zajście brzemieniem tego czasu w mnogie i ważne dla całéj Słowiańszczyzny pomysły, wypadki, — wszystko to zapewnia towarzystwu patryotycznemu pamiętną kartę w dziejach, lubo zresztą przyznać trzeba, że szczęśliwa sposobność, która się znowu nie tak prędko zdarzy, była przez nas zaniedbana, prawie odrzucona. Spiskowi Rossyanie rzecz swoją i polską jasno pojmowali; przystępowali do układów z otwartością, z dobrą wiarą, lecz niestety nieznaleźli w polskim związku czego szukali: wzajemnéj otwartości, i téj saméj co ich ożywiała chęci wspólnego działania. Krzyżanowski i Jabłonowski mieli w swym ręku los północy. Od nich zależało (mówiąc to polegam na pewnych wiadomościach zasiągnionych od samych Rossyan w Warszawie, jak n. p. Łunina) przyśpieszenie, nawet udeterminowanie chwili rozpoczęcia rewolucyi moskiewskiéj na południu, przez uroczyste zapewnienie, że Polacy w téj saméj chwili powstaną w massie, i zatrzymają wielkiego księcia w Warszawie. Spisek rossyjski chciał się bowiem ubezpieczyć przeciwko flankowemu ruchowi carewicza. Kilkakrotnie i nie bez powodu żalili się Pestel i Bestużew na niepojęte w polskiém towarzystwie przewłoki, na niepotrzebne i niepolityczne przy zasadach monarchicznych obstawanie, na niedbalstwo w utrzymywaniu cią-

głych z komitetem tulczyńskim stosunków, na małą wiarę w szczérość spiskowych Rossyan. Winę z tego względu samym Polakom przypisać trzeba. Co robił wtedy komitet pod stérem Sołtyka, złożony prócz Jabłonowskiego i Krzyżanowskiego, z Plichty, Grzymały, Małachowskiego i ks. Dębka? Czemu Krzyżanowskiemu, czemu Jabłonowskiemu, lub komu innemu wyraźnéj niedał instrukcyi jak mają mówić z Rossyanami, do czego się zobowiązać imieniem Polski, imieniem wojska polskiego, któreby było w każdéj chwili stanęło pod bronią? Tego wszystkiego niepojmuję. Lekki popłoch zrządzony przez uwięzienie i badanie członków piérwszego komitetu, wzrastałli w miarę jak mijało niebezpieczeństwo odkrycia dalszych obrotów wolnego mularstwa narodowego? A nawet choćby i tak było, choćby w istocie wszystko miało być odkryte: czyliż dla téj właśnie przyczyny niewypadało tém skwapliwiéj porwać za oręż, osobliwie po otrzymaniu pewnéj wiadomości o sprzysiężeniu w wojsku moskiewskiém? Czyliż rewolucya zaczęta w Warszawie przy takiém w ziemiach zabranych rozgałęzieniu towarzystwa patryotycznego, przy takiém nastrojeniu głów w armii moskiewskiéj (cała dywizya huzarów w gubernii wołyńskiéj i kijowskiéj należała do związku) niebyłaby natychmiast ogarnęła całéj północy? Byłaż do tego lepsza pora jak albo w ostatkach życia Alexandra, albo w

piérwszych po jego zgonie chwilach narażających na szwank całe mocarstwo? Lecz o tém niemyślano w górnéj kapitule warszawskiéj. Członkowie towarzystwa polskiego, mianowicie po rozbiciu piérwszego komitetu, to jest Krzyżanowski, Grzymała i Plichta, — albowiem, zdaniem mojém, Łukasiński niebyłby się wahał ani jednéj chwili, — wychodząc z téj zasady, że bardzo wiele czasu do przygotowania umysłów potrzebują, niemieli zdaje się na uwadze, że wśród pewnych okoliczności najlepszém przygotowaniem, najlepszym materyałem do rewolucyi jest jéj zaczęcie, że niezacząć rewolucyi w takiéj porze jestto szkodzić publicznéj sprawie. Wszakże, żeby się uzbroić w domu, wyjść w kilku z bronią na ulicę o godzinie umówionéj — do tego niepochybnego kresu każdéj konspiracyi dotrzéć, może i niezamierzali. Rewolucya ich zdaniem sama miała wybuchnąć w ludu, albo mieli ją zacząć Moskale, — a potém toby się ją jakoś *urządziło.* Tém bardziéj zadziwia brak téj ostatecznéj determinacyi, że w trzecim komitecie (pod Sołtykiem) ambicya wielu, któréj ja przynajmniéj niepoczytuję za szkodliwą w spisku, dość wysoko sięgała. Kto czém miał zostać po rewolucyi, naprzód oznaczano; i tak n. p. już był namiestnik gotowy; jednym podobały się ministerya, drudzy na dziedziczném tylko parostwie przestawali. Ale kto miał dać hasło ludowi i wojsku — to *ultimatum* związku, opatrznemu poruczano

losowi. Wyjątek w téj mierze trzeba zrobić co do Krzyżanowskiego. On miał w sobie dość żołniérskiego ducha, żeby w każdéj chwili wyjść na ulicę i zawołać „do broni rodacy!“ Lecz on niebył panem swéj woli; wreszcie wtenczas już Chłopickiego za naczelnika siły zbrojnéj przeznaczano, *radząc o nim bez niego.* Tym sposobem komitet towarzystwa patryotycznego, wciągnąwszy cały kraj w swe działanie, dążył szybkiémi kroki, nie do tego żeby czynem hazardowym ruszyć wszystkie nagromadzone przez siebie materyały i zapalić wojnę w Polszcze, ale, żeby cierpieć za te chwalebne przygotowania do insurrekcyi, żeby się prawować w Polszcze konstytucyjnéj z władzą która jego zamachy przeniknęła, żeby zainteresować w więzieniu cały naród, całą Europę, żeby nakoniec dać sposobność senatorom polskim, pod których sąd tę sprawę wytoczono, objawienia mocy i nieugiętości charakteru polskiego w obliczu moskiewskiego samowładztwa. Z koroną cierniową na głowie miał ten związek misyą być tylko jednym z pośrednich szczebłów, po których Polska zbliżała się do ostatniéj walki swojéj; ale działać — nie. Do tego niemiał ani mocy ducha, ani bystrości w pojęciu chwili stanowczéj, ani energii.

Niebędę opisywał katastrofy związku słowiańskiego. Krew zbryzgała tron Mikołaja i ochrzciła tę inicyatywę w Rossyi. Wielkie zamysły źle

wykonane nietracą swego waloru, i niejest jeszcze czczą utopią, dla tego że się nieudała, taka rewolucya moskiewska jaką Pestel i Rylejew pojęli. Jeżeli rozważymy, że myśl zjednoczonych węzłem federacyjnym Stanów słowiańskich, to jest myśl *rozbioru* Wszech-Rossyi na kraje niepodległe, wzniecili w sobie synowie bojarów, ci których urodzenie nad gmin ciemny i barbarzyński w Moskwie wywyższało, których majątek łączył z interesem caratu, z interesem niewoli, dzierzącéj w klubach swoich ten potworny ogrom, którym się uśmiechały wszystkie względy despotyzmu ugruntowanego na téj kaście uprzywilejowanéj nie prawem, lecz maxymami władzy; jeżeli osobliwie rozważymy, że mimo staranne, przez zdrową politykę rządu, zatarcie śladów spisku który zamierzał podobną reformę państwa, tysiące przedniejszych rodzin od zatoki finlandzkiéj do Kaukazu pośredni lub bezpośredni, dalszy lub bliższy udział w nim wzięły; jeżeli osobliwie wspomnimy sobie, że wynalazek téj niebezpiecznéj myśli rozumni i szlachetni ludzie głowy swe podali w ręce katowskie: to zapewne w bliskiéj może przyszłości ujrzymy jak przez mgłę i *dla nas* i *dla nich* szczęśliwszą dolę, czasy piękniejsze, północ rozjaśnioną z nieprzebrodzonéj nocy.

Lękliwe i niezręczne patryotów polskich z rossyjskimi negocyacye, na ten raz ten tylko skutek wzięły, że się nowy car dowiedział w Peters-

burgu o naszém sprzysiężeniu. Śledztwo Pestla, Bestużewa i Murawiewa, częścią uzupełniło zeznania Łukasińskiego chłostą wyciśnione w Zamościu. Nastąpiła tedy ze strony rządu sroga reakcya, i ten to odwet władzy wyrywający tajemnicę z ukrycia, jak się zwykle dzieje na świecie, bardziéj tylko jątrzył umysł narodu, i bardziéj go niżeli spisek rewolucyonizował. Jest to punkt ważny w historyi naszego piętnastoletniego królestwa, bo się o niego zahaczyła tajemna usilność ludu chcącego zerwać obce pęta, tak, że odtąd konspiracya niejako otwarcie, razem z publiczném działaniem, do ostatniego swego aktu zmierza. Niepopularną władzę odkryte i nieodkryte spiski jednako do upadku popychają.

W styczniu i w lutym r. 1826 mnóstwo skompromitowanych osób więziono w Warszawie i ziemiach zabranych. Jabłonowski wzięty na Wołyniu objawił całą słabość, Ogiński całą nikczemność swego charakteru. Ale to są w téj ciężkiéj próbie jedyne przykłady ułomności głowy i serca! Wszyscy reszta dowiedli tęgości ducha, wytrzymałości w nieszczęściu. Jabłonowski jechał do Petersburga z mocném postanowieniem wyspowiadania się ze wszystkiego carowi, bo mniemał, że jeżeli wszystko odkryje, wszystko ocali. Podług niego tak ogromna liczba należących do związku, nawet u nieograniczonego samodzierżcy zrodzić miała potrzebę powszechnéj amnestyi.

Niebaczny! Zapomniał, że absolutyzm w odwecie zemsty ofiar nieliczy. Dla tegoto Jabłonowski choć mógł ratować się ucieczką, wolał czekać u siebie na feldjegra i kozaków, a w Petersburgu wszystko co wiedział rozpowiedział szczegółowo carowi, podniecającemu go do wielomówstwa obietnicą, że wszystkim przebaczy. W Warszawie panował przez te czasy najokropniejszy teroryzm. Mikołaj podpisał bratu blankiety na głowy i wolność wszystkich Polaków. We dnie więc i w nocy porywano ludzi do więzienia bez żadnéj uwagi na konstytucyą; objąć ich w sobie niemogły ani karmelity, ani pałac Brylowski; musiano więc inne pomniejsze zapełniać kryjówki, jakoto marcinkanki i lochy ratuszowe. Krzyżanowski siedział u siebie, choć wiedział, że lada moment będzie wzięty, choć mógł także w ucieczce znaleźć ocalenie. Związkowi oficerowie pułku strzelców konnych gdzie służył, i reprezentanci innych gmin wojskowych, zebrali się około północy w jego kwaterze, w wigilią tego dnia w którym miał być powołany do karmelitów. — „Albo wsiadaj na koń i téj saméj chwili zaczynaj rewolucyą, albo zmykaj“ — mówili do niego ci koledzy, ofiarując mu w piérwszym razie pomoc całego garnizonu stolicy, w drugim powóz już zaprzężony, piéniądze i paszport za granicę. Lecz daremne były te przełożenia popiérane zaklinaniem i najtkliwszémi prośby. Jeden z owych ofi-

cerów, B—, ukląkł przed Krzyżanowskim chcąc go koniecznie skłonić, żeby albo uciekał albo wpadł do Belwederu z *szasserami,* którzyby byli za nim, jakto mówią, poszli i do piekła: bo Krzyżanowski byłoto bożyszcze tego pułku. W Warszawie — mówił na to, — dałoby się wszystko zrobić, ale coby potém było? niewiem, i sprawy krajowéj narażać niechcę, wolę cierpieć jak drudzy.“ Niedał się uprosić i poszedł ze dniem do klasztoru karmelickiego. Komisya do badania jeńców stanu rozpoczęła prace swe pod stérem Stanisława Zamojskiego, prezesa senatu. Członkowie jéj byli: dwaj Grabowscy Stanisław i Franciszek, Nowosilcow, Hauke, Kuruta, Mohrenheim, Rautenstrauch, Krywcow i Kołzaków.

Przez cały rok trwała inkwizycya pod wpływem musu administracyjnego, z pogwałceniem wszelakich form zastrzeżonych prawem. Stan śledztwa niósł tego na sobie cechę. Fatalne Jabłonowskiego przedsięwzięcie wyznawania wszystkiego dostarczało szczegółów, przysparzało pośląk, mnożyło liczbę ofiar, wpływało nadzwyczajnie w pogorszenie położenia jeńców stanu. Łukasiński wezwany przez komisyą z Zamościa odsłonił swe rany jeszcze nie zagojone, i zawołał: „Uważcie panowie czy to prawdą być może co w takich boleściach wyznawałem“ — i tak był straszny widok tego męczennika sprawy narodowéj, że poruszył nieczułe nawet narzędzia ob-

cego despotyzmu. Wielki książę użył dziwnego i pewnie w żadnym procesie niepraktykowanego środka zniewolenia Krzyżanowskiego: kazał mu powiedzieć, że jeżeli niepotwierdzi zeznań Jabłonowskiego, natychmiast ogłosi drukiem pisane do niego listy osoby, która jemu powierzyła swą sławę. To co mówił Jabłonowski, prowadziło Krzyżanowskiego na rusztowanie; wolał jednak, (niekompromitując nikogo) przyznać się że jeździł uzbrajać Ukrainę, i zawierać układy z spiskowymi moskiewskimi, niżeli przez stałe zaprzeczanie tego głównego czynu, narazić honor kobiety która go kochała. Umiński na wezwanie cara uwięziony w Toruniu dnia 21. lutego 1826, sprowadzony potém do Warszawy pod strażą dla konfrontacyi z swymi donosicielami, to tylko przyznał, że był założycielem towarzystwa patryotycznego, wszelkie zaś kwestye co do zamiarów i rozgałęzienia jego, zbywał wyraźném oświadczeniem, że w téj mierze ciągle milczeć będzie. Andrzéj Plichta równie ciężko jak Krzyżanowski skompromitowany, ale przenikający szalbierstwo inkwizytorów, równie Jabłonowskiego odkrycia, jak Krzyżanowskiego tych odkryć przyznawanie zrazu modyfikował, potém ochwiewał w gruncie, tak aby potém prawo za co się uchwycić niemiało. Na nim jednym rzecz śledztwa, przez Jabłonowskiego naprzód pomknięta, zatrzymywała się w tych punktach, za któreby gardłem trzeba było przy-

płacić. Nowosilcow mówił, że komisya nie indaguje Plichty, lecz stacza z nim krwawe bitwy. Albert Grzymała w dziesięć dni po uwięzieniu napisał kilkoarkuszowy list do wielkiego księcia, w którym śmiało jego samego obwinia o podkopanie dzieła Alexandra, to jest połączenia Polski z Rossyą, i jego obciąża wszelkiémi skutkami, jakieby z tego na przyszłość wyniknęły. O sobie pisał autor listu, „że jeżeli wielki książę szuka zemsty za opór, który sam wywołał w kraju swą arbitralnością, jeżeli koniecznie potrzebuje męczennika, to go w nim (w Grzymale) znajdzie *bez obrony.*“ Zeznania Jabłonowskiego przywodziły niektórych spiskowych do rozpaczy: Sabiński obruszony do żywego jego bezczelnością, porwał się na niego w przytomności wszystkich członków komisyi, chciał go udusić, a potém sam sobie gardło poderznął. W toku indagacyi Gustaw Małachowski, jeden z członków ostatniego komitetu, potrafił się uwolnić szczególniejszym sposobem. Znaleziono między jego papiérami list w którym z największém oburzeniem powstawał na cara, że takich ludzi jak Grabowski Franciszek, jak Miączyński i t. d. którzy kiedyś w prywatnéj zostawać mieli kondycyi, porobił wojewodami, że tacy tylko zasiadać powinni w senacie polskim których herby od wieków słyną blaskiem nieskazitelnym, i t. d. Otóżto arystokratyczne oburzenie uratowało Małachowskiego; ponieważ,

kiedy mu ten list pokazano jako dowód jego osobistéj niechęci przeciwko monarsze, wtedy Małachowski obracając rzecz na wspak rzekł do inkwizytorów: — „mógłżem należeć do związku rewolucyjnego, skoro nawet za złe cesarzowi poczytuję, że senat, to ciało anty-rewolucyjne, zeszpecił nowych ludzi nazwiskami?“ Komisya niepojmując że można być zarazem i arystokratą z przekonania i członkiem związku mającego na celu niepodległość Polski, niewchodząc, że co innego jest powstanie a co innego rewolucya, uznała tę racyą za dostateczną i uwolniła Małachowskiego, — który widząc z własnego doświadczenia jak są zbawienne pryncypia arystokratyczne w nieprzyjaznych nawet stosunkach z władzą monarchiczną, ściśle ich i potém, w powstaniu naszém, przestrzegał.

Z tém wszystkiém wątpliwości niepodlega, że pomimo zaprzeczań, albo niejedności w przyznawaniu tego czego zaprzeczyć niemożna było, całoroczne śledztwo administracyjne zawierało w sobie dość obfite materyały do narządzenia kilku rusztowań w Polszcze kongresowéj. Konferencye z Pestiem i Bestużewem, w gruncie płonne, ale płatnéj przewrotności otwierające pole do ciężkiego obwinienia, wyprowadzały tę sprawę z rzędu zwyczajnych przestępstw stanu. Organizacya, rozgałęzienie, przysięga, nadewszystko zaś owe porozumienia z Moskalami, nadawały jéj po wypad-

kach w Petersburgu kolor zbrodni schwytanéj ledwo nie na gorącym uczynku. Rząd, chociaż wszystkiego dowieść niemógł, wszystko jednak wiedział. Co nareszcie począć z więźniami po tak długiém śledztwie? dzieliły się z tego względu opinie w radzie administracyjnéj. Mijał rok natężenia publicznéj ciekawości, rok powszechnego szemrania w kraju, i żałoby tylu rodzin. Partya Nowosilcowa i wielkiego księcia w rządzie polskim, czuła potrzebę rozstrzygnienia téj sprawy sposobem najtraiczniejszym dla więźniów stanu, gdyż to jedno mogło jeżeli niezmniejszyć powszechne przeciwko niéj oburzenie, to przynajmniéj w jakiś pozór obwinąć wszelkie poprzednie gwałty, więzienia, nieprawne wyroki; to jedno mogło okazać, choć w krwawym rezultacie, że Nowosilcow i nikt tylko Nowosilcow miał racyą we wszystkiém, cobądź dotychczas mówił i pisał ku zagładzie Polski. Przewaga wielkiego księcia, dalszy kredyt komisarza cesarskiego, od tego w znacznéj części zależały. Czyżby liberalizm, bo liberalizmem nazywano miłość Ojczyzny w Polszcze, niepodniósł wysoko swéj głowy, jeżliby taki zamach uszedł bezkarnie? Czyżby natenczas przewrotne nauki *(doctrines subversives)* jak je Konstanty nazywał, niewzięły góry? W cóżby się tyle poduszczań Nowosilcowa, tyle ucisków w Litwie obróciło? Zdrowa także polityka doradzała ugruntować swe stanowisko pod nowém berłem,

i odświeżyć rolę cokolwiek przyćmioną rosnącémi u dworu względami dla ministra finansów. Trzeba było jednėm słowem Nowosilcowowi przekonać świat w arbitralnym postępku z więźniami stanu, że nie Lubecki pod Mikołajem, ale on pod Konstantym Polską rządzić będzie. Takie sobie zyski obiecywał senator moskiewski z dekretu na głowy więźniów. Ale właśnie dla téj przyczyny, że Nowosilcow tak myślał, Lubecki wychodząc z przeciwnych widoków, i także tylko swój interes mając w tém na celu, postanowił wcale inny bieg nadać temu procesowi. Uważał on, i słusznie, że uledz w tém zdarzeniu Nowosilcowowi, było to podać w jego ręce całą machinę rządową; wreszcie byłoby to także stanąć w sprzeczności z samym sobą; bo jak wyżéj powiedzieliśmy, po wielekroć Nowosilcow, jeszcze za życia Alexandra, pomawiał Polskę o buntownicze zamysły czy w radzie administracyjnéj, czy w Belwederze, czy w Petersburgu, po tyle razy Lubecki zwycięsko zbijał go z tego toru, przekonywając cesarza o nieposzlakowanéj Polaków wierności. Z zatargów dawniejszych Nowosilcowa z Lubeckim wypływały dla ostatniego nieuchronna konieczność dotrzymania mu placu i w tym przypadku. Nastąpiła tedy żywa utarczka w radzie administracyjnéj między tymi dwoma zapaśnikami. Nowosilcow zalecał mocą swego wpływu w Belwederze sąd doraźny, wojenny, dla uniknienia prze-

włok zwyczajnéj procedury, dla ukucia wyroku mogącego uwolnić i jego i carewicza od odpowiedzialności za podanie bezskuteczne w nienawiść powszechną imienia panującego; a Lubecki odpychał ten projekt całą swą przewagą w Petersburgu, całą swą wymową i uporem w radzie administracyjnéj. Na szczęście dla więźniów stanu władza carewicza, pod panowaniem Alexandra dyskrecyonalna w Polszcze, doznała po jego śmierci pewnego uszczerbku. Lubecki ubiegł Nowosilcowa u monarchy mimo przełożenia w. księcia. Opinia jego w radzie administracyjnéj, naprowadzająca proces na drogę konstytucyjnego sądownictwa, przemogła i zyskała sankcyą królewską. Mikołaj, czy dla tego że poprzysiągłszy konstytucyą po wstąpieniu na tron niechciał jéj zaraz łamać, czy że w rzeczy saméj miał upodobanie w przeciwianiu się Konstantemu ilekroć tylko sposobna do tego pora się nadarzała, postanowieniem z dnia $^{7}/_{19}$ kwietnia 1827 r. zwołał sąd sejmowy w myśl 152 artykułu ustawy konstytucyjnéj, polecając temu sądowi wydanie wyroku na oskarżonych o zbrodnią stanu: Seweryna Krzyżanowskiego, Stanisława Sołtyka, Franciszka Majewskiego, księcia Dębka, Stanisława Zabłockiego, Alberta Grzymałę, Andrzeja Plichtę, i Romana Załuskiego. — Gdyby był żądał Nowosilcow przedaży dóbr narodowych, pewny jestem iżby Lubecki odrzucił bez namysłu ten pro-

jekt jako zgubny i niepolityczny. Gdyby był żądał Nowosilcow procedury legalnéj, konstytucyjnéj w tém zdarzeniu, ledwieby zaręczyć niemożna, iżby natenczas główném staraniem Lubeckiego było przewieść procedurę nadzwyczajną, wyjątkową. A zatém, nie zamiłowanie konstytucyi, którą równie samowolnie gwałcił jak Konstanty, którą kontrasygnowaniem i bodaj czy nie wywołaniem artykułu dodatkowego wniwecz obrócił, i nie patryotyzm, lecz jedynie ta potrzeba upokorzania Nowosilcowa, ta namiętność postawienia na swojém czego tylko chciał, nawet wbrew woli wielkiego księcia, uczyniły Lubeckiego naprzód obrońcą więźniów stanu, potém obrońcą ich sędziów, nakoniec stróżem prawa od początku procesu do ogłoszenia wyroku. Czego tylko dowcip i wymowa natchnione takiemi pobudkami dokazać mogły, na co się mógł zdobyć bystry rozum w tak trudném położeniu, w jakiém się Lubecki znajdował, bo między polityką moskiewską, zręcznie także popieraną przez Nowosilcowa, i potrzebą ratowania sprawy towarzystwa patryotycznego, między carewiczem i carem: to wszystko on zdziałał — aby potém, gdy nadeszły stanowcze chwile, imieniem patryoty na téj drodze zyskaném, wszystkich wywieść w pole, i taki nadać kierunek powstaniu, że wciąż aż do upadku swego chromiało zrządzoném przez niego okulawieniem.

Nowosilcow przegrawszy główną bitwę w radzie administracyjnéj co do sądu wojennego, zwodził potém już tylko podjazdowe harce, ażeby przynajmniéj niezupełnie dać się rozwinąć biegowi prawa. I tak jeszcze przed zapadnieniem decyzyi królewskiéj względem sądu sejmowego, wniósł na radzie administracyjnéj zapytanie: co począć w takim razie jeżli sąd sejmowy zupełnie uniewinni oskarzonych? To zapytanie charakteryzuje gatunek wpływu moskiewskiego w sprawy rządowe konstytucyjnéj Polski, i rzecz dziwna, kiedy zwyczajne trybunały najniższéj instancyi, według powszechnie przyjętéj zasady prawa we wszystkich oświeconych narodach, natychmiast uwalniać mogą obwinionych po ogłoszeniu swych wyroków, rada administracyjna królestwa poważnie rozbierać musiała kwestyą: czyli wyrok najwyższego sądu narodowego uniewinniający więźniów będzie mógł być zaraz po zapadnieniu swojém ogłoszony lub nie? i zadecydowała za staraniem wielkiego księcia, że niebędzie ogłoszony dopóki król go niepotwierdzi. W szczegółach dotyczących procedury inna jeszcze powstała wątpliwość: czyli biskupi członkowie senatu mogą należeć do sądu czyniącego wyrok i na karę śmierci, lub nie? Czuł Nowosilcow potrzebę zapewnienia sobie między senatorami krések wyższego kleru łacińskiego, jak dotąd tak powolnego na rozkazy, na skinienia nawet absolutnéj

władzy wielkiego księcia. W tym celu minister wyznań religijnych i oświecenia wyszukał w archiwach królestwa bullę papieża Klemensa VIII. z r. 1603, wydaną z okazyi targnienia się na życie Zygmunta III., która biskupów polskich upoważniała do wotowania na karę śmierci. Tento starożytny dokument wprowadził do sądu sejmowego biskupów konstytucyjnéj Polski. Lecz płonne były nadzieje Nowosilcowa: bo biskupi, póki szło tylko o rzeczy mniejszéj wagi, o urzędy i przemijające wpływy, z łatwością się do woli monarchy nakłaniali, lecz w téj sprawie obchodzącéj honor całego narodu, pod przywództwem Woronicza ani jednéj kréski dać niechcieli na głowy swych współbraci. Widzieli w swém kapłaństwie missyą uniewinnienia nie potępienia.

Niebyło jeszcze przykładu w Polszcze kongresowéj podobnego zajścia na drodze konstytucyjnéj między władzą najwyższą i spiskiem na jéj obalenie wymierzonym. Sądy nadzwyczajne karały podobne przestępstwa. Car otwierając bieg sądownictwa przewidzianego ustawą krajową na przypadek zbrodni stanu, rozumiał wszelako w skutku przełożeń wielkiego księcia, iż niewytknąć temu sądowi prawideł, których się miał trzymać w swém postępowaniu, byłoby to jedno co zapewnić uniewinnienie oskarzonym. Przepisał zatém oddzielny statut organiczny *ad hoc* dla sądu sejmowego. Tę myśl trzeba tak rozumieć: wła-

dza chciała dać dowód poważania ustawy konstytucyjnéj w tém zdarzeniu, to jest, chciała wyrokiem prawnym zdziałanym przez jednych Polaków, potępić drugich za przedsięwzięcie wskrzeszenia Ojczyzny, zarazem atoli chciała zapewnić się, że taki jakiego sobie życzyła a nie inny wyrok niezawodnie zapadnie. Lecz statut, który miał sprawić ten skutek, zawierał w sobie tyle sprzecznych rozporządzeń, odniesiony do kryminalnego ustawodawstwa obowiązującego w Polszcze kongresowéj, zrodził taki zamęt, że senatorowie, powołani do osądzenia więźniów stanu, mogli i ich ocalić i siebie zasłonić témi właśnie przepisami, które ich patryotyzm skrępować miały.

Stanisław Zamojski prezes senatu niemógł zasiadać w sądzie sejmowym, bo był prezesem komisyi śledczéj. Postanowienie królewskie zwołujące sąd sejmowy wyraźnie go od tego uwolniło, jako i innych członków senatu, którzy się administracyjném trudnili śledztwem. Na jego miejsce mianowany prezesem sądu Piotr Bieliński, któremu się ta godność ze starszeństwa w senacie należała. Obowiązki prokuratora jeneralnego sprawował Antoni Wyczechowski, radzca stanu nadzwyczajny w komisyi rządowéj sprawiedliwości, a obowiązki pisarza Klemens Urmowski sędzia appelacyjny. Gdy się senatorowie w sąd ukonstytuowali, piérwsza i główna zaszła kwestya co do śledztwa administracyjnego. Rzecznik

królewski na niém swe oskarzenie ugruntował. Jak uważać to śledztwo zasądowe? Artykuł 23 statutu organicznego taki w téj mierze przepis zawierał: „senatorowie delegowani od sądu wysłuchają oskarzonych, uzupełnią (jeżeli tego potrzeba się okaże) dowody i zeznania świadków poprzednio wysłuchanych, i przystąpią do wysłuchania nowych świadków; przedsięwezmą takie środki jakie uznają za przyzwoite wedle stanu procedury, i dołożą usiłowań ażeby instrukcyą sprawy doprowadzić do stanu takiéj dojrzałości, jaka potrzebna będzie do uczynienia wyroku; niebędą zaś mogli zrobić żadnego kroku, wykonać żadnego działania w toku instrukcyi, bez uwiadomienia o tém urzędu publicznego, i rozważenia jego wniosków.“ Przepis ten niezastrzegł jedynego środka jaki pozostawał rządowi do przewiedzenia całéj rzeczy na swą stronę, to jest niezalecał *sprawdzenia* zeznań dostarczonych przez śledztwo administracyjne, i wyraźnie obecności prokuratora w nowém śledztwie, w śledztwie przez delegacyą sądu sejmowego wykonaném, niewymagał. Wszystko się téż o ten szkopuł rozbiło. Ten główny błąd statutu organicznego skompromitował władzę, w niwecz obrócił całe dzieło śledztwa administracyjnego, i ocalił więźniów. Senatorowie delegowani, trzymając się ściśle statutu organicznego, nieomieszkali wezwać prokuratora jeneralnego, ażeby im wskazał jakie pytania

czynić mają oskarzonym. Cóż robi prokurator? Oto przez dziwne jakieś chwilowe obałamucenie, którego w tak przebiegłym juryście jakim był Wyczechowski wytłumaczyć sobie niemożna, odpowiada na to wezwanie delegacyi sądu sejmowego, „że kwestye które delegacya ma czynić więźniom stanu, powinna czerpać w akcie drukowanym jego oskarzenia, że on (Wyczechowski) dopiéro w toku instrukcyi wnioski swoje czynić będzie, a do rozpoczęcia śledztwa sądowego wpływać niemoże.“ Tym sposobem delegacya zamykając się w literze prawa, któréj jéj polecało *wysłuchanie oskarzonych*, wysluchała ich, czyli innémi wyrazami, zamiast sprawdzenia śledztwa administracyjnego w obecności i za pomocą rzecznika królewskiego, wykonała bez niego wcale nowe śledztwo, w którém oskarzeni, porozumiawszy się piérwéj z sobą środkami znanémi u karmelitów, wszystko odwołali co piérwéj zeznać musieli pod przymusem administracyjnym.

Taki był piérwszy akt procedury sądu sejmowego. Zaraz na samym wstępie całoroczne dzieło administracyjnego śledztwa upadło przez owo niepojęte zaślepienie prokuratora. Rzecz nowém wyświecona badaniem niezawierała w sobie zbrodni stanu. Pokazała się tylko wina *nieodkrycia* spisku rossyjskiego, o którym Krzyżanowski wiedział. Trzeba było osądzić tę winę. Statut organiczny dwa sposoby osądzenia zupeł-

nie przeciwne sobie wskazywał, nie wyrażając którego trzymać się miał sąd sejmowy. Artykułem 61 stanowi: „sędziowie ugruntują swój wyrok na prawnych środkach przekonania się, istotnie *(essentiellement)* połączonych z obroną oskarzonego;“ to jest: zamkną się w obrębie *dowodów prawnych.* Artykułem zaś 73 daje do zrozumienia tym samym sędziom: „że bynajmniéj nie są obowiązani trzymać się w ocenianiu dowodów, rozporządzeń kodexu kryminalnego krajowego, że owszem powinnością ich jest czerpać we własném sumieniu przekonanie o przestępstwie, lub niewinności oskarzonych.“ Artykuł ten zamieniający sąd sejmowy w sąd *przysięgłych* takie miał rzeczywiste rozumienie ze strony rządu: „choćbyście się przekonali o niewinności oskarzonych, potępić ich jednak musicie, ponieważ my (król i Konstanty) uwalniamy was od poparcia tego wyroku prawnémi dowodami.“ Była to więc zasadzka na uczciwość prawych ludzi, ażeby się w razie uniewinnienia niemogli składać brakiem dowodów. Sąd znajdując się pomiędzy dwoma tak oczywiście sprzecznémi sobie przepisami władzy, nietrzymał się artykułu 73 ale artykułu 61 statutu organicznego; ugruntował przeto swe przekonanie na dowodach prawnych; a ponieważ te dowody wyświecały nie zbrodnią stanu lecz tylko winę *nieodkrycia* téj zbrodni, to jest spisku rossyjskiego, wydał jednomyślnością prócz jednéj

kréski Krasińskiego wyrok skazujący Krzyżanowskiego na lat sześć więzienia, innych na lat trzy, i dwa, z potrąceniem tego czasu który wysiedzieli w porze śledztwa administracyjnego, — jedném słowem z największą chwałą dla siebie, a największém zawstydzeniem rządu, wielkiego księcia, cara i Nowosilcowa, w obliczu całego świata dowiódł: że kiedy jedni Polacy zamierzają wszystkie części swéj rozerwanéj Ojczyzny spoić w jedną całość, drudzy Polacy tego zamiaru w żaden sposób nie mogą nazwać *zbrodnią stanu.*

Ten postępek senatu, jestto najpiękniejszy czyn jednéj z władz konstytucyjnych w Polszcze kongresowéj, jestto najenergiczniejsze i najśmielsze przed rewolucyą 29 listopada wyrażenie ducha całéj Polski; byłato po prostu sankcya uroczyście udzielona przez ojców narodu wszystkim poprzednim zamachom, przeciwko istnącemu porządkowi rzeczy pod obcym uciskiem, i upoważnienie dane wszelkim na przyszłość spiskom, wszelkim nowym ku wywróceniu tego porządku przedsięwzięciom. Duch rewolucyjny był natenczas w powietrzu Polski. Powstanie było w Warszawie, a prawdziwym rządem téj insurrekcyi wszystkich klas, wszystkich umysłów, wszystkich stanów, był sąd sejmowy, z którym Konstanty i Nowosilcow zacięcie ale bezskutecznie prawowali się o interesa despotyzmu moskiewskiego, o interesa carstwa do najwyższego stopnia zagrożone

przez rozwinienie jednego z artykułów ustawy konstytucyjnéj, nadanéj przez Alexandra, zaprzysiężonéj przez Mikołaja. W czasie trwania procesu z jednéj strony policya i roje szpiegów, z drugiéj opinia w stolicy zwodziły z sobą codziennie po za sądem potyczki zabawne, gorszące, ale zawsze do upadłego popierane. Były to ruchy zawsze tłumione, zawsze odżywiane, w coraz innych objawiające się kształtach, nieskończone, wysuszające mózg w. księcia, a Nowosilcowa przymuszające upijać się z rozpaczy. Dla Lubeckiego były to chwile niewypowiedzianéj rozkoszy, nie z obrotu jaki brała sprawa więźniów, bo cóż go to obchodziło? ale z tryumfu nad komisarzem cesarskim, który kredytem swoim w Belwederze śmiał się targnąć na jego wziętość w Petersburgu. Od tego momentu kto miał Polską rządzić daléj, wątpliwości nieulegało. Lubecki tryumfował, nieprzeczuwając, że pod tę monarchią konstytucyjną podłożył minę, która w krótce i jego samego, i jego rywala Nowosilcowa, i tron cara w powietrze wysadzić miała. Nieprzebrane mnóstwo ludu cisnęło się do pałacu *Krasińskich* gdzie sąd odprawiał swe posiedzenia. Konstanty niecierpiący gminu, w porze tych obrad był zarazem jego dozorcą policyjnym i mistrzem ceremonii: zabronił wejścia do sali bez munduru, i bez zapisania swego nazwiska w księgę na to umyślnie przygotowaną, aby ci co weszli obawiali się po-

tém prześladowania z jego strony. Żeby zasłonić więźniów przed publicznością kazał narządzić przepierzenie z którego tylko wierzchołki ich głów wyzierały. Lud odepchnięty z przedsieni sądu zalegał dziedziniec Krasińskich; Konstanty rozciąga linią szwadronu ułanów, ażeby i do dziedzińca niemiał przystępu. Karety osłonione firankami przywożące do sądu i odwożące do karmelitów jeńców stanu, miały eskortę żandarmów; zbierających się koło tych powozów policyanci rozpędzali kijmi, i sami za to brali kije, tak, że wiele osób z tego powodu aresztowano. Ogrom publicznéj niechęci wszystkiémi wyrażał się sposoby, przez kułaki i zbiegowiska, przez kartelusze przybijane na rogach ulic i kościołów, w bajkach i satyrach, wiérszem i prozą. Zjawiły się i karykatury rysowane nie litografowane. Ponieważ niebyło wolności druku, więc pokątne krążyły pisemka, jadowite, złośliwe, zuchwałe, rewolucyjne, tém silniejszy czyniące skutek, że niebyły drukowane, że policya śledziła ich autorów i nigdy wyśledzić niemogła. Jedno z tych pism pod tytułem „*głosu obywatela poznańskiego*“ czyli obywatela z zabranego kraju, w taki sposób przemawiało do senatorów: — „Azaliż to „dziw jaki senatorowie, że w takim stanie rzeczy „o innéj Ojczyznie bezpieczniejszéj, o nowéj Je„rozolimie poczciwi i pobożni rozmyślają? Cóż „to dziwnego, że z pociechą w sercu słuchali

„syońskiéj pieśni? Cóż dziwnego, że Bóg sprawiedliwy wlał w ich piersi otuchę, że oświecił „rozumy ich, i zapalił ich wolę do pełnienia przy„kazań jego? Oto widzicie wpośród nas, jakby „dla pokrzepienia zwątlałych nadziei, dla roz„niecenia tlejącéj iskierki na łomach i gruzach „nieszczęśliwéj Polski, błysnęła myśl wielka, „okazała, poważna, wichrzona i ścigana od ob„céj napaści! Znalazłszy w poczciwych sercach „przytułek, znowu wyszła na jaw z ukrycia i za„brzmiała széroko na wszystkie strony, tysiące „prawych synów Ojczyzny ku sobie pociągając. „Senatorowie! Podacież tę myśl w niesławę wy„rokiem, który uczynicie ze szkodą narodu, a z „pożytkiem dla wrogów téj ziemi? Przeminież „ona jak sen marny niepoznana od swoich? „Boże! Niedaj żeby się to ziściło. Te same przy„czyny, które znaglają obcą dumę do wyłudze„nia lub wygrożenia na was wyroku potępiają„cego, oby zasiliły w sercach waszych cnotliwą „chęć omylenia zdradzieckich nadziei. Wiedzcie „o tém starcy, że myśl połączenia w jedną ca„łość rozerwanych części Ojczyzny naszéj jest „ostatnią jeszcze niezdobytą twierdzą w któréj „się obwarowała dola nasza. To jedno stoi nam „teraz za skarby, za ziemię utraconą, za liczne „zbrojnych hufców zastępy; w tém jedném mie„szczą się bujne nasiona przyszłéj dzielności na„széj. Jest w téj myśli tarcza bezpieczeństwa pu-

„blicznego, jest wzięcie zemsty z łupiezców, jest „kara za przeszłe i teraźniejsze winy; jest sąd, „jest dekret na bezbożnych, zaprzedanych, odro-„dnych. Rozszérzać ją, jakimkolwiekbądź sposo-„bem, sama roztropność radzi, a rozkazuje za-„kon pisany na sercach poczciwych i pobożnych „ludzi, który i wy pilnie przestrzegać macie, bo „najpiérwsze prawo jest przyrodzone, nadane od „Boga słabszym ku obronie przeciwko silniej-„szemu dla rozkrzewienia miłości dobra powsze-„chnego. Trwa ten zakon i trwać musi póki „rozum i ludzie trwają. Wszelkie sprzeciwienie „się jemu zbrodnią jest, a zelżenie tych co gor-„liwie przy nim obstawali, byłoby szatańską nie-„godziwością. Obrońcy oskarzonych rodaków „przepomnieli, albo téż może nieśmieli dotknąć „w pismach swoich téj ważnéj okoliczności, któ-„réj okazanie w sprawiedliwém świetle silniéj „zapewne wpływałoby na wasze zdanie niżeli „wszelkie prawne wywody. Daleki od podobnéj „bojaźni, wyznaję szczérze, że nie według prawa „pisanego, a tak różnemu wykładowi podległego „jak są różne chęci ludzkie, ale według najwy-„ższéj ustawy *salus patriae* tę sprawę rozstrzygać „należy. Całość Ojczyzny nierozdzielna! Słowa „te potężne, dzielne i nad miecz z obu stron „ostrzejsze, i nad wszystkie ptaki i anioły prę-„dsze, przelecąż jak dźwięk miedziany mimo uszy „waszych? Azaliż wydrzecie tę duszę z ciała

„rzeczypospolitéj aby onéj zwłoki tém snadniéj „zdeptać i potérać mogli nieprzyjaciele nasi? Co „skoro ziści się, a niedopuść tego Panie! siwą „głowę moją do końca życia mego na znak ża- „łoby popiołem posypywać będę, przywdzieję „włosiennicę, i osiadłszy gdzieś na puszczy na- „rzekać będę, że rodacy, senatorowie, wybrani „starsi ojcowie ludu, nie pomnąc na potomność „i sławę u postronnych, ostatni, śmiertelny cios „zadali wspólnéj rodzicielce i karmicielce naszéj“ i t. d.*) Domy, prywatne zebrania, stosunki senatorów zasiadających w sądzie sejmowym, wszystko to tajna policya miała na oku. Szpiegi włóczyli się za nimi po ulicach, notując miejsca gdzie wstępowali. Opinia stolicy i kraju równie silnie na nich działała, tak, że ten cały czas senat w ścisłém zostawał oblężeniu z jednéj strony przez wielkiego księcia i przez to wszystko co było najemne i płatne w Polszcze, a z drugiéj przez to wszystko co władzę carewicza i służalców jego upokorzyć chciało. Ostatnia strona przemogła.

Jakby niedość było na omyleniu oczekiwań cara, którego świeży za podobny występek prze-

*) Między objaśniającemi notami na końcu tomu umieszczam cały głos tego obywatela z zabranego kraju, który w mnogich odpisach rozszedł się po Polszcze. Był on pisany przezemnie; o czém nietylko mało kto podówczas wiedział, ale nawet innym jego autorstwo przypisywano.

lew krwi moskiewskiéj, tém bardziéj na polską zaciekłym uczynił; jakby niedość było na wyrządzeniu publicznego affrontu jego bratu Konstantemu przez uniewinnienie tych, których tak jawnie i gorąco potępić pragnął dla zapieczętowania wyrokiem senatorów polskich swego dwunastoletniego arbitralnego panowania w kraju konstytucyjnym: sąd sejmowy przydał do decyzyi prawie uwalniającéj więźniów stanu, odrębne, usprawiedliwić ją mające przed królem, uwagi, które więcéj jeszcze, jeżeli być może, niżeli sam wyrok, cara i carewicza rozjątrzyły. Bieliński w swém *zdaniu-sprawy* które razem z wyrokiem posłał do Petersburga, przedsięwziął okazać monarsze, że nietylko oskarzeni niepopełnili zbrodni stanu, ale co większa, iż w głównym rzecznika królewskiego zarzucie, jakoby usiłowali Polskę kongresową połączyć z ziemiami polskiémi stanowiącémi część integralną Rossyi, niemieści się nic takiego, z czegoby można dla Polaka zbrodnią stanu wyargumentować. „Oskarzeni“ — pisze Bieliński do cara pod dniem 30. czerwca 1828 roku, — „przyznając jednomyślnie, że *narodowość* była jedynym celem ich związku, odwołują się dla usprawiedliwienia tego celu do traktatu wiedeńskiego. Poczytują oni to dobroczynne dzieło cesarza Alexandra za rękojmią narodowości daną mieszkańcom dawnéj Polski (jaka była przed rokiem 1772), to jest za rękoj-

mią prawa na mocy którego wolno im nadal pozostać Polakami, i mieć własną reprezentacyą, własne instytucye pod jakiémkolwiek znajdują się panowaniem. Mówią oni, że ów traktat w tym duchu kierował ich związkami na całéj obszérności kraju. Zdawało się przeto sądowi, że cel niezamyka w sobie nic godnego kary. Wszelako prokurator jeneralny mniemał, że tylko w królestwie podobne cele mogłyby być uważane za dozwolone, a jak tylko przechodzą granice królestwa, natychmiast stają się występnémi, bo koniecznie wiążą się natenczas z drugim towarzystwu przypisywanym zamiarem: połączenia wszystkich części Polski w jedną całość. Lecz sąd rozumiał, że ten ostatni wniosek prokuratora tylko w czynach odpowiednich takiemu zamiarowi mógłby znaleźć usprawiedliwienie.“ Co tak rozumieć należy: że Polacy myśleli o połączeniu w jedną całość rozerwanych części swego kraju, w tém niemasz jeszcze winy, *bo niepowstali z orężem w ręku;* — „bez tego bowiem“ — pisze daléj Bieliński, „*narodowość*, to życzenie aby Polacy pod wszystkiémi rządami oceniali i zachowywali dobrodziejstwa, które im traktat wiedeński zapewnił, zdaje się iż może sama przez się zajmować i interesować umysły, niewzniecając w nich dalszych widoków coby ją podawały w podejrzenie u rządów, sprawiały im niesmak, albo je zatrważały. Bez owych czynów (to jest bez

powstania z orężem w ręku) myśl oskarzonych mogła być tylko uważana jako proste życzenie, które z resztą starali się oni ugruntować 1ód na wyrazach traktatu wiedeńskiego, którym ś. p. n. cesarz Alexander zastrzegł sobie nadać królestwu polskiemu takie *wewnętrzne rozszérzenie* jakieby uznał za przyzwoite, po 2re na wyrazach mów królewskich w różnych sejmach, po 3cie na naczelném dowództwie jego c. m. w. księcia który pod swémi rozkazami łączy wojska polskie z litewskiémi“..... Co do wyrażeń *wskrzeszenia*, albo *odbudowania* Polski, w których samych prokurator jeneralny upatruje zbrodnią stanu, pod tym względem tak obrońcy jako i oskarzeni odwolywali się do słów, które ś. p. n. cesarz Alexander kilkakrotnie wyrzekł w obec sejmu, bądź kiedy podniecał gorliwość reprezentantów, bądź kiedy im czynił zarzuty, w piérwszym i drugim razie nacechowanych mądrością i dobrocią. — „Jeszcze kilka kroków (powiedział Alexander w zagajeniu sejmu 1820) na téj drodze kierowanych roztropnie i z pomiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, a dosiągniecie celu moich i waszych nadziei.“ — W mowie zaś przy zamknięciu tego samego sejmu: „zapytajcie waszego sumienia a przekonacie się, czyliście oddali w toku waszych rozpraw te usługi Polszcze, których od waszéj mądrości oczekiwała; albo czy przeciwnie, uwiedzeni nadto pospolitémi w naszych

dniach złudzeniami, nieopuściliście postępu dzieła wskrzeszenia waszéj Ojczyzny, któreby była ziściła przezorna ufność i t. d.“ Sąd niemógł tak wysokiéj powagi za obcą mieć w téj sprawie. Sąd postrzegał nawet, że związkowi ziem zabranych mogli z tych słów wspaniałomyślnego monarchy wyczerpnąć *żywszą jeszcze chęć* korzystania z dobrodziejstw, które on zapewnił królestwu; wyrazy przeto *wskrzeszenia* czyli *odbudowania* cierpiącéj Ojczyzny zaskarzone przez prokuratora jeneralnego, niemogą w przekonaniu sądu być *występnémi*,“ i t. d. Ponieważ zaś Konstanty po zapadnieniu wyroku ogłoszenie jego reskryptem rady administracyjnéj wstrzymał, nieprzepomniał Bieliński w swém *zdaniu sprawy* i tego gorszącego uchybienia powadze najwyższego sądu narodowego, i pod tym względem w taki sposób przystraja napomnienie sądu dane carowi: — „W chwili kiedyśmy podpisywali wyrok, rada administracyjna królestwa objawiła sądowi postanowieniem z dnia 6 czerwca 1828 roku wyraźny rozkaz waszéj cesarsko-królewskiéj mości, polecający wstrzymanie ogłoszenia tego wyroku. Stosując się z uszanowaniem i uległością do woli twojéj najjaśniejszy panie w tém zdarzeniu, postrzegał jednak sąd różnicę zachodzącą między aktem umieszczonym w dzienniku praw a wyrażeniem woli królewskiéj w kształcie reskryptu rady administracyjnéj; wszakże spodziewa się,

że niezechcesz widzieć n. p. w téj chwilowéj uległości niebaczne zapomnienie praw, których straż i wykonanie wasza cesarsko-królewska mość poruczyć nam raczyłeś. Jeżeliby zaś taką miała być myśl twoja najjaśniejszy panie! racz przebaczyć pobudkom które zdaniem naszém kierowały, i przypomnieć sobie, że, jeżeli zbłądziliśmy przez niezmierną gorliwość postąpienia sobie jak najlepiéj w téj mierze, wspierała nas pocieszająca nadzieja, że w. c. k. mość swemu pobłażysz senatowi, a w swéj wysokiéj mądrości, w swéj wspaniałomyślności, i w swéj sprawiedliwości opatrzysz środki, ażeby ustawa konstytucyjna, ten dar szacowny dostojnego poprzednika waszéj cesarsko-królewskiéj mości, i nadal pozostała błogosławionym *węzłem* łączącym królestwo z cesarstwem, *rękojmią* nietylko niczém nienadwerężonéj wierności poddanych twoich n. p. w królestwie polskiém, ale zarazem ich wdzięczności i ich niewzruszonego przywiązania do świętéj osoby w. c. k. mości i dostojnych następców, którzy odziedziczą jego cnoty.“ — Ironia przebijająca się w tém piśmie, zresztą pełném powagi i godności narodowéj, nadzwyczajna śmiałość tak w poparciu mniemanego przestępstwa oskarzonych obietnicami Alexandra, jako i w napomknieniu że związek kojarzący królestwo z carstwem rozerwać się może przez dalsze gwałcenie swobód konstytucyjnych, byłyby sprawiły zamierzony skutek

na umyśle cara i bez komentarza w. księcia, który niezaniedbał *raportu* prezesa sądu sejmowego swémi albo raczéj Nowosilcowa uwagami opatrzyć, zwracając szczególniéj baczność królewską na miejsca tchnące podług niego buntem*).

Car przeczytawszy *zdanie sprawy* Bielińskiego napisał do w. księcia list własnoręczny, w którym między innémi te się znajdowały wyrazy okazujące jak mocno był obruszony; — „Wnoszę stąd, że prezes sądu sejmowego tym raportem uchybił obowiązkom swoim względem monarchy, względem ojczyzny, i *że sam powinien być o zbrodnią stanu oskarzony*" — **) Szło tylko o to: kto miał sądzić człowieka który stał na czele najwyższego sądu w kraju, i który pisząc do króla, pisał w imieniu kolegów swoich? Wiele także zależało Mikołajowi na tém, żeby się dowiedzieć, czy sam Bieliński, czyli kto inny w senacie owe pisma redagował. Sobolewski, prezes rady administracyjnéj, odebrał rozkaz od w. księcia, zapytania prezesa sądu sejmowego imieniem

---

*) I rapport prezesa sądu sejmowego, i uwagi nad nim wielkiego księcia, znalezione między jego papiérami po 29. listopada, dotąd niedrukowane, umieszczam przy końcu tego tomu, w polskim przekładzie, jako noty objaśniające.

**) J'en conclus, que le Président, par ce rapport, a manqué à ses devoirs envers son Roi, envers sa patrie, et qu'il doit être accusé de crime d'état.

króla: „czyli *w zdaniu sprawy* do n. pana, osobistą tylko wyrażał opinią albo téż całego senatu i kto w senacie układał ów raport? — Bieliński odpowiedział: że zdanie sprawy wyraża uczucia wszystkich prawie senatorów, których radzie przewodniczył, a za redaktorów raportu wskazał księcia Czartoryskiego, Kochanowskiego i Bnińskiego. Czartoryski, nasamprzód przyjaciel i minister Alexandra, potém kurator uniwersytetu wileńskiego, nakoniec zupełnie dysgracyonowany, przesiedział ostatki panowania Alexandra zagranicą; lecz po jego zejściu, skoro się dowiedział, że w skutku konspiracyi rossyjskiéj Polacy sądzeni być mają, pośpieszył zająć swe miejsce w senacie królestwa, i odtąd aż do chwili, kiedy go postawiono na czele powstania narodowego, nieskrępowany osobistéj wdzięczności względami, które go od jawnego sprzeciwienia się zmarłemu monarsze odwodziły, postępował razem z innymi patryotami drogą oppozycyi. On był rzeczywiście głównym redaktorem raportu prezesa sądu sejmowego.

Jeden wszelako zostawał środek Konstantemu uzyskania jakiéjkolwiek satysfakcyi za zniewagę wyrządzoną sobie przez sąd sejmowy: obrócić przeciwko niemu radę administracyjną królestwa. Ponieważ niemożna było oddać pod sąd Bielińskiego i tych senatorów którzy należeli do redakcyi rapportu, chciał przynajmniéj aby najwy-

ższa namiestnicza władza wykonawcza w kraju, surowo i urzędownie senatorów skarciła. W tym celu różne podawał projekta królowi; naprzód ułożył, i posłał mu do podpisu rodzaj *wygoworu*, który prezes rady administracyjnéj miał w imieniu monarchy odczytać członkom sądu. „Jeżeli“ — pisał Konstanty do króla, — „rada administracyjna królestwa nieznajdzie nic nagannego w tém co senat zdziałał, natenczas n. panie odniesiemy tę korzyść przynajmniéj, że się przekonamy, jaki duch panuje w wyższych klasach w Polszcze: natenczas w. c. k. mość poznasz z gruntu ludzi, którym własne i kraju interesa poruczyłeś, i stósownie do tego przedsięweźmiesz środki, jakie ci wskaże twoja przezorność. W przeciwnym zaś razie, jeżeli rada administracyjna (o czém jeszcze niewątpię) potępi senat, wtedy twoja n. panie nagana i nieukontentowanie opierać się będą na zdaniu ludzi, którzy ze stanowiska swego najlepiéj mogą ocenić interes monarchy i kraju, którzy po większéj części sami przyłożywszy się do utworzenia obecnego porządku rzeczy, najlepiéj potrafią wytłumaczyć i zastósować instytucye rządzące Polską. Wtedy nastąpiłby rozdział opinii pomiędzy radą administracyjną i senatem, a ci, (to jest liberaliści) którzy dzisiaj jeszcze wierzą w mądrość i niepomylność tego *areopagu*, zaczną nabierać przekonania, że senat mógł dać się obłąkać fałszywéj dążności, i w tém

obłąkaniu zapomnieć co mu zalecały ścisła sprawiedliwość, obowiązki względem króla i obowiązki względem kraju. Z innych także względów *ci na świecie,* (Francya i Austrya zapewne) którzy mają swe oczy zwrócone na wszystkie twe postępki najjaśniejszy panie, musieliby chcąc niechcąc przyznać, że przed rozstrzygnieniem téj *najważniejszéj* materyi stanu, zasiągnąłeś wszelkich rad, wszelkich jakie się tylko nastręczały objaśnień *)." W skutku tego listu zamierzającego wywołać rozdwojenie między senatem i radą administracyjną z okoliczności sądu sejmowego, i na tym rozdziale według staréj maxymy Machiawella bardziéj jeszcze ukrzepić samowładztwo w kraju konstytucyjnym, polecił car ministrowi sekretarzowi stanu reskryptem z dnia 26. sierpnia 1828 (7. września) zapytać się rady administra-

*) Si le conseil pouvait approuver ce que le Sénat a fait, l'empereur acquerrait la mesure de ce qui forme l'opinion des hautes classes en Pologne. Il aurait l'avantage alors de connaitre les hommes à qui la conduite de ses interêts et de ceux du pays est confiée, et de proportionner à cet état des choses les dispositions que sa prévoyance lui dicterait. Si, au contraire, le conseil désapprouve la conduite du Sénat, comme il y a apparence, la censure et le mécontentement de Votre Majesté se trouveront appuyés sur les avis des hommes qui, par leur position, sont le mieux à portée d'apprécier les intérêts du souverain et du pays, et qui ayant eux-mêmes, pour la plupart, concouru à l'ordre des choses actuellement établi, savent le mieux interpréter et appliquer les institutions qui régissent la

cyjnéj królestwa polskiego: „czyli wyrok sądu sejmowego przypisać trzeba błędnym wyobrażeniom o naturze zbrodni stanu, albo téż dążności *zachęcenia najwystępniejszych zamiarów,*“ — to jest: czyli niedostateczności kryminalnego prawodawstwa w Polszcze kongresowéj, czyli téż złéj woli senatu? Ponieważ — są słowa tego reskryptu, — jeżeli pokaże się, że wyrok wypłynął ze skrytéj dążności zachęcenia przedsięwzięć mających na celu *oderwanie* królestwa od cesarstwa, w takim razie najj. pan poczytałby za swój obowiązek *powytępiać (extirper)* takie maxymy.

Sąd sejmowy był dziełem Lubeckiego. Mikołaj mógł tak kazać komisyi wojennéj osądzić i ukarać Krzyżanowskiego i Sołtyka, jak Alexander kazał był osądzić i ukarać Łukasińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego. Lubecki wbrew Nowosilcowowi naprowadził tę sprawę na tor konstytucyjny; Lubecki nie kto inny naraził więc

Pologne. L'opinion se partagerait alors entre le Conseil et le Sénat, et ceux même qui aujourd'hui croient encore à la sagesse et à l'infaillibilité de cet aréopage, commenceront à se persuader qu'il pourrait bien s'être laissé égarer par une fausse tendance et avoir méconnu ce que lui commandait une rigoureuse équité et ses devoirs envers non souverain et le pays. D'autre part, ceux qui, dans le monde, ont les yeux fixés sur toutes les actions de l'empereur, ne manqueront pas de reconnaître qu'avant de prononcer dans une question d'état de la plus haute importance, S. M. a voulu préalablement s'environner de toutes les lumières qu'elle était à portée de recueillir.

cara i Konstantego na wszelkie niesmaki, które wyniknęły z wyroku sądu sejmowego; nakoniec Lubecki przez to wszystko razem rozwinął ruch ogromny w opinii publicznéj, w opinii rewolucyjnéj. Konstanty i Nowosilcow postanowili na nim odwetować to ciężkie upokorzenie, te dolegliwości, i dokazali swego stawiając owémi zapytaniami królewskiémi ministra skarbu w najtrudniejszém, jakie tylko być mogło, położeniu: ponieważ musiał albo przyznać, że sąd sejmowy, wyrokiem swoim przedsiębrał zachęcić *dążność występną*, coby było potępić samego siebie, i przyznać, że ciężko zbłądził zwołując ten sąd na przekorę Nowosilcowowi; albo téż usprawiedliwić senatorów, to jest dowieść obrażonemu monarsze, że uniewinniając tak niebezpieczny zamach przeciwko państwu rossyjskiemu nic złego niepopełnili. Lubecki obrał ostatnią drogę: postanowił usprawiedliwić senatorów, ocalić wyrok sądu, który zwołać poradził monarsze, i dokazał swego nietracąc ani wziętości u dworu, ani przewagi nad Nowosilcowem, owszem pomnażając tamtę, a tego pognębiając do reszty. Talent jego w téj walce, precyzya, rozum sofistycki, nieprzegadana wymowa, jednają mu podziwienie nawet u nieprzyjaciół, — zjednały szacunek u lekkowiernych, którzy, nieprzenikając że w tém wszystkiém były tylko poruszone dzielne sprężyny namiętności, przypisywali wysokiéj duszy ministra co on zro-

bił dla samego siebie, dla porażenia przeciwników swoich wielkiego księcia i Nowosilcowa.

Przez całe dwa miesiące w największym sekrecie naradzali się ministrowie nad reskryptem królewskim z dnia 26. sierpnia 1828 r. Nowosilcow usiłował tak postawić kwestyą, ażeby samo jéj roztrząsanie już polegało na téj zasadzie, jako na rzeczy pewnéj, że senat zbrodnią stanu przedsiębrał *zachęcić;* wniósł bowiem, aby przedewszystkiém rozważono czyli w rzeczy saméj, i jakim trybem sąd sejmowy wykroczył przeciwko procedurze i kodexowi w przedmiocie zbrodni stanu, i aby według tego wykroczenia oceniono uczucia i opinie senatorów *). Lecz ten wniosek silnie odparty został przez Lubeckiego, który nawet obelżywych nieszczędził wyrazów, ilekroć szło o ukrócenie zapędów komisarza cesarskiego. Nowosilcow z niczém odprawiany, po każdéj sessyi biegał na skargę do Belwederu; lecz i wiel-

*) Pismo wielkiego księcia do cesarza z dnia 4/16 grudnia, które mam przed sobą, obejmujące uwagi nad rapportem rady administracyjnéj, wyraźnie oznacza ten sposób postawienia kwestyi przez Nowosilcowa: — „Le délégué de V. M. Mr. de Novosiltzoff, voulait, avant tout, qu'on examinât si en effet, et de quelle manière, la haute cour s'est écartée de la procedure et du code qui régissent les crimes de l'état, et que ce fût à la suite de déviations qu'il y aurait lieu de lui imputer, qu'on se livrât à l'appréciation des sentimens et des opinions qui ont pu la guider.“

kiego księcia pośrednictwo w téj mierze niepomagało. Konstanty wyprawił gońców do Petersburga; toż samo czynił Lubecki, i zwykle w Petersburgu, jak w radzie administracyjnéj podczas tych narad, zdaniu swemu jednał przewagę. W radzie administracyjnéj czynił on sobie rum wymową, jak żołnierz pałaszem. Szedł przebojem gdy argumentacye nie skutkowały, a jednego nawet razu słowo *bête* w zapalczywości powiedziane na moskiewskiego senatora, przez tegoż w protokóle rady administracyjnéj *ad aeternam rei memoriam* zapisane było. Nakoniec w skutku długich utarczek stanęło na têm: aby każdy z ministrów swą opinią w przedmiocie wyroku sądu sejmowego, oddzielnie wypracował. Opinie te znalezione po rewolucyi między papierami Konstantego są ciekawym i ważnym materyałem do historyi naszego piętnastoletniego królestwa. Głos Lubeckiego, wzór loiki i zwięzłości, to tylko zawiera co przekładał ustnie, „że prawodawstwo kryminalne w Polszcze obowiązujące, niemogło usposobić senatorów do fundamentalnego pojęcia zbrodni stanu.“ Z téj wychodząc zasady przebiega Lubecki krytyczne artykuły prawa, okazuje zachodzące w nich sprzeczności, wystawia dysharmonią między kodexem karnym i procedurą; a potém bierze się do statutu organicznego przepisanego dla sądu sejmowego, nicuje jego ułomności, zawiłość, i winę unieważnienia śledz-

twa administracyjnego przez delegacyą sądu sejmowego, częścią temu statutowi, częścią prokuratorowi jeneralnemu przypisuje, z rozlicznémi odkazami na Nowosilcowa, który głównie ten statut redagował. „Gdybym ja sam,“ tak się wyraża Lubecki, — „miał zamiar zagmatwania téj sprawy w nierozdziergnioną niczém plątaninę, tobym niemógł gorszych praw nad te postanowić, które u nas obowiązują. I tak n. p. siliłbym się na wynalezienie artykułu 73 dla wprawienia w kłopot sędziów; artykułu 61 dla ośmielenia oskarzonych do odwołania tego co dawniéj zeznali, artykułu 23 dla podania w wątpliwość środków mogących ulegalizować śledztwo administracyjne.“ Po takim dopiéro wywodzie ugruntowanym na rzetelnéj ułomności kodexu karnego, mówi minister: — „tak jest! wszystkiego złego narobiły błędne rozporządzenia prawa, bo jeżeli cztérdziestu senatorów mianowanych przez króla, cztérdziestu właścicieli ziemskich, interesem, wiekiem, dostojnością, dobrodziejstwami monarchy przywiązanych do istnącego porządku rzeczy, miałoby się unieść duchem rewolucyjnym dla zachęcenia zbrodni obalenie tego porządku mającéj na celu, toćby chyba za granicami tego kraju trzeba szukać bezstronnéj na występki stanu sprawiedliwości! Oświadczam przeto odpowiadając na kwestye, które nam monarcha rozwiązać polecił, iż według sumiennego przekonania mojego, wy-

padku téj sprawy niegodzi się przypisywać przewrotnéj dążności członków sądu sejmowego, lecz przywarom naszych rozporządzeń prawodawczych począwszy od kodexu aż do statutu organicznego, które zaćmiły wyobrażenia o naturze zbrodni stanu, i wszelką jéj bezkarność zapewniają. A zatém, jeżeli rada podziela tę opinią, wzywam ją do przełożenia razem ze mną prośby monarsze, aby polecił sprostować, poprawić, uharmonizować tę błędną część naszego prawodawstwa dla zapobieżenia powrotowi podobnych na przyszłość trudności." Ten argument przechylił los długiéj i zapalczywéj walki w radzie administracyjnéj na stronę senatu. Wszyscy inni ministrowie prócz Haukiego, (który za najlepsze na podobny przypadek lekarstwo zalecał sąd wspólny, nadzwyczajny, złożony z Moskali i Polaków,) poszli za zdaniem Lubeckiego. Mostowski popierając je czynił dowcipne i dwuwykładne postrzeżenia, których moralnego, głębokiego sensu tępe podbiegunowe mózgi zbadać niemogły: „trudno to" — pisał minister spraw wewnętrznych, — „ażeby się lud zawojowany odrazu porozumiał ze swymi *panami (dominateurs)*, gdy zwłaszcza zasady ich rządów przez całe wieki różniły się między sobą. Potrzeba długiego czasu na to aby się nauczyli *nowi poddani*, że tu już wcale nieidzie o to aby rozprawiać, ale tylko *być posłusznymi*. Czas, który już podemknął cokolwiek umysły do tego

kresu, dokona i reszty w swym powolnym postępie. Jak nateraz, dla uchylenia tarcia się niepozbędnego w takim stanie rzeczy, niebo w swéj dobroci przepisuje jednéj stronie uległość, drugiéj pobłażanie *)." — W czasie tych narad miała miejsce szczególna scena. Lubecki ściśle kontrolowany przez Nowosilcowa w każdym kroku, w każdém wyrażeniu, musiał używać największéj przezorności dla poparcia swéj opinii za wyrokiem sądu sejmowego. Jednego razu otwierając dyskusyą z tego względu w radzie administracyjnéj, tak zaczął mówić: — „Gdybym ja się znajdował na miejscu sędziów, tobym przełamał te wszystkie zawady, przez wzgląd, że najmniejsze wykroczenie przeciwko monarsze, na najsurowsze kary zasługuje. Tém jedynie uczuciem powodowany potępiłbym Krzyżanowskiego bez żadnego skrupułu, aczkolwiek, jak się pokazuje z akt, więcéj go o naganną lekkomyślność, aniżeli o występne zamiary oskarzać potrzeba. Lecz z drugiéj strony po osiągnieniu tego celu, po

*) Il faut voir écouler des générations, avant que les sujets nouvellement acquis parviennent à comprendre, qu'il ne s'agit plus de discuter, mais simplement d'obéir. Le temps, qui néanmoins a déjà opéré chez nous un rapprochement remarquable à cet égard, doit lentement achever son ouvrage. En attendant, pour adoucir les frottemens inséparables d'un tel état de choses, le ciel dans sa bonté a prescrit d'une part la soumission, de l'autre l'indulgence.

zupełném zaniechaniu wszelkich reguł prawa, i odłożeniu go na bok, wzgarda wszelkich ustaw mogłaby pociągnąć za sobą skutki tak fatalne, iż wypadałoby przykładnie ukarać tego coby się na to odważył; tak tedy gdyby było *dwóch Lubeckich*, jeden minister, drugi sędzia, toby piérwszy powinien kazać *powiesić* drugiego!.....“ Rada administracyjna wyciągnąwszy treść z opinii każdego ministra, jedno ogólne utworzyła zdanie, którém przypisała wyrok sądu sejmowego nie złéj woli senatorów ale *ułomności kryminalnego prawodawstwa obowiązującego w kraju*, i zdanie to w formie urzędowéj przełożyła monarsze pod datą 10. grudnia 1828 r.

Ten rezultat dwumiesięcznych narad ministeryalnych, ocalający wyrok sądu sejmowego, usprawiedliwiający go przed tronem, wspiérający powagę senatu powagą władzy wykonawczéj, był nowym zawodem dla wielkiego księcia, boleśniejszym jeszcze od poprzedzającego, gdyż pochodził z narzędzi dotąd tak powolnych w jego ręku. Trudno sobie wyobrazić w jakim stanie znajdował się podówczas umysł niefortunnego carewicza, nieprzyzwyczajonego do podobnych ciosów za panowania Alexandra; ważył on tę świeżą klęskę na równéj szali z największą katastrofą jaka go w życiu spotkała, to jest z zaprowadzeniem odmiennego kroju pantalonów i guzików w armii polskiéj przez Mikołaja. Ta druga prze-

grana uczyniła go „posępnym jak chmura“ wedle wyrażenia jednego z pokojowców belwederskich. Wszelako nietracił jeszcze ducha. Konstanty, jak widzieliśmy w biegu téj sprawy, pukał najpiérwéj do tronu o sąd wojenny nadzwyczajny, dla uchylenia przewłok prawnych, — gdy tego niemógł wymodlić u cara, przepisał statutem organicznym sądowi konstytucyjnemu drogę arbitralną, — gdy to niepomogło, gdy właśnie ten statut uratował jeńców stanu, wstrzymał ogłoszenie wyroku, zaskarżył sędziów i postanowił ich ukarać przez *wygowor* władzy wykonawczéj po moskiewsku ukuty, — nakoniec gdy niemógł do tego wygoworu nakłonić rady administracyjnéj, oskarżył radę przed bratem, i jak piérwéj *uwagi* nad raportem prezesa sądu sejmowego, tak teraz *uwagi nad uwagami* rady administracyjnéj w rzeczy sądu sejmowego posłał do Petersburga *). Bronił więc, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, jak mógł swego stanowiska, tylko krok za krokiem ustępując z gruntu, który niejako militarnie zajmował, po każdéj porażce nacierając z nowémi siłami na nieprzyjaciela. Lecz pobity na wszystkich punktach przez Lubeckiego, uległ nareszcie. Żywe urazy, złość zapalczywa którą na saskim placu wywierał, która go pobu-

*) Te uwagi wielkiego księcia nad odpowiedzią rady administracyjnéj, znajdzie czytelnik między notami objaśniającémi.

działa do zatargów z żydami i publicznémi kobiétami w obozie, tak go stępiły, starły, że gdy potém konspiracya otwarcie podniosła głowę, i całą stolicę zajęła, on niemiał już ani sił do mocowania się z nią, ani wzroku tak jasnego żeby ją mógł przejrzeć, i ledwo co się niedał żywcem schwytać w swém legowisku, jak niedźwiedź raniony kilką postrzałami, i od myśliwych i ogarów obskoczony dokoła. Mówią, że od tego czasu szukał za przykładem swego powiernika Nowosilcowa, w kielichu ostatniéj pociechy śród tylu strapień; to pewna, że go rewolucya zaskoczyła głębokim snem zamroczonego.

Nie zaraz jednak i po tém usprawiedliwieniu sądu sejmowego przez radę administracyjną, uwięzieni członkowie towarzystwa patryotycznego wypuszczeni zostali na wolność w skutku wyroku od kilkunastu miesięcy zapadłego. Grzymała, Plichta, Krzyżanowski, Łagowski *), Majewski,

*) Cała dzikość Konstantego maluje się w następującéj scenie z pułkownikiem Łagowskim. Komisya śledcza, po całorocznem badaniu, niemogąc do żadnego zeznania przymusić Łagowskiego, skazała go „na chleb i wodę i na leżenie na gołéj ziemi.“ Łagowski postanowił sobie życie odebrać głodem; przez dni siedm niepił téj wody, niejadł chleba, i niekładł się na ziemi; siedział jak martwy na stołku. Chciał Łagowski tym czynem wstrzymać despotę od podobnego z innymi więźniami postępowania i ofiarą własnego życia przekonać wielkiego księcia że są charaktery, nad któremi i w więzieniu obca duma

i Zabłocki starzec siedmdziesięcioletni, musieli w kibitkach odprawić od karmelitów wędrówkę do Petersburga, gdzie w podziemnych kazamatach *Petro-pawłowskiéj kriepości*, na słomie prze-

---

niema żadnéj mocy. Dano o tém znać komisyi, komisya carewiczowi; ten przerażony stałością Łagowskiego wyprawiał do niego rozmaite osoby, między innymi Kurutę, z poleceniem, aby go koniecznie odwiodły od tego przedsięwzięcia. Łagowski niczém zbywał Kurutę, mówiąc, iż niewierzy zapewnieniom Konstantego; szóstego dnia zupełnie tracił siły fizyczne, które go odstępowały w miarę jak się jego dusza ożywiała w tém rozmyślném i długiém samobójstwie. Carewicz myśląc że równie może zabijać jak przywracać ludzi do życia, musiał nareszcie wejść w negocyacye z umierającym prawie więźniem; Kuruta zapewnił go imieniem wielkiego księcia że będzie wolny; gdy to niepomagało przysiągł mu na to „na swe lata podeszłe, na swe sumienie i swą rangę“ — dopiéro wtedy napił się wody Łagowski po raz piérwszy po siedmiu dniach, i zaraz niebezpiecznie zachorował. Upływa kilka miesięcy. Zamiast uwolnienia porywają Łagowskiego do Petersburga, i po siedmiu miesiącach przywożą do Warszawy, gdzie w nowém więzieniu u marcinkanek znowu był osadzony. Gdy się do niczego i teraz nieprzyznawał, chciano go posłać na Syberyą, jako będącego rodem z ziem zabranych. Trzeba było użyć do tego gwałtu, bo dobrowolnie Łagowski wziąć się niepozwolił. Wpada zatém do marcinkanek Lewicki adjutant i krewny gubernatora, przybiera sobie do pomocy kilku żołnierzy i chce porwać Łagowskiego przemocą; lecz ten w téj saméj chwili rzuca się na niego, wydziera się z rąk Moskali, przebija się nożem, Lewickiego uderza w twarz ręką skrwawioną, a potém powtórny sobie cios zadaje i pada bez zmysłów. Szamotanie się z Lewickim sprawiło, że ugodzenie to niebyło śmiertelne.

siąkłéj wilgocią z murów, o chlebie i o wodzie cały rok przesiedzieli. Krzyżanowski dotąd zostaje w ręku tyrana; znaczną liczbę związkowych ziem zabranych wywieziono na Syberyą, a senatorowie, członkowie sądu sejmowego, niemogli się z stolicy oddalić, to jest byli pod dozorem policyi aż do potwierdzenia wyroku przez króla, który nakoniec, pozwalając ogłosić ten wyrok, uznał za rzecz przyzwoitą oświadczyć im przez usta Sobolewskiego swe najwyższe i *najmiłościwsze* nieukontentowanie, z wyłączeniem od tegoż jednego tylko Wincentego Krasińskiego dobrze zasłużonego w téj sprawie tronowi i Moskwie. Bieliński umarł w Warszawie 6. marca 1829 r. Pogrzeb jego był jedną z najżywszych scen popularnych w stolicy, wynikłych z procesu patryotów: młodzież szkólna towarzyszyła zwłokom tego senatora do grobu, wychłostała poli-

Znaleziono testament Łagowskiego. Wypadek ten zrobił mocne wrażenie na umyśle carewicza; polecił on Kurucie „żeby Łagowski żył koniecznie“ i posyłał swoich doktorów. Jednego razu, w kilka miesięcy po tém zdarzeniu, przybywa Kuruta do marcinkanek, i oświadcza Łagowskiemu że jest wolny, „ale téj wolności tylko w Rossyi ma używać“ — jako tam urodzony. „Nigdy jenerale!“ zawołał Łagowski, — „żywego mnie stąd nieweźmiecie, idź i powiedz wielkiemu księciu, że tylko kości moje poślecie do Rossyi;“ nareszcie tyle męstwem i niezłomnym uporem dokazał, że go po 36 miesiącach carewicz rzeczywiście uwolnił i zostać mu w Warszawie pozwolił.

cyą chcącą temu zapobiedz z rozkazu wielkiego księcia, i podarła w szmaty całun trunę okrywający, bo każdy chciał mieć byle jaką pamiątkę po mężu który tak górnie przemawiał do cara. W krótce umarł i Woronicz, za którego przywodem wyższy kler zmazał w sądzie sejmowym plamę kilkoletniego nienaturalnego spólnictwa z Moskwą w gnębieniu i zaciemnianiu Polski kongresowéj. Niemcewicz, tłumacz, reprezentant, pospolitego wszystkich żalu w każdém podobném zdarzeniu, zaszczepca cyprysowych gałązek na tylu grobach we wszelakiéj żałobie narodowéj, miał mowę na jego pogrzebie, a Czartoryski, którego każdy krok w téj porze był naznaczony ochotą rozszérzania własnéj popularności, opisał i odczytał jego życie w towarzystwie przyjaciół nauk.

Taki koniec wzięła sprawa jeńców stanu. Chociaż tedy towarzystwo patryotyczne rozgałęziwszy się po całéj Polszcze, poruszywszy całe niemal obywatelstwo w tym kraju, niepodniosło broni przeciwko nieprzyjacielowi, chociaż biorąc miarę z środków które przysporzyło, z materyałów które nagromadziło, z wpływu który miało, obwinić je należy o brak energii w chwili stanowczéj, w chwili wiele obiecującéj zetknienia się ze spiskiem rossyjskim, wszelako przyznać potrzeba, że niemałe położyło zasługi w sprawie niepodległości narodu, przez przygotowanie umy-

słów do powstania, przez oswojenie kraju z tą myślą, przez rozjątrzenie jéj własnémi cierpieniami, przez nastręczenie okazyi sądowi sejmowemu uświęcenia téj myśli wyrokiem, przez przymuszenie rządu do bronienia sądu gdy był zaskarzony za to dzieło, przez zniewolenie nakoniec samego cara do potwierdzenia wyroku, to jest do potwierdzenia téj zasady wyrażonéj wyrokiem, popartéj i rozwinionéj w oddzielném zdaniu sprawy przez prezesa sądu sejmowego: *że dla Polaka niejest zbrodnią usiłowanie zjednoczenia rozszarpanych części kraju.* Sąd sejmowy wynikły z towarzystwa patryotycznego, z jego w porwaniu się do oręża opieszałości, z jego bezczynności w wielkim momencie, był więcéj rewolucyjny w skutkach swoich niżeli samo towarzystwo, i więcéj od niego kraj do powstania usposobił, przez walkę z tronem, przez zwycięstwo nad nim odniesione, przez wyrządzenie bolesnego affrontu wielkiego księcia, przez potępienie jego poprzednich gwałtów tém, że mu ostatniego, największego dokonać niedopuścił, — nakoniec przez zwrócenie na siebie i na Polskę uwagi całéj Europy, przez nastrojenie wszystkich głów dobrze myślących w Polszcze, przez niezmierne rozszérzenie piérwiastku insurrekcyjnego w atmosferze całéj Polski.

Wszystko to było zapewne podniesieniem ducha, potrąceniem najdzielniejszych w narodzie sprężyn: natenczas jedno słowo Czartoryskiego,

lub Bielińskiego, wyrzeczone do narodu, (jak słusznie mniema jeden z podchorążych), byłoby cały kraj uzbroiło. Lecz i sąd sejmowy znalazł się w tém samém położeniu w obec rewolucyi co piérwéj towarzystwo patryotyczne, to jest: wszystko uczynił co tylko było potrzeba do jéj zrządzenia, lecz sam zacząć jéj niechciał. Senatorowie, ludzie podeszli, prawi, przywiązani do kraju, mieli w sobie dużo odpornego ducha, i żywili go w trudnych okolicznościach; ale możnaż było spodziewać się po nich żeby albo aktem uroczystym powołali lud i wojsko do broni, albo sami z bronią wyszli na ulicę? Ostatnie bezwątpienia przechodziło ich siłę; *piérwsze, nie.* Zdaniem mojém, senat uczyniwszy wyrok powinien był go ogłosić pomimo zakazu w. księcia. Konstanty musiałby wtedy dopuścić się gwałtu na osobach senatorów, a dyspozycya opinii w Warszawie i w wojsku była taka, iżby mu to bezkarnie nieuszło. Rewolucya, powstanie byłoby wprost wyniknęło z sądu. Jednakże sędziowie na ten krok odważyć się nieśmieli. Znużeni długą pracą, kontenci niezmiernie że im się udało pokonać cara w prawnych szrankach, z największą pociechą w sercu pozwolili się więzić w Warszawie carewiczowi, *męczeństwo* nad bohatyrstwo przenosząc; z innego względu może i lepiéj się stało, że się tak stało a nieinaczéj; noszono ich na ręku, wywyższano ledwie nie pod obłoki: czegoż więcéj

trzeba było zacnym starcom, pysznym że obowiązku swego dopełnili? Równie jak oni, myśleli i uwolnieni więźniowie stanu. Mniemając, że wiele dokazali w więzieniu, że także dopełnili swego obowiązku, bo długo cierpieli, postanowili używać swobody z wielką ostrożnością. Zasnęli więc na laurach, — innym, młodszym od siebie, mniéj startym przez nieszczęście odkazując jakby puściznę, dokonanie zaczętego przez siebie dzieła. W rzeczy saméj potrzeba było kogoś nareszcie ktoby w Polszcze zaelektryzowanéj przyłożył rękę do podpału, potrzeba było ludzi, którzyby się odważyli dać hasło przez wzięcie się do broni. Tacy ludzie zaraz się znaleźli. W téj właśnie epoce (w r. 1828) wcale nowe, odrębne od poprzednich związków powstało towarzystwo; niewypłynęło ono z nich przez żadną *afiliacyą*, ale, jak wszystko co jest mocne na świecie i ugruntowane w sobie, wszczęło się samo przez się. Kiedy niejako uwierzono w to, iżby było nierozsądnie zaczepiać po tylu zawiedzionych nadziejach przeważnego nieprzyjaciela, kiedy w skutku tego przekonania nastąpiło pewne nawet otrętwienie nie w narodzie, ale między tymi, którzy naród poświęceniem się swojém do powstania znaglali: wtedy podporucznik pułku grenadyerów gwardyi Piotr Wysocki, przykomenderowany do instrukcyi szkoły podchorążych piechoty, zrobił związek w téj szkole dnia 15 grudnia 1828.

Charakterystyka męża, którego los przeznacza na twórcę 29 listopada, jest taka: nauki żadnéj prawie, chociaż wiele pism wojskowych i historycznych czytał; naturalnéj bystrości dowcipu mało, a tego co ludzie zowią gieniuszem, mocném i rozległém pojęciem rzeczy, nic a nic. Lecz zato, co daleko więcéj znaczy w podobnych przedsięwzięciach, miał ten człowiek wielki gieniusz we własném sercu; myślał czując; rozumem jego była miłość Ojczyzny, cokolwiek także miłości sławy, i łatwość dobycia pałasza w każdéj chwili. Taki był Piotr Wysocki, — prawa, uczciwa dusza polska w całém znaczeniu tego wyrazu. Piérwszymi członkami, a raczéj spólnikami Wysockiego w utworze tego nowego spisku, byli ci podchorążowie: Karol Karsznicki z batalionu saperów, Stanisław Poniński z pułku grenadyerów gwardyi, Kamil Mochnacki z batalionu saperów, Józef Gurowski, (brat Adama) z pułku 1go piechoty liniowéj, Seweryn Cichowski (brat Adolfa) z pułku grenadyerów gwardyi, Józef Dobrowolski z pułku piérwszego piechoty liniowéj, Alexander Łaski i Karol Paszkiewicz z pułku grenadyerów gwardyi*) Na zgromadzeniu tych podchorążych dn. 16 grudnia 1828 Karol Karsznicki stanowczo zdecydował wszystkich do zobowią-

*) Szczegóły dotyczące szkoły, niektóre nawet miejsca dykcyi, biorę z rapportu Wysockiego i relacyi Łaskiego.

zania się pod przysięgą, że wielkie dzieło oswobodzenia kraju do skutku doprowadzone zostanie. Rady wojskowych są prędkie, a przysięga w obliczu karabinów nie dla saméj tylko formalności. Poprzednie związki, choć dosyć żywo się rozwijały, wyznaczały jednak prawie zawsze zbyt odległe i niepewne termina samym sobie do rozpoczęcia dzieła. Między dawniejszémi sprzysiężeniami a tém ostatniém zachodzi przeto ta różnica, iż i wolne mularstwo narodowe i wielkie towarzystwo patryotyczne na niém ugruntowane, po większéj części rozszérzać dobrego ducha w całéj Polszcze zamierzały, zaś podchorążowie ograniczając się tylko na Warszawie, z większym pośpiechem chcieli przystąpić do rzeczy, i przez samo jéj zaczęcie cały naród wciągnąć w swe działanie. Szkoła podchorążych miała większą część znajomych i przyjaciół między oficerami w pułkach, którzy ze szkoły awansowali, z którymi zachowywała naturalne stosunki dawnego koleżeństwa; łatwo tedy mogła młodsze oficerstwo naprzód garnizonu stolicy, a następnie całéj armii w porze corocznych obozów pod Warszawą wciągnąć, ile że wszystkie niemal pułki przez gminy Łukasińskiego i Krzyżanowskiego dobrze były do tego usposobione. Wychowana w rygorze klasztornym pod okiem carewicza, który ją na przemiany głaskał i drażnił, zapraszał do siebie na herbatę, i nielitościwie karał podług hu-

moru, wyćwiczona doskonale w obrotach wojskowych, — bo każdy z podchorążych musiał dowodzić pułkiem, brygadą i dywizyą w obecności carewicza, — tchnąca duchem patryotyzmu, nienawidząca Moskwy, zapalona bo młoda: niebyła w rozumieniu Wysockiego złém narzędziem do zrządzenia wielkiego rewolucyjnego wstrząśnienia w Polszcze. Na parę lat przed utworzeniem tego związku pracowano w szkole około podniesienia ducha, oświecenia umysłów, i ukrzepienia ich w przekonaniu o potrzebie politycznéj zmiany. W tym celu podchorążowie Godebski Józef i Żaba zaczęli wydawać, wkrótce potém zakazane pisemko, pod tytułem „*Chwila spoczynku.*“ Dzieła zakazane, po większéj części zagraniczne, wyświecające prawdziwy stan kraju, nadużycia których się rząd cara dopuszczał, i położenie Europy, puszczane były w obieg. Wzrastała chęć do nauk; kształcił się charakter młodych wojskowych, przeznaczonych do wielkiego dzieła. Niebył to ani klub rozlazłych niemieckich *burszów*, których ducha początkowo żywił w sobie uniwersytet warszawski, ani téż tak romansowe stowarzyszenie jak n. p. Promienistych w Wilnie: ale byłato burza zwarta w kilkunastu ognistych głowach, przechodem swoim jak gwałtowny uragan mogąca w niwecz obrócić wszystko coby jéj na drodze zawadzało. Od słowa do szabli tak tu nagle ręka sięgała, że wiele

razy zdarzyło mi się być w szkole podchorążych, tyle razy mniemałem, że ten dzień którego ją odwiedzałem będzie ostatnim dniem w Polszcze dla Moskwy.

W gaju łazienkowskim, tuż pod bokiem Belwederu z jednéj strony, a z drugiéj koszar kirysyerów i ułanów, o kilkanaście kroków od kolosalnéj statuy Sobieskiego, stał oddzielny podłużny gmach, niegdyś oficyna dla dworzan króla Stanisława Augusta. W tym budynku mieściło się, uczyło, i doskonaliło w mustrze do trzechset podchorążych pod komendą pułkownika Olędzkiego. Nikt nieznał téj młodzieży, nikt w kraju niezwracał na nią uwagi prócz carewicza; tém bezpieczniéj więc konspirować mogła. Lecz przed jéj bacznością nic nieuszło co służyło jéj planom. Całe dni trawiąc na ćwiczeniach wojskowych i nabywaniu nauk przepisanych regulaminem, nocami, w długich szeptach dla uniknienia otaczających ją szpiegów, radziła nad sposobami najłatwiejszego wykonania przedsięwziętego dzieła. Były tam zgoda braterska, wielkie koleżeństwo, poświęcenie się bez granic, jedność w celach, i wierność przysiężonéj sprawie. W roku 1829 i piérwszéj połowie 1830 związek podchorążych powiększył się niewielką liczbą nowych członków. Weszli do niego z batalionu saperów: Felix Nowosielski, Przedpełski podporucznicy, i Gawroński kapitan; z pułku grenadyerów gwardyi: kapitan Kazimiérz Paszkowicz, porucznik Piotr

Urbański, podporucznik Karol Szlegel; z pułku 1go strzelców pieszych: podporucznik Koszucki. Tych obowiązano dostarczyć na naznaczoną chwilę oddziałów żołniérzy, prochu i kul. Prócz tego: podjęli się ci nowi członkowie powierzyć sekret innym kolegom godnym zaufania, zawsze jednak za poprzedniém uwiadomieniem o tém piérwszych założycieli związku przez pośrednictwo Wysockiego. Dwaj między wspomnionymi oficerami, Urbański i Przedpełski, mieli pod swoim dozorem prochownie pułkowe, skąd na piérwszą chwilę blisko 150,000 ostrych ładunków wojsko wziąć mogło. Na początku stycznia 1829 wprowadzony zostałem do tego związku przez brata; w tymże samym czasie Gurowski Adam i Adolf Cichowski, także przez braci w szkole podchorążych, byli przyjęci. Z pomiędzy członków izby poselskiéj zwrócono uwagę na Walentego Zwierkowskiego, Franciszka Trzcińskiego i Gustawa Małachowskiego. Wszyscy trzéj weszli do związku. Ostatnia inicyacya, *Gustawa Małachowskiego*, zajęła szkołę nadzwyczajnym projektem na chwilę — lecz naraziła ją także na nadzwyczajne niebezpieczeństwo z powodu następującego zdarzenia.

Gruchnęła wieść w téj porze o *koronacyi.* Adam Gurowski*) dowiedział się od Wysockiego, Kar-

*) Szczegóły o spisku koronacyjnym biorę z relacyi Adama Gurowskiego, a chociaż sam o tych interesujących szcze-

snickiego i Dobrowolskiego, że związek postanowił rozpocząć dzieło ku końcowi marca 1829. Moskale, zaprzątnieni wówczas wojną turecką, nadarzali szczęśliwą ku temu okoliczność. Na kilka miesięcy przed tą epoką Tytus Działyński napomknął Gurowskiemu czyliby niemożna zebrać kilku odważnych ludzi, i na przypadek, gdyby, jak głoszono, familia carska przybyła do Warszawy, postąpić sobie z nią bez żadnéj *ceremonii,* jak się wyraża Gurowski, dla dania tém hasła całemu ludowi w całéj Polszcze, do rozkucia obcych więzów. Projekt ten niezmiernie podobał się Gurowskiemu, łączącemu z jasnym sądem o rzeczach piérwiastki wulkaniczne różnego kalibru w swéj duszy i w swym charakterze. W istocie przedsięwzięcie nadzwyczajne! Główne siły moskiewskie były wtenczas na wschodzie. Polska w królestwie kongresowém i za Bugiem miała wszystko czego było potrzeba do rozwinienia ogromnego powstania. Podobny postępek z dynastyą carską, jako odwet zemsty narodowéj, miał w sobie dużo sensu: za sto lat zbrodni jedna chwila kary; jedna chwila, ale

---

gółach wiedziałem, wskazuję jednak źródło, ile że autor na końcu swego pisma zaręcza „że za prawdziwość wymienionych przez siebie faktów każdemu stanie do odpowiedzi." A że dotąd niezaszła żadna reklamacya w téj mierze, przeto Adam Gurowski, jako jeden z głównych aktorów spisku koronacyjnego, jest źródłem historycznem niewątpliwém.

straszna! Mogło to przeciąć w samym początku działań drogę do wszelkiego układu, a wojna byłaby albo rozniecila dotlewające iskierki rzucone przez Pestla na opoczysty grunt moskiewski, albo w przeciwnym razie byłaby natychmiast przybrala charakter téj głębokiéj rassowéj antypatyi między Polską i Moskwą, jaki mieć powinno każde powstanie w kraju naszym. Gurowski obejmując to wszystko jednym rzutem oka, pośpieszył dać znać Wysockiemu i podchorążym o tém co Działyński przedsiębrał. Zwróciwszy uwagę związkowych na pewną już prawie pogłoskę o przybyciu rodziny cara na koronacyą do Warszawy, przekładał im czyliby téj komedyi nienależało dać traicznego rozwiązania. W tym celu radził wstrzymać zamierzone rozpoczęcie rewolucyi w marcu, i skombinować powstanie z *myślą* Działyńskiego. Podchorążowie niewahali się ani chwili. Los Polski, północy, może całéj Europy jedném cięciem rozstrzygnąć, — cóż mogło więcéj zgadzać się z ich temperamentem, z ich głowami? Przychylili się z ochotą do rady Gurowskiego. Czas tym sposobem zyskany do lata, miał być obrócony na rozszérzenie spisku.

Działyński dowiaduje się o związku w szkole z największą radością. Obiecuje złote góry, ofiaruje w zapale patryotycznym nietylko pomoc osobistą, lecz cały swój majątek. Oświadcza że o wszystkiém księcia Adama Czartoryskiego uprze-

dzić niezaniedba; z dalcka nawet napomyka Gurowskiemu księcia na dyktatora; ale nadewszystko wymaga od Gurowskiego słowa honoru, że nazwisko księcia przed resztą związkowych z jak największą tylko ostrożnością wymieniać będzie. Wiadomość rzeczy doszła i do Bernarda Potockiego. Mieszkał podówczas w Warszawie Walenty Zwierkowski. Należał on, jak się oryginalnie wyraża Gurowski, do partyi *monarchiczno-konstytucyjno-sejmowo-legalnie-opozycyjnéj*, to jest do partyi kaliskiéj tak długiéj i rozpostartéj w swém województwie jak to nazwanie. Carewicz nielubił konstytucyi i Kaliszanów, a Kaliszanie tylko w konstytucyi zbawienie widzieli. Zwierkowski trzymał z nimi, a tém samém był solą w oku wielkiemu księciu, a tém samém, i dla wielu innych pobudek był godny wszelkiéj ufności Polaków. Na żądanie tedy Wysockiego, który szczególniéj z członkami izby chciał się poznać, odkrył Gurowski wszystko Zwierkowskiemu; ten z radością dowiedziawszy się o tak ważnym zamyśle pojechał razem z Gurowskim do kwatery Wysockiego. Nastąpiła bardzo interesująca rozmowa. Wysocki prawił obszérnie o potrzebie rozgałęzienia związku; dalsze rozwijał plany; napomykał, że podchorążowie na współdziałanie izb rachują i do tego między innymi obierają Zwierkowskiego za pośrednika. Otwartość Zwierkowskiego, ujmujące obywatelskie serce, goto-

wość uprzedzająca wszelkie życzenia związku, sprawiły na Wysockim najlepsze wrażenie. W témto piérwszém widzeniu się Wysockięgo ze Zwierkowskim, bierze początek myśl silnie przez związek uchwycona, powołania izby do rządu powstania, — myśl w sobie niewinna, ale jak się przekonamy z całego toku wojny, zgubna i najniepolityczniejsza w skutkach swoich.

Zwierkowski uwiadomiony o wspólnależeniu Bernarda Potockiego, Działyńskiego i Małachowskiego, otrzymał z woli podchorążych upoważnienie od Wysockiego, porozumienia się z tymi panami. Stósowny plan miał być ułożony przez jednego z nich (nazywano to w szkole programatem koronacyi) a potém poddany pod rozwagę wybranym przez podchorążych pełnomocnikom. Po długich negocyacyach stanęło na tém, że pp. Małachowski, Działyński i Potocki mieli się widzieć z wojskowymi w mieszkaniu Zwierkowskiego. Na kilka chwil przed umówioną tego zejścia się godziną, zdarza się szczególny przypadek: Działyński podczas obiadu u p. Małachowskiego bierze na bok Gurowskiego, i oświadcza mu, że na zebranie do Zwierkowskiego żadną miarą przyjść niemoże. „Ufam jednak twemu honorowi,“ mówił daléj, „że zapewnisz podchorążych o mojéj gorliwości dla sprawy ojczystéj;“ a wkrótce potém rzekł do Gurowskiego po cichu: — „niemożna zupełnie ufać Małachowskiemu, radzę c

idź naprzód, i zebranych ostrzeż, aby przed nim wszystkiego niepowiadali.“ Gurowski niemógł pojąć téj nagłéj przezorności. Lecz domyślał się że musiało zajść pewne nieporozumienie w téj mierze między Małachowskim i Działyńskim. Pobiegł więc do Zwierkowskiego, i zastawszy tam Felixa Nowosielskiego, Wysockiego i dwóch podchorążych, powtórzył im to co mu mówił Działyński o Małachowskim, z tym jednak dodatkiem: „że temu wierzyć niemożna.“ Nadszedł wkrótce Małachowski, i plan następujący w skutku poprzednich narad swoich z Działyńskim, Gurowskim i Potockim, przełożył Wysockiemu: „1ód gdy przybycie cara ku końcowi maja niepodlega wątpliwości, zdaje się przeto, iż wspólnemu zamiarowi postąpienia sobie z nim i całą rodziną w sposób umówiony nic na przeszkodzie niestaje; niechaj więc wojskowi z swéj strony ile możności związek szérzą i umysły przygotowują; 2re tymczasem p. Działyński uda się, jak obiecał, do Berlina podczas świąt wielkonocnych ażeby tam wybadać posła angielskiego. z którym miał znajomość, jak gabinet Saint-James uważać zechce to przedsięwzięcie?; 3cie p. Potocki w tymże czasie uda się do Wiednia, gdzie przez stosunki swych krewnych w tym samym względzie gabinet austryacki obiecywał wybadać; 4te daléj Małachowski bierze na siebie szérzyć wspólny zamiar aż do czasu koronacyi między obywate-

11*

łami Galicyi, sandomiérskiego i przyległych województw. Zwierkowski podjął się przygotować posłów, a Gurowski Kaliszanów, z którymi *wtenczas* w przyjacielskich był stosunkach. Na tém skończyło się pamiętne posiedzenie u Zwierkowskiego.

Gurowski chciał stósownie do tego planu opuścić Warszawę, gdy w tém jednego poranku wchodzi do jego pomieszkania Działyński, blady, pomięszany: „od wszystkiego się usuwam" — zawołał, — „nic działać niebędę, gdyż sprawa nasza zdradzona, wydana została, oto już Mohrenheim z przyjaźni kazał mnie ostrzedz!" Gurowski ledwie pojmując coby to znaczyło, nietracąc jednak ufności w dobrą wiarę Działyńskiego, natychmiast doniósł o tém Wysockiemu. Obadwa postanowili ten wypadek w największym sekrecie zachować i nieustawać w działaniu. W kilka godzin potém spotkał Bernarda Potockiego, który go zapewnił, że rzeczy nie tak źle stoją jak się zdawało Działyńskiemu, że i on już z piérwszego przestrachu ochłonął, że odtąd obadwa działać będą według danego przyrzeczenia. Na tém blisko już przed Wielkąnocą rozjechali się ci trzéj główni spiskowi. Lecz nie wszyscy mogli dopełnić przyjętych obowiązków; jeden Gustaw Małachowski uczynił zadość swemu przyrzeczeniu zajmując się przed koronacyą usposobieniem umysłów na prowincyi. Gurowski nie-

cierpliwie oczekiwał na wsi do ostatniego prawie momentu wiadomości od Działyńskiego. Nadjechał car do Warszawy; chwila stanowczego działania zbliżała się, a z Prus żadnéj wiadomości! Nie mogąc więcéj tracić czasu pośpieszył Gurowski do stolicy na trzy lub cztéry dni przed koronacyą, i znalazł związek w najsmutniejszém, najkrytyczniejszém położeniu: ci bowiem posłowie, których Zwierkowski o spisku uwiadomił, jednomyślnie protestowali się przeciwko gwałtownemu krokowi! Co większa, sam nawet Małachowski nieradził tego przywodzić do skutku w co piérwéj tak mocno wierzył. Podchorążowie, którym już ostre ładunki porozdawano w wigilią dnia mającego być dniem ostatnim dla dynastyi carów, przepędzili noc przed koronacyą w największéj niespokojności. Rzecz zadaleko zaszła, ażeby ją bez niebezpieczeństwa powściągnąć było można, ile że na moment przed wykonaniem spisku (jak się zwykle dzieje) więcéj osób przypuszczono do tajemnicy, aniżeliby to miało miejsce bez pewnéj determinacyi, i tak bliskiéj godziny zaczęcia. Lecz z drugiéj strony: jakże się odważyć na rzecz bez wspólnictwa narodu, owszem wbrew woli jego reprezentantów, którzy swéj sankcyi odmówili! Gdy tedy Małachowski nagłą zmianą swéj polityki wstrzymał exekucyą planu, podchorążowie i Wysocki struchleli. Łatwo sobie wyobrazić co się téj nocy w szkole dziać musiało;

albowiem, powtarzam raz jeszcze, że dla otoczenia cara i jego braci na saskim placu, więcéj, na ten raz jeden, ludzi wciągniono do spisku, jak roztropność radziła. Wysocki siebie i podchorążych, i Małachowskiego, i innych związkowych poczytywał za zgubionych.

Zeszedł na niczém dzień koronacyi: ale jeszcze zamach niebył odkryty, co wszakże nazajutrz, w kilka dni potém, lada chwila, nastąpić mogło. Co począć w tak okropném położeniu? Podchorążowie, mianowicie założyciele związku, postanowili spróbować ostatniego momentu. Chcieli podczas uczty ludu wykonać to, od czego ich na saskim placu wstrzymano. Polecili tedy Wysockiemu zapytać jeszcze raz posłów znanych za patryotów: czyli życzą sobie posłannicy narodu aby od takiego aktu zaczęła się rewolucya w Polszcze? Wysocki widzi się z kilkoma wieczorem w ogrodzie Nejmanowéj; przekłada im że niebezpieczeństwo doszło do najwyższego stopnia; iż rzecz za daleko posunęła się aby ją za niebyłą uważać można; że albo skończyć, albo w razie przeciwnym paść ofiarą tego co zamierzał, było jego przeznaczeniem, i *wszystkich, co o zamiarze wiedzieli.* Ale nadaremnie! Posłowie niechcieli; odmawiali swéj sankcyi; uważali to za niebezpieczne i niepewne. Potocki niepojechał do Wiednia; Działyński niepojechał do Berlina; widząc, że rzeczy nieprzyszły do skutku,

przybył wreszcie po koronacyi do Warszawy, i jak powiada Gurowski, tańcował poloneza z carową. — Opowiedziałem fakta, sąd o nich zostawując czytelnikowi. Co mogło spowodować, szczególniéj Małachowskiego, do nagłego zatrzymania działania które przez długi czas pochwalał, którego wykonanie od niego zależało? Trudno zgadnąć. Że podówczas niemiał w tém krzywéj myśli, rzecz oczywista: bo na przypadek odkrycia czyliżby sam jako jeden z głównych aktorów téj wielkiéj sceny niebył padł ofiarą udaremnionego zamachu? Więc inne musiały być przyczyny. Może, jako członek byłego towarzystwa patryotycznego, przyniósł z sobą do nowego związku ten brak determinacyi, który je cechuje, tę *force d'inertie* w chwilach stanowczych, która o mało na rusztowanie niezaprowadziła wszystkich członków komitetu Sołtyka? Może też dzielił opinią szczupłéj liczby tych krótkowidzących patryotów, których koronacya natchnęła nadzieją, iż po tym obrzędzie ustawa konstytucyjna ściśléj przestrzegana będzie przez monarchę, który koronę polską włożył na swą głowę, i może dla tego ów zamiar udaremnił. Bądźcobądź, niepodobna niewidzieć w tym postępku niesłychanéj lekkomyślności osób, które, natchnąwszy szkołę tą myślą niebezpieczną, wykonać jéj niedopuściły, z narażeniem tylu zacnéj młodzieży na niepochybną zgubę. Żywe też zo-

stały urazy między podchorążymi, żywe uczucia krzywdy, którą im w tym wypadku wyrządzono. Jeden z nich, Alexander Łaski, który dowodził szkołą na saskim placu w tym dniu niebezpiecznym (20. maja), tak się wyraża z tego względu: — „Szła gra o całą Słowiańszczyznę; od „Newy po Odrę byłaby się rozwikłała krwawa „walka rozpoczęta na saskim placu ofiarą pomazańca i całéj jego rodziny, kilką chwilami później, kiedy na głowę swoją niepolską włożył „koronę, i berło najpiękniejszego rodu słowiańskiego śmiał porównać z astrachańskiém, kazańskiém i sybirskiém. Że car nieodpokutował „wtenczas za rozbiór Polski, że niedaliśmy wtenczas przykładu jak okropnie mści się lud za „całowieczne krzywdy swoje, za zbrodnią popełnioną przez koronowanych rozbójników, komuż „to przypisać? Oto dyplomatyce! Oto właśnie „takim ludziom, których zdaje się los nieżyczliwy Polszcze tak usposobił, żeby każdéj wielkiéj rzeczy obawiali się przed skutkiem, żeby „każdą wielką rzecz już wykonaną zmniejszali.“

Po koronacyi związek podchorążych musiał wyjść z ciasnych obrębów, w których dotąd zostawał. Inne zamiary przez inne też środki miały być poruszone, W spisku koronacyjnym wszystko w jednéj chwili miało mieć początek i koniec: jeden czyn miał na wieczne czasy rozerwać stosunki Polski z Moskwą; teraz zaś po-

trzeba było przygotować i uorganizować systematyczną w całém wojsku konspiracyą, która miała dać hasło narodowi do powstania. I to dzieło przez Wysockiego rozpoczęte, i po większéj części przez niego dokonane zostało.

Nastąpił śród ciągłych prac wojskowego spisku sejm w maju r. 1830, ostatni w Polszcze kongresowéj. W piérwszéj części tego obrazu królestwa polskiego, starałem się oddać charakter naszéj legalnéj oppozycyi konstytucyjnéj. Miała ona jedną ważną chwilę w r. 1820, poczém zaraz osłabła: już sejm r. 1825 niesie na sobie cechę téj słabości, a w r. 1830 napróżno niektórzy członkowie izby, jak n. p. Lelewel, Gustaw Małachowski, Władysław Ostrowski, Franciszek Wołowski, Roman Sołtyk, usilują na téj drodze opór przeciwko rządowi większą energią, większą mocą uzbroić. Sejm czwarty był lepszy od trzeciego bez wątpienia; lecz naturalnie odniesiony do sprzysiężenia zasejmowego, rozwijającego się z coraz większą mocą w narodzie, odniesiony do gwałtownego ruchu podrywającego istnący porządek rzeczy, przyłożony do powstania niecierpliwie liczącego przedostatnie chwile kongresowéj Polski, w tém uważany świetle, na tę skalę wzięty, znajduje się w wyprzedzonym przez wypadki, jako reprezentacya narodowa niema inicyatywy w powszechném i głównem działaniu narodowém, jest mały, jest prawie nic nie-

znaczący, osobliwie w obliczu sądu sejmowego. Profesorstwo wileńskie, destytucya z tego urzędu, wprowadziły Lelewela do izby. Jako poseł żelechowski z niemałém wrażeniem mówił on przeciwko ponowionemu projektowi rozwodowego prawa. On i Wołowski głównie przyłożyli się do upadku tego duchownego wniosku. Wszakże to był jedyny tryumf oppozycyi, zresztą dość udyscyplinowanéj, lecz bojaźliwéj. Gustaw Małachowski, któremu kamerjunkrostwo i urząd w Petersburgu przy dyplomacyi moskiewskiéj zawadzały do poselstwa, wziął dymisyą z kamerjunkrostwa, zrzekł się urzędu przy dyplomacyi, napisał z tego powodu do senatu mocne przełożenie, został posłem i oskarżył Woźnickiego o arbitralne niewykonanie wyroku sądu sejmowego, o arbitralne więzienie senatorów. Izba temu zaskarzeniu tylko większością dwóch przeciwnych głosów dojść niepozwoliła, uchwaliła pomnik dla Alexandra, a adres napisany przez Małachowskiego przyjęła, przyjąwszy zmieniła za radą Lubeckiego. Działanie przeto izby wśród tych ważnych okoliczności, powiadam, jest małe i nic nieznaczące. Nadmieniam zaś to dla tego, aby zawczasu udeterminować charakter ciała prawodawczego, które rewolucyi niezrodziło, niepoczęło w sobie, a jednak rewolucyą, powstaniem, skutkiem dziwnego, dla sprawy naszéj fatalnego zbiegu okoliczności, kierować miało.

Wkrótce po rozjechaniu się posłów całe wojsko polskie jak zwykle stanęło obozem pod Warszawą. Konspiracya miała więc otwarte pole do poczynienia ostatnich przygotowań. W tym czasie Urbański wprowadził do związku Zaliwskiego podporucznika pułku 1. piechoty liniowéj. Przedtém jeszcze wszedł do związku Konstanty Trzaskowski z pułku 4go strzelców pieszych, jeden z najenergiczniejszych aktorów na téj scenie. Nad Zaliwskim muszę tu zatrzymać uwagę czytelnika: wielka bowiem gorliwość w szérzeniu spisku uczyniła go jednym z jego naczelników. Zaliwski mógł mieć lat około cztérdziestu. Czynny, ochoczy, znał bardzo wielu oficerów z dawniejszych związków, wielu téż wprowadzał i pod tym względem położył rzeczywiste zasługi. Lecz z nim razem weszły także do stowarzyszenia wojskowych kabały, plotki, potwarze, których przedtém niebyło między patryotami; weszła ambicya, któréj się podchorążowie i Wysocki, nawet z uszczerbkiem sprawy, wystrzegali. Zaliwski chciał być koniecznie piérwszym. Wysocki poczuwał się do tego, że jako naczelnik po rewolucyi, niemógłby kierować rzeczą; Zaliwski przeciwnie, któremu natura niedała większych jak Wysockiemu zdolności, który bardzo pospolitych od przyrodzenia usposobień intellektualnych nauką i pracą nierozwinął, dalekie na czas przyszły zakładał projekta, i w sobie niewiedzieć dla czego,

chciał widzieć wodza, polityka. Przeto na co tylko ambicya bez głowy zdobyć się mogła, to wszystko czynił, żeby zepsuć reputacyą Wysockiego w związku, bo zdawało się Zaliwskiemu, że w nim jednym jako twórcy i dotychczasowym naczelniku konspiracyi znajdzie po jéj wybuchnieniu przeszkodę do zajęcia piérwszego miejsca w dalszém działaniu. Rozsiewać pokątne bajki, czernić skrycie Wysockiego i jego przyjaciół w spisku, było staraniem, było nawet systematem Zaliwskiego; tego systematu trzymał się on od chwili wejścia do związku, aż do 29. listopada, od zaczęcia rewolucyi do jéj upadku, — a potém wciąż i w emigracyi. Trudno wypowiedzieć co złego nabroili te nieporozumienia w związku i po 29. listopada. Zaliwski, Wysocki i Urbański mieli sobie poruczoną systematyczną organizacyą sprzysiężenia.

Trzeba było nakoniec wprowadzić do związku więcéj jeszcze osób cywilnych, któreby w samym początku do piérwszego działania użyte być mogły. Dotąd spisek szérzył się między samymi wojskowymi a stosunki jego z cywilnymi były i nie tak częste i mniéj ścisłe. Rewolucya lipcowa, o któréj wiadomość przed urzędowém o niéj doniesieniem rozeszła się w obozie, ułatwiała wszystko: z baraku do baraku nasamprzód pod sekretem, potém jawniéj udzielano sobie nawzajem téj nowiny; ci nawet wojskowi, którzy niewiedzieli o

przedsięwzięciu, zdawali się je przeczuwać. Inicyacye szły zatém coraz żywiéj. W Warszawie to samo się działo po dniach lipcowych co w obozie.' Zrazu byłto tylko głuchy szmer nakształt powiewu drzew rozkołysanych, lecz za rozejściem się wiadomości o wypadkach paryskich, stolica Polski wzmagała się i huczała jako rzéka wezbrana chcąca się rozlać z swego łożyska. Rzecz szczególniejsza, prezydent miasta padł piérwszy ofiarą tego stanu rzeczy: ktoś go bowiem napadł na ulicy i wybił kijem. Przypadek Wojdy rzucił popłoch na piérwsze figury rządowe. W tym popłochu pisywał minister oświecenia listy do *kuzyna* swego ministra sekretarza stanu, które po rewolucyi znalezione w odpisach *) między papiérami carewicza, sprawiedliwie nazwane zostały „*przeczuciami* i *trwogami* Stanisława hr. Grabowkiego.“ W jednym z tych listów ubolewa, że mu przyjdzie własnémi rękami uprawiać ogród w *Krupkach*, wsi którą miał pod Warszawą; w drugim gotuje się już na rusztowanie, już na podobny jak Wojdy trafunek, zaręczając jednak, że go to bynajmniéj od wierności n. panu, i nienawiści *liberałów* nieodwiedzie; w trzecim żonę i dzieci poleca ministrowi sekretarzowi stanu. Napróżno starał się go pocieszyć Stefan Grabowski z Pe-

*) Konstanty listy ministrów i innych urzędników kazał rozpieczętować i przepisywać.

tersburga, darmo prosił „żeby od przytomności ze strachu nieodchodził;“ los Wojdy, afisz przylepiony do muru z napisem „niech żyją rzemieślnicy,“ lub inne podobne lekkie symptoma nabawiało nową trwogą ministra. Przeczucia jego wieszcze podzielali Rembieliński i Koźmian; ale najwyższy stopień *widzenia* rewolucyi mieli Szaniawski i Nowosilcow. Piérwszy przedsiębrał podróż do wód mineralnych w Austryi, domek swój na *Nowym Swiecie* przeznaczając na barykady; a drugi po wyraźném, lecz bezskuteczném ostrzeżeniu wielkiego księcia, postanowił zwiedzić swe zakłady fabryczne w Słonimie. Między wielkiémi zdarzeniami, pomimo ogromnych przedziałów przestrzeni, zachodzi wzajemne pociąganie się. Ruina starszéj linii Burbonów dawno nieznaną radością napełniała Warszawę. Ci których stan i wiek nieprzywięzywał do początku rzeczy istnącego, życzyli sobie najrychlejszéj jego zmiany; inni zaczęli się tego lękać. Lecz wszyscy odgadywali, że coś ważnego nastąpi, że coś ważnego musi nastąpić. Nakoniec cała Warszawa zaczęła mówić o rewolucyi, jakby sto sześćdziesiąt tysięcy ludzi do jednego związku, do jednéj konspiracyi należało.

Fermentacya była powszechna. Policya tajna donosiła o jéj symptomach Konstantemu, który z początku nadstawiał ucha szpiegom; ale gdy mu coraz inne termina wybuchu naznaczano,

przestał im wierzyć, niespokojność stolicy poczytując za odgłos przemijający francuskiego wstrząśnienia. W tym duchu pisywał rapporta do cesarza i za *wierność* Polski zaręczał. Dni i tygodnie tak upływały. Im głośniéj rozprawiano o rewolucyi w Warszawie, tym mniejszą wagę Konstanty do tych wieści przywiązywał. Niezaniedbywał jednak i środków ostrożności. I tak n. p. pomnożył etat szpiegów do 6000 złt. pol. na dzień; często sam objeżdżał warty we dnie i w nocy; jenerałom moskiewskim naznaczał punkta w mieście i za miastem, które na przypadek najmniejszego rozruchu zająć mieli z wojskiem.

Związek mógł tedy w czasie tego niedowiarstwa wielkiego księcia, i niejako pod zasłoną brukowych wieści, które w Belwederze plotkami nazywano, bezpieczniéj niżeli kiedy pracować. Organizacya jego wojskowa szybkie czyniła postępy. Wysocki, Urbański i Zaliwski szérzyli ją w pułkach. Ostatni trudnił się szczególniéj stowarzyszeniem oficerów kompanij grenadyerskich, i karabinierskich konsystujących w stolicy. Każdy pułk miał swoją osobną sekcyą. Każda sekcya wybierała delegowanego. Delegowani znosili się z Zaliwskim, Urbańskim, Paszkowiczem i Wysockim, przy których był pewien rodzaj zwierzchnictwa. Kompanie grenadyerskie w stolicy składały osobne sekcye, w ten sposób: że każde cztéry kompanie brygady formowały jedną sekcyą i miały

swego delegowanego. Tymi z rozmaitych oddziałów delegowanymi byli: od związku pierwiastkowego w szkole podchorążych Wysocki Piotr; od pułku grenadyerów gwardyi Urbański i Grabowski Seweryn; od pułku 4go piechoty liniowéj Adam i Tytus Przeradzcy; od kompanij grenadyerskich pułków liniowych i karabinierskich pułków strzeleckich, pułku 1go lin. Zaliwski Józef, pułku 5go lin. Breański, pułku 2go lin. Łączyński *) Paulin, pułku 3go strzelców pieszych Stryjeński Alexander, pułku 3go piech. liniowéj Biedkowski, pułku 7go piech. lin. Dąbrowski Floryan i Bortkiewicz, pułku 8go piech. lin. Dąbrowski i Skrzynecki. Taki miał kształt i taką organizacyą związek wojskowy w końcu października 1830 r. Oficerowie 4go pułku piech. lin. wciągnięci do związku w październiku przez Urbańskiego i Zaliwskiego, odbywali swoje posiedzenia osobno; pułk grenadyerów gwardyi i batalion saperów także osobno; a 18 kompanij karabinierskich i grenadyerskich razem. Z artyleryi następujący oficerowie wprowadzeni byli: Nieszokoć, Chrząszczewski, Stolzmann, Waligórski Józef i Kowalski Gabryel. Wszystkich oficerów związkowych garnizonu warszawskiego z różnych pułków i kompanij było 77 w październiku: liczba ta przed samą akcyą doszła do 200. To poka-

*) Zginął późniéj w wyprawie na gwardye.

zuje ducha polskiego wojska. Ogółem siły garnizonu stolicy wynosiły do 8000; nieprzyjaciel niemiał więcéj jak 5400.

Rzeczy szły wybornie w wojsku, z tém wszystkiém jednak stosunki z cywilnymi ulegały jeszcze pewnym trudnościom. Rezultat spisku koronacyjnego przeraził wprawdzie Wysockiego i podchorążych, lecz niezmniejszył w nich nieograniczonego zaufania w reprezentacyi narodowéj. Z utęsknieniem pragnęli oni widzieć między sobą posłów, bo zawsze to nieszczęśliwe roztrząsali zapytanie: czy naród potwierdzi rewolucyą podniesioną przez wojsko? Jakby temu co wojsko dla bytu i niepodległości dla narodu przedsiębrało, naród chciał, lub *mógł* swéj sankcyi odmówić, — jak gdyby na przypadek odmówienia téj sankcyi przez reprezentacyą kongresowéj Polski, obraną pod wpływem nieprzyjaciela, niemożna było siłą zbrojną anty-insurrekcyjnéj izby rozpędzić, jak gdyby nakoniec taka sankcya na cokolwiek komukolwiekbądź przydać się mogła? Nie w izbie, ale za izbą rozwijał się ruch mający oswobodzić Polskę; przeto nie w izbie, ale za izbą, to jest w sobie samém sprzysiężenie powinno było szukać, jak insurrekcya Kościuszkowska, sankcyi i władzy. Lecz spisku wojskowych naszych żadną miarą niemożna było podnieść do tego punktu. Obaczymy późniéj jakie stąd skutki wypłynęły. Ponieważ wojskowi koniecznie

chcieli widzieć między sobą posłów, odnawiali więc dawniejsze stosunki swoje ze Zwierkowskim, Trzcińskim i innymi. Wprowadzony do związku Roman Sołtyk. Wysocki szukał znajomości z Lelewelem, i zabrał ją przez Ksawerego Bronikowskiego, z którym się małoco przedtém poznał. Umówiona została między Lelewelem i Wysockim schadzka w bibliotece towarzystwa przyjaciół nauk, na którą z Wysockim przybył Zaliwski i Urbański. Trzéj reprezentanci związku położyli posłowi żelechowskiemu kategoryczne zapytanie: *czy izba rewolucyą przyjmie lub nie?* Lelewel odpowiadał z początku ni to ni owo, wzruszał ramionami, kiwał głową, szukał środka rozwiązania przed wojskowymi téj kwestyi w taki znać sposób, aby ani ich zrazić, ani do niczego się imieniem izby niezobowiązać. Historyk, rozbieracz politycznych instytucyj, niemógł, tak sądzę przynajmniéj, niepostrzegać w sejmie królestwa małéj do owładnienia tak silnego ruchu zdolności. Wszelako przyparty, widząc do wszystkiego gotowość, wydobył z siebie odpowiedź, iż „co trzydzieści tysięcy wojska uczyni, za tém pójdzie izba, która o dobrym duchu wojska narodowego niepowątpiewa.“ — Jedną jeszcze okoliczność wytłumaczyć należy. Organizacya spisku podchorążych obejmowała wszystko co było potrzeba do zaczęcia rewolucyi, a nic co do dalszego jéj kierunku. Widzieliśmy jakie już wyobrażenia

panowały w związku co do izby poselskiéj. Towarzystwo patryotyczne pod stérem Sołtyka, Krzyżanowskiego, Małachowskiego i innych, czyniąc przygotowania do insurrekcyi, niezapominało o sobie, to jest, w sobie, w swych członkach, widziało przyszły rząd powstania. Towarzystwo patryotyczne miało racyą w téj mierze: bo każdy zamach przeciwko jakiemubądź porządkowi rzeczy, powinien mieć w sobie ten bodziec, i tę dążność, ażeby po zburzeniu istnącéj władzy, swoją władzę, *z siebie* natychmiast postawił. Ta jest najprostsza loika każdego sprzysiężenia. Na nieszczęście, w spisku Wysockiego i podchorążych, te prawdziwie organiczne idee rozkrzewić się niemogły. Członkowie towarzystwa patryotycznego przysposabiając materyały do powstania, sami chwycić za oręż nieśmieli, ale w każdéj niemal epoce swego związku mieli szczególne upodobanie kierowania siebie na rozmaite dygnitarstwa. Projektowali nietylko rząd ale i organizacyą społeczną; bo jest rzeczą niewątpliwą, że niektórym z pomiędzy nich śniły się nawet dziedziczne krzesła kurulskie. Przeciwnie podchorążowie! Ci porywając za oręż ani o sobie, ani o tém co powybuchnieniu rewolucyi nastąpić miało, niemyśleli. Gdyby przyszło do wyboru, przeniósłbym tamtych ambicyą nad tych bezinteresowność. Spisek podchorążych niemógł przyjść do ujęcia samego siebie, do postanowienia w sobie samym myśli

rządu. Targnąć się na istnącą władzę, a niemieć nowéj, już gotowéj, niebyłoż to poruczać ślepemu trafowi, co w każdém podobném zdarzeniu powinno być sprawą ludzkiéj przezorności? Pamiętam to dobrze, że kiedy układano rozmaite projekta przed 29tym na posiedzeniach związkowych, zawsze jakiś fatalizm z dnia do dnia przewlekał rzecz główną, rzecz piérwszą: rząd, jego kształt w powstaniu, jego naturę. Kogo postawić na czele? Jednemu czy wielu poruczyć kierunek? jak się zachować względem całéj i podrzędnych części istnącéj jeszcze władzy? W téj mierze nic naprzód, nic jednomyślnie nieudeterminowano. Jedna część spiskowych wierzyła tylko w pałasz, niesięgając daléj; druga niechciała nawet zdawać sobie sprawy z tego. „Zaczniemy rewolucyą, mówili, — naród do niéj przystąpi i władzę sobie ustanowi.“ Takie było pospolite mniemanie. Zaledwie kilku gruntowniéj rzeczy pojmowało. Błąd fatalny! bo rewolucyą bez rządu nieprzyjaciel piérwéj pokonać może nim naród do niéj przystąpi. Dla charakterystyki tego ostatniego związku patryotycznego w Polszcze kongresowéj, dołożyć tu powinienem, że trzy były główne przyczyny, dla których myśl fundamentalna władzy wykształcić się w nim niemogła. Nasamprzód: nieporozumienia między Wysockim i Zaliwskim. Zaliwski człowiek ordynaryjny, tępego i małego pojęcia, pokątny intrygant i kłamca, ale żarliwy

w szérzeniu spisku, zazdrościł Wysockiemu wziętości, piérwszeństwa, większego poważania, Wysockiemu, który, gdyby i téj przeszkody niedoznawał, niemógłby był stanąć na czele, ponieważ do tego nietylko szlachetnego charakteru, nietylko cnotliwéj duszy jaką on miał, ale zarazem trzeba było wielkiego talentu albo wojskowego albo politycznego. Powtóre: brak w związku imion znanych krajowi, brak konexyj. Mówię, brak imion, albowiem chociaż niektóre znane krajowi osoby wiedziały o rzeczy, niezostawały jednak ze spiskiem w stosunkach bezpośrednich. Cywilni związkowi kilkakrotnie roztrząsali między sobą kwestyą: kogoby na czele rządu w piérwszych chwilach postawić? lecz do żadnego pewnego zdania w téj mierze przyjść niemogli. Pod koniec września i na początku października niektórzy znaczniejsi, znani z patryotyzmu rodacy, zostali przez referendarza Chłędowskiego osobiście lub pośrednio uwiadomieni i o spisku, i o bliskim wybuchu: z pomiędzy nich wymienić w téj chwili można księcia Czartoryskiego, kasztelana Kochanowskiego i hrabiego Artura Potockiego. Wszyscy przyrzekli na przypadek powstania szczérą i czynną pomoc. Wszakże porozumienie się względem utworzenia rządu między témi osobami a związkowymi, dopiéro późniéj miało nastąpić. Następnie obaczymy dla jakich powodów nienastąpiło. Otóż w przekonaniu o tym

braku ludzi znanych krajowi, spisek, zapominając że czyny, i nic tylko czyny rodzą imiona, że rząd taki, jakim powinien był być piérwszy rząd powstania, mógł w kilku chwilach przez sam gwałtowny postęp insurrekcyi z niego pochodzącéj, stać się wielkim i popularnym, odnosił się mimowolnie do sejmu, do narodu. Potrzecie: wielkie niebezpieczeństwo. W takim stanie, władza niema powabu. Zanosiło się więc na to, iż insurrekcya przygotowana oddawna, tak wybuchnąć miała jakby tylko była porywczą improwizacyą części wojska i ludu *).

Gdy organizacya wojskowa spisku dochodziła do skutku, czuł związek potrzebę oddziału osób cywilnych dla poruszenia ludu w mieście. Kiedy zacząć, czy w dzień czy w nocy? jak postąpić sobie z Konstantym? jeźliby wypadło go aresztować, gdzie to uczynić: na saskim placu albo w Belwederze? nareszcie kto miał to wykonać: wojskowi czy cywilni? radzono w październiku, jeszcze przed schadzką w bibliotece. Kilka posiedzeń odbyło się w tym celu w szkole podchorążych, ale bez skutku. Wysocki, jak się zdawało, nie życzył sobie aby *wyprawa* na wielkiego księcia (tak ją nazywano) przez podchorążych była wykonana. Niechciał tego jednak wyraźnie powiedzieć, tylko ciągle zasłaniał się tém, „że

*) Patrz notę przy końcu tomu.

w żadnym przypadku niemógłby rozerwać szkoły podchorążych, któréj w całéj massie potrzebował do napadu na pobliskie koszary.“ Rzeczywistą przyczyną jego wstrętu było, iż niewypadało wojskowym, podług mniemania Wysockiego, targnąć się bezpośrednio na naczelnego wodza, co, ściśle rzecz biorąc, nieuwłacza szlachetnemu charakterowi naczelnika spisku. Jakkolwiekbądź, zachodziły z tego powodu mnogie trudności, gdy w tém jeden ze związkowych, Ludwik Nabielak, postrzegłszy wahanie się Wysockiego, a lękając się aby ta przeszkoda, czyli bardziéj ten punkt honoru wojskowego nieopóźnił całego przedsięwzięcia, bierze na siebie wyprawę belwederską wespół z młodzieżą cywilną, i żąda tylko pomocy jednego z podchorążych, z którymby się mógł naradzić względem planu. Wysocki wyznaczył do tego Konstantego Trzaskowskiego, podchorążego który dobrze znał środek Belwederu, a raczéj powiedziećby trzeba, że Trzaskowski sam się podjął działać wspólnie z cywilnymi, Wysocki zaś potwierdził tylko jego gotowość do tego przedsięwzięcia. Odtąd znosili się i naradzali razem Nabielak z Trzaskowskim. Nabielak przybył na kilka miesięcy przed rewolucyą ze Lwowa do Warszawy, wezwany przez referendarza Chłędowskiego do redakcyi *Dziennika Powszechnego.* Trzeba wiedzieć, że natenczas peryodyczna literatura warszawska roztrząsała niezmiernie ważną

kwestyą: co lepiéj, czy pisać wiérsze podług reguł, czy bez reguł, — albo: kto godzien większego szacunku: Horacy czy Byron? bo do tego prawie przywieśćby można całą walkę między klasykami i romantykami. Zresztą jednym zdawał się entuzyazm potrzebny w sztuce, a drugim przeciwnie bardzo szkodliwy, i o tém głębokie pisano rozprawy. Z tém wszystkiém te dwie sekty literackie w Warszawie dość śmieszne, bo zapalczywe, miały w swéj wojnie papiérowéj stronę polityczną ukrytą. Pod tym względem jedna z nich przynajmniéj, daleko mniéj śmieszna była od drugiéj. Dwie gazety, *Dziennik Powszechny* pod redakcyą Chłędowskiego, i *Kuryer Polski* Cichowskiego, stały na czele krytyki romantycznéj; a inne pisma broniły dawnego porządku rzeczy w świecie uczonym. Usamowolnienie w literaturze, niejako sprzysiężenie w sztuce, było figurą bliskiéj emancypacyi narodu. Romantycy byli tedy rewolucyonistami, czyto że prawie wszyscy należeli do związku, czy téż, że i w teoryi kunsztu żadnéj powagi nieuznawali. To usposobienie wypadało rozwijać, bo mogło zrodzić, i rzeczywiście zrodziło swe owoce. W istocie, co tylko tchnęło rebelią przeciwko jakiemukolwiek przywłaszczeniu, czyż nieodpowiadało charakterowi czasu? Nowe reputacye literackie były opozycyą przeciwko starym, uzurpowanym: przyczyna więcéj niżeli dostateczna do popiérania jéj

i szérzenia. Cenzura Szaniawskiego poczytywała romantyków za błędnych rycerzy feudalizmu, i nieprzeszkadzała im pisać, częstokroć nawet pod allegoryami wyrażać prawdy polityczne; Szyrma profesor szkockiéj filozofii brał ich za mistyków; Brodziński za niewdzięcznych uczniów „co mu jego własne pole najechali,“ a Koźmian i Osiński za barbarzyńców bez gustu; lecz nikomu i przez myśl nieprzeszło, żeby romantycy mieli być sektą polityczną w piśmiennictwie dziennikarskiém. Lecz tak było w rzeczy saméj. Nabielak za przybyciem do Warszawy zabiera znajomość ze wszystkimi gazeciarzami, ze wszystkimi poetami i artystami. Pod rządem austryackim nie dostawało mu podniet i zawodu do działania. W Warszawie trafił od razu na związek patryotyczny. Młody, silnéj, niezłomnéj woli we wszystkiém co przedsiębierze, charakteru nadzwyczajnie sprężystego, rzucił się natychmiast w odmęt niebezpieczeństw. Zamierzał podobno oddać się apolinowemu rzemiosłu, a został w kilku, w kilkunastu dniach żołniérzem, odkładając Parnas do swobodniejszego czasu.

Drugą niemniéj znakomitą osobą pośród tych okoliczności był Seweryn Goszczyński, oryginalny poeta a odważny i silny w ręku jak szermierz. Jego rymy, przygody i fizyonomia oznaczały niepospolitego człowieka. Rodem z głębokiéj Ukrainy, ścigany od Moskwy za należenie do tajnego

związku w tamtych okolicach, przekradł się do Warszawy jako lokaj w służbie u jednego z swych przyjaciół, G—, pisarza i krytyka w literaturze ojczystéj, kiedy go policya na Ukrainie i Podolu przy odgłosie bębnów poszukiwała. W tém położeniu układa i drukuje jedno poema, fantastyckie jak on sam, pełne dzikich, malarskich ustępów, drugie *(Jassyr)* kończy w rękopiśmie, improwizuje mnóstwo pieśni lirycznych, zachwycających, po całych dniach pisze wiérsze, a po nocach odbywa z spiskowymi tajemne narady. Jego i Nabielaka sprzęgła najściślejsza przyjaźń, a związek podchorążych powołał do najśmielszego, najtrudniejszego w tém działaniu obowiązku.

Nasamprzód saski plac miał być miejscem rozpoczęcia rewolucyi, jak o tém już przed rokiem w czasie koronacyi myślano. Miejsce plac saski, godzina podczas zwyczajnéj parady, a hasło śmierć wielkiego księcia. Lelewel zrobił uwagę, że jeżeliby Konstanty żył, w takim razie pułki moskiewskie w stolicy nie połączyłyby się z powstaniem *). Miano do tego obrać dzień, w którym pułki polskie zaciągały na wartę. Od ulicy jerozolimskiéj idzie na ukos do *Dzieciątka Jezus* wąska uliczka, prowadząca przez mazowiecką na

*) O tém tylko słyszałem; ale od osób, które na wiarę zasługują.

plac saski. Tamtędy nie Nowym Swiatem zwykł był carewicz przybywać na paradę. Podług piérwszego planu chcieli mu tu spiskowi zastąpić drogę w miejscu najciaśniejszém; zaś na znak dany przez związkowych oficerów, wojsko miało w tym samym momencie otoczyć i przyaresztować jenerałów moskiewskich, którzy w pełnym komplecie oczekiwali na Konstantego pośród placu. Przedsięwzięcie nie łatwe; bo carewicz mając dzielne konie przelatywał jak błyskawica przez ulicę w swéj turkotliwéj dorożce i zwykle miał kogoś przy sobie, jenerała lub adjutanta. Jednak nie zrażało to myślących o téj wyprawie. Nabielak wychodząc często ku téj ulicy na spotkanie carewicza tak dla uważania dobrze miejsca gdzieby swoich mógł rozsadzić, jak dla oswojenia się z groźną myślą, kilkakrotnie już mierzył oczyma bliskiéj zemsty przejeżdżającego tyrana. Wychodzącemu na takie spotkanie Goszczyński zawsze towarzyszył. Późniéj zmieniono ten plan; spiskowi porę wieczorną osądzili za przyzwoitą do rozpoczęcia rewolucyi. Carewicz miał być schwytany w Belwederze, i na tém stanęło.

Do epoki projektu rozpoczęcia rewolucyi na saskim placu należy i to jeszcze wydarzenie: Chłopicki zwracał na siebie uwagę wszystkich patryotów, jako znany waleczny żołniérz, jako znakomity jenerał, Polak niezłomnego charakteru. Nikt tedy niewątpił, że skoro wybuchnie rewo-

lucya, on stanie na czele wojska, bo spiski nasze od Łukasińskiego do Wysockiego zawsze *o nim bez niego* radziły. Liczono na tego jenerała jak na pewne. Myśl ta rozszérzona w kraju, głośna w stolicy, niebezpieczna dla Moskwy, niemającéj żadnego takiego jenerała, nie mogła być obca w Belwederze. Konstanty starał się jednak okazać, że ta opinia była mylna, i że Chłopicki zostawał z nim w najlepszém porozumieniu. Dzień 20ty października wyznaczono w związku do rozpoczęcia rewolucyi na saskim placu; ale że wszystko jeszcze nie było do tego przygotowane, chociaż młodzież cywilna już nawet *próbę* téj wyprawy odbyła, więc trzeba było ten termin odłożyć, co nastąpiło dopiéro o godzinie 10 w nocy z 17go na 18ty października. Wszakże nie wszyscy spiskowi o tém uwiadomieni zostali. Kilkadziesiąt przeto młodzieży uzbrojonéj w pistolety, krucice i puginały przybywa w owym dniu na plac saski. Chłopicki także się tam znajdował. Carewicz postrzegłszy go, zbliża się ku niemu, bierze go pod ramię i chodzi z nim razem po dziedzińcu, chcąc niby pokazać publiczności, że jenerał niedzieli powszechnéj o sobie opinii. Rzeczywiście uderzająca scena, przypominająca Egmonta i księcia Alby! Młodzież zbrojna na około wojska, niecierpliwa piérwszego skinienia, — a przyszły naczelnik rewolucyi, któremu naród ślepo swe losy oddawał, przechadzający się

z bratem cara, z piérwszą ofiarą, z piérwszym jeńcem powstania!

A jednak (i rozumiem, że wspomnieć tu o tém niejest zawcześnie) spiskowi mogli i powinni byli wiedzieć, jak myślał Chłopicki w rzeczy powstania. Jeszcze w roku 1821 Umiński starał się go wciągnąć do związku, bo cóż mogło być naturalniejszego jak chcieć tak wielki talent wojskowy obrócić przeciwko nieprzyjaciołom narodu? Lecz wtedy żadna wymowa nie trafiała do Chłopickiego. Zaklinany na miłość Ojczyzny odpowiedział łakonicznie i ostro: „moją ojczyzną — jest namiot! Wasza ojczyzna niesprawiłaby mi i *bótów*“. Zdaniem mojém, trzeba bardzo źle znać Chłopickiego, żeby w tém wyrażeniu widzieć coś więcéj jak *bon mot* żołniérskie osmalone prochem, wyprane dészczami na nocnych posterunkach bez słomy i ognia w obecności nieprzyjaciela — jakich się tysiące innych wymyka nie z serca, ale z ust tylko niektórym atletycznym temperamentom obozowym. Ale jednak, jakkolwiek je tłumaczyć zechcemy, pokazywały te słowa bardzo dobitnie więcéj żołniérza kosmopolitę, profesyonistę, niżeli obywatela kraju. Rzeczywiście, Chłopicki wcale nie będąc złym Polakiem tém jednėm wyrażeniem doskonale siebie odmalował: jako *syna wojny*, dla którego Ojczyzna była tylko drugą matką. Tym kluczem łatwo otworzymy cały jego charakter. Z tego wypływało, że mu ta-

jemne związki taki wstręt czyniły. Następne starania, żeby go *zbuntować*, także były daremne. Krzyżanowski chciał być jego szefem sztabu, to jest wyobrażał to sobie, lecz bardzo wątpię czy między nim i Chłopickim przyszło do ścisłego porozumienia w téj mierze. „Dajcie mi sto tysięcy regularngo wojska, to obaczymy" — słyszałem że podobnémi frazesami zbywał natrętnych w owéj porze. Żeby pojąć urok własnego imienia, żeby tém imieniem jak laską czarodziejską uderzyć o ziemię, i wyprowadzić z niéj sto tysięcy, dwakroćstotysięcy żołniérzy, żeby powiedzieć samemu sobie „ja jestem armią" — do tego Chłopicki niebył zdolny, bo samego siebie nieznał, a być może, i niechciał znać, gdy go inni na to naprowadzali. Gdy się w redakcyi *Dziennika Powszechnego* zaczęli schodzić spiskowi, nalegał między innymi Nabielak na Chłędowskiego, który się dobrze znał z Chłopickim, aby go względem powstania wybadał. Razu tedy jednego Chłędowski znalazłszy Chłopickiego u Henneberga, dyrektora kancellaryi konsulatu austryackiego, mówił mu wyraźnie o spisku w wojsku, o bliskiém powstaniu, i „że jego na dowódzcę związkowi przeznaczają." Na to odpowiedział: „chociaż wspominano mi o tém kilka razy, niewierzę, aby wojskowi do tego kroku posunąć się mieli; nadto są przyzwyczajeni do despotyzmu wielkiego księcia. Wojsko (mówił

dalej do Chłędowskiego) tylko *burdę* zrobić może, a nie rewolucyą, lub powstanie, — *co do mnie, nigdy od spiskowych dowództwa nieprzyjmę.*" Chodził tedy po ulicach Warszawy ten wyniosły mąż, zagadka dla Moskwy, cel uwielbień opinii. Lud widział w wejrzeniu jego żywe powstanie, ale w gruncie była to jedna z tych nieczytelnych cyfer naszego losu, które do ogółu przyłożone albo go niezmiernie powiększyć, albo w ułamki zamienić mogły.

W listopadzie wypadki snują się jedne z drugich wewnątrz i zewnątrz związku z tak nadzwyczajną szybkością, iż żadne pióro tego nagłego postępu rzeczy wyrazić niepotrafi. Kiedy pewien okres w czasie dobiega do swéj mety, zdaje się iż samego siebie wyścignąć pragnie. Był moment wielkiéj trwogi: jeden z gapiów spisku wcześniéj niżeli potrzeba wymagała, uwiadomił akademików, a sam się schował*). Studenci do wszystkiego są zdolni tylko nie do sekretu. Natychmiast cała Warszawa dowiedziała się o szczegółach mającéj wybuchnąć rewolucyi. W aleach prowadzących do pałacu w. księcia zna-

*) Dopiéro we trzy dni po rewolucyi wyprowadzono go z piwnicy. Teraz ten bohatyr wbrew rapportowi Wysockiego, który wyraźnie o tém że się schował napomyka, poczytuje za swoj obowiązek odsądzać od udziału w rewolucyi tych co z bronią w ręku wyszli na ulicę.

leziono na drzewie papiér z napisem: „Belweder do najęcia od nowego roku.“ Podobne kartelusze zdzierała co ranku policya z drzwi kościołów i rogów ulic. Uwięziono kilku uczniów uniwersytetu i badano. Jeden z nich wyznał bardzo wiele. Mnożyły się codziennie, co godzina poszlaki. Spisek mniemał się jeszcze dość bezpiecznym; ale gdy została zwołana nowa komisya śledcza pod prezydencyą jenerała Potockiego (Stanisława), gdy wzięto do karmelitów Mejznera, Szwajcara i Ludwika Wołowskiego, gdy rząd w tém śledztwie coraz pomykał się ku naczelnikom, nastały chwile prawdziwego zamięszania i nieładu. Na domiar złego jeden z podchorążych żąda audyencyi u w. księcia, i uwiadamia go o wszystkiém co tylko wiedział, przytaczając za powód, że chce uratować kraj zagrożony przez rewolucyą, „która (według jego zdania) udać się niemogła.“ Konstanty szkołę ściśle obsacza, zabrania podchorążym wychodzić do miasta, każe aresztować Urbańskiego, badać Wysockiego, a na miejsce Olędzkiego dotychczasowego dowódzcy szkoły, przeznacza Trębickiego. Rzecz wisiała tedy na jednym włosku. Trzeba było myślić o rozpoczęciu rewolucyi, aby związek zewnątrz zagrożony, wewnątrz pełen roztérek i nieporozumień, uratować. Znaglały także do działania pewne wiadomości o rozkazie wywiezienia ogromnych summ z królestwa. Wojsko oddawna

już na stopie wojennéj, co moment ruszone być mogło; z tego względu biegała nawet pogłoska o wkroczeniu Moskali do Polski kongresowéj, o posłaniu armii naszéj w głąb carstwa. Więc wszystko odrazu stracić mogliśmy! W tym stanie rzeczy niewypadało dłużéj zwlekać powstania, które przed chwilą do marca odłożone być miało. Dzień 29 listopada, a godzina 6ta wieczorem, naznaczona została na termin ostateczny. Główne role rozdano w taki sposób: Wysockiemu szkołę podchorążych; Trzaskowskiemu, Nabielakowi i Goszczyńskiemu oddział zwany *belwederskim*. W tym samym czasie na drugim końcu miasta koło arsenału mieli sobie poruczone działanie za daniem sygnału przez pożar browaru na Solcu, Zaliwski, Dąbrowski, Roszlakowski, Nowosielski; Kiekiernicki na Pradze, Zajączkowski i inni oficerowie na krakowskiém przedmieściu, i na różnych innych punktach. Bronikowski Ksawery, Dunin Anastazy, Józef Kozłowski, L. Żukowski, Włodzimiérz Kormański i ja, składaliśmy oddział cywilnych do poruszenia ludu w *starém mieście.*

W sobotę wieczorem, dnia 27. wszystko było gotowe, gdy w tém młodzieży oddziału belwederskiego przychodzi szczególna myśl, malująca wiek aktorów téj sceny, po części i charakter narodu: wielu ze spiskowych, którzy się podjęli schwytać brata potężnego mocarza północy w

jego własném siedlisku, mniemając iż żywymi z téj wyprawy niepowrócą, zabawić się chciało po raz ostatni przed śmiercią. W tym celu kilkunastu poszło tego wieczora na bal staréj resursy kupieckiéj, liberalnéj, która w ówczas była w ciągłych sporach z nową resursą urządzoną despotycznie przez stronników Lubeckiego. Taniec miał zakończyć dziesięcioletnią historyą spisków w Polszcze kongresowéj. Obecny na tym balu pułkownik Ludwik Kicki spoglądając na nieznajomych sobie młodzieńców, których dziwny wyraz twarzy go uderzył, zapytuje Chłędowskiego: „Kto są ci z którymi rozmawiał?“ Chłędowski powiedział mu, że ta młodzież pojutrze wcale inne pląsy rozpocznie. Wtedy rzekł Kicki, dowiedziawszy się o zamiarze: „pałasz i pistolety zawsze są u mnie gotowe; oto masz moją rękę, jestem wasz w życiu i w śmierci.“ I dotrzymał słowa! — Po balu nastąpiła spowiedź. W wigilią 29go dowódzca oddziału belwederskiego, Nabielak, odprawił u karmelitów na krakowskiém przedmieściu ten pobożny akt religijny, okazujący wielkość niebezpieczeństwa i nieograniczone jego poświęcenie.

Oto jest prawie wszystko, co, zdaniem mojém, posłużyć może ku lepszemu zrozumieniu zdarzeń wynikłych w Polszcze z 29 listopada, a opisującego te wydarzenie uwolnić od częstych

powtarzań, zwrotów i ustępów w objaśnieniach szczególnych. Okażmy teraz związek zachodzący między rzeczami traktowanémi w téj piérwszéj księdze. Opisałem teatr powstania. Ziemie zabrane, Litwa i Ruś, których połączenie z królestwem kongresowém było celem téj wojny, stanowią przez swe położenie jeograficzne komunikacyą w państwie moskiewskiém między północą i wschodem, tudzież między tym całym politycznym ogromem i Europą germańską po Odrę, a daléj zachodnią. Prowincye te leżąc na komunikacyi Moskwy wpodłuż i wpoprzek państwa, będąc tedy dla niego miejscem najwięcéj nerwowém, najdraźliwszém, będąc naturalnym teatrem każdego powstania polskiego, niebyły przed 29ym martwą dla Polski ziemią. Przeciwnie, ten rozległy grunt strategiczny, który w nieprzebytych lasach i bagnach litewskich, w niedościgłych równinach Podola i Ukrainy, nadarzał, czyto nowozaciężnéj piechocie powstańców, czy jeździe w naszym konnym narodzie, tysiące pomyślnych okoliczności, tysiące środków unieśmiertelnienia wojny, przesiąkł na wskróś nienawiścią Moskwy i trząsł się pod jéj jarzmem. To pokazałem na oko czytelnikowi w obrocie administracyi tamtych krajów. Nigdzie nieprzestaliśmy być Polakami, ani pod roztropną, oświeconą administracyą pruską, ani pod systematycznym despotyzmem austryackim; lecz pod rządem moskiewskim trzeba

było wziąć się do oręża, żeby niestracić wszyskiego co składa istotę ludu, języka, obyczajów, oświaty, wiary przodków, honoru i własności. Noc 29go niestworzyła tego usposobienia rewolucyjnego za Bugiem; była tylko po części jego wypadkiem, poczęści sprzymierzeńcem. Lecz Litwini, Wołynianie, mieszkańcy Podola i Ukrainy sami w piérwszéj chwili po 29ym powstać niemogli. Dla ośmielenia i wsparcia wojskiem regularném powstań w tych krajach, dla dobitnego w samych zaraz początkach wytknięcia szlaku insurrekcyi, wypadało nam rzucić się tam w kilkanaście tysięcy bez namysłu i bez zwłoki. Wszystko więc zależało od odwagi, pośpiechu i zręczności piérwszego rządu. Obliczyłem siły cara w guberniach polskich przed 29m listopada. Moment był dobrze obrany. Po kampaniach tureckich, perskiéj i kaukaskiéj, wśród cholery gwałtownie grasującéj, niemogła Moskwa przeszkodzić nagłemu rozwinieniu powstania, biorącego z nad Wisły zaczepny kierunek. Niemogły temu przeszkodzić i dwa sąsiednie mocarstwa. Z natury rozbioru Polski, ze stosunków między jego wspólnikami, których prawdziwą istotę objawił kongres wiedeński, i ze stanu publicznéj opinii w Europie polipcowéj, wyciągnąłem wniosek: że śmiałemu, najezdnemu działaniu z naszéj strony, i w skutku tegoż działania, połączeniu Polski nadwiślańskiéj z nadbużańską i zaniemeńską, by-

najmniéj niezagrażała interwencya nieprzyjacielska, zbrojna, dwóch sąsiednich gabinetów. W tém zdarzeniu neutralność Austryi i Prus wypływała z natury rzeczy, poniekąd nawet z ukrytych intencyj kongresu wiedeńskiego, w utworzeniu małego królestwa polskiego konstytucyjnego, téj prawdziwéj żmii politycznéj w zanadrzu absolutnéj Moskwy. Wszystkie te okoliczności razem wzięte, stanowiły przed 29ym to co trzeba nazwać *siłą* powstania. Ta siła była wielka, a z jéj użycia ciężki zdadzą rachunek Bogu i narodowi, ci co nieobjąwszy tego ogromu, mniemali w podniosłości swego serca i krótkości swego rozumu, że nikt tylko oni sami wydołać mu potrafią w różnych kolejach naszéj walki. Po takiém wyłożeniu stanu rzeczy w ziemiach zabranych, przed 29ym, przebiegłem w tym wstępie do dziejów powstania narodowego, historyą piętnastoletniego królestwa. Tu się rewolucya wszczęła. Uważałem rząd i naród. Rząd w nieprawości swojéj zamierzał z poddmuchu Moskwy Polskę konstytucyjną poniżyć, zaślepić i złupić. W sejmie znalazł opór krótki i słaby. Lecz w tym samym czasie, za granicami izb sejmowych, naród wszedł w siebie, i nikczemne pęta stargać przedsięwziął. Jego patajemne zmowy stanowią historyą, mającą swój początek w barskiéj konfederacyi, a dalszy ciąg rozwijający się coraz bardziéj po rozbiorze kraju w insurrekcyi Kościuszki, w le-

gionach, w wojnach francuskich, w stowarzyszeniach patryotycznych między r. 1815 i 1830. Zdaniem mojém, wieki nieładu i słabości zewnętrznéj przed upadkiem Polski, to jest owa okrzyczana anarchia szlachty republikanckiéj, tłumaczą fenomen ruchów, które naród rozwinął w sobie po śmierci politycznéj. Im mniéj w owych czasach władza rządowa mogła zszarzać i wypotrzebować pospolitego życia w narodzie, tym więcéj go pozostało w jego składzie społeczeńskim, w jego familijném jestestwie na dni utrapienia i niedoli. Ten sposób uważania anarchii przed rozbiorem, wcale jéj nieusprawiedliwia, pokazuje tylko skutki, które ona, niewiedząc o tém, spłodziła. Do tego widoku odniesione, z tego źródła wypływające, nasze spiski przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, mają tedy swe miejsce w historyi, i swe wielkie historyczne znaczenie. W tym, ogólnémi tylko pociągami nakreślonym, rysie królestwa, wprowadziłem także osoby i charaktery, mające w powstaniu zajmować piérwsze miejsca, mające grać główne role. Wtedy, przed 29ym, niebyło jeszcze pomiędzy nami żadnéj nienawiści, ogarniającéj wielkie działy i liczne gruppy osób, żadnéj fakcyi. Nasiona późniejszych roztérek domowych, zwad i kwasów, leżały w głębokiém ukryciu. Jeszcze wtedy wszyscy byliśmy dobrzy, wszyscy uczciwi, bo wszyscy chcieliśmy jednéj rzeczy, i kochaliśmy jedną

Ojczyznę. Ta chwila powszechnego braterstwa w sprzysiężeniu, ta chwila zgody, jest jedyna — i już jéj ani razu nieujrzymy w ciągu walki. Polska była piękna natenczas. Zachodziła brzemieniem w wielką przyszłość ogarniającą połowę świata. Resztę dni skołatanych niedolą oddałbym chętnie za drugą taką, choćby i najkrótszą chwilę w życiu mojém.

NOTA OBJAŚNIAJĄCA.

I.

Głos obywatela z poznańskiego, do senatu królestwa polskiego, z okazyi sądu sejmowego.

(Do strony 128.)

Senatorowie! Zabierając głos w sprawie zleconej waszemu staraniu, winienem naprzód uwiadomić was, że na to wziąłem upoważnienie od rodaków, współziemian moich. Nie jeden Polak ale wszyscy dobrzy Polacy ku wam obracają myśl swoją; z bojaźnią w sercu i nadzieją patrzą na czyny wasze, prosząc Boga, aby raczył zesłać ducha mądrości, i oświecić w tej ciężkiej potrzebie rozumy wasze, a zapalić wolą waszą do gorącego pełnienia przykazań Jego.

Z powołania braci moich mówić będę, ich tylko uczucia i życzenia obwieszczając. Na samym zaś wstępie kładę te słowa Pana: *Vœ qui dicitis bonum malum, malum bonum, qui opponitis lucem tenebris, tenebras luci.* Biada wam co czynicie ze światłości ciemność, z ciemności światłość. — Podeszły wiek nie-

chaj jedna wiarę wszystkiemu co tu powiem. Rzecz oskarzonych o zbrodnią stanu, tak ważnością swoją, jak rzadkim w dziejach ojczystych przykładem, silnie zajęła wszystkie umysły, i poruszyła wzniosłe wyobrażenia. Jestto zapewne jedno z dziwnych zdarzeń w ostatniéj naszéj politycznéj exystencyi. Orzeźwiło w narodzie polskim uczucia i namiętności, nawyknieniem w długiéj niedoli do poddaństwa już ukrócone, że niepowiem stępione i wytrawione. Senatorowie! Jest nas wyżéj dwudziestu milionów; nietylko ten lud z przejrzenia bożego nękany przeciwnością losu, lecz cała Europa, a przynajmniéj ludzie w niéj znamienici poczciwością i światłem, niecierpliwie oczekują końca sprawy, ocierającéj ze staréj pleśni krzywdy i dolegliwości nasze. Z wielu przeto względów przestępuje ta sprawa kres zwyczajnych zdarzeń, co mijają niezostawując śladu po sobie, zarówno bowiem rozciągnie wpływ swój na dzisiejsze i potomne czasy, a w każdym razie, czy zły czy dobry skutek weźmie, pamiętna będzie dla wnuków i prawnuków naszych. Jest rzeczą, według pospolitego u nas mniemania nieomylną, że sprawiedliwość szczéra, poszeptem cudzéj insynuacyi niezłudzona, samo prawo, jużby oskarzonych ocalić zdołało. Nikt z nas o tém niewątpi; a przecież ważne, mnogie powody obawiać się każą ostatniéj chwili, kiedy wyrok uczynicie! Z dzisiejszego położenia Polski wynika, że na rozstrzygnienie téj sprawy rządy sąsiedzkich mocarstw obojętnie patrzeć niemogą. Król wasz jest razem carem Moskwy, a ci co mieli jakikolwiek udział w rozerwaniu ziemi oj-

ców naszych, radziby to okazali przed całym światem, że sama myśl złączenia tych części w jedną całość, już jest nieprawością. Wasz wyrok senatorowie! czy wesprze i poświęci to zgubne mniemanie? Inna jest jeszcze przyczyna kwoli której zniewolić was chciano do uznania w obecnym przypadku zbrodni zakazanéj prawem. Pojmie to i najprostszy rozum, że taki tylko wyrok usprawiedliwićby zdołał rozsiane przed czasem wieści, trzechletnie blisko więzienie znakomitych osób i liczne zgwałcenia nadanych swobód, jakich się od lat wielu obca przemoc w tym kraju bezkarnie dopuszczała. Waszego na to wyroku potrzeba senatorowie! Potrzeba abyście go ukuli na głowy rodaków, dla stwierdzenia staréj maxymy despotyzmu, który zawsze nieprawość zasłania płaszczem prawości, a ciemność zowie światłem. Naostatek, wy sędziowie ludźmi jesteście, a księga prawa, z któréj zdanie wasze weźmiecie, martwa jest i niema. Toż samo prawo, lecz różnie wyłożone, w tym samym wypadku karze i uniewinnia. podług chęci i rozumienia tych co je tłumaczą. Nawet sumienie nieraz już omamił pozór rzetelności; przykłady w dziejach dostatecznie o tém przekonywają. Któż policzy niewinne ofiary skazane na śmierć i niesławę z wyroków ugruntowanych na prawnéj zasadzie? Z tych przeto względów dobrze myślący rodacy, słusznie obawiać się mogą skutku waszych działań, bynajmniéj niemając was w podejrzeniu o złe zamiary. Gorliwość obywatelska z dalekiego ustronia przestrzega was upominaniem, abyście mieli baczenie na cześć, na sławę narodu polskiego,

któréj wasz wyrok gotuje pomnożenie albo uszczérbek niepowetowany; abyście pamiętali że we waszych ręku złożone są teraz Ojczyzny losy, i że sprawa oskarzonych, po wszystkie czasy sprawą Polski będzie.

Sto lat i przeszło mija, jak rząd sąsiedzkiego mocarstwa miesza się do rzeczy polskich, a zawsze z ujmą to pożytków, to sławy naszéj. Zawziąwszy nadzieję przywiedzenia do niepodjętego upadku rzeczypospolitéj obracał na swoją korzyść jéj wewnętrzne roztérki, statecznie myśląc o zagładzie rodu i imienia polskiego, żeby i pamięć zaginęła jako kiedyś byliśmy narodem. Ku temu celowi zmierzały i dotąd zmierzają wszelkie usiłowania téj potencyi. Niemasz ani jednéj praktyki w łupieskiéj polityce tak starożytnych jako téż dzisiejszych wieków, któréjby ci ministrowie podejścia, zdrad i okrucieństw, nieużyli na naszę szkodę. Jeszcze czas krwawego obrazu rozszarpanéj Polski nieusunął z przed oczu waszych, ani głucha zatarła niepamięć tego, co się stało przed niewielą laty. Niewidzę przeto potrzeby przypominać publicznych przygód téj rzeczy tak dobrze świadomym. Namienię tylko, czego może powszechność niezgadnie, że obca przemoc trwa dotąd w myśli nieżyczliwéj, pilnie krzątając się u nas około zepsucia w samym zarodzie istoty politycznego życia i bytu naszego, obyczajem dzikich zwierząt, co niepoprzestając na pożarciu niemiłych sobie, zabijają płód niedojrzały i psują niewylęgłe nasiona. Niebędzie bez pożytku tę okoliczność nieco pilniéj roztrząsnąć: po nici dojdziecie senatorowie do wątku rozmyślnéj, a na zgubę naszą tak dowcipnie

mędrkującej złości. Zrazu obca gwarancya siliła się utrwalić polityczne w tym kraju przywary, żeby nierząd zawiekował między nami, bo to dziwnie posłużyć mogło ku rozdrobnieniu i poniżeniu narodu. Gdy po upłynieniu przeszło pół wieku zaczęliśmy myślić o lepszych urządzeniach, ogłaszając w tym celu ustawę 3go maja, dzieło to mądréj po szkodzie roztropności poczytane było za sprawę buntowniczą wichrzycieli ustanowionego porządku. Senatorowie! jaki to był ów porządek! Byłto gorszący nieład! Jaka była owa spokojność! Byłato cisza, jak i teraz grobowa, w któréj się knują i dojrzewają zgubne myśli. Niby więc dla ukrócenia szérzącego się u nas jakóbinizmu, a najbardziéj że nieumiemy rządzić się u siebie, znowu rozebrano Polskę. Siać przeto niezgodę i domowe zasilać kłótnie, wątlić i wycieńczać siły politycznego ciała, rozmyślném sprzeciwianiem się opóźniać zléczenie jego niemocy, a potém rozszarpać kraje z przyczyny iż nierządne: otóż jak wiadomo główne zasady sztuki rozbiorów którą przemoc i chciwość wymyśliły, któréj skuteczności najpiérwéj na Polszcze doświadczono.

Wiecie co się stało: straciliśmy wszystko oprócz uczciwéj sławy, wszystko oprócz nadziei, że znowu będziemy kiedyś narodem. Za krew u obcych przelaną i bezprzykładne poświęcenia, w nagrodę męstwa i cnoty, traktatem tylżyckim odzyskaliśmy część zabranych prowincyj. Na ostatek kongres wiedeński przyłączywszy za zgodą sprzymierzonych mocarstw dzisiejszą Polskę do Rossyi na wieczne czasy, zapewnił nam jaki taki byt

polityczny. I mniemacież senatorowie, że z położeniem naszém zmieniły się owe maxymy sąsiedzkiego rządu? Trwają dotąd, w inakszéj tylko formie; ponieważ gabinet tego mocarstwa nigdy niezmienia celów swoich, a czas który wszystko inne niweczy, jemu samemu stateczności przysparza. Nigdy niezastarzeje się rada Piotra I., bo już obróciła się w zasadę ich polityki. Ten dzisiejszy byt nasz czémże jest rzeczywiście? Poprostu modyfikacyą owych maxym. Gdy mu odejmiemy pozorne miano, cóż mu pozostanie? Zgoła nic oprócz ciężaru próżnego administracyi i wojska. Względem nas rozwiniono teraz systema ograniczań, i wytrawiania z istoty wszystkiego co naród znamionuje, żeby i cień rzeczywistéj exystencyi nietułał się w pośród rozwalin Polski. Zaprawdę, jesteśmy dla tego tylko aby nam rozkazywano. Nie rząd dla ludu, jak po wszystkie czasy bywało na świecie, ale lud jest tu dla rządu; gdy inaczéj nawet niepodobna wyrazić exystencyi nic realnego w sobie niemającéj oprócz podatków ku jéj utrzymaniu. Któż nieczuje téj politycznéj i ekonomicznéj niekonsekwencyi bytu naszego? Dla ludzi myślących Polska nie exystuje.

Senatorowie! Niemamy Ojczyzny, pamięć tylko ocalała że ją mieliśmy. Dzisiejsze królestwo polskie, ten z istoty wytrawiony, lichy dar przewrotnéj sąsiedzkiéj polityki, sadzącéj się w początkach na wspaniałomyślność, dla wyłudzenia lepszéj o sobie opinii, cóżto jest innego jeżeli nie blichtr farbowany na omamienie łatwowiernych? Oby nas nie oszukiwało mylne, z którego

obcy nie śmieją, rozumienie, że jesteśmy narodem! Jesteśmy prowincyą sąsiedzkiego mocarstwa, zawojowaną, rządzoną przez prokonsulów, gnębioną srodze, gdzie owe szkodliwe przeciw zasadom politycznego życia działanie na zagładę rodu i imienia naszego trwa ustawicznie. Owszem, pomnaża się ledwo nie codzień, i ani na moment niebyło przerwane. Tak jest senatorowie! Czas niezabliźnił głębokich ran w macierzyńskim żywocie Polski, jątrzą się one i szérzą coraz bardziéj; czas nieulżył ciężaru publicznéj niedoli, zaostrzył tylko winę jéj sprawców i chęć użytkowania z cudzego po wszystkie czasy! Żeby utrwalić skutek zbrodni, żeby pożywać w pokoju jéj owoce, coraz nowych zbrodni dopuszczać się muszą, bo gwałt tylko gwałtem utrzymuje się, wina rodzi winę, a jedno pokolenie przekazuje ją drugiemu w puściźnie. Od chwili jak piérwszy raz obce wojsko do Polski wtargnęło, nic się tu u nas niepolepszyło. Toż samoż ciemiężenie, ta sama wzgarda swobód krajowych, ta sama duma, to samo natrząsanie się z niedołężnych. Jak dawniéj tak i teraz są u nas wyniośli satrapowie, świadomi intryg, stroiciele kabał, co jedwabnémi słowy, datkiem, upominkiem na złe przywodzą serca mało statku mające. Jak przedtém tak i podziśdzień mamy służalców co nam rozkazują, szpiegów, podszczuwaczów, fakcyonistów, partyzantów. Zapytajcie się stróżów tajemnych więzień, których pełno jest w stolicy, a powiedzą wam jacy ludzie cierpieli za zdania i myśli swoje w tym kraju konstytucyjnym, tudzież ilu z pomiędzy młodzieży doznawało

na sobie dziwactw i grubijańskiego przewodzenia azyatyckiéj dumy. Pytajcie się oprawców, a wyświecą utajone przed światem roboty. Policzcie szczerby w ustawie konstytucyjnéj, roztrząśnijcie potém układ edukacyi narodowéj, a smutek jako mgła széroki ogarnie serca wasze, gdy się dowiecie jakich praktyk użyto ku jéj ścieśnieniu, ograniczeniu i utrudzeniu, toż aby wpajać w umysły młodociane wstręt od wszystkiego co zowią polakieryą. Naostatek, wziąwszy pod rozwagę waszą operacyą cenzury krajowéj, zaledwie wiarę temu dacie, jako sterem publicznéj u nas opinii kieruje udany fanatyzm religijny złączony ze złośliwém szalbierstwem politycznėm. Nigdzie despotyzm nieodsłonił lica swego z taką jak u nas, a prawie wszeteczną, bezwstydnością. Nigdzie śmieléj niezrzucił z siebie larwy co go w innych krajach i czasach okrywała. Przenikliwy dowcip Tacytowy jeszczeby się mógł tu wielu rzeczy nauczyć. Biada zwyciężonym! Otóż godło naszéj dzisiejszéj exystencyi. Na mowę są donosiciele, na myśli są więzienia, na pisma jest cenzura, jakiéj niebywało za czasów inkwizycyi hiszpańskiéj pod buławą Torquemady. A przeto lud roztargniony przywieść chcą ku niecnocie zakazem myślenia, mówienia i pisania, żeby o krzywdach swoich nierozpamiętywał i nierozwodził skarg swoich przed światem, żeby zapomniał jakim był, i jakim być jeszcze może na pogrom ciemiężycieli, a na zbawienie reszty oświeconéj Europy od sztuki rozbojów, od systematu gwarancyi i mieszania się w cudze sprawy.

Azaliż to dziw jaki, senatorowie! że w takim stanie

rzeczy o innéj Ojczyznie bezpieczniejszéj, o nowéj Jerozolimie poczciwi i pobożni rozmyślają? Cóżto dziwnego, że z pociechą w sercu słuchali syońskiéj pieśni? Cóż dziwnego, że Bóg sprawiedliwy wlał w ich piersi otuchę, że oświecił rozumy ich, i zapalił ich wolą do pełnienia przykazań jego? Oto widzicie: wpośród nas, jakby dla pokrzepienia zwątlałych nadziei, jakby dla rozniecenia tlejącej iskierki, na łomach i gruzach nieszczęśliwéj Polski błysnęła myśl wielka, okazała, poważna, wichrzona i ścigana od obcéj napaści. Znalazłszy w poczciwych sercach przytułek znowu wyszła na jaw z ukrycia, i zabrzmiała széroko na wszystkie strony, tysiące prawych synów Ojczyzny ku sobie pociągając. Senatorowie! podacież tę myśl w niesławę wyrokiem, który uczynicie ze szkodą narodu, a z pożytkiem dla wrogów téj ziemi? Przeminież ona jak sen marny niepoznana od swoich? Boże niedaj żeby się to ziściło! Te same przyczyny które znaglają obcą dumę do łudzenia lub wygrożenia na was wyroku potępiającego, oby zasiliły w sercach waszych cnotliwą chęć omylenia zdradzieckich nadziei. Wiedzcie o tém starcy, że myśl połączenia w jedną całość rozerwanych części Ojczyzny naszéj, jest ostatnią, jeszcze niedobytą twierdzą, w któréj się obwarowała dola nasza. To jedno stoi nam teraz za skarby, za ziemię utraconą, za liczne zbrojnych hufców zastępy, w tém jedném mieszczą się bujne nasiona przyszłéj dzielności naszéj. Jest w téj myśli tarcza bezpieczeństwa publicznego, jest wzięcie zemsty z łupieżców, jest kara za przeszłe i teraźniejsze winy, jest sąd, jest dekret na

bezbożnych, zaprzedanych, odrodnych. Rozszérzać ją jakimkolwiekbądź sposobem, sama roztropność radzi, a rozkazuje zakon pisany na sercach poczciwych i pobożnych ludzi, który i wy pilnie przestrzegać macie, bo najpierwsze prawo jest przyrodzone, nadane od Boga słabszym ku obronie przeciwko silniejszemu, dla rozkrzewienia miłości dobra powszechnego. Trwa ten zakon, i trwać musi póki rozum i ludzie trwają. Wszelkie sprzeciwienie się jemu zbrodnią jest, a zelżenie tych co gorliwie przy nim obstawali, byłoby szatańską niegodziwością. Obrońcy oskarzonych rodaków przepomnieli, albo też może nieśmieli dotknąć w pismach swoich téj ważnéj okoliczności, któréj okazanie w sprawiedliwém świetle silniéj zapewne wpłynęłoby na wasze zdanie, niżeli wszelkie prawne wywody. Daleki od podobnéj bojaźni, wyznaję szczérze, że nie według prawa pisanego, a tak różnemu wykładowi podległego, jak są różne chęci ludzkie, ale według najwyższéj ustawy *salus patriae*, tę sprawę rozstrzygać należy. Całość Ojczyzny nierozdzielna! Słowa te potężne, dzielne, i nad miecz z obu stron ostrzejsze, i nad wszystkie ptaki i anioły prędsze, przelecąż jak dźwięk miedziany mimo uszu waszych? Azaliż wydrzecie tę duszę z ciała rzeczypospolitéj, aby onéj zwłoki tym snadniéj zdeptać i potérać mogli nieprzyjaciele nasi? Co skoro ziści się, a niedopuść tego Panie! siwą głowę moją do końca życia mego, na znak żałoby, popiołem posypywać będę, przywdzieję włosiennicę, i osiadłszy gdzieś na puszczy, narzekać będę, że rodacy, senatorowie, wybrani starsi ojcowie ludu, niepo-

mnąc na potomność i sławę u postronnych, ostatni, śmiertelny cios zadali wspólnej rodzicielce i karmicielce naszej. Natenczas współziemian i braci moich zachęcać będę, jednych żeby za moim szli przykładem, drugich, żeby przed całym światem obwieścili: jako za sprawą waszą, już się Polska nigdy z upadku niepodniesie. Senatorowie! Wy zapewne odgadujecie co to jest Ojczyzna, owa Jerozolima, owa święta ziemia obiecana pobożnym i wiernym którzy się niekłaniają cielcom i nieofiarują im? Zaprawdę, nie jest nią ta piaszczysta przestrzeń Mazowsza, ani Wisła przerzynająca niezmierzone okiem równiny nasze, ani stolica, ani wspaniałe w niej siedliska władz rządowych, ale jest nią owa wielka myśl politycznej niepodległości i nadzieja, że się kiedyś, za przewodnictwem i pomocą bożą, w jedną nierozdzielną sprzężymy całość, że będziemy twierdzą Europy, pogromem dla złych sąsiadów, i wybranym Słowiańszczyzny ludem. Te tylko wyobrażenia, senatorowie, są dzisiaj Polską. W cóż się przebóg obrócą, jeżeli je napiętnujecie kaźnią niesławy? Któżby po takim wyroku miłował Ojczyznę, skorobyście samą myśl wyrwania jej z łupieskich szponów uznali za zbrodnią zakazaną prawem? Jużby wtenczas śmiało rzec trzeba, że nie na sejmie grodzieńskim, kiedy nieprzyjaciele rzeczypospolitej działa i sprzęty wojenne obrócili przeciwko izbie radnych panów, nie pod Maciejowicami, ani w falach Elstery, ale teraz w obec was, na sądzie sejmowym, Polska zginęła.

Niejestem wyuczony w prawném szermierstwie, ani

znam się na blichtrach jurystowskich; myślę i czuję po prostu. Zdaniem jednak mojém, na téj drodze obrońcy oskarżonych wyjaśnili dostatecznie ich niewinność. Zastawcie się więc, senatorowie, powodami jakie ku ich zbawieniu prawo pisane nastręcza, dla uczynienia zadosyć przyrodzonemu, o którém się na początku rzekło. Niezabraknie wam po temu potężnych argumentów, postanowcie jedno w sobie chęć dobrą a myśl wspaniałą. Jeżeli zaś jest kąkol pomiędzy wami, o czém wieść publiczna głosi w naszych stronach, użyjcie, podług wyrazów pisma świętego, plewidła na oczyszczenie pszenicy, bo zawsze szkodliwe jest ze złymi obcowanie. Ci co między wami o nieprawości rozmyślają, niechaj wiedzą o tém że chęci ich niedojdą celu, bo większość jest zacna i poczciwa, a usiłowania bezskuteczne niepopłacają u tych, co szafują nagrodami za nikczemność i zdradę.

Wreszcie, ostrzedz was potrzeba, że z góry obiecywać będą przebaczenie winy, byle tylko uznaną została i potępioną prawem, dla wywiedzenia z kłopotu interesowanych osób i podszczuwaczów, którychby może wyrok uniewinniający pozbawił na jakiś czas jugieltów za niecną usłużność. Niedawajcie wiary takim obietnicom, bo to są djabelskie praktyki, któreby już nikogo w pole wywieść niepowinny.

Było usiłowaniem mojém, senatorowie, pokazać wam na oko, że ważne polityczne, z położenia naszego wynikające przyczyny, skłonićby was powinny do nieuznania zbrodni stanu w sprawie którą rozstrzygnąć macie, choćby ta mniemana zbrodnia, podług prawa wykryć

się miała tak jasna jak słońce co świeci na niebie. Bo uważcie to u siebie, możeżli być przewinienie tego rodzaju przeciwko Ojczyznie któréj jeszcze niemamy; a jeźli myśléć o niéj ma być przez was zabroniono, któż się za nią bić zechce w swéj porze? Niebądźmy dziećmi, które za jabłko wieś darują; mężom takim jak wy, wiedzieć należy jako co waży i stoi. Choćby nawet przyszło stracić tę Polskę jaką dzisiaj macie, to ją lepiéj straćcie, niżeli żebyście mieli skazać na rusztowanie sam zamysł odbudowania całéj i niepodległéj.

Zalecając powolne służby moje jj. ww. panom, proszę Boga, abyście wyrozumieli myśl moją.

Dan w Poznańskiém, roku pańskiego 1828.

II.

Zdanie sprawy najjaśniejszemu cesarzowi i królowi, przez prezesa sądu sejmowego.

(Do strony 134.)

Najjaśniejszy Panie!

Zaszczycony wyborem w. c. k. mości, powołany najwyższą jego wolą do kierunku działań sądu sejmowego, składam u podnoża tronu w. c. k. mości wyrok tego sądu przeciwko obwinionym o zbrodnią stanu, stawionym przedeń przez urząd publiczny.

Niechaj mi wolno będzie, n. panie, w niniejszém zdaniu sprawy, które ośmielam się przełożyć najuniżeniéj w. c. k. mości, dodać do motywów wyroku (tu w prze-

kładzie francuskim dołączonego) kilka spostrzeżeń nad trybem postępowania i zasadami przyjętemi przez sąd sejmowy, który po raz piérwszy wszedł w zawód sądownictwa konstytucyjnego, zawarowanego przez dostojnego prawodawcę Polski, a otworzonego sobie rozkazami w. c. k. mości.

Znał to dobrze sąd sejmowy, że aby się należycie uiścić z tak ważnego obowiązku, należało mu wziąć za prawidło swego postępowania nieograniczone poświęcenie się dla monarchy, którego opatrzność użyczyła Polszcze, niezachwiane przywiązanie do konstytucyi pochodzącéj od tronu, a przez to i najzupełniejszą uległość prawom istniejącym; albowiem, przeciw tym to istotnym żywiołom bytu i szczęścia narodu, przeciwko tym przedmiotom czci jego i uszanowania, wszelka zbrodnia polityczna wymierza swoje zamachy; a zatém, tylko trzymając się z sumienną bacznością, tylko łącząc je w jeden węzeł poświęcenia się dla króla i ścisłego zachowywania prawa, sąd mający sobie poleconą do rozstrzygnienia tak przeważną sprawę, może mieć nadzieję, iż niezboczy od swoich obowiązków, i równie uniknie błędów jak i niesprawiedliwości.

Właściwość sądu. — Przedewszystkiém mniemam, iż winien jestem wspomnieć o wątpliwościach jakie powstały co do właściwości sądu.

Według arty. 52 i 53 statutu organicznego o sądzie sejmowym, wszelkie postanowienie mające odesłać obwinionych do zwyczajnych trybunałów, tylko wskutku wniosków prokuratora nastąpić winno. Art. zaś 54

stanowi: że jeżeli urząd publiczny nieżąda tego odesłania, lecz wnosi zaskarzenie swoje, sąd je przyjmie i oznaczy sposób i czas znoszenia się między urzędem i obrońcami, a oraz czas publicznej audyencyi.

Wszystko to ściśle dopełnione zostało.

Nadto, dosyć było ażeby rodzaj przewinień stanowiących zaskarzenie (Arty. 49.) które dowiedzione być miały, wchodził w kategoryą zbrodni stanu, i aby akta śledztwa z pierwszego zaraz wejrzenia słuszne podejrzenie wzbudzały, iż owe przewinienia mogły być popełnione, i że oskarzeni mogli być winnymi, aby się sąd za właściwy do postępowania w tej mierze mógł uznać. Dla oznaczenia jego właściwości dość było aby się zjawiła jaka wątpliwość, i aby ta wątpliwość nie inaczej mogła być rozjaśniona, jak przez dokładne śledztwo i osądzenie sprawy.

A że urząd publiczny ani w początku, ani w całym toku sprawy niewidział potrzeby uczynienia jakiejkolwiek nawet ewentualnej rekwizycyi co do niewłaściwości sądu; przeto sąd, podług powyższych artykułów swej organizacyi ani się znajdował w możności dalszego roztrząsania tego przedmiotu, ani miał do tego pobudki; i raz wziąwszy tę sprawę pod swoją rozwagę, widział się w prawie i w potrzebie rozstrzygnienia wszelkich zagadnień jakie w sobie zawierała.

Prawomocność dowodów. — Nieujdzie to zapewne uwadze w. c. k. mości, jeżeli zważyć raczysz n. panie motywa wyroku, że w całym toku audyencyi publicznej, trwały długie rozprawy między prokuratorem

i obrońcami względem prawomocności przedstawionych dowodów.

Kwestya ta, zupełnie prawna, którą rozstrzygały istniejące ustawy, niemogła być przedmiotem osobnych narad; weszła jednak de facto w dyskusye, i tym sposobem wywarła swój wpływ na przekonanie sędziów.

Dla tego kwestyi téj niemogę całkiem pominąć w niniejszém zdaniu sprawy.

Prokurator polegając na arty. 73 statutu organicznego sądu sejmowego, wniósł: że jego członkowie uważać się powinni za *przysięgłych*, i wyrokować według wewnętrznego przekonania, które niepotrzebowało być oparte na dowodach prawnych, ani téż stósować się do przepisów procedury.

Postępując daléj w tym sposobie tłumaczenia wspomnionego artykułu, prokurator uważał za rzecz stósowną, oprzeć w znacznéj części swoje wnioski na skazówkach albo dowodach zasadowych, zebranych na drodze administracyjnéj, i w toku rozpraw starał się dowieść że owe skazówki miały tę samą wagę i moc w obliczu prawa, co dowody prawne otrzymane przez śledztwo sądowe, i że zarówno służyć mogły do rozstrzygnienia sprawy.

Niezastanawiając się nawet nad uwagą: że do instytucyj dotychczas obcych dla kraju niemożna się odwoływać jak do praw obowiązujących, sąd niemógł jednak uznać rozumowań prokuratora za mogące być zastósowanémi.

W sądzie przysięgłych śledztwo jest ustne, i odbywa

się publicznie w obecności sądu i przysięgłych: tym sposobem ci ostatni nabywają daleko mocniejszego i jaśniejszego przekonania. A jednak i w tym trybie postępowania zachodzą pewne prawidła, do których ci, co z prawa czynią zapytania obwinionym, stósować się muszą, których przełamywać niemogą bez zwrócenia uwagi sądu i przysięgłych; co także wpływać koniecznie musi na ich przekonanie.

Mniemał więc sąd, że w postępowaniu całkiem różném, obowiązującém w królestwie, żaden sędzia nie był upoważniony do uważania się za *przysięgłego* w tém rozumieniu, jakie prokurator chciał przywiązywać do jego nazwania; albowiem w postępowaniu tém, korzyści ustnego śledztwa są koniecznie zastąpione surowémi formami, któremi prawo otacza śledztwo pisane, układane przez delegowanych od trybunału*).

---

*) Uwaga w. księcia. — Gdy w téj sprawie niebyło ani zewnętrznego aktu stanowiącego gorący uczynek, ani dowodów piśmiennych, ani nieodpartych świadków zdolnych do ugruntowania zupełnego przekonania za pomocą materyalnych dowodów, jakich wymaga prawo w toku spraw zwyczajnych, niemożna było tego czém innném zastąpić tylko przekonaniem powziętém ze zgodności zeznań osób oskarzonych, popartych zresztą przez okoliczności towarzyszące zarzucanym czynom i przez powszechną znajomość wypadków, z niemi w związku zostających. Trudność zastósowania dostatecznych materyalnych dowodów, jakich wymagają zwyczajne procedury kryminalne, zachodzi często w sprawach najpospolitszych i najmniéj skomplikowanych. Ale tam gdzie występek mógł być długo rozmyślany, przez ludzi cokolwiek nad gmin pospolity wyniesionych,

Rozporządzenia prawne w tym względzie. — Artykuł 73 statutu organicznego niekrępuje wprawdzie woli senatorów członków sądu formami procedury, kiedy rzecz idzie o zadecydowanie realności faktów; lecz

---

którzy snadniej mogli ukryć ślady przed poszukiwaniami zwierzchności, otrzymanie legalnych dowodów staje się niepodobném, wtedy nawet kiedy występek jest pewny; dla tego tedy aby niepostawić społeczeństwa w przykréj alternatywie, albo puszczenia wielkiéj zbrodni bezkarnie, albo arbitralnego wymierzania kary, prawodawcy nowożytni nadali sędziom możność wyrzekania, w pewnych przypadkach i w braku wszelkich innych dowodów, według słuszności i własnego ich wewnętrznego przekonania, równie jak i możność wymierzania kar nadzwyczajnych za występki tym sposobem uznane. Ta konieczność, w któréj się społeczeństwo często znajduje, dała początek instytucyi sądu przysięgłych w przedmiotach kryminalnych w rozmaitych krajach, stósownie do form zmodyfikowanych.

We Francyi naczelnik przysięgłych, przed zaczęciem narad, czyta im następującą instrukcyą:

„Prawo nieżąda od przysięgłych zdania sprawy z powodów „które zrodziły w nich przekonanie, nieprzepisuje im prawideł „od których szczególnie powinni czynić zależnémi zupełność i „dostateczność dowodu: przepisuje im zapytywać siebie samych „w milczeniu i zamknięciu się w sobie samych, i szukać w szczerości swego sumienia, jakie wrażenie uczyniły na ich pojęciu „dowody przytoczone przeciwko oskarżonemu, i sposoby jego „obrony. Prawo niemówi do nich wcale: *Będziecie uważali za prawdziwy każdy czyn wsparty świadectwem tylu lub tylu świadków*; niemówi do nich również: „*Niebędziecie uważali za dostatecznie ustanowiony „wszelki dowód, z takiego tylko wywodu słownego, „z takich akt, z tylu świadków i z tylu poślak*; czyni

tenże artykuł przy końcu mieć chce: aby przekonanie swoje opierali jedynie na okolicznościach objętych aktem zaskarzenia i instrukcyą, nieczyniąc bynajmniéj wzmianki o śledztwie administracyjném.

„im to jedno tylko zapytanie które zawiera w sobie cały ich „obowiązek: czyli macie wewnętrzne przekonanie?"

W. c. k. mość oceniając potrzebę zbliżenia procedury sądu sejmowego do tak ważnego ulepszenia w sądownictwie, polegając zresztą na uczuciach i moralności publicznéj, któréj musiałeś się spodziewać n. panie od najpierwszéj władzy krajowéj, chciałeś nadać téj wysokiéj magistraturze, przez statuta wskazujące formy, podług których sąd sejmowy miał postępować, moc jakiéj mu nienadawała zwyczajna procedura. Artykuł 73 tego statutu tak brzmi: „w ocenianiu dowodów sąd sejmowy „niebędzie obowiązany ściśle się trzymać przepisów kodexu po„stępowania kryminalnego obowiązującego teraz; powinnością „sędziów będzie rozważyć z najściślejszą uwagą wszystko cokol„wiek było przywiedzione przeciw oskarzonemu, równie jak „sposoby jego obrony, czerpać we własném swojém przekona„niu, czyli oskarzony popełnił lub niepopełnił czynu który jest „mu zarzucany z okolicznościami objawionémi w akcie zaska„rzenia i w instrukcyi sprawy."

Rozwijając to rozporządzenie, prokurator jeneralny był tedy mocen powiedzieć, że członkowie sądu sejmowego powinni się uważać za przysięgłych, i wyrzekać o prawdziwości czynów wedle wewnętrznego przeświadczenia, które niepotrzebowało gruntować się na innych dowodach legalnych, albo się ograniczać przepisami zwyczajnéj procedury, ponieważ według nowéj procedury objawienie przekonania było legalne.

Prokurator jeneralny oczywiście niemógł oprzeć swojego zaskarzenia na czém inném tylko na poszlakach i dowodach zasądowych zebranych na drodze administracyjnéj:

Dla tego sąd mniemał spostrzegać w artykule 73 dobroczynny zamiar prawodawcy, dozwolenia sądowi sejmowemu by ocalił obwinionego, któregoby niewinność okazała się jasną, wtenczas nawet, gdyby dowody

---

1ód. Ponieważ w oczach jego te dowody powinny były mieć charakter dostatecznie autentyczny, do zrodzenia wewnętrznego przekonania w sędziach, przekonania, które podług artykułu 73 niezależy od wszelkich innych dowodów.

2re. Ponieważ delegacya senatu ograniczywszy się w swojém śledztwie sądowém jedynie zbieraniem denegacyi obwinionych osób, niechcąc oceniać ani roztrząsać widocznych sprzeczności, których ci ostatni dopuścili się względem zeznań dobrowolnie uczynionych wobec komisyi śledczéj, pozbawiła te dowody charakteru sądowego, który powinna była im nadać.

Mógł zapewne sąd sejmowy uwolnić się od uważania za rzecz obowiązującą tego co prokurator jeneralny podawał przez analogią, w sposobie napomykania zasad przyjętych przez instytucyą obcą dla kraju, lecz nic niemogło go uwolnić od obowiązku stósowania się w tym względzie do treści artykułu 73 swéj własnéj procedury.

Brak ustnego zeznania w obec sądu sejmowego bynajmniéj temu niestawał na przeszkodzie; albowiem w każdym razie gdy obwinieni stawają przed sądem przysięgłych, i wezwani są do czynienia zeznań ustnych, całe śledztwo musi już być piérwéj wyczerpane przez prokuratora jeneralnego i przez inkwirującego sędziego; obwiniony powinien być zapytywany przez nich o wszystko co się mu zarzuca, a chociaż nowe badanie, któremu ulega przed zgromadzonym sądem, służy bez wątpienia do oświecenia przekonania sędziów, niewynika stąd, aby obwiniony niemiał częstokroć zaprzeczać przed publicznością tego co zbieg okoliczności wymógł na nim w piérwszém badaniu, gdy zwłaszcza w ciągu procedury mógł się zapewnić iż żaden materyalny

legalne zdawały się go potępiać, nie zaś potępienia go w braku tych dowodów, albo gdyby ich brzmienie do uniewinnienia go dążyło.

Prawdziwa w tej mierze wola w. c. k. mości niemogła ulegać powątpiewaniu, gdyśmy wspomnieli na przysięgę jaką n. panie przepisałeś dla sędziów, i na zapewnienie, które, stósownie do rozkazów w. c. k. mości, każdy obwiniony odbiera z ust prezydującego: że tylko na zasadzie prawnego przekonania potępiony być może. Tym sposobem rozporządzenie z 6 (18) kwietnia 1827 dowodzi zarazem i zaufania którém w. c. k. mość raczysz zaszczycać senatorów swego królestwa polskiego, i troskliwości nad niewinnymi, i wspaniałego i światłego jego przywiązania do sprawiedliwości i praw: dając albowiem członkom sądu sejmowego wszelką moc, potrzebną do ustalenia ich przekonania, zamyka ich w granicach prawa, gdy idzie o wyrzeczenie wyroku.

Śledztwo administracyjne i instrukcya sądowa, jasno są odróżnione w tej mądréj organizacyi, bez żadnego

---

dowód niemoże być przeciwko niemu przywiedziony; wtedy sąd przysięgłych nieopiera opinii swojej na zeznaniach lub prostych zaprzeczaniach uczynionych przed nim przez obwinionego, lecz na ogóle zarzutów, dowodów, poślak lub podobieństw najstósowniejszych do ugruntowania jego przekonania.

Niesłusznie tutaj sąd wzywa na swe usprawiedliwienie form zwyczajnej procedury, ponieważ tylko statut organiczny w materyi zbrodni stanu obowiązywał go wyłącznie, a od statutu sąd tylko w takich przypadkach mógł odstąpić w którychby jego przepisy nie wystarczały.

rozporządzenia któreby dozwalało uważać te dwa sposoby postępowania za jednostajne i jednakowego skutku.

Sąd więc niemógł w tym punkcie uczynić koncesyi prokuratorowi, ani téż dozwolić sobie tłumaczyć wolą królewską inaczéj jak ją widzi objawioną w aktach wprost od panującego pochodzących*).

---

*) Uwaga w. księcia. — Niejestże to niedorzeczne przypuszczenie jakoby artykuł 73 statutu, który w zastósowaniu swojém powinien ogarniać ogół spraw podobnych, poddanych jego władzy, miał mieć na celu szczegóły tylko, i ażeby miał chcieć wyraźnie oddzielać śledztwo administracyjne od śledztwa sądowego, i uważać tamte za żadne i niemające miejsca, kiedy jednak bez śledztwa niemogłaby nastąpić instrukcya sądowa, i kiedy ta ostatnia na piérwszéj tylko może się opierać, jak w ogóle we wszelkiéj jakiéjkolwiekbądź sprawie instrukcya dopiéro po informacyi następuje?

Cel prawodawcy niemógł być pewnie inny, gdy otwierał obszérniejsze pole dla sędziów, jak ocalić niewinnego w razie gdyby ich wewnętrzne przekonanie w sprzeczności się znajdowało z legalnémi dowodami; alboli téż dać im sposób pomszczenia kraju i społeczności, w tém co dotycze najdroższych dla niéj interesów, w razie, gdyby pomimo wewnętrznego przeświadczenia o winie, brak dowodów legalnych mógł wybawić wielkiego winowajcę od kary na którąby zasłużył, a gorsząca bezkarność podawała niebezpieczne zachęcenie.

Jakoż, gdy w. c. k. mość poleciłeś artykułem 61 prezesowi sądu sejmowego, oznajmić każdemu z obwinionych, że tylko na fundamencie legalnego przekonania sędziów, będzie mógł być potępionym, usiłowałeś zarazem n. panie, wytłumaczyć z jakich elementów składać się miało to legalne przekonanie, przypominając oskarzonemu że mu wolno żądać aby śledztwo sądowe wyczerpało wszystkie czyny i zebrało wszelkie do-

Konieczność i korzyść form legalnych. — Wszelkie prawodawstwo kryminalne, które stanowi instrukcyą *nieustną*, na piśmie i przez delegowanych, otacza tę instrukcyą mnóstwem form opiekuńczych, ażeby usunąć od niej najmniejsze nawet nadużycia, postawić prawomocność dowodów które dostarcza w niezależności od wszelkiego podejrzenia, tak, aby mogła ustalić przekonanie panującego (jako źródło wszelkiej sprawiedliwości), przekonanie sędziów, wreszcie przekonanie samychże

---

wody, udzielając mu możność bronienia samemu własnej sprawy lub przez obrońców swoich w obec publiczności, i pozwalając aby dla ułatwienia tej obrony zakomunikowane mu były, równie jak jego obrońcy, oskarzenie i sumaryczny wyciąg aktów. Te są między innemi sposoby przekonania, któremi w. c. k. mość poleciłeś otoczyć się sędziom dla zyskania prawnego przekonania, ale wszelkie inne tłumaczenie, według którego zdaje się jak gdyby powinni byli uciekać się do form zwyczajnych, unieważnia skutek artykułu 73 który ich od tego uwalnia, i jest sprzeczne z samémi rozporządzeniami które ten artykuł w sobie zawiera, z rozporządzeniami danémi wprost sędziom, a które stanowić powinny zasadę ich wyroku. Bo rzeczywiście, jakiżby można było z jednej strony mieć pożytek z ich przekonania, gdyby z drugiej byli ściśle zamknięci w formach zwyczajnych, gdy idzie o wyrzeczenie o winie oskarzonych?

Prokurator jeneralny niezapuścił się także w fałszywe tłumaczenie woli królewskiej gruntując swe wnioski na aktach komitetu śledczego, a to dla tego, że statut organiczny sądu sejmowego ani odróżnił ani za jedno wziąć niekazał śledztwa administracyjnego i instrukcyi sądowej, które, chociaż różne między sobą co do formy, powinny były być jedne w treści swojej.

oskarzonych, którzy tym sposobem tracą wszystkie sposoby osłabienia prawdziwości faktów przeciwko nim dostarczonych.

Niektóre z tych form są pod karą nieważności prawem przepisane; opuszczenie niektórych innych, odejmuje dowodom możność służenia za zasadę do ostatecznego potępienia obwinionego.

Komitet śledczy niesądził być swoim obowiązkiem krępować swe działanie formami przepisanémi prawem co do wszelkich instrukcyj kryminalnych; być może nawet, iż ani był do tego obowiązany ani czuł tego potrzebę.

Mógł albowiem sądzić, iż śledztwo administracyjne powinno mieć zostawione więcej swobody i więcej pola do działania, ażeby mogło dopiąć swojego celu, którym jest odkrycie pierwszych poślak przestępstwa, śledzenie ich wszędzie i bez najmniejszéj zwłoki, i zapewnienie się przedewszystkiém, że bezpieczeństwo i spokojność publiczna niebędą naruszone. Może postępować w tym względzie, na zasadzie prostych podejrzeń, zbierać wszelkie, aż do najmniejszych, domysły, niezatrzymując się nad ich prawném sprawdzeniem, i nietracić czasu dla odkrycia z wszelkiémi ostrożnościami prawa, rzetelnéj winy tych, których podobne środki dotknęły.

Lecz kiedy prawodawstwo oddaje zbrodnią poszukiwaniom powolnym i formalnym sądów, do nichto należy zapewnić nawzajem już zasłonioną od grożącego niebezpieczeństwa spokojność publiczną, przez przystąpienie sumienne, podług ścisłych form prawa do zba-

dania faktów przypisywanych tym których życie, wolność i honor im są powierzone. *)

Różnica między postępowaniem administracyjném i postępowaniem sądowém. — Różnica, która

*) Uwaga w. księcia. — Niewiadomo w jakim celu sąd sejmowy zapuszcza się tutaj w roztrząsanie konieczności i korzyści form legalnych, gdy nikt mu tego niezaprzeczał, ani się na nie nietargnął. Owszem przeciwnie, panujący sam dał wysoki i uderzający dowód swéj pieczołowitości o ich zachowanie i rozwinienie, w sposobie najzgodniejszym z duchem konstytucyi, ustanawiając opiekuńcze formy, w których śledztwo sądowe w rzeczy zbrodni stanu powinno być prowadzone. Oddalić się od tych form, ażeby natomiast inne przyjąć, którym się w kilku punktach nowe rozporządzenia królewskie sprzeciwiają, nie jestże to rzeczywiście nieuznawać zarazem dobrodziejstwa prawodawcy, jak konieczności i korzyści form legalnych? To arbitralne przestąpienie, czyliż niestanowi przewinienia, które senat teraz popełnił wobec monarchy swego i prawa? Albowiem, w myśl artykułu 73, nienależało do senatu roztrząsać, czyli w śledztwie administracyjném wszelkie formy prawne były lub niebyły ściśle zachowywane, bo zresztą z natury swojego składu i gwałtownych okoliczności, komitet musiał w niektórych razach odstępywać od nich jak to sąd sejmowy sam zdaje się przyznawać; jedyny obowiązek sądu skłaniał go do zastanowienia się, czyli dowody dostarczone przez rzeczony komitet, okazywały w ogóle swoim, w swém rozwinięciu, we wzajemnym z sobą związku, dostateczne przyczyny do ustalenia wewnętrznego przekonania w duszy sędziów, niezależnie od wszelkiej formy przepisanéj zwyczajną instrukcyą. Zaiste, nigdy dowody wyraźniéj nieokazywały tego charakteru. Inaczéj, jakimby sposobem stać się mogło że tyle osób prawie obcych sobie w zwyczajnych stosunkach (przypuszczając nawet tutaj wbrew prawdzie

koniecznie między postępowaniem sądowém a postępowaniem administracyjném zachodzić musi, okazuje się jeszcze więcéj uderzającą, gdy nadzwyczajne okoliczności zniewalają rząd do przedsięwzięcia nadzwyczajnych środków.

To właśnie miało miejsce z utworzeniem komitetu śledczego. Bezwątpienia niemogły być ważniejsze i gwałtowniejsze okoliczności nad te, które skłoniły wysoką mądrość w. c. k. mości do ustanowienia komitetu śledczego.

Też same okoliczności wymagały zapewne aby żadne formy utrudzające nietamowały jego gorliwości i poszukiwań.

Ta sama atoli mądrość która go ustanowiła, chciała, ażeby, gdy gwałtowne minęło niebezpieczeństwo, spokojne panowanie prawa na nowo bieg swój wziąć mogło.

W. c. k. mość objawiając swą szlachetną i wspaniałą wolą, by sprawa ta weszła na drogę konstytu-

pewne insynuacye) mogło się spotkać z sobą w objawieniu głównych czynów a nawet wielu okoliczności podrzędnych, godnych uwagi co do potwierdzenia tych ostatnich, gdyby ta zgodność niewynikała oczywiście z tego, że prawda jest zawsze jedna, pod jakąkolwiek formą i w jakichkolwiek okolicznościach będzie uważana. Zgodność ta bardziéj jeszcze uderza w rozciągłych zeznaniach pisanych własną ręką oskarzonych, a które redagowali sami bez obecności członków komitetu. Dowody stąd wynikające tak są dostateczne, że tylko odwoływanie się do form zwyczajnych mogło podać sędziom zręczność uchylenia się od przekonania, które ich zewsząd naciskało.

cyjną, odesłałeś nas do praw istniejących, do procedury obowiązującéj w kraju, i przepisać raczyłeś, ze szczególniejszą pieczołowitością, formy które miała zachowywać delegacya sądu sejmowego: ta jedna okoliczność dostateczna była do objaśnienia nas względem jego zamiarów.

Badania komitetu śledczego niemogły osiągnąć dwóch celów tak odmiennych, jakieśmy tu wskazali.

Jakoż, opuszczenie form istotnych, a nader ważnych w obliczu prawa, weszło do porządku prac tego komitetu.

W. c. k. mość znajdziesz w motywach wyroku wyliczenie tych opuszczeń, które zniewoliły sąd do przyjęcia za prawomocne reklamacyj i cofnięcia zeznań oskarzonych, ponieważ niezostawał mu żaden legalny sposób do powzięcia przeciwnego przekonania. *)

*) Uwaga w. księcia. — Skoro raz sąd sejmowy uznał gwałtowność i ważność które skłoniły w. c. k. mość do ustanowienia komitetu śledczego, i skoro przyznał że tego rodzaju okoliczności wymagały aby żadna przewlekła forma nieutrudzała jego gorliwości i jego poszukiwań, więc pod żadnym względem niepowinienby z uchybienia przeciwko formom wnosić o nieważności tych poszukiwań. Przeciwnie, pewność w téj mierze powziętą tym bardziéj go przeniknąć była powinna, o nieodzownéj potrzebie odniesienia się do rozporządzeń artykułu 73, które same jedne mogły w tym razie znaleźć zastosowanie.

Kiedy komitet śledczy stanął u kresu swoich poszukiwań, łatwo było obwinionym przekonać się, że oprócz ich własnych zeznań, komitet niemiał ani dowodów materyalnych ani świa-

Rodzaj szczególny téj sprawy. — Sąd sejmowy musiał zresztą uznać, zgodnie z opinią prokuratora i komitetu śledczego, że sprawa przedeń wytoczona w tém była odmienną od wszelkiéj innéj, iż niewskazywała istotnego *corpus delicti*, ani *świadków*, ani jakichkolwiek właściwych dowodów, tak, iż dla otrzymania potrzebnego przekonania, niezostawało innego sposobu, jak same *zeznania własne* obwinionych.

Wskazało atoli prawo, w jakich formach i jakim sposobem zeznanie obwinionego powinno być złożone, ażeby nabrało stanowczego waloru.

Kodexa procedury pruskiéj i austryackiéj, u nas obowiązujące, równie są stanowcze i dobitnie w tym ważnym punkcie.

Wszelkie zeznanie zasądowe jakiegokolwiekbądź ro-

---

dectw nieodpartych takich, na mocy których mógłby ich potępić. Gdy atoli prawo mieć chce, aby zeznanie osobiste przed właściwym sędzią uczynione, wsparte nadto zgodnością okoliczności towarzyszących zarzucanym czynom, stanowiło dostateczny dowód, niezostawała oskarzonym inna droga ocalenia, prócz cofnienia poprzednich zeznań, przed tymi sędziami których samych uznają za właściwych.

Jakoż, kiedy w. c. k. mość postanowiłeś aby ta sprawa wróciła na drogę konstytucyjną, nieodesłałeś, n. panie, sądu sejmowego do zwyczajnéj procedury, ale postanowiłeś w téj mierze szczególną dla dopełnienia **152** artykułu ustawy konstytucyjnéj, ściągającego się do ustanowienia sądu sejmowego. Podług artykułu zaś 73 téj procedury, idzie tylko o to sędziom, aby otrzymali wewnętrzne przekonanie, ile że ich formy zwyczajne w ocenianiu dowodów niekrępują.

dzaju, niema wagi legalnej, tylko wtenczas kiedy jest powtórzone i potwierdzone przed sędziami inkwirującymi w ich wywodzie słownym, i niemoże inaczej, według rygoru zwyczajnych praw, stać się powodem do potępienia.

Trzymając się więc ściśle tych zasad, przepisanych istniejącémi prawami, czerpając w dwóch źródłach, administracyjném i sądowém, lecz porównywając je zarazem starannie według prawidła prawem wskazanego, sąd starał się zapewnić o faktach, których pewność zupełna i legalna, sama jedna tylko mogła służyć za zasadę prawnego potępienia obwinionych, *)

O związkach tajemnych w Polszcze. — W. c. k. znajdziesz w wyroku najpokorniéj sobie złożonym, rezultat badań sądowych o tajemnych stowarzyszeniach w Polszcze. Byłyby to nadużywać drogich chwil w. c. k. mości, gdybym chciał w niniejszym rapporcie rozszérzać się w tym względzie; gdy atoli instrukcya sądowa, stósownie do wysokich jego zamiarów, sprostowała rozmaite fakta które w rapporcie komitetu śledczego w in-

*) Uwaga w. księcia. — Zgodziwszy się z prokuratorem jeneralnym sąd sejmowy, co do szczególności sprawy, trwa jednak ciągle w błędzie który mniemaniom jego przewodniczył, i który go skłonił do szukania prawideł swego postępowania nie w téj procedurze która szczególnie była dla niego obowiązującą w téj sprawie. Procedura ta przepisywała mu zastósować swój sąd do przekonania prawnie nabytego, wtedy nawet gdyby było otrzymane bez przyczynienia się do form zwyczajnych.

nem świetle się okazywały, śmiem upraszać w. c. k. mość abyś raczył rzucić okiem na ich wykład w motywach wyroku, i ograniczę się tutaj saméмi ogólnémi w téj mierze uwagami.

Niemożna dostrzedz ani w śledztwie administracyjném, ani w śledztwie sądowém, aby towarzystwa tajemne w Polszcze miały kiedykolwiek tę ponurość, upór, rozmyślność i tę skłonność do chwytania się ostateczności, które je charakteryzują w niektórych innych krajach.

Prócz pobudek, o których zaraz mówić mi przyjdzie, nic tu innego po większéj części niezachodziło, jak naganna lekkomyślność i występna próżność.

Nawyknienie do wolnego mularstwa, które od dawnego czasu zakorzeniło się było w kraju, połączone z nierozważnym patryotyzmem, dały początek wolnemu mularstwu narodowemu, które się potém przekształciło na towarzystwo *Konsynierów*, zwane patryotyczném.

Wolne mularstwo narodowe, które się było z większym zapałem rozprzestrzeniło między obywatelami w księstwie poznańskiém, niemogło się utrzymać w królestwie. Towarzystwo Kosynierów, które było dalszym jego ciągiem, tylko pod innym kształtem, przeszczepione z Poznania do Warszawy przez jenerała Umińskiego, nieprzyszło nigdy do bytu stałego i zupełnego.*)

---

*) Uwaga w. księcia. — Niechcąc rozstrzygać tutaj sprawy między komitetem śledczym i sądem sejmowym o sposobie zapatrywania się na związki tajemne w Polszcze, na ich

Ich cel. — Celem tych dwóch związków, które za jeden i ten sam uważać można, było utrzymywanie we wszystkich częściach dawnej Polski ducha narodowego, obyczajów, języka i pamiątek narodowych; — jego życzeniem i nadzieją było: że okoliczności przypadkowe, niestając zawsze na przeszkodzie wspaniałomyślnym chęciom monarchy, mogłyby kiedyś być przychylnémi połączeniu tych części Polski z dzisiejszém królestwem polskiém.

Rozbiór najsumienniejszy akt delegacyi i komitetu śledczego, niewskazał sądowi żadnego dowodu celu odmiennego, bardziej rozległego, albo występniejszego.

Co do mniemanéj roty przysięgi. — Raczysz zważyć w. c. k. mość, w motywach wyroku sądu sejmowego, powody dla których niemógł sąd uznać w piśmie przedstawioném przez urząd publiczny jako przysięgę towarzystwa, prawdziwéj *istoty czynu*, tyma bardziéj że więcéj jest jak podobna do prawdy, że rota przysięgi niebyła zawsze literalnie ta sama, i że mogła się często odmieniać stósownie do stopnia pamięci i exaltacyi tego który się podejmował przyjęcia nowego członka.

---

kierunek i cele, ograniczę się uwagą, że gdy trybunał ten wziął sobie za powinność unikanie przy każdéj sposobności wykonania statutu organicznego $^6/_{18}$ kwietnia, opinia którą tu objawia dla własnego usprawiedliwienia, nienosi na sobie charakteru téj bezstronności którąby zachęcała do powolnego jéj przyjęcia. Można jednakże twierdzić, że jeżeli delegacya senatu niemogła przyjść, jak to powiada, do ustanowienia wszystkich czynów zebranych przez komitet śledczy, z drugiéj strony nic naprzeciwko nim nie znalazła coby je mogło w wątpliwość podać.

Prokurator zakończył oświadczeniem, że się nieprzywiązywał bynajmniéj do brzmienia literalnego przysięgi, że kształt jéj mógł się często odmieniać, niezmieniając prawdziwego jéj znaczenia; że nie wiele szło o to, czy takie lub inne wyrażenie nie zawsze się w niéj znajdowało, lub że w niéj rozmaitym sposobem myśli były objawione, kiedy cel, dążność, znaczenie ogólne zostawały te same.

Sąd atoli niemógł w téj mierze podzielać zdania prokuratora; zdawało się mu owszem, że kiedy tak ważny zarzut, głównie i prawie jedynie opierał się na przysiędze, brzmienie literalne téj przysięgi koniecznie powinno być oznaczone; każde w niéj słowo nabierało wartości, i dla tego powinno być przyzwoicie dowiedzione, albowiem jedno słowo, jeden zwrot, jedno wyrażenie zmodyfikowane lub opuszczone, mogło powiększyć lub zmniejszyć, a nawet całkiem zgładzić winę towarzystwa.

Rozmaitość i niepewność zeznań co do roty przysięgi, ściągały się jednak tylko do późniejszych tłumaczeń, wymaganych od zeznających, względem dążności i ogólnego celu przypisywanego ich towarzystwu: albowiem wszyscy odpowiedzieli zrazu sposobem jednozgodnym, że przez tę przysięgę sądzili się być obowiązani do rozszérzania ducha narodowego, i do gotowości poświęcenia się dla Ojczyzny.

Urząd publiczny opierając się na rozmaitych innych zeznaniach, niepewnych, niejednakowych i niepotwierdzonych w śledztwie sądowém, przez *indukcyą* tylko usta-

nowił zbrodnią stanu; przypisał zamiary zbrodnicze mowom i uczuciom, które według protestacyi stowarzyszonych były tylko patryotyczne. Lecz słuszna jest tu wyznać, że chociaż niemógł dowieść prawnie czynów, na myśli atoli i na życzenia stowarzyszonych rzucił podejrzenie i mocne zarzuty, których ważność potrzeba było zgłębić. *)

Wyrażenia oskarżone przez prokuratora jene-

*) Uwaga w. księcia. — Sąd sejmowy rozwijając niżéj uwagi swoje o rodzaju winy związku patryotycznym zwanego, uważał sam czyn tajemnéj przysięgi za godny kary, ponieważ, jak powiada, jest już przysięga wykonywana panującemu i konstytucyi, a ta czyni wszystkie inne zbytecznémi albo niebezpiecznémi. Zadziwić się potém sprawiedliwie można, że sąd ustanawia tutaj: „że jedno słowo, wyrażenie złagodzone albo opuszczone może nietylko, i jak tego sprawiedliwość wymaga, powiększyć lub zmniejszyć winę związku, ale nadto całkiem ją zatrzeć.“ Jakie to jest to słowo, które w naturze przysięgi mogłoby zatrzeć winę związku patryotycznego i tajemnego? tego niewiemy. Jak wielorakie mogą być modyfikacye które można było przyjąć w rocie przysięgi, tak równie jest niewątpliwą rzeczą, że dążyła do ukrycia przed bacznością rządu, knowań związku mającego cel polityczny, różny od celu jaki jest obowiązkiem zwierzchności tolerować lub wspierać. Cel więc ten mógł być jéj szkodliwy, ponieważ mógł być niebezpieczny porządkowi rzeczy ustanowionemu. Pod tym względem, społeczność zagrożona mogła ścigać tych którzy mieli udział w związku, jako stowarzyszonych dla dopełnienia nieprzyjaznego jéj aktu. Jeżeli szło o samo rozszérzanie ducha narodowego i przywiązania do Ojczyzny, które z resztą instytucye królestwa popierają, podobno tego niebyło potrzeba ani tajemnicy, ani przysięgi.

ralnego. — Opierając się na brzmieniu przysięgi, która oczywiście zmieniała się, a któréj text dosłowny niemógł być dowiedziony, prokurator jeneralny ustanowił jako faktum: że celem towarzystwa zwanego patryotyczném, było rozszérzanie i utrzymywanie *nadorowości* we wszystkich częściach dawnéj Polski, *w zamiarze aby te części z sobą się kiedyś połączyły*, tudzież zapewnienie wolności i niepodległości kraju. Oto jest znaczenie które nadał wyrazom *odrodzenie*, albo *przywrócenie* Ojczyzny, a które przypuszczał że się znajdowało w rzeczonéj przysiędze; — i o ten to punkt ostateczny opierało się przewinienie przypisywane związkowi.

Sąd przeto mniemał iż do rzędu powinności jego należało roztrząsnąć prawdziwe znaczenie, jakie mieć mogły te rozmaite wyrażenia, i zdawało się nam że w téj mierze winniśmy zdać rachunek naszemu monarsze, z opinij naszych i najgłębszego naszego przekonania. *)

---

*) Uwaga w. księcia. — Narodowość do któréj są przywiązani Polacy, a która była jednym z celów związku, niemogła z ogólnego stanowiska być uważana jako niewinna wobec państw które na kongresie wiedeńskim należały do odbudowania Polski, chyba w ścisłém znaczeniu zawartych w téj porze traktatów. Wszelka rozciągłość poza granicę tych ustanowień narażała niewątpliwie Polaków na nieuznanie i na zgwałcenie obowiązków łączących ich z właściwymi monarchami. Uwaga nad tą zaprzeczoną prawdą, ściąga się zarówno do Polaków Galicyi, Wielkiego Księstwa Poznańskiego i prowincyj litewskich; chcieć zaś, jak to sąd czyni, z traktatu który zawarł

Narodowość. — Wszyscy oskarzeni i ich obrońcy, wyznając jednozgodnie że *narodowość* była jedynym celem związku, odwoływali się dla usprawiedliwienia swego do traktatu wiedeńskiego. Uważają oni to dobroczynne dzieło ś. p. cesarza Alexandra, jako zapewnienie dane mieszkańcom dawnéj Polski (takiéj jaką była przed rokiem 1772) zachowania ich *narodowości*, tojest jako prawo nazywania się ciągle *Polakami*, i mienia reprezentacyi wraz z instytucyami narodowémi, pod jakiémkolwiekbądź panowaniem się znajdują. Powiadają oni, że ten traktat w témże samém rozumieniu oznaczył ich prywatne stosunki kommunikacyi i handlu na całéj obszérności tego kraju.

---

cesarz Alexander w Wiedniu, z wyrażeń w mowach jego mianych na rozmaitych sejmach, i z organizacyi jego litewskiego wojska, wnioskować że zdawał się upoważniać nieznacznie między Polakami różnym rządom podległymi, gwałcenie przysiąg, i znieważanie praw którym podlegają, jest to nieuznawać wysokiéj jego mądrości, i stałéj szczérości.

Co zaś do celu wolności i niepodległości do którego dążył związek, jeżeli to się ściąga tylko do zachowania porządku rzeczy ustanowionego w Polszcze, cel ten był dopięty, a do żadnego tajemnego związku nienależało dawać mu legalniejszego i zupełniejszego rozwinięcia. A jeżeli przeciwnie związek dążył do nadania téj wolności i téj niepodległości obszérniejszego znaczenia nad to które istniejące traktaty wskazywały, cel ten oczywiście mógł być tylko osiągniony za pomocą ugód publicznych, które związek niebył zdolny przywodzić do skutku, alboli też za pomocą gwałtownego wzruszenia któreby związek podniecił.

Zgodnie więc z opinią samego urzędu publicznego, zdawało się sądowi że ten cel niemiał nic kary godnego.

Atoli prokurator jeneralny mniemał, że cel ten w samém tylko królestwie mógł być dozwolony, lecz że stawał się zbrodniczym skoro po za granice tego kraju przechodził; ponieważ natenczas koniecznie zostawał w związku z innym celem przypisywanym towarzystw, tojest z połączeniem w jedno ciało wszystkich części Polski.

Wszakże zdawało się sądowi że ten wywód mógłby tylko być usprawiedliwiony stósownémi czynami, i że narodowość, ta żądza widzenia Polaków pod wszelkiémi rządami, oceniających i zachowujących dobrodziejstwa zapewnione im traktatem wiedeńskim, zdawała się być sama z siebie zdolną do zajęcia i zainteresowania umysłów, bez żadnych dalszych widoków, któreby ją w podejrzenie podawały właściwym rządom, któreby się im niepodobać lub zastraszyć je mogły. — Bez tych czynów, myśl oskarżonych mogła tylko być uważana jako proste życzenie którego zresztą szukali apologii:

1ód w wyrażeniach traktatu wiedeńskiego, którym n. cesarz Alexander zachował sobie moc nadania królestwu *wewnętrznéj obszérności* jaką za stósowną być uzna;

2re w wyrażeniach mów królewskich mianych na rozmaitych sejmach;

3cie w połączeniu wojsk litewskiego pod rozkazami dostojnego wodza naczelnego wojsk polskich,, które stały się wspólnémi obu tym wojskom.

Wszystkie te uwagi niedozwoliły sądowi znajdywać zbrodniczéj dążności w słowach te życzenia wyrażają-

cych, chociaż niemógł za wolne od nagany uważać myśli zdające się wyprzedzać wolą monarchy, który sam jeden może coś wyrzec w téj materyi.

Wolność i niepodległość. — Wyrazy wolność i niepodległość, które były także zaskarzone przez prokuratora jeneralnego, powinny były także z kolei być rozważone we wszelkiém jakie mogą mieć znaczeniu.

Wprawdzie te dwa wyrażenia są zaprzeczone w znacznéj liczbie zeznań co do przysięgi, a urząd publiczny nieutrzymuje aby się koniecznie miały znajdować w jéj rocie: lecz utrzymuje z drugiéj strony, że gdyby nawet nieznajdowały się w niéj, zbrodnia niebyłaby mniéj dowiedziona pewnémi innémi wyrażeniami tejże saméj przysięgi.

Jednakowoż, pomimo wszystkich tłumaczeń jakim te dwa słowa uległy ze strony prokuratora jeneralnego, sąd niemógł podzielać zdania jego; ponieważ potrzebaby było dowieść, że celem towarzystwa było zmienienie obecnego stanu rzeczy, tojest targnienie się na dynastyą i na konstytucyą. Rzeczywiście na tych głównych zasadach spoczywa *wolność i niepodległość* królestwa. Targnąć się na piérwsze, jestto niepochybnie drugie obalać; jedno i drugie połączone jest nierozdzielnym węzłem; a życzenie wolności i niepodległości narodowéj, według tego jak nas upewniają wyrażenia dostojnego założyciela królestwa polskiego *), jednoczą się

*) W mowie przy zamknięciu sejmu 1818 roku: „pamiętajcie, że taż sama Ojczyzna wyniesiona do godności wol-

w oczach sądu z uczuciami poświęcenia się monarsze, braterstwa dla Rossyi, uszanowania dla konstytucyi i posłuszeństwa prawom: a to dopóki żaden dowód czynu niestanowi przez inne zastósowanie tych słów, winy zaskarżonych.

Odbudowanie Ojczyzny. — Co do wyrażeń *odbudowanie* czyli *restaurowanie* Ojczyzny, na które prokurator jeneralny, biorąc je za dowiedzione, starał się szczególniej zwrócić uwagę sądu, utrzymując że same jedne dostateczne były, bez żadnego innego dodatku, do ustanowienia zbrodni stanu — w tym względzie obrońcy równie jak oskarzeni odwoływali się do słów wiekopomnéj pamięci cesarza Alexandra, wyrzeczonych niejednokrotnie w obecności sejmu, już gdy pobudzał usiłowania reprezentantów, już gdy im czynił zarzuty; — do słów które znamionują mądrość i dobroć niewypowiedzianą:

„Jeszcze kilka kroków kierowanych roztropnością „i umiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, „a staniecie u celu waszych i moich nadziei.“ (Mowa „przy otwarciu sejmu 1820 roku.)

„Zapytajcie sumienia waszego, a wiedzieć będzie-

„nego i niepodległego państwa, ma na was zwrócone baczne oko w zakresie waszych prywatnych i domowych stosunków.“

W mowie przy otwarciu sejmu 1820 roku: „Pokażcie „waszéj Ojczyznie że ukrzepieni w waszych uczuciach, w wa„szych zasadach i doświadczeniu, umiecie zachować pod opieką „praw spokojną niepodległość, wolność nieskażoną i t. d.“

„cie, czyli w ciągu waszych obrad oddaliście Polszcze „wszystkie usługi których się spodziewała po waszéj „mądrości; albo téż czyli przeciwnie, uwiedzeni złu-„dzeniami zwyczajnémi za dni naszych, poświęcając „nadzieję którąby ziściła przezorna ufność, nieopóźni-„liście postępu dzieła *odbudowania* waszéj Ojczyzny.“ (Mowa przy zamknięciu sejmu 1820 roku.)

Sąd niemógł uważać za obcą sprawie, tak wielkiéj powagi; widział owszem że związkowi innych prowincyj mogli byli czerpać jeszcze żywszą żądzę korzystania ze wszelkich dobrodziejstw zapewnionych królestwu przez tego wspaniałomyślnego monarchę, a wyrażenia *odbudowanie, restauracya* Ojczyzny cierpiącéj, nienabrały więcéj wagi jak poprzedzające, ponieważ równie jak tamte, niebyły poparte żadnym czynem któryby winy dowodził.

Wreszcie najważniejsza uwaga, która niedozwoliła sądowi przyjąć, względem wszystkich wyżéj wspomnianych wyrażeń, tłumaczenia jakie z nich czynił prokurator jeneralny, była ta: że, jak wyżéj miałem zaszczyt nadmienić, nic niepokazywało aby były nieodłączną częścią przysięgi któréj dokładna rota niemogła być dowiedziona. *)

---

*) Uwaga w. księcia. — Musieli członkowie sądu sejmowego daleko zajść w swém uprzedzeniu, kiedy znaleźli w mowach założyciela królestwa polskiego pobudkę do zamieszek, do wzgardy praw, i kiedy z nich wywiedli wniosek, iż zmarły cesarz i król wiekopomnéj pamięci, mógł upoważniać Polaków do przywłaszczania sobie, za pomocą skrytych i nielegalnych

Zebranie w treść ogólnéj kwestyi. — Niemożna tego za często powtarzać (a sąd znalazł w tej pewności nagrodę swych prac mozolnych), że myśl zbrodnicza oderwania się od berła w. c. k. mości niebyła w zamiarach związku; żadne zeznanie, żaden dowód nieobjawia, a tym bardziéj niedowodzi, aby żądza tak zbrodnicza niewdzięczności i obłąkania, zerwania świętych związków łączących Polskę z dostojnym jéj dobroczyńcą, i stracenia w nim podpory i opieki, kiedykolwiek się zjawiła, nawet przypadkowo, w umysłach osób najmniéj rozważnych z całego związku.

Jeżeli użyte były więcéj zbrodnicze i nieprzyzwoite wyrazy, śladów ich znaleść niemożna, chyba w epoce przed rokiem 1822, i to między związkowymi którzy nie są stawieni przed sądem, którzy albo byli uwolnieni po złożeniu swych zeznań, albo którzy niemieli żadnych stosunków z oskarzonymi dzisiaj, a którzy w części byli Polakami księstwa poznańskiego,

Wprawdzie książę Jabłonowski sam jeden użył wyrazów któreby mogły podać w wątpliwość zamiary związkowych, gdyby wyrazy te niedały się zatrzeć mnóstwem zeznań uczynionych w duchu i znaczeniu wcale odmiennem. Lecz książę Jabłonowski, aby sobie nadać więcéj powagi wobec deputowanych rossyjskich, z własnego swojego natchnienia grał rolą deputowanego

---

środków, tego co niesądził aby mógł im udzielić w całéj rozciągłości władzy swojéj, i aby im dawał poznać, że życzenia tolerowane, mogą być bezkarnie osiągnione nieprawémi czynami.

polskiego w Kijowie, chociaż wcale do tego niebył upoważniony.

Wreszcie towarzystwo *Kosynierów*, zwane patryotycznem, w całym ciągu lat czterech (1821—1825) niemiało realnie żadnej działalności, któraby mogła winę jego członków powiększyć; a wszystko kończyło się na pojedyńczych przyjmowaniach i na niewielu składkach (licząc już w to składki templaryuszów) niedostatecznych nawet do udzielenia pomocy licznym członkom w niedostatku.

Komitet śledczy w rapporcie swoim, równie jak prokurator jeneralny w swoim pozwie, uznali tę nieczynność, która nadawała związkowi byt niezupełny i zaledwie tlejący.*)

Niebezpieczeństwo towarzystw tajemnych. — Lecz chociaż celem było związku wywierać tylko wpływ moralny i powolny, niesprzeciwiający się obowiązkom

*) Uwaga w. księcia. — Jeżeli w odkryciach i zeznaniach, poczynionych pod względem dążności i celu związku patryotycznego i tajemnego, nic niemoże nas skłonić do ustanowienia, jakoby miał bezpośrednio na celu zbrodniczą myśl oderwania Polski od berła w. c. k. mości, z drugiéj strony nic także nieupoważnia do twierdzenia jakoby spiskowi ze środków połączenia wszystkich części Polski, wyraźnie oderwanie jéj od Rossyi wyjęli.

Co do nieczynności związku w ciągu czterech lat od 1821 do 1825, lubo to zwolnienie w pracach było uznane przez prokuratora jeneralnego, niemożna atoli tego przytaczać na obronę w biegu będącéj sprawy, która ma na celu nieściganie całego związku, ale tylko samych osób zaskarzonych.

poddanych w. c. k. mości, pewna jest atoli, że sąd był przymuszony nieokazywać się wyrozumiałym tam gdzie na podobny wzgląd niezasługiwały prawdziwe błędy związkowych.

Nieukrywał on przed sobą szkodliwych skutków dla narodu, gdyby niepołożono tamy zapalonym imaginacyom, rojącym sobie pretensyą uszczęśliwienia kraju za pomocą tajnych związków.

Sąd podzielał w tym razie zdanie urzędu publicznego, że podobne związki tylko szkodliwémi być mogą dla kraju w którym się tworzą; że są najczęściej zarodem zamieszania, nieporozumień i nieszczęść, że podkopując albo niszcząc zaufanie monarchów w ludach im podległych, nietylko nie są zdolne przynieść nowego dobra, lecz nadto zagrażają dobremu bytowi istniejącemu.*)

Stopień winy związku zwanego patryotycznym.

*) Uwaga w. księcia. — Sąd sejmowy ustanawiając, że celem związku było wywierać wpływ moralny i powolny, który niebył przeciwny obowiązkom poddanych w. c. k. mości, ustanawia potém jako faktum, to coby było ciągle wątpliwém, gdyby ścisłe badanie nieokazało oczywiście, że członkowie związku, zbierając się w celu tajemnym politycznym wbrew chęciom rządu, i łącząc się przez przysięgę uwłaczającą przysiędze poddającej ich zwierzchności panującej, istotnie uchybili obowiązkom poddanych. Lecz tę istotę czynu którąby łatwo było sądowi sejmowemu wyczerpnąć z bezstronnego rostrząśnienia rozlicznych akt komitetu śledczego, usuwał on przy każdéj sposobności, w zamiarze poddania swego przekonania formom od których go urządzenie z $^{6}/_{18}$ kwietnia uwalniało.

— Chociaż więc sąd niemógł mieć pewności legalnéj o dosłownéj osnowie roty przysięgi, uznał jednak za rzecz nieulegającą wątpliwości, że była przysięga; a ten jeden czyn, na którym prokurator jeneralny niesądził za stósowną oprzeć się dostatecznie, miał już w obliczu sądu charakter przewinienia. Przysięga tajemna, może mieć na celu najchwalebniejsze i najpożyteczniejsze rzeczy, a jednak będzie godną ukarania; ponieważ jest już przysięga wykonywana panującemu i konstytucyi, a obok niéj wszelkie inne stają się zbytecznémi lub niebezpiecznémi.

Czuł więc sąd, że sekret związkowych niestanowił saméj ich winy, i że wina ta znacznie stawała się większą przez to, że ich towarzystwo miało swoję przysięgę, dotykającą przedmiotów zachowanych wyłącznie działaniu rządu, i dozorowi władz uznanych i postanowionych przez konstytucyą.

Uznając zupełnie stopień winy, która wymagałaby użycia zbawiennéj surowości, celem przytłumienia na zawsze skłonności, (jakkolwiek niepodobnéj) do popadania nanowo w dawne przewinienia — niemógł atoli sąd oprzeć się oczywistości, że związek zwany patryotycznym niczego ani niepopełnił ani zamierzał popełnić coby mogło być odniesione do zbrodni stanu, jakiéj daje definicyą artykuł. 67 naszego kodexu karnego.

Znaki rozpoznawcze któremi ją prawo cechuje, nienapotykają się w istnieniu związku zwanego patryotycznym; naprożno szukano w kodexie karnym królestwa

przewinienia i kary, któreby trafnie odpowiedziały wyobrażeniu jakie powzięto o rodzaju winy związku.

Widział się więc sąd przymuszonym trzymać się artykułów 277 i 278 ściągających się do zakazanych towarzystw.

Odwołując się atoli do nich, mniemał, iż ścisłe więzienie przez więcéj jak dwa lata, które już wytrzymali oskarzeni, było obostrzeniem z ich własnéj winy ściągnioném, chociaż znacznie przechodziło czas prawem zakreślony, stósownie do kary którejby mogli ulegać według karnego kodexu królestwa; z drugiéj znowu strony mniemał sąd że to więzienie już wytrzymane, mogło go skłonić do zniżenia rzeczonéj kary podług przepisów prawa do najkrótszego terminu.*)

---

*) Uwaga w. księcia. — Prokurator jeneralny w 3ciéj sekcyi 1széj części swego aktu zaskarzenia, cytuje te rozporządzenia 67 artykułu kodexu karnego królestwa, dające definicyą zbrodni stanu:

Zbrodnią jest stanu wszelki bunt którego będzie celem:

a) zmiana dynastyi panującéj,
b) obalenie rządu krajowego,
c) obalenie lub zmiana konstytucyi królestwa,
d) wszelki spisek dążący do ściągnienia z zewnątrz na kraj jakowego niebezpieczeństwa, albo powiększenia niebezpieczeństwa którémby kraj był zagrożony.

Według wszystkiego co dotąd było wyłożone niemożna niemniemać, aby związek tajemny niemiał sobie wyraźnie wskazać za kres swoich życzeń jednego z powyżéj oznaczonych zamachów; cel ten atoli niejest wyraźnie objęty w rozszérzeniu i dopięciu zupełném zamiarów jego, narodowości, odbudo-

Oddzielna kwestya o znoszeniach się ze związkami Rossyan. — Zostawało jeszcze sądowi wyrzec o znoszeniu się ze związkami rossyjskiémi, o które obwinieni byli niektórzy członkowie związku.

Sąd musiał nasamprzód rozpoznać czyli cały związek mógł być odpowiedzialny za każdy czyn popełniony lub za każdą opinią objawioną przez jednego ze swych członków, tak jak to chciał ustanowić prokurator jeneralny w swojém zaskarzeniu.

W skutku tego co było dowiedzione w aktach procesu o nieczynności i braku zupełnym organizacyi towarzystwa, sąd niemógł go uważać za solidarne, lecz uważał każdego członka jako osobiście odpowiedzialnego za własne swoje czyny.

Rzeczywiście żaden z nich nieotrzymał szczególnego upoważnienia od związku zwanego patryotycznym, i niemógł otrzymać, ani nawet mógł wyobrazić sobie że sprawował w nim jaką władzę sposobem tradycyjnym, gdyż żaden z członków mniemanego *komitetu centralnego*, który sam jeden po scenie na Bielanach ujrzał się być obdarzonym pewnym rodzajem władzy, niemiał (po roku 1821) stosunków z osobami oskarzonémi o styczność ze związkowymi Rossyanami.

Co do tych więc pozostawało nam tylko zgłębić,

---

wania Ojczyzny, wolności i niepodległości w nieokreśloném i nieoznaczoném rozumieniu, jakie przywiązywał do nich, i zaprzeczyć niemożna, aby w tej mierze zaskarzenie prokuratora jeneralnego, niestósowało się do stanu winy oskarzonych.

stósownie do przepisów prawa, jakie być mogły powody takowego zbliżenia się, a wiadomości w téj mierze szukaliśmy w odpowiedziach oskarżonych.

Od roku 1822 zaczęły biegać pogłoski, że duch niespokojny i rewolucyjny panował w wojsku rossyjskiém; niektóre osoby przybyłe z Litwy i Ukrainy były tém przelęknione, i mówiły że aby się nieskompromitować przymuszone były unikać towarzystwa oficerów rossyjskich.

Rewolucye w Hiszpanii, Neapolu i Piemoncie poprzedziły tę epokę, a gazety napełnione były uwagami i aktami urzędowémi o istnieniu związków tajemnych w różnych krajach Europy. Zbliżenie do siebie tych okoliczności dozwoliło naturalnie kilku członkom towarzystwa wyprowadzić stąd wniosek że i Rossya tegoż samego wpływu doświadczała; lecz że niepodobna było aby rząd, który zgodnie z innémi mocarstwami zdawał się zwracać całą swoją uwagę na ten przedmiot, niemiał być świadomym tego, co tyle ust bezustannie powtarzało.

Pogłoski te tak długo rozchodzące się i coraz nowémi zasilane, wzbudziły w niektórych członkach warszawskiego związku ciekawość dowiedzenia się z większą nieco dokładnością, jakiego rodzaju zarodki niespokojności krzewiły się w wojsku rossyjskiém, i w jaki sposób osmielali się mówić oficerowie tamtejsi; ciekawość nierozsądna i szkodliwa, która, jak to dobrze uważa prokurator jeneralny, niemogła do niczego dobrego doprowadzić, ponieważ albo musiała być bezsku-

teczną, albo téż mogła przywieść do odkryć które stawiały tych co do nich doszli w okropnéj alternatywie zostawania donosicielami, albo wystawienia się na podejrzenie zbrodni surowo karanéj prawami.

Zwróciwszy myśl ku temu co było wyżéj dowiedzione, zastanowiwszy się nad duchem związku zwanego patryotycznym, nad celem jego utworzenia, nad zupełnym brakiem regularnéj exystencyi który go cechuje, uznać potrzeba, że jest wbrew przeciwném wszelkiemu podobieństwu do prawdy, ażeby jeden z członków tego związku miał z własnego tylko natchnienia, bez żadnego upoważnienia i wbrew celowi i duchowi związku prawie rozerwanego, starać się wchodzić w stosunki zbrodnicze i tak przeciwne dobru Polski! Dla tego pewne to jest faktum, że obwinieni chcieli tylko powziąć wiadomości o związkach rossyjskich, nie zaś łączyć się z niémi.

Lecz prokurator jeneralny wnosił, że dążność i życzenie związku warszawskiego zmierzały do połączenia się i działania wspólnego ze związkiem rossyjskim.

Ogół atoli zeznań ściągających się do tego przedmiotu, otrzymanych już przez śledztwo sądowe, już drogą administracyjną, dowodzi, że prawdziwa dążność kilku związkowych nigdy niezmierzała do uważania sprawy Rossyan za wspólną sobie, ani téż do pomagania im do dopięcia ich zamiarów, lecz jedynie do zgłębienia przedmiotu ich własnéj obawy, i do wynalezienia sposobów zasłonienia się od niéj. W stosunkach zaledwie rozpoczętych, ani z jednéj ani z drugiéj strony

niebyło ani szczérości ani zaufania; a jeżeli z jednej strony niemożna zaprzeczyć, aby Rossyanie niemieli mocno się starać wciągnąć Polaków w zakres swego działania, równie jest rzeczą oczywistą podług akt procesu, że ci ostatni zawsze się lękali być wciągnionymi w ich zamiary, i że stale chcieli niełączyć się z nimi. *)

Sprawy osób. — Wyrok złożony w. c. k. mości zawiera wykład powodów które skłoniły sąd do wyrzeczenia o każdym oskarzonym. Niewiele będę miał co dodać lub powtórzyć o tych powodach w niniejszym rapporcie.

Sąd biorąc pod rozwagę czyny ściągające się do każdego następnie oskarzonego, potrzebował tylko upewnić się:

1ód Czyli było dowiedzione że był rzeczywiście członkiem związku patryotycznym zwanego, albo innego jakiego towarzystwa; i

*) Uwaga w. księcia. — Zgodzić się można na to rzeczywiście, że dążenie i chęci związku warszawskiego niemiały na celu połączenia się i wspólnego działania ze związkiem rossyjskim, pomimo tego że książe Jabłonowski i Krzyżanowski w rozmowach z kilku członkami tego ostatniego, upoważnili ich do cieszenia się tém; zdaje się jednak być pewném: że związek polski miał na uwadze, iż rozwinięcie się i postęp związku rossyjskiego mogły kiedyś wesprzeć cele pierwszego, i w tém to rozumieniu postanowił nieutrudzać jego działań, a uwaga ta nie jest bez wątpienia téj natury aby miała zmniejszać jego winę w obliczu prawa.

2re Czyli nieprzestał do niego należeć i być w nim czynnym nawet po ogłoszeniu postanowienia z dnia 16 grudnia 1821 roku przez namiestnika królewskiego, zakazującém wszelkie tajemne związki w królestwie.

Oskarzeni uniewinnieni. — Trzéj oskarzeni zostali całkiem uniewinnieni co do tego punktu zaskarzenia: hrabia Sołtyk, Zabłocki i Załuski; dwaj ostatni, ponieważ sąd niemógł się przekonać, ażeby okoliczności które chwilowo tylko postawiły ich w stosunkach z kilka członkami związku, mogły sprawiedliwie kazać ich uważać jako *związkowych;* piérwszy zaś z powodów następujących:

1ód Akta procesu nieokazują ani dowodów ani poślak ażeby hrabia Sołtyk miał być kiedy członkiem związku;

2re Przypuszczenie że był wybrany czyli uznany za naczelnika tego związku, równie było bez dowodów;

3cie Upewniono się że stosunki hrabiego Sołtyka z wielą związkowymi niemiały w początku innego powodu prócz obawy wynikłéj z procesu i z losu jaki spotkał Łukasińskiego, równie jak chęci zaradzenia się starca, w którym zaufanie pokładali, co mieli czynić aby wyjść z przykrego i niebezpiecznego położenia wktórém się ujrzeli.

4te Wreszcie, rady hrabiego Sołtyka zawsze i stale miały za cel, zachęcenie radzących się go aby byli spokojni, aby odtąd zaniechali wszelkich nowych przyjmowań członków, i aby starali się zatrzeć ślady związku przez rząd zakazanego.

Stopień ciężkiego przewinienia, które mogło nadto ciężyć na każdym z oskarzonych, pod względem stosunków jakie niektórzy związkowi mieli ze związkiem rossyjskim, zostawał tym sposobem zawsze punktem głównym który musiał zajmować całą uwagę sądu.*)

Krzyżanowski. — Prokurator jeneralny starał się ustanowić we wnioskach swoich co do Krzyżanowskiego, że ten oskarzony powinien być uważany za wspólnika zbrodni związku rossyjskiego. Lecz z zeznań Krzyżanowskiego, a nawet z zeznań zbrodniarzy rossyjskich przytoczonych w uwagach wyroku, dowiedzioném było, że sposób zachowania się i wyrażania tego oskarzonego

---

*) Uwaga w. księcia. — Jeżeli można to przyjąć iż Zabłocki i Załuski mieli tylko tak chwilowe zetknięcie się ze związkiem, że niemożna było właściwie uważać ich za członków jego, niemożna także i tego spuszczać z uwagi, że hrabia Sołtyk, według zeznania innych związkowych z którymi zostawał w stosunkach, uważany był jako człowiek, który podzielając ich zamiary, sposobniejszy był, przez wzgląd na swój wiek i doświadczenie, do kierowania ich swemi radami, i pod tym to raczéj względem, niżeli pod względem attrybucyi zwierzchności szczególnéj, uważał go związek za swego naczelnika. Zgoda na to iż rady te zalecały roztropność i względność; lecz jeżeli miały ich zachęcać do odstąpienia swych zasad, wtenczas tenby okazały skutek, iż członkowie związku byliby zaniechali wszelkich zamiarów politycznych; w razie zaś ich bezskuteczności, hrabia Sołtyk byłby zapewne usiłował zerwać przynajmniéj wszelkie stosunki tego rodzaju z ludźmi, którzy postanowili być wytrwałymi w swoich zasadach, w zasadach których błędność i niebezpieczeństwo on im wskazał.

w jedynéj rozmowie o którą jest obwiniony, wcale niemogły być uważane za jedno z zachęceniami i obietnicami; i że gdyby można było przypuścić, że ta rozmowa miała jakowy wpływ na ducha związkowych rossyjskich, to należałoby raczéj stąd wnieść: że niewielka skorość którą postrzegli w Krzyżanowskim, w uprzedzaniu myśli snujących się im w głowach, i zapał z jakim wstrzymywał ich od wszelkich dalszych zwierzań, powtarzając maxymę z któréj Polacy lubią się szczycić, porównywając się z innémi ludami, mogły być więcéj powodami do odstraszenia ich od przemyśliwanéj przez nich zbrodni, niżeli do służenia im za podnietę.

Rzeczywiście, z akt się dowiadujemy że przez cały rok po téj rozmowie, związkowi rossyjscy, nietylko niebyli zapewnieni o zamiarach związku warszawskiego i niewierzyli w jego współdziałanie, ale owszem lękali się aby ich związku niewydali Polacy, przywiązani do zasad monarchicznych, równie jak do osoby jego cesarzewiczowskiéj mości w. ks. Konstantego. *)

---

*) Uwaga w. księcia. — Co do maxymy Polaków pod względem ich królów, o któréj wspomniano tutaj jako powtórzonéj przez Krzyżanowskiego i Bestużewa, w rozmowie którą z sobą mieli, wypada uczynić uwagę, że oficer ten niemiałby sposobności objawić téj maxymy, gdyby ta sposobność niewyniknęła ze wzajemnych zniesień się i zwierzań, które widział się obowiązanym Bestużew uczynić jemu, a które dotykały samego przedmiotu skłaniającego te dwie osoby do wzajemnego porozumienia się co do nadziei i środków dwóch związków,

O niewyjawianiu. — Krzyżanowski atoli rozmawiał był z dwoma oficerami rossyjskimi przekonanymi później o zbrodnią stanu; zaniechał wyjawić stósownie do obowiązku swego, tego co zaszło między nimi; a ten jeden czyn powinien go kazać uważać za winnego, stósownie do arty. 73 kodexu karnego, o którego brzmieniu sąd miał usprawiedliwić swój wyrok.

W. c. k. mość raczysz powziąć z wyroku, jaki zbieg rozmaitych dowodów i jakie artykuły prawa przymuszały sąd do oznaczenia ścisłego stopnia winy i kary Krzyżanowskiego.

Uznaliśmy nasamprzód, że gdyby było dowiedzione iż Krzyżanowski otrzymał zwierzenie się o knowanym zamachu na świętą osobę monarchy dobroczyńcy narodu i na jego dostojną rodzinę, nieby go uchronić niemogłc od zbrodni niewyjawienia.

Głębsze rozpatrzenie się w aktach okazało, że w rozmowie o którą jest obwiniony Krzyżanowski, niebyło kwestyi o tych okropnych zamysłach. Być może iż dwaj w rozmowę wchodzący Rossyanie, mieli zamiar mówić mu o tém, lecz Krzyżanowski w czas im przerwał, aby się niczego niedowiedzieć w tej mierze, i

---

rossyjskiego i polskiego; co ukazuje zresztą, iż Krzyżanowski więcej przywiązywał wagi do tych zwierzeń, niżeli sąd sejmowy zdaje się przypuszczać, jest to, że w skutku tego porozumienia się postanowiono wzajemnie, dostarczać sobie wiadomości o postępie dwóch związków i pewną jest rzeczą że Grodecki wybrany był za pośrednika tych komunikacyi.

niechciał więcéj słuchać uniesień ich zbrodniczego zapału. Zeznania księcia Jabłonowskiego potwierdzają to faktum; dowodzą bowiem, że Krzyżanowski mówiąc mu o swéj rozmowie zaraz właśnie po niéj, ani słowa mu niepowiedział o tych krwawych zamiarach, czegoby pewnie nicomieszkał uczynić, według własnych słów księcia Jabłonowskiego, gdyby mu najmniejszą o tém uczyniono wzmiankę. Książę Jabłonowski przyznaje nadto, że w drugiéj rozmowie, którą on sam miał rokiem później z Pestlem, a na któréj wiele szczegółów było objawionych z większą niż piérwéj śmiałością i otwartością, ten ohydny przedmiot niewytoczył się jednak na stół, co zdaje się być przekonywającym dowodem że niemógł być traktowany w piérwszéj rozmowie, daleko mniéj szczeréj, mniéj poufałéj, a którą akta okazują jako niemającą w oczach rozmawiających osób żadnego rodzaju ważności ani autentyczności, jak to przyświadcza także zeznanie księcia Jabłonowskiego. *)

Okoliczności zwalniające winę. — Co się tyczy

---

*) Uwaga w. księcia. — Raz ustanowiwszy za rzecz pewną należenie Krzyżanowskiego do związku patryotycznego warszawskiego, i do stosunków ze spiskowymi Rossyanami, pokazuje się że dla niego wyniknął rodzaj przewinienia, który niedozwala wyprowadzić bezpośrednio wniosku niewyjawienia, albowiem odkrycie w jego położeniu byłoby tylko odkryciem własnéj winy. Jakoż prokurator jeneralny uczynił wniosek względem odległéj zbrodni stanu, a niewyjawienie uważał w téj mierze jako podrzędne.

projektu zamienienia Rossyi w rzeczpospolitą, projektu szalonego, który obszérność kraju, obyczaje i nałogi mieszkańców, opinie i skład rozmaitych klas ludu, czyniły zupełnie śmiesznym, i wcale niepodobnym do wykonania, usiłowano w obronie Krzyżanowskiego ustanowić:

1ód, że termin lat pięciu po upłynieniu dopiéro którego miano rozpocząć wykonywanie projektu, tego był rodzaju, że Krzyżanowski mógł sądzić iż przed jego upłynieniem nieroztropność i exageracya zbrodnicza takich mów, uderzy w oczy tych nawet którzy je prowadzili, lub że nieuniknie baczności nad wszystkiém czuwającéj policyi;

2re, zatém nielękając się żadnych prędkich skutków mógł Krzyżanowski mniemać, iż na ten raz jest wolny od zaskarzenia rozmowy, któréj niełatwo mógł był dowieść, przeciwko świadectwu dwóch osób mających wspólny interes odparcia takiego zeznania;

3cie, wreszcie, że niemógł rzeczywiście uniknąć niebezpieczeństwa ujścia za oszczercę, niemając drugiego przynajmniéj świadka, i obszerniejszych i pewniejszych wyznań o wykonaniu wszystkich zbrodniczych projektów;

4te, jedyny jasny i pewny, lubo zupełnie śmieszny projekt uczyniony Krzyżanowskiemu, był, przeszkodzenie j. cesarzewiczowskiéj mości, aby na czele litewskiego korpusu nieposzedł w swoim czasie przeciwko nowéj rzeczypospolitéj; lecz Krzyżanowski zachowując milczenie w téj mierze, mniéj mógł jak w czém inném przewidywać szkodliwe skutki: dowiedział się bowiem za-

razem, iż wojsko litewskie było zupełnie czyste od podobnych wpływów.

Akta i zeznania Krzyżanowskiego okazują iż niemiał nigdy poprzednio ułożonego zamiaru wejścia w stosunki z Rossyanami, lecz że następnie tylko wciągniony w nie został.

Znaleziono tam również ślady, że zaraz od początku rzeczonej rozmowy, uczuł własne niebezpieczeństwo, że nieprzestał odtąd żałować swego błędu, i usiłować wyjść z niebezpiecznego położenia w którém się postawił.

Myśl mienia kogokolwiek w Kijowie coby mógł dawać wiadomość o tém co się dziać będzie między Rossyanami, była powzięta między księciem Jabłonowskim i Krzyżanowskim jeszcze przed rozmową tego ostatniego; niechciał, jak mówi, przywieść tego do skutku, i ze wstrętem tylko na jednym koncercie przedstawił dwóm związkowym rossyjskim Grodeckiego, który ostrzeżony zarazem od niego, aby się miał na baczności z témi osobami, rzeczywiście niewszedł w żadne z Rossyanami komunikacye, i niedał żadnej informacyi o ich działaniach.

Tak mało wiedziano w téj mierze, że książe Jabłonowski jadąc do Kijowa w roku 1825, na nowo chciał powziąść wiadomość o tém co mówili i zamyślali malkontenci wojskowi.

Książę Jabłonowski raz tylko jeden mówił Krzyżanowskiemu o swojém widzeniu się z Pestlem, i to w bardzo krótkich słowach, a w aktach procesu niemasz żadnego rodzaju śladu, ażeby po téj rozmowie krótkiéj

i przypadkowéj, książę Jabłonowski i Krzyżanowski mieli się w téj materyi znosić; okoliczność bardzo ważna i niepodobna do pogodzenia z przypuszczeniem wywiedzioném przez prokuratora jeneralnego z innych zeznań księcia Jabłonowskiego, że wtedy rzeczywiście szło o połączenie dwóch związków i o dążenie wspólne do jednych celów.

Sąd przeto mniemał, że podług akt przytoczonych, postępek Krzyżanowskiego nie okazywał rozmyślnego zamiaru zbrodni, ani w początku gdy tenże przystał na widzenie się ze związkowymi Rossyanami, ani późniéj kiedy niekwapił się z ich oskarżeniem; lecz przewinił jedynie nierozważną słabością iż się dał wciągnąć.

Dowiedziono jest albowiem, iż po téj jedynéj rozmowie na początku 1824 roku, Krzyżanowski stale unikał wszelkich stosunków z Rossyanami, nieprzestawał powtarzać, doradzać, nalegać przy każdéj zdarzonéj sposobności, że należało się wstrzymać od wszelkich z nimi stosunków do czego sam dawał przykład *).

Głęboka sprawiedliwość w. c. k. mości dostrzeże,

*) Uwaga w. księcia. — Nieszło w téj sprawie główmie o niewyjawienie, jak to okazane zostało poprzednio ze względu na Krzyżanowskiego; wszystkie więc okoliczności zwalniające winę niemogą mieć ani wagi ani skutku. Ponieważ, ażeby były ocenione w interesie obwinionego, potrzebaby ażeby żaden inny występek niemógł mu być zadany, a to dla tego, że w tym tylko razie okoliczności te przyjęte przez sam sąd sejmowy, nabrałyby charakteru zwalniającego winę, który im sąd usiłuje nadać.

jeżeli raczysz n. panie, przebiedz uwagi wyroku, iż w *niewyjawieniu* zbrodni, które na Krzyżanowskim ciąży, okoliczności zwalniające winę i dowody oskarzenia, przeciwko którym prawo mocne wyłączenia wskazuje, tak się przeważają nawzajem, że sąd uznając faktum potępiające, niemógł je znaleźć odpowiedniém karze oznaczonej artykułem 73 kodexu karnego, i musiał, podług przepisów procedury w podobnych wypadkach, uciec się do kary nadzwyczajnej (§. 391 procedury) *).

Inni oskarzeni są oczyszczeni z zarzutu niewyjawienia. — Co do wszystkich innych obwinionych, których prokurator jeneralny uznał za rzecz stósowną połączyć w jedno oskarzenie, albo wspólnictwa ze związkowymi rossyjskimi, albo niewyjawienia tego co o tém spólnictwie wiedzieli, nie zdało się sądowi aby mogli być potępieni pod którymkolwiek z tych tytułów.

Co się tyczy wspólnictwa, wszelkie tłumaczenie zdaje się być zbytecznem; co do niewyjawienia, sąd mniemał iż dowody, na których prokurator jeneralny opierał swe wnioski, były wcale niedostateczne. Albowiem okazało się, że Krzyżanowski niepozwolił sobie szczegółowych zwierzań w Warszawie, o tém czego się w Kijowie dowiedział, i że zeznania księcia Jabłonowskiego które zdawałyby się ciężyć na oskarzonych, tak są niewyraźne i tak ogólne, że oprócz niewielkiej ich pra-

---

*) Uwaga w. księcia. — Gdy wszystkie uwagi ściągające się do tych okoliczności, są powyższym wykładem obalone, zastósowanie prawa niemoże mieć w tej mierze miejsca.

womocności, jako pochodzących od wspólnika, niemogą żadnym sposobem przeważyć wyraźnych zaprzeczeń oskarzonych, w czasie śledztwa sądowego uczynionych.

Co do Grzymały, zeznania księcia Jabłonowskiego są oczywiście tej natury, że go oczyszczają z własnych nawet jego zeznań, wywołanych, jak powiada, przez komitet śledczy, a uczynionych przez niego w nadziei prędkiego wrócenia na wolność, lecz uroczyście cofniętych w obec delegacyi sądu.

Sąd uważał w tej materyi, że następujące wyrażenia: *Rossya, Rossyanie, związek rossyjski, nieukontentowanie w wojsku, mowy, opinie, projekta oficerów rossyjskich* lub ich *stowarzyszeń*, musiały się często mieszać z sobą w poufałych rozmowach do których wpływali oskarzeni; ścisłe znaczenie tych wyrażeń niemiało wtedy żadnej wagi, a nabyło jej nieskończenie wiele w śledztwach, pomimo tego że oskarzeni postrzedz tego sami niemogli w redakcyi swych zeznań.

Wreszcie oskarzeni, którzy tylko z pogłosek krążących po Warszawie mogli mieć wiadomość o knowaniach Rossyan, niemogli podług istniejących dowodów być przekonani o *niewyjawienie;* ponieważ, gdyby nawet niektórzy z nich słyszeli mówiącego Krzyżanowskiego albo księcia Jabłonowskiego o tym przedmiocie, akta nas nauczają, że wyobrażenie jakie z tego powzięli było zbyt ogólne, albo raczej nader było podobne do tego co sobie wtedy każdy mówił do ucha, i co powtarzali podróżujący o pozornem niepodobieństwie, aby rzeczy niemiały uledz jakowym zmianom w Rossyi, i o istnie-

niu (jakto sam komitet śledczy uważał w swoim raporcie) jakiegoś tajemnego związku, dążącego do wywrócenia przez rewolucyą formy rządu; ażeby każdy z oskarzonych niemiał tych poślak wziąć za jedno, z pogłoskami ustawicznie powtarzanémi, i miał się czuć sumiennie obowiązanym do denuncyacyi *).

Zakończenie. — W. c. k. mość oddając w ręce najwyższego sądu państwa rossyjskiego los oskarzonych o zbrodnią stanu, wyrzekłeś te pamiętne słowa, które staną się wiernym obrazem jego panowania tak chwalebnie rozpoczętego:

„poruczając los oskarzonych temu sądowi najwyż-
„szemu, oczekujemy od niego i żądamy bezstron-
„nej tylko sprawiedliwości ściśle opartej na *pra-*
„*wach*, oraz na mocy i wyraźności dowodów.“
(Manifest z $^1/_{13}$ czerwca 1826.)

Sąd sejmowy także starał się iść za tém dostojném natchnieniem.

Wierny duchowi i brzmieniu swojego statutu, w któ-

---

*) Uwaga w. księcia. — Gdy sąd sejmowy wyszedł z tego stanowiska, że w wyroku swoim powinien niemieć względu na wszelkie objaśnienia i dowody dostarczone mu przez komitet śledczy; że zaprzeczenia uczynione przez obwinionych wobec delegacyi sądu sejmowego przyjdzie za legalne i że nieoprze swego przekonania prawnego tylko na formach przepisanych zwyczajną procedurą, wyjąwszy tę formę która szczególniéj była ustanowiona dla wskazania mu prawidła w ocenianiu winy, — wyniknęło stąd, iż przyszedł do tego, że za niewinnych uznał oskarzonych, i co do zamachu zbrodni stanu, i co do niewyjawienia, które im urząd publiczny zarzucał.

rego każdym wierszu widać troskliwość twoją n. panie, o zabezpieczenie dla niewinności, a nawet i dla winy sprawiedliwej opieki prawa, sąd sejmowy mniemał, iż powinien był raczéj narazić się na wyrzut drobiazgowości w ścisłém zachowywaniu prawa, niżeli być zbyt łatwym do odstępowania od niego, i raczej grzészyć obawą niepotępienia niewinności, niż skwapliwością, w zaostrzeniu bez dostatecznéj przyczyny, kary nawinowajcę.

Bez prejudykatów, a zatém bez doświadczenia w trudném i przykrém dziele które wola w. c. k. mości raczyła nam poruczyć, staraliśmy się uspokoić słuszne nasze powątpiewanie w téj mierze, porównywając rezultaty do którychcśmy doszli, z rezultatami wyroków wydanych przez inne sądy powołane do wyrzeczenia o sprawach związek mających z obecną. — Najpokorniej upraszam w. c. k. m. abyś je raczył porównać.

Wyrok sądu który miał sobie polecone w Prusiech osądzenie jenerała Umińskiego, uznał go niewinnym zbrodni stanu, i skazał go na lat sześć aresztu w fortecy *(Festungs-Arrest)*, potrącając mu znaczną część tego czasu jako w poprzednim areszcie odbytą, i jedynie dla tego że prawo wyraźne niedozwalało sędziom wyznaczenia krótszéj kary za należenie do tajemnego związku. Prawo królestwa przepisuje wprawdzie za tenże sam występek krótsze więzienie w domu aresztu publicznego, lecz inne okoliczności (podług arty. 217 i 229 kodexu karnego) czynią w skutku swoim ten rodzaj kary ostrzejszym.

Sąd najwyższy rossyjski klasyfikując przewinienia i

kary skazanych, postanowił, że winowajcy jedenastéj klassy będą umieszczeni w wojsku jako żołnierze prości przez dwa lata, nietracąc przez to swego szlachectwa i z możnością po upłynieniu tego czasu do awansowania w służbie. W téj zaś ostatniéj klasie znajdowali się winowajcy którzy należeli do spisku, i którzy czynny mieli udział w buncie. Przewinienia Krzyżanowskiego w żadném jakiekolwiek można uczynić przypuszczeniu, niedosięgały tego stopnia winy, a jednak był on skazany na trzy lata i trzy miesiące aresztu publicznego, z potrąceniem części tylko czasu swego poprzedniego uwięzienia: kara pozbawiająca skazanego jego stopnia, i poddająca go ścisłemu uwięzieniu.

Najjaśniejszy panie! Gdy sąd sejmowy narodowy dopełnił sumiennie i z powolnością najwyższych rozkazów w. c. k. mości, we wszystkiém co mu statut jego organiczny przepisywał, niepozostaje mu, jak życzyć sobie aby jego sposób postępowania zyskał przyzwolenie w. c. k. mości.

Racz przebaczyć, najjaśniejszy panie, życzeniu, które nas przymusiło do nadużycia twojéj cierpliwości, i przedstawienia przed twoje oczy wszystkich powodów, które mogą wesprzeć i usprawiedliwić wyrok sądu sejmowego.

Przepisy prawa niedozwoliły go uczynić surowszym; lecz niech w. c. k. mość nigdy z tego niewnosi, by oziębłość, lub występna obojętność ogarniała sędziów względem tego co dotyka nienaruszoności obowiązków przywiązujących nazawsze Palaków do berła twego n. panie.

Gdyby kiedykolwiek na nieszczęście i hańbę tego kraju (od czego niech go Bóg uchowa), zjawiły się w nim

zbrodnie targające się na bezpieczeństwo, na prawa w. c. k. mości i jego tronu, ujrzałbyś n. panie przejętych nas sprawiedliwą zgrozą i jednogłośnie podających winnego całéj surowości prawa. Nieomieszkalibyśmy równie (nasza przysięga i najdroższy dla nas interes jest w téj mierze naszą rękojmią), nieomieszkalibyśmy, n. panie, równie postąpić i w obecnéj sprawie, gdyby oczywistość dowodów wskazała nam zbrodnią w téj ohydnéj postaci.

Wszyscy członkowie sądu sejmowego, za mojém pośrednictwem, składają u nóg w. c. k. mości to wyznanie swoich niezmiennych uczuć.

Głos sumienia i posłuszeństwa prawom, łączą się w jedno w duszy naszéj, z żądzą zasłużenia na wysokie zadowolenie naszego dostojnego monarchy, bez którego niemasz szczęścia dla szczérych i wiernych poddanych.

W chwili podpisania wyroku rada administracyjna królestwa, przesłała sądowi, postanowieniem z dnia 6 czerwa r. b. rozkaz wyraźny w. c. k. mości, zalecający zawieszenie ogłoszenia rzeczonego wyroku.

Sąd sejmowy, poddając się z uszanowaniem i powolnością najwyższéj woli, postrzegł jednak różnicę między aktem umieszczonym w dzienniku praw, a doniesieniem o téj woli królewskiéj w kształcie postanowienia rady; lecz ma nadzieję że w. c. k. mość nie będziesz miał w podejrzeniu, aby w téj skwapliwéj uległości miało mieć miejsce nierozważne zapomnienie praw których nam straż i wykonanie polecić raczyłeś n. panie.

Jeżeliby taka była myśl twoja n. panie, racz przebaczyć powodom które nas do tego skłoniły, i przy-

wieść sobie na pamięć, że jeżeliśmy błądzili w niezrównanéj żądzy zrobienia najlepiéj, byliśmy zasilani nadzieją pocieszającą, że w. c. k. mość nieodmówisz swemu senatowi udziału w swéj wyrozumiałości, i że znajdziesz zawsze w wysokiéj mądrości swojéj, we wspaniałomyślności i sprawiedliwości, sposoby, aby ustawa konstytucyjna, nieoceniony dar twego dostojnego poprzednika, n. panie, nieprzestawała być błogosławionym węzłem dla królestwa z cesarstwem, rękojmią nietylko niezłomnéj wierności poddanych twoich królestwa polskiego, lecz także wdzięczności ich i ich niezachwianego przywiązania do świętéj osoby w. c. k. mości, i do dostojnych następców którzy cnoty twoje, n. panie, odziedziczą*).

Jestem z najgłębszém uszanowaniem najjaśniejszy panie, w. c. k. mości wierny poddany.

---

*) Uwaga w. księcia. — Kiedy w. c. k. wyrzekłeś do członków najwyższego sądu państwa rossyjskiego, słowa przytoczone tutaj przez senat polski, ufałeś n. panie prawości, moralności politycznéj i sumieniu sędziów którym władzę swoją przekazałeś, i niezawiedli twego zaufania. Przytoczenie więc tych słów przez sąd sejmowy mówi przeciwko niemu samemu; albowiem sprawiedliwość jego niebyła bestronna, bo w ocenianiu czynów miał tylko wzgląd na zaprzeczania oskarżonych; nie opierał się ściśle na prawach, bo członkowie sądu nieuznali i ominęli to co rozporządzenie z 9/18 kwietnia im nakazywało, i usiłowali wywikłać się z mocy i oczywistości dowodów, stale niechcąc szukać ich tam gdzie jedynie mogli je byli znaleźć.

Wyroki wydane przez inne sądy niemogły służyć za prawidło ani za prejudykat wyrokowi sądu sejmowego, bo w materyi kryminalnéj najmniejszy wypadek znacznie może odmienić

(Podpisano) hrabia Piotr Bieliński senator wojewoda, prezes sądu sejmowego.

Warszawa dnia 30. czerwca 1828 roku.

III.

Wyjątek z uwag w. księcia Konstantego nad rapportem rady administr. w rzeczy sądu sejmowego.

(Do strony 150.)

„. . . . W. c. k. mość odsyłając swéj radzie administracyjnéj królestwa polskiego akta procedury, i wyroku zapadłego w sprawie oskarzonych o zbrodnią stanu, a stawionych przed sądem sejmowym, poleciłeś téj radzie dochodzić najskrupulatniéj czy błędne teorye

---

naturę występku, a senat polski powinien był jedynie wśród milczenia namiętności, w zapomnieniu o wszelkich innych interesach podrzędnych i w religijném przeświadczeniu sumienia, czerpać natchnienia sprawiedliwości swojéj. Niewidzianoby w nim wtedy tego uczucia niespokojności które go skłoniło do powiedzenia w. c. k. mości: że przepisy prawa niedozwoliły mu uczynić surowszym jego wyroku, jak gdyby ci szło n. panie o to aby być bardziéj surowszym niż sprawiedliwym.

Niemogę tu zamilczyć jednéj uwagi któréj dążność ocenić do w. c. k. mości należy. Sąd sejmowy, wspominając o rozkazie wyraźnym który mu d. 6. czerwca przesłałem, zalecając w imieniu w. c. k. mości, wstrzymanie ogłoszenia wyroku, stara się usprawiedliwić w obliczu twojém n. panie z posłuszeństwa które w téj mierze okazał, dawając zarazem postrzedz, że stósownie do praw istniejących mógłby się uwolnić od uczynienia tego.

Kończąc to zamknięcie i swoje wyznanie wiary politycznéj, senat polski przypomina w. c. k. mości, że zachowywanie konstytucyi jest rękojmią wierności i uczuć jakie dla Ciebie mają, n. panie, poddani Twoi królestwa polskiego.

zbrodni stanu, i myśl zachęcenia najwystępniejszéj dążności, kierowały zdaniem sądu sejmowego, albo téż, czyli ten wyrok przypisaćby należało raczéj ułomności prawodawstwa, niedostatecznie powściągającego zamiary i knowania, mające na celu obalenie istnącego porządku rzeczy.

Prezydujący w radzie, hr. Sobolewski, wręcza im dzisiaj rapport do w. c. k. mości, mający zdać sprawę ze sposobu w jakim rada administracyjna poruczonego sobie obowiązku dopełniła. Niechaj mi wolno będzie n. panie, dołączyć do tego rapportu kilka postrzeżeń, które mi nastręczyła gruntowna téj sprawy rozwaga.

Przedewszystkiém n. panie, winienem w kilku słowach okazać obrót który wzięły obrady w téj materyi, a z którego wyniknął ten rapport.

Delegowany w. c. k. mości, pan Nowosilcow, życzył sobie przedewszystkiém, aby roztrząśniono w radzie: czyli w istocie, i w jaki to sposób sąd sejmowy wykroczył przeciwko procedurze i kodexowi obowiązującemu w materyi zbrodni stanu, i aby w skutku tego wykroczenia, któreby wypadało zadać sądowi, oceniono uczucia i opinie które jego zdaniem kierowały. Ta propozycya, n. panie, była najgwałtowniéj zbijana przez księcia Lubeckiego, który nietylko ją ostrą zganił krytyką i z obrębów przyzwoitości wykraczającą, ale nadto korzystał z téj sposobności, aby się wynurzyć z całą osobistą niechęcią przeciwko panu Nowosilcowi, chociaż ten umiał tak dalece być panem samego siebie, że mu się tylko zastawiał pełném wzgardy milczeniem *(silencieux dédain)*. Gdy wszelako walka na tym gruncie

rozpoczęta mogła była trwać nieskończenie, jeden z członków rady podał wniosek: czyliby niewypadało, ażeby przed dyskusyą ogólną w tym przedmiocie, każdy minister swą oddzielną opinią wypracował i podał na piśmie.

W skutku tego wniosku minister skarbu przedstawił radzie dość długie pismo, w którém usiłuje usprawiedliwić senat polski, z potępieniem kodexu obowiązującego, statutu organicznego przepisanego dla sądu sejmowego, prokuratora jeneralnego, jedném słowem, z potępieniem wszystkiego co tylko prócz sędziów i adwokatów do tego wpływało procesu. Ten rodzaj rozprawy zdawał się chcieć ustanowić w ogólności: że prawa kryminalne są niedoskonałe, ponieważ pan minister skarbu niemiał żadnego udziału w ich utworzeniu; że statut organiczny jest ciemny i sprzeczny, ponieważ opinie osobiste pana ministra skarbu nieprzemogły w redakcyi tego statutu; że prokurator jeneralny źle popierał swoje zaskarżenie, ponieważ niezastósował się do widzenia rzeczy przyjętego przez księcia Lubeckiego. Te rozumowania w ten chyba sposób pojąćby można: że książę Lubecki najprzód miał szczególne upodobanie w usprawiedliwieniu senatu ażeby przez to odzyskać popularność straconą w kraju przez użycie tylu *niepłodnych* środków finansowych, a powtóre, że chciał z nadarzającej się znowu sposobności korzystać, i ugruntować jako maxymę powszechną: że nic w Polszcze niemoże być dobrze zrobione co przez jego ręce nieprzejdzie, albo co z niego niewypływa"“.....

(Po takim wstępie oświadcza w. książę carowi, że

pan Nowosilcow wcale inaczéj pojął dążność senatu aniżeli książę Lubecki, i załącza uwagi Nowosilcowa, równie sofistyczne jak Lubeckiego, ale zbyt uczone abyśmy je tu powtórzyć mogli. Lubecki i rada administracyjna broniąc sądu sejmowego, szczególniej opierali się na tém, iż senatorowie niemogli chcieć zachęcać do rewolucyi, bo to sprzeciwiałoby się ich własnemu interesowi, naraziłoby ich majątek, godność i t. d. Na te argumentacye w. książę tak odpowiada w końcu swoich uwag pisanych do cesarza:)

„......Jeżeliby się okazały usiłowania mające na celu obalenie ustanowionego porządku, bądź żeby Polakom albo odjąć korzyści które im zmarły cesarz wspaniałomyślnie zapewnił, bądź też ograniczyć wpływ dobroczynny tych instytucyj, w takim razie mógłbym przyjąć za rzecz pewną, iżby sąd sejmowy niezachęcał podobnych usiłowań. Lecz w przeciwnym razie, jeżeliby te usiłowania, przez swe rozwinienie i objawienie, mogły pomnożyć te same korzyści, i uczęstnikami ich uczynić większą jeszcze liczbę Polaków choćby nawet z uszczérbkiem istnącego porządku rzeczy, tobym się mocno mylił we względzie ogólnego sposobu myślenia Polaków, a mianowicie, we względzie dążności objawionéj w téj sprawie przez sąd sejmowy, gdybym przypuścił, iżby chcieli bronić się mocą prawa i mocą dzisiejszych instytucyj swoich, *przeciwko uczuciu patryotycznemu, którego u nich nic nieogranicza, a które Polacy po większéj części mniemają być wyższém nad wszelkie powinności wypływające z obecnego ich stanu.*“

IV.

Objaśnienie nieporozumień Autora ze spiskowymi nocy 29.

(Do strony 190.)

Sądzę, iż tu jest najwłaściwsze miejsce odpowiedzieć na liczne zarzuty, które mnie przed rewolucyą, po rewolucyi, i w emigracyi czyniono, z powodu moich opinij i zachowania się mojego w związku. Od chwili wejścia do spisku jedna mnie tylko myśl zajmowała: kto będzie kierował powstaniem? Niewątpiłem, że w Warszawie i województwach wszystko porwie się do broni za daniem piérwszego hasła, ale zarazem byłem przekonany, że nie tak to łatwo rządzić rewolucyą jak ją zacząć. Wysocki był ciągle téj opinii, że tylko o zaczęciu myśléć należało, a resztę zdać na naród i opatrzność; ja przeciwnie starałem się przekonać Wysockiego, że w naszém położeniu zaczęcie było rzeczą mniejszej wagi, że lepiej niezaczynać, jak niemódz albo nieumieć potém temu co się zaczęło nadać kierunku zamierzonego. Z tego to powodu między mną i Wysockim, między mną i innymi związkowymi przychodziło nieraz do żywych sporów, nawet do nieporozumień, które, chociaż zawsze zagodzone, mogły nakoniec osłabić i zerwać wszelkie stosunki między nami. W odnoszeniu się Wysockiego i podchorążych do sejmu pod względem władzy kierować mającéj powstaniem, widziałem *słabość* nie bezinteresowność; w abnegacyi podchorążych którzy zawsze mówili „chcemy zacząć a potém zniknąć ze sceny aby nie powiedziano, żeśmy zaczęli dla własnego wyniesienia się" — widziałem zgubę sprawy, bo któż ją mógł

lepiej bronić jeżeli nie ci sami co dla niej życie poświęcali? Niemogąc przewieść mego zdania, iż koniecznie należało wystąpić na scenę z rządem dla wyrażenia myśli rewolucyi, dla oddalenia w piérwszéj zaraz chwili osób, które jéj dla położenia i interesu swego sprzyjać niemogły, zacząłem powątpiewać o wszystkiém: były nawet chwile, w których ciężko żałowałem, żem wszedł do związku mającego dosyć odwagi do zaczęcia rewolucyi, ale niedość, żeby potém opanować w niéj władzę. Więziony kilka razy przed 29ym, trzymany przez jedenaście miesięcy u karmelitów, zbyt ciężko pokutowałem za nieład i nieroztropność tajnych związków, żebym niemiał słusznych powodów lękania się podobnego rezultatu i w spisku podchorążych, gdzie rzeczy tak szły jak właśnie trzeba było żeby po tylu poprzednich prześladowaniach skończyć cały zawód na rusztowaniu, albo na Syberyi.

W spisku podchorążych byli po większéj części ludzie młodzi, oficerowie, podporucznicy, najwyżéj kapitanowie; z cywilnych mało kto miał sposobność z imienia, z majątku, z wpływów lub z głowy dać się poznać krajowi, gdyż, jak wiadomo, w królestwie kongresowém przed 29tym i w innych częściach Polski życia politycznego nie było. Na téj zasadzie polegając mniemali spiskowi: „że rewolucya byłaby stracona gdyby oni sami stanęli na czele“ — ponieważ, tak zawsze mówili: „kto nas zna? kto nam zaufa? kto pójdzie za nami?“ — Ile razy starałem się naprowadzić związek na myśl rządu, potylekroć zbijano mnie podobnémi argumentami. Rozumowanie moje polegało na innych maxymach. „Cóż stąd (mówiłem spiskowym) że nas teraz nikt nie zna w kraju,

ale czyliż niedamy się wszystkim poznać przez samo zaczęcie rewolucyi? A po zaczęciu rewolucyi czyliż piérwsze kroki rządu złożonego z nas spiskowych nieuczynią nas natychmiast *wielkimi* i znanymi całemu światu? Wystawcie sobie wrażenie które sprawimy na umysłach przez uwięzienie wielkiego księcia, przez rozbrojenie jego gwardyi, przez rzucenie jednéj kolumny wojska do Litwy i zajęcie Wilna, przez rzucenie drugiéj kolumny do Brześcia i poruszenie Wołynia? Jeżeliby te piérwsze kroki, te piérwsze nadzwyczajne czyny nie uczyniły nas głośnymi i popularnymi w narodzie, to zapytuję was: cóż jest w stanie nas wsławić? Jeżeli naród nie zaufa tym wielkim czynom, jeżeli niezaufa naszéj energii, naszéj śmiałości, czemuż nakoniec ufać będzie? Jeżeli po zajęciu Wilna poślemy do cara list otwarty z tém wyrażeniem: „że głowę Konstantego rzucimy pod stopy piérwszych kolumn moskiewskich, któreby posłał do stłumienia powstań naszych" czyliż rozumiecie, że rząd tak działający i tak przemawiający nieznajdzie kredytu w Polszcze?" Nakoniec starałem się przekonać spiskowych cywilnych i wojskowych że władzę w piérwszéj chwili choćby dla tego tylko należało mieć w ręku, żeby ją zdać komu innemu, jeźliby tego wymagały naglące okoliczności; że inna jest rzecz zostawić ją na bruku a potém się po nią schylać, lub wydzierać ją tym co ją piérwsi uchwycą, inna zaś przyjść z gotową już rzeczą, i targować się o nią.

To rozumowanie nietrafiało do ich przekonania; oburzyło tylko wielu przeciwko mnie. Nazywano mnie ambitnym, i posądzano o chęć wyniesienia się osobistego. Zaliwski szczególniéj korzystał z tego, żeby mnie oczer-

nić przed innymi, rozumiejąc, że ja usiłuję postawić Wysockiego na czele rządu, przydać mu Lelewela i Zwierkowskiego, ażeby na ten tryumwirat wywierać wpływ nieograniczony. Nie mogę dostatecznie wypowiedzieć ile mnie nie te zarzuty, ale to jedynie dręczyło, iż myślano jakoby zbrodnią było mieć ambicyą w spisku.

Taki był pod tym względem stan wyobrażeń w związku podchorążych aż do rewolucyi lipcowéj. Po dniach lipcowych, gdy się u nas gorliwiéj krzątać zaczęto około powstania, ponawiałem moje przełożenia, lecz jak dawniéj bez żadnego skutku. „Naszą powinnością zacząć — naród przystąpi do rewolucyi — sejm postanowi władze:“ taka była wtenczas powszechna loika. Wysocki dręczony zazdrością Zaliwskiego żył tylko w sejmie; moje opinie wpadały w coraz większy dyskredyt; moja usilność udyscyplinowania spisku przybierała w przekonaniu Wysockiego i w przekonaniu innych charakter coraz jawniejszéj ambicyi, i miłości własnéj, szkodliwéj sprawie. Jednego razu wchodzi do mnie Wysocki, i powiada: „wszystko jest gotowe, zaczniemy rewolucyą, jakie jest twoje zdanie?“ Odpowiedziałem: „nie zaczynać, bo niemamy jeszcze rządu!“ Te słowa tak dalece rozgniewały Wysockiego, iż wyszedł niepożegnawszy się ze mną; od tego czasu on mnie, ja jego unikałem. W téj porze panowały największe nieporozumienia w spisku. Było to na początku października.

Postanowiłem usunąć się od wszystkiego. Miałem nawet zamiar wyjechać za granicę w tém przekonaniu, że chociaż spiskowi zaczną rewolucyą, podadzą tylko głowy swoje w ręce kata, a kraj narażą na największe

nieszczęście. Wszystkie skutki ulicznego *rozruchu* pokonanego natychmiast przez rząd stanęły mi przed oczyma. Ani prośby brata, jednego z założycieli związku podchorążych, ani późniejsze przełożenia Wysockiego, niemogły mnie odwieść od tego zamiaru. Stroniłem od spiskowych, i słusznie ktoś napisał o mnie teraz zagranicą, żem drzwi moje przed nimi zamykał. Tak było w istocie. Miałem ich za marzycieli, którzy cały swój dowcip wysilali, żeby zrobić *burdę*, bo zdaniem mojém burdą mogła zostać rewolucya zaczęta bez rządu. Więcej powiem: gdy się trzydziestu kilku oficerów związkowych zgromadziło w hotelu francuskim na ulicy długiéj (jak przypominam sobie 8. października) wezwany w ich imieniu przez Wysockiego abym poszedł na to zgromadzenie, odpowiedziałem, że nie pójdę, i mam całą sprawę za straconą; prosiłem także Wysockiego aby powiedział tym oficerom (między którymi był i Zaliwski) „że lepiéj dać pokój wszystkiemu, niżeli tak nierozumném postępowaniem narażać rzecz publiczną na pewny upadek.“ Ta odpowiedź narobiła mi jeszcze więcej nieprzyjaciół. Nieusprawiedliwiając jéj przytaczam com mówił, i jak myślałem powiadam.

W kilka dni potém rozeszła się była pogłoska, że car z carową i następcą tronu miał zjechać do Warszawy, i zimować w Warszawie. Korzystałem z téj okoliczności, żeby znowu wejść w stosunki z Wysockim. Otworzyłem mu zdanie moje: spróbujmy jeszcze jednego środka (mówiłem mu), spróbujmy czy się nie uda zrobić teraz tego, czegośmy nie zrobili podczas koronacyi.“ Wysocki odpowiedział że i on ten zamiar ponowić pragnie, i że

większą część spiskowych byłaby za tém. Stanęło więc między mną i nim na tém: że rewolucya zacznie się tak jak przed rokiem miała być zaczęta na saskim placu. W rzeczy samej ta opinia przez kilkanaście dni panowała w związku. Ja tuszyłem sobie, iż chociaż nic względem rządu niepostanowiono w spisku, wszelako podobny akt, zrywając od razu wszelkie stosunki Polski z Moskwą, nadałby rewolucyi stanowczy charakter: albowiem niebyłoby się z kim układać, i kogo obawiać.

Niewstydząc się żadnej opinii którą wtenczas popierałem, dzisiaj ukrywać ich niemam powodu. Że nieufałem rewolucyi przystępującej do dzieła z taką lekkomyślnością, jest szczérą prawdą. Jest także prawdą, żem odradzał zaczęcie dla powyższych względów. Lecz niezasługują na odpowiedź moją ci ludzie, co głoszą teraz jakobym po tém wszystkiém przestał działać, i należeć do spisku. Przeciwnie i o tém rapport Wysockiego wspomina, gdy nadeszła chwila niebezpieczeństwa, gdy przeto opuszczać go byłoby nikczemnością, wyrzekłem się wszelkich moich opinij, i jakkolwiek bez żadnego ładu rzeczy dobiegały do swego kresu, jakkolwiek wszystko działo się Bóg wie po jakiemu, a nic tak jak jabym sobie życzył, dzieliłem jednak prace związkowych; nareszcie z bronią w ręku wyszedłem na ulicę. Ci co mnie dzisiaj spotwarzają, niechaj przypomną sobie com wtedy mówił: — „wszystkoście źle zrobili, ale rzeczy przyszły do tego stanu, że wolę zginąć z wami, jak dla przewiedzenia mojej opinii odstąpić teraz od związku.“

Czcionkami W. G. Korna w Wrocławiu.





